

BEN PASTOR

ZŁODZIEJ WODY

Podziękowania

Jak większość pisarzy mnóstwo zawdzięczam wielu ludziom, zbyt wielu, bym mogła podziękować wszystkim z osobna. Pragnę wyrazić wdzięczność tym, którzy rozpalili we mnie miłość do czasów starożytnych, znanym i cenionym w świecie uczonym, szczęśliwym zrządzeniem losu będącym moimi nauczycielami na Università degli Studi la Sapienza w Rzymie. Są to w szczególności: Achille Adriani, Giovanni Becatti, Ferdinando Castagnoli, Margherita Guarducci, Massimo Pallottino i Romolo Augusto Staccioli. *Gra-tias vobis ago*. Mojemu literackiemu agentowi oraz pracownikom St Martin's Press: dzięki. Czuję się także serdecznie zobowiązana Hadrianowi, Marguerite, Federicowi, Yukio-wi i Chłopcu.

Nota autora

„Dioklecjanowi Augustowi śle pozdrowienie jego Eliusz Spartianus". We wstępie do *The Lives of the Later Ceasars* znawca antyku, Anthony Birley, zamieszcza taki właśnie cytat z historyka, którego prace, między innymi, złożyły się na dzieło *Historia Augusta*. Ten pochodzący z czwartego wieku zbiór biografii cesarskich, przetłumaczony i obficie opatrzone komentarzami przez Birleya, czerpie z wcześniejszych prac historycznych. O Eliuszu Spartianusie nie wiemy prawie nic. Podobnie jak sir Ronald Syme, myślę o nim jako o żołnierzu, erudycie i kolekcjonerze faktów.

Opowieść o przedstawionym tutaj dochodzeniu jest literacką fikcją, natomiast postaci historyczne oraz wydarzenia z ich życia oparte są na faktach biograficznych.

Antinous pochodził z Bitynionu, miasta w Bitynii, zwanego także Klaudiopolis. Był kiedyś cesarskim faworytem i stracił życie w Egipcie, wpadłszy przypadkowo do Nilu, jak to przedstawia Hadrian, albo - i to jest właśnie prawdą - złożony w ofierze.

Kasjusz Dion, *Historia rzymska, księga LXIX*)

Do żadnego z tych wydarzeń tak naprawdę nie doszło. A przecież mimo to żyć będą wiecznie.

Salustiusz

Prolog

M

ożecie zwać mnie Spartianusem. Przyszedłem na świat w Castra Martis, w Mezji Górnej (*Mo-esia Prima*, zwana później *Moesia Superior*) lub Dacia Mah/ensis. Panował wtedy cesarz Aurelian, *resti-tutor exerciti*, „ten, który odbudował armię”. Dorastałem w Uicisia Castra, w Walerii, zwanej wówczas Panonią Dolną (*Pannonia Inferior*), gdzie mój ojciec służył w legionie *II Adiutrix* i awansując, doszedł do stopnia trybuna w elitarnym oddziale *Schola Gentilium Seniorum*. Moja ciotka Mansueta, która owdowiała w wyniku działań wojennych, poślubiła brata zmarłego i tym sposobem, za

sprawą drugiego małżeństwa, jest nie tylko moją ciotką, ale i matką, natomiast ja sam jestem zarazem kuzynem swoich przyrodnych sióstr, jak i swoim własnym. Wywodzimy się z rodu panońskiego, jednak - co widać choćby po moim imieniu - od czasów boskiego Hadriana moja rodzina była związana z Rzymem, najpierw jako niewolnicy, później wyzwolenicy i wreszcie jako ludzie wolni. Mój pradziadek po mieczu, Eliusz Spartus, uzyskał rzymskie obywatelstwo za wladania boskiego Antoninusa Karacalli, kiedy to mieszkańcy całego imperium mogli się o to ubiegać.

Jak należało oczekiwać, ze względu na moje pochodzenie

13

wyszkolono mnie na kawalerzystę. Dzięki dobremu imieniu ojca i jego osiągnięciom od razu, w wieku dziewiętnastu lat, uzyskałem stopień *protector domesticus*, oficera gwardii, i w tej randze walczyłem z Saracenami podczas kampanii syryjskiej. Nim ukończyłem dwadzieścia dwa lata, przełożeni, doceniwszy moje naturalne inklinacje ku głębszym studiom oraz odziedziczone zamiłowanie do spraw wojskowych, awansowali mnie na stopień *praepositus Vexillationis Primae Pannonicae*, dowódcy Pierwszego Panońskiego Elitarnego Oddziału Jazdy. W tej randze służyłem pod komendą naszego cesarza Dioklecjana w Egipcie, gdzie pokonaliśmy zbuntowanych Domicjusza Domicjanusa i Achilleusa. Było to prawie osiem lat temu; w tym czasie służyłem także pod komendą cesarza Galeriusza Maksymianusa podczas jego zwycięskiej drugiej kampanii perskiej (rozpoczętej marszem przez Armenię) jako *praefectus alae Ursiciana*, dowódca Oddziału Jazdy pod Sztandarem Niedźwiedzia.

Ostatnim moim przydziałem było dowództwo nad ty-siącosobowym oddziałem jazdy u boku Naszego Pana Dioklecjana Augusta w jego

kwaterze, a zarazem stolicy, Niko-medii*. W chwili obecnej, po latach, w których ani na chwilę nie przerwałem swoich studiów, otrzymałem wreszcie możliwość zamiany miecza na pióro i podjęcia opowieści o żywotach tych, których obdarzano imieniem cesar, princeps czy august. Jako *tribunus vacans*, dowódca jazdy oddelegowany do zadań specjalnych, oraz wysłannik cesarski, pełen wdzięczności dla Naszego Pana Dioklecjana przygotowuję się do rozpoczęcia tego nowego rozdziału w moim życiu.

* Nikomedia, dziś Izmit, miasto w Bitynii (przypisy tłumacza).

Część pierwsza

Cesarz i Chłopiec

Rozdział 1

*Aspalatum**, Dalmacja, poniedziałek 15 maja (idy) 304 r.

Ł

oskot motyk i drewnianych młotków rozbrzmiewał za plecami Eliusza Spartianusa, kiedy wchodził na teren budowy, tak bardzo przypominający mu obóz wojskowy, że zaczął się zastanawiać, czy oni wszyscy, od cesarza do ostatniego rekruta, nie myślą wyłącznie kategoriami swoich obowiązków. Tworzące kwadrat mury, solidne i umocnione, które bez wątpienia wkrótce będą wyposażone w wiele wieżyczek, dawały mu poczucie bezpieczeństwa, ale nie przytłaczały, mimo że musiały mieć co najmniej pół mili długości. W jednej chwili nadmorskie niebo zostało uwięzione w wypełnionym ostrym słońcem prostokącie, przecinanym przez jaskółki i kłótlive mewy.

-Okaż dokument, trybunie. - Podoficer wyciągnął rękę, a kiedy Eliusz go pokazał, zasalutował i pozwolił mu przejść.

Za masywnymi zewnętrznymi murami wybudowano już niektóre z cesarskich pomieszczeń i wyglądało na to, że wkrótce pozostałą powierzchnię poprzecina cały ciąg dzie-

* Dzisiejszy Split.

17

dzińców z arkadami. Świeżo obrobione wapienne gzymsy, cokoły i stopnie, ponumerowane i ułożone zgodnie z przeznaczeniem, leżały w porządnym rzędach, gotowe do zamontowania.

- Mogę zobaczyć przepustkę? - Ten sam wojskowy strój, inna twarz, inna wyciągnięta ręka.

- Proszę.

Eliusza zaciekało, że każdy wolny kawałek ziemi był starannie uprawiany i troskliwie podlewany, i chociaż sam nie znał się specjalnie na ogrodnictwie, w równych bladozielonych rzędkach rozpoznał kapustę.

- Kto to zaprowadził, żołnierzu?

- Cesarz.

- Chodzi mi o kapustę.

- Cesarz ją zasadził.

Pokazawszy dokument trzeciemu wartownikowi, Eliusz ruszył obok rosnących warzyw i pomiędzy stosami zmielonego pumeksu, wapienia i piachu, wciągając w nozdrza zapach mieszanego cementu. Przed sobą widział złożone jedna obok drugiej kolumny i jeszcze więcej kamienia budowlanego. Przez ostatnie dwadzieścia mil - to znaczy od miejsca, w

którym od głównej drogi odchodziła boczna do kamieniołomów - stale wyprzedzał wozy ciągnięte przez woły, załadowane obrobionymi kamiennymi blokami, miejscowym rufem oraz kremowym kamieniem, być może przeznaczonym na rozświetlenie stiukowej okładziny ścian. Wieziono też całymi tysiącami cegły i Eliusz zapytał eskortujących muły żołnierzy, skąd je sprowadzono. „Z Akwilei”, odpowiedzieli, choć oni sami na pewno przejmowali te transporty w pobliskim porcie Salona, a może jeszcze bliżej, po drugiej stronie placu budowy.

18

W miejscu przeznaczonym zapewne na drugi dziedziniec zatrzymał go łysejący sekretarz. Cesarz jest w środku, powiedział rzeczowo, i nadzoruje montowanie rur w łaźni, więc Eliusz ma czekać tutaj.

- Trzeba poczekać na swoją kolej. - Wręczył mu kredo wy krążek. - Kiedy wywołam ten numer, proszę pójść za mną.

Eliusz popatrzył na zniechęcającą liczbę 36.

- No dobrze, czy jest tu jakieś miejsce, gdzie mógłbym się zatrzymać na noc? - spytał.
- Proszę zapytać golibrodów, za bramą. Dorabiają wynajmowaniem łóżek.

Było powszechnie wiadomo, że Dioklecjan nie przepada za lokami i grzywkami, zatem fryzjerzy z okolicy, w której akurat rezydował władca, zbijali niezły majątek, ścinając bez zwłoki kędziory tym, którzy przybywali modnie ufryzowani, ale przed cesarskim obliczem musieli się pojawić w koszmarnej tradycyjnym uczesaniu. Nawet tutaj blada skóra ich karków wskazywała na to, że ci jasnowłosi Bata-wowie i Szwabowie,

służący w tym czy owym sztabie generalnym, musieli się poddać takim podstrzyżynom. Podobnie jak Eliusz, przybywali tutaj służbowo i samotnie albo w niewielkich grupkach czekali na dziedzińcu na swoją kolej, rozmawiali półgłosem w ojczystym języku albo znaną im wszystkim wojskową łaciną. Okrągła, ciemnoczerwona czapka z filcu, jednakowa dla wszystkich rang, różniąca się jedynie jakością dzianiny, sterczała jak korek na głowach niektórych, inni zsunęli ją na tył głowy, większość jednak nosiła ją zawadiacko na bakier, zgodnie ze słowami piosenki:

19

*Poznacie nas po zawadiackich czapkach noszonych na bakier, eia,
eia! Poznacie nas po stalowych mieczach u boków, eia, eia!*

Cętkowane psy - własność cesarza, z hodowli w Niko-medii - biegały swobodnie po całym terenie, węszyły i nie-krępowane obrożami bawiły się przyjaźnie. Plotka głosiła, że Dioklecjan kazał je wyćwiczyć, żeby wykrywały zapach perfum u jego gości (kolejna rzecz, której nie znosił), i chociaż Eliusz wiedział, że to bujda, to przecież zdarzali się oficerowie, którzy przed wejściem do środka szukali miejsc, gdzie mogli przemyć dokładnie twarze i szyje, żeby usunąć z nich wszelki zapach perfum i olejków do kąpieli.

Eliusz miał już się oddalić, żeby zapytać o jakąś kwaterę, kiedy po sposobie, w jaki mężczyźni na dziedzińcu odwracali się i stawali na baczność, zgadł, że w pobliżu musi się znajdować cesarska świta. I wtedy Diokleq'an we własnej osobie stanął w nieukończonym jeszcze bocznym wejściu.

-Ha! - zawołał. - Mój dziejopisie... chodźże tutaj, chodź!

Przepuście go, chłopcy, to mój historyk, prosto z Nikomedii. Eliuszu, jakże ci idzie z tym utonięciem Chłopca?

Okrzyk cesarza zrobił wrażenie. Eliusz wiedział, co Dioklecjan ma na myśli, zaskoczyło go jednak, że władca pamięta ten właśnie temat z ostatniej wymiany korespondencji. Śmierć cesarskiego faworyta sprzed prawie dwóch wieków mogła zainteresować jedynie jakiegoś badacza tematu.

- To najbardziej tajemniczy epizod z życia boskiego Hadriana - powiedział przeprasząco, idąc pomiędzy dwoma

20

rzędami nachmurzonych oficerów, którzy przez niego będą musieli poczekać jeszcze dłużej.

- Cóż, będziesz musiał coś orzec. Jeśli był to nieszczęśliwy wypadek, musisz to powiedzieć. Jeśli morderstwo, też będziesz musiał to ujawnić.
- Źródła nie są jednoznaczne, panie. - Zbliżywszy się do cesarza na odległość kilku kroków, Eliusz powitał go, podnosząc złożone w miseczkę dłonie i dotykając czołem opuszek palców.
- Źródła mogą takie być, ale Nil na pewno nie. - Dioklecjan roześmiał się z własnego dowcipu, gestem przyzywając go bliżej. - Tam to się wydarzyło, zatem wskazane jest, byś udał się do Egiptu, tym bardziej że chciałbym, byś pewnymi sprawami zajął się natychmiast.

T o była zdecydowanie zaskakująca nowina.

Szli na drugi koniec placu budowy. Dioklecjan wyglądał dobrze, mocne nogi bez trudu niosły opalone ciało sześćdziesięciolatka o byczym karku.

- Cóż, pomyślałem sobie, że najwyższy już czas mieć dom - mówił. - Bo ostatecznie nigdy go nie miałem. Pałac to nie to samo, a jeśli chodzi o

Rzym, całe to zatracone miasto jest jednym wielkim pałacem! Możesz mnie cytować, bo przecież mimo tytułu *dominus* „panem domu” tak naprawdę nie byłem. I jak widzisz, trudno wykorzenić stare nawyki. Obóz wojskowy wdziera się do mojego własnego domu. Musiałem go tak zaprojektować, żebym mógł czuć się w nim swobodnie.

Trudno było uwierzyć, że to ten sam człowiek, w którego obecności czciło się Świętą Purpurę. Dioklecjan miał na sobie starą tunikę, przetartą na łokciach, tu i ówdzie poplamioną. Włosy, jak za dawnych wojskowych czasów,

21

nosił ostrzyżone na jeża. Nawet buty były wojskowe, zdarte i znoszone, a nogawki spodni zwisały luźno po bokach.

- Pałace nie są praktyczne - ciągnął. - W wojsku wszystko ma kąty proste... żadnego kombinowania, zgadywania, gdzie co jest. Jest albo tu, albo tam. Zatem skoro zamierzam ostatecznie zostać cesarskim emerytem, muszę mieć w końcu odpowiednią kwaterę. Powiadają, że dyplomaci będą pogardliwie spoglądać na grządki z warzywami, ale jeśli mam ochotę mieć pod oknem kapustę, to, na bogów, będę ją miał.
- Własna uprawa ma niewątpliwe zalety - zgodził się bez wahania Eliusz.
- Tak właśnie uważam. Widziałeś północną bramę? Musisz ją zobaczyć. Pokazuję ją każdemu, kto tylko przyjedzie. Wszystkie bramy mają być piękne, ale północna jest czymś szczególnym, jest moją złotą bramą. Zamierzam umieścić na niej cztery posągi... własny i trzech innych... a także gzymsy, wsporniki i plinty, i nisze. To wszystko może robi wrażenie czegoś dużego, ale tak naprawdę nie jest. Mniej więcej sześć

takich placów zmieściłoby się w jednym pełnych rozmiarów obozie.

Słuchając cesarza, Eliusz Spartianus odkrył, że przyjazd tutaj ma dlań melancholijny posmak. Tyle się już na-wędrował z wojskiem, że sam też zatęsknił za miejscem, które mógłby nazwać swoim domem, choć nie miał jeszcze jasnego obrazu, jak ten „dom” miałby wyglądać, bo tak naprawdę dotąd poznał jedynie wojskowe obozy i kwatery dowódców. Z tego względu zalecenie, by zaczął swoją książkę od biografii boskiego Hadriana, przyjął jako interesujące, ponieważ tamten władca całymi latami nie robił nic innego, tylko podróżował. A w jedynym miejscu, które - na

22

co wskazywała dotychczasowa Eliuszowa lektura - mógł nazwać domem, nadawał jego rozlicznym budowiom imiona miejsc, które wcześniej odwiedził. Zupełnie jakby nawet we własnym domu potrzebne mu było wrażenie, że nadal podróżuje. Co zresztą równie dobrze mogło oznaczać, że niezależnie od tego, w jaką podróż udawał się Hadrian, zawsze myślał o swojej willi w Tibur*. Właśnie ów niepokój i tęsknota pozwoliły kronikarzowi uchwycić charakter cesarza, pod każdym innym względem - okrucieństwa, kapryś-ności, obsesyjnej miłości do Chłopca, który utonął podczas zorganizowanego dla rozrywki rejsu po Nilu - tak bardzo odmienny od jego własnego charakteru. Jak przystało na żołnierza, był gotów do podróży natychmiast po opuszczeniu cesarskiego pałacu.

Antinoe, znane także jako Antinoupolis, prowincja Hepta-nomia, Egipt
(*Aegyptus Herculia*) 6 Pauni (1 czerwca, czwartek) 304 r.

Przez te osiem lat, kiedy go tam nie było, Egipt zmienił się tak, jak zmienia się góra, z której usunięto ziarnko piasku. Eliusz wylądował w

Kanopos**, w Delcie, a przejechawszy przez przytłoczone ogromem świątyń, zalane rzeszami turystów, noszące nazwy zwierząt miasta: Leontopolis, Krokodilopolis, Oksyrynchos, Kynopolis, przybył do miejsca, które prawie osiem pokoleń wcześniej nazwano od imienia zmarłego Chłopca. Powiedziano mu, że przy pierwszej katarakcie rzeka już wylała i że za kilka tygodni

* obecnie Tivoli. ** obecnie Abu Kir.

23

fala wylewowa dotrze do Antinoupolis, osiągając tam należytą wysokość osiemnastu łokci. Zatem, żeby nie postąpić wbrew lokalnym zabobonom, ostatnich czterdziestu mil nie przebył już drogą wodną, opuściwszy dobrze otaklowaną szalupę, która walczyła z prądem niczym czółenko tkackie pokonujące oporny splot tkaniny.

Wszystko, co stało wzdłuż rzeki, było stare, bardzo stare. Można było pomyśleć, że świat właśnie tutaj wziął początek. Owo brzemie wieków najbardziej wiązało się ze wspomnieniami z Egiptu. Górowało ono nad wszystkim i mimo że ziemia była sucha i spalona słońcem, ta przeszłość rzucała na nią długi cień niepojętej lub co najwyżej częściowo rozumianej pradawności. Służba podczas tutejszej kampanii przypominała służbę w którymkolwiek z innych miejsc: był cel do osiągnięcia, środki pozwalające go osiągnąć, wreszcie samo działanie, zgodne z wykszoleniem i temperamentem. Później, zajęty czym innym, tamte dni usunął z pamięci. Jednak zarówno wtedy, jak i teraz nie dawały mu spokoju nazwy miejsc, ta powolna procesja nadbrzeżnych prastarych wiosek, przysypywanych niesionymi z głębi ładu piaskami, na których z rzadka tylko się pojawiały

mizerne oazy, gdzie cień był równie cenny jak woda. Krokodyle wciąż wygrzewały się w słońcu z otwartymi paszczami, a ta nieprzenikniona, mętna woda była - obecnie, tak jak i osiem lat wcześniej - bardziej zdradliwa i groźna od morza, które musiał przepłynąć, żeby tutaj przybyć. Pamiętał, z jaką zwinnością te gady poruszają się w wodzie. Wyglądały jak obrzydliwe ożywione kłody, a nosiły imiona bogów. Na lądzie, pozbawione tego, co dawało im taką chyżość i przewagę w wodzie, stapały ciężko i drzemały w słońcu, symbolizując całą tę krainę. Poszarzałe i gruboskórne pokazywały niezwykłą

24

siłę każdemu, kto stracił na moment czujność, były niegodne zaufania, a zarazem intrygujące i boskie.

W kwaterze dowództwa żaden z rekrutów nie znał jego imienia, jednak ranga - a nie fakt, że przybył tu badać historię i przypadek tajemniczej śmierci cesarskiego kochanka sprzed lat - wystarczyła, by okazano mu szacunek. Dowódcy jednostki nie było, wobec czego Eliusz wręczył dokumenty potwierdzające tożsamość adiutantowi i udał się do swojej kwatery; już wcześniej wybrał sobie to przestronne mieszkanie na parterze domu po drugiej stronie miejskiego bazaru, wyposażone we wszystko co trzeba, włącznie z prywatną łaźnią. Kiedy już wychodził, w drzwiach natknął się przypadkiem na pełniącego tego dnia służbę oficera.

-Eliusz Spartianus? - niemal krzyknął tamten. - Jestem Gawiusz, stary! Ależ się cieszę, że cię widzę! Co porabiasz w tych stro... i co, na bogów, stało się z twoimi włosami? Przecież jesteś młodszy ode mnie!

Objęli się niezdarnie w wąskiej, zatłoczonej uliczce.

-No cóż, są siwe - odparł Eliusz z uśmiechem. - Z początku myślałem, że wyblakły od słońca, ale przecież nie ma co się oszukiwać.

Gawiusz Tralles ujął go za ramię i wprowadził z powrotem do budynku, po czym ruszył korytarzem. Towarzysz broni z kampanii egipskiej był wtedy, jak on sam, młodziutkim żołnierzem rodem z Panonii. Jasnowłosa, o piwnych oczach i budowie zapaśnika niewiele się zmienił przez te lata, wciąż był pogodny, nosił kilkudniowy zarost i przejawiał skłonność do śmiechu.

- Witamy w krainie Tau. - Zerknął przez ramię, używając na określenie Egiptu terminu z wojskowego żargonu,

25

co się brało z kształtu litery T, jaki tworzyły Nil i jego delta. - Nie wątpię, że jesteś tutaj służbowo.

- Po części owszem.
- Aha! Chodzi o tych chrześcijan, prawda? - Z milczenia kolegi Tralles wywnioskował, że pytanie było niestosowne, wobec czego natychmiast się poprawił. - Cóż, nie przyjechałeś tu tylko, żeby zwiedzać.
- To też. - Eliusz utkwiał wzrok w rozświetlonym prostokącie okna na końcu korytarza, którego jasność powodowała, że wewnątrz posterunku wydawało się o tej porze jeszcze mroczniejsze. Uprzejmie wspomniał o swoim zamiśle historycznym i przywrócił rozmowie poprzedni, neutralny ton.
- Naprawdę? - spytał z ironią w głosie Tralles. - I na czołowym miejscu listy cesarzy umieścisz pierwszej wody pedzia? Choć z drugiej strony, oni

w większości tacy byli, ci dawni władcy. W każdym razie nie żartowałeś, utrzymując, że chcesz zostać historykiem.

Przeszli przez dziedziniec wewnętrzny do świątyni sztandarów, żeby dokonać skromnej ceremonii ofiarnej należnej bogom i sztandarom jednostki.

-Nie całkiem tak mówiłem. - Eliusz stanął przodem do ołtarza, wziął w palce szczyptę kadzidła i rzucił w ogień. - Mówiłem, że chciałbym pisać o historii. Na czym polega różnica? Choćby na roszczeniach do wielkości.

Obaj byli ludźmi religijnymi i pogrążyli się w żarliwej modlitwie.

-Chodźmy się napić - po chwili przerwał ciszę Tralles.

W kantynie o tej przedpołudniowej porze prawie nikogo nie było. Gawiusz zastawił stół napitkiem i przekąskami. Kiedy już wymienili wieści dotyczące wspólnych znajomych i przydziałów, rozmowa zeszała na plotki.

26

-Pamiętasz Serenusa Diona?

-Nie.

- Na pewno pamiętasz. Dostarczał prowiant na posterunek. Z Zeugmy.
- Nie pamiętam go.
- Wysoki, ostre rysy, przygarbiony... handlował na boku książkami.
- A tak, zgadza się. Co z nim?
- Nie żyje - oznajmił Tralles, żując orzech. - Płynął w górę rzeki, wracając z którejś ze swoich posiadłości, w okolicy Ptolemais. Przez ostatnie dwa dni miasto o niczym innym nie mówiło. Załoga zaczęła się niepokoić, dlatego rano nie wyszedł ze swojego namiotu, wobec czego zajrzeli do

środku. Serenus nie było. Od czasu, kiedy się udał na spoczynek, nikt go nie widział i minęło kolejne dwanaście godzin, zanim znaleźli go na brzegu, kawałek w dół rzeki, przy szopie garncarza. Krokodyły najwyraźniej nie były głodne, bo większość ciała pozostała nienaruszona.

- Rozumiem. - Eliusz zgniółł w dłoni dwa włoskie orzechy. - Mógł wypaść.
- Nie. Zabili go.
- Skąd to podejrzenie?

Tralles pociągnął łyk piwa, przepłukał sobie usta.

-Chyba rzeczywiście go nie pamiętasz. Panicznie bał się utonięcia, nie umiał pływać. Jego prywatna łódź miała wysokie barierki wokół całego pokładu, żeby nie mógł się przypadkowo niebezpiecznie wychylić.

Eliusz przypomniał sobie kupca o zgryźliwym głosie, który podczas kampanii przeciwko buntownikom transportował całe góry jedzenia i paszy, i wszelkiego rodzaju zapasów. Handlował też rzadkimi księgami i Eliusz zamawiał

27

u niego oryginały i kopie, wydając na to połowę rocznego żołdu. Dwukrotnie kazał Serenusowi dostarczyć sobie księgi z ogarniętej pożogą wojenną Aleksandrii, w której kupiec znał wszystkie pracownie kopistów przy bibliotece i gdzie można było zamówić mało znane, nie będące w obiegu traktaty historyczne. Łódź Serenus - kiedykolwiek wybierał się gdzieś rzeką, co nie zdarzało się często, mimo że wciąż był to najszybszy sposób przemieszczania się w górę i w dół Egiptu - miała tak wysokie

nadburcia, że przypominała pudło z wiosłami i żaglami.

- Zatem - Eliusz uznał, że powinien zadać to pytanie -kto mógł skorzystać na jego śmierci?
- To właśnie jest najdziwniejsze. Wygląda bowiem na to że nikt. Sprawy finansowe miał uporządkowane, słyszałem natomiast, że ponieważ nie miał spadkobierców, jego testament zawierał klauzulę mówiącą o tym, że w razie podejrzanej śmierci wszelkie jego aktywa zostaną zamrożone na czas nieograniczony. Można uznać, że ludzie, którzy boją się wody, nie powinni wchodzić na pokład statku. Ale czy ten testament nie robi wrażenia, jakby on się bał, że ktoś go wykończy?

Jego towarzysz zastanawiał się nad prawnymi aspektami dziedziczenia.

- Nieruchomościami oraz gotówką, do których nikt nie rości sobie praw, zajmie się ostatecznie rzymski fiskus.
- Tyle że odkrycie jego wszystkich inwestycji może zająć całe lata, a gość na pewno miał mnóstwo niezadeklarowanych dochodów i zapłaconych podatków. Oczywiście najbliższa jego sercu osoba, przyjaciele oraz partnerzy w interesach prześcigają się w zapewnieniach, że w żadnym razie nie mogli odnieść najmniejszych choćby korzyści z za-

28

mordowania go. Zalewają się łzami i rwą sobie włosy z głów, i to nie jedynie dlatego, że stracili kogoś bliskiego.

-Nie tylko pieniądze można zyskać, pozbywając się ko goś.

Tralles dopił piwo i wyciągnąwszy szyję, zajrzał do szklanki kolegi.

-Masz rację. Odpowiednie władze będą musiały całą sprawę rozwikłać.

Nie dokończysz?

Eliusz nie przepadał za egipskim piwem, przesunął więc kubek w jego stronę.

- Proszę cię bardzo.
- Dzięki. A co u Anubiny... widziałeś ją?

Historyk poczuł lekkie ukłucie bólu na wspomnienie swojej wielkiej fizycznej namiętności sprzed kilku lat.

-Nie - odparł pośpiesznie - ale dowiadywałem się o nią. Wyszła za męża. Ma dzieci. A co z tobą i Kosmą?

- Och, to już dawno skończone. Ona lubi swój wdowi stan, więc szansa na to, że mnie poprosi, żebym się z nią ożenił, była niewielka. Z jej synem nieźle się dogadywałem, więc pewnie mogło nam się nie najgorzej ułożyć. A ponieważ dojrzałem do tego, żeby się ustatkować, ożeniłem się z inną. A ty?

- Kilka razy mało brakowało, ale skończyło się niczym.
- Kiedy widziałem cię ostatnio, sypiałeś z byłą konkubina Konstancjusza.
- Heleną? Sprawa już dawno nieaktualna.

- No myślę. Przyjaciółki współcesarzy to same kłopoty.

-Owszem, szczególnie gdy mają ambitnych i antypatycznych synów.

Kiedy opuścili kantynę, Tralles się uparł, żeby odprowadzić towarzysza broni do jego kwatery. Nad dachami do-

mów, ku południowi, jasne, rozświetlone jak lustro niebo lekko się zarumieniło, poderwał się też mocny wiatr, aż płócienne daszki zaczęły

dygotać, a zasłony w drzwiach głośno łopotać.

- Idzie burza piaskowa - mruknął Tralles. - Najwyraźniej czekała na ciebie.

Mijając z kolegą kramy i wejścia do domów, Eliusz wielokrotnie słyszał powtarzane „Serenus Dion”, a także strzępy prowadzonych po grecku rozmów, „...nie tak dawno był w sądzie, w związku z jakimś nieporozumieniem. Słyszałem o tym w łaźni, ale nie zwróciłem na to wówczas uwagi” i „Tydzień temu jadłem z Serenusem kolację. Kto by pomyślał?”

- Widzisz? Wszyscy o tym mówią - powiedział Tralles. - A jeśli jesteś zainteresowany tą sprawą jako historyk, mogę cię skontaktować z największymi plotkarzami w mieście.

Targane wiatrem spódnice z cienkich zielono-niebieskich tkanin wirowały wokół kobiecych kostek. Eliusz, zerkając na migające kolory, odparł z roztargnieniem:

- Nie, nie. Ani trochę mnie to nie interesuje, dzięki, mam inne zajęcia. Wydaje mi się, że jest to jedynie problem wyciągnięcia prawdy od załogi łodzi. To jasne, że zabójca Sere-nusa kryje się wśród nich.
- Też tak *uwazam*. *Tylko* dzięki prawu boskiego Hadria-na żeglarzy... zresztą wszyscy to niewolnicy Serenusa... nie powieszono bezzwłocznie, na co pewnie zasłużyli. Jeszcze nie dalej jak wczoraj ręczyli jeden za drugiego. Mała obróbka w więzieniu powinna wkrótce przynieść rezultaty.

Dość szybko -jako że obaj przyzwyczajeni byli się poruszać żwawym tempem i trzymać krok - dotarli na skraj bazaru i przeszli na drugą stronę ulicy do drzwi Eliuszowego

mieszkania. Płócienny daszek ciągnący się pod gzymsem wzdłuż fasady domu dawał przedsmak wieczornego chłodu, choć było dopiero południe. Kiedy znaleźli się w cieniu i zaczęli żegnać, wiatr przycichł.

- Pamiętaj o starym druhu - poprosił wesoło Tralles. - Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Służący przezornie napełnili niewielkie baseny w łaźni wodą o zróżnicowanej temperaturze. Eliusz zdecydował się na szybką letnią kąpiel i odpoczynek przy przeglądaniu dokumentów związanych z jego oficjalnymi obowiązkami.

Oczekiwana od dawna i obejmująca całą prowincję rozprawa z chrześcijanami miała się wkrótce zacząć na serio: Tralles domyślił się, jakie zadanie powierzono Spartianuso-wi. Oprócz listu Dioklecjana - zawierającego czarno na białym przeznaczone dla niego rozkazy - podstawę, na jakiej, jako wysłannik cesarza, Eliusz miał działać, stanowiły dwa szczegółowe dopiski, widniejące u dołu pism skierowanych do władcy przez miejscowe władze, z prośbą o wyjaśnienia i radę w tej materii. Czytał je, siedząc na brzegu basenu, ze stopami w wodzie, i z biurokratycznej otoczki wybierał to, o co konkretnie chodziło suplikantom (dowódcy garnizonu i naczelnikowi miasta). Widoczne oznaki niepokoju zdarzały się rzadko, ale miały gwałtowny charakter; tu i ówdzie pojawiały się polityczne graffiti i w całym mieście trzeba było zwiększyć liczbę policyjnych patroli. Poza miastami zaczęto aresztować krnąbrnych duchownych i ich sympatyków, należało oczekiwać dalszych zatrzymań, a choć delikwentów zdawało się być mniej niż podczas ostatniej akcji represyjnej, trudno się było zorientować w sytuacji.

Czego oczekiwano od przedstawicieli władzy? Odpowiedzi cesarza, zredagowane w jednoznacznym biurokra-

31

tycznym żargonie jego sekretarzy, uznawały skomplikowany charakter ideologii religijnej, niemniej potwierdzały potrzebę okazywania łaski w stosowanych procedurach, uwzględnienia nawet możliwości, by kapłani i biskupi „składali bogom ofiary i zostali uwolnieni, wedle uznania naszego wysłannika, zgodnie z decyzją wydaną w listopadzie z okazji dwudziestej rocznicy naszego panowania”. Eliusz czytał jeszcze czas jakiś, po czym odłożył listy i zsunął się do basenu. Chrześcijanie nazwą to prześladowaniami i podniosą wielki krzyk, a przecież tak bardzo się starano, żeby wszystko odbywało się zgodnie z przyjętymi procedurami sądowymi. Tak więc miał osobiście nadzorować kilka z tych procesów i złożyć sprawozdanie na piśmie. Zanurzył się w letniej wodzie i przynajmniej na tę krótką chwilę odciął od całego świata. Okazywanie łaski było pozytywne i całkowicie zgodne z tym, co sam Dioklecjan określił jako *trancjuillitas nostra*, nasz wiek spokoju. Jeśli ten zbrojny, fundamentalistyczny odłam Kościoła egipskiego w ciągu minionych siedmiu lat nie zmienił swoich metod, to pobyt w Antinoupolis już w ciągu najbliższych godzin stanie się znów niebezpieczny. Raz jeszcze Egipt żądał od niego zapłaty. Walczył i zwyciężał tutaj, ale najwyraźniej rachunki nie zostały wyrównane, chociaż jeszcze jako młody oficer, zanim przybył do Egiptu, zapoznał się z historią i zwyczajami tego kraju. Poczynając od zapisków z podróży Herodota oraz opisów długiego tutaj pobytu Juliusza Cezara, pochłaniał wszystko, włącznie z panegirycznymi, zapewne niezbyt wiarygodnymi tekstami dotyczącymi wizyty Hadriana w siedemset

osiemdziesiątym dziewiątym roku od założenia Rzymu, i jeszcze wiele innych. Starożytność Egiptu była niepojęta i wprawiała w zakłopotanie. Czuł się wtedy tak,

32

jakby przymierzał stopę do odcisku stopy giganta; wyobrażenia na temat własnej kultury i znaczenia stały się niczym w porównaniu z osiągnięciami sprzed setek i tysięcy lat.

W końcowej fazie rebelii przewodnicy pokazali mu płaskorzeźby przedstawiające Kleopatę - wyglądała tak jak inne królowe z murów świątyń, oraz jej półkrwi rzymskiego syna, przypominającego każdego innego młodego księcia tej krainy. Eliusz siedział w wodzie i pocierając kark, rozmyślał o tym, jak bardzo fascynująca i zarazem niepokojąca jest ta szczególna maniera przedstawiania twarzy, w wyniku której jedna osoba tak bardzo przypomina inną, zupełnie jakby wygładzone, wykute w surowym materiale, takim jak porfir czy bazalt, ludzkie oblicze władzy było ostatecznie zawsze takie samo, niezmiennie, bo wyposażone w te same cechy wrodzonej albo nabytej wielkości. Zauważył wówczas - co było dość zaskakujące w wypadku kawalerzysty, który dopiero co skończył kampanię w wojnie domowej, a na dodatek barbarzyńcy - wyższość rzymskich wizerunków, ponieważ kamień, brąz czy glina stawały się drugim „ja” osoby, którą przedstawiały. Nawet niedoskonała podobizna jego własnego ojca na grobowej steli z piaskowca bardziej przypominała go żywego niż te wysokie na dziesięć łokci posągi egipskich władców i skrybów, tak do siebie podobnych, jak podobne są koty. I to egipskie, zmumifikowane w wonnych powijakach niczym nowo narodzone niemowlęta; praktykę tę przypisywał miejscowej pobożności oraz miłości do zwierząt, dopóki nie zobaczył, jak

kapłani łamią karki tym przeznaczonym na ofiarę stworzeniom.

Wrócił zatem do tego okrutnego Egiptu - dla długiego istnienia tego kraju jego nieobecność nie miała najmniejszego znaczenia. Wyszedł z wody i zaczął się metodycznie

33

wycierać. To o n się zmienił. Towarzyszył mu niepokój, bo tylko tak mógł nazwać to uczucie, potrzeba dowiedzenia się prawdy o różnych sprawach, konieczność zagłębienia pod kamienie, żeby zobaczyć, co takiego mrocznego kryje się pod nimi, albo rozsuwania trzciny i zagłębienia w krzaki, czy jakakolwiek byłaby metafora wskazująca na ten wewnętrzny przymus szukania odpowiedzi. Nie ulegało wątpliwości, że sprowadziły go tutaj powody służbowe i zamiłowanie do historii, a śmierć Serenusa Diona nic dlań nie znaczyła. Jednak ta podróż miała również aspekt osobisty. Słyszał kiedyś, że każdy podróżnik ostatecznie szuka samego siebie i że jeśli ma szczęście, dokądkolwiek się uda, odkrywa część własnej natury; dotyczyło to nawet Odyseusza, który stanął twarzą w twarz z własnymi ułomnościami i przymiotami, i pragnieniami, i przekroczył granice ich wszystkich, by wrócić do domu. Bo gdyby tak nie było, jego podróże nic by mu nie dały. Eliusz usłyszał, jak gdzieś w tym dobrze wyposażonym mieszkaniu służący zamykają pospiesznie okiennice i drzwi. Być może, jak zażartował Tralles, to, że przybył do Antinoupolis w dzień burzy piaskowej, coś jednak oznaczało.

8 Pauni (3 czerwca, sobota) 304 r.

Wiatr sywał piaskiem cały wieczór i noc, i cały następny dzień. Trzeciego dnia niebo się przejaśniło, a wylew Nilu przybliżył się o kolejne dwa dni. W

całym mieście miotłami oczyszczano wejścia do domów, kiedy Eliusz spotkał się z miejscowym dowódcą - który powrócił właśnie z urlopu w Delcie - i wręczył mu zapieczętowane cesarskie rozkazy z Aspalatum.

34

Tralles czekał na niego z kolejnymi plotkami na dziedzińcu posterunku. Dwóch żeglarzy Serenusa powiesiło się w więzieniu, bo albo mieli coś do ukrycia, albo ta mała obróbka okazała się dla nich nie do przeżycia.

-Byłem w sądzie w związku z rozpoczęciem procesu tych chrześcijan - oznajmił porozumiewawczo, ale nie spotkał się z żadną zachętą ze strony Eliusza. - No tak, w każdym razie tam usłyszałem te nowiny o ludziach kupca i w przedśionku spotkałem jego znajomego... no wiesz, jego koleżkę, rozumiesz. Powiedział mi, że Serenus miał coś dla ciebie. Nie wiem co, tego nie powiedział. Jeśli chcesz, poślij po niego albo też pójdz i spytaj go osobiście. Nazywają go Harpokracjusz, chociaż jego egipskie imię brzmi Pe-tezuch. Nadal mieszka na czwartej mili via Hadriana, przy warsztacie Marskim, miłutka willa.

Jakże to było w stylu Trallesa, owo podkreślanie nazw miejsc i imion ludzi, co do których zakładał, że inni powinni je znać i pamiętać. Tymczasem Eliusz nie wiedział nawet, że Serenus miał kochanka.

-Dlaczego Serenus miałby mieć coś dla mnie? - spytał. - Od lat go nie widziałem.

- Pojęcia nie mam. Może jakąś książkę.

Była to intrygująca możliwość. Odmówiwszy porannej szklanki piwa, zostawił Trallesa w jego biurze i zajrzał do księgarnek i na rynek ze starociami, bezskutecznie szukając rzadkich czy nie będących w obiegu materiałów o boskim Hadrianie. Następnie zatrzymał się w domu ka-

planów, mieszczącym się w aneksie świątyni poświęconej deifikowanemu Antinousowi. Tam ustalił terminy swoich wizyt badawczych w kilku kolejnych świętych przybytkach, kwerend w ich bibliotekach i zbiorach.

35

Było już niemal południe, kiedy postanowił wykorzystać informację uzyskaną od Trallesa. Opuścił miasto konno, monumentalną bramą wschodnią, i wspiąwszy się na górujący nad hipodromem występ skalny, jechał bez pośpiechu pustą, szeroką drogą, którą Hadrian wybudował, żeby połączyć Antinoupolis z Zatoką Arabską. Po obu jej stronach znajdowały się groby rzymskich żołnierzy, niektóre w kształcie niewielkich piramid na wysokich cokołach, była tam też przydrożna kapliczka poświęcona Chłopcu, a postawiona, jak informowała inskrypcja, dzięki „ofiarności dowódców floty Aleksandryjskiej”.

Tuż przed kamieniem wyznaczającym czwartą milę, po lewej stronie, zieleniła się otoczona murem kępa drzew, dalej widoczny był zakład lniarski; do posiadłości Serenusa prowadziła ocieniona żwirowa dróżka. Eliusz zauważył, że z tego, co wybiórczo starał się zapomnieć o tym miejscu i o tamtych dniach, powracały drobne wizualne szczegóły dotyczące zakamarków, murów, furt, zupełnie jak gdyby drobiazgi były ważniejsze i odsłaniały więcej niż rzeczy duże.

Odwiedzał tu Serenusa Diona kilkakrotnie, kiedy książki dla niego odłożone były zbyt wielkimi rarytasami albo było ich zbyt wiele, żeby przywozić je na posterunek wojskowy, ale też wtedy, kiedy miał ochotę przejrzeć je sobie w ciszy i spokoju. Rozpoznał furtkę ogrodową z progiem wyłożonym błękitnymi kafelkami, pamiętał, jak pod stopami skrzypiał na nich piasek z drogi, pustynny pył czy drobne kamyki. Koleżka Serenusa,

jak nazwał go Tral-les (nie przepadał za homoseksualistami, podobnie zresztą traktował wszystko, co nie mieściło się w granicach tego, co znał, a znał tylko wojsko, wojskowe przydziały, konie

36

i kobiety), czekał na niego w ogrodzie, pod obrośniętą pnączem, bardzo kunsztowną, kolebkowo sklepioną altaną z trzciny. Wstał na jego powitanie - mężczyzna w średnim wieku, z brzuszkiem, zielonymi oczyma i ufarbowanymi włosami, z wyrazem taktownie skrywanego żalu na twarzy. Po przyjęciu kondolencji i wymianie stosownych uprzejmości powiedział coś, z czego wynikało, że list adresowany do Eliusza Spartianusa w miejscu jego ostatniego przydziału (czyli Nikomedii) został złożony przez Serenusa Diona po drugiej stronie rzeki, w wojskowym punkcie pocztowym w Hermopolis.

- Miał wyjść z pocztą wojskową na początku następnego tygodnia, ale skoro już tutaj jesteś, trybunie... nie oczekiwaliśmy cię, ale miło jest zobaczyć znajomego Serenusa, naprawdę miło, szczególnie w takiej chwili... być może zechcesz odebrać go tam osobiście. Nie, nie powiedział mi, co zawiera, ale zapewne dotyczy ksiąg. Coraz więcej zajmował się nimi, a coraz mniej aprowizacją dla wojska, w przyszłym roku chcieliśmy całkowicie się z tego wycofać. Teraz to wszystko jest bardzo niepewne i proszę mi wierzyć, z wielkim trudem sobie radzę, jak jakaś szalona kobieta. Ciężko jest, bardzo ciężko.

Eliusz nauczył się mówić jak najmniej, kiedy ludzie zaczynali coś ujawniać i odkrywać. Sam był bardzo skryty w sprawach osobistych i nie życzył sobie, by inni wtykali w nie nos. Milczał zatem z czystej uprzejmości, ale również dlatego - i to był zysk dodatkowy - że milczenie

często przynosiło więcej informacji niż cały ciąg zadawanych pytań. Poprzez splecioną trzcinę słońce rzucało plamy światła w kształcie plasterków, kropli i kwadratów, tworząc na cieniu rozliczne wzory, pod którymi, niczym ryby pod za-

37

słoną z wody, tak jak widywał je Eliusz w ogrodowych sadzawkach, poruszały się białe dłonie koleżki Serenusa. Mówił on właśnie, delikatnie potrząsając złocistymi lokami, jakim ciosem dla niego była utrata Diona i jakie to okropne, że zginął w wodzie, której tak bardzo się lękał.

-Unikał tego, kiedy tylko mógł, to znaczy podróży wodą. Tym razem nie miał wyjścia, bo bardzo się spieszył. Wybrał jednak najbardziej stosowny dzień i rozpoczął podróż na długo przed wylewem, nie było więc mowy o żadnym świętokradztwie.

Powoli wyłaniały się szczegóły i ostatecznie sens opowieści był taki, że Serenus Dion w środku nocy wypadł za burtę pomiędzy Panopolis a małą miejscowością o nazwie Tanais Nadrzeczne, w drodze powrotnej ze swoich biur transportu karawanowego mieszczących się w Tentyrze*, Fenikum i Ptolemis. Załoga, jak już wspomniał Tralles, przysięgała, że nikt nie widział, jak to się stało, a jego pieniądze i rzeczy znajdowały się na pokładzie, tam gdzie je zostawił, włącznie z sandałami.

- Wyobraża pan sobie? Nigdy nie chodził boso, miał takie delikatne stopy. Nawet spał w skarpetkach. Kiedy znaleziono ciało, okazało się, że nogi do kolan zostały pożarte przez krokodyle. Nie potrafię się z tym pogodzić, za nic nie potrafię. To takie straszne.

Eliusza zawsze wprawiała w zakłopotanie nagła śmierć cywila; czasami go irytowała, kiedy indziej zasmucała, ale zawsze czuł się nieswojo. Nim

opuścił „milutką willę”, zdążył już zatęsknić za atmosferą anonimowości panującą w wojskowej placówce. Tam było wiadomo, że ludzie przy-

* Tentyra, znana też jako Dandara, Denderah.

38

chodzą i odchodzą, niektórzy giną, potem wspomina się ich mimochodem, tak jak Tralles uzupełnił jego wiedzę, informując o stratach, jakie poniósł ich oddział w ciągu ostatnich lat.

Po południu, kupiwszy sobie tomik wierszy na temat śmierci Antinousa w jednym z tych wielobranżowych sklepów zwanych *pantopoleion*, wyruszył do wojskowego punktu pocztowego. Hermopolis Magna*, pełne sanktuariów zamieszkanym przez pawiany, wizerunków postaci z głowami małp, ibisów czy czego tam jeszcze, co wiązało się z kultem Tota-Hermesa, leżało na przeciwległym brzegu Antinoupolis i o tej porze roku roiło się tam od pielgrzymów i turystów. Most prowadzący do tej czcigodnej stolicy okręgu został zbudowany przez Hadriana w ostatnim roku jego życia i spinał brzegi Nilu po obu stronach zadrzewionej wyspy, wsparty na wysokich filarach, wystarczająco potężnych, by wytrzymać zbliżającą się właśnie falę powodziową. Przemierzając go konno, Eliusz przyglądał się inskrypcjom Hadriana poświęconym Antinousowi, którego imieniem ten most nazwano. Napisy pokryte były graffiti, pobożnymi albo sprośnymi, zależnie od opinii ich autora o Chłopcu. Poniżej, pomiędzy wysokimi brzegami, pędził wciąż jeszcze zielony nurt, choć zieleń ta od poprzedniego dnia straciła nieco ze swej intensywności, a wkrótce już miała się pojawić wysoka fala w kolorze błotnistej żółci.

Z najwyższego punktu mostu widać było, jak dawna aleja Serapisa,

obecnie Antinousa, przecina na pół miasto

* Egipskie Chnumu, obecnie Al-Aszmunajn, miejscowość w środkowym Egipcie.

39

Hermopolis i krzyżuje się z Promenadą. Na tych dwóch arteriach, po których bokach wyrosły budynki administracyjne, handlowe, greckie i rzymskie świątynie, o tej wczesnej porze ruch ciągle był względnie nieduży, ale Harpokracjusz ostrzegł go, że wczesnym przedpołudniem w sanktuarium Serapisa-Nilu rozpoczną się jakieś uroczystości dla weteranów, na schodach świątyni Antinousa zaplanowano wręczanie nagród zdobytych w zawodach sportowych, a Świątynia Główna zamieni się w tym tygodniu „w istny cyrk, z wróżkami i wróżbitami oraz balsamistami pawianów w roli głównej i potrwa to co najmniej miesiąc”.

Siedem lat wcześniej spieszona jednostka Eliuszowej jazdy walczyła o każdy dom wokół murów tej masywnej, ufortyfikowanej świątyni i poniosła ogromne straty, unieszkodliwiając znajdujący się w jej wnętrzu garnizon. Jeszcze dzisiaj, kiedy zbliżał się do bramy, ten górujący nad prawą stroną alei, wznoszący się na ponad siedemdziesiąt stóp mur wywoływał w nim uczucie grozy i smutku, podobnie jak gigantyczny kompleks poświęconego Totowi-Hermeso-wi miejskiego sanktuarium, które miał wprost przed sobą. Po bokach stały mniejsze świątynie, domy kapłanów, roztaczał się labirynt biur i urzędów i cały ten okolony murami prostokąt zmieściłby co najmniej dwa pałace Dioklecjana, a jego ludzie, żeby pokonać innych rzymskich żołnierzy, zrosili go krwią wzdłuż i wszerz. Teraz to miejsce znów należało do pawianów. Przysiadały i pokrzykiwały, kradły, awanturowały się i

znaczyły moczem swoje kamienne wizerunki, kiedy Eliusz, oddawszy konia w ręce pachołka, wchodził do dowództwa garnizonu.

Miejscowi rekruci ślęczeli nad niezliczonymi dokumentami, bez wątpienia na cześć wysokiego rangą gościa spra-

40

wiając wrażenie szczególnie pracowitych. Wkrótce wręczono mu list i wprowadzono do niewielkiego gabinetu, gdzie mógł go ze spokojem przeczytać. Napisany maczkiem po grecku list Serenusa zaczynał się tak prozaicznie, że Eliusz zaczął się zastanawiać, po co w ogóle poświęcił czas na przyjazd tutaj, skoro miał ważniejsze sprawy na głowie. Jednakże dalsze partie epistoły rozbudziły w nim ciekawość, a zważywszy na los, jaki spotkał autora, wywołały również dziwny niepokój.

Eliuszowi Flawiuszowi Spartianusowi, oby zachował zdrowie, wybitnemu uczonemu, byłemu dowódcy Pierwszego Panońskiego Elitarnego Oddziału Jazdy, ślę wyrazy pamięci. Dowiedziawszy się od księgarzy, że cesarz zlecił Ci, trybunie, opracowanie nowych żywotów cesarów i że być może będziesz wkrótce podróżował w naszych stronach i zbierał informacje o boskim Hadrianie, ośmielam się zapoznać Cię z odkryciem, które być może Cię zainteresuje. Cztery tygodnie temu, kiedy wracałem łądem z Cyreny, zagadnęli mnie kupcy berberyjscy, starając się pospiesznie sprzedać mi skórzany wór, który, jak twierdzili, znaleźli na pustyni zachodniej, przy szlaku karawanowym prowadzącym od jeziora Moeris* do oazy Siwa, gdzie znajduje się wyrocznia Amona.

Muszę zaznaczyć, że podobnie jak mojego ojca przede mną, zawsze

fascynowało mnie poszukiwanie niezwykłych pozostałości po armii Kambyzesa, zważywszy na katastrofę, jaką skończyła się świętokradcza wyprawa tego perskiego króla, której celem było splądrowanie świątyni Amona i spustoszenie oazy. Według kupców, wór był perski, ja jednak natychmiast rozpoznałem - chociaż takich

* Jezioro Moeris, obecnie Birket el Kerun, jezioro w środkowym Egipcie, w pobliżu miasta Arsinoe.

41

się już nie używa - skórzany worek przytraczany do siodła przez rzymskich wojskowych, na dodatek wypełniony dokumentami. Nawet ich nie obejrzawszy, kupiłem go za niewielką sumę i ze wszystkiego, co było w środku, zainteresował mnie jeden tylko zapieczętowany pakiet. Jak się okazało, był to prywatny, podpisany przez boskiego Hadriana list, stąd jego znaczna wartość antykwaryczna.

W niedatowanym tekście, adresowanym do niejakiego Cezerniusza, wspomniano o ważnych sprawach dotyczących bezpieczeństwa imperium - *salus imperii* - i zaznaczono, że odnośne zapiski złożono - tu cytuję - *in memoria An-tinoi nostri*, czyli mówiąc inaczej, w nagrobku Antinusa. Gdybym miał podać jakąś datę, rzekłbym, że list wysłano w miesiącach bezpośrednio po śmierci Chłopca, na początku piętnastego roku panowania boskiego Hadriana, kiedy cesarz podróżował jeszcze po Egipcie. Ponieważ w tekście znajduje się nakaz, by adresat zachował treść listu dla siebie, prawdopodobnie cesarz nie był świadomy, że list nie dotarł do adresata.

Sprawa jest niejasna, jednak pamiętając z czasów rebelii Twoje zainteresowanie dawną historią, pomyślałem, że zechcesz zobaczyć ten

wyjątkowy dokument i może nawet go kupić. Jeśli Cię zaciekałem, daj mi, proszę, natychmiast znać. Odkąd bowiem wszedłem w posiadanie tego listu, dokładnie miesiąc temu, przydarzyły mi się takie dziwne przygody, że zaczynam się obawiać o swoje bezpieczeństwo. Nie powierzę już nic więcej papierowi, wiedz jednak, że wracając z Libii, odwiedziłem świątynię błogosławionego i wszechpotężnego Amona w oazie i tamtejsza wyrocznia potwierdziła moje obawy. Nikomu o tym wszystkim nie wspomniałem, nawet mojemu drogiemu przyjacielowi Harpokracjuszowi. List natomiast powierzyłem swojemu wyzwolńcowi Pammychiosowi, zwanemu także Loretu-sem, zamieszkałemu w Hermopolis, już poza Bramą Księżycową, przy drodze do Kuze, na drugiej mili wiejskiej dróżki zwanej Zaułkiem Gołębników. Błagam Cię, trybu-

nie, daj mi bezzwłocznie znać, czy jesteś zainteresowany tym listem, bo chcę się go jak najszybciej pozbyć.

Pisane w jego posiadłości przez Serenusa Diona, znanego także pod imieniem Sarapion, osiemnastego dnia Pa-chon, odpowiednio dziewiątego i ósmego roku konsulatu Dioklecjana i Maksymiana

Eliusz zająłby się tą sprawą bez zwłoki, choćby z czystej ciekawości, było jednakże niemożliwością wydostać się z koszar Hermopolis bez spożycia posiłku z oficerami sztabowymi, spragnionymi nowin spoza Egiptu. Wszyscy oni byli tak śmiertelnie wynudzeni, że nie potrafili nawet tego ukryć. Później jeden z nich zaprowadził historyka do swojego zasłanego dokumentami pokoiku i wręczył mu petycję do Dioklecjana.

-Byłbym wdzięczny, gdybyś dodał kilka słów i wstawił się za mną, trybunie. Bo jeśli się stąd nie wydostanę, postradam zmysły... nie zniosę kolejnego roku z tymi ludźmi,

w tym mieście i tym klimacie.

Eliusz zerknął na list.

- Skąd pochodzisz?
 - Z Lambezis*.
 - Tu jest inaczej napisane.
 - Myślałem, że kiedy podam jakieś dalej na północy położone miejsce urodzenia, zwiększy to szansę na przeniesienie.
- Proszę. - Trybun oddał mu prośbę. - Lepiej napisz prawdę albo wymyśl coś mniej absurdalnego niż Ren, kiedy masz na myśli Afrykę.

* Miasto w północnej Afryce, wcześniej fort, wybudowany prawdopodobnie w latach dwudziestych II wieku, za panowania cesarza Hadriana.

43

Oficer wyraźnie zmarkotniał.

-Jak sobie życzysz, trybunie. Wyślę nową wersję do twojej kwatery, byś rzucił okiem, dołączę też trochę zanego lokalnego chios.

Być może była to tylko zwykła uprzejmość, owa oferta dołączenia wina do prośby o przysługę, niemniej jednak miała posmak prowincjonalnej próby przekupstwa. Pamiętając ścisłą instrukcję, by nie przyjmować żadnych petycji, Eliusz uprzejmie odmówił i podarunku, i prośbie, wiedząc zresztą dobrze, że i tak łapówka pod postacią wina znajdzie się na progu jego domu.

Pod koniec piątej godziny, kiedy słońce już niemal sięgnęło zenitu, znalazł się wreszcie w drodze do Bramy Księżycowej.

Niewielki domek wyzwoleńca Serenusa stał w głębi, przy wąskiej uliczce odchodzącej od głównej drogi. Nie dochodził tam ani hałas, ani

zapach miasta - Eliusz słyszał jedynie gdakanie kur. Na niskim murku z gliny wygrzewały się jaszczurki, brązowe na spalonym słońcem tle. Z gruntowej ścieżki dom zbudowany na pagórku, który za kilka dni może stać się wyspą, przypominał wszystkie inne okoliczne domy: pobielony, prosty, z wypłowiałymi płóciennymi daszkami osłaniającymi okna przed bezlitosnym światłem dnia. Eliuszowi wydawało się, że już kiedyś widział to miejsce, i kiedy zaczął się zastanawiać, czy to mu się śniło, czy też rzeczywiście tu był podczas rebelii, wrażenie się rozplynęło.

Zgodnie z naturą żołnierza zachowywał się cicho. Chociaż wiedział, że powinien dać znać o swojej obecności człowiekowi znajdującemu się w środku, złapał się na tym, że

44

stąpa tak, żeby nie być słyszany, a zarazem dziwi się, że nie słysząc żadnych ludzkich odgłosów, nie widząc żadnych chłopów, a z wnętrza domu nie dochodzą najmniejsze oznaki życia.

Dopiero kiedy był już przy studni z żurawiem, z wiadrem i kamieniem przywiązanymi na przeciwległych końcach znieruchomiłego drąga, zorientował się, że to, co teraz słyszy, nie jest skomleniem psa. Drzwi za granatową zasłoną były otwarte i Eliusz wszedł do kwadratowej chłopskiej izby. Z przyległego pomieszczenia dochodziło łkanie kobiety. Poczł zapach krwi, zanim jeszcze się tam znalazł. Niecałe osiem lat temu, patrolując okolicę niedaleko stąd, tak samo ostrożnie stąpał i czuł ten sam zapach. W kącie drugiej izby klęczała odziana na czarno kobieta, z przetłuszczonymi włosami, i płakała, tuląc do kolan głowę leżącego mężczyzny. Krew i strzępy mózgu wypełniały smrodem izbę, w której roiło się od much, a on, wdepnąwszy w to, co spłynęło z kolan kobiety, popatrzył pod nogi i

zobaczył, jak poprzez tę śmierć Egipt gwałtownie bierze go znowu w posiadanie.

- Sporo czasu zajęło mi wydobyć z kobiet jakiejś informacji. Ta starsza jest zniedołężniałą nianią wyzwoleńca, dwie pozostałe to zupełnie nierozgarnięte niewolnice. Żadna nie mówi po grecku, tym bardziej po łacinie. Udało mi się ostatecznie wysłać jedną z nich po właściciela gospodarstwa nieopodal, którego z kolei posłałem po patrol rzeczny. Było oczywiste, że dla Pammychiosa już nic się zrobić nie da, i wszystko wskazywało na to, że zaskoczył w swoim domu jakichś rabusiów, a ci go zabili.
- No tak - zauważył Tralles, sięgając po kolejny kawałek

45

pieczonej kaczki - wszystko jest dziełem przypadku, nieszczęścia również.

Jedli obiad w kantynie. Eliusz czuł się tu jak w domu, a zarazem oderwany od rzeczywistości, zupełnie jakby dla ludzi jego pokroju istniał szczególny wymiar jakiegoś wspólnego życia i niezależnie od tego, dokąd wiodło każdego z nich osobiste przeznaczenie, wcześniej czy później musieli się spotkać w tym Jedynym Miejscu. Tralles oderwał kawałek mięsa i włożył do ust.

-A tak w ogóle, to co ty tam robiłeś? - zainteresował się.

Dyplomatyczna nieprawda wyrwała się Eliuszowi, nim zdążył się zastanowić, czy ma jakiś powód do kłamstwa.

-Serenus zostawił u Pammychiosa skrzynkę z książkami.

Tralles nie ciągnął dalej tego wątku.

- No cóż, jeden wyzwoleniec więcej czy mniej nie robi wielkiej różnicy - zauważył. - Co to ma z nami wspólnego?
- Nic, tyle że stało się to w niecały tydzień po śmierci jego byłego pana.
- Nie widzę związku. Jeden utonął w wyniku nieszczęśliwego wypadku albo nieczystej gry w trakcie podróży w interesach, drugiego zabili rabusie.

Eliusz jadł bez apetytu, w końcu odsunął talerz.

- Wiem.

Ten zbieg okoliczności nie dawał mu spokoju, i to wszystko. Nie, nie całkiem wszystko, skoro nie odnalazł w domu wyzwolenca tego starego listu, po który pojechał, ani też żadnego świadka morderstwa, które wydawało się bez sensu. Z tego, co sam mógł ocenić, Pammychios nie miał

46

większej sumy pieniędzy. Jego trojga niewolników... dwóch dziewczyn spędzających przedpołudnia na polu oraz chłopca, którego oddał do terminu, nie było w domu podczas zabójstwa. Jeśli zaś chodzi o bezzębną nianię, to przyszła jak co dzień ugotować mu posiłek i wdepnęła w kałużę krwi, podobnie jak Eliusz. Najbliższe gospodarstwo było na tyle odległe, że jego właściciel nie usłyszałby szamotaniny czy wołania o pomoc.

- Czy napady na domy zdarzają się tutaj często? - przerwał historyk rozmyślenia.
- Nie częściej niż zwykle. A wiesz może, co zrabowano?
- Powiadają, że srebrną czarkę podarowaną mu przez pana, kilka drobnych monet, skrzyneczkę, w której trzymał akty własności i inne dokumenty. Drobiazgi łatwe do zabrania i odprzedania.

•Rozumiem. - Tralles, skubiąc pierś kaczki, spojrzał ponad ramieniem Eliusza i skinął komuś głową. - No i masz powód. Co tu jeszcze dodawać?

-To nie takie proste, Gawiuszu. Rzeczą była zaplanowana. Pammychiosa pilnie odwołano pod fałszywym pretekstem, że rzekomo umiera jego brzemienna córka. Jego zięć, który przybył tam niedługo po mnie, pokazał mi wiadomość wydrapaną po grecku na ceramicznym naczyniu. Oświadczył, że wbrew tym wieściom jego żona oraz nowo narodzone dziecko mają się świetnie. Kiedy Pammychios wybiegł zatrwożony z domu, zdążył przebyć jedną trzecią drogi do Kuze, nim spotkał męża córki, który akurat szedł w przeciwną stronę. Kiedy zięć go zapewnił, że wszystko jest w najlepszym porządku, bez zwłoki ruszył z powrotem.

-Chcieli więc pozbyć się go z domu, żeby go okraść. Całkiem sprytnie.

47

Nietrudno było przeszukać niewielką posiadłość Pam-mychiosa. Eliusz zdążył to zrobić, zanim przybył patrol rzeczny, i doszedł do wniosku, że list Hadriana znajdował się w tej zamkniętej na klucz skrzyneczce z dokumentami, skradzionej w nadziei, że zawiera jakieś cenne przedmioty. Nie wspomniał o tym Gawiuszowi. Przy nadchodzącym wylewie, cokolwiek rabusie porzucili, należało uznać za stracone.

Tralles zauważył, że jego towarzysza coś trapi, a może chciał mu zrobić wykład na temat egipskiej rzeczywistości.

-Posłuchaj, Eliuszu, prawdopodobnie był to ktoś, kogo ofiara znała, a zabił, bo został rozpoznany. A jeśli nie, to wzdłuż rzeki nie brak rabusiów. Nazywają ich złodziejami

wodnymi. Od trzystu lat ciśniemy tych ludzi podatkami, że aż piszczą, i to, co nam może się wydawać mizernym łupem... srebrna czarka warta mniej od pary butów... dla miejscowego wieśniaka jest czymś wielce pożądanym. Choć cesarz zablokował ceny, to przecież oszczędności tych ludzi są głównie warte. - Tralles oblizał resztki tłuszczu kolejno z palców prawej dłoni. - A w ogóle, jak to się dzieje, że podróżujesz samotnie? Jeśli chcesz, dam ci kilku żołnierzy.

Eliusz oderwał kawałek z płaskiego chleba leżącego na talerzu pomiędzy nimi.

-Po co? Potrzebna mi eskorta?

-Będzie ci potrzebna, kiedy zaczniesz się zajmować chrześcijanami.

Pierwszy list od Eliusza Spartianusa do Dioklecjana:

Imperator Cezar Gajusz Aureliusz Waleriusz Diokle-q'an, Pius Felix
hwictus Augustus. Jego Eliusz Spartianus

48

śle pozdrowienia. Posłuszny Twoim poleceniom dostarczyłem listy oraz zapieczętowane rozkazy Epidiuszowi Cenzorynusowi, dowódcy garnizonu w Antinoupolis, oraz Rabiriuszowi Saksie, epistrategowi Heptanomii i przedstawicielowi Klodiusza Kulcjanusa, prefekta Egiptu. Zgodnie z Twoim życzeniem, Panie, będę składał regularnie sprawozdania na piśmie; poniżej pierwszy z moich raportów.

Wylądowaliśmy w Peluzjum po zaskakująco krótkim i udanym rejsie, trwającym zaledwie dziesięć dni, na pokładzie *Fortuna Isiaca*, siostrzanego

statku *Tyche*, którym płynęliśmy do Egiptu podczas rebelii, a potem rozbił się niedaleko Antyfre i poszedł na dno razem z ładunkiem miliona funtów ziarna. Do Kynopolis dotarłem rzeką, a następnie łodem do punktu docelowego. Tutaj, zgodnie z instrukcją, wynająłem kwatery poza terenem koszar, w helleńskiej dzielnicy Antinoupolis. Eskortę na razie pozostawiłem w Kynopolis, bo wierzę, że łatwiej mi będzie wykonać zadanie bez takich rzucających się w oczy oznak cesarskiego wysłannika.

W rzeczy samej świadom jestem podwójnego charakteru misji powierzonej mi przez Ciebie, Panie, w Heptanomii. Jutro dokonam przeglądu środków przedsięwziętych dla oczyszczenia kadry dowódczej z chrześcijan, co miało zostać przeprowadzone do ostatniego dnia ubiegłego miesiąca, a trwa do dzisiaj. Słyszałem niepokojące doniesienia o poważnych incydentach w Delcie, gdzie Fileas, biskup Tmuis, właśnie po raz czwarty stanął przed obliczem prefekta Kulcjanusa. Powiada się o nim, że łagodzi surowość rozsądkiem, choć i jemu zaczyna już brakować cierpliwości do buntowniczych duchownych. Ponieważ biskupstwo Tmuis jest funkcją tytularną, to, co się tam dzieje, jest ważne dla chrześcijan z Peluzjum i Aleksandrii, zatem wszyscy będą się bacznie przyglądać, co się stanie z Fileasem.

Od chwili przyjazdu gorliwie kontynuowałem pisanie szkicu biografii boskiego Hadriana, zwracając szczególną uwagę na Twoje, Cezarze, zalecenie, by odkryć zarówno

prawdę o śmierci błogosławionego, jak go tu zwa, Antino-usa, jak i okoliczności, które doprowadziły do tak różniących się od siebie relacji na ten temat. Kapłani z jego świątyni obiecali pokazać mi związane z tym

wydarzeniem przedmioty, znalezione na brzegach rzeki w pobliżu miejsca, w którym kiedyś stało wiejskie sanktuarium poświęcone bóstwu Bes, gdzie teraz wyrosło miasto Antinoupolis.

Właśnie wczoraj, zupełnie przypadkowo, mogłem wejść w posiadanie listu do niejakiego Cezerniusza (możliwe że chodzi o Cezerniusza Kwinkcjansa, namiestnika boskiego Hadriana), którego autorstwo przypisywane jest samemu cesarzowi, jednak z powodów, o których napiszę szczegółowo w postscriptum niniejszej korespondencji, nie było mi to dane. Z niecierpliwością będę czekał na Twoją radę w tej sprawie. List mój powierzam Juliuszowi Agrabanisowi, kapitanowi *Felicitas Augustorum Nostrorum*, weteranowi zwycięskiej kampanii w Brytanii, podczas której służył pod komendą mojego ojca. Ma dostarczyć go osobiście.

Z niezmienną wdzięcznością za umożliwienie mi tej podróży, badań oraz pisania o sprawach dotyczących chwały Rzymu kreślę te słowa w Antinoupolis, w poniedziałek, piątego dnia czerwca (nony), dwudziestego pierwszego roku cesarskiego panowania Naszego Pana Cezara Dioklecjana, siódmego roku konsulatu Maksymianusa Augusta i ósmego roku konsulatu Marka Aureliusza Waleriusza Maksymianusa Augusta, również 1057 roku od założenia Miasta.

Rozdział 2

Tunis Parwa, miasto garnizonowe, nom Antinoupolis, 11 Fauni

(6 czerwca, wtorek)

W

ogóle się go tutaj nie spodziewano, zatem żadne pogłoski - bardziej czy mniej oficjalne - o tym, że wysłannik cesarza znajduje się na terenie prowincji, nie dotarły jeszcze do starego miasteczka, gdzie stacjonował garnizon, położonego zaledwie o kilka godzin drogi na południowy wschód od Antinoupolis i niepokojąco wciśniętego pomiędzy pokrytą zielenią ziemię uprawną a pustynię.

Otoczenie warowni, w której dużo się działo (od zbierania podatków przez organizowanie prac kolonów i wymierzanie przez żołnierzy sprawiedliwości - co było wyraźnie zakazane - po wymuszenia), przypominało setkę innych podobnych miejsc. Borykająca się z przeciwnościami losu społeczność była zróżnicowana, jeśli chodzi o zwyczaje i styl życia: niskie domy o jasno pomalowanych ścianach, czasami tylko miały pięterko z wąskimi oknami, kobiety prały w cebrzykach, kozy i dzieci brodziły w chlupocącym błocku. Przy ulicy z rzadka stały też domy w stylu rzymskim, z bramą i dziedzińcem, a sprowadzone z za morza jaskrawe

51

kafelki, którymi obłożono ściany, płowiały w mocnym słońcu. Nie przypominało to w niczym metropolii, gdzie rzymskie wzorce odtwarzane były szczegółowo w zatłoczonych pasażach handlowych, łaźniach, na straganach, które przyciągały oko najświeższymi tytułami książek - gdzie gospodarkę napędzało trzecie czy czwarte pokolenie Greków albo żołnierze i oficerowie. Tutaj jednak, już poza linią piasku, tak jak w dużych miastach, stał rząd starodawnych świątyń i rezydencji, których mury, niczym jakieś

baśniowe szczyty, zdawały się drżeć od żaru. Zwiedzający, ryzykując skręcenie karku, oblazili je jak mrówki.

Ani śladu chrześcijan. A przecież ściganie sądowe trwało.

Tutejszy przybytek sprawiedliwości, stojący naprzeciwko nędznego, sennego rynku targowego, cuchnął jak wszystkie publiczne urzędy. Powietrze przesiąknięte było odorem atramentu wytwarzanego z sadzy osiadającej na oliwnych lampkach oraz wysłużonych ławek i krzeseł, na których zbyt wielu przesiadywało zbyt długo w nadmiernym upale. Muchy miały się tu świetnie od pokoleń. Pokasływanie sędziego przewodniczącego - tytułowanego *strategos*, lecz w najmniejszym stopniu nie przypominającego żołnierza - rozbrzmiewało głucho i złowieszczo. Przejęty przybyciem cesarskiego wysłannika wynurzył się roztrzęsiony ze swojego gabinetu i Eliusz miał nieodparte wrażenie, że mężczyzna musiał przed chwilą wyszczypać sobie policzki, żeby się pozbyć chorobliwej błości.

- Daję słowo, legacie - przywitał gościa po grecku - to doprawdy wielki zaszczyt, bez dwu zdań.

W rzeczywistości przeżywał największy niepokój od miesięcy. Nie czekając na prośbę Eliusza, wydawał gorącz-

52

kowe polecenia, w których rezultacie wyciągnięto księgi sądowe i protokoły zeznań. Było widać, że wykonywał swoje obowiązki z zawziętością skrywającą zrezygnowanie człowieka, który przybył tu ze względów zdrowotnych, a teraz uświadomił już sobie, że nawet klimat nie jest w stanie mu pomóc. Pedantycznie przedstawiał Eliuszowi prowadzone skrupulatnie zapisy zakończonych dotąd rozpraw. W niektórych wypadkach wyroki wydawał Rabiriusz Saksa, epi-strateg Heptanomii, a w jednym -

dotyczącym chrześcijańskiego duchownego, który podpalił biuro rekrutacyjne - proces przeniesiono do Aleksandrii, pod bezpośredni nadzór prefekta. Każda wybrana przez Eliusza na chybił trafił sprawa ukazywała starodawną, przemyślaną rzymską sprawiedliwość; czasami górę brał po prostu zdrowy rozsądek i rezygnowano z orzekania kary. Wyroki śmierci zdarzały się rzadko, ale dość regularnie i zawsze wykonywano je *ad locum solitum*, w zwyczajowym miejscu, przy drodze na miejskie wysypisko.

- A co z wojskowymi? Bardzo się wtrącają?

Krew zdążyła już odpłynąć z policzków sędziego i twarz suchotnika nabrała wyglądu jego własnej maski pośmiertnej. Pytanie było podchwytliwe, a mężczyzna nie chciał, by jego odpowiedź zabrzmiała podejrzenie.

- To zależy, co masz na myśli, legacie - odparł ostrożnie, co oznaczało: „Czemu pytasz? To ty jesteś wojskowym”.

Eliusz zrozumiał intencję rozmówcy. Ale ja nie biorę łapówek, pomyślał.

- Cóż - zaczął znowu - jesteśmy nieco na uboczu. Czy miejscowy dowódca... nie, ujmę to inaczej. Czy miejscowi dowódcy sprawują sądy?

53

Odpowiedzi, jak należało oczekiwać, udzielono niechętnie.

- Od czasu do czasu.
- Od czasu do czasu czy często?
- Dość często.
- Co robisz w związku z tym, strategu? Sędzia odwrócił głowę i

zakasłał w rękaw.

-Ja? - spytał po chwili. - Prawdę mówiąc, nic. Chcę ja koś przeżyć ten czas, jaki mi jeszcze pozostał. Obecnie, jak i przez ostatnie sześć czy siedem pokoleń, wojskowi rządzą miastem, zarówno tu, jak i gdzie indziej.

Nie była to dla Eliusza żadna nowina, wiedział jednak, że miara tolerancji wobec nadużyć bywa różna, zależnie od miejsca. Na wysuniętych placówkach dowódcy zawsze rządzili niczym udziałni władcy, a żołnierze najczęściej bywali po obu stronach prawa. Nie bez powodu w tej właśnie prowincji doszło do rebelii.

-A co z procesami chrześcijan znajdujących się w armii?

-A, to. - Sędzia otarł usta pomiętym i poplamionym ka wálkiem płótna. - Wojsko na ogół samo zajmuje się swoimi procesami.

Eliusz odwrócił wzrok od widoku różowej śliny na szmatce.

- Czy mam wyciągać z ciebie zdanie po zdaniu, sędzio, czy też udzielisz mi jakiejś konkretnej informacji z własnej i nieprzymuszonej woli?
- Nie rozumiem, dlaczego się na mnie uwziąłeś, legacie. Dlaczego nie pójdziesz do warowni i nie zobaczysz na własne oczy, co tam się dzieje? Na dzisiaj zaplanowano kilka spraw.

54

- Bądź spokojny, pójde tam. A co z morderstwami... czy są częste? Nie mówię o zabójstwach przypadkowych czy w sprawach honoru, raczej o tych związanych z rabunkiem. Czy w tych sprawach również orzekasz?
- Nasz teren jest znacznie większy, niż się wydaje - mówił sędzia z nosem wciśniętym w chusteczkę - więc... owszem, zdarzają się morderstwa,

szczególnie teraz, kiedy wszędzie jest tak krucho z pieniędzmi. Ja przewodniczę w sprawach cywilnych. Jeśli zaś chodzi o resztę...

- ...wojsko zajmuje się swoimi, jak rozumiem - dokończył Eliusz.

Kiedy wychodził, sędziego męczył właśnie kolejny atak kaszlu. W stojącej kawałek dalej typowej, zaokrąglonej niewielkiej kamiennej warowni, z pomostami na dachu, mieszczącej jakieś dwadzieścia kwater i pomieszczeń służbowych, znajdowała się tylko garstka żołnierzy. Budynek administracyjny otaczał skromną świątynkę bóstwa opiekuńczego kohorty, *genius Tunis Parvae*, gdzie Eliusz się zatrzymał, by złożyć ofiarę. Ponieważ był w ubraniu cywilnym, żołnierze - z których żaden nie mówił po łacinie, a i ich greka była niewiele warta - nie odczuwali potrzeby, żeby się nim zainteresować, wobec czego mógł bez przeszkód przejść ze świątyni do sali, gdzie właśnie toczył się proces.

Zapiski Eliusza Spartianusa robione podczas postępowania sądowego przeciw Syrionowi Antoniuszowi, żołnierzowi z X kohorty straży granicznej Heptanomii, stacjonującej w Turris Parwa:

PRINCEPS KARANUS, przewodniczący sądowi: Czy nazywasz się Syrion Antoniusz?

OSKARŻONY: Wiesz, że tak.

K: Służysz w tej jednostce?

S: Wiesz, że służę.

K: Jesteś chrześcijaninem?

S: Wiesz, że jestem.

K: Czy odmawiałeś wielokrotnie złożenia ofiary bóstwu opiekuńczemu

naszej kohorty?

S: Wiesz, że tak.

K: Czy jesteś świadom, jaka cię czeka kara, jeśli nadal będziesz trwał w uporze?

S: Wiesz, że jestem.

I tak dalej. Dawno nie byłem świadkiem tak nieskończenie nudnej wymiany zdań. Zakończyła się ustaleniem przez K., jakiej wysokości uposażenie otrzymuje S. i jakie inne aktywa posiada. S. wydaje się dość zamożny, a wyrok (bezprawny, bo princeps nie ma tutaj żadnej władzy sądowniczej) wydano w zawieszeniu. Za obietnicę przysłania mu dobrego lekarza z Antinoupolis wyciągnąłem ze stratega, że zamożnym żołnierzom ten chrześcijański zabobon uchodzi na sucho, chyba że koniecznie pragną umrzeć za wiarę. Biedni nie mają takiego szczęścia i na każdego, który wypiera się swojej wiary, przypada dwóch udających przygłupich i jeden, który idzie na śmierć.

Zwróciłem dowódcy K. uwagę na bezprawność jego roli jako sędziego, na co tłumaczył mi pokrętnie, jak to w Turris Parwa wojsko jest jedynym strażnikiem sprawiedliwości, a przecież kilku kupców, których zaufanie udało mi się zdobyć, pokazało mi pokwitowania - wynika z nich, że wymuszenia ze strony K. stanowią największą pozycję w ich miesięcznych wydatkach.

Dla pamięci: wysłać pełne sprawozdanie prefektowi Kulcjanusowi, z trzema kopiami dla dworu cesarskiego. I jeszcze coś: morderstwa wzdłuż szlaków karawanowych zdarzają się haniebnie często, bywają wynikiem sąsiedzkich nieporozumień. Tak właśnie mógł skończyć wyzwoleniec Serenusa Pammychios.

W drodze powrotnej z Turris Parwa do Antinoupolis, już niedaleko murów miasta i jego solidnej bramy południowej, minął niewielkie osiedle zamieszkane przez rzemieślników i drobnych kupców. Nosilo chlubną nazwę Filadelfia, ale poza zaniedbanym sanktuarium, które boski Trajan poświęcił swoim siostrom, Eliusz nie dostrzegł tam żadnych innych oznak braterskiej czy siostrzanej miłości. Właśnie tutaj zamierzał się zatrzymać po przyjeździe do Egiptu i odnaleźć Anubinę, jednak - rozpytawszy ludzi, jak oświadczył Trallesowi - zrezygnował z tego pomysłu.

Anubina była pół Greczynką, pół Egipcjanką, sierotą po żołnierzu. Miała teraz jakieś dwadzieścia sześć lat. Była siedemnasto- czy osiemnastoletnią dziewczyną, kiedy Spartianus po raz pierwszy przybył do Egiptu i wynajął ją sobie na czas pobytu. Przypadli sobie do gustu. Urządził ją w niewielkim domku, pomalowanym na niebiesko na zewnątrz i od środka, kupił, co trzeba, potem napisał do niej z pięć czy sześć razy. Nie odpowiedziała. Nie dlatego, że była analfa-betką (owszem, była, ale skrybowie mogli zrobić to za nią), lecz dlatego że już wcześniej oświadczyła mu: „To bez sensu, mamy inne sprawy na głowie”.

Akacje wciąż ocieniały tę stronę ulicy, a on pamiętał, jak były obsypane kwiatkami, żółtymi i pachnącymi kurzem, a ich pokryte pierzastymi liśćmi gałązki wdzięcznie zwieńczały dach.

Otworzyła drzwi bosa i z upiętymi wysoko włosami, w ręku trzymała miotłę. Kiedy go zobaczyła, chwilę stała jak skamieniała, ale natychmiast podniosła do twarzy chustę, którą okrywała ramiona, i odwróciła się bokiem, cofając się, żeby go przepuścić. Zdziwiająca, że żadne słowa nie były potrzebne; zmiany, jakie w nich zaszły, mówiły same

za siebie i one decydowały, jak teraz będą się do siebie odnosić.

- Wejdz, posiłek gotowy - powiedziała.

Cała Anubina, pomyślał. Poczuł wzruszenie i ulgę i nawet się nie zastanawiał, czy powinien przyjąć zaproszenie. Do przestronnego pomieszczenia światło wlewało się jedynie przez otwór drzwiowy, kredowy błękit ścian upodabniał izbę do kwadratowego basenu; miedziany dzban pod ścianą pobłyskiwał w promieniach słońca, jakby pod wodą płonął ogień.

- Witaj - dodała Anubina.

Za niebieską izbą była kolejna, również niebieska, którą dobrze pamiętał. Tam stało wówczas ich łóżko, a okienko, tak małe, żeby tylko wiedzieć, czy jest noc czy dzień (wówczas dzień nie był mile widziany), wychodziło na uliczkę na tyłach. Eliusz oderwał oczy od drzwi i przeniósł wzrok na kobietę. Ponownie opuściła chustę, próbując potrawę z parującego garnka.

Przybrała na wadze przez te osiem lat. Stopy miała wciąż drobne, pogryzmlone i upstrzone kropkami z henny, ale jej ciało było pełniejsze pod lnianą sukienką, twarz, okolona porządnie wyszczotkowanymi kędzierzawymi włosami, też się zaokrągliła. Eliusz przyglądał się jej tylko dlatego, że ona nie patrzyła na niego, zajęta nakładaniem jedzenia do miski, stawianiem na stół wina, zupełnie jakby wyszedł rano i właśnie wrócił na posiłek.

•Mąż? - spytał.

•W polu. - Nie przestawała się uwijać. Jej dłonie sypały przyprawy, łamały chleb, nalewały wino. - Skąd wiedziałeś?

•Spytałem.

- Usiądź, proszę.

Podawała zawinięte w liście winorośli i przyprawione kurkumą mięso z fenkułem, danie, które jadł jedynie tutaj i za którym nieraz tęsknił. Kiedy usiadł przy stole - kupił go jej kiedyś, rzymski, solidny - z ulicy wbiegło z tupotem dwoje dzieci, zatrzymując się jednak zaraz za progiem na widok obcego. Stały tam niczym niecierpliwe koźleta, wysoka wielkooka dziewczynka, z głową całą oplecioną warkoczykami, i młodszy chłopiec, z egipskim warkoczem pozostawionym z boku ogolonej i sinawo połyskującej głowy. Chłopiec roześmiał się, zakrywając twarz rękoma.

•Czy to mój wujek? - spytała dziewczynka.

•Sza - uciszyła ich Anubina, podając obojgu okrągłe ciasteczka. - Idźcie pobawić się na dwór.

Dzieci wyszły. Postawiwszy jedzenie przed gościem i obróciwszy talerz, żeby mięso prezentowało się jak najlepiej, Anubina usiadła po drugiej stronie stołu. Mimo że przytyła, wciąż miała piękną twarz, szczególnie zaś jej oczy nie utraciły nic z tego czaru, jaki kiedyś dla niego miały.

-Dobrze ci się wiodło? - spytał.

-Tak. A tobie?

-Dobrze. - Powoli zaczął jeść, w ogóle nie zastanawiając się nad tym, czy jest głodny. Jej umiejętności kulinarne zawsze były wyjątkowe, podobnie jak sztuka miłosna. Jedzenie i kochanie były nierozzerwalnie ze sobą splecione w jego wspomnieniach o Anubinie; wspomnienia z tak przecież niewielu wolnych dni w Egipcie zawsze dotyczyły tych dwóch rzeczy. Już wtedy nie był młodym, płochym

oficerkiem, ale zaspokajanie potrzeb ciała na te dwa różne, a przecież rozkosznie związane z sobą sposoby znaczyło dla niego bardzo wiele.

59

- Długo zostaniesz?

- Niezbyt długo.

W czasie, kiedy jadł, wróciła córka Anubiny; usiadła na stołku ze skrzyżowanymi nogami i pogryzając ciastko, wpatrywała się w niego. Usłyszawszy stukot kopyt, podbiegła do drzwi i wyjrzała.

-Dzień dobry, wujkowie! - zawołała i pomachała ręką poganiaczom mułów.

Eliusz spróbował wina.

- Wysoka jest - zauważył.

- Nie aż tak wysoka, Eliuszu.

- Jakie ma oczy?

- Takie jak ja.

Anubina złożyła splecione ręce przed sobą na blacie stołu; skóra jej krągłych ramion wciąż była gładka. Miedziane i srebrne bransolety na przegubach dłoni były tak podobne, że nie mógł odróżnić tych, które sam jej podarował. Roztargnionym ruchem - nie, nie roztargnionym, pełnym zakłopotania - zgarnęła kosmyk lśniących włosów z policzka i wsunęła na miejsce. Wielokrotnie widział u niej ten gest.

- Jak ma na imię? - spytał, spoglądając za wychodzącą na ulicę dziewczynką.

- Tezis, ale wołamy na nią Tea.

Tezis było egipskim imieniem Anubiny. Wkradło się między nich skrępowanie, jak delikatna, ale gęsta zasłona pozwalająca im się widzieć, lecz nie odczuwać pożądania. Z lekkim wstydem przypomniał sobie, że kupił ją sofa i e... a kiedy go zapytano, czy chce dziewicę, odmówił, i to nie ze względu na cenę. Kiedy ją pierwszy raz zobaczył, Anubina już od sześciu miesięcy tańczyła na męskich przyjęciach.

60

Teraz, w jej schludnym domku, prowadzili lakoniczną rozmowę, jak przystoi byłym kochankom. Jednak przez cały czas Eliusz w myślach zadawał sobie pytania, nie znajdując zresztą na nie odpowiedzi. Gdzie ten jej mąż, który jest teraz w polu, trzyma narzędzia? Okrycia? Czy jada z tego talerza? Spokojna rozmowa o znanych obojgu ludziach, beznamiętne uwagi dotyczące zwykłych, życiowych spraw, to przychodziło bez najmniejszego trudu. Jej oczy spoglądały na niego ze spokojem jałówki, zupełnie jakby była pogodzona ze wszystkim, co ją w życiu spotkało.

- Ile ma lat, Anubino?
- Siedem.

Przed oczyma pojawił mu się obraz tego biedaka sędziego, kaszłającego w jego obecności w chusteczkę, ponieważ powściągliwość wydawała się w takiej samej mierze częścią tego kraju jak akacje obsypane jaskrawymi żółtymi kwiatkami czy stare świątynie na skraju pustyni. Zaledwie kilka dni po przyjeździe zauważył, że zaczyna mówić w sposób zawołowany, i musiał sobie przypomnieć, że historykom i żołnierzom nie wolno wyrażać się niejasno.

-Anubino, czy zamierzasz mi powiedzieć, nim odejdę? - zapytał, zmuszając się, by spojrzeć jej prosto w oczy.

-Nie.

- Dlaczego nie?
- Bo to nie twoja sprawa.

Eliusz znowu wbił wzrok w swój talerz. Nie był pewien, dlaczego chce wiedzieć, czy dziewczynka jest jego córką; przyniosłoby to tylko komplikacje, a on nie widział się w roli ojca, choćby dziecka prostytutki.

- Cóż, trochę i moja - stwierdził.
- Ja tak nie uważam.

61

-Daj spokój, powiedz.

-Nie.

Kończył posiłek w milczeniu. Anubina przyglądała mu się bez słowa. Widział, że powodzi jej się nie najgorzej, i być może właśnie dlatego niczego od niego nie chciała... jeśli w ogóle dziewczynka była jego córką. Przy tak wyraźnym podobieństwie do matki trudno byłoby odgadnąć, kto jest ojcem. Wyglądało na to, że wszystkich mężczyzn nazywa „wujkami” i że otoczona jest czułą opieką. Kątem oka Eliusz dostrzegł, że dzban nie płonie już odbitymi promieniami słońca i że stał się teraz zwykłym matowym naczyniem.

- Czy pójdzie do zawodu?
- Nie. Uczy się pisać. Chcę, żeby robiła coś innego. Podniósł się, Anubina również, choć powoli.
- A chłopiec? - zapytał.

Wygladziła sukienkę na brzuchu, a on nie mógł odgadnąć, czy owo widoczne zaokrąglenie to tusza czy ciąża.

-Może robić cokolwiek. Jego ojciec coś wymyśli.

-A co z jej ojcem?

- Nie zmusisz mnie, Eliuszu, bym ci cokolwiek powiedziała, zatem daruj sobie.
- Musisz mi powiedzieć, Anubino.
- Nie, nie muszę.
- Wrócę i ponownie cię zapytam.

Poprowadziła go do wyjścia, stanowczo, ponieważ gdy przekroczy próg, znowu będzie legatem i historykiem, i wysłannikiem cesarza.

- Wróc.

62

Antinoupolis, 13 Fauni (8 czerwca, czwartek)

Kiedy wrócił do swojej kwatery, żeby zrobić sobie przerwę po przydługiej lekturze w miejskiej bibliotece i przygotować się do wizyty w świątyni błogosławionego Anti-nousa nazajutrz, czekała już tam na niego służalcza notka od dowódcy patrolu rzeczno z Hermopolis. Informował on, że skrzynkę „z papierami” znaleziono na brzegu rzeki, zaplątaną w kępę lotosu, na obrzeżu posiadłości wyzwoleńca Pammychiosa. Po potwierdzeniu przez rodzinę ofiary, że to jest właśnie ta skrzynka, dowódca patrolu, zgodnie z życzeniem wielce szacownego trybuna, dzieli się z nim swoją wiedzą et cetera. Skrzynka była do wglądu u ejrenarchy dzielnicy Brama Księżycowa.

Eliusz postanowił ruszyć tam bezzwłocznie i jeszcze przed południem znalazł się na posterunku po drugiej stronie rzeki. Trzy przemoczone, schnące już papirusy wyjęte z niepomalowanej drewnianej skrzyneczki na

nózkach dawały się jeszcze odczytać: dokument potwierdzający wyzwoleń Pammychiosa, jego testament oraz akt dzierżawny. Dowódca rzeczno patrolu wyraził opinię, że złodzieje w ogóle nie otworzyli skrzynki.

- Porwali ją po prostu, a potem, dobrze potrząsnawszy, doszli do wniosku, że zawiera wyłącznie dokumenty, które na nic się nie przydadzą. Więc ją porzucili. Podejrzewam, że uciekali na północ, bo skrzynkę znaleziono w dole rzeki. Chociaż, jak się nad tym zastanowić, równie dobrze mogli ją cisnąć, uciekając w przeciwną stronę, wylądowałyby przecież tak samo. Jak widzisz, trybunie, jest to taki rodzaj zamka, co to się zatrzaskuje, kiedy przymknąć wieko, wobec czego potrzebny jest klucz. Bardzo proszę, dostaliśmy go od zięcia zmarłego.

63

Eliusz zerknął na klucz. Był to zwykły zębaty kluczyk, jaki można kupić czy kazać zrobić gdziekolwiek, nawet nie zapytał, czy to zapasowy czy ten jedyny. Było więc równie prawdopodobne, że rabusie wyjęli ze skrzyneczki jakieś inne przedmioty, po czym ją zatrzasknęli i wyrzucili.

- Czy zięć rozpoznał te dokumenty i czy w środku niczego nie brakowało?

Dowódca patrolu, ubrany w wypłowiałą wojskową tunikę z czasów rebelii, wrósł w tę ziemię jak przysłowiowy tutaj tyłek Sfinksa.

- Nie. Ale tylko dlatego że nie wiedział, co tam przedtem było. Wygląda na to, że wyzwoleniec nikomu nie opowiadał o swoich sprawach, nawet najbliższej rodzinie.

To dlatego też, pomyślał Eliusz, te niewolnice nie wiedziały, czy Pammychios spotkał się ostatnio ze swoim byłym panem Serenusem i czy

tamten powierzył coś jego pieczy.

- Znaleziono coś jeszcze w pobliżu tego miejsca nad rzeką? - zapytał.
- Tak, panie. Zgodnie z rozkazem, odłożyliśmy wszystko dla ciebie. Proszę pójść za mną.

Eliusz nawet nie zgadł, co też fala powodziowa Nilu może nieść ze sobą. Niewielki dziedziniec gorliwie zarzucono wszelkimi naniesionymi przez wodę rupieciami i szczątkami, włącznie ze ścierwem potopionych zwierząt gospodarskich. Tych rozkazał pozbyć się natychmiast, potem spędził jakiś czas na przeglądaniu reszty. Szukał worka, o którym wspomniał Serenus Dion, ale także - ciągle nie tracąc nadziei - samego listu Hadriana, najprawdopodobniej napisanego na papirusie, być może zwiniętego i umieszczonego w drewnianym walcu, czy w jakiś inny sposób za-

64

bezpiecznego. Na początku funkcjonariusze gapili się na niego od drzwi kantyny, ale dowódca szybko ich stamtąd zabrał.

Ze żwawością prawdziwego badacza Eliusz brał do ręki szmaty, plecione sandały, popękane drewniane miski, połamane łopatki garncarskie, czasem jakiś pozbawiony dna trzciny kosz, który przypominał mu, jak jego dawny wróg, ben Matthias, opowiadał historię znalezionego w Nilu Mojżesza. Na dziedzińcu leżały też zebrane z suchego lądu, w promieniu trzech mil wokół stojącego na pagórku domu Pammychiosa, inne przedmioty, głównie uszkodzone narzędzia rolnicze, poza tym gliniane skorupy, dwa miedziaki, a nawet pocisk do katapulty z czasów rebelii, z wypisanym na nim imieniem Achilleus.

- Mamy szukać dalej, trybunie? - spytał go potem dowódca patrolu rzeczny, podając mu miskę z wodą i ręcznik.

Eliusz pokręcił głową, ale chętnie poprosiłby innych, być może za pośrednictwem Harpokraqu'sza, żeby przyglądali się rynkowi staroci i zwrócili uwagę na listy o historycznej wartości, szczególnie zaś te dotyczące panowania boskiego Hadriana.

14 Pauni (9 czerwca, piątek)

Kapłani w świątyni Antinosa mierzyli go baczny wzrokiem, jak koty skrupulatnie obwąchujące nowo przybyłe zwierzę, żeby wyczuć, czy jest zagrożeniem czy sojusznikiem. W rzeczywistości Eliusz nie był ani jednym, ani drugim, co więcej, jego pozycja tutaj była tak neutralna, przynajmniej oficjalnie, że kapłani mogli jedynie krążyć wokół niego i się uśmiechać, na poły przymilnie, na poły

65

z irytacją, a potem już tylko szacując jego użyteczność jako przyjaciela cesarza.

Eliusz pilnował się, by nie zdradzić, że jego zainteresowanie tym grobowym sanktuarium znacznie wzrosło po przeczytaniu ostatniego, dramatycznego listu Serenusa adresowanego do niego. Najwyraźniej, ponieważ nie było żadnych oficjalnych przekazów o dokumentach przechowywanych w grobowcu Antinosa, kapłani milczeli na ten temat albo też nic nie wiedzieli. Postanowił, że nie będzie pytał bezpośrednio, chyba że zabraknie mu określonych sposobów dowiedzenia się prawdy. Czyż, jakieś siedemset lat wcześniej, egipscy kapłani nie nakarmili Herodota niezliczonymi półprawdami?

Robił więc wrażenie obytego turysty, urzędnika do szpiku kości, wyposażonego w listy od dworu, a także przejawiającego nabożny szacunek

dla zabytków, co tylko mogło mu pomóc w jego sprawie.

Mimo że miasto było greckie, założone przez Hadriana, niemal wszystko wokół tej świątyni, włącznie z kapłanami, wydawało się egipskie. Uzupełniony przybudówkami dom kapłanów był kanciasty i zwarty, miał płaski dach, niewiele okien, grube mury, a wszystkie wejścia i dziedzińce osłonięte były wszechobecnymi płóciennymi daszkami. Sama świątynia, pośrodku zamkniętej kolumnady, utrzymywanej w formie ogrodu z rozłożystymi drzewami i delikatnymi roślinami w donicach, przypominała mu sanktuarium na wyspie File, włącznie z parą bliźniaczych obelisków. W kraju, gdzie nawet bogacze mogli się szczycić co najwyżej nadprożami i schodkami z ciosanego kamienia w domach z wypalanej cegły, cała ta budowla - włącznie z robiącymi wrażenie fortecznych pylonami przy wejściu - powstała

66

z czarno-białego marmuru, wydobytego w Grecji i przywiezionego stamtąd nie wiadomo jak wielkim kosztem.

-Nie krępuj się i rozglądaj do woli, legacie.

Prowadzący go kapłani, jeden otyły, drugi szczupły, zwracali się do niego po grecku. Choć uprzejmi, traktowali go jak obcego, którym bezsprzecznie był, i gotowi byli pokazać mu wszystko, co sami uznali za stosowne, ani trochę więcej... Eliusz nie zamierzał się tym zadowolić, choć jeszcze nie wiedział, jak ma sobie poradzić. Wszystko świadczyło o zamożności i potędze kapłanów: świątynia miała znaczące dochody, które przynosiły jej związane z kultem Antino-usa przedsięwzięcia, takie jak pomieszczenie inkubacyjne dla uzdrowieńczych snów, szpital, warsztaty wytwarzające pamiątki i pracownia mumifikacji;

pobierała nawet procenty od sprzedaży anyżkowo-miodowych, okropnie słodkich ciasteczek w kształcie mumii, zwanych *kuni*. Kapłani powiedzą mu, co im się żywnie podoba o wizycie Hadriana i jej rezultatach dla Egiptu (przerwanie pięcioletniej suszy) oraz dla cesarza (śmierć faworyta). Niełatwo będzie ich przechytryć. Kiedy Eliusz stał tam chwilę nieruchomo, młody pawian usiadł u jego stóp i zaczął sobie iskać brzuch, a potem podniósł swój pół psi, pół małpi pysk i przyjrzał mu się uważnie.

- Tędy, legacie.

Na całym tym przypominającym oazę uświęconym terenie wizerunki Antinousa były urzekające, ale i natrętne. Eliusz - który dotąd widział z bliska tylko jeden portret Chłopca w czasach rebelii i nie zwrócił nań wówczas szczególnej uwagi - odnosił teraz dziwne wrażenie, że widzi podwójnie, a nawet więcej niż podwójnie. Po obu stronach wejścia do ogrodu stały sfinksy z głową Chłopca, potem szło

67

się wzdłuż szpaleru posągów przedstawiających Antinousa jako egipskiego boga płodności Min, w tym jego wysokim nakryciu głowy z dwoma długimi piórami i pomalowanym na czarno sterczącym penisem. Za nimi, pomiędzy kwitnącymi krzewami, rząd identycznych postumentów dźwigających kopie starodawnych figur wykonanych tak, żeby przypominały Antinousa, świadczył o pobożności i hojności miejscowych oficjeli.

Chłopiec trzymał zatem kolejno winogrona, łuk, włócznię, kielich libacyjny jako Antinous-Hermes i Antinous--Apollo, jako Mars i Dionizos, nagi, odziany, na wpół rozebrany, stał, siedział, maszerował, zerkając na Eliusza szklanymi i marmurowymi oczyma. Nawet sztuka egipska nie potrafiła pozbawić tej młodej, tajemniczej twarzy jej wyrazistości. Niemniej

jednak, podążając za kapłanami, historyk myślał, jak niewiele rzeczywista osoba miała wspólnego z tym miejscem i kultem. Wątpił, by Antinousowi zależało na czymś podobnym lub żeby wołał taką artystyczną wieczność od dłuższego życia, zakończonego naturalnie. Nie żył już jednak od dawna i otaczano go czcią, zatem - czy życzył sobie tego czy nie - jego twarz stała się znana tym, którzy nie poznali go za życia. W bezwietrzny ranek, kiedy falista skalna krawędź płaskowyzu antinoickiego tak ostro rysowała się na tle nieba, że wydawała się blizną znaczącą jego błękit, on przybył tutaj w pogoni za historią, chcąc wypełnić powierzone mu zadanie. Zdobywanie wiedzy na temat boskiego Hadriana i śmierci Antinosa nie było łatwe. Jego obowiązek zdążył już jednak nabrać nowego, osobistego wymiaru, jeśli Serenus mówił prawdę o cesarskim liście. Myśl, że nieznanne dokumenty dotyczące bezpieczeństwa imperium - przynajmniej imperium Hadriana - przecho-

68

wywano we wnętrzu tych murów, wywoływała u Eliusza pragnienie znalezienia czegoś, o czym nie wspominał żaden z historyków. To wszystko mogło się okazać nieprawdą. Serenus mógł kupić sfałszowany dokument czy nawet sam zrobić kawał. Z drugiej strony, prawda czy nieprawda, kupiec był przerażony czymś lub przez kogoś, a teraz nie żył.

Oprowadzono Eliusza po uświęconym ogrodzie i poproszono, by raczył obmyć dłonie i twarz w znajdującej się w przedsionku świątyni małej fontannie, po czym wprowadzono go do wnętrza. Tam, w czerwonym półmroku, jego oślepieniem słońcem oczom ukazał się nagle ogromny kroczący bóg; z góry, przez okrągłe okno, wpadały promienie słoneczne i niczym roztopiony metal oblewały blaskiem potężny czarny posąg

Antinouse jako Ozyrysa. Postać przytłaczająco wypełniała pomieszczenie, które choć przestronne, wydawało się klaustrofobicznie wąskie, a uderzający do głowy dym z kadzideł dodatkowo upodabniał je do kuźni, w której powołano do życia jakieś monstrum. Po chwili, kiedy ponownie rozejrzał się wokoło, otoczenie nabrało zwykłego charakteru i nie było już niczym innym jak tylko świątynią, kryjącą przesadnych rozmiarów bazaltowy posąg. Kapłani zapewne z zadowoleniem przyjęli jego pierwsze wrażenie.

Grobowiec Chłopca miał cechy ludzkiej postaci i tylko nieznacznie przypominał mumię. Masywna bryła porfirowego sarkofagu, wielkości dwóch wojskowych wozów dostawczych umieszczonych jeden na drugim, złożona została u stóp posągu i udekorowana girlandami z błękitnych lotosów i róż oraz pękami innych świeżych kwiatów; w miejscach, gdzie padające z góry światło przesączało się przez

69

gęstwinę kwiatów, płatki zdawały się od środka rozżarzać w ciemności.

Złożywszy ofiarę i wyraziwszy szacunek, Eliusz zadał kilka ogólnych pytań, a wśród nich to jedyne, na które chciał usłyszeć odpowiedź.

- Czy ciało znajduje się tutaj od samego początku?
- Tak - odparł tłusty kapłan, kiwając głową. - Boski Hadrian osobiście nadzorował całą ceremonię, szóstego dnia miesiąca Tybi.

Szybkie obliczenia dokonane w myślach dały Eliuszowi dzień przed styczniowymi idami, po utonięciu, do którego doszło 24 października, co dawało siedemdziesiąt dni niezbędnych do zmumifikowania ciała. Zatem Antinous był już pograżony w tej aromatycznej wieczności sto siedemdziesiąt cztery lata. Nie niepokojony, jak dodał chudy kapłan, i łaskawie sprawujący pieczę nad metropolią.

To oznaczało, że dokumenty Hadriana, jeśli w ogóle istnieją, nadal znajdują się w środku. Eliusz poczynił odpowiednie notatki i ruszył dalej za kapłanami.

Przyległą, znajdującą się bezpośrednio na tyłach świątyni salę nie bez podstaw nazywano „zbiorem”, zebrano tam bowiem pamiątki po tamtej zgubnej podróży. Cesarska barka, doskonale zachowana, majestatycznie spoczywała w pomalowanym na niebiesko drewnianym łożu, zajmując większość długiego prostokąta posadzki. Ściany ożywiały freski ukazujące sceny połowu ryb oraz polowania nad Nilem, a pod ścianami w otwartych szafach stały zdobne szkatuły. Wykorzystując znajomość stenografii, Eliusz zapisywał szczegóły, a jeszcze więcej zapamiętywał, żeby potem zawrzeć wszystkie spostrzeżenia w notatkach. Mozaika po-

70

sadzki ukazywała skraj pustyni z dzikimi zwierzętami oraz fantazyjny widok z lotu ptaka na tajemnice dalekiego południa, na dzikie nubijskie pustkowia, których w poszukiwaniu źródeł Nilu nikt jeszcze nigdy nie przekroczył. Kapłani polali mozaikę posadzki wodą z dużego zgrabnego dzbana, żeby ożywić jej kolory.

Tralles miał dość rozumu, żeby się nie odzywać, kiedy tamtego popołudnia stało się jasne, że jego dawny towarzysz broni weźmie udział w rozprawie przeciwko dwom uwięzionym podoficerom wyznającym wiarę chrześcijańską. Obaj byli weteranami z czasów rebelii i należeli do kohorty stacjonującej w Apollinopolis, w okręgu tebańskim, ale na czas procesu przeniesiono ich tutaj, ponieważ zarejestrowani byli w tutejszych urzędach jako mieszkańcy metropolii. Podczas rozprawy Eliusz zajęty sporządzaniem

notatek milczał, a i po ogłoszeniu wyroku (jeden wyrzekł się swojej wiary, drugi trwał przy niej i tego wyprowadzono z sali po zwięzłym sędziowskim: *Caput tuum amputabo*) też nie był w nastroju do rozmowy. W końcu ścieżce było aktem miłosiernym. Kontrast pomiędzy odizolowaną od świata, czcigodną atmosferą świątyni a sprawnym, doraźnym trybem postępowania sądowego był rażący, to przejście z miejsca, gdzie czas - znalazłszy się w okowach rytuałów - się zatrzymał, do sali publicznej - gdzie oskarżyciel narzucał tempo, a porządek rzeczy ulegał odwróceniu, bo podczas śledztwa i przesłuchań ranga niewiele znaczy - wywoływało nieprzyjemny zgrzyt.

Tralles musiał iść za nim, bo teraz zajrzał do archiwum, dokąd Eliusz się udał, żeby dokładnie przejrzeć akta kilku znajdujących się ostatnio na wokandzie spraw cywilnych.

71

- Potrzebujesz pomocy?

Niewątpliwie Tralles miał inne zajęcia, ale przywiodła go tu ciekawość i trudno byłoby się go pozbyć, nie wzbudzając u niego jeszcze większego zainteresowania.

- Możesz mi pomóc odnaleźć akta jakiegokolwiek zakończonej rozstrzygnięciem sprawy dotyczącej Serenusa Dio-na - rzucił Eliusz, podnosząc półprzysłomny wzrok znad zwoju, który właśnie odcyfrowywał przy oknie.

- Nadal cię to nurtuje? A niby jak to się ma do twoich badań?

- Nijak.

Skupili się na pracy, a urzędnicy sądowi pedantycznie odkładali wszystkie akta z powrotem na półki, kiedy tylko Eliusz dał znać, że już nie

są potrzebne. Żaden z dokumentów nie dotyczył Serenusa bezpośrednio, ale w dwóch wypadkach o nim wspomniano. Tralles podał mu wyciąg z rozprawy datowanej Famenoth 5, czyli z początku marca tego roku. Protokół mówił o sąsiedzkim sporze dotyczącym bezprawnej zmiany kierunku przepływu wody w kanałach irygacyjnych - „kradzieży wody”, jak określił to powód, na jego nieruchomości usytuowanej za północną bramą An-tinoupolis. Serenus Dion, którego pole przylegało do pola oskarżonego, najwyraźniej również na tym skorzystał.

- Nie wygląda mi to na wystarczający powód, żeby dopadać Serenusa na jego łodzi i rzucać go krokodylom na pożarcie - zauważył Tralles.
- Rzeczywiście nie, ale ten tutaj jest interesujący. „Pio-niusz, syn Aleksandra, prezbiter Kościoła katolickiego, przeciwko Eutropiuszowi, księgowemu w kupieckiej firmie Serenusa Diona, Syryjczyka” - odczytał na głos Eliusz.
- O co poszło i kiedy to było?

72

- Datowane jest na okres pomiędzy pierwszym i drugim edyktom przeciwko chrześcijanom i sprawa już się zdążyła zdezaktualizować. Wygląda mi na to, że księgowy dostał w tyłek za Serenusa, chyba że księgowi sami podejmują decyzje za swoich pracodawców. Prezbiter Pioniusz oskarża tę firmę kupiecką o to, że nabyła od władz budynki i działki skonfiskowane jego społeczności i „tak je zmodyfikowała, stawiając tam nowe budynki i adaptując stare do celów handlowych, że nie da się już ich odzyskać”.
- No rzeczywiście - zachichotał Tralles. - Jakby w ogóle mieli na to jakieś

widoki.

- Na jednej działce sekta miała cmentarz, więc jest tutaj cały fragment oskarżający o pogwałcenie przepisów dotyczących pochówku i o świętokradztwo. Eutropiusz utrzymywał, że jego pryncypał nie miał z działkami i budynkami nic wspólnego i że on sam podejmował decyzje.

- Więc na czym stanęło?

- Powództwo oddalono, ale Eutropiusz dostał reprimendę od sędziego.

- Aha, już widzę, jak się przestraszył. Tymczasem jego pan, Serenus, zatrzymał kościelną ziemię oraz budynki.

Po wyjściu z sądu Eliusz wybrał określną drogę do domu. Nie zatrzymywał się, dopóki nie dotarł na skraj miasta, a stamtąd do miejsca, które poznał w czasie rebelii. Była to ocieniona łąka, na której stała kiedyś niewielka gospoda zwana „Przystanią Antoniusza i Kleopatry”. Zniszczono ją podczas walk, ale resztki jej murów były świetną scenerią do całowania się z dziewczętami, a i on sam przesiedział tam raz z Anubiną aż do zmierzchu. Od tamtego czasu mury rozebrano i teraz cały teren porastała trawa, jakby nigdy nie

73

było tam żadnej gospody, żadnej rebelii i żadnych całujących się par. Wciąż jednak blisko brzegu Nilu rosła wysoka wierzba, a pod nią stała ławka, na której teraz usiadł.

Ospale płynąca woda wyglądała jak zielona zupa, wierzba sięgała końcami bladych gałązek pod powierzchnię, na której obracało się niemrawo kilka pożółkłych listków o kształcie grotów włóczni. Ten szlam i nanoszony przez stulecia muł, i krokodyle, które jak się domyślał, spały z

otwartymi paszczami kilka stóp niżej, a ponad tym wszystkim niebo niczym polerowane zwierciadło - wydawały mu się idealnym obrazem wieczności. Nietknięta, nietykalna niczym krwawnik na zawsze osadzony w złocie, jak te dalekie góry rysujące się na tle nieba, do których prowadzi via Hadriana, gdzie wydobywają granit na obeliski i skąd on sam wędruje do reszty świata.

„Dlaczego osiwiłaś?”, spytała go Anubina, a on nie wiedział, jak jej odpowiedzieć. Mógł ją z kolei spytać: „Dlaczego przytyłaś?” albo: „Gdzie się podziała twoja uroda?” Przecież w życiu mężczyzny czy kobiety osiem lat to dużo i wszystko, co w tym czasie ich nurtuje, choć skrywane, zostawia widoczny ślad, tym wyraźniejszy, im głębiej sami przed sobą chowają swoje strapienia. Kazało mu to pomyśleć - tak, kazało mu się to zastanowić... i siedział tam długo, snując refleksje - czy również sam boski Hadrian nie był znużony obowiązkami i podróżami, małżeństwem bez miłości, przesadami, lękiem przed nieuniknioną katastrofą; może Antinous stał się jego młodszą wersją, portretem, któremu nie przybywa lat, trzymanym wszędzie pod ręką niczym jakieś kłamliwe lustro. Gdyby wizerunek zaczął się starzeć, zniszczony zostałby ów równoległy cesarski byt wiecznego młodzieńca. Przyszło mu nagle do głowy, że An-

74

tinous musiał umrzeć młodo, żeby tamto lustro nie zostało nigdy rozbite.

Słowa Hadriana, choć było ich niewiele, wskazywały na taką możliwość, bo cóż miały znaczyć te monety, które kazał wybić pod koniec panowania, te z napisem *Hadrianus renatus*. Co pozwoliło mu się odrodzić? Greckie misteria? Terapia zastosowana w którejś ze świątyń miłosiernych bogów? Czy też powierzenie wieczności swojego alter ego, tak żeby jego duszyczka

już na zawsze pozostała nietknięta przez czas, znieruchomiła jak muł na dnie rzeki, jak te góry na końcu via Hadriana, skąd wydobywają opierający się stuleciom granit na obeliski?

Był wieczór, kiedy wrócił do siebie. Starsza kobieta wynajmująca kwatery była akuszerką; na bocznych drzwiach do budynku widniał znak, który miał ukazywać rodzącą kobietę, przypominający raczej dzban do wody. O tej porze ciepło dnia ustępowało, a stada gołębi z rynku połyskiwały srebrzyście na tle przygaszonego nieba. Eliusz sprawdził wszystkie kąty i zajrzał pod łóżko w poszukiwaniu skorpionów. Nieważne, co służące mówiły o ich świętości, nie życzył sobie tych stworzeń w swojej sypialni. Znalazł dwa i chociaż najchętniej by je rozdeptał, ostatecznie chwycił przez szmatkę i wyrzucił za okno.

Zapamiętał, co powiedział tamten niski, otyły kapłan (jego obrzydliwy śpiewny sposób mówienia nie przeszkadzał w słuchaniu jego uwag). Oprócz wielu innych spraw Antinous miał moc chronienia przed rabusiami wodnymi. Niby dlaczego? Bo zginął w Nilu? Bo przemienił się w wodnego duszka? Według Trallesa, Pammychiosa zabili złodzieje wodni, a nie wiadomo, kto uśmiercił Serenusa Diona,

75

który całkiem niedawno był zaplątany w sądową batalię o kanał irygacyjny. Na pierwszy rzut oka nic tu do niczego nie pasowało. Jedyne dwa pojęcia, woda i kradzież, były z sobą powiązane. A przecież Eliusz wyczuwał jakiś głębszy związek, czuł to tak wyraźnie jak zapach powietrza w mglisty wieczór czy delikatny aromat kufra z cedrowego drewna, w którym trzymał swoje ubrania.

Myślał o porannym spotkaniu z kapłanami, o tym, jak żaden z nich nie potrafił odczytać napisów na starych kamieniach, co było oczywiste. Wybrali kilka zestawów znaków i wizerunków, które z tego, co objaśniano mu w File czy w Coptos, znaczyły jedno, a tutaj, w Antinoupolis, zdawały się znaczyć coś zupełnie innego. A on nie miał pojęcia, jak je odczytać. I choć rysunki komara czy fallusa, czy sztandaru wydawały się oczywiste, w wypadku jakiejś zakrzywionej linii, półkola czy kwadratu zrozumienie ich znaczenia było niemożliwe. Cała reszta była po grecku, czy też na pół greckim alfabetem, który już w niczym nie przypominał uświęconego pisma minionych tysięcy.

Egipscy bogowie i świątynie ciągle wytrącali go z równowagi; nie wiedział, czy chodzi o duszne, choć chłodne w porównaniu z palącym słońcem wnętrza, czy o mrok przecinany tu i ówdzie słonecznymi promieniami niczym płonącymi włócznie, które wbijają się w posadzkę podłogi i trafiają w tych, co znaleźli się na ich drodze. Powodem mogły też być same posągi bogów z głowami czy ciałami zwierząt, pachnące jak sykomorowe i cyprysowe drewno, z którego były wykonane, nieludzkie czy nadludzkie, czy jakie wreszcie były owe magiczne stworzenia, nie dorównujące człowiekowi pod tyloma względami, a przecież mądrzejsze albo obdarzone umiejętnościami, jakich ludzie nie mają.

76

Tego wieczoru przypomniał sobie te wszystkie stereotypy związane z podróżami do Egiptu. Uprzedzenia starszych Rzymian, którzy widzieli w nim krainę ładaczną oraz przebiegłych złodziei, zaprawiony niechęcią podziw greckich filozofów, którzy mieszkali w tych miastach i przemawiali do przodków dzisiejszych kapłanów, mających zapewne podobny

półuśmiech na ustach. Teraz, podobnie jak osiem lat wcześniej, uważał, że tutejsze kobiety są urodziwe, szczególnie te, które miały w sobie grecką krew -tak jak ognista Anubina, córka poległego żołnierza, która zdążyła przez ten czas wyjść za mąż, przytyć i założyć warsztat.

17 Pauni (12 czerwca, wigilia id, poniedziałek)

Pokazowy religijny proces w miejskim sądzie zaplanowano na poniedziałek. Eliusz postanowił w nim uczestniczyć, tym razem jednak, żeby móc skoncentrować się na przebiegu rozprawy, zabrał z sobą protokolanta. Myślał też o ponownym spotkaniu z Harpokracjuszem i wysłał mu wiadomość, że go odwiedzi. Dla zabicia czasu przed rozprawą zatrzymał się przy kramach ze starociami, żeby przejrzeć znajdujące się tam kopie oraz oryginały starych dokumentów i listów. Pokazano mu ciekawe materiały, niezwiązane z jego obecnymi badaniami, ale przydatne w przyszłej pracy, a mianowicie traktaty dotyczące problemów religijnych z czasów konfliktu pomiędzy cesarzem Sewerem i Albinusem. Udało mu się też wyszperać broszurę z zagadkami, napisanymi rzekomo przez boskiego Hadria-na („Co nie ma ramion, ale ma wiele łokci, a im więcej łokci, tym lepiej dla Rzymu?" Odpowiedź: Nil, którego wylewy

77

dające Miastu ziarno mierzone są w łokciach; albo „Odejście jakiego towarzysza zawsze pociąga za sobą śmierć?" Odpowiedź: ludzkiej duszy; albo „Co jest bardziej milczące od grobu?" Odpowiedź: grób splądrowany, bo jego tajemnice rozniosły się na cztery wiatry).

Rozprawa była przykrym doświadczeniem. Pojawiło się wielu zagorzałych przeciwników chrześcijan, wznoszących wrogie okrzyki przed

salą sądu; inni z groźnymi minami usadowili się przed budynkiem. Eliusz, który walczył z ekstremistami w Egipcie podczas rebelii, wiedział, jak zmienne stają się nastroje w momentach takich jak ten. Oskarżony - inżynier, który zaprojektował system wodociągów dla aneksu sanktuarium Serapisa w Rakotis, starej dzielnicy Aleksandrii - przeszedł na chrześcijaństwo, dopiero kiedy zaczęły się prześladowania. Był starszym wdowcem o imieniu Sakkeas, obecnie używającym imienia Pudens. Jego druga żona i dzieci, już odziani w stroje żałobne, raz za razem błagali go, żeby nie trwał przy swoim, i tak przeszkadzali w przebiegu postępowania, że musiano ich usunąć z sali sądowej. Dano im eskortę wojskową (przypadkiem byli to ludzie Trallesa), żeby nie zaatakował ich tłum, kiedy tylko znajdą się poza gmachem sądu.

Eliusz poznawał zawiłości procedury sądowniczej kraju takiego jak Egipt. Kulcjanus, który wymówił się od osobistego udziału ze względu na dawną przyjaźń łączącą go z oskarżonym, przysłał specjalnego sędziego odwoławczego; ktoś z sali zauważył, że w rzeczywistości poprzez pierwsze małżeństwo podsądny był powinowatym poprzedniego prefekta Egiptu. Już trzeci raz starszy człowiek stawał przed sądem i nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że poddany jest ogromnej presji. Pomimo, a może właśnie z powodu

78

jego koneksji rodzinnych potraktowano go brutalnie, przez co miał nawet kłopoty z mówieniem.

Na szczęście nie wygłaszał żadnych wyświechtanych już religijnych tyrad, nie rzucał pogardliwych uwag o cesarach i augustach, nie bluźnił przeciw bogom (co zawsze wywoływało zrozumiałą pomruk oburzenia na

sali), nie deklarował nienawiści do życia ani gotowości na męczeńską śmierć. Pudens trwał przy swoim, bezkompromisowo, ale spokojnie, i było oczywiste, że wysłannik Kulejanusa z trudem tylko daje sobie radę z argumentacją podsądnego, co mogło poniekąd tłumaczyć pewne zniecierpliwienie z jego strony. Tylko raz gorliwość jednego ze świadków wyprowadziła starca z równowagi.

- Weźmy tego młodzieńca - powiedział oskarżony, nieco bełkotliwie - o którym powiadają, że został przyjęty do grona samych bogów. Czyż nie był on zwykłym chłopcem z Azji, który dzielił łożę z cesarzem i popełnił samobójstwo, kiedy jego panu przestało na nim zależeć? Czy jest to ktoś, z kogo mielibyśmy brać przykład i do kogo mielibyśmy się modlić? A przecież, powiecie, tutaj, w tejże metropolii, uzdrawia on chorych i pozwala chromym chodzić. A ja wam powiadam, ta jego świątynia to siedlisko demonów, a jego pomieszczenie inkubacyjne to tylko miejsce, gdzie w snach pojawiają się złe duchy, aby oszukiwać i deprawować. Przecież nawet nie wiemy, czy jego ciało w ogóle znajduje się w tej świątyni! Być może przed niemal dwustu laty pożarły go i strawiły krokodyle! - perorował.

Ta ostatnia uwaga - a nie tupanie i syki publiczności - spowodowała, że Eliusz wyprostował się raptownie, odzyskując zainteresowanie, i wysłuchał ciekawej, jeśli nawet chwilami kontrowersyjnej, wymiany zdań, jaka nastąpiła

79

po stwierdzeniu sędziego, że „podobnie brakuje dowodów na zmartwychwstanie Chrystusa”.

Czwarte już odroczenie wykonania wyroku, wyraźnie określone jako ostatnie, jeśli oskarżony nie podporządkuje się zaleceniom sądu, zakończyło

posiedzenie. Sąd miał się ponownie zebrać za trzy dni, żeby wysłuchać ostatniego słowa oskarżonego i podjąć na jego podstawie decyzję. Pu-dens wrócił pod eskortą do więzienia miejskiego, a tymczasem po godzinie, na hipodromie za murami miasta, miało się odbyć palenie ksiąg religijnych (wiele z nich jego autorstwa, znalezionych w letnim domu oskarżonego w kurorcie Karanis). Nie mając najmniejszej ochoty uczestniczyć w czymś takim, Eliusz pomyślał, żeby udać się ponownie do „milutkiej willi” Serenusa i sprawdzić, czy przypadkiem nie znalazły się tam jakimś cudem worek oraz list Hadriana, jeśli w ogóle opuściły tamto miejsce.

Kiedy wychodził z sali sądowej, ku jego ogromnemu zażenowaniu żona Pudensa oderwała się od żołnierskiej eskorty i padła mu do nóg. Bez wątplenia szczerym, ale nie-pozbawionym południowej teatralności gestem objęła jego prawą nogę w kostce i przycisnęła czoło do obutej stopy.

- Znakomity Spartianusie, powiedziano nam, że jesteś wysłannikiem cesarza... proszę, ocal mojego męża. Jego umysł otumaniony jest od ciągłego czytania, dopiero co przeszedł febrę, która go niemal zabiła!

-Szanowna pani - powiedział Eliusz, pomagając jej wstać - przede wszystkim nie ma podstaw, by zwracać się do mnie „znakomity”. Jestem tylko żołnierzem. Po drugie, sam prefekt zadbał o to, żeby wszystko przebiegało zgodnie z regułami prawa. Dlaczego sądzisz, pani, że powinienem, czy też że mógłbym ingerować w wymierzanie sprawiedliwości?

80

Kobieta uwiesiła się jego ramienia, do czego by nie dopuścił w przypadku mężczyzny, nauczono go bowiem, że mogłoby się to okazać wstępem do dźgnięcia sztyletem pod żebra. Strażnik sądowy już zrobił krok do przodu i

spytał, czy potrzebuje pomocy, ale Eliusz zaprzeczył.

- Zupełnie nie jest sobą, panie - zawodziła kobieta. - Od czasu choroby cierpi na gwałtowne ataki migreny i ciągle bierze silne leki. Bo kto przy zdrowych zmysłach dołączyłby do chrześcijan w chwili, kiedy uchwalono przeciwko nim takie prawa? - Żona Pudensa była jedną z owych wielkookich kobiet o ciemnej karnacji, z delikatnym czarnym meszkiem nad górną wargą, które żołnierze z północy nazywali żartobliwie „wąsatymi pięknościami”, ale gustowali w ich smagłej karnacji. Eliusz poczuł, jak paznokcie kobiety wbijają się w jego nadgarstek, i stanowczym ruchem uwolnił rękę.
- Radzę zatem sprowadzić tego lekarza, który może zaświadczyć zarówno o chorobie, jak i o terapii.
- Błagam o jedno chociaż słówko wstawiennictwa. Dlatego właśnie czekałam, na ciebie, panie. Jesteś wysłannikiem cesarza, on wysłucha twoich słów.

Pierwszy raz w życiu Eliuszowi przyszło do głowy, że cesarz Dioklecjan rzeczywiście wysłuchiwał jego słów, bo przecież prosił go, jako historyka, by opowiadał mu o tych wszystkich, którzy poprzedzali go na tronie. Ale i tak...

-Trzy dni to za mało, żeby jakakolwiek wiadomość dotarła do boskiego cesarza - oświadczył, nie zamierzając jej zwodzić. - Najlepszym rozwiązaniem jest sprowadzić tu lekarza i spróbować wykazać mężowską niepoczytalność. - Wezwawszy jednego z ludzi Trallesa, kazał mu przegrupować oddział i odprowadzić kobietę do domu. - Prze-

de wszystkim zaś, szanowna pani, nalegam, abyś wzięła pod rozwagę

własne bezpieczeństwo oraz bezpieczeństwo dzieci.

Kiedy kobieta się oddaliła, siłą prawie odciągana przez żołnierza, a za nią opiekunka trzymająca za ręce dwóch chłopczyków, Eliusz pomyślał sobie, że jego własnych przodków, nieważne jak bardzo byli nieokrzesani, siłą kiedyś ciągnięto do więzień oraz w niewolę i nie było wtedy żadnych przyjaciół cesarza, do których mogliby się odwołać.

Słowa inżyniera o braku ciała Antinousa w jego sarkofagu zaintrygowały go tak bardzo, że do listy rzeczy do zrobienia dodał „zebrać dokładniejsze informacje na temat pochówku Chłopca”. Jeśli zaś chodzi o wizytę w domu Har-pokracjusza, to okazała się zbędna, wpadł bowiem na niego przypadkiem na niewielkim bazarze naprzeciwko swojej kwatery, gdzie ten niezdarly, zdumiewająco złotowłosy mężczyzna wachlował się zamaszyście, jakby dopiero co zakończył wyczerpujący bieg. Postanowił zatem zaprosić go na posiłek do siebie, gdzie wygodna jadalnia wychodziła wprost na dziedziniec z fontanną.

Harpokraq'usz wyglądał na zadowolonego ze spotkania. Przybył do miasta, oświadczył zdyszonym głosem, żeby donieść o popełnieniu przestępstwa, a „przez cały ranek odsyłano mnie z jednego urzędu do drugiego jak jakąś szaloną niewiastę”, ale nie udało mu się zainteresować sprawą na tyle wysoko postawionego urzędnika, żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie.

- Wszyscy są na hipodromie, żeby popatrzeć, jak płoną chrześcijańskie księgi - wyjaśnił Eliusz. Choć strasznie

chciał wiedzieć, o jakie przestępstwo chodzi, pozwolił mu dochodzić do

tego stopniowo przy smacznym jedzeniu i soku morelowym, po który specjalnie posłał do sklepu, ponieważ jego gość nie pijał wina.

Opowieść zaczęła się od tego „jak ciężko, jak ciężko” jest przybywać do miasta bez Serenusa. Kilkakrotnie Har-pokracjusz przerywał narrację i pociągając spazmatycznie z kielicha swój serent, powstrzymywał łkanie. Kiedy podano owoce, był już tak blisko wyjawienia natury owego przestępstwa, że Eliusz dosłownie siedział na brzeżku sofy.

-Nie mówiliśmy o tym wiele, trybunie, ale Serenus posiadał, że się tak wyrażę, inne jeszcze źródła dochodów i inne interesy poza dostawami dla wojska oraz kolekcjonowaniem starych ksiąg. Szczególnie jedną z tych spraw utrzymywał w tajemnicy przed wszystkimi. - Harpokra-cjusz oparł się na łokciu, oddychał tak ciężko, że płasające amorki wyhaftowane na jego tunice ożyły, jakby miały za chwilę wyskoczyć z tkaniny. - Już w pierwszych latach pobytu w tym kraju zaczął nabywać ziemię na wzgórzach, w miejscach zupełnie jałowych, i wszyscy uważali, że chodzi mu o wyeksploatowane kopalnie, albo raczej że rozum mu odebrało od upału. Tymczasem on dobrze wiedział, co robi i jak. Był jednym z tych, którzy potrafili odcyfrować stare inskrypcje i odczytywać tę krainę jak mapę. Na dodatek, mapę dotyczącą skarbów.

Harpokracjusz spojrzał ciekaw, jakie wrażenie jego opowieść wywarła na gospodarzu, ale Eliusz milczał. Siedział na sofie ze skrzyżowanymi nogami zapatrzony w miedziany dzban, który tak samo odbijał światło jak tamten w domu Anubiny.

- No tak, trybunie - mówił dalej mężczyzna - nie ma

początków Egiptu królowie oraz królowe byli chowani, przenoszeni i ponownie chowani przez kapłanów, tak żeby zmylić złodziei. Dość powiedzieć, że Serenus wszedł w posiadanie tekstów, które dostarczyły mu wskazówek. Wyjeżdżał więc na jakieś dwa tygodnie lub na cały miesiąc, z osłami i mułami, i nie wracał tak długo, że jego przyjaciele ze mną włącznie zaczęli uważać go za zaginionego albo wręcz martwego. Nie sypiałem nocami dręczony niepokojem. A potem pojawiał się, podrapany i zaniedbany, utrzymując, że był w jakiejś odległej wiosce czy zapomnianym sanktuarium w poszukiwaniu ksiąg. I tyle. Ale - Harpokraq'usz zniżył głos i chociaż byli w jadalni sami, zmusił Eliusza do wytyżenia słuchu - ja wiedziałem, czego szukał. Odnalazł bowiem królewskie grobowce i rył w ziemi, otwierał jeden za drugim, bez niczyjej pomocy, bez świadków, łamał pieczęcie, rozbijał zamurowane wejścia, wczołgiwał w wąskie przejścia. Sam mi to powiedział. Mówił, że musiał robić to wszystko sam, w tamtej dziczy nie mógł nikomu zaufać... o, był bardzo dzielny, nie sądzę, że jego lęk przed wodą uczynił go tchórzem. „Tymi rękoma brałem złote naszyjniki i napierśniki boskich władców”, mówił, pokazując mi swoje piękne dłonie. Wyobraź to sobie. Z sercem w gardle mój biedny Serenus, czujny na najłżejszy odgłos z zewnątrz, prześladowany przez koszmary, bo jeśli popełnia świętokradztwo, to zasługuje na przekleństwo zmarłych.

Eliusz słyszał już opowieści o ukrytym złocie, kiedy wylądował w Delcie z Pierwszym Elitarnym Oddziałem Jazdy i nie do końca w nie wierzył. Jedyne, co widział, to znalezioną w kryjówce niewielką liczbę złotych monet wybitych

wybudowanie ołtarza poświęconego Bóstwu Opiekuńczemu Ludu Rzymskiego.

-No cóż - odezwał się - i co się stało z tymi skarbami?

-O. - Harpokracjusz sięgnął po garść drylowanych daktyli i zaczął je pogryzać. - Wiele się połamało, zostało przetopionych albo sprzedanych, albo użytych na łapówki i ochronę.

Tym razem Eliusz wbił w niego baczny wzrok.

-Ochronę tam na wzgórzach czy w mieście?

•Jak możesz pytać, trybunie? Jedno i drugie. Takie obowiązują tu obyczaje. Czyż nie powiada znane porzekadło: „Poborca podatków zbiera resztki po zdziercy”?

•Złoto musiało przynieść znaczące zyski, nawet w postaci złomu. A co z resztą?

Pozornie nie zbliżając się ani trochę do ujawnienia charakteru przestępstwa, którego popełnienie przywiodło go do miasta, Harpokracjusz jednak był go coraz bliższy.

-Gdyby nie liczyć tego najstraszniejszego, to znaczy śmierci Serenusa, rzekłbym, że to było najgorsze. Dziś, wczesnym rankiem, rabusie wdarli się do domu, podczas gdy ja brałem udział w uroczystościach żałobnych w nekropolii przy via Hadriana. Pozabijali psy, wyłamali drzwi i wzięli, co chcieli. Ileż jednak jest prawdy w powiedzeniu „Śmierć bogatego zwraca uwagę świata na jego bogactwa"! Szkoda, że nie widziałeś, jak wygląda dom. Wszystko przewrócone do góry nogami... pokażę ci, jeśli zechcesz. Przepatrzyli każde miejsce, rozbili szafy, żeby dostać się do zastawy stołowej, wynieśli dywany i kotary, potłukli naczynia kuchenne, nawet ściany podziurawili. Oczywiście trochę znaleźli, ale nie wszystko. W każdym razie

tysięcy drachm. Gdyby Serenus tego dożył, byłby zrujnowany. Bo ledwie wystarczy na spłacenie kredytodawców ostatniej dostawy towarów.

Eliusz jakoś nie bardzo mu wierzył. Teraz, kiedy Har-pokracjusz mówił o pieniądzach, ton jego głosu był energiczny i opanowany, całkowicie inny od tego roztrzęsionego sprzed kilku dni, kiedy mówił o śmierci kochanka. Wtedy był szczery, teraz kłamał. Nie było jednak istotne, jaka część skarbów ze starożytnych grobów została zachomikowana gdzie indziej. Prawdopodobnie cała reszta przechowywana była w kilku różnych miejscach: sejfach firmy, skarbcach świątyń i tak dalej. Może nawet daleko stąd, co było najbezpieczniejsze. Pewne było tylko to, że Serenus Dion niespodziewanie, a może nawet podejrzanie nagle zmarł i że teraz jego dom został splądrowany przez rabusiów.

- Jakieś podejrzenia?
- Żadnych, żadnych. - Harpokracjusz miał zwyczaj powtarzać jedno słowo albo krótkie zdanie, jakby był echem samego siebie. Jasne, że nie miał żadnych podejrzeń. Nie było nikogo, kto by wiedział cokolwiek o tym, co się dzieje w Antinoupolis, a zbrodnie szczelnie zamykano w kokonie milczenia.
- No cóż, załóżmy, że to, co mu się przydarzyło, nie było wypadkiem. Kto mógł życzyć mu śmierci?
- Życzyć mu śmierci? Nie mam pojęcia. Nie mam pojęcia.
- Powiadają mi, że naraził się pewnym ludziom z kręgów chrześcijańskich. - Nie była to do końca prawda; Eliusz tylko wysnuł

logiczny wniosek ze sprawy Pioniusza, katolickiego prezbitera, przeciwko księgowemu Serenusa.

Harpokracjusz nie wyglądał na zaskoczonego.

86

-A jest ktoś taki, kto im się nigdy nie naraził? Jeśli mają przeciwko sobie prawo, stają się agresywni i mimo że głośną uległość, tworzą bandy, których członkowie w ciemnych uliczkach walą ludzi po głowie i dopuszczają się różnych złych czynów! Nie, to nie jest żadna wskazówka. Żadna wskazówka.

Tralles rzeczywiście miał rację; to nie był Egipt, jaki Eliusz zapamiętał - być może dlatego, że wojna zawsze wszystko odsłania i wiemy, kim jest nieprzyjaciel. Drożyzna i bieda zebrały swoje żniwo i obecnie wszystko znowu skryło się za zasłoną długotrwałej milczącej czujności, tysiącletniej tradycji nabierania wody w usta, a jeśli nawet były skorpiony, nie musiały się kryć pod kamieniami, dostawały bowiem smakołyki z ręki swoich potencjalnych ofiar.

Eliusz nie przepadał za morelami, ale ponieważ przy tym upale wino wywołało u niego pragnienie, nie żałował sobie soku.

- A co ze sprawą śmierci tego wyzwolenca Pammychio-sa z Zaułka Gołębników? - zapytał.
- Tak, słyszałem o tym. Smutna wiadomość. Stary był dobrym sługą i zasłużył sobie, by umrzeć w łóżku.
- Tak z ciekawości, nie wiesz przypadkiem, czy Serenus wezwał go ostatnio do siebie albo też sam wybrał się do niego?
- Nic o tym nie wiem. Nie mam pojęcia, z jakiej okazji miałby coś takiego

robić. Mamy więcej służących, niż nam potrzeba.

Eliusz się zastanawiał, czy ma powiedzieć, że to list Sere-nusa zaprowadził go do domu wyzwolenca. Harpokracjusz albo czytał w jego myślach, albo po prostu przypomniał sobie sprawę, z której powodu spotkali się wcześniej.

87

- A przy okazji, czy odnalazłeś ten list zostawiony dla ciebie w wojskowym punkcie pocztowym?
- Owszem. Serenus wspomina w nim pewien stary worek, który jak sądził, mógłby mnie zainteresować. Chętnie bym go obejrzał, jeśli go jeszcze masz.
- Worek? - Harpokracjusz pokręcił głową. - Nigdy nie wspomniał o żadnym worku, starym czy nowym. Nie pamiętam, żebym coś takiego widział, ale dom mamy duży, a mój biedny Serenus ciągle coś przynosił i wynosił. - Zamilkł i walnął w stół upierścienioną dłonią. - A na dodatek ci przekłęci złodzieje przeorali się przez wszystko! Proszę przyjść i rozejrzeć się, kiedy tylko trochę posprzątamy. -Wykonał ruch, jakby zamierzał wstać. - To mi przypomina, że muszę znów spróbować szczęścia w sądzie. Ciekawe, czy skończyli już palenie ksiąg... które, za pozwoleniem, przy całej mojej antypatii do chrześcijan, jest wbrew mojej naturze kolekcjonera.

Eliusz podszedł do drzwi, żeby przywołać gospodynię.

-Mam dostęp do gabinetu na drugim piętrze, a stamtąd widać hipodrom. Zobaczmy, czy unosi się nad nim dym.

Akuszerka z kluczem w ręce poprowadziła ich na górę.

-Przy wschodniej bramie trwają rozruchy - oznajmiła lekkim tonem, jakby to był powód do uciechy. - Właśnie

przejechali tędy żołnierze w pełnym rynsztunku. Ludzie wylegli na dachy, żeby mieć dobry widok.

Tymczasem okazało się, że z okna gabinetu rozruchów nie widać, bo wszystko przesłaniają wysokie budynki. Widoczny był natomiast przystrojony flagami mur hipodromu u stóp antinoickiego płaskowyzu. Na tle bezchmurnego nieba nie rysowały się żadne kłęby dymu, jedynie kilka białych

88

pierzastych obłoczków wskazywało, że na dole nadal płonie ognisko.

- Cóż, będę musiał poczekać, aż skończą - oświadczył ponuro Harpokracjusz, odsuwając się od okna.
- Tak - wtrąciła niepytana gospodyni - tym bardziej że tłum rozerwał na strzępy żonę sądownego dzisiaj mężczyzny. To prawda - dodała, kiedy zauważyła zaniepokojenie czy też niedowierzanie na twarzy trybuna. - Szli za nią i nawet nie pozwolili jej dotrzeć do domu, a żołnierze, którzy ją eskortowali, po prostu wzięli nogi za pas. Za nic nie wyszłabym teraz na ulicę, w żadnym razie, panie.

Eliusz pognał w dół po wąskich schodach.

Pierwszy list od cesarza Dioklecjana do Eliusza Spartiana-nusa:

Dioklecjan do Spartianusa

Radzi jesteśmy, nasz Eliuszu, że dotarłeś do Egiptu bez kłopotów. Nie uszło naszej uwagi, że nie korzystałeś z cesarskiej poczty, żeby wysłać swój list, zakładamy wszakże, że miałeś ku temu poważne powody. W nieustannej trosce o pomyślność armii szczególnie zależy nam na wyczerpujących informacjach, najlepiej w formie odpisów protokołów

sądowych, dotyczących czynności prawnych podjętych przeciwko członkom rzymskiej armii, którzy ryzykując honor i życie, uparcie trwają przy chrześcijańskim zabobonie. Podobnie jest naszym życzeniem, byś informował nas na bieżąco o każdym przypadku, w Heptanomii czy gdzie indziej, horrendalnej pazerności i chciwości (które to występki skłoniły nas w ciągu minionych trzech lat do interwencji za pomocą edyktu dotyczącego cen maksymalnych, a następnie cesarskiego rozkazu, wydanego w Antinoupolis w idy kwietniowe, szesnastego roku naszego panowania),

89

jak również, byś podczas swoich podróży dokładnie zapisywał dane o jakości i cenie chleba, wina oraz innych produktów spożywczych wymienionych poniżej. Kiedykolwiek dostrzeżesz przykład lekceważenia zastosowanych przez nas środków naprawczych, musisz poinformować o nich lokalne władze, a kopie stosownego pisma wysłać do naszej wiadomości w trzech egzemplarzach.

Dobrze czynisz, Eliuszu, poszukując szczegółów żywota naszego dawnego poprzednika, boskiego Hadriana, w miejscach, które odwiedził, założył, odnowił albo wybudował podczas swojego pobytu w Egipcie. Oczekujemy, że życie tego sprawnego władcy zostanie opisane zwięźle, lecz ze szczegółami dotyczącymi spraw prywatnych, jak i działalności publicznej, bez pomijania w publikacji czegokolwiek, na co pozwala przyzwoitość.

W ramach przepisów prawa i z naszego upoważnienia możesz także poszukiwać prawdy o wszelkich dokumentach ukrytych w grobie

Bityńczyka, nawet gdyby wymagało to otwarcia grobowca. Należałoby tego dokonać z największą dyskrecją, żeby uniknąć skandalu i niepokojów w tej nieprzewidywalnej prowincji, jednakże w obecności przedstawicieli wybranych z grona tamtejszych kapłanów, by można było bezzwłocznie dokonać zadośćuczynienia. Gdyby rezultaty poszukiwań w Heptanomii cię nie usatysfakcjonowały, możesz podążyć ze swoim śledztwem, dokądkolwiek cię ono poprowadzi. Jeśli zaś chodzi o polityczne reperkusje twojej działalności, to musiałeś nieźle nastroszyć piórka, bo zdążyliśmy otrzymać, pocztą ekspresową, prośby o odwołanie cię do Salonik albo Nikomedii. Tym zdecydowanie odmówiliśmy.

Zauważyliśmy również, że okoliczności śmierci dostawcy wojskowego, Serenusa Diona, oraz jego wyzwoleńca, opisujesz beznamiętnie; radzimy, byś podążył za pierwszym impulsem i zbadał oba przypadki z rozwagą i gorliwością, jaką ci przypisywano, kiedy cię nam polecono. Na koniec życzymy sobie, byś zwracał się do nas po prostu *Domine*, który to tytuł za czasów naszego poprzednika, boskiego Trajana, w zupełności wystarczał owemu znakomitemu władcy przy prowadzeniu korespondencji.

Napisane w Aspalatum, 17 czerwca (piętnastego dnia przed kalendami lipcowymi), dwudziestego pierwszego roku naszego cesarskiego panowania, siódmego roku konsulatu Maksymianusa Augusta i ósmego roku konsulatu M. Aureliusza Waleriusza Maksymianusa Augusta.

Pozycje do sprawdzenia i porównania z naszym edykt-em dotyczącym cen maksymalnych zawierają: pszenicę, ryż, wino (piceńskie, tyburtyńskie, sabińskie), wieprzowinę, wieprzowinę mieloną, buty wojskowe (bez ćwieków) i honoraria notariuszy za pisanie podań.

Rozdział 3

18 fauni (13 czerwca, idy, wtorek)

E

liusz bez trudu rozpoznawał niezdarne próby ukrywania dowodów przez żołnierzy, którzy przeszli na chrześcijaństwo i pochopnie dali sobie wytatuować religijne symbole na ramionach czy bicepsach. Pewne jednostki armii (wiedział o tych, które stacjonowały w Armenii i w Tebach - szczególnie zaś legion *II Diocletiana Thebaea*) były bardziej krnąbrne od innych, ale wszędzie widywało się najdziwaczniejsze kombinacje przeróbek istniejących już tatuaży. Chrystusowe ryby rozmnażały się tak, że powstawała cała podwodna sceneria, włącznie z małżami i kała-marnicami; kotwice i gołąbki stawały się katapultami i orłami, krzyże zmieniały się w promieniejące słońca. Do tych wątpliwych należał właśnie piktogram na owłosionej ręce dowódcy oddziału, żadne prawo jednak nie zakazywało dziwacznych tatuaży. Eliusz poczuł rozdrażnienie na myśl, że podoficer mógł celowo zaniedbać obowiązki spoczywające na eskorcie, żeby odwrócić podejrzenie od siebie.

Nazajutrz po procesie Pudensa konfrontacja z dowódcą doprowadziła go do wściekłości, a rozmowa z Trallosem

92

w sąsiednim pomieszczeniu placówki ani trochę nie poprawiła mu humoru.

-On i jego ludzie postąpili wbrew rozkazom i w rezultacie zginęła kobieta... zważ tylko, nie chrześcijanka, ale

mieszkanka miasta. Trzeba wymierzyć karę, chyba że zgadzamy się na chaos na ulicach.

Tralles, chcąc nie chcąc, na prośbę Eliusza wezwał dowódcę eskorty, ale próbował zbagatelizować całą sytuację.

-Rabiriusz Saksa nie zalecił takiej kary, a to, co on mówi, tutaj obowiązuje.

-Porozmawiam z nim, jeśli będę musiał. Rozumiesz jednak, że nie ma to nic wspólnego z przepisami antyzabo-bonowymi. Patrol miał rozkaz chronić rodzinę oskarżonego i nie zrobił tego. Co gorsza, zaatakowany przez tłum zdezerterował. Jeśli pierwszy zarzut nie zrobi wrażenia na Sak-sie, możesz być przekonany, że drugi owszem.

-Robisz niepotrzebne trudności, Eliuszu. Tłum pozdra-wiał żołnierzy okrzykami, kiedy pomaszerowali z powrotem do koszar. A obecnie cywile nieczęsto wiwatują na cześć żołnierzy.

-W dawnych czasach zachłostano by ich na śmierć, wszystkich bez wyjątku.

-Dawne czasy minęły - odparł Tralles, który zaczynał powoli ustępować. Eliusz nie sądził, żeby powodowało nim jakieś głębsze poczucie lojalności wobec tych żołnierzy, lecz raczej chęć uniknięcia kłopotów za wszelką cenę. - Jeśli zażadasz przeniesienia dowódcy eskorty, nie będę stawiał przeszkód.

- Zażądam tego, co uznam za stosowne, Gawiuszu. Tralles jęknął i uniósł rękę.
- Byłeś nie stawiał żołnierzy w kłopotliwym położeniu.

- Sami do tego doprowadzili.
- Co, u licha? Dawniej taki nie byłeś.
- Rzeczywiście. I te czasy minęły.

Po konsultacji z obydwoma oficerami Saksa wykazał się daleko posuniętym pragmatyzmem.

- Nie możemy ukarać go śmiercią i nie możemy zignorować tego, że się wycofał.
- Uciekł - poprawił go Eliusz.
- Cóż, być może. Jednak nie podczas bitwy, Spartianusie. Zgodzę się na przeniesienie dowódcy patrolu w dół rzeki, do Doron Teu, ale nie wyrażę zgody ani na degradację, ani na to, żeby nagana została wpisana na stałe do jego akt.
- To lepszy przydział od tego tutaj, epistrategu.
- Był, podczas rebelii. Teraz roi się tam od złodziei wodnych i innych rabusiów. Będzie miał pełne ręce roboty.

Tralles miał nadzieję zatrzymać dowódcę grupy na terytorium metropolii (myślał o przeniesieniu go na przedmieście Filadelfii), a Eliusz chciał, by przynajmniej go zdegradowano. Tymczasem musieli zadowolić się tym, co postanowił Saksa, a dwa dni później, kiedy wznowiono proces Pudensa, jego rezultat był przesądzony. W Antinoupolis *locus solitus*, zwyczajowe miejsce egzekucji, znajdowało się przy bocznej drodze obok hipodromu i Eliusz udał się tam, żeby być świadkiem kaźni. W rezultacie konfiskaty dóbr ojca i śmierci matki dzieci inżyniera pozostały bez środków do życia. Za pośrednictwem przysłanego przez Kulcjanusa sędziego Eliusz zapewnił im przeniesienie do Karanis oraz uzyskał obietnicę, że nie zostaną

pozostawione bez pomocy.

Tymczasem Harpokracjuszowi udało się wydostać kilka spośród ksiąg należących do nieżyjącego już skazanego, które złożono w więzieniu do czasu kolejnego publiczne-

94

go palenia. Piętnastego czerwca spotkali się z Eliuszem w mieszkanku, z którego od czasu do czasu korzystał kochanek Serenusa podczas swoich pobyków w mieście. W większości były to książki o tematyce religijnej - *Przeciw heretykom* Ireneusza, prace Tertuliana, traktat niejakiego Laktancjusza - były tam też eseje, antologie oraz kilka książek historycznych. Eliusz z dreszczykiem emocji wziął do ręki Księgi LXVIII-LXX *Historii rzymskiej* Kasjusza Diona, obejmujące okres od panowania Trajana do Antonina Piusa, włącznie z biografią boskiego Hadriana.

-Możesz je sobie wziąć, trybunie - oświadczył Harpokracjusz. - Wszędzie na marginesach naskrobano jakieś uwagi i nie mógłbym ich w tym stanie sprzedać. Nie mam pojęcia, po co ludzie paskudzą książki bigoteryjnymi bredniami.

Eliusz pośpiesznie odnalazł rozdział poświęcony śmierci Antinosa i dostrzegł tam na marginesie notatkę, najpewniej sporządzoną ręką Pudensa: „Nikt nie wlewa młodego wina do starych bukłaków. W przeciwnym razie wino rozerwie bukłaki: wino się marnuje i bukłaki. Lecz młode wino -do młodych bukłaków; a oba się zachowają. Nikt, kto pił stare wino, nie zapragnie młodego; powiada on bowiem: «To stare jest lepsze»"*.

•Co to takiego? - Pokazał ustęp Harpokracjuszowi.

•Nie wiem, to chrześcijańskie gadanie. Ja bym powiedział, że to zależy od wina.

- Ale dlaczego to napisał w związku ze śmiercią Chłopca?

Harpokrausz uniósł nos znad egzemplarza dramatów Seneki.

- Nie mam pojęcia, ale znam kogoś w mieście, kto wie

* Mk 2,18-22, Biblia Tysiąclecia, Warszawa-Poznań 1989.

95

wszystko o ubóstwionym Antinousie. Coś mi się zdaje, że on bardzo chętnie cię pozna, trybunie.

21 Pauni (16 czerwca, piątek)

Czy Tralles chciał zadośćuczynić za swoje niezdecydowanie w sprawie ukarania żołnierzy eskorty, czy może coś udowodnić, w każdym razie tamtego ranka przyszedł odwiedzić Eliusza. Zastał go przy pisaniu, z książkami historycznymi rozłożonymi na podłodze wokół krzesła oraz listą „spraw do załatwienia” obok kałamarza, na której dopisał adres Pammychiosa.

- No cóż, znalazłem tego twojego mordercę - powiedział mu Tralles, sięgając po listę z biurka. - Widzisz, że można coś osiągnąć, nie angażując specjalnych wysłanników.

Eliusz odłożył pióro.

• No i któż to taki?

• Miejscowy szewc, niejaki Krispinus Krispinianus. Przyznał się do wszystkiego i sprawa wyzwolenca jest zamknięta.

• Podał motyw?

• Powiedział, że poda go jedynie sędziemu, kiedy już przywiodą go do

sądu, nie wcześniej.

- Wobec tego będziemy musieli go tam dostarczyć. - Historyk zebrał szybko i odłożył materiały, nad którymi pracował. - Gdzie go trzymają?
- Na posterunku. Moi ludzie tam go przyprowadzili.

W rzeczywistości szewc sam zapukał do drzwi posterunku i przyznał się do winy. Eliusz wezwał swojego protokolanta z pokoju obok, w którym skryba spisywał z notatek stenograficznych protokół z procesu Pudensa.

-Idź do sądu, sprawdź, czy oskarżony był już notowa-

96

ny, i przynieś mi jego akta do kwatery dowództwa. Mogę zadać temu twojemu szewcowi kilka pytań? - zwrócił się do Trallesa.

-Nie widzę przeszkód. Właśnie sam zamierzałem go przesłuchać. Chodźmy.

Imię doskonale pasowało do wyglądu mężczyzny*. Szewc miał zmierzwione, kręcone czarne włosy, które tworzyły wokół jego głowy sztywną kędzierzawą kulę. Stał, pocierając dłonie, z tą gorgonową płataniną na głowie i z miną, która wyrażała niedorzeczną satysfakcję, że dał się zde-maskować. Kiedy usłyszał, że ma być przesłuchany przez kogoś z sądu, nie posiadał się z zachwytu i oświadczył, że w takim razie gotów jest natychmiast wszystko wyjaśnić.

Do spotkania doszło w gabinecie Trallesa, gdzie Eliuszo-wi przekazano zebraną dotychczas pisemną informację.

- Pójdzie przed sędziego, kiedy tylko o tym zdecydujemy - odezwał się Tralles po łacinie, żeby zatrzymany nie wiedział, o czym mowa. - Byłeś pierwszym przedstawicielem władz na miejscu zbrodni, więc nie wahaj się włączyć, kiedy tylko uznasz za stosowne. - I ze wzrokiem wbitym

w leżący przed nim dokument zadał pierwsze pytanie. -Czy jesteś Krispinusem Krispinianusem z Antinoupolis, jesteś szewcem i mieszkasz w dzielnicy Filadelfia, przy ulicy Herkulesa Zwycięskiego?

•Byłem.

•Co to znaczy, że byłeś?

•Bo teraz nazywam się Kopros.

-Rzeczywiście? - Tralles spojrział na żołnierza, który aresztował mężczyznę.

* Łac. *crispus* - kędzierzawy.

97

•To prawda, dowódcu. Używa tego imienia, mimo że prawnie nigdy go nie zmieniał. Reszta informacji się zgadza.

•W porządku. Niezależnie od tego jak się nazywasz, czyś to ty zabił Pammychiosa, znanego też jako Loretus, z Hermopolis Magna, wyzwolenca nieżyjącego już dostawcy wojskowego Serenusa Diona...

•Jasne, że tak.

...którego 8 dnia miesiąca Pauni znalazł martwego znakomity trybun Eliusz Spartianus, tu obecny, w jego domu w Zaułku Gołębników, w bok od drogi do Kuze...

- Tak, tak. Mówię wam, ja go zabiłem.

- ...i którego nieruchomość ograbiono podczas napadu?

-Tak.

-Mówiłem ci - szepnął Tralles do kolegi. - Możesz go dalej przesłuchiwać, jeśli chcesz.

Eliusz siedział cofnięty nieco od biurka i zdawało się, że obserwuje muchy

zataczające kręgi pośrodku pomieszczenia. Teraz przeniósł wzrok na szewca, który zareagował na to pełnym oczekiwania uśmiechem.

- A jak go zabiłeś?
- Zadźgałem go, panie.
 - Ofiara nie zginęła od noża.
- Szewc ani mrugnął.
- No bo już zamierzałem wbić mu nóż, kiedy wyrwał mi go z ręki, więc go udusiłem.
- Rozbito mu głowę od tyłu.
- No właśnie. To na wszelki wypadek, gdyby jeszcze żył, po tym, jak go udusiłem.

Jedna z much wylądowała na biurku Trallesa i zaczęła się pożywiać jakimiś resztkami. Wystartowała ponownie, kiedy Eliusz sięgnął po akta.

98

- Powiadasz, że byłeś w domu ofiary, ale tamtego dnia nikt cię nie widział ani na drodze, ani w Zaułku Gołębników. A inni naoczni świadkowie, włącznie z twoimi sąsiadami, utrzymują, że w czasie, kiedy popełniono morderstwo, byłeś w swoim warsztacie po drugiej stronie rzeki. Więc gdzie tak naprawdę byłeś?
- Byłem w Zaułku Gołębników, trybunie.
- Co oznacza, że świadkowie skłámali, a krzywoprzysięstwo to poważne przestępstwo. Sędzia niewątpliwie każe urzędnikowi nadzorującemu porządek publiczny sporządzić listę tych świadków i sprowadzić ich wszystkich na przesłuchanie.
- Nie powiedziałem, że oni kłámia... po prostu z kimś mnie pomylili i

tyle. Wyglądam całkiem zwyczajnie, kto by tam mnie pamiętał.

- No tak, dlaczego zgłoszenie się zajęło ci aż dwa tygodnie?
- Bo aż do dzisiaj nie dręczyło mnie sumienie.
- A teraz cię dręczy. A ja odnoszę wrażenie, że się uśmiechasz.
- Aha, ale czy to ma jakieś znaczenie, z jaką miną przyznaję się do winy?
Zabiłem człowieka i tyle.

Ani Eliusz, ani Tralles nie zachęcali go, żeby mówił dalej.

- Jestem mordercą - odezwał się w końcu, zaniepokojony ich milczeniem. - Przyznałem się do zbrodni. Karą jest śmierć, więc niech będzie rozprawa i pośpieszmy się z tym wszystkim.

Eliusz obserwował, jak mucha wędruje po krawędzi biurka, tak że reszta pokoju stała się nieostra, a głos Kopro-sa dochodził z tej mgły, jakby stanowił tło dla wędrówki owada.

99

- Pośpieszmy się? - Głos Eliusza zabrzmiał gniewnie. - Co ty możesz mieć do powiedzenia na temat osądzania? Nawet nie podałeś motywu swojego czynu.

- Kradzież.

Mucha zaczęła pocierać przednie łapki.

- Czego? - spytał Eliusz.
- Złota.
- Nie srebra?
- Też. Złota i srebra.

Tralles odchylił się, żeby wymienić z kolegą kilka słów po łacinie.

-Zatem, co powiesz?

Eliusz pokręcił głową.

-Myślę, że ten człowiek jest kompletnie stuknięty. Sześć czy siedem osób przysięga, że nie było go w pobliżu Zaułka Gołębników. On natomiast powie dosłownie wszystko, żeby doprowadzić do skazania. Co sąd ma z takim zrobić?

-To niech sędzia da mu to, czego on chce. Szewców można mieć tuzin za dziesiątaka, a głupców jeszcze taniej. Przyznał się. Jeśli o mnie chodzi, to sprawę załatwia. Poza tym co jeszcze można zrobić z kimś, kto ma takiego fioła, że zmienia sobie imię na Łajno.

Eliusz spojrział ponad ramieniem kolegi na szewca.

-Skoro tam byłeś - przeszedł na grekę - opisz nam z grubsza dom ofiary.

-Nie pamiętam go. - Mężczyzna wzruszył ramionami. - Byłem przerażony i rozzłoszczony i wszystko widziałem jak przez mgłę.

-Czy gospodarstwo leży po prawej czy po lewej stronie drogi?

-Po lewej.

100

-Po prawej. - Eliusz usłyszał już dość. Wstał i skierował się ku drzwiom, gdzie z księgą za pazuchą stał protokolant. - Według mnie ten człowiek nie był nawet w pobliżu miejsca zbrodni... niezależnie od motywów, jakie każą mu się oskarżać, nie zabił Pammychiosa. Albo kryje kogoś innego, albo ma mniej rozumu od komara. Nie jestem prawnikiem, ale w każdym z tych przypadków te próby samooskarżenia są bezsensowne i nie ma żadnych dowodów na ich popar

cie, tak że wątpię, by w ogóle doszło do rozprawy.

Kiedy wychodził, szewc wyciągnął w jego stronę rękę, ale pilnujący go żołnierz powstrzymał go.

-Jestem nędznikiem - zawołał - dlaczego nie chcesz mi pomóc? Przybywasz z dworu, nic by cię nie kosztowało wydanie rozkazu, żeby mnie osądzono!

Tuż za drzwiami, na oczach spoglądającego z zaciekawieniem Trallesa, Eliusz przeczytał to, co pokazywał mu w księdze jego skryba. Nie odezwał się, tylko wrócił bez zwłoki do pokoju i usiadł na krześle z boku stołu Trallesa.

-Szewcze, zapiski sądowe informują nas, że pod swoim dawnym imieniem byłeś diakonem zgromadzenia chrześcijańskiego dzielnicy Matidianum tej metropolii. Czy to prawda?

Odpowiedzi nie było, ale Eliusz jeszcze nie skończył.

-Odnutowano tutaj, że rok temu współpracowałeś z urzędnikami, oddając związane z tym kultem księgi. Byłeś świadkiem oskarżenia, a także zwróciłeś kościelne dochody. - Eliusz zawiesił głos, a mężczyzna zaczął się wiercić, mamrotał też coś pod nosem, ale nic więcej. - Zgłosiłeś się na ochotnika - dodał trybun - nikt cię nie namawiał. A teraz, z tym ponizającym imieniem, zamieszkały w innej dzielnicy, oczekujesz, że władza pomoże ci uciszyć wyrzuty

101

sumienia. No cóż, władza nie zajmuje się takimi sprawami. Nie myśl sobie, że będziesz marnować jej czas. Możesz być pewien, że sędzia oddali tę sprawę, a ciebie razem z nią.

-Ja bym się tak daleko nie posuwał - szepnął mu do ucha Tralles. - Bo co to za różnica? Możemy poprosić sędziego, żeby się tym zajął w trybie przyspieszonym.

-Nie.

Szewc zaczął płakać. Kiedy Eliusz ostatecznie opuścił gabinet Trallesa, machnąwszy na pożegnanie koledze, a nie zwracając już uwagi na więźnia, ten ponownie spróbował się wyrwać żołnierzowi.

-Nie możecie zabronić mi stanąć przed sądem!

„W razie wątpliwości”, powiedział Dioklecjan w jakiejś przemowie, „należy udać się do łaźni”. I tak też uczynił Eliusz po wyjściu od Trallesa, wysławszy tam najpierw służącego z przyborami do pisania. Nie poszedł do własnej czy obskurnej łaźni wojskowej, gdzie spotkałby kolegów Trallesa, którzy domyślali się, że jest cesarskim wysłannikiem, i nie udzieliliby mu żadnej istotnej informacji. Niewielka, ale elegancka łaźnia miejska przy ulicy Filopatora, prowadzącej w kierunku Bramy Wschodniej i hipodromu, osiem lat wcześniej była łaźnią dla podróżnych, natomiast obecnie, jak po chwili przekonał się Eliusz, stała się miejscem spotkań homoseksualistów z całego miasta. Skoro jednak już tam się znalazł, postanowił zostać, tym bardziej że zbudował ją boski Hadrian... co naturalnie dawało mu wiarygodny powód do prowadzenia w tym miejscu swoich badań.

Marmury i wysokie kolumny, różne osobliwe zakamarki rozjaśnione były delikatną poświatą, spływającą z okien ukrytych w rozkładających się wachlarzowato i obrzeżo-

nych gzymsami sklepieniach. Panujący tu pocięty jasnością półmrok

wywoływał niepokojące, a zarazem fascynujące wrażenie. Światło odbijało się w wodzie i migotliwe refleksy na ścianach przypominały błyskanie świetlików, a mokre marmurowe płyty, niczym lustra, odbijały w posadzce sufit, tak że można było się zagubić w tej ułudnej przestrzeni i jedynie zanurzenie się z zamkniętymi oczyma w basenie pozwalało odzyskać nieco równowagę.

Poprzedniego wieczoru Eliusz pocztą publiczną wysłał do Dioklecjana drugi list, w którym opisał zastane sprawy oraz zawarł opinię, jaką zdążył sobie wyrobić, i na poparcie swoich słów dołączył konkretne przykłady. Tym razem, w nadziei że przyspieszy korespondencję, zapewnił sobie usługi kuriera lądowego, kiedy już list dotrze morzem do południowej Grecji. Właśnie tam, w łaźni Hadriana, odrzuciwszy wiele kolejnych ofert masowania pleców oraz bardziej intymnych kontaktów, przez cały czas pilnując swoich gatek, Eliusz zaczął pisać trzeci list oraz przeczytał ponownie notatki, które przed wieloma już dniami sporządził po rozmowie z kapłanami.

Zapiski wykonane ręką Eliusza Spartianusa podczas oględzin cesarskiej łodzi boskiego Hadriana, przechowywanej w sali ze zbiorami świątyni Antinousa:

Na głównym pokładzie piękna mozaika (z rodzaju zwanego przez architektów *opus vermiculatum**), przedstawiająca górny bieg Nilu, to znaczy od wyspy File ku połu-

* Technika tworzenia mozaik, przy której często używano bardzo małych kostek, nawet poniżej 1 mm; łac. *vermis* - robak.

dniowi. Widać też zgrabną łódź prującą fale, Wyspę Kości Słoniowej przy dolnej krawędzi (na pierwszym planie), ukazaną jako podium dla dwóch zwróconych w przeciwnych kierunkach słoni. Między nimi znajduje się obelisk, którego sobie stamtąd nie przypominam, i mam wątpliwości, czy takowy wówczas tam stał, czy też być może artysta w ogóle nie widział tego miejsca i opierał się wyłącznie na opisach. Na barce przedstawiono postaci w rzymskich strojach, które jak zakładam, są członkami świty cesarskiej. Boski Hadrian stoi w towarzystwie grupy mężczyzn wyglądających na oratorów czy filozofów. Pod baldachimem siedzą damy, jedna odziana bardzo bogato i nieco większa od pozostałych. Przypuszczam, że to cesarzowa Sabina. Po bokach cesarza stoją dwaj mężczyźni, jeden z nich - jak zgaduję - to Antinous, z ledwo rysującymi się bokobrodami, takimi, z jakimi na niektórych portretach przedstawia się Aleksandra; tym drugim mógłby być Alcybiades Młodszy, który z tego, co wiem, też znajdował się na pokładzie, albo też jakiś inny wybrany dla Chłopca towarzysz w stosownym wieku.

Posadzka jadalni podzielona jest na osiem kwadratów, każdy przedstawia połączone więzami krwi lub uczucia pary. Od strony lewej do prawej, z góry do dołu, rozpoznałem Achillesa i Patroklesa, Euryalosa i Nisosa, Kastora i Polluksa, Priama i Hektora, Romulusa i Remusa, Odyseusza i Filokteta, Hermesa i Dionizosa, Horsa i Ozyrysa.

W pomieszczeniu przeznaczonym dla kobiet trzy medaliony pośrodku idealnie białej mozaiki, a w jej rogach medaliony reprezentujące cztery pory roku. Te trzy centralne przedstawiają: Orfeusza i Eurydykę, Hadesa i Persefonę, Admeta i Alkestis.

W pomieszczeniu Antinousa większa część mozaiki to zawily wzór winorośli, ptaków i owadów, niczym jakaś kunsztowna altana, pośrodku której znajduje się kwadrat obramowany kwiatami lotosu. Wewnątrz tego kwadratu umieszczono rzymską wersję Horusa kroczącego po

grzbietach dwóch krokodyli, z egipskimi hieroglifami wypisanymi z prawej strony, których nawet nie próbuję zrozumieć. Kapłani ze świątyni utrzymują, że napis brzmi: „Sobek nie wydaje dźwięku, przed nim lęk jest największy; a przecież Ty masz nad nim władzę”, i że taką wersję mają zapisaną od czasu wizyty boskiego Hadriana. Twierdzą z całym przekonaniem, że słowa te odnoszą się do Chłopca, który jako oszczędzony przez krokodyle utożsamiony jest z Horusem.

Najtrudniejsza do odcyfrowania - nie w kategoriach wyrazistości, lecz bezpośredniego lub sugerowanego znaczenia - jest niewielka mozaika w pobliżu dziobu cesarskiej łodzi.

Przedstawia mapę nieba, a na niej gwiazdozbiór Oriona, rozpoznawalny dzięki tym gwiazdom, które Ptolemeusz opisuje jako: *spkndida quae est in humero dextro et est subrufa* - „rudawa na ramieniu Oriona” - i *spkndida quae est in eitremitate pedis sinistri communis cum aqua* - „lśniaca na czubku jego lewej stopy”. Są tam również konstelacje takie jak Lepus, Argo Na vis i Canis Maior (z tą najjaśniejszą gwiazdą oznaczającą pysk psa, o której Ptolemeusz pisze: *quae in ore fulgentissima est, et vocatur Sirius*. Można na razie tylko snuć domysły na temat znaczenia tych szczególnych zbiorów gwiazd dla Hadriana i Antinousa. Czy chodzi o przepowiednię, czy może horoskop? Jakiś związek musi istnieć, ale mozaika nie daje żadnych wskazówek i nawet kapłani zachowują tajemnicę albo nic nie wiedzą.

Sceny pożegnań, myślał Eliusz, odjazdów i powrotów, zbawienia lub składania ofiar. Zastanawiał się, czy to przypadek. Były to sztampowe sceny, jakie widywało się wszędzie, ale czy to cesarz kazał je umieścić na barce, a jeśli tak, to przed czy po tej zgubnej podróży? Czy były komentarzem późniejszych władców, o których wiadomo, że utrzymywali i poszerzali ten zbiór? Szczególnie intrygowała go

105

mapa nieba, tym bardziej że astronom Ptolemeusz działał w Egipcie w czasach Hadriana. Musi się dowiedzieć, w jakim miesiącu taki układ konstelacji pojawia się na niebie.

Niczym trojaczki, trzy identyczne posągi Antinousa zajmowały trzy wnęki na końcu dobrze oświetlonej sali, w której siedział Eliusz; pozłocenia uwypuklały dodatkowo ich nagość. Może warto pójść tropem przyjaciół Serenusa, pomyślał, obserwując, jak strumień światła słonecznego spływa wprost do okrągłego basenu i *oculus* w sklepieniu, trzon kolumny i woda płoną złościście, przez co mrok wokół jeszcze bardziej gęstnieje.

25 Fauni (20 czerwca, wtorek)

To właśnie Harpokracjusz wprowadził go do homoseksualnej społeczności Antinoupolis. Jej członkowie zbierali się każdego trzeciego wtorku w dzielnicy Hadrianeum, przy ulicy Bereniki, gdzie po obu stronach ciągnęły się eleganckie zakłady fryzjerskie i perukarskie, perfumerie i sklepy obuwnicze, a dobrze utrzymane domy mieściły wytworne mieszkania. Była to zadziwiająca mieszanka złożona z nauczycieli muzyki i wytatuowanych marynarzy, lekarzy, kupców, krzepkich handlarzy ryb i

dramatopisarzy. Spotykali się oni przy obiedzie w ustronnej, ogromnej sali na tyłach mieszczącej się w narożnym domu księgarni. Sklep wyglądał na mały, jakby wciśnięty w róg ulicy, tymczasem sala bankietowa tuż za drzwiami prowadzącymi na jego zaplecze ciągnęła się przez cały szereg budynków. Harpokracjusz towarzyszył Eliuszowi, żeby go tam wprowadzić, przedstawić oraz wyjaśniać pewne sprawy, by - jak to

106

ujął - uniknąć nieporozumień. W sali stało około pięćdziesięciu zatopionych w rozmowie mężczyzn w różnym wieku; można by odnieść wrażenie, że jest to zgromadzenie kupieckie jak każde inne, gdyby nie szczególna dbałość o stroje, zapach perfumowanego olejku i rzucane nowo przybyłym ukradkowe spojrzenia.

- A któż to taki? - spytał ktoś, wskazując Eliusza i osłaniając usta dłonią, ale wcale nie starając się mówić cicho. -Popatrz na niego.
- Miły, milutki.
- Nigdy go wcześniej nie widziałem.
- Czy to nie on był onegdaj w łaźni?
 - Mówiłem ci, że strój wojskowy dobrze wygląda na wysokich mężczyznach.
- Wygląda mi na hetero, założę się, że jest hetero.
- Mam nadzieję, że nie. -I tak dalej.

Wystąpienie w takim stroju było pomysłem Harpokracjusza, miało podkreślić służbowy charakter obecności Eliusza.

-O wszystko, co dotyczy relikwów przeszłości, w sensie, który nas interesuje - powiedział Harpokracjusz, kierując

się ku stołowi, przy którym serwowano trunki i napoje - możesz pytać Teona, kupca korzennego. Jest odczytany w klasyce i literaturze religijnej i choć sam nie jest znany armii, to jego siostrę Termutis i owszem, wojskowi znają, bo podczas rebelii prowadziła najlepszy dom uciech w mieście.

Imię Termutis było wśród żołnierzy legendą. Jeśli chodzi o osobistą wygodę i satysfakcję, była dla wojska tym, czym w zakresie innego rodzaju zaopatrzenia był Serenus Dion. Eliusz dobrze ją pamiętał. Piękna rudowłosa kobieta pochodzenia berberyjskiego dostarczała im uciech we wła-

107

snym łożu w swojej wyszukanej siedzibie za świątynią He-ket* oraz podsyłała dziewczęta, kiedy znużyli już ją ci oficerowie z północy, którzy ciągnęli do niej z powodu koloru jej włosów. Anubina była jedną z jej młodszych dziewcząt i nietrudno było Eliusza do niej przekonać.

Teo nie miał urody siostry, był natomiast mężczyzną postawnym i ujmującym. Łysy niczym kapłan, wypił jak należy zdrowie cesarza oraz jego współwładców, wiedząc, że Eliusz potrafi to docenić. Potem zaprosił go do osobnego, stojącego we wnęce stolika, gdzie paplanina gości była mniej dokuczliwa. Historyk przedstawił krótko powód swojej wizyty, dodał kilka szczegółów i pokazał kartkę papieru, na której spisał komentarze znalezione na marginesach książki Pudensa.

-W tekście zobaczyłem ten fragment nagryzmołony obok raportu Kasjusza Diona na temat śmierci Antinusa. Co mógłbyś mi o tym powiedzieć?

W przyćmionym świetle Teo wysiłał wzrok, żeby odczytać poszczególne słowa.

- To pochodzi z jednego z przekazów dotyczących życia Chrystusa - oświadczył po chwili. - Przeciwstawia nową religię starej, jednak w tym kontekście... cóż, niech pomyślę. Stary mężczyzna i młody... niebezpieczeństwa tkwiące w takim związku, można by rzec. Możliwa dominacja tego starszego. - Położył kartkę na stoliku i wygładził ją palcami. - Naturalnie, Kasjusz Dion miał swoje uprzedzenia i według mnie lepiej zrobiłby, ufając temu, co boski Hadrian miał do powiedzenia na temat tego wypadku, bo w końcu

* Bogini pomagająca kobietom podczas porodu, wyobrażana w postaci żaby albo kobiety z głową żaby.

108

cesarz był tam osobiście, a historyk jeszcze się wtedy nie narodził.

Eliusz czuł, że na coś trafił.

-Kapłani powiedzieli mi - odezwał się zachęcony sytuacją - że Antinous pochowany jest tutaj, w mieście, ja jednak chciałbym, żeby ktoś mi to potwierdził. Hipokracjusz uważa, że któryś z was mógłby mi powiedzieć, co naprawdę stało się z ciałem.

Teo przewrócił oczyma.

-A więc o to chodzi. Jest jakiś powód, żeby nie ufać temu, co powiedziano w świątyni?

- Raczej nie. Powinno się jednak podwójnie sprawdzać swoje źródła informacji.
- „Raczej nie” to nie to samo co „żaden”.
- Prawda.

Było jasne, że Eliusz nie powie nic więcej. Teo przyglądał mu się, dotykając okazałego złotego pierścienia, który nosił na lewej dłoni. Pierścień musiał być za luźny i mężczyzna przekręcił go we właściwą stronę. Zauważywszy, że rzeźbiony wkłęsło kamień przyciągnął uwagę Eliusza, wyciągnął do niego rękę z pierścieniem.

-Ma tysiąc lat, trybunie. Gdybyś kiedy szukał starej biżuterii, skieruję cię gdzie trzeba.

Eliusz się uśmiechnął.

-Jedyną biżuterią, jaką kiedykolwiek nosiłem, był ołowiany sygnet, który włożyłem, wstępując do armii. Uważam, że żołnierzom bardziej przystoją nagie dłonie. A co z ciałem Antinusa?

-No cóż. - Teo wsunął z powrotem pierścień na palec. - Boski Hadrian na pewno nie zostawiłby swojego ukochanego w Egipcie, czy zresztą gdziekolwiek indziej.

109

- Brałem to pod uwagę. Tyle że boski Hadrian dalej podróżował po śmierci Chłopca i wrócił do Rzymu dopiero po latach.

- Martwych kochanków łatwiej przekonać, by nam towarzyszyli, niż tych żyjących.

-Jednak kult wziął początek tutaj, stąd pochodzili pierwsi kapłani.

Kupiec niecierpliwym gestem odprawił służącego o dziewczęcej twarzy, który przyniósł przekąski.

- Myślałem, że zależy ci na informacji, Eliuszu Spartianusie. Czy ty to już wiesz z, czy też chcesz się dopiero dowiedzieć? Bo jeśli tak, to musisz słuchać.

- Chcę się dowiedzieć, jak to było od samego początku. Poczynając od miejsca, gdzie zdarzył się ten wypadek.
- Tak już lepiej. Ale tutaj nie możemy rozmawiać, będzie zbyt głośno, kiedy podadzą obiad. Może się przejdziemy?

Z dzielnicy Hadrianeum, podążając prosto ulicą Bereni-ki i przecięwszy śródmieście, można było dojść do wyłożonej kamiennymi płytami promenady z widokiem na Nil i bliższy cypel najdalej na południe położonej wyspy. Było wczesne popołudnie i na przystani dla łodzi wycieczkowych, którą ze względu na wylew miano wkrótce zamknąć, panował duży ruch. Nawet stąd, poprzez plątaninę łopoczących płóciennych daszków nad straganami i żagle, widać było, że płynąca na północ woda jest jeszcze bardziej mętna niż dzień wcześniej i że spienione fale niosą wierzbowe gałęzie.

-Mam nadzieję, że ta zielona woda nie oznacza suszy powyżej katarakt - zauważył Teo. - Bo wystarczą same pogłoski, żeby hurtowe ceny pieprzu i kminu skoczyły w górę.

110

Inna sprawa, że wierzby w górze rzeki dość łatwo się łamią, nawet jeśli nie brak tam deszczu. - Od ulicznego kupca kupił dwa ciastka *kuni* i jedno podał Eliuszowi. - Zaczynij od główki - powiedział - tam jest więcej wina.

Eliusz zachował ciastko na później, świadom *gravitas*, powagi, jakiej oczekiwano po osobie jego rangi. Teo uznał to za zachętę do snucia opowieści, jaką rozpoczął jeszcze w sali bankietowej.

- A zatem - odezwał się, ugryzłszy kęs - tuż po śmierci Chłopca... nie ma żadnych na ten temat zapisków, więc ich nie szukaj, ale przecież

zapamiętuje się rzeczy dla nas ważne... rozpoczęło się szaleńcze poszukiwanie ciała. Przez cały czas wyprzedzający cesarską łódź marynarze rzymskiej floty okładali powierzchnię rzeki drągami, żeby odgonić krokodyle, ale to są chytre stworzenia i stąd ogromny lęk, że jednak go podgryzły albo nawet pożarły całego. - Ugryzł kolejny kęs, pozbawiając uformowane w kształt mumii ciastko stóp. - Widziałeś kiedyś takie nadjedzone przez krokodyle ciało?

•Owszem.

•Więc wiesz, jakie to okropne. To nam raz jeszcze przypomina o utracie naszego drogiego kolegi Serenusa. W każdym razie minęło prawie dziesięć godzin, nim odkryto zwłoki Antinusa. Znajdowały się mniej więcej w połowie drogi pomiędzy miejscem, w którym podróżnicy zakotwiczyli, żeby spożyć kolację wieczorem dnia poprzedzającego tę śmierć, a miejscem, w którym zastał ich rano i kiedy to odkryto zniknięcie Chłopca. Urocze miejsce, powinieneś tam pojechać. Teraz jest tam łacha piasku, która znacznie spowalnia nurt, ale wtedy na pewno jej tam nie było i prąd przy brzegu był wartki. Jednak na pewno i wówczas rosła

111

tam gęstwa trzciny, zamieszkała przez czaple i inne dzikie ptactwo, jako że miejsce to... i znów, nie ma co szukać go na mapach, nie jest na nich zaznaczone... miejscowi zwą Gajem Benu*. Ciało do połowy było zanurzone w wodzie, reszta spoczywała na piaszczystym brzegu, jakby Chłopcu niemal udało się ujść niebezpieczeństwu albo jakby potwierdzał w ten sposób swój status pół człowieka, pół boga. Był nienaruszony, nawet ryby jeszcze nie zaczęły go skubać. - Skończywszy ciastko, Teo napomknął coś o pójściu

nad staw i karmieniu kaczek. - Wyobrażam sobie tę scenę - ciągnął. - Jego piękny warkocz rozsypał się i przypominał wodorosty, całe zaś ciało było jak marmur. Boski Hadrian osobiście wyciągnął go na suchy ląd, pomimo że Chłopiec był wysoki, muskularny i martwy, musiał więc sporo ważyć. Są rzeczy, które trudno wyrazić, zatem nie powiem o żalu towarzyszącym temu odkryciu. Cesarzowa też tam była, trochę dalej od brzegu, w swojej lektyce, i płakała. Pankrates napisał dystych o tym, jak łzy, które ronila, przypominały perły, czy coś w tym sensie, mało znaczący, pozbawiony gustu utworek, świadczący jednak o tym, że go opłakiwała.

- Albo ból męża - wtrącił Eliusz.

Teo rzucił mu ironiczne spojrzenie.

- Wątpię. W każdym razie pojawił się problem, co zrobić z wypełnionym wodą ciałem podczas upału. Należało albo je zmumifikować, czego wymaga tutejsza tradycja, a co zajmuje co najmniej siedemdziesiąt dni, albo spopielić. Po grzebanie w ogóle nie wchodziło w rachubę, bo skazano by Chłopca na rzecz najobrzydliwszą, jaką jest rozkład.

* Benu - w mitologii egipskiej święty ptak (przedstawiony w postaci czapli) uważany za duszę boga Re, pierwowzór greckiego Feniksa.

112

• Co zatem postanowił cesarz?

• Cóż, przede wszystkim w miejscu, w którym znaleziono ciało, ustawiono znak. Jest teraz tuż za północną bramą, wytłumaczę ci, jak tam trafić. Będziesz musiał go szukać, bo teren zarósł, ale nadal tam jest. Widziałem go jako chłopiec, bo często chodziliśmy się tam kąpać.

- Nie jest to jednak miejsce pochówku.

- Niektórzy utrzymują, że pogrzebano tam jego odcięty warkocz. Można by to uznać za częściowy pochówek, za rodzaj cenotafu*. Ale nie grób.

Eliusz zanotował sobie w pamięci konieczność odwiedzenia i sprawdzenia tego miejsca.

- A co z samym ciałem?

Minęli już rząd kramów i otworzył się przed nimi widok na rzekę. Po drugiej stronie Nilu Hermopolis mieniło się niczym kwietna rabatka swoimi świątyniami i budynkami publicznymi; po tej stronie, wykuta jakieś sto lat wcześniej w miejscowym wapieniu sześciokątna niecka tworzyła sztuczny staw z rzecznej wody. Był obrośnięty lotosem, a gromadka kłótliwych kaczek uważała staw za swój i odganiała stąd wszelkie inne wodne ptaki. Było to nowe stado, bo poprzednie wybito i zjedzono podczas rebelii.

- Jak dotąd to, co powiedzieli ci kapłani, jest prawdą - oświadczył Teo, siadając na ławce przy stawie. - Boski Hadrian rzeczywiście rozkazał zmumifikować młodzieńca. W końcu cesarz miał przecież pozostać w Egipcie przez wiele miesięcy i było dość czasu, żeby przeprowadzić ten proces zgodnie z najlepszymi tradycjami funeralnymi. Organy wewnętrzne usunięto już wkrótce po znalezieniu

* Pomnik postawiony ku czci osoby pochowanej gdzie indziej.

ciała, włącznie z sercem... wbrew wszelkiej tradycji, bo jak powiada inwokacja Izydy: „Twoje serce jednakże należy do ciebie. Na zawsze

pozostanie na swoim miejscu"... Serce boski Hadrian zabrał z sobą na południe, do Ptolemais i Teb. Trzymano je w urnie, w zasadzie przeznaczonej na wątrobę, mającej pokrywę w kształcie ludzkiej głowy Imsetiego, co oznaczało, że zawartość urny jest pod opieką Izydy. Trzy pozostałe urny* zawierające organy wewnętrzne pozostawiono pod opieką kapłanów, a szóstego dnia po śmierci Chłopca, kiedy formalnie założono Antinoupolis, zawartość urn stała się relikwią i głównym powodem budowy świątyni. Z pewnością pokazano ci te urny.

Tymczasem podeszła do nich stara kobieta sprzedająca czerstwy chleb, którym można było karmić kaczki, i Eliusz kupił od niej okrągły bochenek.

- Owszem, pokazano mi cztery urny, również i tę z pokrywą w kształcie ludzkiej głowy.
- No cóż, ta jest pusta, zresztą to kopia, bo oryginał cesarz zabrał z sobą. Zabrał też ciało, bo nie było go tam już za panowania Marka Aureliusza. Wtedy przecież ten jego skretyniały synalek, Kommodus Antoninus, chciał zobaczyć na własne oczy, jak wygląda martwy faworyt, i spotkał go wielki zawód. Jak powiada dystych z tamtych czasów: „Ni mumii, ni ciała, ni kości, ni jednego prochu nie znalazł Kommodus..." Skąd więc ta pobożna fikcja? To oczywiste. Z kultu Antinusa płyną duże zyski, zatem kapłani mają

* Tzw. urny kanopskie, kanopy, cztery cylindryczne naczynia, w które wkładano zabalsamowane wnętrzości zmarłego i pokrywy rzeźbiono w kształcie głów: człowieka (naczynie z wątrobą), pawiana (płuca), szakala (żołądek), sokoła (jelita). Są to głowy czterech synów Horusa. Izyda była matką Horusa.

interes w tym, by utrzymać, że Chłopiec tutaj jest i że jego szczątki mają cudowną moc uzdrawiania i dzięki nim można przepowiadać przyszłość. Tymczasem są tutaj tylko jego włosy nad rzeką oraz jelita, żołądek i płuca, w trzech pozostałych urnach.

Eliusz postanowił zamilczeć słowa dotyczące cesarza Kommodusa i podał Teonowi połowę bochenka.

-Czytałem u Pauzanasza, że włosy z jego pierwszej brody są przechowywane w Eleuzis - powiedział. - Co więc stało się z ciałem?

Teo pokiwał głową.

-Poczęstowali cię może ciastkiem w kształcie mumii, które wypiekają w świątyni? Trochę za dużo anyżku w porównaniu z tymi kupowanymi na ulicy, ale nie są złe. To dodatek wina daje im ten czerwony kolor i pozwala zachować świeżość. Można sobie je pogryzać przez cały dzień.

-Co z ciałem, Teonie?

Kupiec korzenny skrupulatnie kruszył chleb na małe kawałeczki, które układał na ławce obok.

-Cóż, sprawa się komplikuje po wyjeździe cesarza i jego świty z Egiptu. Wiesz, jak to jest z nami, Egipcjanami. Nikt tak naprawdę nie wie, gdzie pochowany jest Aleksander, i choć się utrzymuje, że leży pod kryształowym baldachimem w Aleksandrii, to przecież Pella i Ammoneum, a także kilka innych miejsc przyznają się do niego. Podobnie ma się sprawa z Kleopatrami i Markiem Antoniuszem, a gdyby nie boski Hadrian, który odnowił grobowiec starego wroga Cezara, Pompejusza, to nie znalazłbyśmy również miejsca

pochówku tego męża. - Spokojnym gestem przerzucił garść okruchów ponad barierką. - Jest kilka hipotez. Jedna utrzy-

115

muje, że Chłopca pochowano w Rzymie lub jego okolicy, w jednej z tamtejszych cesarskich posiadłości. Jest to o tyle wiarygodne, że kilku nieżyjących faworytów rzeczywiście zostało tak pochowanych przez swoich panów, gdzieś w pobliżu, jak ulubione zwierzątka, które grzebie się w rabatce i sadi nad nimi lilie. Zgodnie z inną, szczątki zabrano do Bajów, gdzie boski Hadrian zakończył żywot, i zostały tam nawet po tym, jak ciało cesarza przewieziono do Rzymu i umieszczono w mauzoleum nad Tybrem.

- Wiarygodne?

- Owszem, ale mnie nie przekonuje, ponieważ Hadrian pomimo śmiertelnej choroby wciąż miał nadzieję ujrzeć ponownie swoją willę w Tibur.

Rozpieszczone i syte kaczki długo się namyślały, nim podpłynęły do unoszących się na powierzchni wody okruchów chleba, wreszcie zaczęły z przyzwyczajenia jeść, a nawet walczyć o poszczególne kawałki.

- No właśnie. - Eliusz stanął przy barierce, żeby karmić pływające niżej ptaki. - Co z willą w Tibur?

- To jeszcze jedna możliwość. Wielu jest przekonanych, że Antinous spoczywa tam do dziś. Wiesz, że ta wspaniała willa jest jak miasto, jak świat, i że cesarz umieścił tam kopie miejsc i budowli, które najbardziej lubił albo które najwięcej dla niego znaczyły, włącznie ze świątynią z Kanopos? Sam tam nigdy nie byłem, ale mój bliski przyjaciel

powiedział mi, że to Kanopos w Tibur jest niczym olbrzymia muszla umieszczona w ujściu rzeki. W tej muszli, z której tryska na wszystkie strony woda, stoją posągi Antinousa w stylu egipskim, tak jak się go przedstawia w naszej metropolii, jako Ozyrysa. Hadrian postawił tam również obelisk, gdzie egipskimi hieroglifami zaznaczono miejsce, w którym po-

116

chowano Chłopca. Więc ja głosuję za Tibur jako miejscem pochówku.

- Coś jeszcze?

- Hm, zobaczmy. Słyszałem opowieści o wspaniałej świątyni Fortuny w Preneste* jako miejscu spoczynku Chłopca, ale nie znam żadnych szczegółów. Poza tym, że jest tam pewna mozaika... niektórzy powiadają, że z czasów Aleksandra, inni, że umieścił ją tam Hadrian po powrocie z Egiptu... ukazująca cały bieg Nilu. Zatem jest to, by tak rzec, wizerunek Egiptu.

- Podobny do tego z cesarskiej łodzi paradnej?

- Coś w tym stylu, bez wątplenia. Zastanawiam się, na ile to prawdopodobne, by Antinousa pochowano w Preneste, ale z tego, co słyszę, pomnik jest imponujący i tam również czczą Chłopca. No ale podobnie jest w Bitynii, w całej Grecji, w Lanuwium, Aleksandrii, w Delcie i tak dalej. Na pewno mogę tylko powiedzieć jedno, że ciała tutaj, w Antinoupolis, nie ma, i to pomimo tych ciastek w kształcie mumii.

Eliusz skrupulatnie dzielił i rzucał chleb, faworyzując przy tym pewną koślawą kaczkę, która pływała z wyraźnym przechyłem.

- Ostatnie pytanie.

- Związane z tym?
- Nie. Chodzi o Serenusa Diona. Uważasz, że to był wypadek?
- Nie. Ale nie przychodzą mi na myśl żadni podejrzani. Sądzę, że była to jakaś zemsta. Czyja? Można zgadywać... Serenus maczał palce w każdej intrydze, na której można było coś zarobić, i często obawiał się konsekwencji. Har-

* Obecnie Palestrina.

117

po kracjusz skarży się teraz, że jest ubogi, ale założę się, że złodzieje nie znaleźli nawet jednej dziesiątej tego, co tych dwóch ukryło.

Eliusz spojrzał na rozmówcę.

- Czy Serenus dałby część swojego bogactwa na przechowanie innym?
- To znaczy przyjaciółom? Nie, był bystry i nie miał złudzeń co do ludzkiej natury. Czasami powierzał nam, którzyśmy go znali najlepiej, taką czy inną starość, której nie warto było oddawać do magazynu ani nie chciał zagracać nią sobie domu, ale nie było to nigdy nic naprawdę wartościowego. - Teo rzucił resztę chleba kaczkom, klaśnieciem otrzepał dłonie z okruchów. - Weź na przykład mnie. Pod koniec Pachon... tak, mniej więcej w trzecim tygodniu maja... Serenus dał mi na przechowanie drewnianą skrzynię. Po jego śmierci pomyślałem sobie, że nie zaszkodziłoby zerknąć do środka. No i wyobraź sobie. Leżały tam zwinięte dwa tandetne dywany i skórzany worek z tych, co to się je przytracza do siodła, tak zużyty, że musiał chyba przywędrować do Egiptu razem z Juliuszem Cezarem. Nie, tego nie otwierałem... bo niby po co? Nadal mam tę skrzynkę w swojej rupieciarni i jeśli Harpokracjusz

nie zechce jej zabrać, wyrzucę na śmietnik.

Eliusz nie okazał najmniejszego zainteresowania, ale zachowanie zimnej krwi wymagało sporo wysiłku (kiedyś, przy pewnej okazji, pogratulował mu tej umiejętności boski Dioklecjan, a on ją od tamtego czasu jeszcze udoskonalił). Pracowicie odrywał kawałki chleba i rzucał je kaczkom, dając sobie trochę czasu, żeby jego głos, kiedy już się odezwie, zabrzmiał naturalnie.

- Rozumiem cię - oświadczył niedbale, choć tak napraw-

118

dę wyteżał umysł w poszukiwaniu sposobu, który pozwoli mu zajrzeć do skrzyni, do samego wreszcie worka. - Jeszcze jedna rzecz, zupełnie z tamtą niezwiązana. Czy twoja siostra nadal mieszka w tym samym miejscu?

- Która siostra? Mam dwie.
- Termutis.

Teo się roześmiał.

- Jasne, wiedziałem. Lubię tylko, jak mężczyźni muszą się do tego przyznawać. Tak, nadal tam jest. I mimo że po rebelii wszyscy inni w tym interesie cienko przędli, ona tymczasem do swojego domu dobudowała piętro. - Odszedł od barierki i usiadł na ławce. - Więc rzeczywiście, jak mówi Harpokracjusz, całkiem przypadkiem znalazłeś się w tej łaźni przy ulicy Filopatora. Niektórzy z moich przyjaciół pytali, czy...
- Nie, wybrałem się tam nieprzypadkowo, tyle że nie wiedziałem, jak się sprawy mają. Gdybym poszedł tam jeszcze raz, to już na pewno byłoby przypadkowo.

- Szkoda.

Pozostawiwszy Teona ze spotkanym na ulicy znajomym, Eliusz wrócił do domu i zmusił się do tego, żeby usiąść w gabinecie i wszystko przemyśleć. Możliwe, że Antinousa w ogóle nie pochowano w Egipcie, co pociągało za sobą natychmiast pytanie, dokąd teraz go zaprowadzą historyczne poszukiwania. Tymczasem zaś, czy za sprawą przypadku, czy też nieprzypadkowo, dwóch mężczyzn, w których posiadaniu przez jakiś czas znajdował się list Hadriana, nie żyło. Nie było żadnej pewności, że worek, który Serenus zostawił u Teona, to właśnie ten, o który mu chodzi, jednak sumienie nie pozwalało mu narażać kupca korzennego na nie-

119

bezpieczeństwo. Gdyby sam poszedł do magazynu, mógłby zaalarmować ewentualnych zabójców, należało więc posłać tam jakąś nie wzbudzającą podejrzeń osobę. Ciągle żywił nadzieję, że już po napisaniu do niego Serenus rozmyślił się i albo nie powierzył cesarskiego listu swojemu wyzwolńcowi, albo też odebrał mu go i dał Teonowi.

Otoczony raz jeszcze księgami Eliusz rozważał po kolei wszystkie opcje, które brał pod uwagę od czasu rozmowy przy stawie z kaczkami. Obawiał się, że żadne z rozwiązań nie pozwoli mu zachować w tajemnicy charakteru swojej misji. Czy wyśle słówko do Harpokracjusza, czy też uda się do niego bezpośrednio, żeby poinformować go, iż chciałby kupić znajdującą się u Teona skrzynię, zaalarmuje go i wyczuli na ewentualną wartość tego, co się w niej znajduje; sytuacja byłaby taka sama, gdyby zwrócił się bezpośrednio do kupca. W obu wypadkach, gdyby jakimś cudem list nadal znajdował się w worku, ujawnione zostałoby jego istnienie. Gdyby sakwa okazała się

pusta, musiałby przyznać, że - nieważne z jakich powodów - ktoś inny był nią na tyle zainteresowany, żeby zabijać.

Przerzucał papiery, zupełnie ich nie widząc, trawiony pragnieniem rozwiązania tego palącego problemu. Pytanie o Termutis oddaliło od niego jakiegokolwiek podejrzenie, że mógłby być zainteresowany workiem, jednak stało się dla niego oczywiste, że nie była to tylko zwyczajna próba odwrócenia uwagi rozmówcy. Chciał o nią zapytać z osobistych powodów. Teraz poczyta sobie zbiór powiedzonek, dowcipów i anegdot przypisywanych Hadrianowi, a jutro rano się do niej wybierze i może coś z tej wizyty wyniknie.

120

Dykteryjka przypisywana boskiemu Hadrianowi: Pewna pełna wigoru matrona przepadała za swoimi końmi i żałowała, że nie są młodzieńcami, z którymi mogłaby figlować. Szczególnym afektem darzyła deresza, Incitatusa, i modliła się żarliwie do Diany, żeby przeobraziła go w mężczyznę. Podczas uroczystości ku czci bogini Diana ukazała się kobiecie we śnie i poleciła zajrzeć do stajni, ponieważ jej marzenie się spełniło. Kobieta natychmiast tam pobiegła i zamiast deresza zobaczyła przystojnego mężczyznę, tak zgrabnego i subtelnego jak wtedy, kiedy był koniem. Bez zwłoki rzucają się sobie w ramiona, obdarzają pieścotami i czułymi słówkami. Po chwili rozplómienna matrona prowadzi go do swojej alkowy, gdzie przystojny Incitatus pada do jej stóp, łkając i rwąc sobie włosy z głowy. „Pani, o moja pani - woła - czyżbyś zapomniała, żeś mnie zwałasyła?”

26 Pauni (21 czerwca, środa)

Wiedział, jak tam trafić, pamiętał bliskość świątyni bo-gini-żaby, Heket, pamiętał tę wytworną ulicę, przy której stał trzypiętrowy burdel. Zostawił tam małą fortunę, najpierw uprawiając miłość z Termutis - podobnie jak Tralles i cała reszta dobrze opłacanych młodych oficerów polowych - a potem prawie tyle samo za wynajmowanie noc po nocy Anubiny. Dwukrotnie przybywał tam, nie obmywszy nawet krwi po bitwie, aż Termutis zaproponowała mu, żeby sobie wynajął dziewczę na cały sezon. Pierwszym, o co poprosiła go Anubina, była lalka. A teraz ta sama Anubina, wyglądając przez okno swojego niebieskiego domu, mogła oświadczyć: „Budujemy dom. Jestem szczęśliwa”. I prawdopodobnie mówiła to równie szczerze jak on, kiedy mówił sobie, że nie przestał jej tak zupełnie kochać.

121

Włosy Termutis nie lśniły już tak jak kiedyś, wciąż jednak były rude, falujące i gustownie ułożone; zresztą wszystko, co dotyczyło jej samej oraz jej przedsięwzięć, było wytworne i profesjonalne. Przyjęła go w małym pokoju, który równie dobrze mógłby należeć do jakiejś instytucji charytatywnej czy szkoły muzycznej, tak niewiele z jego wystroju wskazywało na możliwość erotycznych szaleństw zaledwie piętro wyżej.

Eliusz powiedział jej, że potrzebna mu odpowiedź na pewne pytanie oraz rada.

- Tylko tyle? - zapytała, unosząc brwi. - Nie spieszyłeś się, żeby mnie odwiedzić. Już myślałam, że zechcesz bywać u Aleksandryjki.
- Izydory? Mało prawdopodobne. - Wymieniając imię jej wielkiej konkurentki z czasów rebelii, Eliusz powstrzymał się przed uściśnięciem

Termutis, ponieważ nie była kobietą, którą trzeba zachęcać. Ostatecznie chodziło mu o jej pomoc przy wydostaniu worka; wiadomo, że zarówno w tym, jak i w każdym innym mieście imperium burdelmamy mają najświeższe wiadomości i najlepsze koneksje.

- No cóż, nieważne. Dobrze wyglądasz. Wiedziałaś, że wcześniej osiwiejesz, zawsze tak bywa w wypadku blondynów z gęstą czupryną. A więc chodzi o jedną noc czy chcesz się urządzać na dłużej?

-Prawdę mówiąc, przyszedłem porozmawiać o Anu-binie.

- Zatem musisz porozmawiać z jej mężem. Nie wiesz, że wyszła za mąż?

- Wiem.

Termutis miała zielone kocie oczy i nawet wtedy, kiedy była życzliwie nastawiona, jej wzrok pozostawał chłodny.

122

-Stać cię na coś lepszego. Mam tu prawdziwe młódki.

- Nie w tym rzecz, chodzi mi o jej córkę, o to, czy jest moja.

- Co konkretnie masz na myśli, Eliuszu Spartianusie?

- Nic z tych rzeczy. Po prostu jest dla mnie ważne, żeby wiedzieć, czy miałem udział w jej poczęciu

-Poczęciu. Typowe. Wy, mężczyźni, nie macie udziału absolutnie w niczym, poza samym aktem miłosnym. To Anubina poczęła oboje dzieci.

- Tak czy owak, Termutis, ona nie chce mi powiedzieć, kto jest ojcem.

- A niby ja ci powiem? - Kobieta wskazała ręką sofę. -Chodźże tu, Spartianusie, na pewno aż tak bardzo się nie spieszysz. Usiądź i nadróbmy zaległości, zanim przejdziemy do jakichkolwiek interesów, włącznie z pomocą, której ode mnie oczekujesz.

Miejsce wyglądało tak, jak opisał je Teo, tyle że bardziej dziko. Droga z północy na południe biegła krawędzią płaskowyżu, bez odrobiny cienia, bez zabudowań, płotów, krzaków, ciągnęła się tak prosto, że patrząc z miejsca, w którym stał, Eliusz miał wrażenie, iż dotarłby nią na kraj świata. Na północy leżały nawadniane niegdyś kanałami irygacyjnymi posiadłości, należące do nieistniejącej już od dawna społeczności czcicieli bóstwa Herwer, w dawnym XV nomie Un. Wykupione i utrzymywane jeszcze do niedawna przez rzymskich weteranów, obecnie ziemie te leżały odłogiem w rezultacie trwających od czasu rebelii sporów i nie

123

spodziewał się, by za jego życia ponownie dawały plony. Wysuszoną glebę omiatał z pyłu wiatr.

U stóp spopielalego płaskowyżu brzeg rzeki, jakby dla kontrastu, obrastała bujna niesforna roślinność. Nil, wartki, ale już zmętniały pośrodku nurtu, płynął niemrawo po tej stronie piaszczystej łachy, dzięki której można było rozpoznać miejsce, gdzie znaleziono ciało. Kilka wątych akacji usiłowało wyrwać się w górę z gęstwiny trzciny papirusowej, która tłocząc się na skraju wody, ocieniała je swoimi rudawymi, pierzastymi, kwitnącymi wierzchołkami. Trudno było dostać się do tych zarośli i dlatego oszczędzono je podczas ostatnich żniw, przez co niektóre jaskrawoszmaragdowe łodygi roślin wyrosły na co najmniej osiem stóp. Za dwa tygodnie wszystko to znajdzie się pod wodą.

Widząc misternie powikłaną i nietkniętą roślinność, Eliusz założył, że nie mogą się tam kryć krokodyle. Zostawił konia, a sam zsunął się skarpą na

dół, po obsypanej piaskiem glinie i trawie, aż znalazł się na skraju wody. Buty grzęzły mu w błocie, wymacał więc kamienie, na których mógł w miarę pewnie stanąć. Po kolana w wodzie próbował się zorientować w otoczeniu, mając w pamięci szczegóły podane przez Teona. Poziom wody już teraz był tak wysoki, że prawdopodobnie jeszcze przed nadejściem najwyższej lipcowej fali rzeka zakryje i piaszczystą mieliznę, i przesmyk. Przeczesywana wiatrem toń rzucała błyski, a przeciwległy brzeg rysował się czerwonawą kreską. Nie ulegało wątpliwości, że od czasów wczesnej młodości Teona coroczne wylewy przesunęły tę ławicę piasku i zmieniły jej kształt. W tej sytuacji Eliusz próbował ustalić ewentualną pozycję znaku na podstawie linii brzegowej tej strony Nilu. Według posiadanych wskazówek znak miał się znajdować pośrod-

124

ku utworzonej przez rzekę zatoczki. Trzciny papirusowe i inne zarosły jej brzeg, tak że była niemal niewidoczna, jedynie cofnięta skalna ściana pozwalała zgadywać, że tam jest. Pomyślał, że kierując się w prawo, powinien dotrzeć do poszukiwanego miejsca.

W powietrzu unosił się zapach gnijących roślin i mieszał z wonią rozmywającej się w wodzie ziemi i aromatem namokniętych liści. Stojące na łasze pośród sitowia czaple i niezgrabne czerwono nogie ptaki nie zwracały na niego najmniejszej uwagi. Kiedy dotarł do bagnistego brzegu, w trawie wszędzie wokół siebie widział oznaki energicznego ruchu jakichś stworzeń, zbyt drobnych jednak, by były niebezpieczne, a gdyby nawet były tam węże, jego wojskowe buty wystarczająco go ochronią. A więc to było miejsce dawno minionego smutnego wydarzenia. W spokoju dnia nic nie świadczyło o tamtym dramacie, ludzkie uczucia rozplynęły się, jakby w

ogóle nie istniały. Zaczął szukać znaku, jak przypuszczał, w kształcie ściętej piramidy lub podobnej bryły, według słów Teona wysokiej na trzy stopy. Zauważył, że długo niewycinane łodygi papirusów tu i ówdzie miały grubość nadgarstka mężczyzny.

I wtedy przypomniał sobie - wynurzyło się to z głębi tej pustki, z której wypływają wspomnienia - że poprzedniej nocy śniło mu się jego własne dzieciństwo na pograniczu, śnił mu się zimowy dzień wypełniony odgarnianiem śniegu. Dzień, kiedy to ojciec pozbył się go z domu, a w tym czasie utopił jego psa Syriusza, ponieważ tam, gdzie otrzymał nowy przydział, nie było wolno trzymać psów. Kopiąc w zaspie śniegu, Eliusz znalazł niespodziewanie obrozę Syriusza. Podniósłszy ją z mdlącym uczuciem w żołądku, brnął, potykając się, do domu. Ojciec wyrzucał właśnie tyl-

125

nymi drzwiami ociekające wodą psie ciało. Łzy - zdumiewająca reakcja - napłynęły mu teraz do oczu, kiedy nachylał się, żeby przeczesać ubłocone żdźbła trawy, bo przecież nigdy nie chciał pamiętać tamtego dnia, nigdy więcej już nie chciał mieć psa i nigdy ojcu nie wybaczył tego postępuku. To miejsce wydawało się na tyle opustoszałe i bezpieczne, że dał się ponieść wspomnieniom i przez chwilę był sobą, nawet jeśli wypełniał wolę cesarza. Na pewno odgrywały tu rolę i inne tęsknoty, inne żale... te jednak lepiej na razie pozostawić w spokoju.

Z ciepłego grzęzawiska, w którym brodził, uniosły się bańki, zerwało mrowie owadów, zapadały pod jego ciężarem przegniłe pnie martwych drzew, usuwały osady mułu. Spod nóg, szukając rzeki, wyslizgnął mu się wąż wodny. Zieleń liści przypomniła mu nieruchome spojrzenie Termutis, kiedy

przed czterema dniami, pod koniec rozmowy, podsunęła rozwiązanie problemu, który go do niej przywiódł, obiecując, że wszystkim się zajmie. Dzisiaj, jeśli wszystko pójdzie dobrze, Eliusz odkryje znak Antinousa i otrzyma wieści od Termutis. Szedł dalej otoczony chmarą komarów i wyęzając wzrok, przyginał kijem źdźbła trawy, rozchyłał łodygi papirusów. Pierzaste wierzchołki roślin łaskotały go i trzepotały nad jego głową, kłaniając się wdzięcznie na boki.

Odnalazł znak, kiedy potknął się o jego podstawę. Tu roślinność rosła najgęściej, była wyższa od niego, mieszała się z trawą bagienną o ostrych ząbkowanych krawędziach, jednak zetknięcie stopy z twardym narożnikiem wystarczyło mu za wskazówkę. Rozchylił trawę i przeczytał napis, trzy greckie słowa - *Antinou to soma* - informowały, że Chłopiec, a przynajmniej jego część, został tutaj pogrzebany. Nie było

126

to *memoria Antinoi* cytowane przez Serenusa ani też miejsce odpowiednie do skrywania tajemnic państwowych, był to jednak jakiś początek i jeszcze jeden przyczynek do jego starannie prowadzonych naukowych notatek. Kamień pokryty był zielononiebieskim osadem z wielu wylewów i macając kijem wokół podstawy, Eliusz doszedł do oczywistego wniosku, że niewielki monument zdążył się już częściowo zapaść i że ostatecznie zniknie całkowicie w rzece.

Przyglądał mu się na tyle długo, żeby móc go potem bez trudu opisać. W tym czasie, stojąc twarzą ku rzece, butem przydeptywał i wygładzał trawę wokół słupka, przerywając jedynie po to, żeby odganiać chmary komarów, które atakowały jego spoconą skórę.

Tylko dlatego, że czaple z łąchy zerwały się raptownie do lotu, pomyślał,

że coś dzieje się za nim, i już miał się odwrócić, kiedy z półki skalnej ktoś skoczył mu prosto na plecy i całym ciężarem przygiął do ziemi. Eliusz stracił równowagę na tym bagnistym podłożu, zapadł się jeszcze głębiej, cały wysiłek wkładając w to, żeby nie upaść na twarz, a tymczasem do pierwszego dołączył już drugi napastnik. Nie wytrzymał ciężaru ich obu i zatoczył się między trzciny. Próbując się uwolnić, razem z błotem ześlizgiwał się po znajdującej się pod wodą pochyłości piaszczystego brzegu rzeki, nogi grzęzły mu w mule, miękkim, cuchnącym i chłodnym, miał uczucie, że coś zasysa go w dół, woda sięgała mu po pas, przykryła pierś i zalała kark, wreszcie głowę. Przytrzymywano go pod wodą rękoma i łokciami i żeby się uwolnić, ześlizgnął się jeszcze głębiej. Nie walczył z napastnikami, nie szamotał się, zanurzał się tylko coraz bardziej, przez cały czas świadom, że krokodyle tylko czekają na jakiś zamęt przy brzegu, żeby przypląć i ocho-

127

czo trzepiąc ogonami, rzucić się na ofiarę. Utrzymywanie otwartych oczu sprawiało mu dużą trudność, zresztą i tak otaczała go mroczna, zawieszona zielona woda, zmacona wzbijanymi z dna kłębam drobin; czuł smak i zapach gnijących liści i oderwanych od podłoża korzeni.

Cały czas wstrzymując oddech, Eliusz starał się zgiąć na tyle, żeby wyciągnąć z prawego buta wojskowy nóż, obawiał się jednak, że straci przytomność, spróbował się więc wynurzyć i zaczerpnąć powietrza. Tamci mu to uniemożliwiali, co doprowadziło go do wściekłości, szarpał napastników za ramiona i w pasie, tkanina ubrań unosiła się w wodzie wokół nich, aż wreszcie udało mu się wystrzelić ponad powierzchnię, na jedną chwilę, w której niebo wybuchło mu w oczy bielą, a on zdążył odetchnąć. Nie dawał

się znów zepchnąć pod wodę i walczył o kolejny haust powietrza, nie godził się utonąć bez walki. Miał pustkę w głowie, wiedział jedynie, że musi za wszelką cenę przetrwać następne kilka chwil, aż wreszcie, z najwyższym wysiłkiem, udało mu się zgiąć i poczuł pod palcami rękojeść noża. I wtedy wróciła rzeczywistość widziana z właściwej perspektywy, ten atak, groźba pojawienia się krokodyli, posepnie ciągnący się Nil, misja, Antinous, który utonął w tych samych wodach, wyrzucony na brzeg w tym samym miejscu, Syriusz topiony ręką własnego pana... Z początku kreślący w zielonej wodzie szerokie łuki nóż nie napotykał żadnej przeszkody, wkrótce jednak natrafił na ciało i kość; już lekkie dźgnięcie wystarczyło, by w wodzie pojawiła się wirująca czerwona mgławica. Załopotana tkanina, zobaczył białe niebo i usłyszał plusk, i znów znalazł się pod wodą, jeszcze raz trafił nożem w cel - uścisk zelżał, pojawiło się więcej krwi.

Nagle uwolnił się od nacisku i ciężaru. Woda go wy-

128

pchnęła, głowa wyskoczyła ponad powierzchnię, brzeg miał za plecami, a przed oczyma na pozór nieskończenie szeroki Nil i rozciągnięte nad nim bezkresne niebo. Eliusz odwrócił się i zobaczył, że prześladowcy uciekają, patrzył, jak wdrapują się na skalną półkę, nie widział, który jest ranny, może obaj, twarze mieli niewidoczne, bo znów zakryli je czarnymi chustami, dotarli do drogi i sądząc po stukocie kopyt, dosiedli pozostawionych tam wierzchowców.

Ruch i krew w wodzie musiały zwrócić uwagę drapieżników. Najszybciej jak mógł, oszołomiony i obciążony przemoczonym ubraniem, Eliusz brnął ku brzegowi, kalecząc dłonie o połamane łądygi trzciny, aż dotarł do kępy papirusów, tylko kawałek w dół rzeki od miejsca, w którym do niej wpadł.

Krokodyle rzeczywiście się zbliżały, ich guzowate grzbiety cięły gładko powierzchnię wody, ale on przebył już z chlupotem pas mokradeł i sięgnął twardego gruntu, skąd wdrapał się wprost na skalną półkę. Droga, skały za nią, wszystko to wydawało mu się czerwone i niezdalnie jaskrawe. Na jego gwizd, niemrawo, jak przystało na bojowego rumaka, z miejsca, do którego truchtem oddalił się przedtem, powrócił jego koń i Eliusz dał sobie chwilę czasu na złapanie oddechu i poprawienie ubrania - nakrycie głowy zgubił i fala powodziowa zapewne poniesie je do Delty - zanim dosiadł wierzchowca i wrócił do miasta.

Rozdział 4

Antinopolis, 1 Epejff(26 czerwca, poniedziałek)

K

iedy wrócił do domu, nie był nawet szczególnie rozzłoszczony. Nieudany napad jest czymś humorystycznym pod wieloma względami, ponieważ zaskakujący staje się zaskakiwanym. Myśl o tym wprawiła go w dobry nastrój. Kiedy nazajutrz, spotkawszy Gawiusza Trallesa podczas ceremonii składania ofiary z byka bóstwu opiekuńczemu Sewera Aleksandra, opowiedział mu o wydarzeniu, napotkał jego zdziwione spojrzenie.

- A niby dlaczego sądzisz, że to byli chrześcijanie?
- Bo kto inny mógłby to być?
- Zapewniam cię, że w tej prowincji przez ostatnie trzy miesiące znajdowali się pod całkowitą kontrolą. To moje podwórko i... nieważne, co sobie myślisz... należę do ludzi skrupulatnie wywiązujących się ze

swoich obowiązków. Wykluczone, musiałeś wdepnąć w coś innego.

- Rozbójnicy?

- Jak wyżej. Wierz mi, to nie Hermopolis. Wokół tego miasta powiesiłem i ukrzyżowałem ich tylu, że kompletnie zniknęli z dróg. Jeśli natomiast oddalisz się za miasto, to już za nic nie ręczę. Wtedy łatwo odtworzyć przebieg wypad-

130

ków. Zbójce zauważają twojego konia stojącego na brzegu rzeki... zawsze powinieneś pętać swojego wierzchowca, wiesz o tym? A jako że włosy masz siwe, biorą cię za starego dziwaka i próbują obrobić. Ale skoro działo się to tak blisko granic miasta, nie mam pojęcia, o co chodziło - oznajmił. Pomimo że Tralles traktował wydarzenie dość lekko, Eliusz wyczuwał w jego tonie niepokój. Nie było tu żadnego zwalania odpowiedzialności na innych, jak w sprawie rozruchów po procesie Pudensa. To był jakiś prywatny, a nie urzędowy niepokój, mający związek z jego przybyciem do Egiptu i pogłębiony incydentem, który może być czymś więcej, niż się wydawało.

- Mieli twarze zakryte jak mieszkańcy pustyń i nie byli uzbrojeni. Gdyby ktoś zamierzał mnie zabić, rozwaliliby mi głowę kamieniem albo udusił, a nie brałby się do topienia.

- Ale mieli konie.

- Nie ukradli mi nawet siodła, nie mówiąc już o wierzchowcu.

Tralles roześmiał się bez przekonania.

- Mówiłem ci już, że armii nie darzy się tutaj sympatią.

- A tak. Zapomniałem o armii. Jest przecież ten oddział, który pozwolił

tłumowi zabić żonę Pudensa, a którego pozbawiłem przywódcy. - Eliusz nie mógł się powstrzymać od uszczypliwości.

- Teraz mnie obrażasz, Eliuszu.

Po tej wymianie zdań Tralles nie popisывał się już żadnymi perłami mądrości. Eliusz sam zaczął rozważać, czy ten atak mógł mieć jakikolwiek związek z jego misją - choć gdyby nie zbieżność obaw Serenusa Diona ze śmiercią jego wyzwolenca, do głowy by mu nie przyszło, że kogoś mogą obchodzić dociekania historyczne, a tym bardziej stare listy

131

cesarskie. Możliwe, że doszukiwał się nieistniejącej intrygi. Jednak dwóch ludzi nie żyło, a przechowywany w magazynie Teona worek może kryć odpowiedzi na niektóre z jego pytań: O co właściwie chodziło w liście Hadriana i czy istnieje jakiś związek między tym dokumentem a dwoma przypadkami śmierci? Dla kogo, u licha, mogą być ważne niebezpieczeństwa grożące Rzymowi wieki temu? Czy to może być powodem napaści na wysłannika cesarskiego? Czujność od dawna już była jego drugą naturą i tak naprawdę nie dbał o swoje bezpieczeństwo. Właśnie tego ranka nadeszła odpowiedź Dioklecjana na jego list, a w niej te emocjonujące słowa wsparcia - których w głębi duszy oczekiwał - zachęcające go do poszukiwań we wszystkich kierunkach. Zarazem informację o tym, że cesarza poproszono na piśmie, by odwołano go z Egiptu, Eliusz zamierzał zachować dla siebie aż do czasu, kiedy przyjrzy się z bliska, jak mają się sprawy w Antinoupolis. W tym właśnie świetle zastanawiał się, dlaczego Tralles kładzie taki nacisk na niepokoje społeczne w prowincji, podczas gdy kłął się jednocześnie, że tutaj wszystko jest pod kontrolą. Więcej nawet, myśl, że ktoś mógłby próbować go zastraszyć, wprawiała Eliusza w

konsternację, nie taką jednak, żeby myśleć o sprowadzeniu swojej eskorty z Kynopolis.

Ponieważ był to dzień, który Termutis wyznaczyła mu na spotkanie w swoim domu, Eliusz udał się tam wprost z kwatery dowództwa. Roztropność nakazywała mu nie oczekiwać nazbyt wiele po tym spotkaniu, dlatego był całkowicie zaskoczony, kiedy kobieta wręczyła mu Serenuso-wy worek. Narażanie życia tam, nad rzeką, dla granitowego słupka wydało mu się teraz głupie i bezsensowne w porów-

132

naniu z tym, czego ta zadbana kobieta dokonała bez najmniejszego trudu.

-Jak mi się udało? - Uśmiechnęła się z wyższością. - Dlaczego mężczyźni zawsze chcą koniecznie wiedzieć, w jaki sposób kobiety czegoś dokonały? Powinno wam wystarczyć, że to robimy, na dodatek bardzo sprawnie. Tym razem rzecz była łatwa. Przedstawiłeś mi problem, a ja od razu powiedziałam, że dobrze byłoby, żeby jakaś kobieta udała się do Teona. Potem pomyślałam sobie: daj jej kosz, żeby miała do czego to włożyć, im starszy, tym lepiej... w pewnym wieku kobiety zaczynają być niezauważalne. Wysłałam więc odźwierną... zauważyłeś ją tam, na dole?

-Nie.

-No widzisz. Siedziała tam, wpuściła cię do środka, prawdopodobnie wymamrotałeś nawet dziękuję albo cisnąłeś jej drobną monetę, ale nawet jej nie zauważyłeś. I pomyśleć, że w swoim czasie była jedną z dwudziestu dwu konkubin Gordiana Młodszego!

-Naprawdę? - Eliusz miał ogromną ochotę otworzyć worek, ale się powstrzymał. - Mógłbym spytać ją o szczegóły z jego panowania.

-Tak, trwało całutki miesiąc. - Termutis naląła do szklanki soku. - Stara powie ci, że to nieprawda, że zginął w bitwie z namiestnikiem Numidii.

- No cóż, ciała nigdy nie odnaleziono, jednak...

- Uciekł. Przez trzy miesiące ukrywała go w swoim pokoju, aż na tronie zasiadł ten jego durny bratanek czy siostrzeniec, ale nawet i wtedy Gordian nie wrócił do Italii. Przeżył resztę żywota tutaj, prowadząc piwiarnię, co zważywszy na to, ile pił, było całkiem naturalnym posunięciem. Spytaj ją, kiedy będziesz schodził na dół, opowie ci. - Ze

133

szklanką soku w ręce podeszła do drzwi. - Nie możesz już się doczekać, żeby otworzyć ten swój worek... otwieraj więc. Będę na zewnątrz.

Nie różnił się wiele od sakw na dokumenty używanych przez wojskowych kurierów; Eliusz rozumiał, dlaczego Se-renus bezbłędnie rozpoznał w nim część rzymskiego wyposażenia wojskowego. Na zewnątrz nie widać było żadnego znaku legionu czy mniejszej jednostki. Gruba skóra, wystawiona na długotrwałe działanie niosącego piasek wiatru wyschła i skruszała, musiał więc opanować drzenie niecierpliwych dłoni, żeby odpiąć skorodowaną klamrę, nie zrywając paska. W środku znalazł stary, drewniany, cylindryczny futerał na listy z obwiązany niedorzecznie nowym sznurkiem konopnym kawałkiem papirusu. Nie mogąc znieść myśli o rozczarowaniu, jakie go ewentualnie czeka, kiedy pojemnik okaże się pusty, rozwinął najpierw i przeczytał list.

Jest moją nadzieją, znakomity trybunie Spartianusie, że to Ty - z boską pomocą oraz postępując według instrukcji, jaką niewątpliwie przekazał Ci mój wyzwoleniec Pammy-chios - wytropiłeś ten worek wraz z zawartością w miejscu, w którym się obecnie znajduje. Jeśli tak, prawdopodobnie oznacza to, że spotkał mnie przedwczesny koniec, zgodnie zresztą z moimi obawami. Jeśli coś złego przytrafiło się również wyzwolenicowi, wiedz, że dwa dni po tym, jak napisałem do Ciebie poprzedni list, z własnej inicjatywy spotkał się on ze mną, niby to przypadkiem, w sklepie Teona, kupca korzennego, dokąd zawsze chodzę w tym samym dniu tygodnia. Powiedział mi, że od kilku godzin jakieś podejrzane indywidua kręcą się na drodze niedaleko jego domu przy Zaułku Gołębników. Nie obawiał się o siebie, obawiał się natomiast, że jeśli złodziejom uda się go obrabować, do-

134

kument, który mu powierzyłem (a nie ma najmniejszego pojęcia o jego charakterze), może zostać stracony. Pammy-chios przyniósł list boskiego Hadriana w torbie na zakupy - zapytaj go o szczegóły naszego spotkania, gdyby nie było mnie już pośród żywych. Właśnie w tamtej chwili pytałem Teona, czy mógłbym przechować u niego skrzynię ze starymi dywanami, w której już umieściłem pusty worek. Mówiąc krótko, wsadziłem list z powrotem do worka, ten do skrzyni i skrzynię dałem na przechowanie Teonowi.

Od Ciebie zatem zależy - jeśli wydarzyło się to wszystko, czego się obawiałem - odkrycie, dlaczego tak dawno temu zagubiony dokument powoduje tyle zamętu. Właśnie wybieram się do Górnego Egiptu, żeby zajrzeć do swoich posiadłości i załatwić interesy. Jeśli Bóg zezwoli, żaden z tych wybiegów nie będzie konieczny i niżej podpisany Serenus Dion

osobiście przyjmie Twoją ofertę nabycia tego listu dla Tobie wiadomych celów. Napisano 19 Pauni (14 czerwca), dziewiątego i ósmego roku konsulatów D. i M.

Rozwlekły list był wynikiem nagłych przemyśleń Se-renusa. W tym kontekście decyzja Termutis, by nie informować swojego brata Teona o usunięciu worka ze skrzyni, wydawała się rozsądna. Kobieta nie zadawała Eliuszowi żadnych pytań, nie wykazywała najmniejszego zainteresowania workiem („Męskie gierki, bawcie się w nie do woli”), ale zaproponowała, że przechowa go we własnej skrytce, jeśli zajdzie taka potrzeba, albo każe odnieść na dawno miejsce w magazynie kupca korzennego. Teraz wszystko zależało od tego, co - jeżeli w ogóle cokolwiek - znajduje się w tym cylindrze na liście.

Eliusz nie mógł się zmusić, żeby otworzyć go w tym miejscu, nie mówiąc już o przeczytaniu. Z góry, z niewielkich, uroczo umeblowanych pokoików, dobiegał śmiech dziew-

135

czat. Gdyby został, Termutis, kobieta interesu do szpiku kości, na pewno podsunęłaby mu tę czy inną ze swoich rokujących największe nadzieje podopiecznych. Kiedyś pozwoli jej na to, ale nie teraz. Zostawił zatem notkę z poleceniem, żeby na razie zatrzymała worek u siebie, i wyszedł.

Tylne drzwi domu wychodziły na zaułek pomiędzy cokołem rzędu kolumn należących do świątyni bogini Heket i sąsiednim budynkiem; przejście było tak wąskie, że nie udałoby się rozłożyć ramion na całą szerokość. Poszedł tamtędy, pamiętając, że jeśli skręci na końcu w prawo, dojdzie do głównej ulicy. Podczas jego nieobecności jednak wzniesiono

nowe budynki, tak że znalazł się w ślepej uliczce. Otoczyły go mury bez drzwi, czego z zasady nie lubił, zawrócił więc, żeby skrócić w inną wąską uliczkę, i tym sposobem przebywszy cały labirynt uliczek zatłoczonych dzieciarnią, rozbrzmiewających postukiwaniem krosien, wynurzył się ostatecznie w znajomej okolicy. Ruszył wzdłuż wznoszących się po obu stronach ulicy portyków, minął kwaterę dowództwa, kierując się ku bazarowi i ruchliwej ulicy, przy której mieszkał. Pewnie dlatego, że miał ów list Serenusa i wciąż nie otworzył futerału, czuł się, jakby miał oczy z tyłu głowy. Dostrzegał ruch, twarze, gesty tak ostro i wyraźnie jak w czasach wojny, co wydawało się zachowaniem bardziej charakterystycznym dla ofiary niż myśliwego. Przechodnie nie zwracali na niego uwagi. W czwartym stuleciu rzymskiego panowania widok mężczyzny w stroju oficera nie mógł nikogo dziwić.

Zerkając spod daszku jednego ze straganów z książkami, przy których często się zatrzymywał, dostrzegł nagle skradającego się za nim mężczyznę. Eliusz znajdował się jakieś sto kroków od swoich drzwi, odczuwał więc poku-

136

sę, żeby przyspieszyć i zamknąć się w domu, wyszkolono go jednak, żeby walką stawiać czoło wszelkiemu niebezpieczeństwu. Zmienił więc zamiar i poszedł w kierunku swojego domu, ale minął go, ponownie przeszedł na drugą stronę ulicy i przez jedno z bocznych wejść wszedł na teren bazaru. Mężczyzna, który cały czas szedł za nim, zniknął mu z oczu raz czy dwa wśród tłumu kupujących i zwierząt jucznych, ale wciąż trzymał się niedaleko. Eliusz pozwolił mu się zbliżyć, wyprzedzić, wśliznąć chyłkiem pomiędzy białe osły, tragarzy i robiące zakupy kobiety, a kiedy stwierdził, że

człowiek ten szykuje się do ataku, z ulgą rozpoznał w nim szewca Koprosa, tego, który nie doczekał się swojego występu w sądzie. Z gołymi rękami, z twarzą wykrzywioną lękiem i wściekłością, nie zasłaniając się nawet, mężczyzna rzucił się lekkomyślnie w jego kierunku. Eliusz nie ruszył się z miejsca, wyciągnął tylko rękę i jednym uderzeniem w bok głowy powalił go na ziemię i tak zostawił. Przecisnął się przez natychmiast utworzony krąg gapiów, dotarł do ulicy, przeszedł na drugą stronę i udał się do domu.

Gabinet wychodził na dziedziniec wewnętrzny i kiedy służba się usunęła, zapadła niezmacona cisza. Eliusz zaryglował drzwi, podszedł do biurka i otworzył lekki drewniany cylinder pochodzący z czasów Hadriana. Jego palce dotknęły ściemniałego pod wpływem czasu papirusu, zwiniętego tak, żeby idealnie pasował do pojemnika. Zwój przypominał suchy liść, był jednak na tyle sprężysty, że dał się bez trudu wyjąć.

Jak należało oczekiwać, tekst napisano po grecku. Pismo, energiczne i ozdobne, ze specyficznymi zakrętami, wskazywało na zamiłowanie do kaligrafii. Słowa dosłownie przepływały przed oczyma Eliusza, bo przecież przeczytał

137

on już tyle różnych listów Hadriana, zebranych w antologiach cesarskiej korespondencji, i nawet teraz, kiedy pochłaniał treść listu, jego dociekliwy umysł analizował sam styl.

Hadrian do najszlachetniejszego Cezerniusza. To, co słyszałeś o mnie, jest prawdą, drogi przyjacielu: dusza tego starca to ochocza Prozerpina, Hadesowi jednak nie chce się jakoś wznieść na swoim rydwanie, by ją porwać. Podobnie prawdą jest, co mówią o człowieku: że spędza

pierwszą połowę życia, usychając z tęsknoty do tego i owego i wołając rozpaczliwie: „Nie mogę żyć!”, podczas gdy drugą część życia spędza, wykrzykując: „Nie mogę umrzeć!” Budowla poświęcona pamięci naszego Antinusa, będąca równocześnie jego miejscem spoczynku, o którą z takim zatroskaniem pytałeś, jest już na ukończeniu. We wnętrzu, obok tych przedmiotów, które miłość nakazuje umieścić u boku tego, który przez wszystkie te lata, kiedy go znałem, w sposób skromny a wdzięczny zdobywał palmę pierwszeństwa w Wielkich Zawodach Ludzkiej Przyjaźni, zamierzam umieścić dokument, który polecam Twojej uwadze i pamięci. Jako konsul jesteś przewodnikiem naszej ojczyzny. Jako przyjaciel Hadriana, za sprawą swojego uczucia dla mnie, zobowiązany jesteś kochać tę ojczyznę równie mocno jak ja. Wiedz zatem, że w miejscu spoczynku naszego Antinusa znajduje się zapis dotyczący wielkiego i nieprzemijającego zagrożenia dla imperium rzymskiego. Jego szczegółów nie wolno Ci ujawniać nikomu, natomiast niniejszy list ma świadczyć o tym, że - w chorobie - upoważniam Cię do wykonania rozkazów, które Ci przekazałem podczas naszego ostatniego spotkania i od których wykonania miałeś się powstrzymać, dopóki będę milczał. Gdybyśmy teraz zaniechali szybkiego działania, zagrożenie owo jątrzyłoby się latami i stuleciami, osłabiając siłę imperium. Żegnaj.

138

Jak już powiedział Serenus, list nie był datowany, ale Eliusz szybko zrozumiał, że kupiec omyłkowo odczytał wzmiankę o ostatniej chorobie cesarza jako zgryzotę związaną z utratą Antinusa osiem lat wcześniej. A

adresatem listu był bez wątpienia - miał stale pod ręką listę konsulów - poprzedni *comes per Orientem* Cezerniusz Kwink-cjanus, będący konsulem w roku śmierci Hadriana. Bez miejsca wysłania listu trudno było mieć pewność, niemniej z dużą dozą prawdopodobieństwa można było wywnioskować, że napisano go albo w cesarskiej posiadłości w Tibur, czy nawet w Bajach, gdzie cesarz zmarł 10 lipca osiemset dziewięćdziesiątego pierwszego roku od założenia Rzymu. Jako że najprawdopodobniej w tym czasie konsul przebywał w Mieście lub w jego okolicach, było zupełnie niezrozumiałe, dlaczego odnaleziono ten list w Egipcie, w dodatku na Pustyni Zachodniej. Ponieważ dopiero Serenus złamał pieczęć zaraz po odkryciu listu, należało przypuszczać, że przesłanie to nigdy nie dotarło do miejsca przeznaczenia i że nie podjęto żadnych działań w sprawie rozpoznanego, acz nienazwanego zagrożenia dla państwa.

Eliusz spędził resztę dnia na porównywaniu listu z tymi wszystkimi, jakie zebrali historycy. Czy był to styl Hadriana? Czy cesarz użyłby takich wyrażen? Dotykając palcami papirusu, kronikarz myślał, że dotykały go te same ręce, które wyciągnęły z wody ciało martwego faworyta. I dlaczego boski Hadrian, który nie mówił o sobie „my”, o Chłopcu powiada „nasz” Antinous? A przede wszystkim, gdzie znajduje się to miejsce pochówku, o którym wspomina? Eliusz ślęczał nad papierami do późnej nocy. Miał o wiele więcej informacji, niż potrzebował do cesarskiej biografii, a porównując relacje z panowania Hadriana przedstawione przez

różnych autorów, szukał jakichkolwiek wzmianek na temat zagrożeń, niebezpieczeństw, spisków. Pomimo wysiłków jedynym, co odnalazł, były odniesienia do wielkiego powstania żydowskiego i do najwyraźniej

szaleńczej podejrzliwości Hadriana z jego ostatnich lat, kiedy to nawet osoby mu najbliższe, nawet stare i niedołążne, skazywano na śmierć na podstawie błahych oskarżeń. Czytał i pisał długo w noc. Udał się na spoczynek wyczerpany, umieściwszy pod poduszką cylindryczne pudełko z cesarskim listem.

2 Epej(27 czerwca, wtorek)

Nazajutrz wstał dość późno i bez pośpiechu zjadł śniadanie. Ponowna lektura opisów buntu żydowskiego w nocy (bo często się budził, spał niespokojnie, śniąc o gubieniu się w mrocznych zaułkach i ucieczce przed dawnymi i nowymi nieprzyjaciółmi) przywiodła mu na myśl człowieka, który mógłby mu pomóc we wnikliwym przeanalizowaniu sytuacji. Kiedy gotował się do wyjścia z domu, natknął się na gospodynię, wracającą - jak to wyraziła - z „powicia bliźniąt na przedmieściu”. Z charakterystyczną bezpośredniością dla swojej profesji odezwała się do niego pierwsza.

- Słyszałeś, panie, ten zgiełk rano? - spytała. Kiedy zaprzeczył, ciągnęła z nieukrywaną satysfakcją osoby, która może komuś przekazać nowinę: - Wybuchł pożar w magazynie jednego z tych eleganckich sklepów w pobliżu teatru. Nie, nie włamali się, wrzucili tylko do środka przez okratowane okno płonące szmaty, zamoczone w smole i oleju. Nim niewolnicy zdążyli się zorganizować i przybyła straż pożarna, było już za późno. Wszędzie wokół kłębił się dym, musiałam wracać okrężną drogą.

140

Eliusz natychmiast dopowiedział sobie resztę. Nie pytając o dalsze szczegóły, ruszył do sklepu Teona, który kupiec pokazał mu mimochodem podczas ich wspólnej przechadzki tydzień wcześniej. Z ulicy usunięto

gapiów, natomiast niewolnicy Teona wciąż jeszcze grzebali w pogorzeliisku po wypalonym budynku, oddalonym od samego sklepu o przecznice.

W sklepie Teo gawędził z przyjaciółmi, którzy pospieszyli zewsząd, żeby się czegoś dowiedzieć. Eliusz kupił imbir oraz kminek dla matki i poczekał, aż wyjdą plotkarze i ciekawscy. Kupiec przywitał go serdecznie i osobiście obsłużył.

-Widzisz mnie w dość dziwnym momencie, trybunie - oświadczył z krzywym uśmiechem. - Jestem jak ten rolnik, co to stracił jednego z synów i pociesza się, mówiąc: „Przynajmniej nie był to ten silniejszy”.

Eliusz uważał, że lepiej udawać niewiedzę.

- Co się stało?

-Podpalacze. Bezczelnie zniszczyli jeden z moich budynków. Dlaczego? Nie wiem. To mogła być konkurencja... jest taki jeden w Hermopolis, który doprowadził się niemal do bankructwa, sprzedając poniżej kosztów... ale jeśli tak było, to im się nie udało.

- Ale zawsze to pewna strata, prawda?

Teo wzruszył ramionami.

-Nie trzymałem tam przypraw, tylko rupiecie. Nic szczególnego, stare meble, uprząż, pasza, rzeczy, które łatwo zastąpić. Nie byłbym taki beztroski, gdyby podpalili ten drugi magazyn. Bo tę stratę jakoś zniosę.

Rupieciarnia. Eliusz pamiętał, jak Teo wspomniał, że właśnie tam trzyma skrzynię Serenusa, z której stara odźwierna

Termutis wyjęła worek. Nie zdążył zadać pytania, bo Teo go ubiegł.

-Nie ma nawet sensu wspominać Harpokracjuszowi o starych dywanach,

które dał mi na przechowanie Serenus. Poszły z dymem podobnie jak cała reszta, no ale też niewarte były nawet pięćdziesięciu drachm. - Uśmiechnął się do Eliusza. - Jeśli ty mu nie powiesz, to ja na pewno nie.

Eliusz wyszedł ze sklepu i aż go świerbiło, żeby od razu przelać swoje myśli na papier i żeby natychmiast odszukać człowieka, który może przedstawić mu klarowniejszy obraz tego, co dzieje się w Antinoupolis i w całej Heptanomii.

Baruch ben Matthias był świeckim Żydem, jakich sporo żyło w metropolii. Był bardziej ortodoksyjny kilka lat wcześniej, kiedy to niemal udało mu się uśmiercić Eliusza podczas dobrze zaplanowanego ataku z zasadzki w pobliżu Koptos. Całe dwa tygodnie Eliusz pluł krwią z przebitego płuca, a potem z taką energią rzucił się do walki, że Matthias stracił nadzieję na wyjście z tego cało. Ostatecznie zawarli ugodę i rozstali się z porozumiewawczym mrugnięciem, przekonani, że teraz, kiedy atmosfera została oczyszczona ze sporów ideologicznych i osobistych, mogą sobie ufać, choć pozornie nic nie wskazywało na to, że zawarli pokój.

Nie będąc pobożnym Żydem, Matthias zapoczątkował kwitnący interes jako malarz portretów pośmiertnych i obecnie zatrudniał dziesięciu pracowników. Po obu stronach wejścia jego oddalonej nieco od drogi pracowni, usytuowanej w zaułku ocienionym nieskazitelnie czystymi płóciennymi daszkami, ustawiono podobizny nieżyjących już Egipcjan, wielkookich, brodatych, kędzierzawych, z nałożonym grubo makijażem, a tak realistycznie je oddano, że przypomi-

Robotnicy mieszkający farby na dworze przed pracownią - trzech młodych ciemnoskórych twardzieli o atletycznej budowie - zerkali podejrzliwie na Eliusza, a kiedy tylko przekroczył próg, weszli za nim do środka. Nie ulegało wątpliwości, że ben Matthias rozpoznał gościa. Odwrócił na chwilę głowę, nie wstał jednak od sztalug, bo ostatnimi pociągnięciami pędzla wykańczał portret jakiegoś żałośnie małego dziecka o pulchnych policzkach.

- Masz tupet, żeby się tu pokazywać - odezwał się całkowicie opanowanym głosem. - Sprawiliś nam mnóstwo kłopotów, dużo nas kosztowałeś i jedynie ze względu na to, że po twojej stronie jest przewaga władzy i siły, nie każę wyrzucić cię stąd na zbity pysk. Z całym szacunkiem.

Trybun mógł zareagować albo gniewem, albo rozbawieniem i idąc za naturalnym, zgodnym ze swoim charakterem odruchem, wybrał to drugie.

- Nie mogę cię za to winić, Baruchu. Kłopoty były po obu stronach i wydaje się, że już całkowicie doszedłeś do siebie po tym, jak ja cię wyrzuciłem na zbity pysk.

Młodzi atleci rwali się do bitki, jednak lekki ruch dłoni Matthiasa podziałał na nich niczym szarpnięcie smyczy.

- Cóż, obaj jesteśmy starsi, choć ty mógłbyś być moim synem... wcześniej zacząłem, pierwszego miałem w wieku szesnastu lat... więc możemy zachowywać się uprzejmie. Mam rozumieć, że Nikomedia przestała być atrakcyjna i zaczęła cię nudzić?

Matthias w ten pomysłowy sposób dał Eliuszowi do zrozumienia, że nie tylko go pamięta, ale że śledzi też rozwój jego kariery, a nawet zna jego

najnowsze zadanie.

143

- Skoro już tak dobrze znasz dotyczące mnie fakty - odparł tamten - to powinieneś wiedzieć, dlaczego przyszedłem tutaj.
- Z tego, co słyszę, jeśli nie będziesz bardziej ostrożny, to jeden z tych namaluję dla ciebie.

Eliusz nie zdradził się żadną reakcją, ale ben Matthias, przeciągnąwszy pędzlem po krawędzi naczynia, żeby pozbyć się nadmiaru farby, puścił do niego oko.

- Poblize papirusowego gaju Benu i tej łąchy z czaplami. Coś ci to przypomina?
- Naprawdę nie wiem, jak mi się udało cię kiedyś pokonać, daję słowo.
- Ha. - Ben Matthias wykonał szeroki gest ręką, w której trzymał pędzel. - Chyba ci na to pozwoliłem. Choć i siła całej rzymskiej armii też pewnie miała jakieś znaczenie.
- Cieszę się, że zastaję cię w zdrowiu i pomyślności.
- Nawzajem, nawzajem. - Stary buntownik wytarł dłonie, zagonił gestem swoich mięśniaków z powrotem do roboty. - Chodźmy na zaplecze - powiedział z uśmiechem.

Zaplecze okazało się pokoikiem na końcu korytarzyka tak wąskiego, że jak podejrzewał Eliusz, mogło się kryć za tym coś więcej niż tylko dawny nawyk zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Pokoik wychodził na brukowany dziedziniec wewnętrzny, ze studnią pośrodku, otoczony murami wysokimi co najmniej na dwa piętra. Słońce zalewało dziedziniec blaskiem wystarczającym, by oświetlić wnętrze pomieszczenia.

- Siadaj, proszę.

Krzesła, stół, naczynie do chłodzenia płynów, kubki, wszystko było rzymskie, importowane, dobrej jakości. Wino - lepsze niż dobre.

144

- Poczęstuj się ciasteczkami migdałowymi - powiedział ben Matthias. - Robi je moja córka. I co, na Boga, każe ci badać żywot Rzeźnika Jerozolimy?

Eliusz, który od nowa przywykał do egipskiego zwyczaju częstowania rozmówcy czy gościa, sięgnął po ciastko.

- Ciągłe się nie możecie pogodzić ze zwycięstwem boskiego Hadriana.

- I nigdy się nie pogodzimy. Nadal przecież rozprawiamy o faraonie, który kilka tysięcy lat temu ruszył za nami w pogoń z tego skrawka pustynnej krainy. Opłaca się pamiętać.

- Właśnie z tego samego powodu studiuję życie boskiego Hadriana.
- Co jeszcze możesz dodać do tego, czym sam się chełpi w swojej *Anamnesis*? Bo tak *nazwał* swoje wspomnienia, jeśli mnie pamięć nie myli.
- Prawdę mówiąc, interesuje mnie raczej to, czego tam nie powiedział.
- O Chłopcu?
- O nim też.

Ben Matthias nalał Eliuszowi wina do kielicha z przezroczystego szkła, na którym widniał wymalowany jaskrawymi barwami niedźwiedź.

- Wiesz, to chyba była jedyna sympatyczna cecha tego człowieka... że miał do kogoś kiedyś słabość. Kiedy teraz

o tym pomyślę, to rozpoczęcie przez Bar Kochbę żydowskiego powstania krótko po śmierci Antinusa było kiepskim pomysłem. Uważam, że nigdy nie należy rozpoczynać powstań, kiedy władcy są w podłym nastroju.

Eliusz przezornie powstrzymał się od komentarza.

- Jeśli będziesz włókł mnie za włosy, trybunie... co było-

145

by nie lada osiągnięciem, ponieważ przyszedł na mnie czas łysienia... może dostarczę ci jakichś ciekawostek na temat Rzeźnika.

- Byłbym zobowiązany, gdybyśmy zgodzili się na jakieś pośrednie określenia, coś pomiędzy czią, jaką jest otoczo ny, a twoimi zniewagami.

Na kielichu ben Matthiasa człowiek walczący z niedźwiedziem wymalowany był czerwonymi i zielonymi barwami.

- Jeśli pogłoski choć w połowie są bliskie prawdy - ciągnął niezrażony Żyd - to twoja wizyta w Egipcie oznacza coś więcej niż wędrowkę po starożytnych śladach. Na początku powiedziałem sobie: „On, on... on tu przybywa, by zająć się chrześcijanami. Dużo czasu mu zajęło, by wreszcie się do tego wziąć”. Potem powiedziałem sobie: „Nie, jest tutaj po to, by złożyć Staremu sprawozdanie o nas wszystkich”.
- Masz na myśli boskiego cesarza?
- Bóg jest jeden, trybunie, i choć Jego imienia się nie wymawia, na p e w n o nie brzmi ono Dioklecjan.
- No tak, więc... zważywszy na to, że jesteś osobą świetnie poinformowaną... jak się m i e w a Egipt?

- Jak najgorzej, Eliuszu Spartianusie. Może nadal robić wrażenie spichlerza imperium, a tymczasem zalewa go masa szczurów. Jest gnijącą pięknnością, zatrutą studnią.
- Niezłe metafory, ale nic mi nie mówią.

Żyd zerknął na rozproszone cienie rzucone przez gołębie, które zerwały się z dachu po przeciwległej stronie dziedzińca.

-Więc ujmę to prosto. Jeśli przybyłeś tutaj cały i zdrowy i możesz zadawać te pytania, to dlatego, że ktoś ci na to pozwolił.

Eliusz wybuchnął śmiechem.

146

- Czyżby? A kimże niby jest ten, kto pozwala mi się zajmować moimi służbowymi sprawami?
- Nie powiedziałbym tego, nawet gdybym wiedział -oświadczył ben Matthias. Jego pociągła, brodata twarz przywodziła na myśl wesołego kozła, tak że Eliusz nie bardzo wiedział, czy jego słowa należy brać poważnie. - Oni kupują sobie i sprzedają sędziów albo doprowadzają ich do tego, że sami opuszczają z niesmakiem swoje stanowiska. Kupcy się im opłacają. Szewcowi z rogu, jeśli się nie podporządkuje, wleją do rodzinnej studni gotowaną urynę albo w ciemnej ulicy połamią nogi. Chcesz wybudować dom? Kupujesz ziemię, płacisz za pozwolenia, wynajmujesz murarzy, ale nie ruszysz z robotą, jeśli nie posmarujesz tam, gdzie trzeba. Twoja córka nie będzie miała wesela z winem i muzyką, chyba że się opłacisz. - Rzucił gościowi twarde spojrzenie. - Dostawcy dla wojska wypadają z łodzi i nikt nie wie, jak do tego doszło - dodał.

- Czy mam rozumieć, że Serenusa Diona zabito dlatego, że nie zapłacił za ochronę?

- Bóg jeden wie. W jego działalności za każdą zarobioną drachmę bez wątpienia dwie musiał komuś płacić. To tylko pokazuje, ile w rzeczywistości zarabiał, skoro i tak pozostał człowiekiem zamożnym. Tobie nie powiedzą nic konkretnego, czy może raczej wskażą ci kilka ciekawych tropów i dopiero kiedy już przebrniesz trzy czwarte drogi, odkryjesz, że podążasz w dwóch przeciwnych kierunkach. Będzie albo tak, albo przywiodą cię do punktu wyjścia.

-I m, o n i... wszystko to mgła i dym, Baruchu. Powiedz krótko. Komu mogę zaufać?

-Nikommu, nawet mnie, bo przecież nie możesz wiedzieć, czy to, co ci mówię, nie jest częścią pewnego planu.

147

Eliusz przypomniał sobie, jak w termach Hadriana tkwił zanurzony po nozdrza w letniej wodzie, a wokół złudnie załamywało się światło.

- Skoro mogłeś stawić czoło potędze Rzymu, na pewno się nie ugniesz przed czymś takim - zauważył.

- Kto mówi o uginaniu się przed czymkolwiek? Przecież mogę mieć własne powody i własne korzyści z takiego układu. - Matthias pomachał mu przed nosem ubrudzonym farbą palcem, z rozbawioną miną, choć mogła ona świadczyć jedynie o jego pogardzie dla istniejącego stanu rzeczy. - Przyjrzyj się dokładnie czemuś, czym w ogóle byś się nie zainteresował, gdyby nie zwrócono na to twojej uwagi, mianowicie rachunkom rolników i drobnych rzemieślników. Masz ochotę zobaczyć moje? Mówię, jak jest, trybunie: na każdą drachmę, jaką wydaję na materiały i

plące dla swoich pracowników, przypada dziesięć wydanych na łapówki. To znaczy, kiedy tylko zbir jest zbyt silny na to, żebym mógł sam ze swoimi chłopcami przetrącić mu kark. Myślę, że gnucie to dotyczy każdego imperium i tak jak gangrena najpierw jest widoczne na obrzeżach, ale zaczyna się od jakiejś choroby w samym centrum.

- Chyba już dość na ten temat usłyszałem.
- To tylko świadczy o tym, że ty też, historyk, za którego się uważasz, jesteś kompletnie nieczuły na rzeczywistość.
- To kwestia ludzkiej natury... będzie się skłaniać ku korupcji niezależnie od systemu politycznego i dlatego należy siłą wprowadzić reformy boskiego augusta. Czy chcesz mi powiedzieć, że u podstaw rebelii tkwiły jakieś wzniosłe uczucia?
- Zapewne nie. Jeśli o mnie chodzi, to nic z tego nie miałem oprócz satysfakcji z utrudniania życia Rzymianom, co

148

w tamtym czasie całkowicie mi wystarczało. Cóż mogę rzec, trybunie. Mam to we krwi. Walczyłem przeciwko Rzymianom z Achilleusem, tak jak mój ojciec walczył przeciwko nim z bat Zabbaia.

- A kimże on był?

- On? To ona. Wy ją zwiecie Zenobią i nieźle was pogoniła. Ale ty byłeś ledwie oseskiem, kiedy ona była królową Palmiry, więc ten wstyd został ci oszczędzony. Jeśli o mnie chodzi, to obecnie nękam Rzymian w całkowicie odmienny sposób, strzygę ich wysokimi opłatami za wakacyjne domy i za kosztowne wycieczki po kraju.

- Jesteś cyniczny.

- Mam nadzieję. To zupełnie dobra filozofia. Wiesz, że nie jestem szczególnie religijny. Nie jestem nawet Egipcjaninem. Po prostu nie lubię Rzymian. Ty natomiast jesteś przekonany, że możesz unieść welon przeszłości i odnaleźć pod nim piękną pannę młodą. Tymczasem możesz tam znaleźć szczerzącą zęby czaszkę, zmurszałą i objedzoną przez robaki.
- Przy założeniu, że szukam panny młodej.
 - Czy nie wszyscy tak robią, z wyjątkiem tych, którzy woleliby młodzieńca? Rzeźnik przywiózł z sobą swojego chłopca niczym szczeniaka, utopił go jak szczeniaka, potem zrobił z niego boga. Znałem dwie siostry w Arsinoe, które podobnie postąpiły ze swoimi chorowitymi pieskami pokojowymi, a potem kazały mi malować ich portrety.

Eliusz ugryzł się w język.
- Skąd wiesz, że go utopił? - spytał dopiero po chwili.
 - To nie jest właściwe pytanie. Właściwe brzmi: czy ten człowiek, ten bluźnierca, który potrafił zabić tysiące, pozwoliby tuż pod własnym nosem uśmiercić swojego faworyta?

149

- Domicjan miał chorobliwą wyobraźnię i był podejrzliwy, a i tak ktoś go zabił, podobnie jak Kommodusa.
- Ha! Nie porównuj tych dwóch półgłówków z nikczemną przebiegłością Hadriana. Na cesarskiej barce, z wojskową eskortą, nikt poza nim samym albo kimś, komu nakazał to zrobić, nie mógłby wyrzucić Chłopca za burtę. Kieruj się mądrością, na którą wskazują twoje siwe włosy. Trop w wypadku tego morderstwa jest taki stary, że nie bardzo

masz się na czym oprzeć.

- A jeśli to nie jest morderstwo?
 - Nieszczęśliwe wypadki są jeszcze trudniejsze do udowodnienia, szczególnie po tylu latach. Trybunie, przecież to było w tamtych dawnych czasach, kiedy Rzym wyciągał za blond brody twoich opierających się przodków z ich barbarzyńskich nor!
- Celowo mnie obrażasz.
 - Cóż, nic nie poradzę na to, że kiedy twoi przodkowie chodzili na czworakach czy coś w tym rodzaju, mój lud już stawiał opór najeźdźcom.
 - Przynajmniej Panończycy kwitną na dworze, podczas gdy Żydów rozwiało na cztery strony świata.
 - To smutne, ale nie mogę temu zaprzeczyć. - Przeczesał palcami siwą brodę, ben Matthias znalazł w niej drobiny zaschniętej farby i delikatnie je usunął. - Na twoim miejscu i jeśli jesteś, jak ci się zdaje, zainteresowany odkryciem tego, co się przydarzyło Serenusowi, przyjrzałbym się chrześcijanom. Musisz bowiem wiedzieć, że to ich święci mężowie czy, jak siebie nazywają, anachoreci, podobnie jak ci, co umykają przed wierzycielami, zajmują grobowce i pędzą tam samotny żywot. A co się znajduje albo może znajdować w opuszczonych grobowcach?

150

- Z tego, co wiem, chrześcijanom nie zależy na złocie.
 - Może i nie, ale na pewno nie spodobałby się im ktoś, kto wpada do nich i przerywa modlitwy, żeby dobrać się do złota. I nie mów mi, że oni by

nie zabili, bo to nieprawda i dobrze o tym wiesz.

- Nie poszliby zabić go na jego łodzi.
 - Czemu nie? - Przechyliwszy łysiejącą głowę na bok, stary buntownik zdawał się szacować swojego rozmówcę, przynajmniej jego determinację. - Choć z drugiej strony, na śmierci Serenusa zyskują wszyscy. Jego chlipiący kochanek, dłużnicy, konkurenci, rzymski fiskus, agenci nieruchomości od Oksyrynchos do File, kilku znanych mi handlarzy dziełami sztuki. Nawet kapłani Antinosa, którzy mają szansę urwać spory kęs jego schedy, kiedy tylko rozwiążą się problemy prawne, co w końcu przecież nastąpi.
- Żadna z tych osób nie była z nim na łodzi.
 - Każdy mógł się na tę łódź dostać i ją opuścić, chyba że wynajmowani żeglarze znacznie się zmienili od moich czasów.

Ben Matthias wziął rysik i podnosząc od czasu do czasu wzrok, zaczął od niechcienia rysować.

 - Rzeka jest długa, wiele może się na jej szlaku wydarzyć. Są dwa czy trzy takie miejsca, gdzie nawet ludzie mniej zamożni od naszego Serenusa narażaliby życie, żeglując w swoich ślicznych łodziach.
- Złodzieje rzeczni?
 - Tak. Złodzieje wodni, tak ich właśnie nazywamy. Poprzedniej administracji prawie udało się ich zlikwidować, ale w ciągu minionych pięciu lat znów się rozpanoszyli. Od początku wiedziałem, że przyduszenie ich nie jest żadnym rozwiązaniem, ale najwyraźniej ci ludzie dali w łapę tym,

co trzeba. Wojsko i patrole rzeczne zaklinają się, że się ich pozbyliśmy, ale to nieprawda. Są silniejsi niż kiedykolwiek i nie znają się na żartach.

- Ale to nie są ci sami, co pozwalają mi się zajmować moimi oficjalnymi służbowymi sprawami.
- Tego i tak bym ci nie powiedział.

Eliusz w zamyśleniu pogryzał migdałowe ciastko.

- Moja matka piecze podobne.
- Smakuje ci?
- Bardzo dobre. Rysujesz więc bieg Nilu, żeby dać mi wskazówkę?
- Nie. Rysuję c i e b i e, tak na wszelki wypadek, gdyby przyszło mi wykonać twój portret trumienny.

Zapiski poczynione przez Eliusza Spartianusa w pierwszym tygodniu lipca, do zawarcia w liście do boskiego Dioklecjana:

Wygląda na to, że sprawy w Heptanomii nie mają się dobrze. Miejscowa administracja bywa albo zbyt pobłażliwa, albo nadużywa swojej władzy (*vide*: rozmowa z Ba-ruchem ben Matthiasem, dawnym stronnikiem Achilleusa podczas rebelii), drogi nie są bezpieczne, organy śledcze czy sądowe nie zajmują się zbrodnią. Ceny podstawowych produktów żywnościowych (dołączam osobną listę) różnią się znacznie od dozwolonych edyktem cen maksymalnych. Trwają procesy sądowe przeciwko sekcje chrześcijan i w ciągu trzech tygodni od mojego przyjazdu w samym mieście piętnastu mężczyzn (w tym czterech wojskowych) oraz dwie kobiety (plus jedna zabita przez uliczną tłuszcę) skazano na najwyższy wymiar kary. Widać, że ludność miejscowa jest im zdecydowanie przeciwna, podobnie widoczny jest rozdział

pomiędzy tymi, którzy w rezultacie poprzednich prześladowań wyrzekli się zabobonu, a tymi,

152

którzy trwają w tym szaleństwie. Odmawiający udziału w nabożeństwach oraz informatorzy traktowani są wśród swoich jako *personae non gratae* i muszą zmieniać miejsce zamieszkania, a często i imię.

Jeśli zaś chodzi o inne sprawy, to obecnie jestem przekonany, że dostawca wojskowy Serenus Dion oraz jego wyzwolieniec Pammychios zostali zamordowani, a powodem była chęć uzyskania i prawdopodobnie pozbycia się listu, w którym boski Hadrian wskazywał na zagrożenie dla cesarstwa; mając ten sam cel na myśli, nieznani sprawcy podpalili magazyn kupca korzennego Teona. I chociaż obecnie nie ma dość dowodów pozwalających założyć, że próby zastraszenia i usunięcia mnie z Egiptu można przypisać tej samej osobie czy osobom, to przecież jest oczywiste, że wzmianka o dokumentach dotyczących jakiejś zmowy czy spisku wzbudziła w niektórych kręgach lęk przed rzymskim odwetem w razie ich ujawnienia. Skoro Serenus Dion, jak utrzymywał, nie wspomniał nikomu o swoim odkryciu, skąd ktokolwiek mógł wiedzieć, że jest w posiadaniu tego listu? Myślę, że jednak komuś powiedział, zapewne w zaufaniu, i że ta nierozwaga kosztowała go życie.

W pełni świadom ryzyka politycznego zamierzam poprosić miejscowych kapłanów o otwarcie grobu Chłopca w jego świątyni, wykonując rzekomo rozkaz boskiego augusta, dotyczący prowadzenia przeze mnie dalszych badań naukowych. W rzeczywistości nie chcę, by ubiegły mnie w tym jakieś nieznane osoby. Gdyby mi odmówiono, muszę być gotów postępować zgodnie z kompetencjami, w jakie mnie wyposażono, i nakazać otwarcie

trumny. W drugim przypadku muszę działać szybko i sprawnie - w rzeczy samej już jutro, gdyż 3 i 4 Epejf są w egipskim kalendarzu zaznaczone jako dni najbardziej niesprzyjające wszelkim przedsięwzięciom - albo odczekać cały tydzień na kolejny pomyślny dzień. Zrobię wszystko, żeby nie dać powodu do oskarżenia o świętokradztwo, choć w razie wejścia z użyciem siły niezbędna będzie eskorta wojskowa.

153

Na twarzy Gawiusza Trallesa zagościł strach. Był to strach biurokraty maskowany przepraszającym półuśmiechem, który natychmiast zniknął, gdy ktoś wyraził najmniejsze wątpliwości, czy odmowa udzielenia pomocy jest kategoryczna. Eliusz już dawno temu nauczył się tę minę rozpoznawać, głównie przed bitwą czy też na polu walki, gdzie nie można było sobie pozwolić na to, by towarzysz broni zawiódł.

- To niemożliwie wręcz skomplikowane - mówił Tralles, jako że nigdy nie był to problem nieumiejętności czy niechęci, tylko wyłącznie sprawa czystej, fatalnej niemożności. - Nie pamiętasz dobrze Egiptu, zresztą wiele się zmieniło w ostatnich latach, nie jest już tak jak kiedyś.

-Oglądałem Egipt w jego najgorszej postaci. Wątpię, by teraz było gorzej. - Żeby nie stracić cierpliwości, Eliusz musiał skierować wzrok w inną stronę, ponad bałaganem na biurku, w półmroku coraz bardziej znajomego gabinetu, którego małe, wąskie okienko było tak rozświetlone, że zdawało się płonąć białym ogniem południowej godziny. -Jedyne, czego od ciebie chcę, to byś w razie konieczności na czele członków miejscowej straży pilnował świątyni, podczas kiedy ja będę wypełniał swoje obowiązki w środku. Sprawa musi być załatwiona i nie obchodzi mnie, jak bardzo jest skomplikowana.

Tralles był jego kolegą i mimo obecnych wahań - świetnym oficerem. Stał teraz przy swoim biurku, jak tamtego pierwszego dnia, kiedy odnowili znajomość w tym mieście: wysoki i krzepki, pod każdym względem produkt rzymskiej armii jak on sam, pod tyloma względami do niego podobny, że Eliusz bardzo dotkliwie odczuł jego odmowę, jakby sam się nie sprawdził, jakby to on nie chciał się wdawać w kon-

154

flikty z kapłanami świątyni błogosławionego Antinusa. Podczas tego spotkania ich przyjaźń gdzieś się ulotniła, pozostawiając pustkę. I wtedy Eliusz zobaczył wyraźnie, jak ta ich rozmowa staje się jądrem rozchodzących się wokół, przyprawiających o zawrót głowy kręgów. Stali oto bowiem w tym niewielkim pokoju otoczeni coraz większymi pierścieniami, utworzonymi przez ściany kwatery dowództwa, mury koszar rzymskiego obozu, ulice Antinopolis, skalny płaskowyż za miastem, via Hadriana - pełną jak wielki wąż w stronę gór i wybrzeża arabskiego, ginącą w piaskach pustyni - przez ogrom Heptanomii rozciągającej się od Deltę do okręgu tebańskiego, przeciętej zieloną raną Nilu, otoczonej ze wszystkich stron bezmiarem piasku i nieba, stanowiących oprawę tego boskiego szmaragdu: głęboko położonej oazy, w której znajduje się wyrocznia Amona.

- No cóż, Gawiuz, skoro ty tego nie zrobisz, to kto?
- Ty. Ty jesteś wysłannikiem cesarza. Nie masz tu żadnych krewnych, żadnych powiązań. Ty możesz.

Więc tak wyglądają sprawy w wypadku Trallesa i całej reszty. Cokolwiek wydarzyło się tutaj w ostatnich ośmiu latach, jak zauważył ben Matthias, nie ma mowy o bezpośredniej z tym walce. Rabiriusz Saksa, który oficjalnie się

zgodził, już odmówił osobistego zaangażowania, a brakowało czasu, żeby skorzystać z pomocy prefekta Kulcjanusa z Aleksandrii. Eliusz pospiesznie pchnął kuriera po swoją eskortę, dwudziestu konnych z jednostki, którą dowodził w kampanii armeńskiej, jednak nie dotrą oni z odległego o pięćdziesiąt mil Kynopolis wcześniej jak przed południem następnego dnia. Korciło go, by zmieszać Trallesa z błotem, ale nic by mu to nie dało, więc mimo obopólnego rozczarowania próbował uratować z ich przyjaźni co się da.

155

-Powiedz mi przynajmniej, Gawiuszu, dlaczego straciłeś zimną krew - powiedział, siadając po drugiej stronie biurka.

Znalazłszy się na ziemi niczyjej, jaką jest usprawiedliwianie własnych postępów, Tralles przyjął postawę defensywną.

-To nie ma nic wspólnego z zimną krwią - oświadczył gderliwie. - Trzeba robić to, co się musi robić, żeby w ogóle tu funkcjonować. To znaczy co? Trzeba się przystosować. Zachodzi to powoli, jakbyś co jakiś czas przestawiał zapadkę o dwa zęby. Nikt nie wymaga, żebyś od razu się przenicował. Musiałem postąpić w szczególny sposób w kilku sprawach.

Eliusz z brodą opartą na ręce przyglądał mu się przez cały czas. Teraz opuścił wzrok. Nie dlatego, że chciał dać koledze spokój. Raczej żeby ochronić się jakoś przed tym, co tamten mówi. Bo gdziekolwiek byś służył, zawsze wysłuchiwałeś tych samych argumentów, wszędzie były jakieś układy. Tralles nie odkrył niczego nowego poza własną niemożnością, by okazać się innym niż pozostali.

-1 co? - zachęcał go łagodnie. - Zostawmy na razie ten problem. Co takiego zrobiłeś?

- Nic nielegalnego, jeśli o to ci chodzi.

- Nie, nie o to mi chodzi.

-Stałem się troszkę tubylczy. Już o tym wspominałem.

-Tubylczy na sposób... grecki? Egipski?

Tralles już wcześniej napomknął coś o tych przedsięwzięciach, jednak dopiero teraz przedstawił je jako coś nowego i bardziej istotnego, tak jakby z ich powodu nie mógł poprowadzić rano oddziału żołnierzy.

156

-Tubylczy, jakkolwiek to określisz... oznacza taki jak ludzie, którzy tutaj żyją. Sprawilem sobie parę niewolnic, które pozostawiono jako niemowlęta na kupie łajna, wychowałem, aż miały po kilkanaście lat, i wtedy odprzedałem z wielkim zyskiem. Rzekłbyś, że to tylko dobry interes, że nie ma w nim nic szczególnie miejscowego. Tyle że ja wychowałem je na tancerki z kastanietami, co tutaj przynosi niezłe pieniądze, bo występują na weselach i takich tam. Kupilem trzy gospodarstwa rolne po obniżonych cenach, kiedy wylew był niski i zbiory kiepskie, osadziłem na nich chłopów, kazałem zasadzić krzewy bawełny. Wziąłem sobie siostrę-żonę...

Tego Eliusz jeszcze nie słyszał.

-Siostrę-żonę?- wybuchnął. - Co ty opowiadasz? Przecież nigdy nie miałeś siostry.

- Cóż, ściśle rzecz biorąc nie. Ale mam kuzynkę, którą podawałem za siostrę. Żeby się dostosować, rozumiesz. To znaczy, zanim sześć lat temu stało się to nielegalne dla obywateli rzymskich. Mamy z sobą dzieci, a ponieważ przedtem była mężatką, ona ma też własne dzieci. Teraz jej

najstarsza córka jest przy nadziei, a chłopiec, którego poślubiła, wprowadził się do nas, razem z rodzicami i wujkiem. Kupiłem większy dom i wszyscy są zadowoleni. - Tralles głęboko zaczerpnął powietrza i wypuścił je z płuc. - Dlatego właśnie nie chcę, żeby coś się przydarzyło mnie czy mojej rodzinie - dodał. Na dworze znów zerwał się wiatr i drobniutki piasek, którym sypnął przez okno, zaiskrzył w świetle. -I nie chodzi o to, że nie podoba mi się moja praca, Eliuszu... bo ją lubię. Pytaj, kogo chcesz, od lat nikt tak jak ja nie utrzymywał tutaj porządku.

- Będziesz to robił, dopóki nie będzie ci groził odwet.

157

- Wiesz co? Ciekawość to nic dobrego. Takie mam motto. Ty zawsze byłeś ciekawy, zajmowałeś się historią, czy czym tam się zajmujesz w wolnym czasie. Nigdy nie osiadłeś w jakimś miejscu na tyle długo, żeby stać się jego częścią, nigdy w pełni w niczym nie uczestniczyłeś, nie stałeś się członkiem żadnej społeczności. Łatwo ci mówić. Teraz jesteś przyjacielem cesarza, więc wykorzystaj swoją rangę. Mogę być pomocny, naprawdę.
- Tralles przyłożył płasko dłoń do klatki piersiowej, żeby pokazać swoją szczerłość w tej sprawie. - Tylko nie proś mnie o coś, czego zrobić nie mogę.

- Albo nie chcesz.

-Jak uważasz. Bo poza tym jednym zawsze ci pomogę.

Eliusz wstał z krzesła i ruszył ku drzwiom.

-Dlaczego podróżujesz sam? Gdzie jest teraz twoja świ
ta? - zapytał Tralles, nie wstając.

Eliusz się nie obejrzał.

-Podróżuję sam z wyboru. Służba, książki i eskorta po przedzają mnie albo podążają za mną, zależnie od sytuacji. Korzystam z eskorty jedynie wtedy, kiedy muszę, jeśli zaś chodzi o resztę, polegam na przelewach bankowych, listach polecających, swoim sygnecie i słownikach. Nigdy w życiu nie podróżowało mi się tak wygodnie.

-Ale tymczasem jesteś sam, w obliczu tego, co się dzieje.

Teraz Eliusz się odwrócił.

-Nie wydaje mi się, by coś się działo. Jeśli o ciebie chodzi, nawet wtedy, kiedy nie potrafisz wyjaśnić przypadków przemocy czy kradzieży, uważasz, że to nie nasza sprawa albo że nic w tej sprawie nie możemy zrobić. Będę się pilnował, nie martw się.

158

3 Epej(28 czerwca, środa)

Dzięki forsownej nocnej jeździe uzbrojona eskorta Eliusza pojawiła się w metropolii już o świcie. O tej porze wiadomość od niego dotarła już do świątyni Antinousa, a on sam został zaproszony na rozmowę z tymi samymi dwoma kapłanami, którzy oprowadzali go po przybytku. Spotkali się z nim w domu kapłańskim i ku jego zdziwieniu bez większych przeszkód zezwolili na to, o co prosił. Mówili tylko o nadzwyczajnej trosce, jaką wywołuje wyjątkowość tej sprawy, o konieczności utrzymania absolutnej tajemnicy, „by uniknąć skandalu wśród wiernych”, i zażądali pewnych przywilejów dla religijnego bractwa (głównie zwolnień od podatków irygacyjnych i od świadczenia obowiązkowej pracy przez swoich

krewnych). Poza tym wydawali się jak najbardziej skłonni do współpracy.

-Oczywiście nie mamy ludzi, żeby to dzisiaj wykonać - dodał niski, otyły kapłan - i będziemy musieli posłać do Panopolis po zaufanych inżynierów i murarzy. Zatem dopiero ósmego dnia Epejfi będziemy w stanie uczynić zadość twojej prośbie, legacie.

- Wolałbym nie czekać tak długo.

- Wielka szkoda. Rozumiesz jednak, panie, że odkrycie szczątków boga, niezależnie od twoich naukowych zainteresowań, trzeba przeprowadzić w sposób stosowny.

Dobrze wiedzą, że od czasów Kommodusa w tym grobowcu nic nie ma, pomyślał Eliusz, ja jednak muszę przekonać się o tym osobiście. Oni grają na zwłokę.

-Mam wśród swoich ludzi inżyniera - oznajmił -a także dość siły roboczej do obsłużenia koniecznego sprzętu.

-Cóż, bardzo możliwe, jednak dzisiaj tego zrobić się nie

159

da. Musimy dokonać pewnych wcześniej zaplanowanych obrządków. To wykluczone.

Eliusz miał ochotę zareagować ostro, ale się rozmyślił.

-Moi ludzie są na zewnątrz. Badania naukowe wzywają mnie gdzie indziej i nie mogę tu czekać tak długo. Obiecuję uzyskać od cesarza, i w jego imieniu, dziedziczną rentę dożywotnią dla kapłanów tej świątyni w dowód wdzięczności, jeśli wolno mi będzie otworzyć grób teraz.

Wysoki, chudy kapłan pokręcił głową.

-W mieście wybuchną zamieszki, jeśli ktoś zauważy na

jazd wojskowych na świątynię.

Skończyło się na dalszych obietnicach, ale po półgodzinie służbę świątynną pod różnymi pretekstami wysłano do miasta, wrota sanktuarium zamknięto, a pawianom w gaiku dano owoce. Eliuszowy oddział, wybrani przez niego osobiście weterani z jego własnego kraju, czekali na rozkazy.

We wnętrzu świątyni kapłani usunęli naręczka kwiatów z sarkofagu Chłopca, uwalniając przy tej okazji obłok woni i chmurę owadów. Użyto mnóstwo kadzidła, żeby oczyścić ludzi, ich narzędzia i całe to pomieszczenie, aż obecnym wydawało się, że płuca mają zabalsamowane jak jakiś egipski nieboszczyk. Inżynier zauważył, że pieczęcie sarkofagu zostały już wcześniej naruszone i ponownie spojone i że jest to stara robota.

- Sprzed więcej niż stu lat? - spytał Eliusz, myśląc o wizycie Kommodusa.
- Aż tyle to nie.

Odpowiedź ta dała mu do myślenia, ale jeśli sarkofag był pusty, nie robiło to wielkiej różnicy. Zważywszy na ciężar wieka i trudności z ustawieniem urządzenia do jego podniesienia, inżynier doszedł do wniosku, że należy jedynie

160

przesunąć je tak, żeby leżało pod kątem czterdziestu pięciu stopni, i należy mieć tylko nadzieję, że grubość samego sarkofagu nie przeszkodzi zajrzeć do środka. W cieniu ogromnego posągu, w ciągle unoszących się obłokach kadzidła, żołnierze trudzili się przy wbijaniu klinów, co pozwoliłoby na tyle unieść wieko, żeby mogło po przesunięciu spocząć na zewnętrznej krawędzi grobowca. Dokonanie tego zajęło im dziesięć godzin i Eliusz zastanawiał się, jak kapłani mogą okazywać taki spokój i czy będą udawać zaskoczenie na widok pustego grobowca.

Kiedy przesunięto wreszcie kamienną pokrywę i historyk mógł zajrzeć do środka, poświecił sobie lampą i,., spojrzął prosto w niezwykłą, namalowaną twarz młodego człowieka o dużych brązowych oczach, ciemnych kręconych włosach, wychudzonym podbródku z dołkiem, wpatrującego się w górę, jakby obudziło go światło. Wokół tablicy portretu pośmiertnego pozłacane, krzyżujące się warstwy kartonażu tak ciasno spowijały ciało, że niemożliwością było ukrycie tam jakiegokolwiek dokumentu. Chyba że ten „dowód”, o którym pisał Hadrian, został wykorzystany wraz z resztą przyklejonego papirusu do nadania kształtu zewnętrznej warstwie mumii. Eliuszowi przebiegały przez myśl różne, często przeciwstawne teorie i nie odezwał się ani słowem. Teo się mylił, Kommodus odnalazł ciało Antinusa i nie było innych grobów poza tym tutaj. O ile szczuplejszy i mniej imponujący niż na oficjalnych portretach, o ile niższy, niż sobie wyobrażał - zwyczajny młodzieniec, uśmiercony, nim zdążył zbrzydnąć. Tyle miłości dla pospolitego młodzieńca, tyle pamięci. Pośpieszny pochówek tłumaczył użycie stosunkowo niewielu kosztownych materiałów, by wysłać go w drogę ku wieczności. Nie widać było żadnych

161

darów ani ofiar zwykle składanych w grobowcach i nawet wyteńczywszy maksymalnie wzrok, Eliusz obok mumii nie wypatrzył niczego. Czyżby ktoś dostał się tutaj przed nim i usunął dokument? Nachylił się, żeby zajrzeć we wszystkie zakamarki, macał sztywny kartonaż mumii, zapominając, kim jest i gdzie się znajduje, tak bardzo chciał wiedzieć. Nie, nie było tam nic poza trupem zwyczajnie wyglądającego młodzieńca. Poświęcono mu świątynie, posągi, wiersze, całą cesarską willę, w której można by go trzymać jak jakiegoś cennego, egzotycznego ptaka; Hadrian stworzył

legendę wokół pospolicie wyglądającego chłopca o wymi-zerowanej twarzy. Eliusz czuł dławiące rozczarowanie, ale dowód znajdował w rozwartych oczach spoglądających na niego z tandetnej maski pośmiertnej.

Jego żołnierze i inżynier, nawet jeśli byli ciekawi zawartości sarkofagu, cofnęli się kilka kroków. Kapłani natomiast w ogóle nie ruszyli się ze składanych krzesełek, na których siedzieli niczym sędziowie na zawodach sportowych albo politycy podczas przydługiego spotkania. Eliusz odwrócił się, żeby na nich spojrzeć, i wtedy wreszcie ten tłusty wstał i podszedł bliżej, jednak nie aż tak blisko, żeby zajrzeć w głąb sarkofagu.

- Koledze i mnie pokazano błogosławionego Antinousa przy okazji renowacji i upiększania świątyni, podczas panowania proegipskiego cearzaProbusa.

Eliusz wciąż nie mógł się otrząsnąć ze zdumienia (teraz już nigdy nie dostanę tego dokumentu, myślał, i nawet jeśli znajduje się tutaj, ukryty gdzieś w brzuchu tej mumii, to się go nie da wyciągnąć) i nie zdołał zareagować na ten przytyk, mający wyraźnie polityczny charakter. Milczał przez całą następną godzinę, robiąc szczegółowe notatki dotyczą-

162

ce ciała i grobowca, a po przepisanych tradycją ceremoniach oczyszczenia i złożenia ofiary, po okadzeniu ołtarzy opuścił w końcu świątynię. Jego ludzie udali się na kwaterę przy komendzie, a on wrócił do siebie, gdzie do późnej nocy pisał i rozmyślał.

Rozdział 5

4 Epej(29 czerwca, czwartek)

B

Baruch ben Matthias uniósł rękę, w której trzymał pędzel, i przyłożył palec do długiego nosa, jakby chciał dać do zrozumienia, że jest na właściwym tropie.

-Nie będę cię pytać, trybunie, dlaczego chcesz wiedzieć, jestem pewien, że i tak sam się tego domyśle. - Właśnie zaczął malować na płótnie naturalnej wielkości portret kobiety o kwaśnym wyrazie twarzy, z którą Eliusz minął się na progu, kiedy wychodziła po zakończeniu pozwania.

Mieszając farby z różnych naczyń, Żyd ponownie skupił uwagę na sztalugach, na których wisiało rozpięte nakrochmalone płótno. Widać na nim było zaledwie szare tło, szkic twarzy i kilka najbardziej podstawowych kresek. Powietrze w pracowni było aż gęste od zapachu żywicy oraz soczystej woni roztopionego wosku. Baruch, który przed chwilą pomazał sobie nos na czerwono, teraz go wycierał.

-Jeśli twój opis mumii jest dokładny...

-Jest.

-Jeśli jest dokładny, to nie oglądałeś mumii z czasów Rzeźnika. -Nie?

164

-Nie.

•Zatem późniejszą?

•Nie. Wcześniejszą od epoki Hadriana, o jakieś pięćdziesiąt lat. Maniera malarska, sposób przedstawiania fryzury, charakter opisanej przez ciebie tabliczki z portretem, kartonaż, jego forma... sądząc po tym wszystkim, mogę powiedzieć, z dokładnością plus minus pięciu lat, że

mumia, którą widziałeś, pochodzi z czasów panowania tego drugiego cesarza rzeźnika.

Eliusz się domyślił, że chodzi o aluzję do pierwszego zniszczenia Jerozolimy.

•Tytusa?

•Zgadza się. - Ben Matthias szybkim ruchem zamieszał farby w naczyniach i energicznymi pociągnięciami nakładał je na płótno. - Moim zdaniem ta mumia nie jest produktem miejscowym. Może pochodzi z Arsinoe, gdzie stosują prostokątne tabliczki. Powinieneś wiedzieć, że w tym kraju przenoszenie ciał zmarłych z miejsca na miejsce nie jest niczym nowym. - Zerknął przez ramię, niczym baran sprawdzający, czy stado podąża za nim. - Kiedy tutaj przybyłem, płaskowyż antinoicki pełen był grobów, splądrowanych już przed wiekami, niektóre jednak wciąż zawierały mumie, tyle że odarte ze wszystkich kosztowności. Grobowce w zasadzie mieściły się w otworach dawnego kamieniołomu, więc kiedy miasto postanowiło rozpocząć ponowną jego eksploatację, wyciągnięto ciała i pochowano je we współczesnych trumnach, za wschodnią bramą. Co cię tak ucieszyło, trybunie?

Eliusz nie odpowiedział. Bardzo możliwe, że ostatecznie Teo miał rację. Trumna Chłopca była pusta, kiedy Kommo-dus do niej zajrzał, bo boski Hadrian opróżnił ją zapewne

165

przed powrotem do Rzymu. Fakt ten jednak utrzymano w tajemnicy, a kapłani z miejscowej świątyni wykorzystali sposobność, by umieścić w grobowcu inną mumię na wypadek, gdyby jacyś ważni goście zechcieli zobaczyć ciało. Kult trwał, ceremonie się odbywały i źródło dochodów nie

wysychało, zupełnie jakby owo ciało należało do Antinusa. Podróż do Rzymu była teraz nie tylko konieczna, ale i pilna, co odnawiało nadzieje historyka na odkrycie prawdy.

- Dziękuję ci, Baruchu, za te informacje.
- Nic mnie to nie kosztowało.

Opuścił pracownię Matthiasa z myślą o konnej przejażdżce za miasto, zanim wiatr wywoła burzę piaskową. Z płaskowyzu za wschodnią bramą już sypało drobnoziarnistym, przypominającym pokruszone szkło iłem. Eliusz zatrzymał się pod łukiem triumfalnym poświęconym Karu-sowi i jego dwóm synom, żeby osłonić twarz chustką, którą miał na szyi. Cesarze, którzy rządili przed Dioklecjanem, ci zwaśnieni parweniusze, dawno zostali zabici. Pamiątkowy napis nadal nosił ślady dłut żołnierzy Eliusza, którym w czasie rebelii kazano usunąć te trzy nienawistne imiona. Nieważne, że paradoksalnie z tej napędzanej ambicją intrygi i bratobójczej walki jako mściciel śmierci najmłodszego syna Karusa i nowy władca wyrósł boski Dioklecjan.

Dalej droga biegła pod kątem do miejskiego muru, na osi wschód-zachód; wzdłuż niej tu i ówdzie stały pomniki nagrobne. Niektóre były starsze od samej kolonii i nie nosiły żadnych imion albo też imiona zapisano niezrozumiałymi piktogramami. Ostatnio przejeżdżał tędy dwukrotnie, kiedy trwała egzekucja chrześcijan, tych z armii, którzy bez słowa skargi kładli głowy pod miecz w z w y c z a j o w y m

166

miejscu. Piasek zdążył zasypać obwarowany zbiornik wodny, zwany *hydreuma*, wybudowany pośpiesznie podczas rebelii przez oddziały

Achilleusa (przez ben Matthiasa, z tego, co wiedział). Właśnie za jego ścianą armia dokonywała egzekucji swoich chrześcijan.

Widoczne z drogi, wydłużone strome wzgórze wyglądało jak wypukła wersja wklęsłego stadionu. O tej godzinie, z odległości niecałej pół mili, podobnie jak znajdujący się wyżej płaskowyż lśniło jak miedziane lustro. Aż trudno uwierzyć, że ta sama skała, rano bardziej błękitna od wiszącego nad nią nieba, po południu tak kipi czerwienią.

Eliusz kierował się ku leżącym na zboczu grobom i dziurom kamieniołomu i dlatego pomiędzy półkuliście kończąca się ścieżką a wzgórzem skręcił ostro w prawo i ruszył przez odsłonięty, niczym nie porośnięty teren w poszukiwaniu podjazdu, z którym poradziłby sobie jego wierzchowiec. U stóp wzgórza natknął się na małą, zniszczoną przez czas świątynkę poświęconą bogini Hathor i z przyzwyczajenia dotknął z szacunkiem zakrytych chustką ust. Stojąca w niszy figura zdawała się witać jego powrót. Wygięte mocno łuki brwi, wąski podbródek, szerokie czoło, łagodny, ujmujący wyraz oblicza i do tego te krowie uszy czyniły z niej jakąś boską hybrydę powstałą z domowego zwierzęcia oraz bogini, przypominając mu też twarz Anubiny. Przed wyjazdem z Egiptu zamierzał odwiedzić ją w pracowni i dlatego kupił lalkę dla jej córki, myślał też o kupnie słodyczy dla chłopca. Gdyby jej mąż był w domu, no cóż, wtedy poznałby i jego, tego szczęściarza.

Nigdy nie wybudowano brukowanej drogi bezpośrednio z Antinoupolis do kamieniołomów i Eliusz doszedł do wniosku, że najlepiej będzie, jak pojedzie wysuszonym na

wiór, kamienistym łożyskiem okresowego strumienia, które wznosiło się na

początku łagodnie, a potem skręcało ostro na północ, ku krawędzi płaskowyżu. Jego drobne odgałęzienia, jak rozczapierzone palce dłoni, sięgały do wschodniego muru miasta. Stukot kopyt płoszył spod kamieni skorpiony, a płaskowyż, którego ząbkowana krawędź z perspektywy miasta zaczynała się nisko, w miarę zbliżania się okazywała się coraz wyższa i bardziej stroma.

Wejście do głównego kamieniołomu w niczym nie przypominało tych regularnych otworów, jakie widział na północ od Aspalatum, skąd brano kamień na budowę pałacu boskiego Dioklecjana. Tutaj wyglądało ono jak poszarpane wejście do dużej jaskini i gdy znalazł się we wnętrzu, szum wiatru w jego uszach zamarł i ogarnęła go dudniąca pustka całkowitej ciszy. Za nim wsypał się drobny jak puder piasek. Rozrzucone bloki skalne i opuszczone rumowisko świadczyły o tym, że kamieniołom znów jest nieczynny. Dawnymi czasy, jeśli wierzyć źródłom, podróżni musieli uważać na lwy i inne drapieżniki szukające schronienia w jaskiniach. Teraz już lwy były rzadkością; w mieście widział ogłoszenia o wysokiej cenie, jaką cyrk gotów był zapłacić za stado.

Kiedy wszedł głębiej, zobaczył, że ciemność rozjaśniają wycięte co kawałek w stropie szyby wentylacyjne, pod którymi zdążyły się zebrać stożki żwiru i piasku niesionego przez burzę. Na ścianach, jak rybie łuski, widoczne były ślady po motykach i oskardach. Znajdowały się tam jednak i obrobione głazy, w miejscach, gdzie wyrąbywano kiedyś kamień na dawne groby, mniej więcej w połowie całego okresu działalności kamieniołomu, a i potem, kiedy wydobywano go ponownie, być może za panowania boskie-

zaczęły się przyzwyczajać do półmroku, tak że mógł już rozróżniać otaczające go kształty i przedmioty.

Na ziemi, w końcu korytarza z obrobionego kamienia, zobaczył coś, co wyglądało jak stos drewna. Z bliska okazało się, że to oheblowane i pomalowane klepki i deski, w większości połamane i potrzaskane. Podniósł jedną ostrożnie i rozgarnął nią pozostałe, wzbudzając popłoch wśród pajaków i galaretowatych skorpionów, które rozprysły się błyskawicznie na wszystkie strony. Spod stosu zakurzonych i butwiejących desek patrzyły na niego zdziwione twarze z odsłoniętych portretów pośmiertnych. Choć dawno już zeszła z nich pozłota, tablice nie różniły się wiele od tej z trumny Chłopca. Pójście dalej rumowiskiem korytarza, prowadzącym w głąb masywu skalnego płaskowyzu, mogłoby ujawnić więcej podobnych pozostałości, jednak Eliusz nie miał najmniejszej ochoty na zwiedzanie splądrowanych grobowców. Przez jakiś czas jeszcze badał inne otwory. W niektórych odkrył ludzkie ekskrementy, potłuczone garnki, świadectwa przynajmniej czasowego zamieszkiwania. Potem, stanąwszy u wejścia do jednego z wyrobisk, chłonał roztaczający się poniżej widok. Jastrzębie wykorzystywały wznoszące się prądy ciepłego, zapyłonego powietrza i krążyły na tle zielonych brzegów Nilu, jego wysp oraz leżącego po drugiej stronie Hermopolis.

Stąd, z góry, widać było, jak się podniósł poziom rzeki, która zalała już położone niżej tereny na południu, tak że tymczasowe chaty z niewypalanej cegły rozpadły się i zamieniły w błoto i z całą resztą śmiecia spłynęły do Deltę. Najdalej na południe położone gospodarstwa rolne skurczyły się do niewielkich rozmiarów wokół pagórków, na

których postawiono zabudowania, pola znalazły się całkowicie pod wodą, drzewa w gajach palmowych wyglądały na niższe, bo dolne części pni kryły się pod wodą; ptactwo wodne - w zamglonej dali przypominające roje komarów -spieszyło do nowo utworzonych zalewisk. Już wkrótce chłopci będą się poruszać w łódkach i bączkach i wszyscy będą podróżować wodą; a za nimi podążą moskity, inne owady, żaby i jeszcze długo po tym jak wody opadną, wszystko będzie pachniało szlamem i zgniłą roślinnością, wszędzie za to wyrośnie bujna trawa i kwiaty. Pomyślał, że to coroczne oczekiwanie kształtuje życie tych ludzi, dając im zarazem poczucie pewności i fatalistyczną wiarę w dziwną wieczystość pór roku, cykli i gwiazd. Jemu obcy był zarówno fatalizm, jak i poczucie bezpieczeństwa, polegał całkowicie na sobie i na tym, co wie. Mniej ufał tradycyjnym i dalekim bogom, a bardziej filozoficznym cnotom, co wpoili mu dobrzy nauczyciele wybrani przez pokładającego w nim spore nadzieje ambitnego ojca.

Jakaś wieczność jednakże istniała i z tej ponadczasowości, w którą zapadają na zawsze wszyscy zmarli, on miał wydobyć prawdę o tym, co spotkało Antinusa obok tego na wpół zalanego gaju papirusów, oraz o tym, co przydarzyło się Serenusowi Dionowi i jego wyzwolencowi.

Trzy tygodnie przed czasem, w ciągu jednej nocy, fala powodziowa, której towarzyszyła burza piaskowa, przedarła się przez zwężenie Pierwszej Katarakty. I choć jeszcze tydzień miał minąć, zanim całą potęgą pokona czterysta mil, by zalać tutejsze brzegi, woda nabrała raptownie czerwono-brązowego koloru, a jej poziom groźnie wzrósł. Szczury wyległy z piwnic i opuściły niżej położone tereny, umykając

przed wylewem, który i tak pochłonie ich tysiące. Po drugiej stronie Nilu port rzeczny Hermopolis, tak jak i cały niżej położony i mniej pagórkowaty lewy brzeg, na pewno znalazły się już jakąś stopę pod wodą.

Pomimo syjącego piaskiem wiatru świątynie Antinou-polis otwarto wcześniej i wszędzie gromadzili się wierni. Do południa jednak burza piaskowa do tego stopnia przybrała na sile, że ulice opustoszały, a sklepy pozamykano.

Eliusz zdążył wrócić z miejskiej biblioteki tuż przed najgorszą nawałnicą. Sprawdził już, kiedy odpływa najbliższy statek z Aleksandrii do Italii, i wszystko sobie zaplanował. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko przesiedzieć do wieczora w domu. Piasek wciskał się do wnętrza przez najmniejszą szczelinę i jedynym wytchnieniem od wszechogarniającego zamętu było czytanie w zaciszu małego, odległego od ulicy pokoiku. Wydawało mu się, że całą wieczność czeka na nadejście nocy, a i potem, w ciemności, słyszał świst wiatru, który ustał dopiero na krótko przed świtem, jakby gdzieś na południu zatrzaśnięto przed nim jakąś bramę i przepuszczono jedynie falę powodziową.

Dykteryjka przypisywana boskiemu Hadrianowi, znana pod tytułem:

„Nawet ludzie potężni czasami się mylą”.

Jak wszystkim wiadomo, ojciec mój, boski Trajan, miał zwyczaj odwiedzać ubogich mieszkańców Rzymu, rozdawać datki i nieść im pociechę w niedoli. Pewnego ranka, kiedy przemierzał ulice gęsto zaludnionego Zatybrza w towarzystwie oficerów ze swojej świty, którzy często kręcili z pogardą nosami na widok napotykanego nędzy, zdarzyło mu się zobaczyć rodzinę wyjątkowo doświadczoną przez los.

Stłoczeni w zadymionej izdebce matka, ojciec oraz gromadka dzieci tworzyli prawdziwy obraz nędzy i rozpacz. Oficerowie boskiego Trajana wyśmiewali cichaczem ich łachmany i komentowali wyjątkową brzydotę najmłodszego dziecka, które nazywali „wyskrobkiem, rezultatem nieudanej aborcji” i „przerażającym bachorem”. Tymczasem nasz wspaniały cesarz wręczył matce chleb, wsypał garść monet w trzęsącą się dłoń ojca i pogłaskał po głowach starsze dzieci. Zajęty swoją dobroczynnością nie słyszał żadnej z okrutnych uwag rzucanych przez członków świty. W końcu, podszedłszy do kąta, w którym siedziało to najmłodsze, strzelił palcami na niosącego jedzenie niewolnika i oświadczył głośno: „Pośpiesz się, chłopcze, nie można nikogo opuścić. Dawaj orzeszki dla małpy!”

6 Epejfd lipca, kalendy, sobota)

Kiedy, już na wpół spakowany, w trzecią godzinę soboty Eliusz udał się do kwatery dowództwa, żeby złożyć listy do przyjaciół i rodziny, Tralles zobaczył go przez otwarte drzwi swojego biura. Wyszedł się z nim przywitać na korytarz, z którego ordynansi wymiatali piach i pył.

- Nieżła była ta burza, co? - spytał na powitanie. - Nawet w gatkach mam piasek! Zaciekawi cię, co się przydarzyło naszemu staremu przyjacielowi z tym gównianym imieniem - dodał, widząc, że Eliusz wyraźnie zachowuje powściągliwość. - No wiesz, Koprosowi, szewcowi. Doprowadził wreszcie do tego, że go aresztowano za podpalenie domu poborcy podatkowego, a ponieważ cały czas bredził jak szalony o religii, zaciągnięto go przed sędziego jako chrześcijanina.
- Powiniennem mocniej mu przyłożyć wtedy na bazarze. No i co

postanowił sędzia?

172

-Że jest winny podpalenia oraz szerzenia zabobonu i skazał go na śmierć.

Eliusz ruszył w stronę pomieszczeń, gdzie zakwaterowano jego eskortę.

- Nie dawałbym mu tej satysfakcji. Teraz zrobią z niego męczennika, mimo że to on donosił na innych.
- W tym punkcie sędzia myśli tak samo jak ty, Eliuszu. Zamienił karę śmierci na ciężkie roboty przy budowie nowych term boskiego cesarza w Rzymie.

Nie rozmawiali ze sobą od dnia, w którym Tralles odmówił udzielenia mu wsparcia, i Eliuszowi z trudem przychodziła uprzejma rozmowa. Szybko więc ją zakończył i wyszedł na dziedziniec wewnętrzny, gdzie czekał dowodzący jego ludźmi podoficer. Poleciał mu, by zabrał bagaże i książki i ruszył przodem z żołnierzami do Delty, a sobie zostawił jako eskortę tylko trzech jezdnych.

Zdecydował, że pozostawi sobie jeszcze wynajęte mieszkanie na lato, i resztę poranka spędził wśród straganów z książkami, gdzie starał się uzyskać kopie dokumentów, których nie mógł ani kupić, ani wypożyczyć z biblioteki sanktuarium w Hermopolis. Do Termutis uzgodnionym wcześniej szyfrem wysłał wiadomość, żeby „zatrzymała zaliczkę”, co miało oznaczać worek, dopóki nie wróci i się nie rozliczy. Przekąsiwszy coś na bazarze, przespacerował się brzegiem rzeki do miejsca, gdzie razem z Teonem karmili kaczki. Miejsca cumowania, pomosty, nawet tę sześciokątną nieckę ze stawem dla kaczek pokrywał woal mętnej wody. Ptaki skubały martwego szczura, a w powietrzu unosił się nieokreślony zapach wilgoci,

rozkładu, poszarpanych liści. Po drugiej stronie rwącego nurtu, uderzającego o filary mostu i pieniącego się wokół nich oraz częściowo zalanych

173

wysp, w oświetlonym słońcem Hermopolis - jak należało się spodziewać - woda sięgała już portowego muru.

W kwaterze czekało na niego zaproszenie od epistratega Rabiriusza Saksy do wzięcia udziału w serii walk pięściarzy na cześć boskiego Juliusza Cezara, od którego imienia wziął nazwę bieżący miesiąc*. Przyjął je, choć nie miało go to powstrzymać od poinformowania cesarza, że Saksa również odmówił mu ewentualnej pomocy.

8 Epej(3 lipca, poniedziałek)

Pretensjonalny amfiteatr, który - gdyby nie palmy w donicach - wyglądałby na typowo grecką budowlę, wypełniły tłumy ludzi przybyłych do miasta, by obserwować kaźń chrześcijańskich duchownych. Bardzo byli rozczarowani, że ją odwołano.

- Obrabowano nas. - Eliusz słyszał, jak jeden nieokrzesany typ żali się drugiemu. - Moi przyjaciele i ja przybyliśmy aż z Ombos, żeby zobaczyć, jak cierpią, a ci chrześcijanie jak gdyby nigdy nic całkowicie zmieniają front. Obrabowali o, powiadam ci! Lepiej, żeby te walki okazały się warte kaźni tych chrześcijan.

W tym względzie ostatecznie był on zapewne bardziej usatysfakcjonowany od Eliusza, którego nie bardzo interesowało marnowanie energii na ringu. Przez całe popołudnie muskularni młodzieńcy z dłońmi owiniętymi obciążonymi ołowiem rzemieniami gorliwie bili się do

krwi, a przecież podczas mniej brutalnego *pankration*** kilka dobrze wymie-

- Lipiec to po łacinie *julius* (stąd w ang. /w/y).
- Połączenie zapasów z walką na pięści.

174

rzonych ciosów gołą pięścią mogło wyrządzić porównywalne szkody.

Kupiec korzenny Teo oraz Harpokracjusz również byli obecni. Siedzieli w innym rzędzie, więc podczas przerwy obaj pomachali chusteczkami na znak, że go widzą. Po walkach, kiedy rozgorączkowany tłum wylewał się z amfiteatru, odczekali, aż trybun pożegna się z Rabiriuszem Saksą i innymi oficerami, by do niego podejść. Eliusz poinformował ich, że zamierza wyjechać w piątek, choć tak naprawdę chciał opuścić miasto najpóźniej w czwartkowy ranek.

-Ruszam do Rzymu, żeby zająć się dalszymi badaniami historycznymi - oświadczył. Przy każdym zdaniu podejmował w myślach decyzję, ile tak naprawdę może im powiedzieć. - Ponieważ nigdy wcześniej tam nie byłem, byłbym wdzięczny za wskazanie ludzi, którzy mogliby pomóc mi w badaniach. Naturalnie chętnie zabiorę wasze listy czy jakieś inne przesyłki do stolicy.

Harpokracjusz robił wrażenie zainteresowanego.

- Czym płyniesz, trybunie?

-Jeszcze nie wiem. - Nie było to prawdą, ale Eliusz uznał, że zachowa tę informację dla siebie. - Prawdopodobnie okrętem, chyba że trafi mi się coś lepszego. Dawniej, jak wszyscy inni, podróżowałem statkami wiozącymi zboże do Ostii.

Okazało się, że Teo ma do wysłania jakieś listy, Harpokracjusz natomiast skrzynię książek. Obaj przejawiali ogromną chęć wyekspediowania swoich przesyłek za pośrednictwem Eliusza.

- Koniecznie musisz skontaktować się z moim dobrym przyjacielem, Lucynusem Soterem, z trzeciej dzielnicy - oznajmił Teo. - Mieszka przy Zaułku Miedzianym, na prze-

175

ciwległym rogu od term Tytusa, każdy potrafi wskazać to miejsce. Jest kupcem bławatnym i zna wszystkich Rzymian mieszkających w Egipcie. Przyślę ci jego adres do mieszkania, trybunie, razem z moimi listami. Bo jeśli zamierzasz udać się do świątyni Izydy* czy jakichś innych miejsc kultu, uraczą cię tam oficjalnymi historyjkami, więc będzie ci potrzebny ktoś taki jak Soter, żeby pomóc oddzielić ziarno od plew.

Przekazawszy najlepsze życzenia bezpiecznej podróży, Teo ruszył w swoją stronę. Harpokracjusz powiedział, że on też może polecić kilka osób, szczególnie ze środowiska rzymskich księgarzy oraz kolekcjonerów książek. Przyszedł na walki w towarzystwie atletycznie zbudowanego młodzieńca o wyjątkowo ospałym wyrazie twarzy, którego teraz posłał przodem, żeby porozmawiać z Eliuszem na osobności.

- Jeśli znajdziesz przed wyjazdem wolną chwilę, trybunie, spotkajmy się u mnie - powiedział. - Chodzi o Sere-nusa - dodał, kiedy Eliusz chciał się dowiedzieć czegoś więcej.

Umówiwszy się z „koleżką” Serenusa na rano następnego dnia, Eliusz ruszył ulicami, gdzie kładły się już długie cienie, ale było wciąż ciepło i głośno. Tu i ówdzie drogę tarasowały grupki młodzików, którzy

rozentuzjasmowani po walkach pięściarzy powtarzali ruchy sportowców, wymierzając sobie wzajemnie kuksańce. Na polerowanym niebie naprzeciwko słońca pojawił się księżyc w pełni, drgający w żarze, który w nadchodzącym wieczorze oddawały powietrzu ulice i dachy.

* Sanktuarium Izydy w Rzymie.

176

Pracownia Anubiny znajdowała się o rzut kamieniem od amfiteatru, który wybudowano nieopodal południowej bramy, a teraz znalazł się pomiędzy domami wzniesionymi za panowania boskiego Hadriana a nową dzielnicą wyrosłą poza murami miasta, mniej uporządkowaną niż ściśle zaplanowana helleńska sieć ulic. Z kramów z jedzeniem mieszczących się pod łukami amfiteatru dolatywał przyjemny zapach smażonego mięsa; w pobliżu, ogryzając kawałki jagnięcia z rożna, kręcili się znudzeni młodzieńcy o niesfornych czarnych włosach. Eliusz się zastanawiał, czy Antinous wyglądał jak oni, czy był młodym człowiekiem, którego ma się ochotę zdyscyplinować, poczynając od przycięcia włosów.

Przy następnej ulicy, skręcającej ostro i całkowicie ocienionej, znajdowało się frontowe wejście do domu rozpusty Izydory. Pracowały tam w większości starsze kobiety z Aleksandrii, które najlepszy okres w tym zawodzie miały już za sobą, a teraz próbowały przedłużyć karierę w miastach prowincjonalnych. Wśród bywalców przeważali chłopcy i starsi mężczyźni. Eliusz był tam raz, żeby zabrać Trallesa, który upił się i zrzucił ze schodów jedną z kobiet. Dano mu wtedy do zrozumienia, że drzwi tego przybytku będą zawsze stały dla niego otworem, on jednak wolał domek Termutis.

Na ścianie obok wejścia do pracowni Anubiny bezpośrednio na tynku wymalowano niebieski napis. Zręczną ręką publicznego skryby wypisano słowo „hafciarka” po grecku - nAou|ittoia - i po łacinie - PLVMARIA. Anubi-na zatrudniała cztery dziewczęta, które ozdabiały tuniki i sukienki uszyte z lnu, płótna i grubej wełny. W tej okolicy świetnie prosperowała. Sama projektowała wzory i dużo szyła. Tego wieczoru dziewczęta zaczęły chichotać i wykrę-

177

cać szyje na widok wojskowego o jasnej cerze, wobec czego Anubina zaciągnęła zasłonę oddzielającą pracownię od sklepu i tam go przyjęła.

Będąc zręczną krawcową, Anubina zawsze ubierała się dobrze i nawet u Termutis jej prześcieradła i ręczniki były pięknie uszyte i ozdobione ażurowym haftem i aplikacjami. Dzisiaj miała na sobie strój miejski, w kolorze indygo, i gdyby nie jej bujne włosy, fryzura byłaby równie gładka i przylegająca do głowy jak te, które Eliusz widywał u dam w Ni-komedii. Włosy Anubiny, po bokach niesfornie falujące, na karku podwinięte były w płaski zwój, uniesiony i przypięty na czubku głowy. U Anubiny zawsze wyglądało to tak, jakby spinkom i szpilkom wymykały się okruchy mocy.

-Poszedłeś wypytywać Termutis - powiedziała nieco rozdrażnionym głosem. - Dlaczego nie możesz się pogodzić z odmową?

-Jeśli to jakaś pociecha dla ciebie, to ona też mi nie powiedziała.

Zobaczyła, co położył na ladzie pośród próbek haftowanych rąbków.

•Co to takiego? - spytała.

•Lalka.

- Tyle to sama widzę.
- Dla Tezis. - Była to kosztowna lalka, kunsztownie wyrzeźbiona z kości słoniowej, z ruchomymi rączkami, nóżkami i główką oraz miniaturowym szklanym lustreczkiem przy pasku.
- A słodycze?
- Dla drugiego dziecka.

Pod torbą ze słodyczami **Anubina zobaczyła** coś **jeszcze**, ale nie chciała tego dotknąć.

178

- Złoty naszyjnik ze szlachetnymi kamieniami i medalionem?
- To dla niej, kiedy dorośnie. Do tego czasu ty możesz go nosić. Jeśli zechcesz.

Odsunęła lalkę i słodycze na bok, nawet na nie nie patrząc.

- To mogę przyjąć. Ale takiego подарunku jak ten naszyjnik nie możesz dawać żadnej z nas.
- Daję go dlatego, że ona mogłaby być moją córką. Nie twierdzę już, że jest, i więcej cię o to nie zapytam.

-I co mam jej powiedzieć, kiedy dorośnie na tyle, żeby go założyć?

Eliusz przysunął naszyjnik do pozostałych podarunków.

-Możesz jej powiedzieć, że to podarunek od jej wujka, Anubino.

Pierwszy raz, odkąd się ponownie spotkali, miała zboląłą minę. Pomiędzy jej brwiami pojawiła się głęboka linia, opuściła więc gniewnie głowę, żeby nie widział, jak marszczy czoło. On tymczasem patrzył na gładkość jej szyi, krągłość ramion. Brzuch nie nabrzmiał jej od tamtej jego pierwszej wizyty u

niej, zatem pewnie nie spodziewa się dziecka. Cieszyło go to, choć nie miał przecież ku temu żadnego powodu.

- Wkrótce wyjeżdżam - oświadczył. - Dbaj o siebie.

Anubina zastygła na wpół od niego odwrócona. Chwilę trwało, nim zauważył, że ona śmieje się do siebie, jak to czyni kobieta, kiedy nie chce się przyznać, że mężczyzna doprowadził ją do płaczu.

- Pamiętasz, jak ugotowałam ryż, a ty dodałeś do niego masła? - spytała ni stąd, ni zowąd, biorąc do ręki lalkę

179

i unikając jego badawczego wzroku. - Szalony mieszkaniec Północy, wkładający masło tam, gdzie nie jego miejsce.

Taki drobny epizod z ich przeszłości, a przecież spełniał rolę czegoś, co niespodziewanie domknęło jakiś krąg. Nie znaczył więcej niż to, co wyrażały słowa, niemniej podziałał uzdrawiająco, rozwiął bowiem melancholię chociaż tego jednego dnia.

9 Epej(4 lipca, wtorek)

Harpokracjusz, odświeżony po kąpieli we własnym basenie, z ufarbowanymi włosami i całkowicie już ubrany przyjął Eliusza w najbardziej reprezentacyjnym pokoju, gdzie masywne szafy mieściły wytworną zastawę stołową, widoczną przez ażurowe drzwiczki. Marmurowa posadzka - bez wątpienia warta fortunę - błyszczała jak polana wodą, podbarwiona różem sięgających od sufitu do podłogi draperii, zdobnych w utkane medaliony z młodzieńczymi centaurami i grającymi na piszczalkach pasterzami. Wiatr od strony ogrodu wydymał lekką tkaninę jak żagiel, przez co wydawało się, że cały pokój unosi się łagodnie na falach

niewidzialnego oceanu. Przez drzwi widać było sąsiedni pokój, bogatą bibliotekę z półkami kusząco wypełnionymi książkami.

Harpokracjusz miał dla niego prezent, księgę z nową, krótszą wersją opowieści Herodota z podróży po Egipcie. Eliusz, który czuł się nieco zakłopotany, ponieważ zdobył list Hadriana bez najmniejszych kosztów, zawahał się przed przyjęciem podarunku, nie chciał jednak obrazić gospodarza odmową. Ostatecznie przyjaciel Serenusa był bezpieczniejszy, nie wiedząc o skórzanym worku. Jeśli dobrze rozumiał

180

styl działania tych ludzi, podarunek często wyprzedzał albo prośbę o jakąś przysługę, albo przeprosiny. I rzeczywiście.

-Obawiam się, że podczas naszych poprzednich spotkań nie byłem z tobą tak do końca szczery, trybunie - oświadczył Harpokracjusz, podając prezent i pochylając głowę.

Eliusz odłożył księgę.

- Naprawdę? Ile razy? Bo ja doszedłem do wniosku, że nie powiedziałaś mi nawet jednej trzeciej z tego, co wiesz o śmierci Serenusa, o jego ostatniej podróży czy wyprawach do wypełnionych złotem grobowców.
- To prawda, ale miałem ku temu poważne powody.
- Bałeś się, że cię wydam fiskusowi za ukrywanie dochodów? Rzymscy poborcy podatkowi są zawzięci, ale jestem pewien, że wywinąłbyś się z tego przy pomocy jakichś sprytnych aleksandryjskich prawników.
- Jesteś dla mnie niesprawiedliwy, trybunie.
- Nie sądzę. Oświeć mnie zatem. Wiesz, że wkrótce wyjeżdżam.
- Powiem krótko, powiem krótko. Kiedy Serenus wrócił z Pustyni

Zachodniej, wydaliśmy w naszym domu małe przyjęcie. Co znaczy małe, pytasz? Powiedziałbym, że nie na więcej jak pięćdziesiąt osób. Serenus rzadko popijał, ale ostatnio był tak zdenerwowany, że wychylił kilka kielichów. Siedzieliśmy w altance, tej, gdzie pierwszy raz spotkałem się z tobą, trybunie, kiedy to oświadczył mi, że był w wyroczni Amona i wysłuchał przepowiedni, która kompletnie wytrąciła go z równowagi. Udał się do tego pustynnego sanktuarium, żeby złożyć ofiarę... był szczególnie oddany Zeusowi Amonowi... i postanowił spędzić noc w pomieszczeniu inkubacyjnym, tak jak robią to w świątyni błogosławionego Antinousa, tyle że na większą skalę. Zaniepoko-

181

ilem się, wiedząc, jaki jest wrażliwy, i spytałem, czy we śnie przyszedł do niego bóg. Odparł, że nie, ale pokazał mu się błogosławiony Antinous, który zanurzał w Nilu czerpak, żeby nabrać wody.

Eliusz słuchał uważnie, ale nie komentował szczegółów.

-Wygląda na to, że Serenus miał wyrzuty sumienia z powodu kradzieży wody od sąsiada na wiosnę - zauważył tylko.

- Skąd o tym wiesz?
- Przeczytałem w aktach sądowych.
- Ale to nie był koniec snu. Pojawił się w nim również boski Hadrian, bardzo niezadowolony z zachowania Chłopca albo samego Serenusa. Teraz cała sprawa stała się o wiele bardziej interesująca.
- Rozumiem - odezwał się Eliusz, spoglądając na zupełnie kobiece wypukłości wydymany wiatrem różanych draperii. - Czy przyjęcie odbyło się przed tym czy po tym, jak Serenus zostawił dla mnie list w

wojskowym punkcie pocztowym w Hermopolis?

- Wydaliśmy je wieczorem tego samego dnia. Pamiętam to, ponieważ Serenus wrócił późno i musiał się pośpiesznie przebierać.
- Masz listę gości?
Harpokracjusz zamachał odmownie rękoma.
- To by nic nie dało. Zawsze, zawsze zapraszaliśmy pięciu czy sześciu starych przyjaciół i mówiliśmy im, by przyprowadzili, kogo chcą. Kiedyś nawet jakiś ordynus obgadywał Serenusa przede mną, nie wiedząc, kim jestem!
- Mimo to chciałbym zobaczyć tę listę.
- Jest w bibliotece. Zaraz znajdę.

Przeszedłszy za Harpokracjuszem do przyległego poko-

182

ju, Eliusz przebiegał wzrokiem półki, wciągając w nozdrza miły zapach książek, tych stojących luzem i tych w futerałach.

- Tak z ciekawości - spytał - czy Serenus się domyślał, co ten sen może oznaczać?
- Nie wdawał się w szczegóły. Powiedział, że przepowiednia wyroczni Amona nie była pomyślna. Aha, jest tu lista... proszę ją wziąć. Rozważał, czy ma się wybierać w interesach do swoich posiadłości w Ptolemais czy nie. Zaproponowałem, że pojedę za niego, ale się nie zgodził.
- Sny to ciekawa sprawa, tyle że nie wiem, jak miałyby mi pomóc.

Wracali do salonu, Harpokracjusz szedł przodem. Odchrząknął.

-Serenus zwierzył mi się też, że nieco zbyt swobodnie rozmawiał podczas przyjęcia i że wyjazd na jakiś czas z miasta ostatecznie może

okazać się dobrym rozwiązaniem. Spokojnie, trybunie, musisz mi wierzyć, że nie mam najmniejszego pojęcia, najmniejszego pojęcia, co takiego mógł powiedzieć, o czym czy komu. Zupełnie nie mogłem pojąć, dlaczego tak się przejmuję tym snem. Czcimy błogosławionego Antinusa, wysyłamy pieniądze, płacimy za wieniec z okazji obchodów ku czci boskiego Hadriana, ale poza tym niewiele mamy z nimi wspólnego. Następnego dnia udawał, że nie pamięta naszej rozmowy, i bagatelizował popełnioną podczas przyjęcia niedyskrecję. Jednak coś było nie tak.

- Ale ze względu na tę klauzulę w testamencie nie przyznasz oficjalnie, że podejrzewasz przestępstwo.
- Czy jest w tym coś niewłaściwego? Serenus życzyłby sobie, żebym korzystał z tego, co pomogłem mu zgroma-

183

dzić. - Harpokraq'usz robił wrażenie skruszonego, któż jednak mógł wiedzieć, jakie mniej szlachetne uczucia kryły się pod tym grymasem na jego rumianej twarzy. - Wiem, że badałeś sprawę śmierci Pammychiosa i sądzisz, że łączy się jakoś z moim Serenusem. Gdybyś odkrył, co się wydarzyło, dokądkolwiek zaprowadzi cię twoje śledztwo, błagam cię, trybunie, daj mi znać. Pomoże to uspokoić moje skołatane serce.

-Więc lepiej od razu rusz tych aleksandryjskich prawników, bo gwarantuję ci, że chodzi o morderstwo. A skoro już jesteś w nastroju do szczerości, pomogłoby mi, gdybyś zechciał powiedzieć, czy splądrowanie tego domu miało coś wspólnego z paplaniem Serenusa podczas przyjęcia.

Na twarzy Harpokracjusza ponownie pojawił się grymas, ponieważ znów była mowa o pieniądzach. Tyle że skruczę zastąpił żartobliwy uśmiezek,

kiedy rozglądał się po wspaniale umeblowanym pokoju, jakby chciał się upewnić, czy wszystkie te piękne rzeczy nadal się w nim znajdują.

- Tak, jestem tego pewien. Prawdopodobnie powiedział więcej, niż powinien, o swoich znaleziskach w grobowcach. Wieści rozeszły się szeroko i złodzieje pomyśleli, że trzymamy złoto pod łóżkiem.

Drugi list od Eliusza Spartianusa do cesarza Dioklecjana:

Imperator Cezar Gajusz Aureliusz Waleriusz Dioklecjan, Pius *Felix Invictus Augustus*, zgodnie z Jego poleceniem tytułowany odtąd Panem, od Eliusza Spartianusa, z wdzięcznością i pozdrowieniami.

184

Intencją moją po przybyciu miesiąc temu do Egiptu było pozostanie tutaj do czasu, aż cofnie się fala powodziowa, i kontynuowanie objazdów w poszukiwaniu szczegółów dotyczących pobytu boskiego Hadriana w tej prowincji. Tymczasem czuję, że powinienem wyjechać, zanim jeszcze wylew osiągnie najwyższy poziom, żeby podążyć bardziej bezpośrednimi tropami w Italii. Wszystko, co dotąd zobaczyłem i usłyszałem, każe mi wierzyć, że dokument wspomniany przez boskiego Hadriana mógł kiedyś - jeśli w ogóle - znajdować się we wnętrzu sarkofagu w świątyni Chłopca w Antinoupolis, natomiast *mcmoria Antinoi*, o których mówił cesarz, ani się nie znajdują, ani nigdy się nie znajdowały w rzeczonyj świątyni. Mowa jest o jakimś innym sanktuarium czy grobowcu i nie mając żadnych informacji na ten temat, mogę jedynie przypuszczać, że coś takiego istnieje lub istniało na terenie willi w Tibur, w Rzymie albo w Bajach.

Mając w pamięci Twoją zachętę, Panie, bym podążał ze swoim śledztwem tam, dokąd mnie ono zaprowadzi, przygotowuję się do opuszczenia Heptanomii i pożeglowania do Italii. Dzięki Twoim, Panie, listom polecającym oszczędzone mi będą opóźnienia i niezręczne sytuacje, jakie są zmorą większości podróżujących, i liczę na to, że znajdę się na pokładzie zasłużonego statku *Fdicitas Annonae*, kiedy ten szesnastego lipca będzie odpływał z Aleksandrii. Jeśli wiadomy dokument jeszcze istnieje, mam nadzieję zdobyć go przed innymi i oddać w Twoje ręce. W trakcie tego przedsięwzięcia, ponieważ jestem teraz przekonany, że śmierć Serenusa Diona oraz jego wyzwolenca są z tą sprawą w jakiś sposób związane, mam nadzieję rozwikłać również te zbrodnie.

Zgodnie z Twoim życzeniem, Panie, zamieszczam poniżej listę wybranych cen w tutejszej metropolii i wokół niej (przeciętnych, w denarach i w rzymskich miarach, przeliczonych przeze mnie z drachm i egipskich artab oraz innych miar, chyba że zaznaczyłem inaczej):

185

pszenica (1 wojskowy obozowy <i>modius</i>)	147 denarów
ryż (oczyszczony, 1 w.o. <i>modius</i>)	230 denarów
ryż (nieoczyszczony, 1 w.o. <i>modius</i>)	200 denarów
wieprzowina (pierwsza jakość, 1 italski funt)....	20 denarów
wieprzowina (jakość druga, 1 it. funt)	10 denarów
wieprzowe mięso mielone (1 uncja)	3 denary
buty wojskowe (z ćwiekami lub bez)	125 denarów
notariusz (za 100 wersów tekstu)	12 denarów

Najmniejsze odstępstwo od cen ustalonych edyktem sięga 20%

(honorarium notariusza), a największe 47% (pszenica). Ze wszystkich spisanych przeze mnie pozycji jedynie ceny piwa egipskiego oraz ryb rzecznych drugiej jakości są zgodne lub niższe od wymienionych w edykcie. Zarówno żołnierze, jak i ludność cywilna cierpią jednak z powodu wysokich kosztów życia. Pieniądzy jest w bród, jednak ich wartość znacznie się obniżyła.

Osobno wysyłam szczegółowe sprawozdanie dotyczące postępowania sądowego wobec chrześcijan oraz reakcji miejscowych władz na moje prośby o udzielenie mi wsparcia przy wypełnianiu obowiązków.

Napisano w Antinoupolis, czwartego dnia lipca (III nony), dwudziestego pierwszego roku panowania Naszego Pana Dioklecjana, siódmego roku konsulatu Maksymianusa Augusta i ósmego roku konsulatu Aureliusza Waleriusza Maksymianusa Augusta, również 1057 roku od założenia Miasta.

10 Epej(5 lipca, środa)

Usłyszawszy o wyjeździe Eliusza, Tralles nagle zapragnął mu pomóc. Pojawił się u niego wczesnym rankiem, wkroczył do domowej łaźni, gdzie trybun moczył się w letniej wodzie, i wypowiedział swoją dobrze przewidzianą kwestię.

- Chcę ci pokazać, że jednak się przejmuję, Eliuszu. Ze

186

względu na dawne czasy i pieniądze, które kiedyś mi pożyczyłeś... wiem, że nie pamiętasz, ale pożyczyłeś, i obawiam się, że teraz, kiedy mam pod opieką dużą rodzinę, nieprędko je zobaczysz... napisałem do kogoś, kto w Rzymie może okazać się dla ciebie użyteczny. Może? Co ja gadam. On

będzie użyteczny. Ten człowiek jest genialny. Eliusz zanurzył się pod wodę wraz z głową.

- Żołnierz? - spytał po wynurzeniu.

- Były wojskowy.

- Kwalifikacje?

- Jakich tylko sobie zażyczysz.

- Do dyspozycji?

- Choćby zaraz.

- Koszty?

- Jest emerytem. Żadnych kosztów.

- W czym tkwi haczyk?

- Jest ślepy.

Wychodząc z wody, Eliusz roześmiał się głośno.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Ależ tak. Jak najbardziej poważnie. I nie przejmuj się, ma chłopca, który prowadzi go tam, gdzie trzeba. Nie sprawi ci najmniejszego kłopotu. Przyda ci się ten człowiek, Eliuszu. Pomoże ci zrekonstruować wydarzenia z cesarskiej barki dotyczące Antinusa, boskiego Hadriana i całej reszty... zawodowo zajmował się rozwiązywaniem morderstw przed i po utracie wzroku.

-A dlaczego uważasz, że byłby skłonny pomagać mi w moich poszukiwaniach i to na dodatek za darmo? Tralles podał mu ręcznik.

-Ten człowiek ma naturę wędrowca. Żyje jedynie, by podróżować i działać. Musisz go wypróbować, Eliuszu.

Będziesz zadowolony. Zresztą napisałem dzisiaj do niego i kiedy przybędziesz do Italii, będzie na ciebie czekał. Oto jego adres. Wyślij tylko słówko, gdzie i kiedy przybędziesz, a reszta będzie już należała do niego.

Ostatnią osobą, którą Eliusz odwiedził przed wyjazdem, był ben Matthias, od którego nasłuchiwał się o obrzydliwościach stolicy.

- Rzym ci się nie spodoba. Wszędzie zgiełk, mnóstwo nicponi, jak nie będziesz ostrożny, ukradną ci podeszwy butów, które masz na nogach.
- No cóż, byłem w Aleksandrii i Nikomedii, nie jestem takim skończonym wieśniakiem.
- Ha! Słuchajcie go. Aleksandria i Nikomedia... oto prowincjonalne obiekty podziwu dla wojskowego podróżnika! Byłem w Rzymie wystarczająco wiele razy, by wiedzieć, że mnie się tam nie podoba, a i tobie nie będzie.
- Wielkie dzięki za odebranie wszelkich nadziei, Baru-chu. Jest jednak coś, o co mogę spytać jedynie byłego wroga. Chodzi o radę dotyczącą sensowności podjęcia ewentualnej współpracy.

Uradowany ben Matthias zaklaskał w dłonie.

- Z trudem nie okażę zadowolenia z siebie, ale słucham, słucham.
- W związku z moimi badaniami historycznymi polecono mi niejakiego Gajusza Awiołę Paratusa. Mam się z nim spotkać w Italii pod koniec tego miesiąca albo na początku sierpnia. Co o nim wiesz? Służył w sztabie Domicjusza Do-micjanusa, ale opuścił go, kiedy wódz wszczął rebelię, i w rezultacie aż do marcowego zwycięstwa walczył w Delcie po naszej stronie.

•Paratus? Pamiętam go dobrze, choć „walczył” to nieodpowiednie określenie w stosunku do ociemniałego weterana, który był szefem wywiadu. Spodziewam się, że będzie ci służył równie dobrze, jak podczas rebelii służył waszemu wspólnemu panu. O ile się nie mylę, z urodzenia ma na imię Breukus. Wykarmiony wieprzowiną i opity wodą Dunaju, jak tyłu spośród was. Jeśli przed twoim wyjazdem dowiem się o nim czegoś więcej, dam znać.

•Powiesz, co myślisz, nim odejdę?

•Cóż, to tylko przeczucie, ale dwa zabójstwa, dwie kradzieże i dwa ataki na ciebie... jeśli szykowanie się tamtego wariata do napaści liczy się tak samo jak to, co cię spotkało nad rzeką... wskazują na coś więcej niż tylko zbieg okoliczności. Zważ tylko, nie pytam, co może cię fascynować w którymkolwiek z tych przestępstw, zauważono jednak, że wykazujesz zainteresowanie.

•Powiedz więc jasno, mam wrogów?

-Nie jestem wyrocznią, Eliuszu Spartianusie. Spytaj kapłana ze świątyni Antinousa, to oni siedzą w tym interesie. - Ben Matthias odwrócił się do sztalugi i pilnie zajął małym naczyniem z farbą, z którego pędzlem z cienkim włosiem zebrał jej akurat tyle, żeby uwydatnić oczy gniewnie spoglądające z portretu. - Wrogów mamy wszyscy. Na twoim miejscu byłbym bardzo ostrożny podczas podróży do portu, a jeśli nie znasz załogi, to i na pokładzie statku.

Eliusz wcale nie był tak rozbawiony, jak by wskazywał na to jego głos.

-Chyba nie masz z tym wszystkim nic wspólnego, co, Baruchu?

-Ja?! - Malarz ponownie odwrócił się twarzą do nie-

go. - Gdybym chciał cię zabić, zrobiłbym to osobiście i dopilnował, żeby strzała weszła głębiej niż ostatnim razem. Jednak sposób, w jaki ben Matthias, przechylając głowę, wycedził te słowa, kazał Eliuszowi się zastanowić, ile prawdy jest w słowach Żyda.

Kiedy wrócił do domu, gospodyni nadzorowała właśnie okrywanie mebli płóciennymi pokrowcami. Była bardzo zadowolona, że mieszkanie pozostanie wynajęte podczas tej gorącej pory, kiedy strumień turystów kurczy się do kilku suchotników mających nadzieję, że żar wypali ich chorobę.

- Trybunie - oświadczyła ostrożnie na powitanie - do piero co była tu jakaś młoda dziewczyna z pakunkiem dla ciebie. Kazałam go zanieść do twojej sypialni.

Eliusz nic nie kupował tego dnia.

- Jaki pakunek? - zdziwił się. - Był dołączony list?
- Nie, żadnego listu nie było. Dziewczyna wyglądała na praktykantkę, więc to pewnie z jakiejś pracowni, którą odwiedziłeś.

Eliusz poszedł do sypialni. Na łóżku leżało płócienne zawiniątko przewiązane wełnianą przędzą, którą natychmiast rozwiązał. Zobaczył starannie złożoną, pięknie uszytą tunikę, z przodu ozdobioną granatowymi paskami, *clavi*. Ozdoba wyglądała bardzo skromnie, dopiero z bliska ujawniała ciągnący się na całej długości pasków delikatny haft złożony z niebieskich szakalich główek.

Odwrócił się na dobiegający od otwartych drzwi głos gospodyni.

- Ojej, toż to musi być z pracowni Anubiny. Świetna robota! Ta dziewczyna naprawdę wyszła na ludzi.

11 Epej(6 lipca, wigilia non lipcowych, czwartek)

Rano, w dzień wyjazdu, nie wierzył własnym oczom, kiedy zobaczył u siebie ben Matthiasa. Żyd jednak był tam rzeczywiście i uważnie oglądał bagaże, które miały być właśnie załadowane na muły i drogą lądową przewiezione do Aleksandrii. Z tego, co rzucił mimochodem, wynikało, że sam udaje się do Oksyrynchos.

- Skoro więc mamy podążać tą samą trasą, pomyślałem sobie, że może pojedziemy razem.

Eliusz właśnie pakował do kufra tunikę, prezent od Anubiny, i czuł się w tym momencie nieco bezradny.

- I dlatego pojawiaasz się tutaj nieproszony? - spytał szorstko.

- Prawdę mówiąc, nie dlatego. Przyszedłem, bo chciałeś coś wiedzieć o tym człowieku, z którym masz się skontaktować.

Ben Matthias, już w stroju podróznym, był też uzbrojony. Eliusz zastanawiał się, ilu z tych jego młodych twar-dzieli będzie mu towarzyszyć i jak wiarygodna jest ta jego niespodziewana podróż. Było oczywiste, że wiedział o jego zamiarze podróżowania wzdłuż prawego brzegu, od Her-mopolis przez jezioro Arsinoe aż do wybrzeża.

Zdawało się, że baczne spojrzenie Eliusza ani trochę nie zbija Żyda z tropu.

- Z tego, co wiem - ciągnął - Awiola Paratus jest w po-rządku. Na ochotnika uczył miejscowego języka, a jakiś miesiąc temu wyjechał do Italii, żeby się połączyć z rodzi-ną. Człowiek spokojny, płaci podatki, pomimo ślepoty ak

tywny. Zaczynał w Rzymie jako żołnierz kohorty miejskiej, awansował, zaciągnął się do wojska. Ma wyśmienite ucho,

191

jeśli chodzi o języki i dialekty, a jego specjalnością, zanim stracił wzrok, była kryptografia. - Ben Matthias odsunął się, kiedy służący podnieśli kufer, żeby wynieść go na zewnątrz. - Rebelia i nasza żydowska jednostka poniosły dużą stratę, kiedy przeszedł na stronę Dioklecjana.

- Dzięki za te informacje. I jeśli nie masz nic przeciwko temu, Baruchu, to jednak będziemy podróżować oddzielnie.
- Jak sobie życzysz, Spartianusie. Nigdy się nie pcham tam, gdzie mnie nie chcą. W każdym razie zamyślam jesienią pojawić się w Rzymie, żeby doglądać posiadłości, jaką mam na północ od ogrodów Nerona. Może się zobaczymy przy jakiejś okazji. A jeśli się wybierzesz do Tibur śladami Rzeźnika, zatrzymaj się w moim imieniu przy grobowcu królowej Zenobii. Założę się, że dzisiaj nikt już staruszki nie pamięta.

Zapiski podróżne Eliusza Spartianusa

Opuściliśmy Antinoupolis 6 lipca, przejeżdżając na drugą stronę rzeki do Hermopolis, a stamtąd kierując się na północ. Pierwotnie zamierzałem jechać szlakiem po lewej stronie rzeki, a przekroczyć ją dopiero pod Babylonem, w Delcie, po drodze do Aleksandrii. Zważywszy jednak na stan rzeki, jest to obecnie bardzo utrudnione, a poza tym policja rzeczna odwodzi wszystkich od podróżowania tamtą stroną, ze względu na niedawne napady na karawany. Kiedy oznajmiłem, że nie widzę w tym żadnego zagrożenia dla siebie czy moich ludzi, Rabiriusz Saksa osobiście poinformował mnie, że miejscowe władze nie mają zamiaru brać na siebie odpowiedzialności za

jakikolwiek wypadek, i w rezultacie musiałem odstąpić od swojego planu.

Są oczywiste zalety podróżowania wzdłuż prawego brzegu, bo w żadnym punkcie tej drogi nie ma potrzeby

192

przeprawiania się na drugą stronę Nilu, żeby dotrzeć do Aleksandrii. Jednakże odnoga rzeki biegnąca równolegle do głównego nurtu, od Abydos aż do morza, w sumie prawie pięćset mil, stwarza osobne utrudnienia, szczególnie teraz, w porze wylewu. Ponieważ ten brzeg jest niższy od przeciwnego, większość nadrzecznych terenów stała się nieprzejezdna. Dlatego musimy się trzymać płaskowyżu. Zamierzam się poruszać w tempie czterdziestu mil dziennie i zatrzymywać tylko na odpoczynek oraz odwiedzenie kilku miejsc związanych z boskim Hadrianem. Moim celem jest jednak Aleksandria, jej port oraz *Felicitas Annonae*.

Kiedy opuszczaliśmy miasto północną bramą, nigdzie na drodze nie było widać najmniejszego śladu po ben Mat-thiasie i jego grupie. Wzmacnia to moje podejrzenie, że nie zamierzał on w ogóle podróżować samodzielnie, tylko, jeśli to możliwe, podążać za mną. Nie ufam ani jemu, ani jego ludziom i będę się miał na baczności, gdyby pojawili się w okolicy. Moją przewagą jest to, że mam bezpośredni dostęp do wszystkich znajdujących się po drodze posterunków i placówek wojskowych. Nie podróżowałem tędy od czasu rebelii, zakładam więc, że wiele z nich jest słabo obsadzonych albo wręcz zlikwidowanych, niemniej jednak ten szlak jest bardziej ruchliwy niż ten po stronie Antinoupolis. W Oksyrynychos zamierzam rozpytać się trochę pośród kupców z Pustyni Libijskiej, którzy często się zatrzymują na końcu szlaków karawanowych.

Dzień pierwszy. Przebyliśmy bez przeszkód planowaną odległość.

Czterech wyszkolonych wojskowo mężczyzn jest w stanie zmusić miejscowych poganiaczy mułów do cudów. Unikamy słońca w środku dnia, bo praży nieznośnie, a nocą trzymamy się z dala od brzegu rzeki, gdzie w świetle księżyca niebo aż czerni się od komarów. Wokół kilku napotkanych po drodze umocnionych zbiorników wodnych, całkowicie bezużytecznych ze względu na brak stałej konserwacji, piasek był tak wygładzony, jakby ktoś starał się ukryć ślady swojego postoju na krótko przed na-

193

szym przybyciem. Mógł to być oczywiście jakiś inny podróżnik udający się jak my na północ. Jednak na wszelki wypadek kazałem swoim ludziom mieć broń pod ręką. Naturalne odgałęzienie Nilu dzieli się na dwoje, a potem znów splata właśnie w tej okolicy, ale gdyby nie wiedziało się o tym z mapy, człowiek by tego w ogóle nie zauważył, cała ta bowiem okolica jest teraz pod wodą. Minęliśmy kilka rozsypujących się wiosek, które przycupnęły na kolosalnych ruinach starożytnych świątyń czy fortyfikacji. Te również, jako że zbudowane z suszonej na słońcu cegły, kruszyły się przez stulecia, zostawiając po sobie góry bogatych w sól szczątków. Kozy liżą te resztki murów. Po drugiej stronie rzeki niewiele widać. Nieustannie wieje gorący północny wiatr. Bardzo dokuczają komary.

Dzień drugi. Kynopolis. Rocznica powołania *Ala Ur-siciana*, mojej armeńskiej jednostki. Złożyłem ze swoimi ludźmi ofiarę w świątyni Hermanubisa, która jest w bardzo złym stanie. Jej zewnętrzne umocnienia się rozpadły i choć czytaliśmy, że było to niegdyś słynne miejsce kultu boga z głową szakala, to przecież teraz Kynopolis jest ledwie wioską... gdzie zresztą wszyscy narzekają na podatki, a kiedy tam przyjechaliśmy, zaczęli nawet uciekać, wzięwszy nas za poborców podatkowych. Kiedy się wyjaśniło, że

nimi nie jesteśmy, udało mi się porozmawiać z jednym z miejscowych starszych, których greka jest tak okropna, że gdybym nie miał przed laty pewnej praktyki z Anubiną, łamałbym sobie głowę. W każdym razie powiedział mi, że grupa jakichś dziesięciu czy dwunastu mężczyzn wyprzedza nas o pół dnia drogi. Nie przejechali jednak przez miasteczko, a wie o nich jedynie stąd, że jego synowie, którzy transportowali coś łódką, zobaczyli ich, jak jechali gęsiego biegnącą płaskowyżem drogą. Może to być przypadek, a może nie. Jest wielce prawdopodobne, że wcześniej czy później, kiedy to albo oni zwolnią, albo my przyśpieszymy, w którymś miejscu się spotkamy.

Dzień trzeci. W Oksyrynchos. Wyprzedzający nas tajemniczy podróżni rozplłynęli się w powietrzu. Nikt ich nie widział, ale mnie się wydaje, że śledzi nas ben Matthias i jego banda, tyle że mamy sobotę i oni przestrzegają szabasu. Założę się, że kryją się gdzieś w okolicy. Miasto, prastare i czcigodne, jak tyle innych egipskich miejscowości cierpi z powodu niedostatecznej konserwacji. Liczyłem na to, że w świątyni boskiego Hadriana znajduje się biblioteka, i bardzo byłem zawiedziony, kiedy się okazało, że nie jest to miejsce kultu. Raz na miesiąc przyjeżdża tam z nomu arsinoickiego sędziego objazdowy, żeby przewodniczyć rozprawom; na areszt wykorzystano przybudówkę świątyni. Siedzą w nim teraz, czekając na proces, trzech chrześcijańscy księża czy diakoni (nie jestem pewien którzy). Pozostałe świątynie (poświęcone Korę, Serapisowi etc.) utrzymywane są na minimalnym tylko poziomie; nawet kapitol służy za więzienie. Przygnębiający widok. W porównaniu z tym miejscem Antinoupolis robi wrażenie pełnego życia ula.

Spotkała mnie jedna dobra rzecz, kiedy za miejscowym rynkiem

natknąłem się na grupę robotników zajętych usuwaniem wapiennych płyt z dziedzińca przed gimnazjum. „Do ponownego użycia”, oświadczyli mi, ale najprawdopodobniej sprzedają je albo przerabiają na wapno, sądząc po tym, że mieli również naszykowany do transportu stos nadającego się do spalania materiału. Większość pochodziła z domostw chrześcijańskich (księgi, zwoje, różne dokumenty), część z nich została przywieziona jako śmieci na podpałkę przez karawany powracające z Pustyni Libijskiej. Prawdziwy skarb! Całe archiwum miejskie z czasów boskiego Hadriana, przybyłe z niewielkiej osady zwanej Ptolemajon, założonej na skraju pustyni, plus dziwaczny traktat w języku łacińskim, pod tytułem *Śmierć i zmartwychwstanie Antinusa*. A przy okazji jest tutaj dobrze utrzymane małe sanktuarium poświęcone Chłopcu. Sługa świątynny, wyglądający tak staro, że może pamiętać podróże Hadriana, a nawet przybycie Juliusza Cezara, powiedział mi, że według miejscowej tradycji cesarz miał w Oksyrynchos

195

sen, w którym otrzymał polecenie, by zabić Antinusa i w ten sposób przerwać długotrwałą suszę. Sprawdzimy, czy traktat zawiera tę samą opowieść.

Dzień czwarty. Długi, pusty odcinek bez żadnych miejscowości, nadal na południe od Herakleopolis. Moi ludzie są niespokojni, ja też.

Dzień piąty. Instykt żołnierza jest nieomylny. Kiedy zatrzymaliśmy się wczoraj na popas, pusta droga, zrujnowane wieże strażnicze i jakieś nieokreślone napięcie w powietrzu kazały nam zachować szczególną ostrożność, kiedy rozbiliśmy obóz. Ledwie rozpocząłem wpis do dziennika, kiedy zaatakowała nas grupa bandytów na koniach, którzy nadjechali z północy. Stawiliśmy im opór, choć mieli przewagę liczebną, dwu na jednego

(służący są w takich sytuacjach całkowicie bezużyteczni, a jeden z nich nawet dał się zabić, bo nie schronił się w porę). Przez pół godziny wyglądało to bardzo groźnie, ponieważ nasza grupa, ukrywszy się za walącą się ścianą opuszczonego budynku i mając za plecami pustynię, nie miała się dokąd wycofać. Udało nam się ich odeprzeć, jako że mieli jedynie miecze i nie mogli nas razić z dystansu, ale było oczywiste, że wcześniej czy później przypuszczą generalny atak i nas wykończą.

Jedyną pociechę czerpałem z tego, że wszystko, co cenne, wysłałem przodem z moją eskortą. Mogliśmy więc jedynie stracić życie. Potem, kiedy zgodnie z moimi przewidywaniami natąpił ostateczny atak bandytów, pojawiło się kilku jeźdźców z łukami i strzałami, którzy zabili trzech napastników. Pozostali umknęli, zabrawszy swoich zabitych. Mężczyźni w obu bandach mieli zakryte twarze i zachowywali się jak mieszkańcy pustyni. Rzekłbym, że przypominali tych, którzy napadli na mnie w gaju Benu, tyle że oni wszyscy wyglądają jednako. Nasi wybawcy nie zabawili jednak na tyle długo, żebym zdążył przeskoczyć przez murek i im podziękować. Jak szybko się pojawili, tak równie szybko zawrócili wierzchowce i oddalili się na północ. Przemknęło mi przez myśl, że to ben Matthias ruszył

nam na ratunek, jednak bardziej prawdopodobne wydaje się, że stary buntownik sam wydał rozkaz napaści na nas i widząc, że stawiliśmy opór, albo obawiając się, że zabicie przyjaciela cesarza może mieć poważne konsekwencje, rozmyślił się i zaatakował własnych ludzi, żeby go nie zdradzili. Zaczynam podejrzewać, że chytrze naszkicował mój portret po to, żeby jego poplecznicy mogli mnie rozpoznać. Kto to wie? W każdym razie jeśli on czy ktoś inny szuka listu boskiego Hadriana, to ten jest już bezpieczny w

Aleksandrii u dowódcy mojej eskorty. Jeśli zaś chodzi o nas, to pochowaliśmy służącego i zrezygnowawszy z odpoczynku, ruszyliśmy do domu arsinoickiego. Obozujemy teraz w Aueris, gdzie od stuleci znajduje się nekropolia miasta Arsinoe. Większość tutejszych mieszkańców utrzymuje się z zajęć związanych z działalnością żałobną. Jest szkoła balsamowania, wytwórnia całunów, świetnie prosperują malarze portretów trumiennych (jeszcze jeden powód, by przypuszczać, że wczoraj natknęliśmy się na ludzi Mat-thiasa). Jest tu jednak garnizon wojskowy, choć niemal nieskuteczny, i właśnie tutaj mi powiedziano, że w tej oazie rozbój jest sposobem na życie. Żaden turysta nie podróżuje samotnie, a liczba krokodyli ostatnio wzrosła tak znacznie, że jest nawet w stanie odstraszyć zwiedzających, których zazwyczaj mnóstwo przybywało tutaj wozami z Aleksandrii podczas wylewu. Woda dosłownie wszędzie. Jezioro Moeris, strumienie, tymczasowe rzeki i kanały tworzą jedną nieprzerwaną wodną taflę, rozciągniętą na całą oazę.

Jesteśmy gośćmi rzymskiego właściciela ziemskiego, „ostatniego z tego gatunku”, jak sam to ujmuje, którego posiadłość na płaskowyżu, niedaleko Filadelfia Arsinoites, bardzo przyjemnie chłodzi wiatr. Większość tutejszych posiadłości została pochłonięta przez piasek, z powodu fatalnego stanu systemu irygacyjnego.

Dzień szósty. W Letopolis. To Egipt, jaki zna większość: miasta i wioski położone blisko siebie, świątynie i piramidy, targowiska, ogrody. Esencja różana sprzedawa-

na po rozsądnej cenie (względnie). Zostawiliśmy za sobą pola ryżu i lnu Arsinoe i zaczynamy już napotykać spory ruch, szykowne karawany,

przyzwoicie odziane jednostki wojska. Ponieważ jest to dzień urodzin boskiego Juliusza i celowaliśmy tak, by znaleźć się tu na uroczystościach z tej okazji, zgodnie z wymogami, razem z żołnierzami złożyłem w ofierze wołu. Potem dałem im wolne, aby mogli wziąć udział w ceremoniach na cześć Mitry w sanktuarium mu poświęconym na terenie obozu wojskowego, a sam udałem się do wyszukanej małej świątyni Antinouse, zwanej Antinoeum, ale także, zamiennie, Hadrianeum. Jest powiązana z wyrocznią, a jej kapłan to człowiek wyrobiony, który jeszcze kilka lat temu mieszkał w Nikomedii. Nie wmawiał mi, że skorupki połączonych jajek, jakie znajdują się w świątynnym muzeum, to resztki ostatniego posiłku spożytego przez Antinouse przed utonięciem. Powiedział mi, że wierzy, iż Chłopiec sam odebrał sobie życie. Uważa, że jest pochowany w willi Hadriana w Tibur, a swoje przekonanie opiera na mocnych dowodach, na jakie natrafił w listach, które czytał jako młody człowiek. Kiedy odmówiłem najgrzeczniej jak umiałem zadania wyroczni pytań dotyczących mojej osoby, spytał, czy być może chciałbym dowiedzieć się czegoś, co nie dotyczy mnie osobiście. Przyszła mi na myśl śmierć Serenusa Diona, dałem się więc przekonać i na skrawku papirusu napisałem pytanie: „Kto zabił kupca Serenusa Diona?” Zwinąłem to w maleńki pa-kiecik, obwiązałem sznurkiem i wrzuciłem w płonący na ołtarzu ogień. Z tego, co słyszałem, zazwyczaj zadaje się pytanie i pisze także „tak”, „nie” albo inne możliwe odpowiedzi, które potem kapłan wybiera na chybił trafił. Tutaj jednakże pytanie zostało strawione przez płomień. Odpowiedź, powiedziano mi, odnajdzie się w księdze wyroczni, którą mam, nie patrząc, otworzyć w obecności kapłana. Już prawie - prawie! - zaczynałem się ekscytować możliwością rozwiązania zagadki, kiedy moje spojrzenie padło na pierwszą linijkę tekstu, która brzmiała:

„Zginął

w ten sam sposób co błogosławiony Antinous". Cóż, nie potrzebowałem wyroczni, żeby dowiedzieć się tego, co już sam wiedziałem. A ponieważ, jak podejrzewam, każda strona zawiera listę trafnych stwierdzeń w rodzaju: „Wyjdzie za mąż...”, „Umarł...”, „Straci/zyska pieniądze...”, nie wydawało mi się, by musiała brać w tym udział jakaś nadnaturalna siła. Niemniej jednak zaproponowałem ofiarę, zostawiłem datek i grzecznie pożegnałem kapłana, o którym teraz już nie mam tak wysokiego mniemania.

Dzień siódmy. Złapałem febrę albo coś takiego. Czuję się podle. Jesteśmy gdzieś za Terenutis, już niedaleko do wielkich piramid. Delta pod wodą.

Dzień ósmy. Strasznie chory. Zatrzymaliśmy się w pewnym domu w Hermopolis Minor. Moi ludzie chcą, żebym zrobił sobie przerwę w podróży, ale ja się nie zgadzam. *Fe-licitas Annonae* wypływa pojutrze i znajdę się na pokładzie, nawet gdyby miało mnie to zabić. Wszędzie woda.

Dzień dziewiąty. Nadal chory, gorączka jednak spada. Jesteśmy blisko Aleksandrii. Wszystko jest zbyt jaskrawe, zbyt hałaśliwe, chciałbym znaleźć się z powrotem w Anti-noupolis. Tęsknię za Anubiną.

Dzień dziesiąty. Cóż za głupstwa człowiek wypisuje, kiedy nie czuje się dobrze! Po okropnej nocy, kiedy to sływałem potem i ciskałem się na posłaniu, wreszcie powrót do dawnego stanu. Miasto, całkowicie odbudowane po rebelii, jest piękne jak zawsze i gdybym miał czas, zagrzebałbym się po kolei we wszystkich bibliotekach, jakie tu mają. Ale inne obowiązki wzywają. Lekarz wojskowy orzekł, że jestem zdrow, wobec czego - połączywszy się z większą częścią mojej eskorty - mam zamiar ruszyć ku portowi Eunostos, z przygotowanym dokumentem wyjazdu, przy doskonałej pogodzie i bez żadnych zagrożeń ze strony tajemniczych

zbójów. Żaglowiec jest ogromny, ponad 170 stóp długi, i tym razem zabiera również jednostkę jazdy na Sycylię. Co oznacza, że będzie na nim kilku dowódców, z którymi sobie pogawędzę. Miałem wielkie szczęście,

199

bo znalazła się wolna kabina na rufie, a to gwarantuje mi prywatność, niezbędną do przemyślenia i przeglądu zebranego materiału. Pierwszym oficerem jest energiczny żeglarz z Salony, żonaty z Egipcjanką, którego syn jest jednym z inżynierów pracujących przy budowie pałacu boskiego Dioklecjana. Kapitanem natomiast jest małomówny Neapolitańczyk, niejaki Ekspozytus, bardzo rzeczowy. Załoga złożona jest wyłącznie z Egipcjan, hałaśliwych, ale - przynajmniej na pierwszy rzut oka - kompetentnych i pracowitych. Według nich *Felicitas Annonae* stanowi dumę szlaku handlowego Rzym-Aleksandria (podobne twierdzenia słyszałem już wcześniej o innych statkach). Faktem jest, że przewozi on 15 000 artab pszenicy, dość, by nakarmić armię, plus nie wiem ile dzikich zwierząt dla cyrku, a także kilka funtów jedwabiu wartego przynajmniej pół miliona. Wszystkie ofiary błagalne rokują korzystnie i nie spodziewamy się żadnych opóźnień.

Zatem zboże i jedwab, konnica, załoga, zwierzęta dla cyrku, moja eskorta i wreszcie ja sam, a nadto - zawsze przy mnie albo w pobliżu - ten cenny list, który wiozę do Rzymu.

Część druga

Żołnierz i zabójca

Rozdział 6

11 Epej(16 lipca, niedziela)

K

apitan *Felicitas Annonae* pływał już na trasie Rzym--Aleksandria od piętnastu lat. Od chwili, gdy opuścili port i uwolnili się od rdzawych wód Deltę, wiedział, że pierwszy etap rejsu, pomimo niekorzystnych północnych oraz południowych wiatrów, przebiegnie pomyślnie. - Prawdopodobnie natkniemy się na sztormy, ale w najgorszym wypadku zatrzymamy się gdzieś po drodze albo zmienimy trasę.

Wypowiedział te słowa pod wielkim, obramowanym na czerwono grotzgiem - przyozdobionym malunkiem przedstawiającym przepelniony róg obfitości - z pewnością człowieka, który posiada informacje na temat wszystkich czekających ich ewentualności. Z drugiej strony, pokonywał odległość z Regium do Aleksandrii w rekordowym czasie jednego tygodnia, a nawet przy niesprzyjających wiejących z północy etezjach* przebywał ten sam dystans, w odwrotnym kierunku, w czasie krótszym niż dwa tygodnie.

Eliusz

* Etezeje - coroczne, suche i gorące wiatry północne, północno-zachodnie i zachodnie wiejące w lecie nad wschodnim Morzem Śródziemnym, czasem bardzo porywiste.

203

śluchał, zdecydowany wysiąść na Sycylii - w Katanii był planowy postój - i pobuszować w tamtejszych księgarniach, a stamtąd, gdyby miało się okazać, że podróż się znacznie opóźni, udać się samodzielnie do Brucjum*.

Tymczasem dowódcy jazdy - dwaj bracia z Akwilei - przy pierwszych

falach na otwartych wodach dostali choroby morskiej i zaszyli się pod pokładem. Jeśli zaś chodzi o jakichś dwustu pozostałych żołnierzy, licząc Eliuszowych, pojawiali się z różną częstotliwością, zależnie od tego, jak znosili morską podróż, podczas gdy reszta obecnych - załoga, opiekunowie zwierząt i kupcy, a także sam Eliusz - czuli się dobrze i zajmowali swoimi sprawami.

Historyk chciał zrobić dobry użytek z tej wymuszonej bezczynności i zająć się swoimi badaniami. Sprawdzenie listy gości Harpokracjusza być może będzie musiało poczekać na jego powrót do Egiptu, ale teraz miał coś innego do roboty. Zaczął od uważnej lektury *Śmierci i zmartwychwstania Antinousa*, traktatu, który uratował ze stosu papierów w Oksyrynchos. Egzemplarz był stary, być może sprzed pięćdziesięciu lat, a sądząc po dziwacznej staroświeckiej składni, stanowił przekład jakiegoś prowincjonalnego (zapewne egipskiego) tekstu greckiego. Znalazłszy sobie ocienione miejsce na pokładzie, gdzie nie przeszkadzał żeglarzom, zasiadł do lektury i robienia stenograficznych notatek.

Była to tradycyjna opowieść o metamorfozie, włącznie ze szczegółowymi opisami heroiczych czynów, odniesieniami do mitologicznych młodocianych ofiar przeznaczenia i ostateczną apoteozą. Zaintrygował go szczególnie retoryczny styl, odrobinę afektowany, który umiejscawiał mniej więcej

* Kraina w antycznej Italii, w południowej części Półwyspu Apenińskiego, nad Cieśniną Mesyńską, dzisiejsza Kalabria.

niemalże współczesny Antinousowi, stanowiły pochlebne i pełne nadziei uwagi dotyczące następcy--elekta Hadriana, Lucjusza Eliusza, który zmarł kilka miesięcy przed samym cesarzem. Parafraza z Homera - „jego zamglone oczy nie widziały, że z tyłu popycha go boska ręka”* - była zbyt znacząca, by ją zignorować, a zarazem zbyt niejednoznaczna, by można było wyciągnąć z niej jakiegokolwiek wnioski. Na swojej nieodłącznej tabliczce zapisał: Czy to znaczy, że Antinosa zabił Los, czy ktoś wypełniający wolę Losu? Cytat naturalnie odnosił się do Patroklesa, mitologicznego odpowiednika Chłopca, jeśli ktoś widział w boskim Hadrianie Achillesa. Młody człowiek pożycza zbroję przyjaciela i ginie w bitwie, a jego mocarny przyjaciel bierze pomstę. Bohatera czeka wieczny żywot wśród gwiazd. Czy Hadrian pomścił przyjaciela, kiedy był jeszcze w Egipcie? Eliusz nie znalazł nic na ten temat w archiwach Hermo-polis ani w Antinoupolis. Chyba że owa „boska ręka” należała do Hadriana, jak utrzymywali niektórzy historycy. Pomyślał, żeby natychmiast po zakończeniu rejsu sięgnąć po *Iliadę* i bardzo dokładnie przeczytać księgi XVI i XVII.

Felicitas płynęła bardzo uczęszczanym szlakiem i codziennie napotykali albo jakiś okręt, albo statek handlowy, nawet jeśli widzieli je tylko z daleka. Drugiego dnia rejsu wyprzedziła ich *Penthesilea*, cięższy od innych statek klasy średniej, płynący w otoczeniu delfinów na północ, z Ceza-

* „(...) lecz tyś go w zamęcie bitwy nie poznał,
gęstym obłokiem okryty szedł bowiem bóg na spotkanie.

Staął poza nim i w plecy,
w barki szerokie uderzył dłonią rozwartą”.

Iliada, Pieśń XVI, przeł. Kazimiera Jeżewska, Prószyński i S-ka, 2005.

rei do Cyreny. Żeglarze wymienili pozdrowienia i życzenia pomyślności, a przywykłego do przekleństw na polu bitwy Eliusza nie przestało zadziwiać, że ludzie morza potrafią się powstrzymać od miotania bluźnierstw - co wynika z przesądów przez całą podróż od wyjścia z portu do bezpiecznego zacumowania u celu.

Nocami to bezkresne rozgwieżdżone niebo na otwartym morzu mogło konkurować z niebem, w jakie patrzył podczas nocnych wart na skraju pustyni czy w górach Armenii. Tak bardzo różniło się od zachmurzonego, zamglonego nocnego nieba z dzieciństwa, że na początku spojrzenie w górę przyprawiało go o zawrót głowy. Z czasem przyzwyczał się, choć teraz brak jakichkolwiek punktów odniesienia oraz wyraźnej granicy pomiędzy niebem i wodą, bezkres przecinany jedynie od czasu do czasu rozbłyskiem spadającej gwiazdy przypominał mu tamto zadziwienie, stan zawieszenia. Konstelacje gwiazdne tworzyły swoje letnie wzory na tle czerni nieba. Rak następował za Bliźniętami, a Wąż (który wedle rolniczych kalendarzy przynosił burzową pogodę) chował się za horyzontem nad ranem. Pośród tego wszystkiego pulsowała wielka gwiazda Syriusz, zupełnie jakby przy nodze Oriona mrugał albo ciężko dyszał pies; w Egipcie natomiast tenże Syriusz, pod imieniem Izydy, pozwalał fali powodziowej pokonywać katarakty i pędzić bez przeszkód przez *ca\q* krainę.

Eliusz siedział przed kabiną, przymknąwszy oczy, by odciąć się od wirujących gwiazd. Podróżując pomiędzy Egiptem i Italią, nie należał do żadnego z tych krajów i bardziej niż zwykle odczuwał swoją bezdomność, szczególnie kiedy rozważał, jak daleko zaszedł, w każdym sensie tego słowa, od czasów dzieciństwa. Zaczynał rozumieć, dlaczego

ojciec był taki dumny z domu, który wybudował w pobliżu Mursy*, piętrowego, ozdobionego różowawą sztukaterią, ze stajniami, zagrodami dla bydła, z tym wszystkim, co świadczyło o ustabilizowanym życiu, ale przy tym Eliusz był świadom ograniczonego charakteru tych ambicji. Anubina pytała go o rodziców, a on odpowiedział, że z tego, co wie, mają się dobrze. Nie wrócę tam jednak, myślał sobie, rozmawiając z nią. Każda przeczytana książka, każdy awans, każda kolejna podróż oddaliła mnie od tego wyrażonego cegłą i zaprawą poczucia przynależności, tak że jeśli w ogóle tęsknię za jakimś domem, to na pewno nie za tym ojcowym. Wzdrygnął się, usłyszawszy szczekanie psa w oddali; przez chwilę musiał zbierać myśli, żeby przypomnieć sobie, gdzie jest i z której strony dobiegł ten szczek, tak był stłumiony i tak wydawał się odległy. A, tak. Kapitan mówił, że przewożą sforę psów przeznaczonych na arenę. Nie była więc to sprawa odległości, ale głębokości, na jakiej znajdowała się ładownia, w której trzymano psy razem z bardziej egzotycznymi zwierzętami. Te odgłosy, a także myśl o cennych i pospolitych zwierzętach płynących po swoją śmierć wpędziły go w melancholię i w takim nastroju tkwił bezsennie na pokładzie, gdzie tu i tam spali marynarze i żołnierze, a z niewidocznego gniazda wykrzykiwał godziny sprawujący nocną wachtę marynarz.

24 Epej(19 lipca, środa)

Trzeciego dnia po wypłynięciu spotkali *Lamprotale*, siostrzany statek *Penthesilei*, powracający z Rzymu z dużym

* Obecnie Osijek w Chorwacji.

ładunkiem wina na sprzedaż w Kanopos. Zwieńczony był jaskrawoczerwonym żaglem, który niczym koguci grzebień pierwszy wynurzał się zza linii horyzontu, a widniejące na nim rozchodzące się promieniście linie pozwalały go rozpoznać.

Zazwyczaj statek ten przerywał na dwa dni rejs, rzucając kotwicę w swoim rodzimym porcie na Krecie, skąd brał ładunek przypraw, jednak tym razem - jak wyjaśnił kapitan (niejaki Soknopajos z Kanopos) - na południe od Syrakuz sztorm zniósł ich z kursu i teraz płyną prosto do Egiptu, próbując nadrobić stracony czas. To był jedyny powód, dodał, dla którego nie mógł przyjąć zaproszenia na obiad z dowódcami *Felicitas*.

-Ale nowiny i pocztę z Rzymu mam - oświadczył - a także *proszę* wielce szanownego kapitana *Ekspozytusa*, żeby z kolei zabrał naszą pocztę do Miasta.

Małomówny kapitan oczywiście wyraził zgodę i zapytał o nowiny.

Soknopajos podzielił się wieściami dotyczącymi interesów i ludzi znanych środowisku floty handlowej, różnymi szczegółami na temat magazynowania i zawijania do portów, z czego nic tak naprawdę Eliusza nie zainteresowało.

-A także - ciągnął szyper *Lamprotale* - my wszyscy, Egipcjanie z Rzymu, łączymy się w modlitwach z naszymi braćmi z prowincji, w nadziei na należyty poziom wylewu oraz pomyślność w nadchodzących miesiącach. Społeczność nasza przesyła pozdrowienia i życzenia szczęśliwego nowego roku - powiedział. Miał na myśli egipski Nowy Rok, odległy o cztery tygodnie, ale na wszelki wypadek przesądnie wspomniał o nim już teraz.

Eliuszowi, najstarszemu rangą pasażerowi, wolno było

uczestniczyć w tym spotkaniu. Przeczekał wymianę zdań między żeglarzami, po czym spytał o Lucynusa Sotera, którego znacząca pozycja w społeczności kupców egipskich w Rzymie musiała być kapitanowi dobrze znana. Soknopajos okazał lekkie zdziwienie.

- Właśnie miałem o nim mówić. Czy łączyły cię z nim jakieś interesy, trybunie?
- Co to znaczy, „czy łączyły”? Mam do niego interes.
- Obawiam się, że nic tego. Soter nie żyje.
- Nie żyje? Od kiedy?
- Zginął na dwa dni przed naszym wyruszeniem w rejs, w nieszczęśliwym wypadku. Spłonął we własnym domu niedaleko term Tytusa. Słyszałem, że w pracowni przewróciła się lampa. Zmagazynował tam mnóstwo tkanin i w tym upale wszystko zdążyło pójść z dymem, zanim wkroczyła straż pożarna. Ledwo im się udało uratować sąsiednie budynki, jego sekretarz został poważnie poparzony, kiedy próbował ratować część korespondencji, nie wiadomo, czy przeżyje - zakończył.

Żeglarze wymienili pełne współczucia spojrzenia i uwagi, które miały pokazać, jak głęboko są wstrząśnięci, po czym Soknopajos przeszedł do innych wieści, pozostawiając Eliusza z uczuciem, że zbieg okoliczności -jeśli nie coś innego - w jednej chwili pozbawił go ważnego źródła informacji w Rzymie. Poszedł za Soknopajosem, kiedy ten skierował się do szalupy, którą miał wrócić na swój statek.

-Kapitanie, co się mówi w egipskiej społeczności o śmierci Sotera?

-Na pożar w pełni lata nie ma mocnych, trybunie. To strata dla nas wszystkich, ponieważ Soter był wykształcony i wykorzystywał majątek dla wspierania naszych wspólnych

spraw. W tych ciężkich dla wielu czasach kilka rzymskich sanktuariów poświęconych Izydzie zależało całkowicie od jego mecenatu i kto wie, jak teraz dadzą sobie radę. Jakiegokolwiek łączyły cię z nim interesy, twoja jedyna nadzieja w tym, że jego sekretarz nadal żyje. Nazywa się Filon i z tego, co wiem, zanesiono go do domu jego brata, tuż za bramą Ostyjską.

Zręcznie jak na mężczyznę w średnim wieku, Soknopa-jos opuszczał się po linie do szalupy, kiedy Eliusz wychylił się do niego przez burtę.

- Czy miał rodzinę? - spytał. - Będę mógł się z nimi spotkać?
- Stracił rodzinę podczas rebelii, trybunie. Możesz liczyć wyłącznie na niego samego.

Jak przepowiedział Soknopajos, pogoda popsuła się piątego dnia po opuszczeniu Aleksandrii, a zaczęło się to łagodnym zamgleniem, daleko na północnym horyzoncie. Już wcześniej rano ostra linia dzieląca morze i niebo się rozplynęła, tworząc złudzenie zamazanej ściany, ustawionej tam, by zakryć kraniec świata. Nie przebijało jej poranne słońce, raczej się od niej odbijało, bladą, przytłumioną żółcią przypominającą nadchodzącą burzę piaskową. Marynarze zajmowali się swoimi obowiązkami, zerkając tylko na tę bladą barierę. Eliusz czytał na pokładzie stare archiwalne dokumenty z Ptolemajon i robił notatki.

Morze pozostało spokojne aż do południa, kiedy to z północy zaczęły docierać do nich powiewy gorącego powietrza, wprawiając żagiel w furkot; stopniowo woda stawała się coraz bardziej mętna i wypychając na powierzchnię białe grzebienie piany, pokrywała ich siatką wzburzone

fale. Czytać wciąż było można, natomiast z robienia notatek Eliusz musiał zrezygnować, ponieważ ruchy żaglowca stawały się coraz bardziej nieprzewidywalne. Nad jego głową przy każdym podmuchu skrzypiało otaklowanie, a po krótkim czasie z boków i z dołu zaczęły dochodzić przeróżne odgłosy, jakie wydają poddawane naciskowi drewniane kadłuby. Nie minęła godzina, a zaczęło mocno kołysać. Próby czytania przyprawiały Eliusza o mdłości i musiał przerwać lekturę.

Przynajmniej zapobiegliwie odniósł luźne przedmioty do kabiny, unikając gonienia ich po pokładzie, czym właśnie zajmowali się inni kawalerzyści. Niepokój o konie i pozostałe zwierzęta ściągnął wielu pod pokład, jeśliby jednak wiatr utrzymał się dłużej, a szkwał skierował w ich stronę, wszyscy i tak musieliby wrócić, żeby pomóc przy zwijaniu żagli. Słońce wciąż świeciło, jednak wszechogarniająca mgła - a może to statek w nią wpływał - coraz bardziej zamazywała jego kontury, aż niebo zmatowiało. Wcześniej Eliusz wbił w pokład gwoździe, żeby przytrzymać skrzynkę, na której pisał, teraz zrobił to samo ze swoim kufrem. Kiedy, zataczając się, wyszedł z kabiny, przez dziób statku przelewały się już wysokie fale, a morze, nad którym nie było już błękitu, przybrało groźną szarą barwę. Kapitan i jego zastępca nie wyglądali na przejętych, ale jak zauważył ponuro jeden z usiłujących utrzymać równowagę oficerów jazdy, żeglarze znani są z tego, że bez zmrużenia oka wstępują do swoich wodnych grobów.

- Nie sędzę, żeby było aż tak źle - odparł Eliusz, choć tak naprawdę nie miał najmniejszego pojęcia, jak się sprawy mają. - Za chwilę pójdę pod pokład, żeby sprawdzić, co z moim wierzchowcem. Może pójdziesz ze mną.

- Nie, w żadnym razie. Gdybyśmy mieli tonąć, to wolę widzieć, co mnie

czeka, a nie tkwić tam na dole jak w potrzasku.

Sztorm się rzeczywiście rozszalał, a choć dzięki zręcznym manewrom załozce udało się pozostać na jego skraju, mgła zamieniła się w deszcz. Już wkrótce lało jak z cebra, a powierzchnia morza kipiała, co było tym bardziej irytujące, że na południowym horyzoncie, przez falującą kurtynę deszczu, prześwitywało rozżółcone bezchmurne niebo. W ładowni, głęboko pod pokładem, zwierzęta były śmiertelnie przerażone i chyba tylko cud mógł uchronić strusie przed połamaniem nóg czy śmiercią ze strachu; z lwich klatek dochodził smród odchodów pomrukujących drapieżników, a gazy, spokojne z natury, zbiły się w jeden wielki drgający kłęb. Przerazenie tych stworzeń, przykutych łańcuchami i uwięzionych, wywoływało sprzeciw Eliusza, tym bardziej że jego własny koń - dla którego była to już czwarta morska podróż - był równie przestraszony jak inne wierzchowce. Uwiązane na łańcuchach psy, które przedtem wyły, teraz kulily się przerażone i kiedy Eliusz chciał pogłaskać jednego z nich, ten ugryzł go w rękę.

Przez cały czas, pomimo optymizmu, Eliusz nadstawiał ucha, czy nie usłyszy łoskotu wdzierającej się do ładowni wody, co mogłoby oznaczać pęknięcie kadłuba. Tymczasem wyglądało na to, że obciążony ziarnem, skrzypiący, pojękujący statek jest zdolny do żeglugi i ma w miarę suche dno. Miotła nim, ale do przechyłu nie doszło i gdyby tylko dało się zapomnieć o niebezpieczeństwie i o nadchodzącej nocy, to można by niemal czerpać radość z tych szalonych podrzutów.

Nie dotyczyło to jednak Eliusza ani, jak się domyślał,

zaszło na pokładzie, gdzie nikomu już nie pozwalano wyjść, między marynarzami, masztem, żaglami i tą rozszalałą wodą. Jak zanotował później lakonicznie w swoim notesie, o tamtych przepelnionych bezsilnością godzinach „najlepiej będzie zapomnieć”.

26 Epej(21 lipca, piątek)

Wyjście spod szkwału było w takiej samej mierze zasługą kapitana, jak i tego, że sztorm przesunął się dalej. Rankiem szóstego dnia zauważalnie zmienił się wygląd morza i wydawany przez nie odgłos; fale nie były już tak wysokie, a deszcz ustał. Woda wciąż pieniała się przed dziobem, ale już mniej gwałtownie. Kiedy odsunęli się dostatecznie daleko od skraju sztormu i fale przestały się przetaczać tak gwałtownie, przemoczony Eliusz - który jako jedyny dołączył do towarzystwa marynarzy na pokładzie - zobaczył, że za rufą, o kilka długości statku, woda nie przestaje kipieć, a mgła skrywa światło wstającego dnia.

- Mamy Kretę na północnym wschodzie - powiedział Ekspozytus - dalej, niż gdybyśmy trzymali się kursu. Teraz płyniemy w kierunku Afryki, ale nie potrwa to długo.

Na tym odcinku spotykało się zwykle statki kursujące na szlaku Gortyna-Cyrenajka. Teraz jednak nie widzieli ani jednego, zapewne sztorm wszystkie rozproszył. O świcie marynarze zobaczyli po lewej burcie unoszące się na powierzchni morza kawałki drewna. Minęli rozbitą, na wpół zanurzoną beczkę, a złowieszczo opalizująca woda świadczyła o tym, że rozbił się tam statek wiozący ładunek oliwy. Dwie godziny *Felicitas* krążyła w kółko, w nadziei odnale-

zienia rozbitków, niestety na próżno. Kiedy pod powierzchnią wody dostrzeżono kawałek żagla z napisem *Thetis*, Ekspozytus kazał jednemu z marynarzy obwiązać się liną i zanurkować, żeby go odzyskać.

-Znałem kapitana - oświadczył krótko i to był jedyny przejaw żałoby, na jaki sobie pozwolono na statku.

Po południu wydostali się poza niebezpieczną strefę, a kiedy słońce zaczęło się chylić ku zachodowi, *Felicitas* udało się w końcu wypłynąć poza zewnętrzny krąg szkwału. Statek był sponiewierany, ale nienaruszony, wielki żagiel zwinięty i kompletnie przesiąknięty wodą i nic nie znajdowało się na swoim miejscu poza ciasno upakowanym ziarnem. Na szerokim pokładzie zbierała się głęboka do kostek woda, raz pod lewą, raz pod prawą burtą. Kiedy słońce padło na tę przelewającą się wodę, można było odnieść wrażenie, że przez pokład przesypuje się rozrzucone garściami złoto.

-Przysięgam - mówił do swojego brata jeden z dowódców jazdy - że kiedy przyplniemy do portu, wezmę sobie robotę przy biurku, a to będzie mój ostatni rejs w życiu.

W orzeźwiającej słonej wodzie Eliusz obmył siną i zeszywniałą po ugryzieniu prawą dłoń. Kiedy przymknął oczy (a minionej nocy, podobnie jak pozostali, nie miał po temu zbyt wielu okazji), widział siebie na rzece w Egipcie, jak wtedy, kiedy pierwszy raz płynął w górę, by walczyć z buntownikami. A nawet ten ostami raz, kiedy jego jedynym zadaniem były studia nad życiem boskiego Hadria-na i kiedy jeszcze nie wiedział, że Anubina wyszła za mąż i urodziła dwoje dzieci.

O tej godzinie, przypominał sobie, w Egipcie woda podnosi się ponad krawędzie rowów i kanałów, przelewa

przez tamy i zalewa czarną ziemię, kruszy i rozmywa murki z gliny. Kaczki i mewy walczą zapewne o odpadki, w zalewanych wodą piwnicach giną szczury. Rozespane krokodyle ześlizgują się do wszechobecnej brunatnej wody, niewidoczne dla ofiar, dopóki nie jest za późno. Czym było to pieczenie i ból palca w porównaniu z tym, co zdarzyło się w Nilu Serenusowi i có, być może, przydarzyło się błogosławionemu Antinousowi.

- Stąd do Sycylii pójdzie już gładko - usłyszał słowa kapitana.

Eliusz ścisnął mocno dłoń, aż trysnęła krew. Kiedy skończył obmywać rękę, zobaczył, że z ładowni wynurza się jeden z opiekunów zwierząt, wstał więc szybko i ruszył w jego stronę. Mężczyzna, niewysoki zezowaty Sardynczyk o krzywych nogach, natychmiast go dostrzegł.

- Pies już został za to obity - oświadczył, spodziewając się nieprzyjemności ze strony człowieka pogryzionego podczas sztormu.
- Ile zwierząt przewozicie? - przerwał mu Eliusz.

-A, o to chodzi. - Mężczyzna zachwiał się i sięgnął do najbliższej liny, żeby zachować równowagę, kiedy uderzy kolejna fala. - No, jakieś siedemdziesiąt pięć, trybunie. Sześć par lwów, tuzin strusi, lamparty, stadko gazeli oraz tygrys, plus jeżozwierze i dzikie psy do szczucia na karły.

- Ile chcesz za te psy?
- Są już sprzedane.
- Ile? Jestem pewien, że nie pierwszy raz ci się zdarzy sprzedać zwierzęta dwukrotnie.

Opiekun zwierząt wyglądał na święcie oburzonego.

-No cóż, trybunie, to nie są po prostu psy... to są d z i-
kie psy.

- To kundle. Może i znalazłeś je żyjące na swobodzie, ale to są zwykłe kundle. Jeden ma nawet na szyi ślad po obroży.
- Bardzo możliwe. Ale schwytanie ich kosztowało mnie tyle samo wysiłku co chwytanie wilków czy hien.
- Ile ci za nie płacą w miejscu przeznaczenia? Nie kłam, bo i tak się dowiem prawdy.

Mężczyzna podał cenę.

- Ale to bez opłaty za transport - dodał szybko.
- Kupuję wszystkie.

Sardyńczyk wyciągnął rękę, bo widział, że - jak wszyscy inni na pokładzie podczas sztormowej pogody - Eliusz nosi sakiewkę z pieniędzmi na szyi.

- A w jakim celu, jeśli wolno zapytać?
- To nie twoja sprawa.

Statkiem rzucało i kiwało aż do późnej nocy, kiedy to wreszcie morze się uspokoiło i żaglowiec ponownie nabrał szybkości, choć według tego, co mówił kapitan, wciąż płynęli w stronę południowego wybrzeża Sycylii. Rankiem ósmego dnia zobaczyli Malte, ale nawet wówczas silny północno-wschodni wiatr spychał ich na zachód, tak że nie mogli płynąć prosto na Katanię i cieśninę.

1 Mesore (25 lipca, wtorek)

Na Eliuszowej mapie miejsce to, skąpane w słońcu i opustoszałe, nosiło nazwę Chalis. Z historii wiedział, że kiedyś kwitło tu wspaniałe greckie miasto Gela, o którym pisał Herodot i Diodor Sycylijszyk. Było teraz zrównane z ziemią i opuszczone już niemal od pięciuset lat, a ktoś

przybywający morzem miał je rozpoznać jedynie dzięki ujściu rzeki no-

216

szącej jego imię i żalonym resztkom zarośniętych zielskiem ruin. Eliusz bardzo chciał rozpoznać wśród ruin słynne mury Timoleona* oraz miejsca, gdzie obozowali przed bitwą Kartagińczycy i Grecy, ale nie został po nich żaden ślad. Nie było nawet portu, tylko plaża i na wpół zatopione falo-chrony. W pewnej odległości od brzegu wyrosły chaty rybaków, widać też było ich łodzie i wiosła oraz rozwieszzone suszące się sieci.

Nieopodal stał na kotwicy niewielki okręt i na brzegu panował ruch. Składano na stosy skrzynie, beczki i materiał budowlany, a obładowane juczne zwierzęta czekały, aż poganiacze poprowadzą je dalej. *Felicilas* zakotwiczyła w pobliżu okrętu. Eliusz przedstawił się i spytał o kapitana. Od niego dowiedział się, że okręt eskortuje statki załadowane dziełami sztuki oraz cennymi materiałami do budowy nowej willi Maksymiana.

-Nie widzę żadnych śladów budowy - zauważył Eliusz.

Kapitan wykonał gest w kierunku terenów za plażą.

-Bo to nie tutaj - oznajmił. - Dwa dni marszu w głąb lądu, w pobliżu zajazdu „Gelensium Philosophiana”.

Eliusz studiował pilnie swoją mapę.

•Czy prowadzi tam jakaś droga? - spytał.

•Stąd nie, jeszcze nie. Ale kiedy człowiek już tam dotrze, znajdzie się na trakcie wojskowym Agrygent-Katania.

Ekspozytus postanowił wykorzystać sytuację i odświeżyć zapasy jedzenia oraz wody; zagle też wymagały drobnych napraw, a i miejsce było odpowiednie, żeby odetchnąć po sztormie.

* Timoleon z Koryntu, władca Syrakuz, w roku 341 p.n.e. obronił miasto przed Kartaginą; cztery lata później wprowadził demokrację.

217

-Jak długo chcesz się tutaj zatrzymać? - spytał go Eliusz.

- Do jutra. Potem popłyniemy z powrotem i okrążywszy przylądek Pachynum, dopłyniemy do portu w Katanii.
- Kiedy tam dotrzecie?

- W niedzielne południe, jeśli bogowie zezwolą.

Eliusz skinął głową.

- Zatem tam się spotkamy. Wsiądę tutaj z kilkoma swoimi ludźmi, zabiorę jakiś prowiant i łodem udamy się do Katanii.
- Twoja wola, trybunie, zważ tylko, że zatrzymujemy się tam na jeden dzień i jak już podniesiemy kotwicę, na nikogo nie będziemy czekać.
- W porządku.

Psy, uwolnione z łańcuchów, popędziły na pokład i radośnie podążyły po trapie za swoim opiekunem na ląd, gdzie stanęły półkolem, obwąchując piasek oraz wyrzucone przez sztorm splątane wodorosty.

-I co teraz? - spytał Sardyńczyk. - Skoro zamierzasz je osobiście pozabijać, trybunie, to pozwól mi przynajmniej zabrać ich ścierwa dla lwów.

Eliusz machnął ze złością ręką.

- Pójdą ze mną w głąb lądu.
- Po co zabierać je tak daleko, żeby je uśmiercić? Nigdy nie słyszałem podobnej bzdury!

Zapiski podrózne Eliusza Spartianusa

W towarzystwie trzech swoich żołnierzy opuściłem brzeg morza natychmiast po złożeniu ofiary dziękczynnej, w którym wszyscy sumiennie wzięliśmy udział. Po krótkim targu udało mi się nabyć od miejscowych do-

218

skonałe wierzchowce, ponieważ nasze własne po tak długiej podróży morskiej nie czuły się zbyt pewnie na nogach. Na szczęście, choć nie ma tam brukowanej drogi, muły, osły oraz robotnicy kręcący się między cesarską willą i brzegiem wytyczyli ścieżkę ułatwiającą nam podróż. Co więcej, przy tym szlaku nie brakuje niewielkich zajazdów, gdzie można dostać wodę i żywność, tak że pomimo towarzystwa tej psiej zbieraniny byliśmy w stanie utrzymać niezłe tempo. Dwukrotnie myśleliśmy, że jeden z nich nam gdzieś zginął, ale za każdym razem zwierzę wróciło, a my, podążając naprzód w najlepszym stylu, jaki przystoi konnicy, w piątek przed południem dotarliśmy do celu, zajazdu zwanego „Gelensium Philosophiana” położonego przy trakcie wojskowym. Pobliski teren budowy wyglądał imponująco i gdybym nie widział budowy pałacu boskiego Dioklecjana w Aspalatum, na ten widok dech by mi zaparło z wrażenia. Kierownik robót zerknął w moje nieustannie przydatne listy polecające i bezzwłocznie zaoferował własny pokój, kazał podać obiad i - przekonany, że podróżuję w sprawach służbowych - natychmiast zaczął mnie oprowadzać, przez cały zresztą ten czas wymieniając szczegóły, z którymi zamierzał mnie zapoznać następnego dnia. Dalej będzie o tym, jak zamierzam to wykorzystać.

Wokół ogromnego, częściowo już zabudowanego terenu ustawiono piece do wypalania cegły i chaty kamieniarzy, ułożone w stosy niezliczone kostki

mozaikowe tworzyły różnobarwne pagórki. Do układania z nich wzorów sprowadzono robotników z Afryki i mimo że przebyłem konno szmat drogi, nie oszczędzono mi pokazywania jednej po drugiej skrzyni, których zawartość miała się zamienić w całe pałace mozaiki ukazującej krajobrazy, sceny myśliwskie oraz czynności i rozrywki związane z poszczególnymi porami roku.

Uprzejmie odrzuciwszy zaproszenie na kolację i nocleg, spożyłem ze swoimi żołnierzami posiłek na świeżym

219

powietrzu, a tuż przed zachodem słońca wybrałem się do pobliskiego górskiego sanktuarium boskiego Hadriana (który znalazł się w tej okolicy po swojej słynnej wspinaczce, kiedy to chciał zobaczyć tęczę ze szczytu Etny). Małe i eleganckie sanktuarium, zupełnie nieodwiedzane, otacza gaj wawrzynu, o który kiedyś na pewno dbano starannie, ale teraz jest tylko bezładną plataniną roślin, przez które musiałem się przebijać za pomocą noża. Miałem ze sobą kadzidło do zapalenia na ołtarzu, który obrósł wawrzynem i podważony jego korzeniami przechylił się na jedną stronę.

Dowiedziałem się, że miejscowi mają własne wyjaśnienie tego, co stało się z ubóstwionym Antinousem po jego śmierci w Nilu; wierzą oni mianowicie, że ciała po utonięciu nie znaleziono i że dopiero po kilkudniowej podziemnej podróży wynurzyło się ono na północ stąd, z wód jeziora Pergus. Jako dowód kierownik robót pokazał mi piękny posąg z brązu, przedstawiający Apolla - najprawdopodobniej z czasów sycylijskich Greków - który niesłusznie zwą *Antinousem Odrodzonym*. Odnaleziono go na brzegu jeziora i ustawiono tutaj, przy zajeździe, gdzie stoi osłonięty małym daszkiem i jest obiektem czci chłopskich dzieci i ich matek.

Pergus to niewątpliwie to samo jezioro, które pojawia się w Owidiuszowych *Metamorfozach*, w sąsiedztwie miejsca, z którego Hades uprowadził Prozerpinę. Kierownik barwnie opisywał jego słonawą wodę, o tej właśnie porze roku „od czasu śmierci błogosławionego Antinousa” przemieniającą się w krew. Tak to dosłownie ujął. Może była to sprawa późnej godziny, niemniej jednak mówił o tym miejscu w taki sposób, że poczułem się nieswojo. Z rzeczy weselszych: połowa sycylijskich ptaków (najwyraźniej nie tylko wspomniane przez poetę łabędzie) zadomowiła się na brzegach jeziora. Z czystej ciekawości, skoro już o tym rozmawialiśmy, spytałem mężczyznę, czy istnieją jakieś miejscowe teorie na temat okoliczności śmierci Antinousa, a on odparł, że „zginął jak Patrokles”. Przyznaję, że byłem dość

zaskoczony, bo przecież to samo twierdzi autor traktatu, który kupiłem w Oksyrynchos.

- Przecież Patrokles zginął w bitwie - zaproponowałem, na co mój rozmówca zareagował, odrzucając głowę i kłaskając językiem, w typowy dla Sycylijczyków sposób, co pozostawiło mnie w dotychczasowej niewiedzy.

Oświadczyłem temu człowiekowi, że jest moim życzeniem, by psy pozostały tutaj, pod cesarską ochroną, a jego obowiązkiem będzie się nimi zaopiekować. Był bardziej zadowolony, niż mogłem się spodziewać (cywile zawsze na początku utyskują, o cokolwiek ich poprosisz, byś wiedział, że wyświadczą ci przysługę), bo okazało się, że wokół terenu budowy włóczyły się lisy i wilki, a w takiej sytuacji sfora psów jest zawsze mile widziana.

Piszę to późną nocą, jako że nie zamierzam spać, tylko wyruszyć ze

swoimi ludźmi jeszcze przed świtem, tą porządnie wykonaną wojskową drogą do Katanii. Odpocznimy jutrzejszej nocy, prawdopodobnie w zajezdzie „Ka-pitoniana”, i dotrzemy do portu, na długo zanim *Felicitas Annonae* wypłynie do Rzymu.

Katania, Sycylia, 4 Mesore (28 lipca, piątek)

W Katanii Eliusz się dowiedział, że oddział konnicy wraz z oficerami po zejściu na ląd jest już w drodze do miejsca przeznaczenia, a strusie, lwy oraz jeżozwierze przekazano miejscowym urzędnikom zawiadującym rozrywką. Tego samego tygodnia miały się odbyć procesy chrześcijan i choć zezowaty Sardyńczyk utrzymywał, że tortury będą polegały na przywiązywaniu oskarżonym jeżozwierzy do pleców, Eliusz nie bardzo w to wierzył. Mając już swoich ludzi na pokładzie, mógł sobie pozwolić na to, żeby zatrzymać się w księgarni na tyłach teatru, gdzie natknął się na opis podróży Hadriana na Sycylię, w ósmym roku jego panowa-

221

nia. Kapitan dotrzymał słowa i w południe znaleźli się już na morzu. Wkrótce, pozostawiwszy za sobą smętną bryłę Etny, pożeglowali wzdłuż wschodniego brzegu wyspy, mając ciągle w zasięgu wzroku nadbrzeżną drogę do Mesyny. Przebywszy Cieśninę Sycylijską, która nie sprawiła *Felicitas* najmniejszego kłopotu, pierwszy raz w życiu Eliusz znalazł się na Morzu Tyrreńskim. Pisał nieustannie, robiąc notatki, których rozwinięcie zostawiał sobie na później:

Pora połowu mieczników, ich wielkie ławice połyskują niebiesko, morze tętni życiem. Baraszkujące delfiny, szczerząc się radośnie, czekają na

pokarm. Każde miejsce na linii brzegowej to ważny punkt historyczny. Regium, przylądek Palinurum, Welia, Wezuwiusz, Wyspa Kozia, Kurne, Formie - przepłynęliśmy albo przepłyniemy obok nich wszystkich i obok wielu innych. Jestem zbyt podekscytowany, by zasnąć. Cudowna pogoda, choć kapitan przeczuwa wiatry, które mogą nas zapędzić na północ od Ostii. Ekspozytus narzeka, ale mnie to nie przeszkadza. Chętnie wejść do Miasta od północy, jako że grobowiec boskiego Hadriana znajduje się w pobliżu Wzgórza Watykańskiego.

Na wysokości Tarraciny - gdzie żeglarze głośnym okrzykiem powitali stojącą na szczycie góry świątynię Jowisza -*Felicitas* napotkała niewielką, zgrabną i nowiutką *Providentia Deorutn II*. Statek złapał wiatr w żagle i płynął na południe szlakiem Ancjum-Leptis Magna-Cyrena-Aleksandria.

Nastąpiła zwyczajowa wymiana uprzejmości, życzeń pomyślności, a także poczty, podczas gdy statki kołysały się na wodzie w niewielkiej odległości od siebie.

- Jest coś dla mnie? - spytał Eliusz. - Bo byłoby to bardzo kłopotliwe, gdyby korespondencja dotarła do mojej kwatery w Egipcie, podczas kiedy ja zbliżam się do Rzymu.

222

Szybko sprawdzono listy i znaleziono trzy adresowane do niego. Dwa zawierały odpowiedź na pytania, które wysłał wiele tygodni wcześniej - potwierdzenie, że w Archiwum Państwowym znajduje się spis budowli wzniesionych w okresie rządów Hadriana, oraz cennik księgarza. Trzeci list, napisany dziwnym ścisłym charakterem pisma, był od owego ewentualnego przyszłego współpracownika, którego polecił mu Gawiusz

Tralles. Datowany w miniony czwartek, już następnego dnia znalazł się na pokładzie statku *Pro-videntia* i rzeczywiście tylko opatrnościowemu przypadkowi Eliusz zawdzięczał, że list nie popłynął dalej do Egiptu.

List od Gajusza Awioli Paratusa do Eliusza Spartianusa:

Awiola Paratus do znamienitego dowódcy jazdy Eliusza Spartianusa, z pozdrowieniami i życzeniami zdrowia.

Z wielką radością przyjąłem wiadomość od Twojego dawnego kolegi, Gawiusza Trallesa, o tym, że być może uznasz za stosowne wykorzystać moje zawodowe umiejętności przy, jak rozumiem, badaniach historycznych dotyczących okresu panowania boskiego Hadriana. Choć nie mam pewności, że zechcesz tak uczynić, sama myśl o tym, że mógłbym raz jeszcze, za Twoim pośrednictwem, okazać się przydatny mojemu Cesarzowi, napędza mnie nadzieją i dostarcza wiele pociechy. Na podstawie własnego wojkowego doświadczenia bez wątpienia rozumiesz, Eliuszu, los weterana, który mimo ograniczeń przypadku, jaka go dotknęła, ma dość energii, żeby nadal pełnić służbę. Bardzo bym chciał, by moja wiedza dotycząca spraw egipskich, historii, języków oraz kilku dziedzin nauki (włącznie, choć nie tylko, z paleografią, astronomią i geografią) okazała się warta Twojej uwagi.

Obecnie, co już być może wiesz od swojego kolegi, mieszkam z rodziną w Minturnach, ale gotów jestem spo-

223

tkać się z Tobą i zaofiarować swoje usługi w każdym miejscu, jakie tylko wskażesz. Gdybyś zechciał przyjąć mnie na rozmowę, wystarczy posłać dla mnie słówko oberżycie z „Niedźwiedzia w Jarmulce”, tuż za rzymską

bramą Minturnów. Pierwszego sierpnia przeniosę się do tawerny „Chwała Naszego Pana Aureliana”, na dwunastej mili via Labicana. Natychmiast jednak wyruszę tam, gdzie będziesz się znajdował, w Egipcie czy gdziekolwiek indziej. Gdyby Twoje podróże zawiodły Cię do Italii, będę oczywiście na usługi, kiedy tylko zejdziesz na ląd.

Mając w pamięci wspólne walki podczas rebelii, ślę pozdrowienia i pozostaję z pełnym szacunkiem, G. Awiola Paratus (napisawszy niniejszy list własnoręcznie, z nadzieją, że znakomity Trybun wybaczy potknięcia w kaligrafii, 26 lipca w Ancjum, dokąd przybyłem w sprawach rodzinnych).

Po raz pierwszy w jego śledztwie sprawy przybrały obiecujący obrót. Uradowany listem Eliusz miał nadzieję, że dopłyną do portu zgodnie z planem. Jednak kapitan nieomylnie wyczuwał przeciwny wiatry. Zła pogoda „gdzieś pomiędzy górami italskimi a krainą moczarów”, jak to ujął, spowodowała takie zawirowania powietrza napływającego nad morze, że *Felicitas* oddaliła się od Astury i trzymała poza zasięgiem wzburzonych wód przez pełną dobę. Via Severiana, Laurentum, Ostia i Portus zdawały się przemykać po prawej burcie; wille i gaje, falochrony, porty i latarnie morskie pozostawały smętnie odległe. Również inne statki, podskakując i kołysząc się na falach, podążały na północ w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca do zakotwiczenia, podczas gdy łodzie rybackie wypływały na otwarte morze. Ekspozytus mamrotał pod nosem, ale opóźnienie było nieuniknione.

224

Rankiem w środę, ostatniego dnia lipca, morze było tak spokojne, że chyba nawet rozlana oliwa nie wygładziłaby bardziej jego powierzchni. I chociaż nad metalicznie szarymi wzgórzami, wznoszącymi się dalej na

północy, wisiały nabrzmiałe granatowe chmury, jak twierdził kapitan, nieustannie wieszczące burze z piorunami, nad Alzjum niebo natomiast przypominało wypolerowane lustro - mimo lekkiego wiatru było przyjemnie.

- Lepiej będzie, trybunie, jak wyruszysz do Rzymu bezpośrednio stąd - poradził Ekspozytus. - Zajmie ci to mniej czasu niż dalszy rejs z nami.

Eliusz nie miał nic przeciwko temu. Urządzenia portowe, choć skromne, były wystarczające; jednakże samo miasto miało już dni świetności za sobą. Z brzegu jedynie kilka willi wyglądało na dobrze utrzymane; bramy na plaży były zamknięte, wokół przybrzeżnych stawów rybnych nie było widać żadnego ruchu, pnącza zarastały mury i dróżki. Rezydencja cesarska, mieszcząca dzieła sztuki, o których wspomniano w jego przewodniku, zamknięta była na klucz, jak się zdarzało w czasach poprzedzających rebelię; służba przy bramie powiedziała, że przez ostatnie dziesięć lat nie było tam żadnych oficjalnych gości. Z tego, co mówił Har-pokracjusz, Serenusowi Dionowi udało się nabyć od strażnika tego miejsca kolekcję książek, z których dwie - słownik łacińsko-etruski i gramatyka języka etruskiego - jak fama głosiła, znajdowały się tutaj nieprzerwanie od czasów panowania boskiego Klaudiusza. Transakcj'e i nagły koniec Diona wydawały się Eliuszowi nieskończenie odległe od otaczającej go teraz sędziwej subtelności, zapomniał nawet na chwilę o Antinousie, dopóki na rozstaju dróg nie natknął się na ukwieconą kapliczkę mieszczącą jego mały posążek.

225

W tym miejscu posłał swoją eskortę przodem do *Castra Pe-regrina*, obozu wojsk pomocniczych - obecnie koszar pretorianów na wzgórzu Celiusz. Podąży za nimi nie obciążony bagażem, konno, żeby w pełni cieszyć się

swoją pierwszą wizytą w Italii, na południu od Bononii*.

Zatrzymał się na kilka chwil w zajezdzie „Wieże” przy via Aurelia, żeby napisać krótki list do Awioli Paratusa. „Oczekuję z niecierpliwością naszego spotkania - zakończył - jednak zanim ono nastąpi, muszę jeszcze załatwić pewną sprawę. Proszę czekać na wiadomość ode mnie, kiedy minie pierwszy tydzień sierpnia”.

Dla siebie samego natomiast zanotował:

Wszystko, co przeczytałem w książkach o tych okolicach, jest prawdą, poczynając od willi, w której czekano na Juliusza Cezara, kiedy wracał z Afryki, do *maritimus et voluptuarius locus* (jak czytamy u Marcusa Frontona**). To rzeczywiście piękne miejsce nad morzem, pośród ostro-krzewów i drzewek oliwkowych. Nieopodal rosną cieniste gaje, krzewy zielenią się nad brzegami strumieni, tryskają zapomniane źródła mineralne, wznoszą się mogiły etruskich wodzów (zob. Strabon). Cerę i Artena były kiedyś potężne, a dzisiaj miejsca po nich znaczą jedynie ruiny cytadel. Cały czas podążam na południowy wschód, uważam, żeby nie skręcić tam, gdzie nie powinienem, jako że liczba odchodzących na boki gościńców jest coraz większa; mam jechać via Aurelia aż do kamienia wskazującego osiem mil do Rzymu, gdzie wjadę rzekomo na via Cornelia i wtedy zobaczę mury Miasta!

Dziwny przypadek się wydarzył, kiedy wszedłem do

* Dziś Bologna.

** Marcus Cornelius Fronto, rzymski nauczyciel, retor i urzędnik rządowy; zachowała się jego rozległa korespondencja (II w.).

zajazdu „Wieże”: zobaczywszy mnie i nawet jeszcze nie wiedząc, kim jestem, właściciel oświadczył, że przed godziną jakichś dwóch mężczyzn rozpytywało o kogoś wyglądającego tak jak ja. Najprawdopodobniej zaszła pomyłka. Skąd bowiem ktokolwiek miałby wiedzieć o moim przyjeździe tutaj, zważywszy na to, że miałem zejść na ląd w rzymskim porcie? A może jest tak, jak powiedział ben Matthias, że nawet na pokładzie muszę mieć się na baczności. Nietrudno przekupić marynarzy, możliwe więc, że ktoś od nich się dowiedział o moim przybyciu, a nawet o zmianie planów. Jeśli tak było rzeczywiście, to kim są ci ludzie, którzy mnie wyprzedzają? Egipcjanami? Czy to ci, którzy chcą mi przeszkodzić w odnalezieniu grobu Antinousa i dokumentów pochowanych tam razem z nim? Niepokojąca myśl o tym, że spisek związany przeciwko Rzymowi mógł przetrwać wieki, błąka się po moim umyśle, nie nabierając żadnych określonych kształtów. Zapytałem właściciela zajazdu, jak wyglądali tamci dwaj, ale nie mógł mi nic powiedzieć, bo rozmawiali z jego synem, który akurat pojechał do Wola-terrów po zaopatrzenie.

Niestety teraz, prawdopodobnie za sprawą pomylenia osób, ta „pokryta pyłem droga” do Bebiany z wiersza Mar-cjalisa nie jawi mi się już tak przyjaźnie i zauważyłem, że przypatruję się bacznie wszystkim, których napotykam.

W pobliżu Bebiany, piętnaście mil od Rzymu, Eliusz nie mógł się powstrzymać i zboczył z drogi, żeby obejrzeć posiadłość należącą niegdyś do Wirginiusza Rufusa, który po śmierci Nerona dwukrotnie odrzucił diadem cesarski. Portyki willi zbudowano z kamienia bogatego w

skamieliny muszli, wydobywanego w pobliskich kamieniołomach. Niecałe dwie mile od nich, po prawej stronie drogi, znajdował się niewielki posterunek wojskowy. Obsadzony przez Panończyków, czysty i zadbany, okazał się idealnym miej-

227

scem dla napojenia konia. Dowódca, który skończył właśnie wysłuchiwać raportu składanego przez jednego ze swoich ludzi, stanął na baczność, salutując gościowi.

- Wrócił z pościgu za kłusownikiem - poinformował Eliu-sza chropowatym głosem człowieka nawykłego do krzyku. -Ale taki z niego kłusownik, trybunie, jak ze mnie samego.
- Skąd te wątpliwości?
- Bo sygnalizował do jakiegoś współnika, tam, z góry, ze skały nad kamieniołomem.
- Czy w tych okolicach kłusownicy nie dają sobie znać, kiedy nadchodzi wojsko?
- Nie robią tego za pomocą chorągiewek. Proszę zobaczyć, co zapisał mój człowiek.

Eliusz odczytał to, co żołnierz zapisał pospiesznie kredą na tabliczce: *I lewy-I prawy; I lewy-V prawy; III lewy-I prawy; II lewy-II prawy; IV lewy-V prawy; IV lewy-III prawy; IV lewy-V prawy; I lewy-V prawy, III lewy-III prawy; II lewy-II prawy; IV lewy-IV prawy.*

- To sygnalizacja wojskowa, trybunie.
- Tak, widzę. - Eliusz przeżył takie ponure noce w Armenii, kiedy jedyny kontakt z najbliższą jednostką w terenie pełnym wroga utrzymywany był

poprzez ten system sygnalizacji. Gestem powstrzymał żołnierza oferującego mu kredę i pomoc, bo zdążył już odcyfrować wiadomość. - Czy twój człowiek schwycił tego kłusownika?

-Stracił czas, zapisując sekwencję sygnałów, po czym pospieszył tutaj, żeby ten zapis pokazać. Jego towarzysz z patrolu nadal szuka nadawcy i odbiorcy sygnałów, a ja poleciłem dwu kolejnym żołnierzom, żeby przeszukali wzgórze. Za nic nie potrafię się zorientować, o co w tym wszystkim chodzi, ale na pewno nie są to żadni kłusownicy.

228

- To zależy, na jaką zwierzynę polują. - Eliusz już był przy drzwiach, a po chwili dosiadał wierzchowca. - Jeśli schwytacie tych ludzi, zatrzymajcie ich tutaj i wyślijcie bezzwłocznie wiadomość do mojej eskorty. Stoi na kwaterze w koszarach pretorianów.

- A gdzie to jest?

Najwyraźniej uaktualnienia nomenklatury nie wszędzie jeszcze dotarły.

-Obóz dawnych wojsk pomocniczych - wyjaśnił Eliusz.

Minęło właśnie południe i cienie cofnęły się pod drzewa

i kamienne mury. Cykady w krzakach ucichły, kiedy dotarł raz jeszcze do via Aurelia, a po chwili znów rozdzwoniły się za jego plecami. Pofałdowany teren przed nim to pochłaniał drogę, to ukazywał ją gdzieś w oddali, przesłaniając kolejnymi garbami i odsłaniając. Wystawione na sprzedaż wille stały opuszczone pośród wysychających ogrodów, ich okapy zdobiły girlandy jaskółczych gniazd. Eliusz rwał do przodu, gnany niepokojem i ciekawością, ponieważ niezależnie od tego, o kogo dopytywano się w „Wieżach”, od-cyfrowana wiadomość brzmiała jednoznacznie: AELIUS VENIT. A więc znali jego imię i wiedzieli, że

przybywa do Rzymu. Co najmniej dwóch mężczyzn czaiło się na niego. Udawali zwykłych podróżnych, a także zostali wzięci za kłusowników. Poczul dreszcz emocji, ryzyko zawsze go pociągało. Wróciło wspomnienie tamtych wieczorów, z czasów rebelii, kiedy Anubina, w mrocznej sypialni, pomagała mu zdejmować zbroję, mówiąc: „Zabiorę tę groźną rzecz. I tę też. I tę”, aż stał przed nią zupełnie nagi. Tęsknię za nią, pomyślał. Świadomość, że wyszła za męża, jest szczęśliwa i ma dwoje dzieci, wywoływała w nim zazdrość i poczucie osamotnienia.

229

W Lorium (właściciel miejscowego zajazdu, zajęty uszczelnianiem okazałych rozmiarów cysterny, wymawiał to Laurium) stała kolejna cesarska rezydencja; główny budynek usytuowany był na zboczu wzgórza, niczym twierdza pośród otaczającej go równiny, około mili od małego mostu. Przewodnik informował, że od śmierci Kommodusa jest opuszczona. Wzdłuż niewielkiego kawałka drogi tkwiły nędzne kramy, a potem droga zaczęła się wic w górę i w dół, tworząc coś, co Fronto nazwał „mnóstwem stromych i śliskich odcinków”. Przynajmniej tutaj nic nie wskazywało na to, że szukają go jacyś obcy.

Było już popołudnie, kiedy Eliusz przejechał kolejny most na rzece Arrone, w miejscu, jak sądził, znacząco nazwanym *Caput Serapi*, ale nigdzie nie zauważył nic charakterystycznego dla Egiptu ani świątyni poświęconej Serapi-sowi. Nawet potężny okrągły grobowiec, pełniący straż na skraju drogi, z zeszlifowanymi przez czas posągami, nie nosił śladów jakichkolwiek związków z Afryką. Tutaj droga się rozwidlała i na kamieniu milowym pod starą nazwą *via Vitellia* widniał świeży napis *via Portuensis*. Łąki po obu stronach *via Aurelia* przechodziły w rojące się od ptactwa

zalesione doliny. Dopóki słyszał śpiew ptaków, wiedział, że nikt się na niego nie czai; stare przyzwyczajenie, żeby mieć się nieustannie na baczności, stanowiło tło wszystkiego, co widział i słyszał, nie odbierając mu jednak przyjemności z podziwiania piękna krajobrazu. Wkrótce spod drzew, grobowców i budynków zaczęły wypływać coraz dłuższe cienie. Zboczami owce i krowy pochodzenia panońskiego schodziły do zagród i obór.

Za przydrożnym poidłem, gdzie chmary wszechobecnych moskitów unosiły się nad wypełnionymi wodą od-

230

ciskami końskich kopyt, była nie odznaczająca się niczym szczególnym osada, oznaczona w jego przewodniku nazwą Bukszpan; rzeczywiście bukszpanu było tam w bród, a ten mały niskopienny laszek to zapewne ów wspomniany mimochodem *silva mesia*, słowiczy gaj. Właścicielka zajazdu okazała się dość gadatliwa. Zasypała go mnóstwem bezużytecznych informacji o chrześcijanach, którzy przybywają tutaj, by oddać cześć swoim dwom „męczennicom” („Rufina i Sekunda, słyszał ktoś o bardziej pospolitych imionach dla tak zwanych świętych”), o czterech schrystianizowanych żydach w jakimś miejscu nieopodal, zwanym Nimfa („Rodzice też nosili pospolite imiona, ale imion dwóch synów po prostu nie dało się wymówić!”). Zapytana, czy rozpytywano o przybycie kogoś ważnego, zaprzeczyła.

-Choć z drugiej strony, mam tyle roboty przy prowadzeniu zajazdu, że brak mi okazji na wysłuchiwanie plotek czy takich tam - dodała.

Odliczywszy pieniądze, Eliusz zapłacił za paszę dla konia i za swój szybki posiłek, podczas gdy kobieta narzekała na wysokie ceny i zastój w

interesie.

-Może i ci chrześcijanie byli niemądrzy, ale trochę się dzięki nim zarobiło. A teraz poza poganiaczami mułów, którzy niewiele wydają, nikt się tu nie pojawia. Gdyby nie ta plantacja róż przy drodze kawałek dalej, to spokojnie mogłabym budę zamknąć.

Letni dzień miał się ku końcowi. Eliusz postanowił podążać dalej, aż do wzgórza, z którego mógłby zobaczyć miasto, i dopiero tam zatrzymać się na nocleg. Za wspomnianym przez kobietę różanym ogrodem (kiedyś własność jednego z wyzwolenców Kommodusa) rósł mroczny sosnowy las; za nim, z tego, co czytał, rozciągały się połacie pocięte

231

głębokimi wąwozami, kanionami powstałymi na skutek wydobywania piaskowca przez setki lat, ciągnące się milami trzcinowe zarośla, piece do wypalania cegły, cmentarze wojsk lądowych i floty pomiędzy wzgórzami Watykańskim i Janikulum. Idealne tereny na zasadzkę. Teraz na drogowskazach widniał napis Aurelia-Cornelia; wiedząc, że jest blisko rozstajów dróg i że jedna z nich doprowadzi pod same wrota mauzoleum Hadriana*, chciał się jak najszybciej znaleźć na tym rozdrożu, jednakże roztropność dyktowała inaczej. Wziął zatem pokój w zajeździe zwanym „In Colle Pino” i postanowił ruszyć dalej o świcie. A przecież gnany niecierpliwością opuścił izbę, w której odpoczywało i pożywiało się kilku podróżnych; w ostatnich promieniach słońca powędrował pieszo na skraj wzgórza, gdzie w prześwicie pomiędzy drzewami ujrzał leżący w dole, pod przepastnym i bezkresnym niebem, Rzym.

Zapiski Eliusza Spartianusa:

Ujrzałem j e, ujrzałem Miasto! Zbyt łatwo byłoby napisać, że słowa nie wystarczą czy że w ogóle brak słów, by opisać ten widok. Słowa są słabym środkiem, pomagają jednak przekazać innym pewne wyobrażenie o tym, czego jesteśmy świadkami. Wyobraźmy sobie wspaniałe, wystające jak balkon wzgórze, samotne i dzikie, o zboczach porośniętych trzcina tak gęstą i wysoką, że nie widać przez nią i nie słyszać szumu wijących się w dole rzeczek i strumieni. Słowicze trele dochodzą z każdego gaiku, czego nie miałem okazji słyszeć od czasów kampanii w Armenii. Kiedy tak tam stałem i nikt nie zaatakował mnie z zasadzki, wydawało mi się, że droga, która przywiodła mnie od statku

* Obecnie Zamek św. Anioła.

232

do tego miejsca, zniknęła gdzieś bez śladu, jakby zapadła się w życie tego człowieka, którym byłem, nim ujrzałem Rzym.

W owej chwili poczułem się, jakbym się narodził po raz drugi. W tamtym momencie moje dotychczasowe życie i działalność wydawały się żałosne i zupełnie nieważne, a codzienne troski zbyt błahe, by warto o nich wspominać. Zrozumiałem, dlaczego mój tępy i nieokrzesany ojciec chciał, bym zdobył wykształcenie i gotów był na wydarzenie takie jak to. On, który nigdy nie widział i nie zobaczy Rzymu, walczył w jego imieniu przez ponad czterdzieści lat. Mój dziadek, który widział Rzym tylko raz, nieustannie o nim opowiadał. Członkowie rodziny mojej matki nauczali tutaj jako wyzwoleńcy w domu cesarskim pod trzema kolejnymi władcami. To oni wszyscy sprowadzili mnie tutaj; nie moje badania, nie śledztwo, nie

podejrzane przypadki śmierci, które zostawiłem za sobą, i ta niespodziewana, z którą zetknę się jutro. Dziś wieczór wydaje mi się, że wszystko do tej pory działa się po to, by mnie doprowadzić do tego punktu, włącznie z przetrwaniem wojny i rebelii, włącznie z czułością, jakiej doświadczyłem z Anubią, moimi podróżami, gniewem i lękami. I rozumiem chęć boskiego Hadriana, by wyrazić w kamieniu owo nagromadzenie wrażeń, które musiały się zebrać w jego szlachetnym umyśle pod wpływem wędrówek i przeżyć.

Ja, Eliusz Spartianus, wyrosłem w cudzoziemskich koszarach i jestem nikim. Nie wybuduję pałacu, ale dane mi jest pisać historię ludzi, którzy je budowali i których dziełem jest to wspaniałe Miasto. W dole, pode mną, migoczące światło pochodni znaczyło setki ulic i zaułków Rzymu; pierwszym, co dostrzegłem w świetle księżyca, była piramida grobowa, i poczułem, jakby Egipt nie chciał mnie puścić. Wkrótce jednak zacząłem rozróżniać ogromne termy, świątynie, monumentalny grobowiec Hadriana nad rzeką i prowadzący do niego wspaniały mlecznobiały most; Pałac, samo miasto, fora, świątynie. Daleko, na tle

233

Gór Albańskich, zamglony, ale niemożliwy do pomylenia z czymkolwiek amfiteatr Flawiuszów, obok którego będę jutro przejeżdżać. Z oddali rozpoznawałem budowle po sylwetkach i dachach, choć nigdy wcześniej ich nie widziałem, dostrzegałem wyrwy spowodowane przez Wielki Pożar, siedzibę, w której w czasach republiki sprawowali władzę patrycjusze, święte miejsca i gaje: każdy mgliście zarysowany kształt świadczył o jakimś wydarzeniu, narodzinach albo morderstwie, spisku czy prawdziwym powstaniu. To miejsce zamieszkałe przez bogów! Patrząc na Rzym, zadawałem

sobie pytanie: jak można zagrozić stolicy świata? Nasi wrogowie porywali się na nas przez całe lata, ale zawsze ponosili klęskę. To my uczymy świat, jak żyć; wszelkie knowania są z góry skazane na niepowodzenie.

Mogłem bez trudu dotrzeć do bram miasta i przekroczyć je jeszcze tego wieczoru. Nie potrafiłem się jednak do tego zmusić. Lękałem się jego ogromu, jego murów. Może ben Marthias ma rację, kiedy mi wytyka, że jestem barbarzyńcą, bo właśnie jak barbarzyńca kuliłem się wewnątrz z lęku przed mocą emanującą z samego serca imperium, jakim była ta tłoczna metropolia, nie potrafiłem się nawet zdobyć na to, żeby znaleźć posłanie w jakimś domku w jej murach.

Jutro to zupełnie inna sprawa. Inny już miesiąc i początek drugiego etapu moich poszukiwań. Kogoś w tym wielkim mieście, rozciągającym się przed moimi oczyma, zaalarmowano o moim przybyciu i ten ktoś na mnie czeka. Żołnierz nigdy świadomie nie daje się wciągnąć w zasadzkę, z drugiej jednak strony trudno sobie wyobrazić wspanialsze od Rzymu miejsce na popełnienie takiego błędu.

Rozdział 7

1 sierpnia, kalendy, wtorek (8 Mesore)

P

ierwszego sierpnia - w dniu poświęconym Nadziei oraz Dwom Zwycięstwom* - Eliusz był jednym z wielu turystów oglądających z podziwem otaczające ich budowle i pomniki. Do Miasta zbliżał się via Cornelia i przeciąwszy ogrody Nerona i Agryppiny, zostawił za sobą cyrk,

na którym Tacyt umiejscowił pierwsze egzekucje chrześcijan. Potem, na skrzyżowaniu z via Triumphalis, przeszedł obok marmurowej piramidy ku brukowanemu placowi wokół wspaniałego mauzoleum Hadriana (okrzyżył je dwukrotnie, przysięgając sobie spędzić jeszcze całe godziny na jego podziwianiu). Przy wybudowanym specjalnie dla mauzoleum moście w murach Aureliana znajdowała się brama, przez którą przeszedł, ucałowawszy jej potężne ościeże. Nie zważając na zwiastujący deszcz upał, chłonął widoki dzielnicy po prawej stronie via Flaminia, gdzie tak

* Chodzi o bitwę Kwintusa Fabiusza Maksymusa z Hannibalem (217 r. p.n.e.), po której dowódca konnicy, Minucjusz Rufus, miał powiedzieć: „Odniosłeś dziś, wodzu, dwa zwycięstwa. Jedno, okazując męstwo i roztropność w boju z Hannibalem, a drugie, okazując mądrość i dobre serce swojemu koledze dowódcy”.

235

wiele polecił zbudować lub odnowić boski Hadrian. Świątynie, teatry, łuki, amfiteatry, portyki - ben Matthias miał rację, kiedy nazwał go barbarzyńcą, mylił się natomiast, zakładając, że nie potrafi czy nie zechce polubić Rzymu. O zmroku, rozentuzjasmowany, przybył wreszcie do koszar pretorianów. Nie zatrzymał się przez cały dzień na posiłek ani nie zważał w ogóle na tłumy i zgiełk miasta.

W środę miasto skryło się za kurtyną deszczu i Eliusz mógł wrócić do badań i poszukiwań. Za pośrednictwem żołnierza swojej straży przybocznej uzyskał potwierdzenie, którego się obawiał: sekretarz Lucynusa Sotera zmarł tydzień wcześniej w rezultacie poparzeń, nie pozostało więc nic innego, jak tylko sprawdzić, czy jego brat ma coś do po-

wiedzenia.

Mężczyzna mieszkał w przebudowanym wiejskim domu w pobliżu rozdroża, tuż za bramą Ostyjską, gdzie wzdłuż murów Aureliana ciągnęła się ocieniona dróżka. Oczekiwał Eliusza. Spotkanie trwało niecałą godzinę, w niewielkiej reprezentacyjnej izbie. Z zewnątrz wdzierał się zapach namokniętych ziół i ostry odór kociego moczu.

-Filo zginął, ratując swojego pana - oświadczył pogrążony w bólu brat sekretarza. - Tymczasem zdołał ocalić je dynie sakiewki. Najbardziej napełnia mnie goryczą, że mógł sobie darować ten skok do płonącego gabinetu. Lucynus Soter już nie żył, tak że płomienie zagrażały wyłącznie księgom i próbkom materiałów obciovych.

-Z tego, co wiem, wdychany dym zabija częściej niż ogień.

-Nie w tym wypadku, trybunie. Spytaj strażaków... powiedziałem im to, co Filo zdążył do mnie wyszeptać, miał nowicje, że jego pan miał poderżnięte gardło.

236

Poderżnięte gardło. Eliusz nie okazał niepokoju.

- Jesteś pewien, że dobrze zrozumiałeś słowa brata? -spytał. - A w ogóle jak się to wszystko zaczęło?
- Pożar zaczął się od stosu drewnianego do palenia w piecu. Wiem to od niewolników, którzy przysięgają, że ktoś musiał wrzucić płonące szmaty przez okienko w piwnicy. Strażacy obejrzeliby miejsce i twierdzą, że nie było to przypadkowe zaproszenie ognia. Wszyscy domownicy pospieszyli, żeby gasić ogień, i według mnie właśnie wtedy do środka dostał się morderca. Lucynus Soter był otyły, poruszał się powoli, więc

pierwszą myślą Filona było, żeby pomóc mu wydostać się z gabinetu znajdującego się tuż nad kotłownią. Dobrze zrozumiałem jego słowa, trybunie. Zastał swojego pana na krześle przy biurku, odchylonego do tyłu, z tą okropną raną i zalanego krwią. Zanim brat się zorientował, że jego wysiłki na nic się nie zdadzą, stracił życie. Czemu go zamordowali? To Rzym, panie. Lucynus Soter trzymał w domu pieniądze, wszyscy to wiedzieli. Strażacy znaleźli sakiewki w ogrodzie, gdzie wyrzucił je przez okno mój brat. Srebra i klejnoty stopiły się w szkatułach. Tak więc złodzieje nie mieli żadnego pożytku z zabicia dwóch przyzwoitych obywateli. Jeśli zaś chodzi o resztę, to idź, zobacz sam, czy z tego piekła ktoś mógł się uratować.

Dom Sotera zajmował niewielki kawałek terenu, wykrojony na stoku wzgórza pomiędzy termami Tytusa i potężnymi murami wybudowanymi w późniejszym okresie przez Trajana. Ta elegancka willa, z tego, co Eliusz słyszał, była kiedyś rezydencją konsula. Nie zajmowała dużej powierzchni, miała natomiast trzy kondygnacje, niewiele światła

237

i żadnej przestrzeni wokół, jej drzwi wejściowe dzieliło zaledwie trzysta kroków od amfiteatru, pomimo tej bliskości niewidocznego, ponieważ dom był cofnięty od ulicy. Eliusz natychmiast dostrzegł, jakim zagrożeniem był ten pożar dla otoczenia, sądząc chociażby po domach stojących naprzeciwko Zaułka Miedzianego, których ściany najwyraźniej oblizwały płomienie i osmalił dym.

Przejaśniło się, niewielkie obłoki mknęły po niebie nad nędznymi resztkami posiadłości Sotera. Usunięto cegły i kawałki betonu, które

osunęły się na ulicę; tam, gdzie stał dom, leżały belki stropów, zapadnięte ściany i trudny do rozpoznania gruz. Agent od nieruchomości, który akurat przypadkowo oglądał parcelę, rozpromienił się i natychmiast przeszedł do interesów, kiedy Eliusz do niego podszedł.

- Widzę, panie, że jesteś nowy w tej dzielnicy? Na tym miejscu wiele można zrobić. Wziąć sprawną brygadę i...

- Widzę, w jakim to jest stanie.

- No tak. Cóż, zatem... w zasadzie kupujemy tu samą ziemię.

- W zasadzie? No rzeczywiście. Całe kilka stóp kwadratowych.

-Ale proszę tylko zważyć... ta lokalizacja. Wszędzie blisko.

-Parcela wciśnięta pomiędzy dwie publiczne łąźnie. Założę się, że przez większość czasu człowiek nie byłby w stanie usłyszeć własnych myśli. A ściana frontowa term Tytusa wygląda, jakby lada moment miała się zwalić na ulicę, co oznaczałoby, że wraz z nią osunie się połowa wzgórza. - Eliusz natychmiast się zorientował, co może zyskać, udając potencjalnego kupca. Postawił krok nad złamaną belką, żeby znaleźć się w miejscu, gdzie kiedyś było

238

atrium. - Mógłbym co najwyżej potraktować to jako inwestycję albo też w ogóle nie zawracać sobie tym głowy. Bo słyszałem, że w tym pożarze zginął człowiek, nie sądzę więc, żeby było wielu amatorów na tę ruinę.

-Cóż, proszę sobie wszystko obejrzeć. Jeśli dojdiesz, panie, do wniosku, że ci to odpowiada, możesz posłać po mnie tam, na róg.

Pozostawszy wreszcie sam, Eliusz miał duże trudności ze znalezieniem miejsca, które było gabinetem. Strop i kawałek dachu runęły i choć strażacy

zrobili przejście wśród gruzu, żeby zabrać stamtąd ciało, wciąż większość podłogi zawalona była belkami, szerniałymi dachówkami, trudnymi do rozpoznania zwęglonymi kikutami, prawdopodobnie mebli. Z pokrytej tłustą sadzą posadzki i z pogorzelska unosił się kwaśny odór wilgotnych spalonych przedmiotów, cierpki zapach popiołu. Tutaj, domyślał się Eliusz po poskręcanych resztkach kraty okiennej, znajdowało się okno i obok, przy południowej ścianie tego pokoju na parterze, stało biurko. Eliusz rozpoznał kształty metalowych łap, na których się wspierało, i krzesło, zmatowiałe uchwyty i zawiasy. Papier oraz pergamin spłonęły, pozostawiając jedynie po sobie cienkie jak mgiełka warstewki popiołu pokrywającego resztki półek w szerokiej niszy. Tu i ówdzie niczym czarne nietoperze skrzydła tkwiły strzępy pozostałe po próbkach tkanin.

Czy tak właśnie palił się tęgi mężczyzna? Tłusta plama na podłodze, tam gdzie wcześniej stało krzesło, wskazywała zapewne miejsce, gdzie płonęło ciało. Kilka kroków dalej próg ujawniał położenie drzwi. Schody na piętro, na pewno wykonane z drewna, zniknęły; znaki kolejnych stopni widoczne na ścianie pokazywały, którędy biegły.

239

Tak więc wejść do gabinetu można było jedynie przez drzwi. Brat Filona opisywał, że dom miał dwoje drzwi, jedne wychodziły na południe, na Zaulek Miedziany, drugie, od tyłu, bezpośrednio na północ. Do domu wciśniętego pomiędzy ślepe mury należące do dwóch łazni trudno byłoby wejść na wysokości pierwszego piętra, nie mówiąc już o drugim. Był tu pies łańcuchowy, ale zniknął na trzy dni przed pożarem. Znaczący szczegół, zważywszy na to, co wydarzyło się później. Na ścianie, przy wejściu, tam gdzie przymocowany był łańcuch, pęknięte żelazne kółko

wskazywało na to, że pies się urwał albo został uwolniony. Płomienie oszczędziły fragment ściany z przycementowanym kółkiem. Eliusz był niemal pewien, że żelazo nadpiłowano, by pękło przy mocniejszym szarpnięciu. U Sotera atrium od ulicy oddziela tylko niski murek, co nie było żadną przeszkodą dla dużego psa, który chciał się wydostać na zewnątrz. W mieście takim jak Rzym, po ucieczce z domu, zwierzę mogło nie trafić do niego z powrotem; chyba że psa po prostu wykradziono stamtąd, żeby nie ujadał, kiedy będą podpalać dom. Dlaczego zadali sobie tyle trudu dla zwykłego rabunku, dlaczego zabili starego człowieka, który ledwo się rusza, i uciekli, nie zabierając srebra? To wszystko nie miało sensu, chyba że Soter musiał zostać zgładzony, bo wiedział... co takiego wiedział? Czy to morderstwo miało coś wspólnego z listem Hadriana, z przypadkami nagłej śmierci w Egipcie, a może było częścią jakiejś dużo bardziej skomplikowanej intrygi? Różne hipotezy przemykały przez głowę historyka. Brat Filona powiedział mu, że Soter wywiesił w okolicy ogłoszenia na drewnianych tabliczkach, obiecując nagrodę za znalezienie psa. Eliusz dowiedział się więcej od odźwiernego z term Tytusa, który zgo-

240

dził się wywiesić jedno z nich na należącej do łaźni tablicy ogłoszeń.

- Znaleziono ostatecznie tego psa? - spytał Eliusz.

- Nie przed pożarem. A potem kto miałby do tego głowę?

Okazało się, że zwierzę odnaleziono. Wystarczyło, że Eliusz popytał kawałek dalej od Soterowego domu, w sklepie na końcu Zaułka Miedzianego, w pobliżu Dackiej Szkoły Gladiatorów. Tak, znaleziono i przyprowadzono, ale - ponieważ dom przestał istnieć razem z jego panem -

zawiedziony znalazca zabrał psa z sobą, z nadzieją odprzedania. Był to jeden z dozorców z *Ludus Magnus**, znany w okolicy. Prawdopodobnie pozbył się dużego zwierzęcia, sprzedając je na przynętę do któregoś z organizowanych w amfiteatrze widowisk.

- Wielka szkoda - dodał właściciel sklepu. - To było po tężne czarne psisko, istny potwór, założę się, że wart więcej, niż dali za to, żeby zobaczyć, jak go na arenie pożera jakiś niedźwiedź.

Był taki czas, kiedy pociągały go występy gladiatorów, zanim nauczyciele, jakich ojciec dla niego wybrał, wbili mu do głowy - nie bez trudu - charakteryzującą człowieka kulturalnego odrazę do szafowania życiem ludzi i zwierząt dla pieniędzy. Nie żeby przeszkadzało mu oglądanie, jak ludzie się zabijają (zważywszy na wojskowe wyszkolenie, tak daleko w swojej filozofii nie zaszedł). Mierziło go jednak patrzeć, jak szlachtuje się zwierzęta, tak że był wdzięczny boskiemu Dioklecjanowi za ograniczenie wydatków na cyrk. Nie przestając rozmyślać, przeciął via Labicana i skie-

* Jedna ze szkół gladiatorów, usytuowana w pobliżu Koloseum.

241

rował się wprost ku zatłoczonej dzielnicy szkół gladiator-skich, wiedząc z góry, że unosi się tam zapach mężczyzn i agresji, co dobrze znał z życia wojskowego. Nadciągnęły poszarpane, sine chmury, znów się rozpadało i jedynie silne poczucie obowiązku odciągało go od kolejnej budowli, od słynnego narożnika ulicy czy sławetnego miejsca przed amfiteatrem. Był rozentuzjasmowany i oczarowany wszystkim, co widział.

Dozorca szkoły posilał się właśnie przy kramie z ciepłymi daniami na przeciwległym rogu ulicy. Potrawa zawierała tyle czosnku, że Eliusz musiał się cofnąć, kiedy mężczyzna odezwał się do niego nonszalancko z ustami pełnymi jedzenia.

- Nie, psa jeszcze nie sprzedałem. A kto pyta?

Kosztowny strój Eliusza mówił sam za siebie. Mężczyzna natychmiast okazał mu szacunek.

-W zasadzie trzymam go u siebie, trybunie, dopóki nie znajdę kogoś, kto zapłaci tyle, ile jest wart, albo przynajmniej tamtą obiecaną nagrodę. Tak naprawdę - dodał, uwzględnivszy możliwości finansowe gościa - rozstanę się z nim jedynie wtedy, kiedy uzyskam jego pełną wartość, bo na samo żarcie wydałem już więcej, niż wynosiła nagroda.

- Trudno w to uwierzyć, jeśli uwzględnić, że masz swój udział w ścierwie ściągany z areny. Więc jak ci się udało schwytać i zatrzymać psa wyszkolonego do atakowania i walki?
- Na boku hoduję psy na potrzeby cyrku. Dlatego wiedziałem, że ten jest za dobry na pokieraszowanie.

Nie było teraz możliwości obejrzenia zwierzęcia, ponieważ mężczyzna trzymał swoją psiarnię za murami miasta.

242

- Miejsce znajduje się za Dwoma Wawrzynami, na uboczu - oświadczył. - Ale jeśli nie jesteś zainteresowany kupnem, trybunie, jaki ma sens...
- Miał obrożę i łańcuch, gdy go znalazłeś?
- Obrożę oczywiście miał, bo przecież inaczej bym nie wiedział, czyj jest. Było na niej to, co zwykle, imię psa, nazwisko właściciela, adres.

Łańcuch... kawałek wisiał, więc wykombinowałem sobie, że musiał się zerwać, bo pękło jakieś ogniwo. - Zaczął wycierać dłonie w wyświechtaną ścierkę, która leżała na kontuarze. - Zatrzymałem ten kawałek, na wypadek gdyby ktoś mnie oskarżył, że sam przeciąłem łańcuch. Założę się, że teraz nawet nie da się odgadnąć, w którym miejscu łańcuch był przymocowany do muru, po tym pożarze i w ogóle. Eliusz nie powiedział, że zdążył to sprawdzić.

- Kupno mnie nie interesuje, ale możesz zarobić, jak mi go pokażesz - oświadczył.
- Jesteś hodowcą?

Ale Eliusz już odchodził. Kierował się ku podejściu, które obok szkoły gladiatorów prowadziło z powrotem do Zaułka Miedzianego.

- Możesz zarobić - rzucił przez ramię - to wszystko.

Chwilę potem historyk odnalazł agenta od nieruchomości, spotkanego przy wypalonym domu Sotera, i polecił mu znalezienie w Rzymie kwatery. Pieniądze co prawda nie odgrywały istotnej roli, jako że boski Dioklecjan zapewnił mu znaczną sumę na codzienne wydatki, mimo to wysłannik cesarski nie zamierzał przepłacać. Życzył sobie, by mieszkanie było umeblowane i usytuowane w domu na stoku wzgórza, a przynajmniej z szerokim widokiem na Miasto,

243

nic szczególnie zbytkownego, ale koniecznie położonego z dala od zgiełku ulic.

- Coś jeszcze? - spytał kwaśno agent, robiąc notatki.
- Owszem. Chciałbym, by było to w miarę blisko jakiejś dużej biblioteki

czy też dobrze zaopatrzonych księgarń. Ile czasu zajmie ci znalezienie odpowiedniego miejsca?

- No cóż, zobaczymy. - Mężczyzna wyciągnął listę nieruchomości do wynajęcia i zaczął je studiować. - Wolny, umeblowany i ze służbą jest ten niewielki domek na wzgórzach, z oknami wychodzącymi na Ołtarz Pokoju. Urocze miejsce. Miałbyś też doskonały widok na świątynię wszystkich bogów, na grobowiec boskiego Augusta i zegar słoneczny, kolumny okolicznościowe... plus oczywiście, po drugiej stronie rzeki, ogrody Domicji i mauzoleum Hadriana. Mógłbyś też wziąć piętrowy dom po wschodniej stronie wzgórza Celiusz*, w pobliżu koszar pretorianów, naprzeciwko koszar gwardii, tych starych i nowych. Nie jest to co prawda najspokojniejsza okolica, ale staje się coraz bardziej modna, z okien na piętrze można oglądać termy Karakalli, ogrody w pobliżu świątyni Nadziei i na dodatek jest blisko do czterech głównych dróg wychodzących z Rzymu. Biblioteki publiczne są wszędzie. Proszę więc wybierać.

Dom po drugiej stronie rzeki naprzeciwko mauzoleum Hadriana był kuszący, ale dzielnica koszar przeważała ze względów praktycznych, ponieważ wcześniej czy później będzie musiał wykorzystać swoich żołnierzy. Eliusz dokonał wyboru bez oglądania nieruchomości, pamiętał bowiem doskonale, że na wzgórzu Celiusz mieszkały kiedyś różne znane rody, a trzech cesarzy nazywało to miejsce swoim domem.

* Obecnie Celio, jedno z siedmiu rzymskich wzgórz.

244

To idealny punkt, zapisał tego samego wieczoru.

Okna mojej kwatery wychodzą na ulicę prowadzącą od koszar (na zachodzie) ku dolinie. Bezpośrednio po lewej stronie znajduje się siedziba V Kohorty Policyjnej Straży Ogniowej i Straży Nocnej, a bliżej centrum wzgórza, pod łukiem Dolabelli i Sylanusa, ulica rozgałęzia się, doprowadzając do świątyni Słońca oraz świątyni boskiego Klaudiusza. Naprzeciwko wejścia, w kierunku północno-wschodnim, rozciąga się siedziba Waleriuszów, za nią wojskowe lupanary, stojące frontem do akweduktu, a także rezydencje Licyniusza, rodu Anicjuszów i Nikomachów. W moim domu łaźnia, pokoje ochrony oraz pomieszczenia gospodarcze znajdują się na parterze, natomiast pokój reprezentacyjny, sypialnia oraz jadalnia z wyjściem na balkon - na piętrze. Okno mojego pokoju jest od frontu i wychodzi na dolinę, tak jak i balkon jadalni, natomiast sypialnia jest na tyłach domu; na piętrze żadne okno nie wychodzi na bazę kohorty.

Nie tylko wspaniałe rody posiadają bajeczne wille w tej dzielnicy nazwanej na cześć Izydy i Serapisa; mieszkał tu Tetrykus, jeden z tyranów pokonanych przez Aure-liana, podobnie zresztą jak Filip i Kommodus. Wykorzystując owe nieustannie użyteczne listy polecające boskiego Dioklecjana, byłem już obejrzyć sypialnię, w której zabito Kommodusa. Kustosz (naprawdę nie mam pojęcia, jak dalece można wierzyć tym opowieściom) pokazał mi pokój z nadal widocznymi na ścianie plamami krwi, w miejscu gdzie stało kiedyś łóżce tego zdeprawowanego władcy.

Rozkazem cesarskim (wciąż jeszcze wiszącym przy bramie wjazdowej) usunięto z frontonu budynku koszar nazwę *Castra Peregrina* - Jednostka Cudzoziemska - jednak ludzie, z przyzwyczajenia, nadal to miejsce tak nazywają. Pomimo tak dużej koncentracji jednostek wojskowych na

wzgórzu panuje doskonały porządek i względna cisza. Ogrody ludzi zamożnych tłumią dźwięki. Jeśli chodzi

245

o moje dalsze poszukiwania, to zaraz po przyjeździe umieściłem list boskiego Hadriana w bezpiecznym miejscu. Najbliższe mojemu domu biblioteki mieszczą się na terenie term Tytusa, a biblioteka w termach Trajana jest wręcz wyśmienita. Nieopodal domu Tetrykusa stoi świątynia zwana popularnie Metellusową Izydą, którą podziwiałem z zewnątrz. Od jej kapłanów mam się wkrótce dowiedzieć, czy jest ktoś, kto mógłby zastąpić nieżyjącego Sotera, z którym wiązałem tak wielkie nadzieje, i dostarczyć mi informacji na temat Antinousa, jego śmierci i miejsca pochówku.

3 sierpnia, Supplicia Canum, czwartek (10 Mesore)*

W dniu, w którym dawniej wieszano na krzyżach psy podwórzowe, by przypomnieć, że nie szczekały podczas napadu Galów, Eliusz kontynuował gorączkowe zwiedzanie. Usilnie starał się stworzyć sobie w umyśle mapę miasta, w ramach tego Miasta, które wybudował Hadrian, poczynając od stoku wzgórza pokrytego marmurami poświęconymi Wenus i Romie aż do świątyni wszystkich bogów, i od pomalowanej na jaskrawe kolory, upamiętniającej kampanię dacką kolumny Trajana do prowadzonych wszędzie wokół prac renowacyjnych. Żadna ze świątyń nie była poświęcona Antinousowi, choć w sanktuarium Izydy, *Iseum Campen-se*, działało religijne stowarzyszenie pod jego wezwaniem. Można też było wypatrzeć jego portret pośród ozdób na łuku triumfalnym przy ulicy Szerokiej, a czasem też na jakimś przydrożnym ołtarzyku. W swojej biografii Hadrian nie wspominał ani o żadnym miejscu kultu Chłopca w obrębie murów, ani o

jego grobie; ponieważ lista cesarskich

* Święto upamiętniające splądrowanie miasta przez Galów w roku 390 p.n.e.

246

budowli zdawała się nie mieć końca, historyk potrzebował trochę czasu na rozstrzygnięcie, które z nich powinien zbadać. Tymczasem jego książki rozkładano na piętrze wynajętego mieszkania, gdzie, usłyszawszy o tym, że przybycie Eliusza do Italii zostało zauważone, zainstalował się już szef jego straży przybocznej z dwoma starannie wybranymi żołnierzami.

Z początku Eliusz opierał się takiemu rozwiązaniu, a nawet kiedy w końcu uległ naleganiom swoich podwładnych, wydawało mu się ciągle, że tak naprawdę nie ma powodu do alarmu. Jednak albo udzielił mu się niepokój jego żołnierzy, albo odbiło się na nim zmęczenie podróży, bo zaczęły nawiedzać go nocne koszmary. Śniło mu się, że spogląda na niebotyczną, błyszczącą wieżę, która raptownie staje w płomieniach, jakby ogarnięta ogniem greckim*. Miejsce to nie przypominało ani Rzymu, ani Nikomedii, było mu zupełnie nieznane; jedyne, co wiedział, to że stoi bezpośrednio pod wieżą i że nie ma ucieczki przed tym, co zdaje się osypywać z samego nieba.

4 sierpnia, piątek, (U Mesore)

Nazajutrz otrzymał od Filona zaproszenie na ucztę ku czci Anubisa Pana, która miała się odbyć następnego dnia. Eliusz domyślał się, że chodzi o libację urządzoną w jednym z miejsc kultu zwanych przez brata sekretarza Domami Życia. Adres wskazywał na okolice wspaniałej świątyni Izydy. Przyjął zaproszenie, bo pomyślał, że będzie miał okazję poznać rzymskich

Egipcjan, po czym pozwolił sobie na trzy-

* Łatwopalna, nie dająca się ugasić wodą mieszanina m.in. oleju, siarki, saletry, węgla, używana do celów wojennych.

247

godzinny odpoczynek i podziwianie dzieł sztuki w termach boskiego Trajana.

W sobotnie popołudnie zajął się sprawą psa Sotera. Drogą okrężną wybrał się na wycieczkę wokół Auli i innych monumentalnych budynków, należących niegdyś do rodu Wariuszów; w pobliżu znajdowała się koszarowa arena, którą Aurelian otoczył murami, zabudowując ceglami część jej łuków. Budowla, kiedyś imponująca i wolno stojąca (podobnie jak stary grobowiec w kształcie piramidy przy bramie Ostyjskiej czy *Castra Praetoria*), teraz tworzyła całość z pośpiesznie wzniesionymi, pozbawionymi wdzięku bastionami i wywarła na nim niemiłe wrażenie. Pierwszy raz, po wielu godzinach niemego podziwu, Eliuszowi przypomniano, że zagrożenie naprawdę istnieje, nawet tu, w Rzymie. Że cegła i zaprawa, i wzmocnienie z zabetonowanych kamieni, zabudowane wejścia, otoczone murami domy mają konkretne znaczenie w życiu Miasta. Bezpieczeństwo państwa - ostatnio coraz częściej opiewane na pomnikach i monetach - jak inne oficjalne wypowiedzi dotyczące wieczności, pokoju, niezwyciężoności i może wymagać wzmocnienia.

Była to tylko stara arena, wybudowana dla wojska, wchłonięta teraz przez mury. A przecież list Hadriana sprzed lat mówiący o zagrożeniu państwa nie wydawał się czymś odległym w tym wybudowanym dla rozrywki żołnierzy miejscu, potem wykorzystywanym przez nich jako

przeszkoda powstrzymująca agresję. Reszta ogrodów Wariuszów leżała całkowicie poza murami, w tym ich największy fragment z zarośniętym zielskim torem wyścigowym - obelisk zaznaczający jego środek przewrócił się podczas ostatnich trzydziestu lat - fontannami zapchanymi

248

chwastami, ścieżkami porośniętymi trawą. To wszystko dałoby się oczyścić i doprowadzić ponownie do stanu używalności, pomyślał Eliusz, dochodząc do głównej drogi, czuł jednak, że ten stan opuszczenia potrwa bardzo długo, jeśli nie zawsze.

Psiarnia znajdowała się przy via Labicana, na czwartej mili od wspaniałej, dźwigającej dwa akwedukty trawer-tynowej bramy, w miejscu gdzie rozchodziły się drogi do Preneste i Labikum. Eliusz galopował wzdłuż ogrodowego muru i gęstej roślinności, od której wzięła nazwę rozległa cesarska posiadłość, Dwa Wawrzyny, niewidoczna teraz zza drzew. Tu i ówdzie wychylały się wieżyczki i kopuły. Kawalek dalej, jak czytał, przed pięciuset laty obozował Hannibal. Po drugiej stronie drogi -jeśli źródła mówiły prawdę -uprawiał kiedyś swoje skromne pola Atyliusz Regulus, pierwsza ofiara wojen z Kartaginą. Obecnie mieli tu swoje groby cesarscy gwardziści.

Ziemia ta nasiąkła historią jak gąbka, można by ją ścisnąć bez końca, a i tak wszystkiego nie dałoby się wycisnąć. Posiadłość każdego upalnego lata zauważalnie się starzała, wawrzyny dziczały i nie pozostało nic z tamtego starodawnego skromnego stylu życia. Wykoszone pola, przydrożne kapliczki i grobowce, ciche i nie dające cienia, robiły wrażenie zaczarowanych. Eliusz się zastanawiał, jak ta kraina będzie wyglądać za kolejne pięćset lat, czy zagarnie ją miasto ze swoim zgiełkiem i brukiem,

czy też być może pozwoli się, by mury i świątynie niszczały, jak to się stało ze wspaniałymi egipskimi miastami, które dziś pokrywała pustynia. Naturalnie nikt nie będzie wiedział, nikogo to nie zainteresuje, że on kiedyś jechał tą drogą, w swoich sprawach, i czy jego poszukiwania przyniosły owoc.

249

Za łukami akweduktu Aleksandra Sewera, przed wąskim mostem, zwolnił, a potem zatrzymał konia, żeby się rozejrzeć. Najpierw pomyślał, że psy uwolniły się z klatek, wspięły na pagórek po prawej stronie drogi i tam, na tle białego nieba, widać ich przyczajone sylwetki. Kiedy podjechał trochę bliżej, zorientował się, że ten pagórek to kurhan z ogrodem na szczycie, zamiast psów zaś są ich posągi. Czyż nie czytał, że boski Hadrian postawił pomniki swoim ulubionym zwierzętom? Potraktował to jako znak, kiedy zbliżywszy się na tyle, żeby odczytać napis, przekonał się, że rzeczywiście jest to jeden z owych pomników.

Szczekanie psów dochodziło z oddali; biegnąca w tamtą stronę pośród trzcinowych zarośli droga lekko się obniżała. Domowym sposobem wykonany drogowskaz kierował go w odchodzącą w lewo drogę, prowadzącą do Wiwariolum. Niebo, choć nie tak bezlitosne jak egipskie, rozpościerało się dużo szerzej niż tamto zasnuć mgłą, które znał z dzieciństwa, a także z żołnierki w górach, lecz tego wczesnego popołudnia nie odznaczało się żadną barwą. Po obu stronach drogi, oprócz sporadycznych rodzinnych grobowców (w większości zniszczonych i zeszlifowanych deszczami, przez co ukazywały coraz bardziej pozbawione rysów marmurowe podobizny zmarłych), u podnóża wzgórz widać też było tu i ówdzie jakąś posiadłość, z ogrodem otoczonym murem i prowadzącymi ku

niej alejkami obsadzonymi przysadzistymi morwami albo nierównej wysokości cyprysami.

Przy zagrodzie dla psów spotkał go zawód. Dozorca szkoły drapał się z zakłopotaniem po głowie.

- Przyszła wczoraj jakaś wdowa, szukała dobrego psa na stróża, trybunie, a zaproponowała tyle, ile za niego chciałem, więc nie mogłem przepuścić takiej okazji. Ale obrozę

250

i kawałek łańcucha zatrzymałem dla ciebie, bo kobieta chciała mieć swoją smycz i w ogóle. Uważam, że kobiety nie powinny zajmować się kupowaniem psów, bo po jakimś czasie robią się ckliwe, ubierają zwierzęta w kubraczki i inne głupoty, nazywają je Skarbek i Klejnocik.

Kiedy Eliusz wziął do ręki kawałek łańcucha, wiedział od razu, że ogniwo zostało celowo osłabione. Dobrze przeprowadzony plan pozwolił przynajmniej jednemu zabójcy wejść niezauważenie do domu Sotera późną nocą, kiedy domownicy byli śpiący albo już spali; w zamęcie, jaki powstaje w rezultacie pożaru, obcy mogli bez problemu wchodzić i wychodzić. Dlaczego zatem nie zabrano sakiewek, pozwalając, by uratował je Filo? Dlaczego nie ruszono sreber? Możliwe, że zamordowanie Sotera było wyłącznym celem sprawców.

Eliusz włożył łańcuch do torby podróżnej.

- Wiesz może, kim była ta kobieta?
- Po sposobie, w jaki zwracała się do psa, wykombinowałem sobie, że musiała go znać. - Z garnka stojącego na otwartym ogniu dozorca zaczął nakładać do misek kaszę ze skrawkami mięsa. - Twarz miała zakrytą. Może to żona albo przyjaciółka zmarłego. Zgadza się, panie... to

kompletnie bez sensu, żeby płaciła za coś, co i tak było jej, jako dodatek do nagrody. Dawała mi całą sumę, więc nie miałem o co się spierać.

Z tego, o czym napomknął Teo, wynikało, że Soter nie tylko nie był żonaty, ale miał zupełnie inne upodobania. Eliusza zaintrygowała sytuacja, w której tajemnicza, zawoalowana kobieta pojawia się wyłącznie w towarzystwie służącej, gotowa zapłacić więcej, niż pies jest wart. Czy chciała pozbyć się zwierzęcia, na wypadek gdyby strażacy zaczęli

251

go szukać? A jeśli była współniczką, czemu nie zażądała zerwanego łańcucha, dowodu przestępstwa związanego z pożarem i morderstwem?

Niewiele już więcej mógł wyciągnąć od mężczyzny, poza dodatkową informacją, że kobieta wydawała się młoda, mówiła cicho, a jej służąca nie była Rzymianką.

- Miała akcent, syryjski czy jakiś taki. Zresztą głównie to ona mówiła.

Eliusz położył na stole monetę.

- Mogła być Egipcjanką?

- Dziękuję, panie. Owszem, mogła. Gdybym był tobą, trybunie, popytałbym w trzeciej dzielnicy. Tam ci wszyscy Egipcjanie się znajdują. - Z miską w każdej ręce mężczyzna ruszył ku tylnemu wyjściu, za którym zaczynały się klatki. - Proszę posłuchać, jak się cieszą na posiłek, głupki... nie mają pojęcia, co je czeka na następnym widowisku. Zechcesz rzucić na nie okiem, na wypadek gdybyś chciał, panie, takiego psa, co to potrafi odgryźć człowiekowi rękę?

- Nie.

W drodze powrotnej Eliusz próbował otrząsnąć się ze smutku, który go

ogarnął, kiedy usłyszał, jak uwięzione psy walczą o jedzenie. Słońce ledwie dostrzegalnie przesunęło się ku zachodowi. Gołębie krążyły wokół stojących tu i tam gołębników, podobnie jak wtedy, kiedy jechał do domu Pammychiosa i znalazł go martwego. Jakie odległe od tego otaczającego go spokoju wydawały się realne i pojawiające się w snach zagrożenia! A przecież, w pewnej odległości za nim, jechało polami dwóch żołnierzy z jego straży przybocznej; byli całkowicie niewidoczni, teraz dopiero mignęli mu przed oczyma, kiedy zawrócił konia, a oni natychmiast zrobili to samo.

252

Gdyby pojechał tą drogą dalej, aż do kamienia na dwunastej mili, dotarłby do miejsca, w którym mieszkał Awiola Pa-ratus, ów urodzony w Panonii potencjalny współpracownik polecony mu przez Trallesa, tak skory do działania ociemniały weteran. Z początku Eliusz myślał o tym, by wezwać go do swojej kwatery, ze względu jednak na niepełnosprawność oraz oficerski stopień Paratusa postanowił sam do niego pojechać. Zrobiłby to już teraz, ale chciał ponownie przejechać obok psiarni, do weterana wybierze się innego dnia. Zamiast tego, nim nastanie wieczór, postara się porozmawiać z głównym kapłanem świątyni Izydy, do której Soter uczęszczał i którą wspomagał, odkąd tylko przyjechał do Rzymu.

Aż do bramy Prenetyńskiej goniło Eliusza zgrzytliwe granie polnych świerszczy; krzyżujące się akwedukty cięły bruk w oślepiający wzór z ułożonych na przemian prostokątów światła i cienia, a ponad murem przelewała się fala miejskiego zgiełku.

Za łańcuchem dobrze utrzymanych ogrodów, na skrzyżowaniu z ulicą Kosa pojawił się potrójny łuk zwieńczony posągami egipskiej bogini, a

potem Izyda Metellusowa, naprzeciwko ozdobionego portykiem domu Tetrykusa. Rojna, mająca po obu stronach sklepiki i ocienione daszkami kramy via Labicana ciągnęła się znacznie dalej, poza urzekającą fasadę świątyni, i Eliusz ledwo dostrzegał w oddali koszary floty wojennej oraz plac wokół amfiteatru.

Na terenie otaczającym świątynię Izydy, pomiędzy resztkami dwóch świętych lasów, znajdowały się stosowne do jej egzotycznego charakteru ozdoby, włącznie z uśmiechniętą krowią twarzą Hathor, co przypomniało mu Anubinę.

A przecież nie była to dzielnica prawdziwie egipska;

253

sklepy i przedsiębiorstwa egipskie, a także restauracje, miejsca towarzyskich zebrań, sanktuaria funkcjonowały w całym mieście. Powiedziano mu, że świątynia jest popularna i nie brak pieniędzy na jej utrzymanie. Zważywszy na bliskość gimnazjonów i aren krwawych zmaganiań, stanowiła ośrodek spotkań nie tylko dla wyznawczyń Izydy (szacownych dam, jak należało oczekiwać), ale także dla prostytutek, obu płci. W dusznej, ospałej atmosferze popołudnia te ostatnie pokrzykiwały od czasu do czasu z cienia ganków, przeważnie jednak siedziały tam, w milczeniu się wachlując.

-Źle się stało - oświadczył kapłan, usłyszawszy, jaki jest powód wizyty Eliusza. - Okropna strata. Być może już wiesz, trybunie, że Lucynus Soter... my znaleźmy go pod jego egipskim imieniem, Nebos... przybył do Rzymu z An-tinoupolis bezpośrednio po rebelii. Jak sugeruje jego imię, (oznaczające pana), był człowiekiem zamożnym, wykształconym i pochodził z rodu kapłanów. Należał do tych ostatnich, którzy potrafili płynnie czytać starodawne pismo. Jego zamiłowanie do wyrobów włókienniczych brało się

stąd, że pochodził ze światowej stolicy eleganckich tkanin. - Kapłan poprowadził gościa do małej izby, wychodzącej na wewnętrzny dziedziniec. Jego wygolona głowa przypominała złocone jaja, których skorupy pokazano Eliu-szowi w Letopolis jako to, co pozostało po ostatnim posiłku Antinousa. Gdyby kapłan miał brwi, ściągnąłby je znacząco przy swoich kolejnych słowach. - O tym, kim naprawdę był Soter, mówią głośno jego rzymskie przedsięwzięcia. Był popularyzatorem kultury, podporą dla wszystkich, którzy przybywali z Egiptu i mieli trudności z integracją. Był autorytetem dla tych wszystkich rzymskich patrycjuszy, którzy propagowali egipską religię i sztukę. Dzięki jego pienią-

254

dzom odnowiliśmy świątynie i okoliczne sanktuaria. Nikt z tej społeczności nie chce uwierzyć w to, że został zamordowany z zimną krwią przez złodziei, ale też nie potrafimy sobie wyobrazić żadnego innego powodu, dla którego takie życie miałyby zgasnąć. Wyobraź sobie, panie, że właśnie czekał na gościa z Egiptu, historyka poleconego mu przez przyjaciół i bardzo się cieszył na sposobność omówienia z nim tak bliskich jego sercu spraw.

- To właśnie ja.
- Zatem bezpowrotnie straciłeś niepowtarzalną możliwość zebrania informacji, trybunie.

Eliusz nie miał pojęcia, że Soter posiadał aż tak niezastąpioną wiedzę. Na domiar złego, te miejsca kultu zawsze go odurzały. Ściany emanowały czymś pomiędzy zapachem perfum a aromatem słodkich pikli. Podeszedł do okna, wciągając do płuc ciepłe powietrze z zewnątrz.

- Czy jest ktoś, kto mógłby poprowadzić mnie do naj

ważniejszych egipskich budowli w Rzymie i podjąć się tłu maczenia, gdyby okazało się ono konieczne? - spytał, nie pokazując, jaki spotkał go zawód.

Kapłan zrobił minę, jakby chciał zaprzeczyć, ale się wahał - dziwny sztuczny grymas. Eliusz pomyślał jeszcze, że Teo, choć nie wspomniał o zamiarze zawiadomienia Sotera o jego przybyciu, musiał to zrobić. Inaczej kupiec nie czekałby na spotkanie z nim.

- Nikt nie zna egipskiego Rzymu tak dobrze, jak znał go Soter. Nawet kapłani.

Eliusz tylko dlatego postanowił nie nalegać, że chciał się przekonać, ile czasu minie, nim zaproponują mu jakieś inne rozwiązanie. Bo takie bez wątplenia istniało. Być może już uzgodnione, bo przecież był i obcym, i żołnierzem, który

255

przychodzi wypytywać o sprawy nie dotyczące jego kręgu kulturowego i religijnego. I interesów.

Postać stojącego na tle światła padającego z dziedzińca kapłana wyglądała na okrojona, przywodziła na myśl wycinankę zwieńczoną połączonym jajem.

- Zwał go Onofriusz, co jest łacińskim odpowiednikiem Ozyrysa Zmartwychwstałego - oświadczył bez żadnego wstępu w rodzaju „No tak, owszem, jest ktoś taki” czy „Przychodzi mi do głowy jedno imię” - jest naszym byłym adeptem, który w pierwszych latach panowania Aureliana, kiedy to było łatwe, przeszedł na chrześcijaństwo, a teraz z kolei jest eks-chrześcijaninem.
- Uhm - mruknął Eliusz, bo nic innego nie przyszło mu do głowy.

- O, przepraszam. Czyżbyś miał coś przeciwko odszcze-pieńcom?
- Raczej nie. Nie działałam w aparacie ścigania.
- A zatem nie będzie ci to przeszkadzać. - Na wygolonej twarzy kapłana pojawił się uśmiech, niczym cienka linia pęknięcia na skorupce jajka. - Ten Onofriusz służył kiedyś za przewodnika odwiedzającym Rzym Egipcjanom, a później, jak sądzę, tym, którzy chcieli zobaczyć miejsca egzekucji oraz pochówku chrześcijan. Nigdy nie był oficjalnie związany z naszą świątynią, choć oczywiście wiedzieliśmy o jego działalności. Żyje z wykorzystywania swojej inteligencji i nie mam pojęcia, w jakim stopniu jest godny zaufania. Powiadają, że jest wiarygodnym przewodnikiem, jednak decyzję o jego ewentualnym wynajęciu pozostawiam twojemu osądowi.

Zatrudnisz go na własną odpowiedzialność. Eliusz zrozumiał aluzję.

256

- Dokąd mam po niego posłać?
- Według naszej ostatniej wiedzy, zamieszkuje w pobliżu „Wielkich Żółwi”.
- Nie wiem, gdzie to jest.
- Na Polu Marsowym, po przeciwnej stronie ulicy niż termy Sewera Aleksandra. Trzeba skręcić w prawo jeszcze przed składem marmuru. To dzielnica mieszkaniowa, trzeba popytać.
- Przed czy za stadionem Domicjana?
- Przed.

Eliusz zapytał jeszcze o szczegóły dotyczące wizerunku i roli Sotera wśród mieszkających w mieście Egipcjan, ale usłyszał tylko o jego dobroci,

kulturze, sympatii, jaką był otoczony, zdumiewającej śmierci. Podobnie wyrażał się Harpokracjusz i wyglądało na to, że takie właśnie obyczaje panują u tych skrytych południowców. W tej sytuacji ten apostata, Onofriusz, może bardziej swobodny od współziomków, zaczynał mu się jawić zdecydowanie obiecująco.

- Jeszcze jedno pytanie - odezwał się Eliusz, kiedy kapłan odprowadzał go do drzwi. - Czy Soter był żonaty albo miał jakieś krewnie?
- Niestety, stracił matkę i siostry podczas rebelii.
- To wiem. Chodzi o to, czy był żonaty albo...?
- Nie on.

Dwa małe słówka. Zadziwiające, w jaki sposób ludzie potrafią posługiwać się krótkimi suchymi wypowiedziami, kiedy nie chcą udzielić informac'ii. Eliusz doszedł do wniosku, że czeka go już tylko mur milczenia, z ulgą więc opuścił to wypełnione odurzającą wonią pomieszczenie.

Kiedy wychodził poza skąpany w promieniach słońca teren przylegający do świątyni, zobaczył na murze rzę-

257

dy ogłoszeń religijnych, napisanych, zgodnie z panującym zwyczajem, po grecku. Bez specjalnego zainteresowania przesuwał oczyma po zawiadomieniach upamiętniających różne wydarzenia, harmonogramie świąt i uroczystości religijnych. Ostatnie ogłoszenie, tuż przy wejściu, informowało: Ku czci NASZEGO PANA ANUBISA, UCZTA KONSOLACYJNA POŚWIĘCONA PAMIĘCI LUCYNUSA SOTERA, Z UDZIAŁEM PRZYJACIÓŁ ZE SPOŁECZNOŚCI EGIPSKIEJ, DZIEWIĘĆ DNI PO JEGO ŚMIERCI. Trzecie od końca dotyczyło uczty wydanej w czerwcu na koszt Lucynusa Sotera, ku

czci i pamięci jego zmarłego przyjaciela z Antinoupolis, prawego Serenusa Diona. Poniżej znaki i obrazki dawnego pisma egipskiego były najwyraźniej przekładem słów greckich na język, który tak niewielu już obecnie znało.

Na odpowiedź, czy śmierć Serenusa wiąże się w jakiś sposób z krwawym końcem, jaki spotkał Sotera, trzeba było jeszcze poczekać. Eliusz zmierzał w stronę komendy II Kohorty Straży Ogniowej i Straży Nocnej, na której terenie działania stał dom Sotera. Na miejscu wykorzystał swoje stanowisko, by uzyskać informację o „kobiecie w żałobie”, którą mógł znać nieboszczyk (albo jego pies). Dowódca straży okazywał mu należny szacunek, ale najwyraźniej pytanie Eliusza szczerze go ubawiło. Jak wielu innych funkcjonariuszy, przywiązywał dużą wagę do męskości i mówiąc o Soterze, zrobił obsceniczny gest.

- Bo to jest tak, trybunie. Ten egipski kupiec bławatny był jednym z tych. Odwiedzał trzech różnych mężczyzn, dorosłych, a że był w tym dyskretny, nie było powodu, byśmy się nim interesowali. Wiedzieliśmy tyle, co przypadkiem wpadło nam w oko podczas patroli. Mogę powiedzieć, że ostatnio zadawał się z pewnym młodzieńcem z ulicy Kosa. Podobno pochodzi z okolic Neapolu. Jest utrzymankiem zamożnych mężczyzn. Niezauważalny, cichy, nie wdaje się w żadne awantury. Ludzie niewiele o nim wiedzą, oczywiście poza tymi, którzy są z nim blisko. A c i mówią mało.

- Żadnych kobiet?

- Z tego, co wiem, żadnych. A przy okazji, to na pewno było podpalenie.

Pewnie już słyszałeś, trybunie, o tym, co powiedział jego sekretarz... że

wcześniej go zabito. Mogło tak być, z tym że kiedy my się tam zjawiliśmy, to miejsce przypominało wnętrze pieca, a kiedy potem przeczesywaliśmy dom, z Sotera niewiele zostało. A jeśli chodzi o tę drugą sprawę, pomogłoby coś, gdybym dał adres tego kochanka?

- Na pewno nie zaszkodzi.

- O tej porze jeszcze pewnie nie otworzył interesu - dorzucił mężczyzna.

Dowódca przypominał Eliuszowi wielu innych znanych mu zawodowców, ściśle związanych ze swoją pracą aż do momentu, kiedy rutyna przestaje być powodem, dla którego warto rano wstać z łóżka. Starał się być użyteczny, ale jedynie dlatego, że gdzieś na horyzoncie majaczyła jakaś korzyść. Udzielił wskazówek, zaoferował eskortę, wszystko to spokojnie i bez pośpiechu, ponieważ prawdopodobnie było mu całkiem obojętne, czy trybun przyjmie jego pomoc czy nie. Eliusz odparł, że na pewno trafi i pójdzie sam.

- Zatem, trybunie, to wszystko, co mogę dla ciebie zrobić. Kiedy wrócisz do pałacu, pamiętaj proszę, że my tutaj, z Drugiej Kohorty, byliśmy ci pomocni. Nazywam się Prokullus Watia. Nie Prokulus, proszę. Pro-kul-lus.

Kiedy Eliusz opuszczał komendę, długi dzień zbliżał się ku końcowi. Zjawiskowe, zielone smugi rozchodziły się

259

z jakiegoś niewidocznego punktu na zachodzie, gdzie nieznane mu budynki - za starymi murami Serwiusza* - skrywały przed jego wzrokiem znikające za widnokretem słońce, i chmury, które powodowały owe pręgi cienia. Rozpoznał ogrody Mecenasa oraz wieżę, z której, jak powiadano, Neron oglądał pożar Rzymu. Była to poczciwa stara wieża, obrośnięta pnączem

kapara ciernistego. Pod zwieńczeniem zielonych promieni obsiadły ją gołębie i zupełnie nie przypominała tamtej przerażającej, rozjarzonej wieży ze snu, która zawałając się, lada moment miała go przygnieść.

5 sierpnia, nony, sobota (12 Mesore)

Pod wskazanym przez Prokullusa adresem znajdował się wąski ceglany dom o nazwie *Septem Caesares*. Tam, spoglądając ospałym wzrokiem spod gęstych czarnych loków, w progu przytulnej sypialni na piętrze stał znajomek Sote-ra, w cienkiej szarej tunice, przez którą prześwitywały tors i biodra. Twarz miał dziewczęcą, nadąsaną, ponętą. Eliusz dostrzegł ciemne sutki sterczące pod tkaniną zuchwale -niezła sztuczka w wypadku męskiego ciała. Uda, długie i szczupłe, nie były ani trochę dziewczęce. Co znajdowało się pomiędzy nimi, pod tym niezrozumiale wypukłym brzuchem, Eliusz mógł jedynie zgadywać.

Być może dlatego, że drogę usiłowała mu zagrozić jędzowata służąca, ale jeszcze bardziej poirytowany, że w ogóle musiał się tu pofatygować, Eliusz dał wyraz swojemu wzburzeniu.

* Serwiusz Tuliusz, szósty król rzymski; mury datowane na VI wiek p.n.e.

260

- Słuchaj no ty - wybuchnął - w młodszym wieku dwukrotnie zdarzyło mi się wylądować w łóżku z prostytutkami, które okazały się mężczyznami, i w obydwu wypadkach skończyło się to dla nich ciężkim pobiciem. Więc jak to jest... mężczyzna, kobieta czy co?
- Ojej! Zawsze te same dramatyczne sceny. Dlatego właśnie trzymam się z dala od żołnierzy.

•Więc jak?

Prostytutka wzruszyła ramionami, trochę przestraszona, ale wyraźnie zła, że może to być po niej widać. Poznawszy powód wizyty (Eliusz przedstawił się jako urzędnik państwowy, zajmujący się sprawą Sotera), pstryknęła palcami na służącą, żeby przyniosła jej szal.

-No dobrze - oświadczyła, stając twarzą w twarz z gościem - niech będzie, rzeczywiście jestem kobietą. Zdema skowałeś mnie. Nie sądzę, by było to szczególnie ważne dla wysłannika boskiego cesarza, a poza tym nie zamierzam odpowiadać na żadne pytania. Chyba że jesteś gotów mnie dotkliwie pobić i to pomimo mojego stanu.

Dziwki i ta ich powściągliwość! Jak on nie znosił takich reakcji. Nagle, z wielkim zakłopotaniem, zdał sobie sprawę, że nadal myśli o Anubinie jako o jednej z nich, bo przecież tak samo nabrała wody w usta, kiedy pytał ją o córkę. Jednak Anubina nigdy nie była taka bezwstydna. Jak to się często zdarzało ubogim dziewczętom, została sprzedana na prostytutkę przez owdowiałą matkę i mimo to wyszła na ludzi. Pierwszego wieczoru, kiedy ją poznał, usiadła mu na kolanach, a potem położyli się do łóżka i przespali przytuleni całą noc.

Wspomnienie to jeszcze bardziej go rozdrażniło.

-To niedorzeczne. Niby po co ty... jak ci tam na imię...

261

miałabyś sprzedawać się jako mężczyzna tym, którzy mają takie właśnie skłonności i natychmiast cię zdemaskują?

-Nazywam się Kleopatra Mniejsza, a pytanie jest głupie. - Wyrwała szal z ręki służącej i z ponurą miną osłoniła

nim ramiona i brzuch. - A może dlatego, że bywają mężczyźni o nieco bardziej skomplikowanych gustach? - Wyszła do sypialni i z podwiniętą nogą usiadła na brzegu łóżka. - Może to być trudne do zrozumienia dla żołnierza, któremu przyjemność sprawia współzawodnictwo w najgłośniejszym beknięciu czy najobrzydliwszym przekleństwie.

Eliusz nie bardzo wiedział, czy ma pójść za nią, czy odejść.

- Mało wiesz o żołnierzach - burknął od drzwi - więc to zostawmy. Myślałem, że wszyscy wiedzą, iż Soter lubi mężczyzn.
- Oraz kobiety, możesz mi wierzyć.

Spojrzała na niego, robiąc tę chytrą, kapryśną minę, którą Eliusz widywał już u kobiet i czasami dawał się na nią nabrać. Na dworze specjalistką w tej dziedzinie i paru innych była Helena.

-Wiedział, kim jestem - mówiła dalej Kleopatra Mniejsza - nim mnie wynajął i utrzymywał przez ostatnie dziesięć miesięcy. Noszę jego potomka, więc chyba rozumiesz, że ta śmierć dotknęła mnie przynajmniej z trzech różnych powodów.

Eliusza zaczęło ogarniać głupie uczucie związane z wizytą w domu publicznym, będące nieznośnym zwiastunem podniecenia. Wiele razy w życiu odwiedzał podobne domy i za każdym razem odkrywał, że choć zaspokoił cielesne pragnienia, ten kłujący ból w piersi nie przestaje go nękać. To było jak tkwiący głęboko kolec. Tylko jedna Anubina

dawała mu ukojenie. Na dworze miał Helenę, która oferowała sztuczki ladacznicy w pościeli godnej królowej. Nawet u niej nie zaznał tego, co u

Anubiny. Ona jedna potrafiła stworzyć miejsce przepelnione ciszą i dające takie poczucie bezpieczeństwa, że żaden żołnierz nie mógłby sobie wymarzyć większego spokoju. Dziewczyna, na którą patrzył teraz, była ładna, a po urodzeniu dziecka będzie piękna, ale zadanie, które go do niej sprowadziło, nie miało nic wspólnego z urodą.

- Mogę odgadnąć dwa powody twojego żalu po śmierci Sotera - oznajmił, wracając myślą do celu swojego przyjscia. - Utrata źródła utrzymania oraz cios zadany twojej reputacji jako transwestyty. - Jednak jego gniew powoli stygł. - A jeżeli go na dodatek darzyłaś sympatią, to ci współczuję. Stracić kogoś to ciężkie przeżycie.

-Żebyś wiedział. - Zaskakującym gestem Kleopatra Mniejsza chwyciła swoje gęste loki i zdjęła je z głowy, ukazując krótko obciętą chłopięcą fryzurę. Natychmiast wydała się mniejsza, mniej groźna i mniej atrakcyjna. Wstała z łóżka, a Eliusz cofnął się, żeby pozwolić jej przejść.

Przed wejściem do sypialni, na dywanie, stał stolik i fotele; dziewczyna podeszła do nich, przywołując go gestem. Usiadła, a jej nieumalowana twarz przybrała znużony, cyniczny wyraz. Dwadzieścia lat, ocenił Eliusz, najwyżej dwadzieścia jeden. Znał tego rodzaju dziewczęta w Azji i na rubieżach i dziwnym trafem wydawały się one wszystkie ulepione z tej samej kruchej materii, z wierzchu polakiero-wanej goryczą.

-Tak czy inaczej - powiedziała - przez następne trzy miesiące nie mogę pokazywać się publicznie. A potem czekają mnie wydatki na utrzymanie dziecka i jego opiekun-

kę, więc nie wolno mi się lenić. Niektórzy z moich stałych klientów już zaczynają się zastanawiać, co się ze mną dzieje. Historyjka o żalobie po

Soterze jest coraz mniej przekonująca, więc wyjeżdżam do Neapolu pod pretekstem nauczenia się kilku nowych sztuczek od chłopców z „Fortunatusa”. No wiesz, z tego męskiego lupanaru, wywodzącego się jeszcze z Pompejów, który odwiedzał boski Trajan, Hadrian i tak dalej. Eliusz podszedł bliżej, ale nie usiadł.

- Soter zginął w paskudny sposób.

-Jeszcze kilka tygodni temu odwiedzałam go często. Mogłam tam więc wtedy być i zginąć razem z nim.

•Ale nie zginęłaś i masz jego psa.

•Skąd, na bogów...? - wykrzyknęła.

Jej zdumienie było szczere, nie wiedział jednak, czy pod nim krył się niepokój. Zaczęła nerwowo poprawiać zmierzwiłone, lepkie od upału włosy na skroniach; nie patrzyła przy tym na niego, co u prostytutki było niezwykle. Eliusz nie był próżny, jednak zastanawiał się, czy on jej się nie podoba, czy też może ona czuje, że w tej chwili jest dla mężczyzny nieatrakcyjna. Ubranej jak chłopak, w tłumie w ogóle by jej nie zauważył. Jako dziewczyna, nawet „w tym stanie”, niemal go podniecała; nie zamierzał się jednak z tym zdradzić.

•Wiem i to ci musi wystarczyć - rzucił szorstko. - A co do Sotera... zauważyłaś, żeby ostatnio się czegoś bał?

•Widziałam, że się boi, ale nie było to nic nowego. - Przymykając oczy, rąbkiem szala wytarła kark. - Jak wszyscy bogacze, bał się, że go obrabują albo poturbują, albo jeszcze co gorszego. Spędzał u mnie co najmniej dwie noce na tydzień. Kazał wtedy swoim sługom odprowadzać się aż pod mój próg i przychodzić po niego następnego dnia. Kiedy wcze-

snym rankiem miał jakieś interesy do załatwienia i musiał wyjść ode mnie przed brzaskiem, jego świta wyglądała jak świąteczna procesja z pochodniami i długimi świecami.

- Czy mówił, że boi się kogoś konkretnego?

Otworzyła oczy i przez chwilę patrzyła na niego.

- Gdyby mężczyźni mieli mówić dziwkom, co się dzieje w ich interesach, wcześniej czy później by nas powybijano. Nie mam pojęcia i szczerze mówiąc, nawet gdybym wie działa, też bym nie powiedziała.

Zastanawiał się, czy Anubina miała też tak podkrążone ze znużenia oczy, kiedy nosiła swoje dzieci; czy ona również „pracowała” aż do chwili, kiedy jej wypukły brzuch przestawał się podobać.

- Powiedziałaś, że jest w Neapolu lupanar, w którym bywał boski Hadrian. To mnie interesuje. Co możesz o nim powiedzieć?

- To nie ma żadnego związku ze śmiercią Sotera.

- Czy jest to rzeczywiście tak historyczne miejsce, jak mówisz?

Jej nastrój się nieco poprawił. Mówiła rozbawionym głosem, patrząc w jakiś nieokreślony punkt na jego ramieniu, by uniknąć jego wzroku.

- Ojej, w niektórych kręgach to miejsce jest po prostu legendarne! Według oficjalnej wersji spotkał Antinusa w Azji Mniejszej, ale w Neapolu u słyszysz co innego. Mówią tam, że on... to znaczy Hadrian... przejeżdżał przez miasto w dalekiej podróży i zatrzymał się tam na odpoczynek. Antinous był nowym nabytkiem, ale nie zagrzał tam miejsca, bo zaraz go stamtąd zabrano. We wnętrzu tego przybył

ku jest tablica, która wierszem przedstawia całą tę historię i to, co się potem przydarzyło Antinousowi.

265

•A c o mianowicie się przydarzyło?

•No cóż, wszyscy to wiedzą. Wpadł do Nilu, utonął, a potem go pochowali. Nic szczególnego, ale wierszyk jest ładny i mnie się spodobał.

- Czy na tablicy jest napisane, gdzie go pochowano?

- Nie pamiętam dokładnie. - Otarła z czoła kropelkę

potu. - Chyba jest informacja, że pochowano go tam, gdzie później zmarł cesarz... coś w tym sensie.

Paznokcie miała obgryzione. Eliusz to spostrzegł, a ona, zauważywszy jego wzrok, ukryła rękę pod szalem.

- Chodzi ci o Baję? - spytał.

- Na to wygląda. Ale co to może kogoś dzisiaj obchodzić.

Zdziwiłabyś się, pomyślał. To było coś nowego. Nigdy nie słyszał o tym, że Antinous pracował w neapolitanskim lupanarze.

- Umiesz czytać?

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie.

•Za kogo mnie bierzesz? Oczywiście, że umiem. I nie przyjąłam imienia Kleopatra Mniejsza, nie wiedząc, kim była Wielka Kleopatra.

•Miałem na myśli to, czy czytałaś ten wiersz?

•W tych swoich wojskowych burdelach musicie mieć do czynienia z prawdziwymi krowami! Ja sama pisuję poezję. I owszem, czytałam ten

wiersz, a nawet go zapisałam. Spisuję zresztą wszystkie, które napotykam. Ale co to ma wspólnego z Soterem?

- Masz tutaj ten tekst?
- O bogowie, jasne, że mam. - Przez jej twarz przemknął wyraz rozbawienia. - Nigdy bym tego nie podejrzewała, ale teraz widzę, że jednak jesteś trochę pedałem.

266

- Nie miej zbyt wielkich nadziei, jestem po prostu ciekawy.
- Proszę - powiedziała, wręczając mu zwój, który wzięła z półki w sypialni. - Przyjemności.

Napisany po łacinie i przepisany całkiem ładnym charakterem pisma tekst z tablicy „zawieszanej”, jak powiedziała, we „frontowym korytarzu lupanaru”, brzmiał następująco:

*Urodzony na wschodzie, pochowany na zachodzie,
Zmarł na południu. Teraz ten Bityńczyk,
którego cesarski przyjaciel spotkał tutaj,
ku obopólnemu zachwytowi,
jest jedynie cieniem i prochem
niedaleko miejsca, gdzie podążając rydwanem Heliosa,
Hadrian umknął przed śmiertelnością.*

Tak naprawdę wersy te niewiele znaczyły, z wyjątkiem tego smakowitego kąska o Antinousie, „rezydencie” męskiego burdelu. Eliusz rozumiał, że pomijano ten szczegół w oficjalnej historii ich związku z szacunku dla boskiego Hadriana. Jeśli zaś chodzi o autobiografię, to cesarz nie napisał w

niej, gdzie poznał Chłopca. Wspomnił jedynie, że do spotkania doszło w czterdziestym piątym roku jego życia, a jedenastym Antinusa.

- Nie ma tu nic o tym, że pochowano go w Bajach - zauważył Eliusz.
- Ale przecież tam umarł Hadrian, prawda?

Przekazy historyczne podawały, że w czasie, kiedy kończono grobowiec w Rzymie, ciało Hadriana spopielono, a prochy złożono w Puteoli, niedaleko luksusowego kąpieliska Baje. Ten wiersz pozwalał przypuszczać, że Antinous

267

również znalazł tam swoje miejsce spoczynku, ale Eliusz miał co do tego wątpliwości. Antoninus Pius*, następca Hadriana, nie zasłużył na przydomek „Pobożny” jedynie petyzmem, z jakim okazywał cześć przybranemu ojcu: było mało prawdopodobne, by pochował we wspólnym grobie cesarza i jego pochodzącego z gminu kochanka.

Nasuwało się tutaj również pytanie, czy poza tym, że odgrywał rolę kobiety, Antinous był odpowiednio pielęgnowany, żeby wyglądać jak kobieta. Kleopatra powiedziała, że nie wie.

- Któż to może wiedzieć? - mówiła. - O Trajanie powiadają, że lubił mężczyzn dorosłych, również niektórych żonatych oficerów.

Eliusz wymamrotał tylko, że w sprawach tych nastąpiła od tamtego czasu na dworze poprawa. O Hadrianie, owszem, czytał, że lubił mężatki i młodych mężczyzn. Czy to oznaczało, że z namiętności uczynił dla Antinusa wyjątek, biorąc go do swojego łóżka, kiedy ten był jeszcze dzieckiem, czy też oznaczało to coś innego? Czy to niemożliwe, że trzymał Chłopca jedynie jako swojego ulubionego paza aż do wieku dojrzewania, kiedy to wykorzystałby jego atrakcyjność fizyczną? Czy nie mogło się tak

zdarzyć, że ich związek nigdy nie nabrał cielesnego charakteru? Tłumaczyłoby to, dlaczego historycy, którzy zawsze oskarżali cesarskich kochanków o wszelkie haniebne uczynki, w zupełnie nietypowy dla siebie sposób oszczędzali Antinusa. Jedynie chrześcijanie przypisywali temu związkowi jakieś podszyte przemocą wyuzdanie. Cóż, mało prawdopodobne, by człowiek, który buduje pomniki dla swoich psów,

* Antoninus Pius, adoptowany przez Hadriana, po jego śmierci panował w latach 138-161.

268

pochował ukochanego (czy przyjaciela) byle gdzie i w byle jakiej skrzyni. Co jednak z dokumentami wagi państwowej znajdującymi się rzekomo w grobie? Czy Hadrian byłby na tyle nieroztropny, by oznaczyć ten grób, w sytuacji kiedy wrogowie Rzymu (nie mógł być pewien, że pozbyto się ich wszystkich) mogli się do niego dostać i przy okazji usuwania dowodów swojej działalności zbeczczyć ciało? Jak bardzo chory, jak szalony, jak bezmyślny musiałby być Hadrian przed śmiercią, by nie dopilnować wypełnienia swoich rozkazów i rozgromienia wrogów?

-Jesteś tu, panie? - wyrwała go z zamyślenia Kleopatra Mniejsza. - Wyglądasz, jakbyś sam wybrał się do Bajów.

Spojrzał na nią. Bardzo prawdopodobne, że Anubina nabrała tego dojrzałego, nabrzmiałego znużeniem wyglądu, kiedy była w ciąży. Sam nie wiedział, jak wyrwały mu się słowa, które wypowiedział ze swobodą, na jaką pozwalało to miejsce i ta kobieta.

-A szczerze mówiąc, ze swoim wyglądem zbiłabyś w Rzymie fortunę nawet jako dziewczyna.

- Dzięki. Najwyraźniej nie widziałeś konkurencji.
- Widziałem. Ale jeszcze nie z bliska.

Przyjrzała mu się i uśmiechnęła albo w odpowiedzi na zawołane pochlebstwo, albo nie wierząc w jego szczerość.

- Życie jest ciężkie, żołnierzu. Jestem pewna, że o tym wiesz. A wracając do Antinusa, u „Fortunatusa” dowiedziałam się, że miał swój dom w Rzymie, ale że teraz nie da się go zobaczyć.
- Dlaczego? Zburzono go?
- Zakopano. I jeśli nie masz możliwości, żeby przekopać termy Karakalli, nic się nie da zrobić. Bo widzisz, history-

269

kom się wydaje, że wszystko wiedzą, i nie zwracają uwagi na smakowite ciekawostki dotyczące dziwek i kochanków. Chłopcy z „Fortunatusa” powiedzieli, że dom Antinusa stał frontem do via Appia, a dochodziło się do niego boczną ulicą obok łuku Druzusa, tego, który nazywają Łukiem Pamięci. Miał podobno w środku egipskie malowidła. Powiedziano mi, że został już zasypany na długo przed budową term, z rozkazu Antoninusa Piusa.

W parnym powietrzu przedpołudnia, tylnym wyjściem, do którego skierowała go stara służąca, Eliusz opuszczał dom o nazwie *Septem Caesares*.

- Może będziesz jeszcze w Rzymie w drugiej połowie października, jak wrócę z Neapolu - odezwała się, kiedy już był na schodach.

Gdy przechodził przez dobrze utrzymany niewielki ogródek, z pomieszczenia stróża dobiegło go szczekanie. Zajrzał do środka. Wielki,

czarny pies z warknięciem rzucił się w jego stronę, ciągnąc za sobą długi łańcuch. Jaka szkoda, że zwierzęta nie mówią, pomyślał. Udało jej się odzyskać psa, ale nie zdążyła uratować Sotera. Sytuacja wyglądała tak, że Eliusz nie miał najmniejszego pojęcia, kogo bał się Soter w ostatnich dniach przed śmiercią i czy jego los nie został przypieczętowany przez tych, którzy najpierw straszili, a potem zabili Serenusa Diona. Prawdopodobnie byli to ci sami, którzy podłożyli ogień w rupieciarni Teona i których uprzedzono, że wysłannik cesarski przybył do Rzymu. Ogień, krew, woda: takie były ogniwa tego bezimiennego zagrożenia, które jak się okazało, przemierzało prowincje i ciągle pozostawało nieuchwytnie. „Kłusownicy”, którzy sygnałami przekazali informację o jego przybyciu, nie zo-

270

stali schwytani ani choćby rozpoznani. Eliusz wcale by się nie zdziwił, gdyby nawet teraz obserwowali go z drugiej strony ulicy.

Udając się okrężną drogą do biblioteki, Eliusz miał czas, żeby dojść do wniosku, że w tamtym wierszyku przemieszano *licentia poetka* z faktami. Autorom mogło chodzić o to, że dusza Antinusa po jego śmierci pozostała przy cesarzu, a nie że pogrzebano go w tymczasowym grobowcu Hadriana w Puteoli. Tradycyjnie uważano, że grobowiec należał wcześniej do rodziny Cyncerona, i z tego, co Eliusz wiedział, wciąż jeszcze tam stał, pusty po tym, jak Antoninus Pius przeniósł prochy swojego poprzednika do Rzymu. Będzie musiał sprawdzić to osobiście, chyba że uda mu się gdzieś znaleźć bardzo dokładny opis wydarzeń.

Korespondencję dotyczącą spraw państwowych trzymano w Bibliotece Ulpiańskiej na forum Trajana i zazwyczaj, żeby móc z niej skorzystać, trzeba było uzyskać pozwolenie z biura prefekta. Ponieważ katalogi miały być

wkrótce zapakowane i przeniesione do biblioteki przy nowych termach boskiego Dioklecjana, Eliusz dał do zrozumienia personelowi, że to sprawa nie cierpiąca zwłoki i musi natychmiast się dostać do dokumentów. Przeglądając skrzynie pod okiem poirytowanego bibliotekarza, ślęczał nad oryginałami i kopiami i musiał nieustannie walczyć z pokusą, żeby nie zagłębiać się w jakiś nie związany z jego aktualnymi poszukiwaniami wątek. Historia, szersza i głębsza, kusila go i odciągała od jego nieznośnie pilnego zadania. Nie miał czasu, nie mógł sobie na to pozwolić, zanotował tylko, do którego z prywatnych listów czy oficjalnych dokumentów będzie musiał wrócić, kiedy zacznie pracować nad biografiami innych władców.

271

O zmierzchu, kiedy nadeszła pora zamknięcia biblioteki, Eliusz miał ledwie tyle czasu, żeby według posiadanych wskazówek dotrzeć pod adres, który dostał od brata Filo-na. Tam, w szkole religijnej, przy ulicy prowadzącej z *vicus Pallacinae* do *Iseum Campense*, miała się wkrótce rozpocząć uczta ku czci Naszego Pana Anubisa.

Miał szczęście, że znajomość Egiptu uodporniła go na takie widoki, ponieważ w zapadającym zmroku to imponujące sanktuarium jawiło się jako upiorne szaleństwo posągów i obelisków w przeróżnych stylach. Ze wszystkich stron napierał na niego tłum lwów, sfinksów, pawianów, karłowatych bóstw i bogów z głowami psów, kiedy szukał wejścia do Domu Życia. Wreszcie je znalazł: skromne, nieoświetlone, zagłębione w murze.

List od Eliusza Spartianusa do cesarza Diokleq'ana:

Imperator Cezar Gajusz Aureliusz Waleriusz Dioklecjan, *Pius Felix*

Invictus Augustus. Eliusz Spartianus śle pozdrowienia z wiecznej stolicy świata, Rzymu.

Być może ma jakieś znaczenie, że rozpocząłem przegląd budowli boskiego Hadriana podczas obchodów *supplicia canum*. Dzięki Twojej łaskawości i Twemu miłosierdziu, Panie, dzień ten nie pociąga już za sobą wieszania na krzyżu niewinnych zwierząt, stanowi jedynie przypomnienie o czujności niezbędnej dla utrzymania bezpieczeństwa państwa. Jak napisałem w pierwszym, pośpiesznie skreślonym liście z Miasta, potrzeby organizacyjne związane z moimi badaniami historycznymi oraz zadaniami śledczymi zaspokojone zostały wysmienitą kwaterą i zadziwiająco dostępną informacją w wielu bibliotekach i archiwach. Szczególnie ekscytuje mnie każda wizyta w Bibliotece Ul-piańskiej, gdzie zgromadzono ogromne zbiory, oraz miej-

272

sce, w którym przodkowie mojej matki zostali wyzwoleni podczas panowania boskiego Hadriana.

Dziś wieczór, w pobliżu *Iseum Campense*, uczestniczyłem w uczcie pożegnalnej, podczas której dowiedziałem się kilku interesujących szczegółów dotyczących losów egipskiej społeczności w Rzymie oraz losu człowieka, którego śmierć przeszkodziła mi w zbieraniu informacji. Prawdopodobnie krótko przed pożarem Lucynus Soter poskarżył się przyjaciołom, że ma wrażenie, jakby go ktoś obserwował; brat Filona nie potwierdził tego jednoznacznie, ale wspomniał, jak to straż starała się rozwiać obawy kupca i nawet przekonywała go, że nie warto sprawiać sobie następnego psa. To, co mogłem uzyskać od Sotera wprost, teraz muszę rekonstruować kawałek po kawałku, co jednak w najmniejszym stopniu

mnie nie zniechęca.

Ufam, że w trakcie przygotowań do spotkania z Awiolą Paratusem każdy mój poczyniony w tym błogosławionym Mieście krok zbliża mnie nie tylko do wyjaśnienia spraw związanych z boskim Hadrianem, ale również do rozsąplania tego, co coraz bardziej wygląda mi na łańcuch celowych działań, zapoczątkowanych odkryciem Serenusa Diona. To ostatnie własnymi rękoma dyskretnie ukryłem w bezpiecznym miejscu.

Jeśli zaś chodzi o szczegóły dotyczące prac budowlanych i renowacyjnych, które życzysz sobie poznać, mogę donieść, że prace przy wznoszeniu Twoich monumentalnych term postępują w szybkim tempie i powierzchnia ostatecznie zajmie prawie 29 akrów. Stowarzyszenie Szczęśliwej Fortuny uzyskało pełne odszkodowanie za zburzenie jego siedziby i umożliwienie w ten sposób wybudowania ogromnej pływalni. Zainstalowano już dwa tysiące z zaprojektowanych trzech tysięcy pojedynczych basenów. Oczekuje się, że otwarcie całości nastąpi za niespełna dwa lata. Układanie nowej nawierzchni na Forum Romanum jest prawie zakończone i można rzec, że jedenaście lat po katastrofalnym pożarze, który szalał od stóp Kapitolu do

273

monumentalnej świątyni Wenus i Romy boskiego Hadriana (nadal wymagającej napraw), wszystkie trzy główne prace renowacyjne, jakie nakazałeś, dobiegły już końca. Jeśli chodzi o gmach posiedzeń senatu, Kurię, odbudowaną od fundamentów, to właśnie zainstalowano w niej drzwi z brązu, a prace nad nową marmurową posadzką są na ukończeniu. Akwedukt Marcjusza, w niecałe dziesięć lat od trzęsienia ziemi, które uszkodziło jego wieżę rozdzielczą, nie tylko został naprawiony (co widziałeś, Panie, podczas

swojej wizyty ubiegłego listopada), ale zwiększona jest jego przepustowość.

Nadal jednak wiele budowli wymaga starań: stadiony, amfiteatry i inne miejsca publicznej rozrywki noszą ślady niedbałej łataniny dokonanej przez poprzednie administracje; słyszę, że codziennie powstają nowe pęknięcia i że solidna ulewa często powoduje, że odpadają deski i gzymsy, zagrażając życiu i zdrowiu Rzymian. Termy Decjusza na Awentynie zostały zamknięte ze względu na niepewną konstrukcję. Jeśli nie wytrzyma strop w sali z letnią wodą, to, jak mnie poinformowano, cała budowla może się zawalić. Ciekawostka: Mons Testaceus, góra powstała nad rzeką ze skorup rozbitych dzbanów po winie i oliwie, osiągnęła wysokość stu stóp i zyskała dowcipną nazwę Pijanego Wzgórza.

Pytałeś także, Panie, o sądowe ściganie chrześcijan. Zgodnie z prawem stosowany jest przymus, jednak procesy są rzadsze niż w innych częściach cesarstwa, być może dlatego, że zwyczaje miejskie łagodzą religijny ekstremizm, a winowajcy są ostrożniejsi. Miejsca ich kultu zamknięto, ale cmentarzy (włącznie z tymi wielkimi, podziemnymi, a także z tym szpetnym, wyrosłym przy hipodromie Gaju-sza na Polu Watykańskim) nie ruszono. Spośród znajdujących się obecnie na wokandzie ciekawa może być sprawa żołnierza Cyriakusa, jako że w pewnym sensie ma ona coś wspólnego zarówno z Twoją łaskawością, jak i Twoimi monumentalnymi termami. Jest to ten sam człowiek, który -

korzystając z pobliskiego domu, podarowanego w przeszłości przez Ciebie tej sekcie - pełnił obowiązki kapłańskie wobec chrześcijan skazanych na ciężkie roboty przy budowie, zapewne przy tym agitując ich. A przy okazji, główny biskup (czy „papież”) chrześcijański, Marcellinus, podczas ostatniego zatrzymania najwyraźniej wyparł się swojej wiary, którym to

aktem zasłużył sobie u swoich współwyznawców na miano *traditor**, a obecnie rzekomo odwołuje swoją abiuraq'ę.

Na osobnej kartce dołączam listę cen wybranych towarów i usług obowiązujących w Rzymie. Tymczasem nadal szukam miejsca pochówku chłopca Antinousa, zachowując w pamięci powiedzenie: *Si monumentum cjueris, circum-spice!***

Z wyrazami wdzięczności i z pozdrowieniami pisane przez Eliusza Spartianusa, w Rzymie, w poniedziałek, piątego sierpnia, nony sierpniowe, dwudziestego pierwszego roku cesarskiego panowania Naszego Pana Cezara Dioklecjana, siódmego roku konsulatu Maksymianusa Augusta i ósmego roku konsulatu Aureliusza Waleriusza Maksymianusa Augusta, również 1057 roku od założenia Miasta.

* Łac. - zdrajca.

** „Jeśli szukasz (jego pomnika), rozejrzyj się dokoła”.

Rozdział 8

6 sierpnia, niedziela (13 Mesore)

T

ego wieczoru Eliusz poprzysiął sobie, że już nigdy więcej nie weźmie udziału w egipskiej stypie. Nie tylko potwierdziły się wszelkie wyobrażenia o tych ludziach i ich religii; czuł się tam obco, odgradzony od innych murem niezrozumiałych modlitw, rytualnymi toastami, śpiewem. Rozpoznawał tamten okrutny Egipt, do którego w ten czy inny sposób ciągle powracał. Po napisaniu listu do Dioklecjana próbował zasnąć... bez rezultatu. Wstał

więc i zaczął chodzić w tę i z powrotem, a wreszcie wyszedł na balkon, żeby popatrzeć na dolinę.

Z kurczącego się księżyca, jak z przechylonej chochli, spływał jasny blask na rzeczy znane i nieznane. Poniżej, przy via Appia, majaczyła bryła term Karakalli, wyrastała ze lśniącego placu niczym wyniosła skalna wyspa; na wprost, przy rozwidleniu dróg, ciemna plama zgęstniałego mroku oznaczała, że tam właśnie stoi Łuk Pamięci, o którym wspominała Kleopatra Mniejsza. W miejscu, w którym się znajduje najdalszy narożnik term, stał kiedyś dom Antinousa, nim pograżyły go zwały ziemi i miliony cegieł. Eliusz wyobrażał sobie te ślepe, wypełnione ziemią pokoje i zastanawiał się,

276

czy to możliwe, że następca Hadriana, który w swojej bigo-teryjnej pobożności starł z powierzchni ziemi tę pamiątkę po Chłopcu, pozbył się również jego grobu. Czy to się mogło zdarzyć? Czy wolno mu na tyle poważnie potraktować tę ewentualność, by wreszcie poczuć ulgę, rezygnując z tego niepokojącego elementu swoich poszukiwań, ponieważ w takim wypadku - cokolwiek zawierał list Hadriana - ani on, Eliusz, ani nikt inny nie byłby w stanie dotrzeć do dowodu świadczącego o zawiązanym przeciwko Rzymowi spisku.

Ci, których spotkał tego wieczoru (Nilus Taki-a-taki, Lotus Coś-tam - nazwiska przyjęte przez drugie i trzecie pokolenie Egipcjan, którzy nigdy w Egipcie nie byli, ale żarliwie trzymali się tradycji), utrzymywali, że Antinousa pochowano na terenie posiadłości Hadriana w Tibur. Na pytanie, czy byli tam kiedyś, odpowiadali, że oni sami nie, ale starsi członkowie ich rodzin owszem i widzieli obelisk oznaczający grób. Kapłan o błyszczącej, przypominającej jajo głowie okazał się bardzo rozmowny podczas posiłku

po zakończeniu ceremonii i nie zgadzał się z tą opinią. Nie mógł się zgadzać: dla niego Antinous pochowany był w Antinoupolis. Tylko jeden ze starszych mężczyzn znał wersję Kleopatry Mniejszej, bo kiedyś wcześniej pokazano mu grób Chłopca w okolicach Neapolu, ale przecież to nie żadna wskazówka.

Poza pieśniami i recytacjami nie było nic więcej, żadnego wypytywania zmarłych czy balsamowania przygotowującego do życia wiecznego. A przecież Eliusz miał przez moment ochotę prosić o pomoc... nie bardzo wiedział kogo. Bogów, Boga Jedyne, Mitrę jego żołnierzy, Ozyrysa? Nie wierzył w żadnego z nich. Wierzył jedynie w obywatelski

277

obowiązek nabożnego uczestniczenia w praktykach religijnych, zgodny z rzymskim obyczajem.

Dalej, za łukiem, po obu stronach starodawnej drogi żłobiącej dolinę widniały skupiska grobów. Soter wybrał sobie na miejsce pochówku czwartą milę tej drogi, podczas kiedy Filo spoczął na Polu Watykańskim. Jego brat nie wiedział nic na temat korespondencji kupca z ostatniego okresu, potwierdził jednak, że Soter i Serenus Dion przyjaźnili się w Egipcie w czasach przed rebelią.

Jakże bym chciał wiedzieć, czy Serenus napisał do So-tera o swoim znalezisku, myślał Eliusz. A jeśli tak, to co takiego mógł mi Soter zdradzić, że go uciszono, podrzynając mu gardło? Czy dlatego tak skończył, że znał dawny język i mógł mi pomóc odczytać napisy na pomnikach?

Tej nocy wszystko to wydawało mu się zupełnie z sobą niepowiązane, chaotyczne i niemożliwe do ogarnięcia. Gdy spojrzał w górę, jego wzrok napotykał jeszcze większy chaos: widział mrowie gwiazd, z wyjątkiem

tych, które znajdowały się najbliżej półksiężyca i wtopiły się w jego aureolę. Rozpoznawał gwiazdozbiór Łabędzia, z rozpostartymi w bezkres skrzydłami, oraz Orła, przechylonego, jakby szykował się do pikowania; jedno z przyćmionych światełek jego szponów nosiło imię Antinousa. Ta „nowa gwiazda” - przebiegli kapłani wmawiali powątpiewającemu Hadrianowi - pojawiła się na niebie w dzień śmierci Chłopca.

Potem, gdzieś ze wzgórza za domem, dobiegło Eliusza nawoływanie i stukot miarowych kroków nocnego patrolu, ten dobrze znany i dodający otuchy dźwięk pośród ogromu obcości pogrążonego w mroku Rzymu.

278

7 sierpnia, poniedziałek (14 Mesore)

Z uprawniającą do lektury zbiorów przepustką w ręce zjawił się w Bibliotece Ulpiańskiej na długo przed czasem otwarcia term.

Minęło całe przedpołudnie, nim pośród dokumentów dotyczących nieruchomości oraz rachunków osobiście regulowanych przez boskiego Hadriana udało mu się odnaleźć dość długie sprawozdanie budowniczego, który przerobił republikański grobowiec na tymczasowe przyjęcie cesarskiego gościa. Sprawozdanie to wysłano następcy cesarza przed stu sześćdziesięcioma sześcioma laty, miesiąc po zgonie Hadriana, a pełne osiem lat po śmierci Chłopca.

Opis grobowca był staranny, nawet męcząco drobiazgowy. Eliusz pominął informacje dotyczące wymiarów oraz szczegółowe uwagi na temat grubości i szerokości gzymsów oraz marmurowych płyt, żeby dojść do tego, czego szukał.

Wnętrze grobowca, Panie, pozostawało nienaruszone od czasu, kiedy zbudowano go dla córki Cyncerona dwa wieki temu. Ponieważ już od dawna nikt nie składał tam ofiar za duszę Tullii, administracja Puteoli zapieczętowała wejście, żeby zapewnić urnie bezpieczeństwo. Zgodnie z otrzymanymi rozkazami, będącymi rezultatem Twojej, Panie, synowskiej troski, zamierzam wykonać, co następuje:

Wspomniana urna stoi w zwykłej niszy, znajdującej się w ścianie komory; zamierzam ją stamtąd usunąć i powierzyć ojcom miasta do czasu, kiedy zdecydujesz, Panie, dokąd ją przenieść.

Poza brązowym posągami Tullii, stołem libacyjnym, ołtarzykiem oraz półkolistą ławą (wszystko z doskonałego marmuru) w komorze nie ma żadnego innego wyposażenia. Z jednej strony to szkoda, z drugiej zaś ułatwie-

279

nie. Szkoda, bo nie potrafię sobie wyobrazić, by prochy Twego Ojca mogły spocząć w tak niepozornym otoczeniu, wręcz surowym według obecnych norm i nie odpowiadającym roli cesarza zarówno w Jego życiu, jak i śmierci. Ułatwienie, bo pozwoli mi - jeśli i kiedy otrzymam taki rozkaz - należycie wzbogacić wnętrze grobowca na przyjęcie zmarłego władcy Rzymu.

Dalej następował wyczerpujący opis udoskonaleń, jakie budowniczy chciałby wprowadzić we wnętrzu, co Eliusz postanowił kazać sobie przepisać do wykorzystania w przyszłości, ale teraz te informacje nie były mu potrzebne. Jedynie przedostatnie zdanie było intrygujące, a dla tego etapu śledztwa decydujące:

W ten sposób jedno tylko ciało, jeden człowiek zostanie pochowany w tej komnacie grobowej, a zważywszy na wyjątkowość tego przypadku, w trosce o to, żeby miejsce spoczynku Cesarza nie było otoczone przez inne grobowce, jakby był tylko jednym z wielu, usunę wszystkie groby wyzwoleńców rodziny, które przez stulecia wyrosły wokół. Dochowa się przy tym niezbędnej staranności, by te, które zawierają ludzkie szczątki, zostały przez kapłanów oficjalnie zamknięte, a trumny usunięte i umieszczone w innym miejscu, zgodnie z prawem, pobożnością oraz tradycją.

W rezultacie grobowiec Twego Ojca, Panie, będzie stał samotnie pośrodku wypielegnowanego terenu, obsadzonego wawrzynem i dębami, jak przystoi, i będzie widoczny dla podróżnych mijających posiadłość Cyncerona w drodze do i z miasta Puteoli.

Żadnych innych grobów w pobliżu tymczasowego grobowca. Jedno ciało, jeden człowiek w nim pochowany: sam cesarz. To zdawało się potwierdzać teorię, że Antinous leży

280

gdzie indziej. Oszczędziło to Eliuszowi wyprawy do Kampanii, odkrywając jednak kolejną ślepią uliczkę w jego poszukiwaniach miejsca ostatecznego spoczynku Chłopca.

8 sierpnia, wtorek (15 Mesore)

Eliusz już wcześniej widywał ociemniałych żołnierzy. Ze wszystkich okaleczeń utrata wzroku wydawała mu się najtrudniejsza do zniesienia, ponieważ człowiek staje się wtedy zależny od innych w najprostszych

sytuacjach, takich jak choćby przejście przez ulicę. Wiedział, że okaleczenie Awioli Paratusa nie było rezultatem wypadku czy bitwy. Został on bowiem oślepiony celowo, kiedy dostał się do niewoli, po nieszczęsnej kampanii perskiej Numeriana sprzed dwudziestu lat. Persowie, jak poinformował go Tral-les, rozgromili jednostkę Paratusa, po czym dokonali egzekucji tych wyższych oficerów, którzy przeżyli rzeź, i oślepiли wszystkich niższych rangą, pozostawiając nieszczęśników swojemu losowi. Albo umierali, albo - w nielicznych wypadkach - szukali w męczarniach i trudach drogi powrotnej. Paratus był jednym z tych, którzy przeżyli, i dla Eliusza, jeszcze przed spotkaniem, stał się uosobieniem stoicyzmu i starodawnego hartu ducha. Można było jedynie zgadywać, jakie pokłady goryczy muszą tkwić w tym człowieku.

I rzeczywiście, mężczyzna, z którym się spotkał przy zaciemionym, ozdobionym techniką a fresco stoliku starannie urządzonej tawerny „Chwała Naszego Pana Aureliana”, potwierdzał jego oczekiwania, z jednym wyjątkiem: w tym człowieku nie widać było cienia goryczy. Króciutkie włosy, spopularyzowane przez cesarzy wojskowych, były niewiele dłuższe od szczeciny na twarzy i tworzyły szarą czapecz-

281

kę na jego głowie; szczupły i giętki, ale mocno zbudowany, o długich kończynach, muskularny, jakby wyrzeźbiony z kłoca sezonowanego drewna. Jego wydłużona czaszka człowieka z północy była zarazem delikatna i mocna, a poziome zmarszczki na czole świadczyły o zamyśleniu raczej niż zatroskaniu, wyrażające stanowczość usta zaś miały nieco kpiący wyraz, jakby układały się do uśmiechu. Za jego plecami, na tyłach tawerny, rozciągały się winnice, obsypane owocem krzewy prawie zupełnie

pokrywały rdzawą ziemię. Bielone budynki gospodarcze, proste ogrodzenia, żadnych chwastów - wszystko świadczyło o znanej historykowi wojskowej dyscyplinie.

Kiedy Paratus go pozdrowił, Eliusz wyciągnął do niego rękę, którą tamten ścisnął mocno i przytrzymał.

-Nie masz pojęcia, trybunie, co to dla mnie znaczy raz jeszcze okazać się pomocnym dla mojego kraju.

Eliusz milczał. Takich słów należało oczekiwać. Być może trąciły retoryką, ale przypomniały mu, jak to on sam przynajmniej dwukrotnie, w Armenii oraz podczas rebelii, czuł się wykorzystywany przez swój kraj i nie mógł się opędzić od myśli, że jest niczym więcej jak mięsem rzuconym wrogowi na pożarcie. Teraz te słowa ślepcy go zawstydziły.

-Tak się złożyło, że twój list dotarł do mnie bardzo szybko - powiedział w końcu - i pomyślałem, że powinniśmy się spotkać.

Niepewny, czy jeszcze coś ma dodać, zawahał się. Z tego, co wiedział, Tralles poinformował Paratusa jedynie o jego badaniach dotyczących śmierci Antinusa. Możliwe jednak, że człowiek, który zajmował się wywiadem, mógł z przyzwyczajenia zebrać informacje na temat zainteresowania Eliusza innymi sprawami, takimi jak procesy chrześcijan

282

czy śmierć Diona, i wyciągać wnioski z tego, co usłyszał. Paratus tymczasem stał skromnie, a kiedy Eliusz poprosił go, by usiadł, zrobił to dopiero, gdy jego rozmówca zajął swoje miejsce.

-Pozwoliłem sobie - zaczął Paratus, sięgając po zwój, który położył przed sobą - skreślić krótką listę miejsc zwią

zanych z boskim Hadrianem, które mógłbyś zechcieć zobaczyć w Rzymie i okolicy podczas swojego pobytu.

Przeglądając tekst, Eliusz zorientował się, że uwzględniono w nim odległości poszczególnych miejsc od Rzymu i od siebie nawzajem, a także drogi, przy których się one znajdowały.

- Zrobiłbym to lepiej, gdybym mógł obejrzeć wszystko osobiście - powiedział przepraszająco Paratus - obawiam się też, że ostatnio mogły powstać jakieś przydatne skróty, których nie znam.
- Nie mam słów. - Eliusz pokręcił głową. - Taki właśnie dokładny zestaw prac zleconych przez boskiego Hadriana oraz jego nieruchomości usiłowałem stworzyć przez kilka tygodni. I jeszcze dodałeś budowle, które mi w ogóle nie przyszły do głowy.

-To zrozumiałe, jeśli zważyć na źródła informacj'i. -Uśmiech zażenowania przemknął przez zaciśnięte usta Paratusa. - To niezbyt wiele, ale zdaję sobie sprawę, że jeśli mam cię przekonać o swojej użyteczności, muszę wykazać się pamięcią i umiejętnością uzyskiwania informacji. - Zerwał się lekki wietrzyk i Paratus odetchnął głęboko. - Pamiętam twoją jednostkę z czasów rebelii. Dokonywaliście cudów na dziedzińcu świątyni Tota w Hermopolis.

-Drogo nas to kosztowało.

-Ale doprowadziło do zwycięstwa. Zazdroszczono

283

wam tej akcji, bo zyskaliście dużo w oczach boskiego Dioklecjana. To chyba wtedy ben Matthias poprzysiął, że cię zabije. To ty miałeś zostać zlikwidowany. Niepokoiłiśmy się w sztabie. Na szczęście wszystko się dobrze skończyło.

- Szczęście Panończyka. - Eliusz nie wiedział, że koledzy zazdrościli mu militarnych sukcesów. Zastanawiał się teraz, czy jego stary druh Tralles nadal odczuwa zazdrość i stąd ta odmowa pomocy. - Gdzie dokładnie w naszej prowincji się urodziłeś? - spytał, żeby się czegoś o nim dowiedzieć.
- Brigecjum.
- W obozie wojskowym?
 - Nie, w południowej części miasta, przy hucie szkła. Ale mój wuj Breukus, po którym noszę imię, służył w Pierwszym Legionie Adiutrix. Byłeś ostatnio w Brigecjum?
 - Nie. Słyszałem, że zmniejszyła się liczba mieszkańców po ostatnich przygranicznych niepokojach i że niektóre posiadłości porzucono.
 - Słyszałem to samo i cieszę się, że nie muszę tego oglądać. - Paratus położył dłonie płasko na stole i zetknął je kciukami. - A przechodząc do przyjemniejszych spraw, informuję cię z dumą, że zacząłem karierę w służbie miejskiej, w Piątej Kohorcie, w Straży Nocnej, w drugiej dzielnicy, wtedy obejmującej cztery tysiące sześćset domów mieszkalnych, dwadzieścia siedem magazynów i osiemdziesiąt pięć łaźni. Sprawilem się dobrze i awansowano mnie na komisarza Szóstej Kohorty w dzielnicy przy Forum Romanum, ze wszystkim, co w Rzymie najważniejsze, upakowanym na jakichś czternastu tysiącach stóp kwadratowych, plus prawie trzy razy tyle przydrożnych kapliczek jak na poprzednim stanowisku, prawie trzy tysiące pięćset budynków mieszkalnych i osiemdziesiąt sześć łaźni. W tamtym czasie wy-

bierano nas, bo byliśmy wysocy i przystojni i jedynie gwardia, kosztownie wystrojona, na paradzie wypadła lepiej od nas.

Eliusz uśmiechnął się do siebie, ponieważ jego ojciec i szwagrowie też byli tak dumni ze swoich wojskowych strojów, że aż zakrawało to na próżność.

-Lubiłem nocną pracę - mówił Paratus - w ciemnych ulicach. Kto mógł przewidzieć, że po perskiej kampanii będę już stale chodził w ciemności? Ale tak się złożyło. Teraz, kiedy nie podróżuję, zajmuję się tym miejscem, które nieźle prosperuje, bo jest to najlepszy punkt na postój pomiędzy Rzymem i „Ad Quintanas”... i moje wino jest na do datek lepsze. Żona mieszka na stałe w Minturnach, z naszymi dwoma synami, którzy tam prowadzą interesy. Wdali się w nią i są stateczni... rzekłbym, ułożeni, sprawni w robieniu pieniędzy w należącej kiedyś do dziadka ze strony matki wytwórni płytek ceramicznych. Odkąd ją przejęli, przynosi spory zysk. Ona jest dobrą kobietą i rozumie, że muszę wyjeżdżać na dłuższy czas. Teraz ma wnuczeta, więc za bardzo za mną nie tęskni, a przynajmniej tak mówi. A jak to wygląda u ciebie, trybunie?

W porównaniu z Paratusowym, jego życie można było szybko streścić. Eliusz wzruszył ramionami, odpuszczając się w tym przewiewnym cieniu.

-Cóż, po Egipcie służyłem w Armenii i aż do tej wiosny przebywałem w Nikomedii. Jeśli zaś chodzi o resztę, to jak w wypadku większości synów żołnierzy, całe moje życie naznaczone było wydarzeniami wojskowymi. Skończyłem

osiem lat w dniu, w którym Sarmaci i Kwadowie najechali Panonię, i dobrze to pamiętam; moje siostry bliźniaczki urodziły się rok później, kiedy Karus wkroczył do Mezo-

285

potamii jako zwycięzca, a potem znaleziono go martwego w jego własnym namiocie. Kiedy miałem dziesięć lat, mojego ojca długo nie było, kiedy to armia Numeriana zbuntowała się po śmierci Karusa i ostatecznie okrzyknęła cesarzem boskiego Dioklecjana.

- Może wina?
- Z przyjemnością.

Podano do stolika chłodne wino, prosto z piwniczki. Wciągając w nozdrza zapach winnicy, niesiony przez lekki wiatr, Paratus zgarbił się, przysuwając do siebie pucharek.

-Kiedy urodziły się twoje siostry, byłem z Numerianem w Persji. Huk kopyt perskich rumaków bojowych do dziś brzmi w moich uszach... szczęk mieczy uderzających o tarcze mieszał się z głuchym łoskotem powodowanym przez przestraszone i stojące dęba konie, a potem nasza linia się wygięła i załamała, i wtedy poczuliśmy ten nie dający się zapomnieć smród końskiego i ludzkiego potu, kiedy natarli na nas w pełnym galopie. Rok zajął mi powrót, przedzierałem się po omacku przez wrogi kraj, aż w końcu dane mi było usłyszeć, jak członkowie rodziny cesarskiej wiwatu ją na cześć Dioklecjana. Pamiętasz, że Sycja* była wtedy w rękach buntowników? Przebrnięcie przez tamten rejon było gehenną.

Eliusz skinął głową, zupełnie jakby siedzący naprzeciw niego mężczyzna mógł dostrzec ten gest. W wojsku zawsze tak było. Mierzenie czasu kampaniami, w duchu koleżeństwa powściągliwe wymienianie aktualnych wiadomości o miastach z pogranicza i o obozach; żaden cywil nie był w stanie pojąć, jak niezbędny był tego rodzaju wstęp przed

* Obecnie Sisak w Chorwacji.

286

wszelkimi transakcjami. Pociągnął łyk smakującego owocem, chłodnego trunku, który przed połknięciem zatrzymał przez chwilę w ustach. Boski Hadrian też był kiedyś żołnierzem i na pewno rozumiałby znaczenie takiej wymiany aktualności. A w jaki sposób Antinous, który nigdy nie był na wojnie, przedstawiłby swój krótki żywot?

Po chwili Eliusz nakreślił w skrócie cele swoich poszukiwań w Italii, ujmując zainteresowanie pochówkiem Antino-usa jako jeden z elementów odtwarzanego życia Hadriana. Wyprostowany, z głową lekko przechyloną na bok, Paratus szeptem mu przytakiwał.

-Jako byłego ejrenarchę - odezwał się w końcu - śmierć Chłopca mnie intryguje. Tropy, które odnalazłeś w Egipcie, wydają się obiecujące. Mogę ci pomóc w zrekonstruowaniu scenariusza jego śmierci. Czy szukałeś wymaganego egipskim prawem raportu z wypadku?

-Owszem, ale bezskutecznie. Już lata temu powódź zniszczyła archiwa. Odnalazłem jedynie odpowiedź stratega, naczelnika nomu na ten raport, a i ta była w nieszczęśliwym stanie. Fragmenty, które ponoć zawierały szczegóły dotyczące stanu ciała Antinousego, były doszczętnie zamazane

przez wodę.

- Wielka szkoda. Warto zajrzeć do archiwów państwa tutaj, na wypadek gdyby przesłano do Rzymu kopię raportu. Jeśli jej nie ma, musi nam wystarczyć to, co mamy. Prywatna korespondencja pomiędzy senatorami z tamtego okresu może okazać się użyteczna, jako że boski Hadrian miał w tej grupie sporo krytyków. Nie znajdzie się jej w archiwach, jednak listy polecające od boskiego Dioklecjana otworzą przed tobą zbiory prywatne. Mogę przygotować listę nadal istniejących rodów, w których posiadaniu znaj-

287

dują się zbiory mogące rzucić jakieś światło na tamte wydarzenia.

Eliusz powinien był sam na to wpaść. Pluł sobie w brodę z powodu tego zaniedbania, ale wdzięczny był za tę radę. Dlaczego od początku nie znalazł sobie partnera do tych poszukiwań? Był zakłopotany tym, że musi utrzymywać w tajemnicy całą resztę: te trzy nagłe zgony, obawę, że jakiś dawno uknuty spisek może zaszkodzić (albo nadal szkodzi?) Rzymowi, jeśli informacja na jego temat - skryta w grobie Antinousa - nie zostanie odnaleziona.

- Obawiam się, że miejsca ostatniego spoczynku Chłopca - mówił tymczasem na wpuł przepraszająco Paratus - w sensie fizycznym nie pomogę odnaleźć, choć nie jestem tak zupełnie pozbawiony możliwości. Mam młodego służącego, który towarzyszy mi czasem w wyprawach do wielkich bibliotek, żeby czytać mi tam teksty. Jeśli jesteś gotów wykonać czarną robotę, ja mogę dostarczyć wskazówek. Wszystko to zatem sprowadza się, jak widzisz, do mojej prośby, byś pozwolił mi raz

jeszcze wykazać swą użyteczność. Nie oczekuję natychmiastowej odpowiedzi, bądź uprzejmy przemyśleć sprawę i daj mi znać.

- Tak zrobię - rzucił niezobowiązująco Eliusz, wstając, chociaż decyzję już podjął.

Paratus podniósł się również i szukał jego wyciągniętej ręki.

- To mi wystarczy. - Mogło to być już pożegnanie, gdyby nie odezwał się jego niezawodny instynkt wyczuwania tego, co nie zostało wypowiedziane. - Czy jest coś jeszcze, trybunie, co powinienem wiedzieć?
- Nic więcej.

Chłopiec stajenny o rumianej, tępej twarzy przyprowa-

288

dził jego wierzchowca. Eliusz zręcznie dosiadł konia („Skrzyp kawaleryjskich skór...”, zauważył Paratus z półśmiechem, „piękny dźwięk”) i wkrótce obaj mężczyźni, jeden jadący powoli, by pozwolić drugiemu iść obok, dotarli do drogi. Paratus wymacał stopą przysadzisty słupek wyznaczający dwunastą milę i zarazem koniec podjazdu do jego gospody. Ponownie wciągnął głęboko powietrze.

- To jedno z tych popołudni tak nieruchomych jak malowidła ścienne, prawda? Trzcinowe płotki są całe oplatane winoroślą, a nie porusza się ani jeden listek... założę się, że kolorowe wstążki zwisają sztywno z posągów w ogrodach jak nakrochmalone.
- Rzeczywiście - przyznał Eliusz.
- Jest pięknie?
- Bardzo.

- Jakże mi tego brakuje... skłamałbym, gdybym powiedział, że nie. Wiesz, kiedyś zastanawiałem się nad tym, gdzie w taki dzień jak dziś podziewają się ptaki. Nie ma ich na niebie, a każde źdźbło trawy zastygło zgięte albo sterczące do góry. Słowo daję, mieszałem się popołudnia podczas kampanii i dawaliśmy się ponieść tej ciszy i spokojowi, dopóki ten spokój nie eksplodował wokół nas w jeden wielki chaos, przypominający rzeźby na kamiennych grobowcach czy na wojennych kolumnach Rzymu. Tobie też to się zdarzyło?
- Kilkakrotnie. - Kiedy ben Matthias ranił go w Egipcie, dzień był bardzo podobny do tego. Eliusz zapamiętał ciszę, a potem szaleńczy zamęt, odgłos wbijającej się w ciało strzały i kipiącą w gardle krew, jak słodkie wymiociny.

Paratus uniósł ku niebu pobrużdżoną twarz, odwracając ją od Eliusza.

289

- Siedziałem na warcie w górach Kommagene*, powyżej linii drzew, tam gdzie stoi ten rząd kamiennych bogów. Przesiedziałem ileś nocy obok strąconych głów owych gigantów, na kurhanie Wielkiego Króla, który sam dla siebie usypał. Gwiazdy wstają po twojej prawicy, jeśli obrócisz się twarzą do posągów, albo po lewicy, jeśli obserwujesz wąwóz, co wtedy właśnie było moim zadaniem. Nocą słyszy się tylko wiatr... i jeszcze ten oddech bezmiernego nieba nad nami, tam gdzie jedna po drugiej pojawiają się i przybierają kształt kolejne postaci, by potem zblaknąć, tak że widzimy je tylko jako przytwierdzoną do nieba mapę, która wkrótce wymaże nadchodzący dzień. Oto Orion, wielki myśliwy ze

swoimi psami, robi wrażenie, jakby miał zeskoczyć na ziemię. Zając, a za nim Lew, Mała Koza powyżej i Byk z jasnym okiem, tak blisko ziemi, jakby się na niej pasł. Niektóre pojawiają się wysoko, inne nisko. Dla umiającego czytać są one równie wyraźne w ciemnościach jak w środku dnia. Dla duchowego analfabety są nieczytelne, tak jak nie zrozumiałe i ostatecznie pozbawione wszelkiego znaczenia jest cykanie i brzęczenie owadów. Co ty na to?

Eliusz pomyślał o konstelacjach na mozaikach Hadrianowej łodzi - rzeczywiście przytwierdzona do niebios mapa. Paratus może okazać się bardzo użyteczny. Cmoknięciem nakazał koniowi zawrócić.

- Powiem na to, że też stałem na nocnej warcie i słuchałem wiatru, i że ja również umiem czytać.

W domu czekał na niego list od Dioklecjana, wysłany z Salony, dwunastego lipca. Przyniósł go kurier rano, tuż po

* Południowa Anatolia (w dzisiejszej Turcji).

290

wyjściu Eliusza, a przyjął, jak i całą resztę korespondencji, dowódca jego straży przybocznej.

- Ani na moment nie wypuściłem go z rąk, trybunie - zapewniał go żołnierz.

Eliusz znał dobrze tę formułkę i nie zwracał na nią szczególnej uwagi. Ciemny wosk pieczęci był nieco rozmazany i wyglądał, jakby cesarski pierścień przyciśnięto dwukrotnie, ale takie niedokładności zdarzały się

dość często. Ci ze straży przybocznej są jak dzieci, pomyślał i skinąwszy energicznie głową, przeszedł do tablinum, żeby przeczytać list.

Była to odpowiedź na jego korespondencję z dwudziestego ósmego czerwca, wysłaną jeszcze z Antinoupolis. Ogólnie rzecz biorąc, Dioklecjan zachęcał go, by kontynuował poszukiwania, nie zapominając wszakże o dodatkowym obowiązku składania raportów na temat cen oraz procesów religijnych. Przed formułką pożegnalną przeczytał jeszcze: „Jeśli chodzi o śledztwo, które za moją zgodą podjąłeś, prowadź je gorliwie, jest bowiem moją wolą, by wszyscy mieli na względzie dobro państwa. Zbrodnie prywatne i publiczne uderzają w rzymski porządek i musisz wykorzystać cały swój autorytet cesarskiego wysłannika, żeby dotrzeć do prawdy. A przy okazji, weteran, którego wspominasz, Awiola Paratus, w naszych młodych latach był jednym z najlepszych nabytków dla naszej sprawy. Podczas rebelii spisał się nadzwyczajnie, pomimo niesprawności. Polecam go Twojej uwadze, jako że jego policyjne doświadczenie może okazać się wielce użyteczne w ściganiu ewentualnych wrogów - starych i nowych - największego na świecie imperium”.

Gdyby wiedział to wszystko kilka godzin wcześniej,

291

jego rozmowa w tawernie „Chwała Naszego Pana Aurelia-na” wyszłaby daleko poza szczegóły historyczne. Eliusza ucieszyło uznanie wyrażone dla Paratusa i gotów był wybaczyć Trallesowi jego początkową niechęć do pomocy. Zaczął już nawet pisać do niego krótki list, kiedy oznajmiono mu przybycie Onofriusza.

W porównaniu z Awiolą Paratusem apostata nie wyglądał szczególnie imponująco. Był obdarty, jego baki okalały twarz, przechodząc w brodę,

staromodny wąs sięgał spod nosa do kącików ust. Sądząc po stanie jego odzienia, oprowadzanie turystów nie było specjalnie opłacalne. A ponieważ na dodatek przypominał mu nieco zwiadowcę, który poprowadził jego armeńską jednostkę w śmiertelnie niebezpieczną zasadzkę, Eliusz z punktu poczuł do niego odrazę. Podczas kampanii perskiej armia rzymska nie dałaby sobie rady bez zwiadowców; byli niezbędni na tej górzystej ziemi niczyjej. Pewnego dnia, kiedy pokonawszy nagie przełęcz, wspięli się na kolejny płaskowyż, szli prosto w nastawioną na nich pułapkę, którą odkryli tylko dlatego, że niektóre z wierzchowców nie były wałachami i stały się niespokojne, wyczuwając zapach perskich klaczy. Zwiadowcę stracono na poczekaniu. Onofriusz przypominał tamtego zdrajcę powierzchownością i ubraniem, ale Eliusz nie uznał go za niebezpiecznego, jedynie niesympatycznego.

Mężczyzna miał liściki polecające od naczelnego kapłana z *Iseum Campense* i od dwóch nieznanych historykowi osób, które były zadowolone z jego usług. W pełnym książek pokoju Eliuszowej kwatery Onofriusz słuchał potencjalnego pracodawcy ze złożonymi dłońmi i nisko pochyloną głową, co miało wyglądać pobożnie albo uprzejmie, albo jedno i drugie. Jego sylwetka ledwo się rysowała na tle otwartego

292

okna wypełnionego niebem, po którym gnały wielkie obłoki. Natomiast jego głos, kiedy się już odezwał, miał wystarczająco dużo południowego zaśpiewu, żeby zirytować Eliusza.

-Musisz, trybunie, rozpocząć od odszukania obelisków. Gdzie obelisk, tam grób.

Eliusz wyszedł zza biurka i podszedł do okna, żeby móc obejrzeć

przewodnika w pełnym świetle.

- To nieprawda - oświadczył. - Obeliski stoją też pośrodku hipodromów i placów.

- Owszem, ale w Rzymie. W Egipcie...

- W Egipcie też widuje się je przed świątyniami.

-Cóż, będziesz mi musiał, panie, zaufać. Jeśli odnajdziemy obelisk Antinousa, to odnajdziemy jego grób, który w tym wypadku, zważywszy na jego boski status, może również okazać się świątynią.

- Cóż, to wielce pocieszająca informacja. Rzym jest pełen obelisków.

- Prawda. - Najwyraźniej pogodzony z tym, że go bacznie obserwują, Onofriusz uparcie trzymał wzrok wbity w podłogę. - Ja jednak wiem, czym jest większość z nich i skąd pochodzą. Uważam, że powinniśmy zacząć od rzymskich obelisków, i jeśli nie znajdziemy tutaj tego, o co nam chodzi, poszukamy za miastem, szczególnie zaś w cesarskiej willi w Tibur albo w Preneste.

- Miałem nadzieję, że z racji swojej profesji będziesz wiedział, gdzie są pochowani przyjaciele i zaufani cesarów.

Z powodu widocznych plam po jedzeniu Onofriusz trzymał dłoń na piersi. Przypominało to gest wyrażający solenne zapewnienie, jaki Eliusz widywał u kupców przysięgających, że żądają sprawiedliwej ceny.

293

-Nigdy nie słyszałem o żadnym spisie grobowców cesarskich faworytów - powiedział mężczyzna, rzucając szybkie spojrzenie w górę. - Po pierwsze, trybunie, byłoby w nim za dużo pozycji... potrzebna byłaby encyklopedia. Po drugie, niektóre z nich zmieniono, kiedy senat oficjalnie potępił ich panów...

jak na przykład niesławnej pamięci Kom-modusowy Saoterus czy faworyt Heliogabala, Gordiusz. Osobiście widziałem, jak przy drodze do Portus żołnierze boskiego imperatora oskardami rozbijali mauzoleum jednego z ukochanych Karynusa.

•Zatem?

•Zatem rzekłbym, że grobowiec Antinusa, skoro poświęcone mu sanktuaria są ciągle otwarte, nadal stoi. Gdzie, to zupełnie inna sprawa. Dlatego mówię, że trzeba szukać obelisku.

Być może jednak ten człowiek zna się na tym, co robi.

-Nie wiem, co sobie wyobrażałem przed przybyciem do Rzymu, teraz jednak wydaje mi się, że to szukanie igły w stogu siana. - Nieco ułagodzony Eliusz odszedł od okna, do którego ponownie zbliżył się Egipcjanin.

•Ha, ha! Igła oznaczająca obelisk, to dobre. To bardzo dobre. Tyle że my szukamy igły w pudełku z przyborami do szycia. Jeśli wolno mi tak rzec, to moja wiedza na temat pochodzenia większości rzymskich obelisków czyni zadanie mniej zniechęcającym.

•W takim razie słucham.

Onofriusz rozczapierzył palce lewej dłoni i posłużył się nimi jak liczydłem.

-Na początek możesz, panie, wyeliminować ten z Circus Maximus, sprowadzony tutaj z Egiptu przez Oktawiana Augusta, podobnie jak ten z jego monumentalnego zegara

294

słonecznego. Obelisk z hipodromu watykańskiego przybył z Aleksandrii w czasach Gajusza; Domicjan postawił dwa przy grobowcu Augusta, gdzie

zresztą nadal stoją. - Lewa ręka zacisnęła się w pięść. - Widzisz, panie, już jest ich kilka mniej. Domicjan naszpikował *Iseum Campense* dużymi i małymi obeliskami i stoją tam do dziś. Ten z ogrodów Sałustiusza*, który zwą Księżycowym, ma inskrypcję wykonaną w Rzymie, kopię napisu obelisku z Circus Maximus.

- A co z tym na Kapitolu?

- Co do tego, to nie mam pewności, choć uważam, że jest bardzo, bardzo stary. Jest jeszcze obelisk na terenie Hadria-nowego teatru wodnego, naumachii za jego grobowcem, ale ten nie ma żadnego napisu, więc w niczym nam nie pomoże. - Prostując palce jeden po drugim, Onofriusz liczył dalej. - Małe słupy są wszędzie, na terenach prywatnych i publicznych. Kommodus postawił trzy podrabiane zamiast tych, które uległy zniszczeniu w wielkim pożarze za jego panowania.

- Widziałem jeden średnich rozmiarów w ogrodach Wa-rusa.

- Ten przewrócony? Tak, jest taki. Nigdy nie włączałem go do swojej trasy, bo jest cały zarośnięty, a do tego połamany.

Eliusz westchnął zniecierpliwiony.

- Wszystko to pięknie, ale czy potrafisz odczytać dawny język egipski?

- Lepiej niż ktokolwiek inny w Rzymie, trybunie. - Kuląc ramiona w aureoli światła, która zamazywała jego rysy, Onofriusz chciał wyrazić skromność. - Jeśli chodzi o staro-

* *Horti Sallustiani*, słynne ogrody na Kwirynale, założone przez historyka rzymskiego Salustiusza.

żytnie pismo, był człowiek, którego sandałów nie byłem godzien wiązać,

ale jego już nie ma, więc pozostaję ci ja.

- Mówisz o Lucynusie Soterze?

- Tak, o tym, którego zwano Nebos. Co za strata! Choć z drugiej strony, jego śmierć to dla mnie zysk, cóż więc mam powiedzieć?

Zapiski Eliusza Spartianusa:

Należy kuć żelazo póki gorące, zatem zaraz po przeprowadzonej rozmowie rozpocząłem przegląd rzymskich obelisków w towarzystwie owego Onofriusza i już mogę powiedzieć, że po tylu niepowodzeniach i ślepych uliczkach nareszcie przydarzył mi się szczęśliwy traf. Upał spowodował, że rozpoczęliśmy poszukiwania od najbliższego miejsca, na wzgórzu Celiusz (są tam dwa lilipucie obeliski na wewnętrznym dziedzińcu pałacu, obecnie będącego własnością państwa, niedaleko Koszar Agentów Specjalnych), po czym najsensowniej było wyjechać przez Porta Asinaria i ruszyć wzdłuż murów. Skierowaliśmy się zatem w stronę ogrodów Warusa, wprost na hipodrom, który ma znaczne rozmiary, jest nieco dłuższy, jak mi się zdaje, od watykańskiego. Nie posiada spiny*, a jeśli kiedyś był tam jakiś ustawiony w środku obelisk, nie został po nim żaden ślad, ponieważ konstrukcja musiała być drewniana.

Za łukiem obrzeża leżał obelisk, który zauważyłem już wcześniej, jadąc do psiarni, w poszukiwaniu psa Sotera. Trudno zgadnąć, dlaczego -jeśli w ogóle kiedyś - użyto go do oznaczenia centralnego punktu hipodromu, leżał teraz na zewnątrz. Być może przywieziono go tutaj pod koniec panowania tego podłego Heliogabala i nigdy nie ustawiono.

* Spina - długi, niski i szeroki mur biegnący po osi podłużnej areny, wokół którego odbywały się wyścigi rydwanów.

296

Podczas gdy Onofriusz biegał wokół, sprawdzając, czy uda mu się uwolnić słup od spowijających go ciernistych krzewów i pokrzyw, ja usiadłem na widowni pośród chwastów, które opanowawszy nawierzchnię torów wyścigowych, wyrastały spomiędzy kamiennych siedzisk. To tutaj Heliogabal bezskutecznie spiskował, planując zamordowanie swojego kuzyna Sewera Aleksandra, i to tutaj szukano jego samego i jego wścibskiej matki, żeby poderżnąć obojgu gardła. Odwracając lekko głowę, mogłem zobaczyć potężną kaskadę ceglanego muru Aureliana, obejmującego biegnące pod różnymi kątami stare akwedukty oraz połowę areny. Jakże to wszystko świadczyło o skarleniu! Miasto Rzym zapewne nigdy wcześniej nie było tak rozległe, a przecież te rozczłonkowane i okaleczone budowle, o zamurowanych, oślepiłych oknach i łukach, już przemawiają innym językiem. Nie miałem pojęcia, jak dawne są pomniki i fontanny wokół toru wyścigowego, ale same ogrody są takie zarośnięte, żałośnie zapuszczone. Nie sądzę, by było tak dlatego, że ceszarowie rezydują gdzie indziej. Podczas swojego długiego panowania boski Hadrian rzadko mieszkał w Rzymie, a przecież wszystko wskazuje na to, że miasto, urzędy i budynki publiczne były nienagannie utrzymane.

A oto i *spiritus loci*, pomyślałem sobie, kiedy mały wąż, niczym sznur zielonych koralików, wysliznął się spośród ułomków kamienia. Siedziałem i patrzyłem na bezszelestne krzewy i przerośnięte żywopłoty, wysuszone fontanny, znieruchomiałe kłęby chmur za akweduktami. Wszystko wokół zamarło w stanie równowagi, tak jak opisał to Pa-ratus i jak i mnie samemu

zdarzało się już doświadczać; świat dla tej jednej, niewiele znaczącej chwili utrzymany w pełnej harmonii.

Duch miejsca rzeczywiście mnie powitał, ale już po chwili usłyszałem, jak Onofriusz zaczyna wydawać odgłosy niczym plujący wielbłąd. Twierdził, że dostrzegł coś ciekawego na obelisku, ale zbyt wiele pnączy oplątywało ka-

297

mień, by mógł więcej przeczytać. Mam zawsze przy sobie krzemień, drugi trzymam w worku, co teraz mogło okazać się przydatne, a spalenie tych kolczastych roślin, żeby odsłonić kamień, wydawało się dobrym pomysłem. No cóż, nie wziąłem pod uwagę (prawdę mówiąc, mój przewodnik pochodzący z ciepłych stron powinien się na tym znać), że dzień jest bardzo suchy. Zaczęło się od małego ogienka w suchej trawie, który przerzucił się na krzaki i po chwili zupełnie wyrwał się spod kontroli. Słońce świeciło tak oślepiająco, że płomieni nie było widać, natomiast dym buchał w górę gęściej niż tamtego dnia, kiedy to w Anti-noupolis palili książki nieszczęsnego inżyniera. Obawiam się, że był to oczywisty przypadek podpalenia. I gdyby nie straż pożarna II Kohorty i przepływający blisko strumień, z którego można było czerpać wodę, sprawy potoczyłyby się znacznie gorzej.

Musieli się nieźle natrudzić, nim ziemią zdusili ogień rozprzestrzeniający się na połaciach porośniętych zielenią, którego wodą nie dawało się ugasić. Ich dowódca był wściekły - nie mogłem go za to winić - wobec czego musiałem zastosować kontratak, oskarżając go o powodowanie zagrożenia dla Miasta przez niewywiązywanie się z nałożonego jeszcze w czasach Nerona obowiązku utrzymywania porządku na takich jak ten porzuconych terenach.

Odbył się między nami pojedynek na wrzaski, ale ostatecznie mój przeciwnik zrezygnował z zaciągnięcia mnie przed oblicze sądu. Byłoby to niepotrzebne zawracanie głowy, bo w końcu jestem wysłannikiem cesarza. Poza tym nie chciałem stracić tej możliwości odczytania napisu, skoro Onofriusz (łajdak zwiął natychmiast, kiedy pojawiła się straż, i wylazł z dziury dopiero po jej odejściu) przysięgał, że na coś natrafił. Zapomniał się nawet na tyle, że podziękował Jezusowi Chrystusowi za swoje odkrycie.

O co więc tam chodzi? Po awanturze z dowódcą straży i w spowijających nas nadal kłębach gryzącego dymu nie byłem w nastroju do marnowania czasu. Onofriusz - a każę

go obić, jeśli kłamie - wskazał mi piktogramy na połamanym obelisku, z których odczytywał imię Antinousa.

- Co jeszcze jest tam napisane? - popędzałem go, a on odczytywał po jednym słowie, to tu, to tam, najwyraźniej fragmenty formułki upamiętniającej życie Chłopca.

Choć miałem ochotę wykrzykiwać triumfalnie, uświadomiłem sobie zerowe prawdopodobieństwo, żeby: 1. obelisk miał stanąć w tym właśnie miejscu; 2. grób Antinousa znajdował się w gdzieś w jego pobliżu; 3. napis rzeczywiście dotyczył pochówku, a nie był po prostu wyrazem czci.

Ponieważ granit jeszcze nie ostygł, Onofriusz nie mógł zeskrobać szerniałych korzeni i kolców na tyle, żeby kontynuować przekład. Udało nam się oskrobać z ziemi zwrócony do góry bok leżącego obelisku i przewodnik stwierdził, że jest tam przedstawiony Antinous jako Prawy Zmarły, stojący przed obliczem boga. Podobne sceny są rzekomo wyrzeźbione na pozostałych trzech bokach, ale jeśli nie

ustawimy ponownie obelisku, nie będę wiedział, czy rzeczywiście mam tutaj wreszcie do czynienia z pierwszym poważniejszym przełomem od początku mojej podróży. Nieprzekonany, że można ufać temu Egipcjaninowi, wysłałem za nim dwóch swoich ludzi z rozkazem, by obserwowali go dzień i noc przynajmniej przez dwa tygodnie. Tymczasem, kiedy piszę o późnej porze te słowa, inni moi Panończycy dyskretnie obserwują hipodrom Warusa.

9 sierpnia, Sol Indiges, środa (16 Mesore)

Nazajutrz rano Eliusz dowiedział się, że łatwiej coś powiedzieć, niż zrobić. Dowódca II Kohorty zjawił się ni stąd, ni zowąd i uprzejmie acz stanowczo poprosił o pokazanie mu papierów, cesarskich listów polecających, krótko mówiąc, o wylegitymowanie się i podanie powodu przyjazdu do Rzymu.

299

Ze względu na przypadek z pożarem Eliusz zachowywał się pojednawczo. Po okazaniu dokumentów przeprosił, że nie poinformował kohorty o swoich poszukiwaniach, i dał dowódcy do zrozumienia, że za kilka dni pośle brygadę, by wykopała obelisk i jeśli to możliwe, ustawiła go w pozycji pionowej. Dowódca, o wyglądzie zezowatego buldoga, pokręcił głową.

- Obawiam się, że to niemożliwe, trybunie.
- Nie bardzo rozumiem.
- Chodzi o to, że nie będziesz mógł już więcej wtargnąć na teren ogrodów Warusa.

Eliusz wielokrotnie się musiał uciekać do takiego sposobu, odkąd przyjął zlecone mu przez Dioklecjana zadanie, a to wczorajsze wtargnięcie na pewno nie miało być ostatnie. Zachował spokój, świadomy tego, jak to strażnik porządku może stać się uparty wobec ludzi wyżej postawionych, jeśli tylko znajdzie najmniejszą lukę w prawie.

- Jak sam czytałeś, glejt boskiego Dioklecjana pozwala mi poruszać się bez przeszkód po terenach będących cesarską własnością.
- Czytałem. Ale nie znalazłem tam nic o podpalaniu.
- Niepotrzebny by był tam żaden ogień, gdyby oczyszczano ten teren z chwastów i śmieci.
- No cóż, trybunie, jedno naruszenie prawa nie usprawiedliwia drugiego.

To był argument nie do podważenia. Eliusz stłumił złość, wybierając przeprosiny jako mniejsze zło.

- Było to z mojej strony nierozsądne i bardzo tego załuję. Zapewniam, że nie będzie więcej żadnych podpaleń, i byłbym zobowiązany, gdybyś udzielił mnie i mojej roboty brygadzie pozwolenia na wejście do ogrodów Warusa.

300

- No tak, ale to nie ode mnie zależy. - Oddając dokumenty z zamierzoną powolnością, mężczyzna ściągnął wargi, jakby chciał splunąć. - Tego rodzaju pozwolenie może wydać jedynie prefekt. Masz, panie, szczęście, bo jego biuro mieści się przy ulicy Matki Ziemi, obok term Trajana. Twoje podanie może być rozpatrzone natychmiast po powrocie prefekta z podróży, a potem w tydzień czy dwa zostanie wydane pozwolenie.
- Czy jest jakiś zastępca prefekta, z którym mógłbym się zobaczyć?

•Jest, ale wydawanie pozwolenia leży wyłącznie w gestii samego prefekta. Jest w tej chwili na Sardynii, ale nigdy nie zostaje tam dłużej niż do końca miesiąca.

Eliusz kipiał ze złości. Dowódca straży, jeśli miał z tej sytuacji jakąś uciechę, nie dawał tego po sobie poznać. Zrobił przepisowy w tył zwrot i ruszył ku drzwiom.

- Tymczasem - dodał, odwróciwszy głowę i pokazując w uśmiechu wszystkie zęby - proszę nie wykorzystywać swojej eskorty do obserwowania nocą własności publicznej. To panańscy kawalerzyści, prawda? Zawsze miałem sła bość do Panończyków, w przeciwieństwie do tych, którzy uważają ich za odrobinę nierozgarniętych.

Na razie musiał się pogodzić z sytuacją. Kiedy punktualnie pojawił się Onofriusz, Eliuszowi nie pozostało nic innego, jak tylko włączyć się z nim od jednego obelisku do drugiego, a żaden z nich nie był nawet w części tak interesujący jak ten zakazany. Co gorsza, wersja przewodnika na temat tamtej fatalnej wycieczki po Nilu była identyczna z tą oficjalną, której Eliusz wysłuchał w świątyni Antinusa. Nie mógł liczyć na żadne rewelacje. Jedynie poglądy wyrażane przez zblazowanego Onofriusza na temat chrześcijań-

skiej kontrowersji dotyczącej apostazji czyniły znośnymi -w tym czasie oficjalnych prześladowań - męczące wędrówki po egipskich zabytkach, a czasami jakichś chrześcijańskich miejscach kultu. Od Izydy Morskiej do Izydy w alei Patrycjuszy, od żałobnych reliefów kapłanów jej kultu do wysmukłej piramidy Gajusza Cestiusza i jej bardziej imponującej

bliźniaczki przy via Cornelia, wszędzie tam przewodnik sypał informacjami. Eliusz nabrał przekonania, że Rzym jest czymś więcej niż tylko stogiem siana, jeśli chodzi o egipskie pamiątki, a jego okolica to cała łąka stogów siana. Odnalezienie grobu Antinousa nie wydało się ani trochę łatwiejsze teraz niż wtedy, kiedy pierwszy raz postawił stopę w Egipcie.

Historyk wrócił do domu po zachodzie słońca i zamknięciu wielkich term. Zastosował się do rady cesarza - „W razie wątpliwości...” - i spędził niemal trzy leniwe godziny w łaźni swojej kwatery. Patrząc przez woal wody na blizny, którymi pokryte było jego ciało, pobiegł myślami do niezwiązanych z misją osobistych spraw, którymi na ogół nie zaprzętał sobie głowy. Czy to możliwe, że tak dotkliwie przez niego odczuwany brak Anubiny oznaczał coś więcej niż tylko tęsknotę za tamtymi nocami? Ileż to razy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, myśląc o niej, powtarzał sobie: „Wyszła za mąż, jest szczęśliwa”, wtedy kiedy chciał powiedzieć: „Żałuję, że ją straciłem”? Żołnierze tak się przyzwyczajają do kupowanych nocy, że zapominają, jakim szczęściem jest kobieta za dnia, jeśli się ją kocha. Ale kochać to wielkie słowo. Eliusz odpędził je, pływając w basenie i myśląc o innych sprawach. Potem zajął się korespondencją i poinformował Awiołę Paratusa, że chętnie skorzysta z jego usług.

302

10 sierpnia, czwartkowy ranek (17 Mesore)

Niecałe dwie godziny po tym, jak jego kurier udał się do tawerny Paratusa, Eliusz dostał od niego liścik. O tej porze kurier zapewne zbliżał się do dwunastej mili, nie była to więc odpowiedź. Notka - jedna linijka niewyraźnego pisma ślepego - nie była podziękowaniem za przyjęcie do

służby. Przeczytawszy ją, Eliusz poczuł ucisk w dołku i pomyślał, że czymkolwiek jest to, na co natrafił podczas swoich poszukiwań, nieuchwytnie a potężne, znów uderzyło i tylko przypadkiem chybiło.

Nie było potrzeby komentować spustoszenia winnicy. Praca długich lat została zniweczona ścięciem winorośli przy samej ziemi i tyle samo czasu musiałoby minąć, by ziemia ta znów płynęła winem.

Służące Paratusa płakały na progu tawerny. Służący natomiast, razem z robotnikami, na drugim końcu winnicy sprawdzali, czy przypadkiem jakieś najbardziej oddalone winorośle nie zostały przeoczone i być może da się coś uratować.

Na twarzy Paratusa nie malował się ani gniew, ani niepokój. Nieznośna udręka, jakiej w życiu doświadczył, zahartowała ją tak, że słabsze bodźce w ogóle jej nie poruszały. Natomiast jego głos świadczył o zmianie, jaka w nim zaszła; nie słychać w nim było lęku czy urazy, już raczej oczekiwanie, że pewne sprawy zostaną wyjaśnione.

- Trybunie, jak ty sam, ja też służyłem w naszej armii. Ośmielę się rzec, że dłużej od ciebie, i potrafię rozpoznać zagrożenie. To nie przypadek - mówił dalej, nie dając Eliuszowi szansy na zadanie pytania dotyczącego tego, co się

303

wydarzyło (byłoby ono retoryczne) - że spotykamy się w czwartek, a do soboty nie tylko dokonują tych zniszczeń, ale jeszcze grzebią w mojej korespondencji. Owszem, należę do ludzi, którzy rozumieją wagę historii, ale nigdy nie uwierzę, że aby powstrzymać mnie przed udzieleniem ci pomocy zrujnowano mi dom i winnicę. Musi chodzić o coś innego, skoro

osobiście nakrywam kogoś na przeszukiwaniu mojego gabinetu, kto rzuca mnie na ścianę i napastliwie wypytuje o „list Hadriana”, zupełnie jakbym trzymał u siebie dokumenty państwowe. Żyję tylko dlatego, że nadal potrafię walczyć i że rzuciłem się na niego, tak że uciekł, zostawiając jeden palec. Jestem tego pewien, bo zarządca mojej winnicy znalazł go potem na podłodze. Muszę się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Ponieważ przed wyjazdem z Egiptu słyszałem pogłoski, że interesujesz się szczególnie nie jednym przypadkiem śmierci, ale dwoma, uważam, że mam prawo przygotować się do obrony tego, co do mnie należy.

Eliusz zastanawiał się, czy wyobrażanie sobie szkód, sprawdzanie ich dotykiem tak samo rozdziera serce jak zobaczenie zniszczeń na własne oczy. Zapach zmiądzonych winogron, zbyt niedojrzałych, by nadawały się do winobrania, napływał zieloną falą ze zrównanej z ziemią winnicy.

- No cóż - zwlekał z wyjaśnieniami. - A co ty sądzisz?
- Z całym szacunkiem, nie jest moim zadaniem stawianie hipotez.
- To dość... skomplikowana sprawa.
- Czyżby? Rzeczywiście jest dość dużo osobliwych tropów. Uwaga o starej cesarskiej korespondencji, z jakiegoś powodu bardzo pożądanej, choć ten powód na razie pomijam. Twoje zadanie związane z boskim Hadrianem, które

304

wydawałoby się zupełnie niewinne, gdyby nie te zgony w Egipcie, którymi w tym samym czasie się zajmowałeś. Skąd wiem? Policjanci gadają, tyle samo w Egipcie jak i gdzie indziej, jeśli nie więcej. - Odwrócił się plecami do winnicy i nie szukając pomocy u Eliusza, szedł po omacku ku ocienionym tyłom tawerny. - A niby co mam sądzić? Pierwszą ofiarą był

handlarz starymi książkami. Drugą jego służący. Jeśli nawet powiadają, że pierwszy zginął w wypadku na wodzie, to już ów wyzwolenc bez najmniejszej wątpliwości został zabity. Być może wydarzyło się więcej takich przestępstw, o których nic nie wiem, bo przecież wyjechałem z Egiptu przed tobą.

Idącemu za nim Eliuszowi przekleństwo cisnęło się na usta.

-Mów dalej.

-Poprowadź mnie do środka, gdzie będziemy mogli porozmawiać. - Środkiem okazał się mały narożny gabinet, zavalony książkami i łatwo dostępny od strony głównego pokoju. - Musi mi je ktoś czytać - wyjaśnił Paratus - jako że czytanie jest tym jedynym nawykiem, z którego nie zrezygnuję. Jeśli zaś chodzi o drzwi, to nigdy ich nie zamykam... lubię słyszeć, co się dzieje w tawernie.

-No cóż, teraz je zamknę.

Paratus stał przy biurku, które zajmowało jedną trzecią pomieszczenia, i czekał, aż Eliusz przyciągnie sobie krzesło i usiądzie pierwszy.

-Najwyraźniej - powiedział - to ty jesteś elementem wiążącym oba zgony w Egipcie. Niewykluczone, że ten Serenus Dion miał ci dostarczyć jakiś dokument, tak jak sprzedawał ci książki historyczne w czasie rebelii. Czy to ten list, o którym mówią? Może, a jego służący mógł być pośredni-

305

kiem. Kto jednak zabijałby dla kawałka listu? Czy chodziło o to, żeby nie trafił do twoich rąk, a jeśli tak, to gdzie trafił? Wygląda na to, że zjawileś się tu po to, żeby go odnaleźć.

•Nie, nie po to - wycedził wbrew sobie Eliusz, co było dość bliskie

prawdy.

- Cóż, być może ktoś tak uważa. Albo, zważywszy na wydarzenia ubiegłej nocy, żeś go miał, trybunie, i przekazałeś mnie, nie wiadomo zresztą dlaczego. - Zza okna dochodziły głosy gości, dopytujących się i komentujących nocne zajścia. „Naprawdę?”, „Kiedy?”, „W dzisiejszych czasach nikt nie jest bezpieczny” i ciche odpowiedzi obsługi. - Są tylko dwa prawdopodobne powody - ciągnął Para-tus - dla których ludzie popełniają morderstwo z powodu dokumentu: może chodzić albo o pieniądze, albo o władzę. Dlaczego ktoś miałby zniszczyć doszczętnie moją winnicę z powodu „listu Hadriana”, po tylu latach, skoro cesarz na pewno napisał ich tysiące? Albo więc mamy do czynienia z mapką dotyczącą ukrytych skarbów... wszyscy pamiętamy historię wielkiego bogacza Herodesa Attyka odnajdującego złoto Kserksesa... albo z jakąś ciągle aktualną rozgrywką o władzę. Gdybym nadal pracował w wywiadzie i gdyby nie brzmiało to tak fantastycznie, zaryzykowałbym stwierdzenie, że chodzi o zagrożenie natury politycznej. Z czyjej strony? - Paratus, trzymając łokcie na stole, podparł brodę zaciśniętymi pięściami. - Możesz wybierać. Czyż już trzysta lat temu nie zdradzili nas Germanie, których nazywaliśmy sprzymierzeńcami? Czy sądzisz, że rzeź w Lesie Teutobur-skim była odosobnionym przypadkiem? A na wschodzie, od Armenii po Egipt, poprzez dolinę Tygrysu i Eufratu, Persowie przejęli terytorium Partii i naciskają na nas wzdłuż całej granicy. I oni, i my jednocześnie umizgujemy się do

306

koczowniczych plemion saraceńskich, a w tym czasie nasze garnizony nękanie są przez małe, wyszkolone do walki partyzanckiej oddziały. Wyjrzyj

przez okno imperium, Eliuszu Spartianusie, a zobaczysz, jak różne postaci ma nasz wróg.

Eliusz poczuł znużenie, pierwszy raz od wyjazdu z As-palatum. Te miesiące niezakłóconych zmartwieniami badań, które otrzymał jako dar od dworu, zaczęły zamieniać się w wyścig z czasem, tyle że on nie znał ostatecznego terminu. Epizody, z początku zupełnie nie mające związku z jego zadaniem, okazały się niezbędnymi elementami większej, bardziej złowieszczej układanki, w którą zaangażowane były wyższe stawki i bezimienni przeciwnicy.

Przedstawił sprawę w kilku zdaniach, nie dodając ani słowa własnych spekulacji. Paratus słuchał, nie przerywając.

-Zatem wiedzą, że jesteś w Rzymie - powiedział po przerwie. Jego niewidzące oczy, zapadnięte głęboko pod powiekami, wydawały się Eliuszowi dwiema studniami, na zawsze już wyschniętymi i bezużytecznymi. - Zamordowanie Sotera oraz podpalenie jego biblioteki dowodzą, jak dobrze wiedzieli o twoim przyjeździe. To mnie przekonuje, że chodzi raczej o władzę niż o pieniądze. Tutaj będziesz tak samo zagrożony jak w Egipcie, a nawet bardziej. Zmienia to zupełnie moją sytuację.

Eliusz głęboko zaczerpnął powietrza.

- Możesz się wycofać, jeśli chcesz.
- Po tym, jak potwierdziłeś, że przyjmujesz moje usługi? Nie, źle mnie zrozumiałeś. Chodziło mi o to, że przedtem miałem jedynie pomóc ci w twoich poszukiwaniach. Teraz natomiast muszę również mieć cię na oku... naturalnie, to taka figura retoryczna.

- Nie potrzebuję opieki - zaczął Eliusz, ale zabrzmiało to tak pretensjonalnie, że natychmiast złagodził ton. - Potrzebny mi jest natomiast ktoś w charakterze doradcy.
- Nie zapominajmy jednak o tym, że niebezpieczeństwo jest realne. Nie spytam, trybunie, czy masz ten list i gdzie go trzymasz. Jeśli go nie masz, to paradoksalnie znajdujesz się w lepszej sytuacji. Jeśli masz, nie mów mnie ani nikomu innemu, gdzie czy u kogo jest przechowywany. Jeśli twoi przeciwnicy nie znają jego treści, może to być jedyny powód, dla którego zostawiono cię przy życiu. Jeśli jednak jakaś osoba zna choćby jego fragment, to bardzo możliwe, że czeka po prostu na okazję, by cię zlikwidować i nie dopuścić do odkrycia grobu Chłopca.

-A co z człowiekiem, którego zaskoczyłeś w tym pokoju?

Jego rysopis, co zrozumiałe, był nie do ustalenia. Paratus przypuszczał, że napastnik był południowcem, mówiącym po grecku - być może, choć niekoniecznie - Egipcjaninem.

-Mógł być żołnierzem, który długo służył w Egipcie, jak ci z rzecznego patrolu. To wszystko, co potrafię o nim powiedzieć, a i tak zapewne za daleko się posunąłem ze swoimi hipotezami. Właśnie bowiem odkryto tę dewastację winnicy i moi ludzie tylko tym się zajmowali. Typ umknął, zostawiając palec serdeczny, jak powiedziałem, którego, wielka szkoda, nie zachowano do dokładniejszego zbadania. Mój ogrodnik, który pierwszy się pojawił, twierdzi, że skóra na palcu była opalona, paznokieć krótki i brudny, ale nie był w stanie podać mi dość szczegółów, żebym mógł

odgadnąć, jaki ma fach. Ślady krwi wskazują, że przeszedł na drugą stronę drogi, gdzie prawdopodobnie czekał jego kompan. Podeszwy butów pozostawiły resztki zmiążdżo-

308

nych winogron na podłodze, w miejscu gdzie doszło do szarpaniny, więc wydaje się logiczne, że to jeden z tych, którzy wycięli winorośle. - Paratus dotknął kilku znajdujących się na biurku przedmiotów, kałamarza, powlekaną woskiem tabliczkę, stosu niezapisanych kartek, jakby się upewniał, że są na miejscu. - Trzymamy psy i mamy stróża, ale i psy, i stróż przespali te wydarzenia. Uśpiono ich. Próba odkrycia, kto dosypał im czegoś do wody, będzie kolejnym punktem śledztwa.

- Masz jakieś nadzieje?

- Nie.

Kupcy przewijali się nie tylko przez tawernę Paratusa, ale przez wszystkie zajazdy przy tym uczęszczanym odcinku drogi. Mulnicy, żołnierze, turyści powiększali jeszcze liczbę gości. W zasadzie, poza psami i stróżami, nigdzie tam nie była potrzebna jakaś specjalna ochrona. W ocenie Paratusa, zważywszy na rozmiar szkód, brało w tym udział co najmniej czterech napastników, którym i tak, jeśli mieli odpowiednie narzędzia, wykonanie tego zadania musiało zająć około trzech godzin.

- Mniej złości mnie poniesiona strata niż to, że mnie zaskoczono. - Paratus z trudem zachowywał spokój, wściekły, że musi pogodzić się z rolą ofiary. - Nie zwykłem tracić czujności. Tego najbardziej się wstydzę. A udzielanie mi w taki sposób ostrzeżeń jedynie mnie prowokuje. Czy mówiłeś komuś, że wybierasz się do mnie z wizytą tamtym pierwszym razem?

•Nie. I tak wtedy, jak i dziś przyjechałem tu sam.

•To też zapewne będzie musiało się zmienić, zależnie od tego, co odkryjemy. Wątpię, by to na mnie polowano, chyba że biorą mnie pod uwagę jako twojego ewentualne-

309

go współpracownika. Z założenia ty pozostajesz celem. Powiedz, czy próbowali cię już zaatakować?

•Pewności nie mam. Było jednak kilka takich przypadków...

•Na pewno próbowali cię napaść. Podaj mi szczegóły.

Eliusz niechętnie zaczął mówić. Kiedy opowiadał o zasadzce nad Nilem, o bandytach oblegających ich w drodze do Aleksandrii, dłonie Paratusa coraz mocniej zaciskały się w pięści. Padło więcej pytań, napięcie nie słabło.

•Ten Onofriusz, trybunie, co o nim wiesz?

•Niewiele. Wiem od niego samego, że jest po trzykroć apostatą, za sprawą ofiary, kadzidła i poświęcenia. W każdym razie zabezpieczył się przed wymierzeniem mu kary.

•Muszę go sprawdzić. W całym moim życiu zawodowym niezwykle ważną rolę odgrywali informatorzy, a niektórzy z nich nadal mają wobec mnie dług wdzięczności.

•Skoro już o długach mowa, dopilnuję, byś otrzymał odszkodowanie za szkody w winnicy.

Paratus rozluźnił nieco pięści.

-Dzięki, doceniam to. To, co się stało, jest dla żołnierza przypomnieniem tego, czym może się okazać przemoc dla czyjegoś domu i źródła utrzymania. Niegdyś zdeptałem

niejedno uprawne pole, zupełnie się nad tym nie zastana wiając.

Rozdział 9

10 sierpnia, czwartkowe popołudnie (17 Mesore)

P

aratus nie zapomniał wręczyć Eliuszowi listy z kilkoma nazwiskami potomków arystokratycznych rodów związanych z dworem za panowania Hadriana. Dodał, że wszyscy na lato wyjechali z Rzymu, czego zresztą można się było spodziewać. Historyk już wcześniej na własną rękę wytropił pewną rokującą nadzieję kandydatkę do rozmowy; wdowę z warstwy senatorskiej, spędzającą lato tuż za Preneste. Rankiem tego dnia, za pośrednictwem kuriera, wysłał jej liścik, przedstawiając się i prosząc o rozmowę.

O dziewiątej, kiedy wrócił ze spustoszonej posiadłości Paratusa, na progu domu czekał na niego Onofriusz.

- Człowiek z twojej straży, panie, nie chciał mnie wpuścić do środka - poskarżył się. - A tu na zewnątrz nie ma ochłody, żadnego daszku, czuję się na wpół upieczony.

- Mogłeś usiąść w cieniu tych drzew... albo tamtych.

Przewodnik rzucił okiem w obydwa wskazanych przez Eliusza kierunkach.

- W żadnym razie, trybunie. Koszary to nie jest miejsce, do którego chciałbym się zbliżyć, a to tam, to wręcz wojskowe burdele!

•No dobrze, czego chcesz?

•Kazano mi tu przychodzić codziennie rano i zastanawiam się, czy dostanę zapłatę za te dni, kiedy cię nie ma albo kiedy nie zechcesz skorzystać z moich usług.

•Dostaniesz swoją zapłatę.

Onofriusz stuknął się w pierś, żeby okazać wdzięczność.

•Wobec tego jest jeszcze sprawa obelisku. Nie jestem pewien, czy możliwe będzie przetłumaczenie inskrypcji, nawet jeśli uda się nam oczyścić go z ziemi.

•A to niby dlaczego?

-Jeśli napis wyryto na rozkaz boskiego Hadriana... zważ, panie, snuję jedynie takie przypuszczenia... to bardzo możliwe, że zrobiono to w Rzymie. Na ogół oznacza to partacką robotę. Wokół pełno fałszywych inskrypcji, które jedynie wyglądem przypominają dawny język egipski. Ciemni kamieniarze skopiują jeden obrazek stąd, drugi stamtąd, ale to jakby łączyć z sobą przypadkowe litery i udawać, że tworzą słowa.

-Za mało jeszcze wiemy o tym obelisku, żeby móc stwierdzić, kto wykonał napisy i kiedy. Co z tobą, człowieku, boisz się czegoś czy jak?

-Jedynie ciebie, panie. Bo co będzie, jak nie dostaniesz tego, czego szukasz, czymkolwiek to jest. A na dodatek we wszystko wdały się władze... nie chcę mieć kłopotów.

Mogła to być i prawda, szczególnie że wypowiedział się nędznik, który wyrzekł się swojej wiary na wszystkie możliwe sposoby. Równie dobrze mógł jednak na Onofriusza paść blady strach, tak jak wcześniej na Trallesa.

-A co z pomnikiem Lucynusa Sotera - spytał Eliusz, polecając

Onofriuszowi iść za sobą, na piętro. - Czy napis wykonano w starodawnym egipskim?

312

- Nie widziałem tego pomnika.

- Nieważne, mam dla ciebie inną robotę. Wiadomo mi, że jest kilka egipskich posągów oraz innych obiektów w cesarskiej willi w Tibur. Pojedziesz tam ze mną.

- Jutro?

- Dam ci znać kiedy - rzucił krótko Eliusz. Zza okna, poprzez gwar z pobliskich term i odgłosy popołudniowego ruchu ulicznego, dochodziło przenikliwe dzwonięcie cykad. Wojskowym zwyczajem nalał sobie z manierki wody z octem, napełniając też kubek dla Onofriusza. - Powiedziałeś, że Soter jest autorytetem w sprawach egipskich. Spotkałeś go kiedyś?

Onofriusz opróżnił kubek.

-Miałem ten zaszczyt. Podczas kiedy cała nasza społeczność dawała mi w kość za moje religijne wolty, on dopilnował, żebym na egipski Nowy Rok dostał paczkę dla ubogich. Pozwolił mi nawet załatwiać część swojej korespondencji, kiedy jego sekretarz Filo popłynął do Aleksandrii na pogrzeb kogoś z rodziny - pochwalił się. Nieświadom nagłego wzrostu zainteresowania ze strony Eliusza, albo też je ignorując, zaczął przestępować z nogi na nogę, jakby zmęczyło go stanie, ale nie zaproponowano mu krzesła. - Nie żeby było wielkie zapotrzebowanie na tego rodzaju in

formacje, ale jeśli komuś chodzi o stare pismo, zgłaszał się do niego. To niewielka społeczność, ta nasza, i teraz jej członkowie będą musieli przychodzić do mnie, nawet ci, którzy normalnie nie podaliby mi ręki.

-Soter i ja mamy w Antinoupolis wspólnych znajomych.

-Większość jego przyjaciół była z Heptanomii. Ja sam jestem z nomu arsinoickiego.

313

Eliusz pociągnął długi łyk wprost z manierki.

•Musiał zatem znać dostawcę towarów dla wojska, Se-renusa Diona.

•Zgadza się. Dostawał od niego mnóstwo listów. Przez te półtora miesiąca mojego sekretarzowania chyba cały ich tuzin musiałem wciągnąć do rejestru. Mogę poprosić o jeszcze trochę wody? Dziękuję. Po tym, jak Dion się utopił, So-ter przestał brać udział w uroczystościach organizowanych przez naszą społeczność. Nawet jego przyjaciel, ten, którego nazywają Kleopatrami Mniejszą, musiał odwiedzać go w domu. Zobaczmy, jak sobie poradzą bez jego wsparcia.

-Hm. Czy to możliwe, by ktoś z tego kręgu go podpalił?

Onofriusz znieruchomiał na moment. Nie wyglądał jednak ani na specjalnie zaskoczony, ani też specjalnie przejęty pytaniem.

-Jeśli sporządził testament na rzecz tej społeczności, to jasne, że tak. Kapłani lubią skracać okresy spłat, nieważne czy są wyznawcami Izydy czy Chrystusa.

To wszystko było zbyt zgrabne, za bardzo do siebie pasowało. Eliusz nie wierzył, że Sotera zabito i spalono, żeby dostać się do jego pieniędzy. Zastanawiał się, czy przewodnik karmi go plotkami czy sprytną opowieścią,

nie mogąc się już doczekać raportu informatorów Paratusa na temat tego nędznego człowieczka.

- Mam się zameldować jutro rano, trybunie?
- Nie, przyjdź pojutrze.

Nazajutrz, około południa, miał przybyć Awiola Paratus i zatrzymać się na kwaterze w starych Koszarach Jednostki Cudzoziemskiej, gdzie trzymano kilka pokoi dla przyjezdnych albo weteranów. Niewielka odległość między kwate-

314

rami oznaczała łatwość kontaktów związanych ze śledztwem, a na dodatek zasłużony weteran byłby chroniony masywnymi murami. Przed zmierzchem kurier Eliusza powrócił z posiadłości Karminii Repentiny, bardzo niezależnej damy, sądząc po sposobie, w jaki zachęcała go do wizyty („Śmiertelnie się tutaj nudzę”), oraz po tym, że sama wybrała mu dzień wizyty („Na początku przyszłego tygodnia, najpóźniej we wtorek, i proszę wcześniej dać znać”). Eliusz wiele sobie obiecywał po tym spotkaniu: uprawniona do tytułu *clarissima femina*, przez swojego nieżyjącego już męża spowinowacona była z Marcjuszem Turbonem, przyjacielem boskiego Hadriana i sławnym mistrzem sztuki episto-larnej. Spędzała lato na wsi i była dobrze poinformowaną patrycjuszką, której biblioteka i rozległe znajomości mogły okazać się niezwykle przydatne dla Eliusza jako biografą, a może również wywiadowcy. Umieścił ją wysoko na liście osób, które powinien odwiedzić.

11 sierpnia, wigilia id, piątek (18 Mesore)

Poczekawszy do południa na właściwy moment, Eliusz udał się do biura prefekta, żeby spytać o termin jego powrotu z Sardynii. Zachodni wiatr pędził nad Rzymem masy chmur, nie przynosząc jednak ulgi od upału; tylko omiatał rozgrzanym powietrzem dolinę, w której kiedyś znajdowało się okrągłe jezioro Nerona, a obecnie jego miejsce zajął amfiteatr Flawiuszów. Przejeżdżając tamtędy, zauważył, jak arena, obrzeżona wąziutkim pierścieniem cienia, przytłacza wielkością wszystko dookoła, a przecież ta cała reszta - tarasy, rampy, kolos z brązu, przedstawiający niegdyś Nerona, obecnie zaś poświęcony Słońcu - również była ogromna.

315

Bez wątpienia w czasach boskiego Hadriana sprzedawcy kwiatów i wieńców spod łuków areny przypominali jaskrawe mrówki uwijające się pod przewróconym do góry nogami kopcem. W Rzymie ludzie wydawali się mali. Wierzchowiec Eliusza bryknął, kiedy sięgnęła go mgielka drobnych kropelek, niesionych porywem wiatru z marmurowego stożka Spotniałej Fontanny, i zapragnął napić się z jej basenu.

W biurze prefekta przy ulicy Matki Ziemi powiedziano mu, że jeśli nie pogorszy się pogoda, spodziewają się powrotu urzędnika gdzieś pomiędzy ostatnim dniem sierpnia a drugim września. Tymczasem w pomieszczeniach wice-prefekta toczył się proces dwóch znacznych chrześcijańskich diakonów. Usłyszawszy dochodzący z sali szmer głosów, pod wpływem nagłego impulsu Eliusz wszedł do środka. Wkrótce jednak, czy to z powodu upału czy nużącej powtarzalności procedury - gdzie na oschłe pytania odpowiadało równie oschle, a żadna ze stron nie miała najmniejszego zamiaru zmienić choć odrobinę swoich przekonań - zaczął go dręczyć ból głowy, który osiągnął apogeum w momencie ogłoszenia przez urzędnika z góry

ustalonego werdyktu, mianowicie natychmiastowego ścięcia głów w tym samym miejscu co zwykle. Oznaczało to rozstaje dróg przy czwartej mili via Labicana, gdzie kilka dni wcześniej Eliusz przejeżdżał, żeby dotrzeć do psiarni, a wczoraj dwukrotnie w drodze do Paratusa i z powrotem; zapamiętał bezbarwny horyzont i rzędy cichych, poprzycinanych, przysadzistych drzew morwowych i nierównej wysokości cyprysów. Zapytany przez sąd, czy zechce się tam udać w roli oficjalnego obserwatora, zgodził się, wmawiając sobie, że robi to tylko dlatego, by odetchnąć świeżym powietrzem.

316

Krewni i przyjaciele skazanych, którym nie pozwolono wejść do sali rozpraw, czekali pod drzwiami gabinetu prefekta. Zaskoczyło Eliusza, że w przeciwieństwie do emocji towarzyszących podobnej sytuacji w Egipcie, tutaj wyglądała ona na rutynową i ani sędzia, ani oskarżeni nie demonstrowali żadnych uczuć. Spokojni i opanowani diakoni odpowiadali skinieniem głowy na pozdrowienia zebranych przed salą i zachęcali ich do towarzyszenia im na miejsce stracenia. Nie było zamieszania ani gniewnych okrzyków. Wkrótce kawalkada ruszyła wzdłuż via Labicana. Eliusz jechał spory kawałek przed grupą. Kiedy zbliżył się do łuku Izydy, obserwując zrywające się do lotu stado gołębi, zerknął na gzyms, gdzie łagodna bogini zastygła z przechylnym dzbanem w rękach, w niezmiennej, pełnej wdzięku pozie wyrażającej nabożne skupienie.

Po egzekucji Eliusz, który zatrzymał się na chwilę na rozstaju dróg, zobaczył zbliżającego się jeźdźca, w którym rozpoznał Awiołę Paratusa. Za nim szedł chłopiec obok objuczonego muła.

•Czuję zapach krwi - zauważył Paratus. - Odbyła się egzekucja, prawda?

Jesteśmy przy czwartej mili?

•Zgadza się - potwierdził Eliusz.

•Trybun Spartianus! To ty, panie? Nie spodziewałem się tu ciebie spotkać.

Eliusz wyjaśnił krótko powód swojej obecności. Posławszy służących przodem, żeby móc swobodnie rozmawiać, jechali obok siebie w stronę Rzymu, od czasu do czasu mijając żałobników powracających pieszo po ścieżce diakonów.

•Jak poszło? - spytał Paratus.

•Jak wszystkie egzekucje. Szybko. Intryguje mnie natomiast, dlaczego współwyznawcy skazanych chwilę przed-

317

tem rozłożyli przed tymi dwoma chusty, żeby nasiąkły krwią.

•A tak. Potem potną je w paski i w małe kwadraciki i zachowają jako relikwie. Już kiedy służyłem w Piątej Kohorcie, był to kwitnący interes.

•To wygląda na bałwochwalstwo, jeśli chodzi o ludzi, którzy przysięgają, że wyznają boga bez twarzy.

Paratus zachichotał.

•Wszystkim potrzebne są jakieś wizerunki, tak w miłości, jak i w nienawiści. Jeśli nam ich braknie, to zastępujemy je innymi albo je wymyślamy, co jak powiadają, czynił pod koniec swych dni boski Hadrian, wszędzie widząc spiski. Najgorszym wrogiem jest wróg bez twarzy.

•Zgadza się.

•Weź, trybunie, mnie. Po tylu latach życia w ciemności ciągle tworzę sobie w umyśle obraz twarzy moich bliskich. Widzę moją coraz starszą

żonę, wyobrażam sobie, jak dziecięce twarze moich synów spoważniały. Stworzyłem sobie również obraz twojej twarzy, ale ponieważ nigdy cię nie widziałem, powstał on ze wspomnień twarzy ludzi, których znałem, nim straciłem wzrok.

Od spotkania przejechali niecałe pół mili i widać już było jedną z bram willi Dwa Wawrzyny, z daleka przypominającą poszarpaną pajęczynę. Plamy i smugi krwi na bruku wskazywały, że właśnie tędy transportowano ciała dwóch diakonów.

-Mijający czas wszystko zmienia - ciągnął Paratus. - To każe mi się zastanowić, dlaczego sprawa z czasów boskiego Hadriana miałaby teraz być tak wielkiej wagi. To ponad półtora wieku! Myślałem o mojej pierwotnej hipotezie: wrogowie z północy, Persowie, plemiona z pustyni... Mieliśmy

318

z nimi do czynienia od wieków i zawsze ich pokonywaliśmy albo powstrzymywaliśmy ich zapędy. Przemawiała przede mną stronnictwo żołnierza i, jak sądzę, może to dotyczyć również ciebie. Wszędzie widzimy wrogów, wiążemy razem różne wydarzenia, które tak naprawdę nie mają z sobą nic wspólnego, żeby wykazać się czujnością i uzasadnić nasze kariery. Cesarstwo jest inne, nawet sposób, w jaki postrzegamy siebie jako obywateli Rzymu, różni się diametralnie od ówczesnego. Czy naprawdę uważasz, że jakieś niebezpieczeństwo może być tak długotrwałe?

To pytanie Eliusz stawiał sobie od samego początku. Czy błędnie brał różne przypadki za przejawy nadchodzącego niebezpieczeństwa dlatego tylko, że chciał dodać powagi sobie i swoim poszukiwaniom? Dlaczego czuł nieuchronność katastrofy, kiedy w rzeczywistości nie było żadnych

oznak zagrożenia? Kiedy zbliżyli się do willi, zaczął się przyglądać nagrobkom cesarskich gwardzistów, pokrywającym gęsto plac po drugiej stronie drogi. Wkrótce będzie na tyle blisko, żeby wśród wielu germańskich nazwisk móc dojrzeć i te panońskie.

- List cesarza tego nie wyjaśnia, ale trzy zgony w związku z jakimś dawno zapomnianym zagrożeniem o charakterze politycznym to o trzy za wiele - odpowiedział historyk.
- Cztery, chyba że uznasz śmierć Filona za przypadkową, wynik pożaru.
- Rzeczywiście. Jeszcze w Egipcie zacząłem badać zagrożenia dla panowania boskiego Hadriana. W końcu przecież zawiązywano przeciwko niemu spiski.

-I wszystkie odkryto i zlikwidowano, poczynając od tego, kiedy to szwagier podjudzał go przeciwko Trajanowi, i to zanim jeszcze Trajan został cesarzem, do tych przeróż-

319

nych spisków, które nigdy nie ujrzały światła dziennego. No, ale w końcu to ty jesteś historykiem, ty wiesz to najlepiej.

Eliusz przyglądał się pomnikom żołnierzy. Nekropolia utrzymana porządnie, jak wszystkie wojskowe cmentarze, prezentowała się lepiej niż ciągnące się po drugiej stronie wspaniałe cesarskie ogrody. W głębi leżącego odłogiem kawałka ziemi obok cmentarza pod palącymi promieniami słońca kaci właśnie grzebali swoje ofiary.

-Przychodzą mi na myśl Palma i Celsus - odpowiedział - a także Neracjusz Pryskus. Ale oni byli po prostu ambitnymi ludźmi, mającymi osobiste cele i na pewno nie chcieli rozbicia państwa. Zostawmy na boku bajeczki o tym, jak to żona Trajana zatrudniła aktora, by zza kotary osłania-

jącej leżącego na łożu śmierci cesarza udawał jego głos i wyznaczył Hadriana następcą. Ze wszystkiego, co przeczytałem, wynika, że domniemana wrogość konsulów, jurystów, wodzów i cesarskich pieczeniarzy niewiele tak naprawdę znaczyła. Żaden z nich nie miał tyle realnej władzy, by naprawdę zaszkodzić.

- Pod koniec panowania Hadriana było przecież to powstanie.
- Mówisz o wojnie żydowskiej? Tak. Wiemy, jak to się skończyło.
- Ale było to zagrożenie dla cesarstwa, biorąc pod uwagę sposób, w jaki się rozprzestrzeniła. A niecałe osiem lat temu obaj byliśmy zaangażowani w rozwiązywanie kłopotów w Egipcie.
- Rebelia nie miała żadnego związku z Żydami.

Ukryte w gęstwinie parku cesarskiej willi pogwizdywały kosy. Paratus odwrócił głowę w stronę dźwięku i Eliusz instynktownie zrobił to samo.

320

-Tak szybko bym ich nie wykluczał, trybunie. A co z ben Matthiasem?

Ta kwestia trapiła Eliusza.

-Jeśli jest w coś wplątany, to ma zbyt dużo sprytu, żeby dać się złapać we własnej grze. Żałuję, że go odszukałem, bo od tamtej pory mam takie uczucie, jakby się mną zabawiano. Podejrzewałem go od samego początku i nawet rozważałem możliwość aresztu prewencyjnego. Teraz nie jestem taki pewny. Paradoksalnie uważam wręcz, że z tymi swoimi interesami i koneksjami mógłby okazać się użyteczny. Tylko czy można mu ufać? Bo jeśli nie, a zorientuje się, że

wokół niego wężymy, to po prostu przekaże swoje zadanie któremuś z zastępców. Wszędzie ma przyjaciół i partnerów w interesach.

-I współwyznawców, nie zapominaj. - Paratus pogładził po szyi swoją cierpliwą klacz. - Uważam się za człowieka tolerancyjnego, ale powiadam ci, dzisiaj twierdzimy, że chrześcijanie są zagrożeniem dla państwa, zupełnie jakby chrześcijaństwo było czymś innym niż tylko odpryskiem żydostwa. I podczas kiedy od samego początku chrześcijanie dawali się głupio rozpoznawać po swoich bezmyślnych antyspołecznych zwyczajach, płacąc za to własnym życiem, Żydzi się podporządkowywali i pozostali na wolności, żeby snuć swoje intrygi. A chociaż płacą podatki i oficjalnie trzymają się z dala od kłopotów, nie oznacza to, że nie spiskują, przygotowując jakąś zemstę. Bo wiesz, oni nigdy nie zapominają.

-Tak. Ben Matthias też ma stare rachunki do wyrównania z naszą armią.

-I z tobą. Nie ufaj mu, Eliuszu Spartianusie. Uważaj, on spróbuje się z tobą skontaktować. Napisze albo przyjedzie

321

do Rzymu w tak zwanych interesach i przypadku m wpadnie na ciebie. Obaj wiemy, jak nieczysto walczył podczas rebelii. Ludzie pamiętają imiona Achilles i Domicjusz Domicjanus, ale zapominają imiona ich doradców. Ja je pamiętam, bo byłem w sztabie Domi'usza, kiedy się zbuntował. Jednym z nich był brat Matthiasa, a drugim jakiś narwaniec przybyły prosto z Judei, żeby dostarczać broń i wzniecać niepokoje.

Eliusza wreszcie przestała boleć głowa. Już prawie zaczął czerpać przyjemność ze wzmożonego ruchu na drodze, gęstniejącego w miarę

zbliżania się do bramy Miasta. Z obleganych o tej porze tawern i kramów z jedzeniem napływał apetyczny zapach smażonych ryb. Paratus miał rację. Pogarda Hadriana wobec Żydów znalazła wyraz w nałożonych przez niego restrykcjach i w surowych kampaniach wojennych. Ben Matthias nie ukrywał, że wie, iż Eliusz przyjechał do Egiptu z cesarskiego rozkazu. Ale co jeszcze wiedział? Jego zbiry, dosłownie wszędobyłskie, dostarczały mu informacji. Bo trudno było odróżnić Egipcjan od Żydów, nieważne jak wiele wrogości znaczyło ich wspólną przeszłość.

-Tak - przyznał - Żydzi i Partowie to jedyne ludy, jakie przychodzą mi do głowy, których historia jest wystarczająco długa, by stanowić zagrożenie dla Rzymu. Od czasów boskiego Hadriana trzynastu chyba cesarzy walczyło z Partami i z ich perskimi władcami.

Paratus skinął głową.

-Wiem coś niecoś na ten temat. Przypuszczenie, że mogą to być Partowie, ma bardzo mocne podstawy.

- Ale Hadrian nigdy z nimi nie walczył.
- Nie. On walczył z Żydami.
- No cóż, niech bogowie nas uchronią przed kolejną woj-

322

na z Żydami i z partyjską Armenią. Co byś powiedział na małą przekąskę?

Kiedy jedli posiłek „Pod Pieczonym Osłem”, ciężkie powietrze odświeżył deszcz. Chłopcy stajenni wprowadzali pospiesznie przez szerokie wrota konie i muły, przechodnie szukali osłony albo przyspieszali kroku. Paratus jadł powoli, ostrożnie unosząc pokarm do ust. Eliusz słuchał, jak coraz

bardziej rześisty deszcz bębni o dachówkę i spływa z bulgotem rynkami. Czekał z dalszą rozmową, aż klient przy stole obok - wojskowy - zapłaci i wyjdzie.

- Irytuje mnie wrażenie - oświadczył - bo nie mam nic poza wrażeniem... że w tę sprawę jest zamieszanych bardzo dużo osób. Sam wiesz, że świadomość niewidocznego niebezpieczeństwa jest chlebem powszednim żołnierza, z tą świadomością śpi i ona często ratuje mu życie. Mam ochotę powiedzieć sobie: „Nic się nie dzieje, wydaje ci się”, a jednocześnie wiem, że jakieś pochodzące z przeszłości niebezpieczeństwo wisi w powietrzu, chociaż nie mam pojęcia, kto jest mózgiem przedsięwzięcia i gdzie go szukać. Oni... ktokolwiek to jest... oni ciągle są o krok przede mną i przechwytyją przeznaczone dla mnie informacje.
- Niekótre, nie wszystkie.
- Owszem, ale na to, co zebrałem, trafiłem przypadkiem. Ta ciekawostka zasłyszana od Teona o pomieszczeniu magazynowym, nawet ten zwalony obelisk tutaj, w Rzymie... jeśli okaże się autentyczny. To były nieprzewidywalne premie i do tego niewystarczające, bym na ich podstawie doszedł do jakichś wniosków.

Paratus uniósł do ust kawałek chleba i odgryzł kęs, a potem przesunął ręką obok talerza, sięgając po kubek z winem.

323

-Co oznacza, że wracamy do sprawy odnalezienia grobu Chłopca, gdzie to wszystko się zaczęło.

Nim wyszli z tawerny, ulewa osłabła. Padał spokojny, równy deszcz, który towarzyszył im aż do wzgórza Celiusz. Ku zdumieniu historyka,

Paratus na podstawie kąta wspinaczki potrafił się zorientować, jak daleko mają do koszar.

- Już blisko - zauważył. - Czuję zapach pigwy z ogrodów Waleriuszy. A także z wojskowych burdeli... pachnie dziewczętami.

- Ja niczego nie czuję.

-Nie musisz. Masz oczy. - Paratus uniósł twarz ku kroplom deszczu. - Człowiek niewidomy ma zwyczaj wyobrażania sobie siebie w jakimś miejscu tak przemożnie, że w końcu czuje się, jakby tam był. Ciemność eliminuje to wszystko, co w rzeczywistości cię otacza, umysł jest zatem wolny, by widzieć tak, jak kiedyś widziały twoje oczy. Dzięki temu nadal widzę te noce w Kommagene, wraz z najmniejszą gwiazdką, albo w słoneczny dzień grę światła z cieniem rzucanym przez akwedukt ciągnący się wzdłuż tej drogi. Sądzę, że powinniśmy wyobrazić sobie tamtą noc, kiedy zginął Antinous, i spróbować odtworzyć działania tych, którzy się wtedy znajdowali na łodzi. Zadaj sobie pytanie: jaka pora nocy wtedy była? W którym miejscu rzeki to się wydarzyło i czy jest jakiś powód, dlaczego stało się to właśnie tam? Nieważne, jak to obecnie wygląda, bo to, co pozostało z kultu Chłopca, odcisnęło zapewne na tym miejscu swoje piętno. Nie ulega wątpliwości, że teraz sprzedają tam pamiątki i takie tam. Ale jak ono wyglądało niemal dwa stulecia temu?

Dotarli do kwatery Eliusza i weszli do środka osuszyć się i przebrać.

324

- No cóż - odezwał się trybun, wycierając głowę ręcznikiem - to dawny pas graniczny pomiędzy Heptanomią i Tebaidą, który obecnie wojsko lustruje w poszukiwaniu chrześcijańskich pustelników. Via Hadriana jeszcze wtedy nie było...

•Via Hadriana. Mój Boże, przypominam sobie, jak biegnie prosto do wybrzeża morskiego i jak stamtąd można wracać przez Górę Porfirową, gdzie są kamieniołomy, i dotrzeć na południe od Abydos. Byłeś tam?

-Przejechałem całą drogę w dół albo w górę rzeki... zależy, jak się na to patrzy. Do pierwszej katarakty, do Wyspy Kości Słoniowej i tamtejszej placówki wojskowej. Mieszkańcy to szesnaścioro osób i co najmniej trzysta krokodyli.

Przy pomocy służącego Paratus przebierał się w suche ubranie. Blizny na rękach i nogach świadczyły o przebytych kampaniach wojennych. Eliusz przypominał sobie, jak Anubina uważnie badała blizny na jego ciele krytycznym okiem szwaczki, przyglądała się rezultatom roboty chirurga i mówiła, żeby nie powiększał ich liczby. Mogła więc teraz poświęcić uwagę odciskom swojego męża rolnika, na które zarabiał niczym innym jak tylko pracą w polu.

-Jeśli zaś chodzi o miejsce, w którym Antinous wpadł do rzeki - ciągnął historyk - przeczytałem na ten temat wszystko co się da i wybrałem się tam osobiście, ale nie znalazłem nic szczególnego z topograficznego punktu widzenia. Na prawym brzegu w tamtych czasach musiały być przynajmniej chaty rybaków i jakieś miejsca do cumowania łodzi. Jest to odcinek rzeki pomiędzy leżącymi w głębi lądu ruinami miejsca zwanego Her-wer a glinianymi murami sanktuarium poświęconego bóstwu domo-

325

wemu Bes. Teraz to wszystko należy do Antinoupolis. Z drugiego brzegu zapamiętałem tylko piaszczyste łąchy, ruiny i skały.

- Coś o znaczeniu historycznym czy religijnym?
- Nie wiem o niczym takim w czasach Antinousa. Ale oczywiście, niedaleko stamtąd, na lewym brzegu, leży Her-mopolis, ze świątynią i dziedzińcem Tota. Miejscowi mówią, że dawna nazwa tego miejsca brzmiała Chnumu, co oznacza osiem i reprezentuje ośmiu wielkich bogów Egiptu. I tam właśnie, według wierzeń, miał się z chaosu wyłonić wszechświat.

Całkowicie już ubrany Paratus sam sznurował sobie buty; była to czynność, z którą Eliusz, przyzwyczajony do pobudek przed świtem, również radził sobie po omacku.

- A tak. To wiąże się z kultem bogini Maat, będącej uosobieniem ładu we wszechświecie, sprawiedliwości i prawdy. Rzekłbym, że to wielce stosowne tło dla śmierci cesarskiego faworyta. Czy to nie nasuwa czegoś na temat znaczenia tego miejsca?
- Tylko jeśli ktoś w to wierzy. Mogłoby oznaczać miejsce narodzenia...
- Albo odrodzenia. - Paratus klasnął w dłonie, a dźwięk rozniósł się ostrym echem po pokoju. - Trzymaj się tego wątku, Spartianusie. - Domagał się odpowiedzi jak jakiś wymagający nauczyciel. - Oto miejsce, gdzie z zamętu powstaje porządek, gdzie bierze początek świat albo zaczyna się od nowa. Czy Hadrian w to wierzył? A ci, którzy z nim podróżowali? Czy wierzył Chłopiec? Mogło to mieć dla niego ogromne znaczenie, gdyby miał skończyć sam z sobą, a także dla boskiego Hadriana, jeśli miał coś w tej sprawie do powiedzenia. A ty, Eliuszu Spartianusie, jeśli chcesz roz-

wiązać tę zagadkę, musisz zapoznać się bliżej ze sceną, poznać aktorów, treść intrygi oraz *deus ex machina*.

Kiedy wychodzili z domu, deszcz zdążył już przejść w łagodną mżawkę. Jaskółki, mające gniazda pod ociekającym wodą okapem, fruwały w tę i z powrotem, a odległe dachy, których już sięgnęło słońce, pobłyskiwały płomieniście. Za świątynią boskiego Klaudiusza ciężkie chmury znaczyły barwnymi plamami niebo nad horyzontem. Eliusz uszanował wolę Paratusa, który nie życzył sobie, by w drodze do koszar prowadzono go za rękę, i ograniczył się do nieustannego mówienia, dając mu w ten sposób punkt odniesienia.

- Muszę przyznać, że nie mam ochoty umieszczać cesarza na liście podejrzanych. Rozważ bowiem ten drugi incydent, jaki się zdarzył podczas podróży, epizod, o którym mówi w swoim poemacie Pankrates, dotyczący polowania na lwy. Wtedy to lew zaatakował konia Antinousa. Gdyby cesarz chciał sprowadzić na Chłopca nieszczęście, wystarczyło nic nie robić.

- No cóż, trybunie, najpierw rzeczywiście nic nie zrobił.

- Ale potem zabił lwa, ratując Antinousowi życie.

Paratus musiał wyczuć jakąś nierówność bruku, bo lekko wsparł się na ramieniu Eliusza.

- No dobrze. Czy po tym wydarzeniu Chłopiec zawdzięczał życie cesarzowi?

- Wszyscy mu je zawdzięczamy, w pewnym stopniu.

- Dworskie gadanie. - Zniecierpliwiony Paratus cofnął szybko nogę, którą wdepnął w kałużę. - Tak czy nie? Czy znaczyło to, że później jego życie należało do Hadriana, który mógł z nim zrobić, co zechciał... nawet je

zakończyć?

Słowa te zrobiły wrażenie na Eliuszu. Tym razem on wdepnął w jakąś kałużę, nawet tego nie zauważając.

327

-A może to znaczyło, że ocierając się o śmierć, Anti-nous stał się w pewnym sensie martwy? Wtedy mógłby dobrowolnie oddać się bogom z tamtego świata albo Losowi czy czemu tam, by w ten sposób przynieść korzyść cesarzowi.

-Właśnie. Pomyśl o Alkestis*, oddającej życie za Admeta. O Orfeuszu usiłującym ratować Eurydykę. O Demeter szukającej córki w Hadesie czy Izydzie wskrzeszającej z martwych męża. Świat wyobraźni pełen jest takich mitów.

Ekscytująca koncepcja. Historyk nie chciał przerywać rozmowy i wolałby, żeby coraz bliższa brama koszar znalazła się dalej.

-Tak. I widziałem te postaci przedstawione na mozaikach pokładów cesarskiej barki. Ale co one oznaczają? Dlaczego cesarz miałby poszukiwać jakiegoś odrodzenia? Przecież nikt nie może zmartwychwstać, szczególnie kiedy nie jest jeszcze martwy. Boski Hadrian żył jeszcze osiem lat.

-Owszem. Po jednym roku na każdego z wielkich bogów egipskich. - Paratus zatrzymał się, Eliusz przystanął razem z nim. - Spróbuj rozumować... jeśli można to nazwać rozumowaniem... jak ci, którzy wierzą w horoskopy. Czy cesarz żyłby tak długo, gdyby Chłopiec nie poświęcił się dla niego? Nawet Kasjusz Dion sugeruje... - Machnął ręką, żeby odpędzić tę myśl. - Nie. Nie. To bzdurne ezoteryczne gadanie, a nam nigdy nie uda się wejrzeć w umysły ludzi od tak

dawna nieżyjących, by zrozumieć to, w co w głębi duszy wierzyli. Jesteśmy już blisko koszar?

* Alkestis - wzór miłości małżeńskiej, zażyła truciznę, by umrzeć zamiast męża, który ciężko obraził Artemidę.

328

- Całkiem blisko, ale nie na tyle, by ktoś mógł nas podsłuchać.
- Świetnie. Powróćmy jeszcze na chwilę do motywów, które nie wymagają szczególnej wyobraźni. Zawieść, zazdrość, zwątpienie, uraza, zemsta... to są powody działania w większości wypadków samobójstw i zabójstw.
- A co z teorią nieszczęśliwego wypadku?
- Wypadek to po prostu wypadek. Cóż więcej można powiedzieć? Ostatecznie, kiedy chodziło o śmierć z przyczyn naturalnych, cesarz nie uciekał się do takich korowodów, żeby uczcić zmarłego. Pogrzeb państwowy, pomnik należny paniom z rodziny, to wszystko. Nawet kiedy zmarł wybrany przez niego samego następcą, nie przypominam sobie, żeby zakładano miasta, budowano sanktuaria czy wyposażano kapłanów z tej okazji. Chodźmy już. - Pociągając łagodnie Eliusza za łokieć, Paratus ruszył dalej. - Mam wielką ochotę znaleźć sposób na obejście tych przepisów zakazujących odkopania obelisku.

Przy bramie musieli poczekać, aż wartownik przywoła pełniącego służbę dowódcę.

-Nim odejdę - odezwał się Eliusz - chciałem ci powiedzieć, że jutro zabieram Onofriusza i wybieram się do willi boskiego Hadriana w Tibur. Najwyższy czas, żebym ją odwiedził. A przy okazji, dowiedziałeś się czegoś

o nim?

Paratus wzruszył ramionami.

-Niewiele, ale wystarczy. Onofriusz jest nikim. Nikt się do niego nie przyznaje, ani Egipcjanie, ani chrześcijanie. Nie ufałbym mu zbytnio. Rzeczywiście zastępował sekretarza Sotera, ale to było w ubiegłym roku. Jeśli jest na czyjejs liście płac poza twoją, zdradzi się, kiedy zacznie wydawać pieniądze.

329

15 sierpnia, czwartek (22 Mesore) Zapiski Eliusza

Spartianusa:

Wreszcie dotarłem do tej wspaniałej willi. Pod murem otaczającym posiadłość biegnie droga, kawałek dalej dochodząca do Tibur. Z literatury wynika, że pierwotnie, zgodnie z jego przeznaczeniem, na całej długości muru pełniło służbę około tysiąca żołnierzy, teraz natomiast budki i stanowiska wartownicze, poza dwiema usytuowanymi po obu bokach monumentalnej bramy głównej, stoją puste.

Pogoda była bliska ideału, silny wiatr to zasłaniał chmurami słońce, to odsłaniał. Przybyłem do tego miejsca jak na długo poszukiwaną wyspę, choć zupełnie nie pojmuję, dlaczego tak właśnie miałbym to odczuwać. Nie powiem, że wygląda mi ono znajomo, bo nigdy wcześniej tutaj nie byłem, a opisy autorów - nade wszystko zaś samego boskiego Hadriana, który zwięźle, a przecież wyczerpująco przedstawił strukturę rezydencji i rolę, jaką miała spełniać - nie przygotowują człowieka na panujący w tym pozornym chaosie porządek. Nie będąc

pewny, czy potrafię oddać słowem pisanym sprawiedliwość temu miejscu, kazałem Onofriuszowi (któremu pozwoliłem na własną rękę oglądać egipskie napisy, pod warunkiem że nie będzie mi wchodził w drogę) zdobyć w archiwum w Tibur kopię planu willi.

Wielki kompleks pałacowy, liczący setki sal, dziedzińców oraz innych pomieszczeń, rozplanowano na trzech osiach, tak że zwiedzający niemal nieświadomie zmienia kierunek, podążając wzdłuż kolumnady, która poprzez ciąg korytarzyków czy marmurowych basenów przechodzi nagle w podłużny, usytuowany prostopadle dziedziniec wewnętrzny. Człowiek odnosi wrażenie, że porzuciwszy raptownie pierwotną trasę, zmierza zupełnie gdzie indziej. Czuję się jak w labiryncie, choć w rzeczywistości

nie ma tu centralnego punktu, króluje asymetria, zanikła linia prosta w planach wielu budynków. Pałace, pawilony, łaźnie oraz budynki gospodarcze rozmieszczono na kilku poziomach, a tarasowe ogrody występują na przemian ze sztucznie utworzonymi dolinami w taki sposób, że chwilami nad głową widać tylko skrawki nieba, posiekanego w wąskie pasy czy kwadraty.

Wszędzie stoją posągi Antinousa i człowiekowi się wydaje, że jest przez niego nieustannie, acz przyjaźnie obserwowany. W słońcu południa mocno uderza do głowy woń przerosniętych bukszpanów i mirtu, szczególnie wokół teatru. Wszędzie też rośnie mnóstwo platanów, cyprysów i karłowatych palm. Oleandry wyrosły w las; pokryte niegdyś trawą pagórki porastają jedynie chwasty. Nadal dobrze mają się krzewy róż, natomiast w pustych donicach ustawionych wzdłuż promenad i wokół mniejszych sanktuariów wcześniej najpewniej rosły anemony, jak w ogrodach Adonisa.

Psy gończe, które włóczą się po posiadłości, są, jak mi powiedziano, potomkami sfor, jakie niegdyś trzymał w tej posiadłości boski Hadrian. Ładne, smukłe krótkouche psy, o długich pyskach i zakręconych ogonach, w większości czarno-białe, zwane przez miejscowych Gyptii, która to nazwa - jak sądzę - jest zniekształconą formą słowa „Aegyptii”.

Większość mebli już dawno temu usunięto z wysokich sal i sypialń; część przechowywana jest pod kluczem w Ti-bur, w magazynach zapieczętowanych przez skrzętnych urzędników boskiego Dioklecjana. Niektóre przedmioty, włącznie z rzeźbami, przeniesiono do cesarskiej willi w Preneste (dokąd mam nadzieję wkrótce się udać), inne, zgodnie ze znajdującym się na miejscu zestawieniem, przewieziono do rzymskiego *palatium* na polecenie panujących po Hadrianie władców, w szczególności Kommodusa, Ka-rakalli i Heliogabala.

Zarządca rezydencji mieszka w mieście, na wzgórzu, jak rozumiem, w małej posiadłości niedaleko willi, którą

331

zwą Kwintyliolum, naprzeciwko wodospadów rzeki Anio. Poinformowano go o moim przyjeździe, pojawił się więc dość szybko jak na cywila. Kiedy wyjaśniałem powody mojej wizyty i wyraziłem chęć pozostania tu na kilka dni, natychmiast zaoferował mi kwaterę we własnym domu, a kiedy, podziękowawszy, odmówiłem, zebrał się na odwagę i zaczął nalegać, dodając, że ma cztery córki. Zupełnie jakby żołnierze powyżej pewnej rangi nie wiedzieli, że rodzice panien na wydaniu chętnie ich widzą w swoich domach. Pochlebiło mi, że tak bardzo się starał, to takie prowincjonalne zachowanie.

Żeby go jednak nie obrazić (niedługo przecież poproszę go o różne

przysługi, więc powinienem zyskać jego bezwzględną uwagę), zgodziłem się ostatecznie podczas mojego tutaj pobytu co najmniej dwukrotnie zjeść w jego domu wieczerzę. Zarezerwowałem sobie prawo do wyboru wieczerów, bo wiem, że nadejdą takie chwile, kiedy w żadnym razie nie będę chciał przerwać obserwacji po to tylko, by się przebrać i pojechać konno do jego domu. A dziewczęta mogą być ładne. Najwyraźniej są też wykształcone, a ich matka była jedną z piękności „czystej sabińskiej krwi”. Może dziewczęta odziedziczyły temperament Sa-binek, które, według legend, dały się porwać Romulusowi i jego towarzyszom.

Sale reprezentacyjne były praktycznie ogołoczone. Nie tylko wyniesiono z nich meble, zabrano także kotary, dra-perie, niektóre nawet pozbawiono drzwi. Ze sposobu, w jaki ułożono niektóre posadzki, widać, że miały na nich leżeć dywany; tych też już nie było. Sufity są tak wysoko, że kroki dudnią i odbijają się echem, od ściany do ściany. Wnęki, w których kiedyś stały książki, są puste i pełne kurzu. Niektóre stałe elementy wyposażenia, na przykład lampy, pozostały na miejscu i jak sądzę, nadają się do użytku. Zamierzam sprawdzić to wieczorem. Okna w zasadzie są całe, a tam gdzie wypadła albo potłukła się jakaś szyba, zastąpiono ją porządnie umocowanym pergaminem.

Poinformowano mnie, że wodociągi nadal dobrze działają, choć włącza się je jedynie dwa razy w roku, latem, żeby poddać próbie wszystkie fontanny, i zimą, żeby sprawdzić, czy gdzieś w tym złożonym systemie podziemnych przewodów nie popękały jakieś rury. Kranów i wylotów rur muszą być setki; są tu też dwie duże łaźnie termalne. Baseny na otwartym powietrzu, poza tymi największymi, są puste i w miarę czyste, choć wybieranie szybko nawiewanej ziemi, liści i gałązek

musi wymagać żmudnej pracy.

Natomiast te większe są w opłakanym stanie; pełne deszczówki, za co skarciłem zarządcę. Tak naprawdę zamierzam zmusić go do ponownego odkręcenia wszystkich kranów i spowodować, żeby woda zaczęła krążyć po całym zespole budowli, pomimo że takie sezonowe otwarcie nastąpiło już na początku lipca. Te zaniedbane zbiorniki zarosły glonami, ich dno przykryła warstwa gnijących roślin, a stojąca woda cuchnie. Komary i pająki wodne mają znakomite warunki do rozmnażania, widziałem też żaby i żółwie zsuwające się do wody albo unoszące leniwie na powierzchni.

W szczególnie opłakanym stanie znajduje się najwspanialszy, przynajmniej w moich oczach i na tym etapie mojego śledztwa, zakątek. Nosi miano Kanopos* i jest wąską, sztucznie utworzoną doliną obsadzoną krzewami i kwiatami, na której dnie znajduje się długi zbiornik wodny (zarządca nazywa go „Euripos”**, ale określenie to jest niewłaściwe, skoro kanały i fosy tak nazwane mają otwierane i zamykane śluzy, pozwalające na zmiany poziomu wody, naśladujące przyprływy i odpływy w naturalnym kanale, od którego biorą nazwę. To, co tu widzimy, nazywa się ra-

* Kanopos - długi basen, przypominający kanał między miastami Kanopos i Aleksandrią.

** Wąski kanał wodny, oddzielający wyspę Eubeę na Morzu Egejskim od greckiej Beocji; występują tam kilka razy dziennie silne pływ.

czej „Nilem” (zob. opis u Pliniusza Młodszeo) i zupełnie nie

rozumiem, jak można pomylić te nazwy. Cała dolina tak dokładnie odtwarza krajobraz nad Nilem, że oniemiałem z wrażenia, kiedy pierwszy raz zobaczyłem to miejsce i uległem złudzeniu, jakbym w okamgnieniu przeniósł się do Aleksandrii albo jakbym w ogóle jej jeszcze nie opuścił.

Jak powiedziałem, Kanopos jest w opłakanym stanie, co jest tym bardziej irytujące, że budując ten fragment swojej rezydencji, boski Hadrian chciał uczcić Chłopca. Przedstawiające go posągi, ogromne, idealne kopie tego, który widziałem w świątyni w Antinoupolis, stoją po obu bokach pawilonu w kształcie konchy, ustawionego na początku długiego basenu i wynurzającego się z rozpadliny przyległego zbocza. Już w innym miejscu opiszę roziskrzzone wnętrze i cudowną architekturę pawilonu, wpierw bowiem muszę wyjaśnić, dlaczego ten tutejszy Nil z całą pewnością bardzo przypominał kiedyś swojego imiennika.

Mimo że niektóre z ozdobnych pomników zepchnięto z podestów na grząskie obrzeże wodnego zbiornika, bez trudu „odczytałem” teren topograficznie, odgadując, że przypominające wyglądem bożka Bes* groteskowe syleny, po prawej ręce patrzącego, oznaczają starożytne sanktuarium Besa, niedaleko którego zginął Antinous. Naprzeciwko tych postaci stoi posąg Hermesa, symbolizujący Hermopolis, po przeciwnej stronie od Besa; fontanna w kształcie krokodyla wyznacza położenie Krokodilopolis, a marmurowy Apollo reprezentuje Apollinopolis Magna i tak dalej. Nieopodal sylenów figury panien dźwigających żałobne kosze kiedyś podtrzymywały kruchą, elegancką marmurową entablaturę, być może przeznaczoną pod pnącza. Wszystko te teraz runęło, w rezultacie powalenia posągów.

Byłem tak wściekły i tak uparcie chciałem poznać powody tej dewastacji, że zarządca obiecał mi przyprowadzić

* Egipski bóg wesela i rodziny. Robiąc potworne miny, odstraszał różne bestie, węże i owady.

334

wiekowego służącego, który podobno był tutaj, kiedy to wszystko się rozegrało. Jutro sobie z nim porozmawiam. Tymczasem, kiedy zapytałem prosto z mostu, dlaczego nie kazał ustawić ponownie posągów, zarządca odparł, że usunięto je na rozkaz cesarza, do dziś zachowany na piśmie. Którego cesarza? - spytałem i nie zdziwiło mnie, kiedy usłyszałem imię tego zwyrodnialca Heliogabala. Sprawdzę wiarygodność tego rzekomego rozkazu już w Rzymie, bo na pewno przechowywany jest gdzieś w tamtejszych archiwach.

Mając w ręku szczegółowy plan willi, Eliusz postanowił spędzić noc na miejscu. Zarządca robił co mógł, żeby go od tego odwieść, głównie dlatego że musiałby mu dostarczyć choćby minimum sprzętów do stosownego umeblowania sypialni. Jeśli chodzi o Onofriusza, to ten ani myślał tu nocować, snuł jakąś nedorzeczną opowieść - która oczywiście, jak zaznaczył, nie miała nic wspólnego z wiarą- o demonach kryjących się w willi od czasu, kiedy „wdowa i jej synowie zginęli tutaj męczeńską śmiercią z rozkazu Hadriana”.

Eliusz podniósł wzrok znad planu.

- A cóż to za bzdury?
- To nie są żadne bzdury. W Dziejach Apostolskich piszą dokładnie, że

była siostrą Eugeniusza, miejskiego urzędnika z Tibur. Utopiono ją, a jej siedmiu synów zabito tutaj, przed świątynią Herkulesa. Zważ panie, nie jestem chrześcijaninem, ale nie spędzę nocy w miejscu, gdzie są demony.

- Brednie! - roześmiał się Eliusz. - Świątynia Herkulesa jest w samym Tibur, nie tutaj.
- Wszystko jedno, trybunie. Pamiętasz, że kiedy byliśmy już blisko celu, wskazałem ci przy drodze miejsce

335

zwane *Septem Fratres*? Pamiętasz, że nie chciałem patrzeć w tamtą stronę? Bo właśnie tam są pochowani. Tu wszędzie straszy.

- Cóż, ja się stąd nie ruszam.

Cienie pod cyprysami i figowcami wydłużyły się, kiedy do budynku, niegdyś kwatery oficerów gwardii, przyniesiono łóżko z pościelą i kilka innych sprzętów. Zarządca zjawił się osobiście, z gotową wieczerzą i kluczami do kilku budynków, które zazwyczaj trzymano zamknięte. Upierał się, że przyśle paru służących.

- Bo jedynie garstka niewolników pracujących w polu przebywa na obrzeżu posiadłości, milę stąd. Nigdy by cię, panie, nie usłyszeli, gdybyś wołał - oświadczył.
- A niby po co miałbym wołać? - zdziwił się Eliusz, na co mężczyzna nic nie odparł, tylko wznosił ręce w geście wyrażającym bezsilność.

Włączono wodę w latrynie i w łaźni na końcu korytarza, do którego przylegało dziesięć pokoi bez drzwi, każdy z trzema sypialniami. Liczne zbiorniki i urządzenia zapewniające przepływ wody były porozmieszczane w całej rezydencji i kiedy, gdzieś wysoko, niewidzialny służący

bezszelestnie otworzył kran, wyglądało to jak jakaś magiczna sztuczka. Czerwona od rdzy woda buchnęła do basenu jak krew z otwartej rany, a po chwili płynęła już klarownie czysta i zimna. Uniosła kilka listków z dna basenu, szybko go wypełniając; okoliczne fontanny i rury ożyły i zagrały. Eliusz wyobraził sobie, jak kiedyś cała willa rozbrzmiewała pluskiem i szumem wody wypływającej z niezliczonych ujść. Wybrał dziesiąty pokój w dawnej kwaterze dla oficerów i kazał służącym przynieść z pobliskiego pałacu latarnię o wielu knotach, żeby móc przy jej świetle przestudio-

336

wać plan willi. Wreszcie został sam; mógł teraz spokojnie pracować i myśleć.

Późną nocą przekonany, że rozkład willi ma już dobrze zapisany w pamięci, wziął klucze i wyruszył w stronę zachodniej wieży widokowej. Księżyc i gwiazdy nie wystarczały, by w plątaninie ciemnych budynków odnaleźć drogę, a i lampka niewiele mogła pomóc. Początek był łatwy, zaraz po wyjściu z pokoju skręcił w lewo, a potem z kwatery oficerów wyszedł na brukowany dziedziniec. Tutaj wysokie ściany pałacu oraz mnogość dachów nie dawały już tej pewności; ziejąca z jednej strony głębsza ciemność wskazywała na kolejny dziedziniec, zapewne ten wąski, z prostokątną fontanną, do którego przylegały biblioteki. Najlepiej było przejść pod sklepieniem portyku pałacowego i podążać dalej w cieniu biegnących po zachodniej stronie kolumn. Pewnym krokiem Eliusz doszedł do rogu, skręcił w lewo i w krótkiej ścianie odnalazł drzwi i trzeci dziedziniec z ogrodem. W tym miejscu popełnił błąd, wybierając krótkie zejście schodami, przez co znalazł się wewnątrz pierścienia murów rezydencji na wyspie. W odosobnionym pałacyku, otoczonym wąskim

kanalem, spowitym mrokiem, jego kroki dudniły głuchym echem. Wody w kanale było niewiele, ale błyszczała jak metalowy pas. Za amfiladą pokoi po prawej stronie padające przez okna światło księżyca tworzyło w mroku wyrwy albo też przez treliaże rzucało na ziemię rój kwadratowych plam. Eliusz przechodził z sali do sali, by wyjść w końcu do ogrodu, którym zawładnęły przerośnięte krzewy obrastające baseny ze stojącą wodą. Słyszał pluśnięcia skaczących do wody żab, ciche dźwięki ukradkiem przemykających drobnych zwierzątek. Po krzyżowym czar-no-czerwono-białym wzorze marmurowej posadzki rozpo-

337

znał salę jadalną pod arkadami. Wszedł szybko innym sklepionym wejściem do głównego westybulu, gdzie w niszach, niczym dziewczęta stojące w drzwiach swoich domów, jaśniały bielą pośagi kobiet. I znów znalazł się na zewnątrz. Z dalekich gospodarstw dobiegało szczekanie psów; szelest liści, skrzypienie drzwi przy najlżejszym powiewie; setki pomieszczeń jak w jakimś opuszczonym mieście czy porzuconym obozie wojskowym. I jeśli duch Antinusa nie nawiedzał tego miejsca, to było mało prawdopodobne, by robiły to duchy chrześcijan.

Zawiłość planu, która z początku zdawała się powstać przypadkowo albo w wyniku częstych zmian koncepcji, zaczynała coś oznaczać. Jeszcze nie rozumiał sensu projektu willi, ale jego nocne wędrowanie, początkowo ograniczone do pragnienia biografą, aby wejrzeć w umysł Hadriana, nabrało nowego wymiaru. Dlaczego, spodziewając się korytarza w jednym miejscu czy samotnej budowli w innym, znajdował je tam? To nie było jak zwykła mapa czy wzór. To mogło być... na razie wiedział tylko, że willa jest i labiryntem, i kluczem.

Obok kopuł wielkich term Eliusz już z większą pewnością wspiał się poza miniaturowy Egipt Kanoposu, na wyżej położony teren. Oleandry, mirt, kępy pękatych lilii zarosły gęsto wejście na rampę prowadzącą do zachodniej wieży widokowej, zamkniętej, jak się okazało, na klucz. W tym miejscu, zupełnie jak na jakiś sygnał, wiatr zdmuchnął mu lampę, musiał więc po ciemku próbować klucz za kluczem, nim odnalazł wreszcie ten właściwy. Wyrastająca przed nim wieża, jak w jego śnie przesłaniała gwiazdy i zdawała się chylić na niego. Wyniosła budowla z jego koszmaru zapadała się, płonąć. Wszedł pośpiesznie do środka, po omac-

338

ku znalazł schody i wspinał się nimi tak długo, aż stanął w drzwiach wychodzących na zwartą kolistą kolumnadę, a kiedy znalazł się na tym jeszcze wyżej położonym solidnym tarasie, otoczyło go nocne niebo tak oszałamiająco bezmierne, że niemal zatoczył się do tyłu.

16 sierpnia, piątek (23 Mesore)

Zapiski Eliusza Spartianusa, ciąg dalszy:

Dochodzę do przekonania, że ta ogromna willa nie miała być źródłem przyjemności. Jeśli ostanie się mimo rabunków i zniszczeń, za setki lat historycy i inni eksperci będą się zastanawiać nad tym samym, nad czym ja się głowię od chwili przybycia tutaj. Co oznacza ten zagmatwany projekt? Dlaczego nawet teraz, kiedy ścigam nieuchwytnego wroga (a on ściga mnie), jest dla mnie także ważne, żeby znaleźć związek między umysłem boskiego Hadriana a willą, między willą a jego bólem? Czy żałoba staje się kamieniem po to, żeby mogła trwać? W

co obraca się spisek, żeby mógł przetrwać?

Niewolnik o imieniu Opilianos, którego do mnie przysłano, ma dziewięćdziesiąt kilka lat. Stracił wszystkie zęby, a jego dziąsła stwardniały jak rogowy dziób żółwia i może mówić całkiem wyraźnie. Dla kontrastu włosy ma gęste, krótko przycięte, żółtobiałe. Choć zgięty wiekiem, wydaje się całkiem krzepki i przytomny. Przez długie lata służył jako *servus villicus*, aż wreszcie odesłano go na emeryturę do porządnego domku, stojącego na stoku wzniesienia, przy willi rozległej posiadłości. Jak wiele starszych osób twierdzi, że chociaż nie przypomina sobie, co jadł poprzedniego dnia na kolację, zachowuje doskonale w pamięci wydarzenia sprzed siedemdziesięciu, osiemdziesięciu lat. Jeśli ktokolwiek może coś wiedzieć o pochówku Antinousa, to właśnie on.

339

Z tego, co mówi, do uszkodzeń Kanopos doszło podczas wizyty Heliogabala, latem poprzedzającym rok, kiedy pozbyto się tego potwora, do czego doszło w marcu osiemdziesiąt dwa lata temu. Starzec miał wówczas dwanaście lat i był pomocnikiem ogrodnika. Do jego obowiązków należało przesadzanie roślin, które wyrosły już ze swoich donic, oraz zamiatanie ścieżek po południowo-zachodniej stronie posiadłości, czyli tam, gdzie znajduje się Kanopos.

Najwyraźniej działo się to podczas tej samej cesarskiej wizyty, kiedy to Heliogabal zakupił sobie z niewolników, rozkazując im zebrać tysiąc funtów pajęczyny.

-Kilku z nas zostało tego dnia kalekami - powiedział mi Opilianos, marszcząc brwi - a jeden złamał sobie kark

i zginął, spadając z drabiny, kiedy zgarniał pajęczynę spod sufitu sali tronowej.

Szkoda czasu na opisywanie, jakie to nonsensy wymyślał ten szaleniec w czasie swojego beczynnego panowania, tym bardziej że, jak słyszę, mój przyjaciel z Nikomedii, prawnik wojskowy Eliusz Lamprydiosz, pracuje nad jego biografią. Nie zazdroszczę mu i dziękuję szczęśliwej gwiazdzie, że nie jest moim obowiązkiem opisywanie podłych uczynków tej bestii.

W każdym razie tenże Opilianos utrzymuje, że Heliogabal pojawiał się w otoczeniu świty złożonej z setek osób, głównie mimów i błaznów, i że na dwa dni i dwie noce cała willa padła ofiarą wszelkiej swawoli. Z aluzji zrozumiałem (chyba że oślepiła mnie antypatia do tego tyrana), że młody wiek Opilianosa czynił go przedmiotem umizgów ze strony woźnicy rydwanu Gordiusza; jedynie rzucona przez matkę uwaga, że chłopiec ma skrofuły w okolicach intymnych, spowodowała, że dano mu spokój, wręcz zaczęto go omijać.

-Mimo wszystko była to barwna gromada - ciągnął Opilianos - więc byłem ich ciekaw. Wszystko, co robili, mówili, jedli, było dla mnie prawdziwym dziwem. Willa była właściwie pusta od czasów Karakalli, czyli od ponad dziesięciu lat, i z racji swojego młodego wieku nie miałem okazji widzieć u jej bram tak ważnych gości.

Teraz następuje naprawdę intrygująca część, która zmienia plotki niewolnika w wartościową opowieść (muszę polecić go Lamprydioszowi, zanim starzec wyciągnie nogi, bo jest istną kopalnią szczegółów z tamtej wizyty). Na moje pytanie, czy słyszał o powodach przyjazdu Heliogabala, odpowiedział bez wahania, że chodziło mu o obejrzenie miejsca pochówku

faworyta boskiego Hadriana.

I wtedy poczułem, że opłacił się mój przyjazd do Ti-bur. Nim wyjaśnię, jak to się stało, że informacja okazała się mniej oczywista, niżbym sobie życzył, przytoczę dosłownie naszą rozmowę.

Eliusz - Czy chcesz przez to powiedzieć, że błogosławiony Antinous jest pochowany na terenie posiadłości?

Opilianos - Jakżeby inaczej? Każdy w Tibur to wie.

E. - Potrafisz wskazać mi to konkretne miejsce?

O. - No cóż, to zależy... To zależy, panie, który grób masz na myśli.

E. - Jest więcej niż jeden?

O. - No tak. Pierwszy był właśnie tutaj. (Uwaga: Staliśmy przy krańcu basenu, przodem do pawilonu; on pokazał miejsce po prawej stronie, gdzie pozostała jedyna z rzędu panien z koszami, kopii kariatyd z Aten, podtrzymująca resztki delikatnego belkowania. Jak już wspomniałem, takie posągi, wraz z przypominającymi boga Bes, tworzyły rząd po zachodniej stronie zbiornika.) Kiedyś tam, za posągami, stała iglica (Opilianosowi chodziło o obelisk), nadal widać jej postument. Oznaczała miejsce, gdzie pochowano Chłopca.

Pośpieszyłem do miejsca wskazanego przez starca. I rzeczywiście, ujrzałem tam porfirowy cokół ze śladami świadczącymi o tym, że kiedyś przycementowano do niego słup o kwadratowej podstawie i całość wzmocniono żelazem. Wykazując się przezornością, a może jedynie typową dla wojskowego dbałością o szczegóły, opisałem sobie fakturę

341

obelisku z ogrodów Wariusza i z satysfakcją stwierdziłem, że tamten opis idealnie pasuje do cokołu w Tibur. Dla pełnej historycznej jasności jednak

spytałem Opilianosa, czy to Heliogabal usunął ten obelisk.

- Usunął? A jakże! Było to podczas wieczornej biesiady, kiedy to biegali wokół i pływali w basenie, zrzucali ubrania i puszczali sandały jak łódki na wodę płynącą kanalikiem wokół jadalnego stołu w pawilonie. Cesarz ubrany był jak dziewczyna (pominę tutaj sprośne szczegóły jego stroju; Lamprydusz, jeśli zechce, może je umieścić w swojej biografii). Skakał dookoła, powtarzając, że jest Izydą i poszukuje fallusa (nie tego słowa użył Opilianos) swojego nieżyjącego małżonka Ozyrysa. Moja matka była Egipcjanką... niech pamięć o niej nie zginie... więc wiedziałem, co to znaczy. Wiedziałem też, że błogosławiony Antinous stał się Ozyrysem poprzez utonięcie w Nilu, więc wykombinowałem sobie, że on chce rozkopać grób Chłopca, lichy wie po co. Możesz być, panie, pewien, że w tym momencie zarządca (był nim wtedy Ingenuus Regalianus, powołany na to stanowisko przez cezara Klodiusza Albinusa, po śmierci Kommodusa) garściami rwał sobie włosy z głowy. Wiesz chyba, panie, że Kommodus też szukał ciała Antinosa i nie odnalazł go w grobie egipskim.

Teo powiedział mi o tym jeszcze w Egipcie. Odparłem, że owszem, wiem, nie dodając, że ja również ciała Chłopca tam nie znalazłem.

Opilianos gadał jak najęty. Przedstawiał kolejno wydarzenia, z taką precyzją, jeśli chodzi o szczegóły, jakby wszystko to odbyło się przed paroma godzinami. Nie miałem najmniejszych wątpliwości, że tamten dzień wrył mu się w pamięć.

Wygląda na to, że pijany Heliogabal rozkazał niewolnikom przyprowadzić ogrodnika i jego pomocników. Kiedy ci bez zwłoki stawili się przed nim, kazał im kopać wokół obelisku, który jak powiedział, zawsze wyznacza miejsce pochówku ważnego człowieka albo boga. Obiecał również

Gordiuszowi, że postawi mu podobny pomnik po jego śmierci. Gordiusza nie zachwycił ten pomysł. Tymczasem Opilianos pracował razem z innymi, z trudem usuwając kamienne płyty ułożone w gwiazdzisty wzór wokół cokołu obelisku. Kiedy zawiedziony Heliogabal uznał, że dość tego kopania, stało się oczywiste, że w tym miejscu nikogo nie pochowano. Kazano im więc przynieść liny i obalić obelisk, skoro istniało prawdopodobieństwo, że „urna z prochami Antinosa” (to słowa Opilianosa; nie wiem, czy Heliogabal sam je wypowiedział) znajduje się bezpośrednio pod nim.

- Ciągnęliśmy i ciągnęliśmy - opowiadał dalej - otoczeni chmarą tych przeklętych karłów i akrobatów, aż wreszcie słup padł i przełamał się na pół... tutaj, mniej więcej tutaj... obalając przy okazji syleny. Między iglicą a cokołem nie było żadnej pustej przestrzeni ani żadnej urny. Heliogabal się wściekł, nie z powodu szkód, ale dlatego, że nie zobaczył Ozyrysowego fallusa, i wrzeszcząc, nakazał przywiązać liny do pozostałych posągów i zawlec je do basenu, i ukarać za „okłamywanie cezara”, jak to ujął. Żał było niszczyć ten piękny, otaczający basen ogród, w którym nauczyłem się doglądać kwiatów, gdzie miałem swoje ulubione krzewy, ale rozkazy były jednoznaczne. Padały więc posągi na jedną stronę, potem na drugą, a za każdym razem kiedy któryś z wielkim pluskiem lądował w wodzie, rozbrzmiewały okrzyki radości. Ale wtedy Heliogabal miał już dość zabawy i z jakimś koleżką wycofał się w głąb pawilonu, gdzie nawet nie domyśliłbym się, co wyczyniają, gdyby nie jego okrzyki i chichoty. W którymś momencie mój mistrz, naczelnny ogrodnik, zakrył mi dłońmi uszy i zabrał mnie stamtąd.

Przez cały czas notowałem jak szalony i właśnie miałem zamiar skreślić z listy kolejne miejsce, w którym nie znalazły się szczątki Chłopca. Wtedy przypomniałem sobie, że Opilianos wspominał o więcej niż jednym grobie

na terenie posiadłości, i zapytałem go o to.

343

- Oczywiście - potwierdził bez wahania. - To ta rotunda, na wzgórzu, obok Groty Hadesa, przy gąszczu wawrzynów. Zbudowano ją nad komorą grobową pochodzącą z czasów pierwszej willi - dodał. Rozumiałem, że ma na myśli rezydencję teściów Hadriana, która znajdowała się tam wcześniej i stanowiła jeden z punktów centralnych nowej, wspaniałej willi. - Muszę jednak rzec, panie - ciągnął - że po szaleństwach cesarskiej wizyty pracownikom ogrodów kazano pozostawić wszystko nietknięte. Zabroniono nam podnosić posągi, iglica i tak była strzaskana, kwiaty na klombach zdeptane. Obsadzenie barwinkami pustego porfirowego cokołu było niezłym pomysłem... tam gdzie stoisz teraz, panie. Bo widzisz, ułożyliśmy na powrót ten sam gwiazdzisty wzór i dobrze się spisaliśmy. - Mimo że byliśmy zupełnie sami, starzec zniżył głos do szeptu. - Potem szpadel mistrza zazgrzytał o coś. Była to biała kwadratowa płyta o bokach na jakąś stopę. Kopał dalej, aż okazało się, że tych płyt jest sześć, ale nigdy nie były scementowane, tylko złożone razem tworzyły rodzaj szkatuły. W jej wnętrzu nie było ni szpileczki, jednak domyśliliśmy się, że właśnie tu boski Hadrian złożył prochy Chłopca. Tylko dlatego, że Heliogabal się znudził, nie natrafiono na tę szkatułę. Ale nie wiadomo, kto i kiedy ją opróżnił.

Ponieważ dotąd byłem przekonany, że Antinous został zmumifikowany, rewelaq'e Opilianosa są dla mnie ciosem. Po pierwsze, wydaje się oczywiste, że Kanopos było kiedyś miejscem pochówku Chłopca, ale już nim nie jest; po drugie, być może szukam urny tak małej, że można ją zmieścić w sześciu o boku jednej stopy i nie potrzeba do tego normalnych rozmiarów sarkofagu.

Starzec wyglądał na zmęczonego, więc pozwoliłem mu odejść. Tymczasem pojawił się Onofriusz, gotów pokazywać mi i tłumaczyć napisy na egipskich posągach i większych przedmiotach, które jeszcze się zachowały. Moim zamiarem jest przygotowanie (i złożenie w Archiwum Państwowym) listy posągów i płaskorzeźb, które się nadal tu

znajdują; jest ich cała masa i lepiej je zabezpieczyć, nim coś jeszcze się im przydarzy.

Po południu Eliusza czekały kolejne złe wieści. Onofriusz oświadczył, że egipskie inskrypcje znajdujące się tu i tam na terenie całej posiadłości poprzedzają Hadriana o całe stulecia, przez co są bezużyteczne dla bieżących poszukiwań. Już i tak w nie najlepszym humorze, historyk stracił do reszty cierpliwość, kiedy w kolejnym zakątku Kanopos zobaczył ślady kiepsko załatanych uszkodzeń.

Opilianos, z którym umówił się przy rotundzie, siedział w cieniu wawrzynu, a usłyszawszy jego słowa, pokręcił spokojnie głową.

- Nie, szkody, o jakich mówisz, panie, nie mają nic wspólnego z Heliogabalem. Tych szkód jakieś trzydzieści lat temu narobiła ta uwięziona królowa, kiedy nikt jej nie pilnował, bo cesarz Aurelian był zajęty walką z barbarzyńcami.
- Chodzi ci o Zenobię?
- Nie inną. Wspaniała kobieta, ale kobiety nie powinny być władczyniami. Istna harpia, dyrygowała nami, jakbyśmy do niej należeli. A ja już wtedy byłem stary i miałem własny domek, o który musiałem dbać. Powiadam ci, panie, to wstyd, tak pozwolić jej tu hulać i zachowywać się jak we własnym domu. Musieliśmy to znosić, bo inaczej wszystko by porozbijała.

Z miejsca, w którym stał Eliusz, widać było jedynie zaniedbany wschodni kraj doliny Kanopos, odwrócił więc wzrok.

•Porozbijała? Po co niby miałyby to robić?

•Nie mówiłem? - Opilianos podrapał się po kiepsko ogolonym podbródku. - Cóż, pewnie nie. To ona rozwaliała

345

resztki marmurowej kratownicy obelisku. Szukała tego samego... grobu Chłopca. Wiem, że jesteś, panie, żołnierzem i w twoich żyłach nie płynie błękitna krew, więc mogę to powiedzieć: szlachetnie urodzeni to szaleńcy, wszyscy, bez wyjątku. Za dużo małżeństw w rodzinie. Królowa, jeśli tylko nie mieliśmy baczenia, zaczynała po nocach kopać. Mogę pokazać miejsca, które własnymi rękoma rozkopywała, jak nie pozwoliliśmy jej najmować robotników.

-Przecież to bez sensu. Co mogło obchodzić cudzoziemską królową, gdzie pochowano Chłopca?

-Nie mam pojęcia, panie. W tym czasie mój syn był głównym ogrodnikiem... zresztą ostatnim, bo po śmierci Aureliana nie przywrócono tego stanowiska i od tego czasu wszystko podupadło jeszcze bardziej. Mój syn, zwany jak ja Opilianosem, zyskał jej zaufanie, a ona obiecała, że kupi mu wolność, jeśli tylko pomoże jej odnaleźć grób Chłopca.

-I co?

-No cóż, po pierwsze mój syn był zadowolony ze swego losu i nie spieszyło mu się, żeby zostać wolnym żebrakiem, w tamtych czasach, kiedy o pracę było trudno... nie żeby teraz było łatwo. Po drugie, nie zamierzał wywracać

do góry nogami cesarskich klombów i rozkopywać dla ko goś grobów, na dodatek dla kobiety. Odmówił, twierdząc, że ma cesarskie rozkazy i tak dalej. Więc sama się wzięła do kopania po nocach, szczególnie pod koniec życia. Wszyscy sobie z tego żartowaliśmy.

Eliusz przypomniał sobie, że ben Matthias wspominał o tym, jak to latami więziono Zenobię w Tibur, i radził mu odwiedzić „grób staruszki”. Co tam odwiedziny. Ale dlaczego jakaś orientalna królowa, nieprzyjaciółka Rzymu, miałyby interesować się pochówkiem Antinusa? Żydzi,

346

Partowie, perscy sojusznicy Zenobii: **możliwe, że krył się** w tym jakiś niejasny sens.

- Znalazła coś? - zachęcał starca.
- Nic nie znalazła. Mieliliśmy na nią oko i pilnowaliśmy, żeby nie poczyniła zbyt wielkich szkód. Jeśli chodzi o tę tutaj budowlę, to udało się jej do niej dostać, ale ją na tym przyłapaliśmy i zabiliśmy drzewi gwoździami. Odetchnęliśmy z ulgą, kiedy umarła. Jej synowie nigdy się tu nie pojawili, a myślę, że nadal żyją, jeśli ich oczywiście nie uśmiercono. Mój syn zmarł przed rokiem, a do końca zamartwiał się tym, że ktoś zacznie znowu rozkopywać ogrody.

17 sierpnia, czwartek (24 Mesore)

Zapiski Eliusza Spartianusa, ciąg dalszy:

Wszyscy nazywają ją z grecka *heroon*. Jest to marmurowa budowla w kształcie okrągłego kosza, z biegnącymi wokół kolumnami, w sumie

jest ich dwadzieścia dwie. Jak utrzymują niektórzy, liczba ta oznaczała wiek, jakiego dożył Antinous, i była dwukrotnością liczby lat, jakie spędził ze swoim przyjacielem i panem. Do środka nie można było się dostać, bo klucz dawno zgubiono, a same drzwi, jak sądziłem, przyrosły do framugi od nieużywania. Wydaje się, że cała ta budowla nieco się zapadła. Gwoździe wbite przez Opilianosa młodszego, żeby utrudnić wejście do środka, zardzewiały i bez trudu udało mi się je powyciągać, dzięki łaskawości Portunusa*, ducha opiekuńczego drzwi. Zajrzawszy przez jedno z dziewięciu okien szczelinowych, dostrzegłem w środku jakiś sarkofag. Z tego domyślałem się,

* Portunus, w zasadzie znany jako bóg rzek i portów, ponieważ zmieniła się jego funkcja opiekuńcza, kiedy słowo *portus* zaczęło znaczyć „port”.

347

że przynajmniej przez jakiś czas trzymano **tutaj** ciało **Anti-nousa**, chyba że to mauzoleum jest grobowcem symbolicznym, jak tamten w Egipcie.

Ponieważ nie znalazłem sposobu, by otworzyć drzwi, skorzystałem z pomocy prawnuka Opilianosa, ośmiolatka, który miał się wśliznąć do środka przez jedno z okienek i zameldować, co zobaczy. Nie bardzo wierzyłem, że uda mu się otworzyć drzwi od wewnątrz, ale z tamtej strony łatwo było rozruszać zamek i bystry chłopiec wpuścił mnie do środka. To prawdziwy cud, kiedy się pomyśli o mrozie, deszczu i narastających przez te wszystkie lata warstwach rdzy.

Zastanawiałem się, kiedy do tej komory grobowej ostatni raz dotarło światło dnia. Szczurze gniazda i suche liście otaczały niczym nieozdobiony porfirowy sarkofag, który - gotów spełnić swój

obowiązek i nie zważając na niezadowoloną minę Opilianosa - kazałem służącym otworzyć. Nie lada wyczyn, zważywszy na rozmiary pokrywy i ciasnotę wnętrza. W środku (nie potrafię powiedzieć, czy właśnie tego się spodziewałem) znaleźliśmy jeden z tych alabastrowych dzbanów zwanych w Egipcie urnami kanopskimi. Przypomniały mi się słowa Teona o tym, że po utonięciu Antinosa Hadrian podróżował na południe, do Ptolemais i Teb, z sercem Chłopca w „urnie mającej pokrywę w kształcie ludzkiej głowy Imsetiego*, co oznaczało opiekę Izydy". I rzeczywiście, ten dzban ma ludzką głowę. Mogłem jedynie spekulować, czy miał on być jedyną zawartością tego grobu, czy też było tam kiedyś i ciało - spopielone lub zmumifikowane.

We wnętrzu tego zapieczętowanego półprzezroczystego naczynia, pomyślałem sobie, znajdowało się kiedyś bijące serce kogoś tak umiłowanego! Przesądny Onofriusz, trzęsąc się ze strachu, oznajmił mi, że te starodawne lite-

* Imseti - jeden z czterech synów Ozyrysa i Izydy; bóstwo chroniące naczynie zawierające wątrobę zmumifikowanego zmarłego.

348

ry na urnie, jeśli można im w ogóle wierzyć, układają się w napis „Antinous Prawy". Z tyłu naczynia, [Mu], trzy faliste linie; [chebs], dysk słońca, za nim ludzka noga i coś, co wygląda na pług. Onofriusz mówi, że należy to odczytywać jako „kradzież wody" albo „złodziej wody", co przypomniało mi sen Diona o tym, jak Chłopiec czerpał wodę z Nilu, i opowieść kapłana, jakoby w Egipcie modlitwa do Antinosa chroniła przed złodziejami wody. Czy to wszystko posuwa choć odrobinę do przodu moje śledztwo? Ani

trochę. Jedyńd dla mnie pociechą było to, że urna miała niecałą stopę wysokości i mogła się mieścić w marmurowej szkatule pod obeliskiem Kanopos. Czy zatem istnieje mumia? Czy kiedykolwiek istniała? Z ciężkim sercem kazałem odstawić nieotwarte naczynie na miejsce.

Kiedy zakończyłem to zadanie i wyszedłem na zewnątrz, okazało się, że choć chmury nie zakrywają słońca, robi się ciemno. Nim sobie uświadomiłem, że zaczęło się zaćmienie, służący, jak przystało na ludzi zabobonnych, rozpierzchli się, nie zwracając najmniejszej uwagi na moje wyjaśnienia i groźby. Zostałem sam i tkwiłem tam uparcie, chcąc udowodnić bezsens przesądów, aż tarcza słoneczna zniknęła bez reszty, a na spopielałym niebie zamigotały gwiazdy. A jednak uderzył mnie ów dziwny zbieg okoliczności i przeniknięty nienaturalnym chłodem wywołanym zjawiskiem na niebie nie mogłem oprzeć się myśli, że to jakiś znak, który nawet jeśli niczego nie zwiastuje, to przynajmniej coś symbolizuje.

Rozdział 10

19 sierpnia, sobota (26 Mesore)

S

zkie listu Eliusza Spartianusa do boskiego Dioklecjana:

Wędrówki z Onofriuszem przywiodły nas dzisiaj do ogrodów matki Nerona na Polu Watykańskim i do pobliskich ogrodów Domicji. Przepatrzyliśmy już pół miasta w poszukiwaniu nieznaných egipskich pomników, a teraz w teatrze wodnym, zwanym *naumachia Hadriani*, mój antypatyczny przewodnik - niewyczerpana kopalnia błahostek -

upierał się, że właśnie tutaj za czasów Nerona dokonano egzekucji chrześcijańskiego patriarchy o imieniu Ke-fas, co po hebrajsku oznacza „skałę” (stąd imię Piotr, pod jakim jest znany między swoimi). Powiedziałem mu, że nie zgadza się to z tradycyjnym przekazem, według którego pogrzebano go niedaleko stamtąd, na hipodromie wybudowanym przez Gajusza Kaligulę, jak pisze Tacyt. Skromny grób Piotra znajduje się zresztą na widocznym miejscu, co świadczy o jednomyślności w tej sprawie wszystkich cesarzy panujących po wybuchu wielkiego pożaru.

Wykorzystując sposobność samodzielnego zwiedzania, z przyjemnością cofnąłem się wzdłuż *via Triumphalis* (ogrody dam cesarskich, choć niemłode, zachowały jednak ślady elegancji sztucznie kształtowanej roślinności). Na

350

skrzyżowaniu z *via Cornelia*, która przebiega przed frontonem mauzoleum Hadriana, minąłem ponownie tę marmurową piramidę, która zrobiła na mnie takie wrażenie, kiedy przybyłem do Rzymu. Od tamtego czasu widziałem jednak inne duże piramidy (włącznie z tą monumentalną, *Cestiusza*, w okolicy bramy *Ostyjskiej*), a te miniaturowe pojawiają się wszędzie i chociaż wieśniacy nazywają je wszystkie *metae*, to przecież nie przypominają one zbytnio tych stożkowatych kamieni ustawionych na końcach spiny i okrążanych podczas wyścigów rydwanów.

Kiedy dołączył do mnie Onofriusz, zaraz zaczął snuć opowieści o procesach chrześcijan, podczas których zdarzały się przeróżne cuda, od gromów z jasnego nieba rażących sędziów poczynając, na kręgach ognia

osłaniających cnotliwe niewiasty kończąc. Powiedział mi nawet, że biczowanie nie pozostawiało żadnych śladów na ciele męczenników, że lwy na arenie nie chciały ich pożerać i tym podobne. Kiedy spytałem, jak to jest zatem możliwe, że żaden nie wyszedł żywy spod ostrza katowskiego miecza, zamilkł. Zrozumiałem, że albo nie ma stosownej odpowiedzi, albo obawia się, żebym przypadkiem nie pomyślał, że nadal pozostaje chrześcijaninem. Przyjemnie będzie odetchnąć przez kilka dni od tych jego bzdur i od przegrzanej atmosfery miasta.

20 sierpnia, niedziela (27 Mesore)

Karminia Repentina zwana była Minulą* przez swojego nieżyjącego małżonka Tuskusa, sprawującego konsulat razem z Anniuszem Anullinusem, obecnie prokonsulem Afryki, który dwoił się i troił przy procesach chrześcijan. Mając za sobą dwie ciągnące się bez końca wieczery w towarzystwie córek zarządcy willi Hadriana, historyk przybył do

' Łac. - Mała.

351

posiadłości Repentiny. Dzień był tak spokojny, jakby wiatr zaszył się gdzieś w najdalszym zakątku świata.

Niewolnicy splukiwali wodą z kubłów posadzki krużganków, aż para przysłała ogród. Repentina, niczym nimfa w średnim wieku, wynurzyła się z tej mgły, by go powitać, i od razu spytała, co słyhać w Rzymie. Spodziewając się takiego pytania, Eliusz zapoznał się wcześniej z aktualnymi plotkami; teraz w odpowiednich miejscach wtrącił parę imion

znanych osób, a resztę załatwił, wręczając gospodyni najnowszy tomik poezji.

- Coś podobnego - wykrzyknęła - Sammonik Młodszy! Skąd, panie, wiedziałeś, że lubię poezję filozoficzną?
- Nie wiedziałem, ale ten zbiorek był nowością i pomyślałem sobie, że pewnieś nie zdążyła go jeszcze, pani, kupić.

Nie było sposobu, by przejść do interesującej go sprawy bez obejrzenia drzewa genealogicznego, maski pośmiertnej Tuskusa, jakiegoś tuzina popiersi przodków i całego mnóstwa dyplomów honorowych, wiszących w westybulu i w korytarzach. Eliusz ze spokojem przyjmował tę natarczywość, łypiąc okiem w stronę przyobiecanej biblioteki, ale też autentycznie zaintrygowany poglądami tej patrycjuszki starej daty.

-Te wielkie rody już niemal zupełnie zniknęły - oświadczyła Repentina kulturalnym, arystokratycznym szeptem ponad krawędzią szybko poruszającego się wachlarza. - Już wkrótce zabraknie nas całkowicie i dopiero wówczas Rzym uświadomi sobie, jaką niepowetowaną stratę poniósł. Zaiste, nigdy na publicznych stanowiskach nie było tylu niebieskookiech! Kiedy byłam dziewczynką, można było iść na przyjęcie i nie zobaczyć ani jednej pary błękitnych oczu.

352

-To rzeczywiście godne zastanowienia - powiedział Eliusz, starając się zachować poważną minę. - Ciekawe, jak wyglądała sytuacja z kolorem oczu za panowania boskiego Hadriana.

-No cóż, nie zamierzam się chełpić, ale nawet wówczas rodzina zmarłego konsula była dobrze zapoznana ze spra

wami cesarstwa. Po stronie matki... a to ród Anicjuszów, tak stary jak świat i od stuleci okryty chwałą... przodkiem, o którego nam chodzi, jest Marcjusz Turbo, który stłumił bunt w Mauretanii, a po tym, jak się sprawdził w Daq'i i w Panonii, został prefektem gwardii. Jego korespondencja cię zainteresuje. Syn Marcjusza, Lucjusz, podróżował z cesarzem.

Kiedy znaleźli się w letniej jadalni, z oknami przezornie otwartymi na przestrzał, Repentina usiadła i wskazała gościowi krzesło.

- Doskonale wspinał się po górach - kontynuowała. - Wszyscy mężczyźni w rodzinie nieżyjącego konsula mają piękne i mocne nogi. Towarzyszył Hadrianowi na szczyt Etny i górę Kasjos*, gdzie omal nie raził ich piorun, kiedy składali ofiarę. Kapłan zginął... był powinowatym przez małżeństwo i nie będę rozwijać tego wątku... a Lucjuszowi piorun przypalił włosy.

Szopa posiwiałych loków, fryzura niemodna, by nie rzec: starodawna, nadawała twarzy kobiety wygląd teatralnej maski, chociaż surowe rysy - ani trochę nie złagodzone starannie podretuszowanymi pieprzykami - ukazywały tak naprawdę nieugiętą strażniczkę cnót przodków. Nadano jej przekornie ten uroczy przydomek, Minula, i Eliusz od-

* W obecnej Syrii.

nosił wrażenie, że żadnemu mężczyźnie, a już w żadnym razie zmarłemu konsulowi nie udało się nigdy namówić jej do zmiany zdania. Kiwnięciem

palca przywołała służącego i kazała mu otworzyć bibliotekę.

- Jak widzisz, panie, przygotowałam się na twoją wizytę.
- Jestem ogromnie wdzięczny - zrewanżował się. Wmu-szono w niego wyhodowane w posiadłości owoce i musiał spróbować wszystkich, choć wolałby już zacząć przegląd bibliotecznych półek. - Czy Lucjusz udał się też z cesarzem do Egiptu? - udało mu się zapytać.

Repentina wpatrywała się w niebo, być może zastanawiając się, czy wyświadczyć mu tę uprzejmość i udzielić odpowiedzi.

- Owszem - odparła w końcu swoim gardłowym szeptem. - Był jednym z owych złotych chłopców, z pięknymi lokami i zepsutych. Podobno potem jego ojciec musiał skorzystać z różgi oraz pomocy trzech kosztownych greckich dziewcząt, żeby go przywołać do porządku. Wiesz, że chłopcy Hadriana zawsze mieli loki. A więc Lucjusz tam był i zaprzyjaźnił się z całą resztą.

- Resztą?

-Tak, z tymi innymi, rówieśnikami Antinousa. Była ich cała chmara i zabawiali się, jak to chłopcy... polowali, jeździli konno, ucztowali, a jednocześnie pilnie się uczyli, bo Hadrian lubił, żeby jego towarzysze byli w miarę wykształceni. Zawsze było ich tam ośmiu czy dziewięciu, tak przynajmniej utrzymuje rodzinny przekaz. Dziewięciu bożków, tak ich zwano... a właściwie ten plotkarz Pankrates tak ich nazwał i aż dziwne, że nie skrócono go o głowę, tego szarlatana i wierszokletę, co przecież przytrafiło się wielu za znacznie mniejsze przewiny.

354

Historyk pomyślał, że najrozsądniej będzie nie okazywać zbytniego zainteresowania, i sięgnął po śliwkę.

- Nie czytałem tego u Pankratesa.
- Zdumiewa mnie, że w ogóle go czytałeś. Prawie nikt dzisiaj go nie czytuje. Tego nie ma w jego poezji, tylko w listach cesarskiego sekretarza, Swetoniusza. Prowadził on korespondencję z Marcjuszem Turbonem, który martwił się, że jego syn przebywa w tym towarzystwie. O te śliwki dbam osobiście... mam nadzieję, że widzisz różnicę.
- Pani, nie ma żadnego porównania z tym, co się kupuje na rynku. Czy Antinous był jednym z owych dziewięciu?
- Jeśli wierzyć Swetoniuszowi, był bożkiem dziesiątym i najważniejszym. Zważ tylko, sadzonki tych śliw przywiózł z Sycylii mój zmarły mąż, konsul. Był z niego prawdziwy Cyncynat*... historycy winni się prześcigać w pisaniu jego biografii. Naturalnie wolałabym, by uczynił to jakiś Rzymianin.

Eliusz pojął aluzję i powiedział coś, z czego wynikało, że zna co najmniej dwóch historyków urodzonych w samym Rzymie, którzy chętnie podjęliby się takiego wyzwania.

- Czy zachowały się przypadkiem jakieś listy Swetoniusza do Marcjusza Turbona?
- Zmarły konsul kazał kilka skopiować, tak, są tutaj. Ale ich nie zobaczysz, jeśli nie zostaniesz do końca tygodnia.
- Pani, jestem wielce zobowiązany.
- Ale czy przyjmujesz zaproszenie?

Oznaczało to wyrwanie czterech dni z harmonogramu, ale bez wahania się zgodził. Trudno było o prywatną kore-

* Lucjusz Kwincjusz Cyncynat, patrycjusz rzymski (V w. p.n.e.),

dyktator z ramienia senatu, symbol cnót dawnego obywatela rzymskiego; rolnika i żołnierza.

355

spondencję tego rodzaju, a poza tym - nieważne jak miał dość śliwek i galerii portretów - rozumiał, że wdowa musi być znudzona samotnym spędzaniem lata na wsi.

- Czy mogłabyś mi, pani, przybliżyć znaczenie plotek Pankratesa?

Repentina wstała.

- Chodź - powiedziała, gestem dłoni wskazując, by podążył za nią.
- Wygląda na to, że kiedy cesarz ze świtą opuścił Arabię i ruszył do Egiptu, doszło do gwałtownej sprzeczki pomiędzy Hadrianem i Antinousem. Być może powodem było to, że cesarz zabrał Lucjusza w góry... czyż mógł postąpić inaczej, pytam, skoro ten świetnie się wspinał?... albo obcięcie włosów i zapuszczanie brody przez Antinousa. Obie te możliwości przedstawione są w liście Marcjusza. Do biblioteki tędy, uważaj na stopień. Och, naprawdę aż trudno uwierzyć, co tam się wtedy działo. Fochy i trzaskanie drzwiami, i napady złości, gorsze niż u fryzjera przed ślubem. Chłopcy zaczęli brać tę czy tamtą stronę, przynajmniej ci, którzy znaleźli się w cesarskiej świcie podczas tego etapu podróży.
- Ilu ich wtedy było?
- Nie pamiętam, będziesz musiał sam sprawdzić w listach, czy jest to jednoznacznie powiedziane. Wiem, że był tam Lucjusz i młody Modest, i Alcybiades, i naturalnie An-tinous. Możliwe, że ktoś jeszcze.

Biblioteka - będąca jednocześnie czytelnią - była dobrze oświetlona i

nienagannie odkurzona. Z nisko zawieszanej półki Repentina zdjęła oprawiony katalog i włożyła go w dłonie nie mogącego się doczekać historyka.

-Sytuacja stała się tak nieznośna - ciągnęła - że cesarzo wa poprosiła, by ją wysadzić na brzeg razem z przyjaciół-

356

kami i z damami dworu. W końcu nawet Hadrianowi się to znudziło i wykorzystał polowanie na lwa jako okazję, żeby być jak najdalej od barki.

Cierpliwość Eliusza wystawiona była na ciężką próbę, jednak uprzejmie powstrzymał się od otwarcia katalogu.

- Myślałem, że cesarz zabrał Antinusa z sobą.
- Nie zabrał, według Marq'usza Turbona, który powiada, że co prawda Lucjusz miał towarzyszyć Hadrianowi, ale że on, jako ojciec, nakłonił syna, żeby pod pretekstem bólu w ramieniu pozostał na miejscu. - Dama przyjrzała się krytycznie krawędzi najbliższej półki i przesunęła po niej palcem. - Bardzo możliwe, że Hadrian zapragnął być sam... wiesz, panie, on uwielbiał polowania... bo wcale się nie domagał, by ktoś Lucjusza zastąpił.
- Jak to zatem było z Antinousem?
- Ruszył za cesarzem sam z siebie. To taki groteskowy epizodzik, że Flegon, Swetoniusz oraz inni współcześni kronikarze zupełnie go pominęli. Natomiast jest on dość dokładnie opisany w jednym z listów. - Repentina skłoniła lekko głowę i wyszła.

Zaopatrzone w odnośniki katalog, z wyraźnym podziałem na kategorie, ułatwił Eliuszowi poszukiwania. Korespondencja po grecku i łacinie ujęta była osobno, z uwzględnieniem autora oraz tematyki: Emiliusz Papius,

Acjanus, Awidiusz Kasjusz - przed jego oczyma przelatowały imiona, które znał tylko z ksiązek historycznych. Wyblakłe imiona, popadłe w niepamięć zaszczyty: jaką miał szansę natrafić na jakiś ślad dotyczący konspiracji? Kiedy uniósł stronicę ku słońcu, zawirowały w powietrzu roziskrzone pyłki kwiatowe i zanim zdążył obejrzeć dokument, już wiedział, że to, czego szukał, odnalazł w liście Marcjusza Turbo-

357

na do Swetoniusza Trankwillusa, wcześniej odpowiedzialnego za cesarską korespondencję. Eliusz wiedział, że usunięto z dworu tego wielkiego historyka za rzekomą niedyskrecję, ale jedynie data tego listu, przypadająca na wiele dni po śmierci Hadriana, usprawiedliwiała śmiałość korespondencji między tymi dwoma.

Czy pamiętasz, Trankwillusie, co pisze Cyceron, a mianowicie, że odwaga jest nawykiem duszy? Chłopiec uparł się, że nie zostanie na miejscu, i kiedy tylko zdobył przewodnika, natychmiast kazał objuczyć zwierzęta i podążył za cesarzem. Młodzieńcza głupota! Czyż nie słyszał opowieści o tym, jak lew terroryzuje okolicę? Czy może sądził, że jest godnym przeciwnikiem tej bestii albo wręcz cesarskim łucznikiem wyborowym? Później powiadano (a nisko urodzony Flegon opisał to wydarzenie w typowym dla siebie pompatycznym stylu), że Hadrian i Antinous udali się na polowanie razem, co nie jest prawdą. Hadrian nawet nie wiedział, że Chłopiec znajduje się w pobliżu. Zakładał, co sam mi potem powiedział, że został na barce albo jest w jednym z tych miejsc, w których zatrzymywali się podczas rejsu.

Ten psotny młodzieniec robił to samo już wcześniej, na Sycylii i w

Syrii - nie pozwalając się zostawić, za pierwszym razem zgubił się w górach (nadal stoi tam świątynka, w połowie zbocza wulkanu, upamiętniająca miejsce, w którym szczęśliwym trafem odnalazła go grupa poszukiwaczy, zresztą już długo po tym jak cesarz, obejrzawszy poranne zorze, zszedł na dół), za drugim ryzykował rażenie piorunem, kiedy jego pan był z moim Lucjuszem na szczycie góry. Tym razem Antinous wkraczał nieostrożnie na terytorium, gdzie - o czym nie wiedział - czaił się lew. Bestia zrzuciła z konia przewodnika i pożarła na jego oczach; zwierzęta juczne oraz służba rozpierzchli się na cztery wiatry i Chłopiec został sam na sam z lwem, dzier-

358

ząc oszczep bardziej przydatny w pogoni za jeleniem niż na poważnym polowaniu.

Na szczęście Hadrian, zbliżywszy się ze swoją drużyną do legowiska lwa, domyślił się, że przestraszone zwierzęta i ludzie umykają przed lwem, i postanowił doprowadzić rzecz do końca. Wyobraź sobie jego zaskoczenie, kiedy zobaczył Antinosa, którego wierzchołek poorany lwimi pazurami konał, i bestię szykującą się do ostatecznego skoku. W okamgnieniu władca posłał strzałę prosto w serce lwa, ja jednakże pozostawiam Twoim domysłem, co mogłoby nastąpić, gdyby zawahał się choć chwilkę albo - co bardziej prawdopodobne - znajdował się w tym czasie zupełnie gdzie indziej. Mój Lucjusz, bezpieczny ze mną na łodzi, uniknął niebezpieczeństwa oraz wysłuchiwania ordynarnej wymiany oskarżeń, do jakiej zapewne doszło pomiędzy kochankami.

Pytasz mnie ponownie, czy mam sprawdzone informacje dotyczące śmierci Antinosa, a przecież już osobiście powiedziałem Ci wszystko,

co wiem na ten temat. Powiadasz, że w Egipcie zwrócili się do niego jacyś niewiadomej proveniencji spiskowcy, którzy - wykorzystując przygnębienie, w jakie popadł - próbowali przeciągnąć go na swoją stronę. Nie uważam Twojego źródła informacji za wiarygodne, jako że sam podobnych plotek nie słyszałem. Czy pytałeś Cezerniusza Kwinkcjana? Wiem natomiast na pewno, że cesarz postawił Antinousowi obelisk w swojej posiadłości w Tibur, z zamiarem przeniesienia go, wraz ze zmumifikowanym ciałem, do Rzymu, tyle że nie żył dość długo, by rzecz przeprowadzić.

Eliusz stał w promieniach słońca wpatrzony w rój unoszących się w powietrzu roziskrzonych pyłków. Pierwszy raz miał tu do czynienia z pośrednim potwierdzeniem istnienia spisku, który przeniknął aż do cesarskiej świty podczas jego egipskiej podróży. Czyjego spisku i w jakim celu

359

zawiązanego, było mniej ważne niż samo stwierdzenie jego istnienia. Czy Swetoniusz postąpił, jak mu poradzono, i dowiedział się od Cezerniusza, do kogo były skierowane zagubione rozkazy Hadriana?

Jeśli chodzi o pochówek Antinosa, to ostatnie zdanie listu było dwuznaczne. Bo albo mogło znaczyć, że ciało przeniesiono do Rzymu samo, bez obelisku, albo że ani jedno, ani drugie tam nie dotarło. Jedno wszak zostało ustalone: mumifikacja była faktem, tak jak utrzymywał Teo i jego kamraci. Gdyby Onofriusz potrafił odczytać lokalizację (dokładne miejsce, dzielnicę, miasto... cokolwiek byłoby w tym względzie pomocne) na obelisku w ogrodach Waru-sa, mógłby to być przedostatni krok prowadzący

do odkrycia poszukiwanego grobu.

Pani domu, kiedy służący zaprowadził go na wieczerzę, powiedział tylko, że korespondencja okazała się bardzo wartościowa i stanowi doskonale świadectwo wartości jej rodu. W rzeczywistości korespondenta zawierała głównie drugorzędne plotki dworskie, lektura składających się na nią mniej więcej stu listów nie mogła zająć mu więcej jak jeden cały dzień. Chętnie odgrywał rolę osoby biegłej w sztuce konwersacji w zamian za to, co odkrył. Wymienił więc uprzejmie Juliusza Kapitolinusa i Wulkacjusza Galli-kanusa jako ewentualnych autorów biografii Tuskusa oraz dostarczył przeróżnych szczegółów o dworze w Nikomedii, o rebelii oraz o uprawach owoców w Egipcie.

- Z bliska - powiedziała mu, spoglądając znad talerza z kawałkiem wyhodowanego w posiadłości bażanta, a on pomyślał sobie, że ta kobieta nie zamilknie już nigdy - przypominasz Agryppę z jego portretu z czasów młodości, twarz odrobinę zachmurzona, ale sympatyczna. Siwizna przyda-

360

je ci dystynkcji, choć te niebieskie oczy, cóż, na to się nic nie poradzi. I miło, że lubisz pogawędzić, ponieważ... cóż, można rzec, mamy tu *urbem in rure** i prawdą jest, że dzięki zmarłemu konsulowi nie odczuwa się braku miejskich wygód. Lecz na wsi odwiedziny są przyjemnością, której wyrzekać się nie sposób. Prawdę mówiąc, nie mam ochoty wypuścić cię poza posiadłość, skoro już tu się znalazłeś, bo nie pojmuję, dlaczego tak bardzo ci zależy, by odwiedzić dawne posiadłości cesarskie w Sublakweum i Preneste, są opustoszałe i od stuleci okradane przez miejscowych wieśniaków. W żadnym z tych miejsc nie ma biblioteki. Być może jednak stosownie byłoby, by raz na jakiś czas widziano tam cesarskiego wysłannika.

Jako wojskowy potrafisz użyć właściwych słów i ukróć nadużycia ze strony mieszkających w pobliżu ludzi, takie jak przeciąganie rur z posiadłości cesarskich do własnych domów... robią tak wyzwoleńcy i parweniusze, zawsze robili i zawsze będą robić, chyba że ma się na nich oko... czy pozyskiwanie drewna z publicznych lasów i zagajników, i sadów. Widziałam to na własne oczy i wierz mi, podnosiłam taki wrzask, że winowajcy przerywali to, co robili, i umykali, choć to jedynie niewiasta krzyczała na nich ze swojej lektyki. Kradną też ławki z parków, żeby wykorzystywać je na swoich nędznych podwórkach. Zmarły konsul był przekonany, że zły przykład dany przez władców, których imienia nie wspomnimy... wiesz, o kogo chodzi, mój drogi Spartianusie... którzy zadawali się z prostytutkami i wyzwolencami, pozwalając im zarządzać tymi miejscami, doprowadził do takiego stanu rzeczy. Wszędzie niebieskie oczy, to istna inwazja na nasze urzędy publiczne!

* Łac. - Miasto na wsi.

361

Zdaję sobie sprawę z tego, że suszę ci tutaj głowę, ale jeśli to jest niezbędne, żebyś pamiętał poinformować Naszego Pana Dioklecjana, to niech już tak będzie. *Repetita iuvant**, powiadam. - Repentina poganiała usługujących, żeby napełniali talerz Eliusza, i przez cały czas nie przestawała mówić. Kiedy zadał pytanie, przerwała jedynie po to, żeby przepuścić te kilka jego słów przez grad własnych, po czym uniosła brwi. - Czy ja sądzę, że Antinosa pochowano w Rzymie? Oczywiście, że tak. Marcjusz Turbo zwykł przechadzać się ze swoim synem przed jego grobem, żeby przypominać mu, co to znaczy być faworytem. Gdzie w Rzymie? Nie mam

pojęcia. Mogę ci natomiast powiedzieć, jak trafić do grobowca Marcjuszów.

Eliuszowi z trudem udało się dotrzymać obietnicy i zostać dłużej, po tym jak w czwartek otrzymał wiadomość od Paratusa, który za pośrednictwem dawnego znajomego z policyjnego nocnego patrolu i straży ogniowej uzyskał pozwolenie na „wykopanie, oczyszczenie i naprawienie” połamanego obelisku z ogrodów Warusa. Ponowne ustawienie go na cokole na własny koszt również było możliwe, jeśliby dało się rzecz jakoś zorganizować. Eliusz siedział jak na szpilkach do soboty, kiedy to - wykorzystując obchody pierwszego z trzech dni *Mundus patet*** - wyruszył do miasta, złożony przedtem Repentinie obietnicę, że dopilnuje, aby któryś z rzymskich historyków napisał biografię jej zmarłego męża.

* Łac. - Powtarzanie pomaga [pamięci].

** *Mundus pakt* - trzy razy w roku (24 sierpnia, 5 października i 8 listopada) Rzymianie odkrywali zagłębienia w ziemi (*mundus*) wyobrażające wejście do świata podziemnego, pozwalając, by duchy zmarłych wydostały się na zewnątrz.

362

24 sierpnia, czwartek (pierwszy z sześciu dodatkowych dni egipskiego kalendarza, Epagomenai)

Bładoturkusowe niebo późnego popołudnia oczekiwało na gwiazdy, kiedy Eliusz przybył do Koszar Agentów Specjalnych. Widywał cienkie płótno ufarbowane na ten kolor, zasłaniające w Egipcie otwory drzwiowe i udrapowane powłóczyście; teraz ten surowy wojskowy budynek, wypełniony echem kroków i krzyków, znacznie zyskiwał dzięki tej subtelnej barwie

nieba. Jeśli, pomyślał, teraz i przez kolejne dwa dni zmarli wychodzą z otworu świętej studni, zwanej *mundus*, i wędrują po ziemi, ich również musi cieszyć widok tak pięknego nieba.

Te kilka dni, jakie Paratus spędził w swojej niewielkiej porządnej kwaterze, wystarczyły, by przy pomocy czytającego mu służącego oraz na podstawie uzyskanej z zewnątrz informacji udało mu się otworzyć interes, jak to ujął. Wierny swojej przeszłości zalecał rozsądek w sprawie pogłosek o spisku, niemniej wieści zrobiły na nim takie wrażenie jak wcześniej na Eliuszu.

- Łatwiej mi przychodziło znosić emocje, kiedy byłem młody - przyznał.
- Teraz aż trudno z tym sobie radzić, szczególnie że jesteśmy tacy bliscy odcyfrowania inskrypcji na obelisku. Nie śmiem pytać, czego jeszcze się dowiedziałeś.
- Poznałem kolejną wersję śmierci Antinousa, o wiele mniej idealistyczną od pozostałych. Zazdrość i złość wśród faworytów, jego lęk przed tym, że zastąpią go innym. Jednak ponieważ Marcjusz Turbo, ojciec jednego z „złotych chłopców”, był źle nastawionym obserwatorem, nie wiadomo, ile jest prawdy w jego opowieści. W cesarskich posiadłościach

363

w Preneste i Sublakwneum nie znalazłem nic użytecznego, choć mozaika Nilu w sanktuarium Fortuny w Preneste jest podobna do tych, które widziałem w Antinoupolis, jednakże służba kapłańska powołana w imię Chłopca już nie istnieje. Pewna rodzinna tradycja jedynie połowicznie potwierdza usytuowanie grobu Antinousa w Rzymie, ale nie podaje dokładnego miejsca. Najwyraźniej chodzi o jakiś punkt poza obrębem murów, przy jednej z dróg konsularnych. Natomiast najmniej wiarygodna jest

plotka przekazana Marcju-szowi Turbonowi przez Swetoniusza, utrzymująca, jakoby Antinous był naturalnym synem Pliniusza Młodszeo, poczętym, kiedy był konsulem w Bitynii.

- To absurd!

-Mniej więcej to samo powiedziałem goszczącej mnie damie, Repentinie. Ona jest mniej sceptyczna, jako że w czasach Trajana Swetoniusz był bliskim przyjacielem Pliniusza i krążyły pogłoski, że prokonsul, mając około pięćdziesiątki i nie doczekawszy się żadnego potomstwa od swoich żon, wziął sobie ostatecznie miejscową dziewczynę, wolno urodzoną. Wydaje się jednak nieprawdopodobne, by w takiej sytuacji Chłopiec wylądował w męskim lupanarze w Bajach. Jeśli zaś chodzi o spisek, szukałem w biografiah Hadriana choć jednego słowa, które by potwierdzało jego istnienie, ale jedyne, co znalazłem, to ta aluzja w prywatnej korespondencji Swetoniusza. Ale i tak mnie to zafrapowało.

- Swetoniuszowi zdarzało się naginać prawdę - przypomniał mu Paratus. - Dzięki za przysłanie mi sprawozdania z pobytu w Tibur... ponieważ nigdy nie byłem w tej wspaniałej rezydencji, wysłuchałem wszystkiego z ogromnym zainteresowaniem. Jednakże, mówiąc szczerze, spędzenie tam samotnie nocy było lekkomyślnością. Przecież ktoś

364

mógł pójść cichaczem za tobą, poczekać na odpowiedni moment i cię zabić.

Eliusz był w zbyt optymistycznym nastroju, żeby się przejmować.

-Niechby ci skrytobójcy spróbowali znaleźć do mnie drogę przez ten labirynt, szczególnie po ciemku. Poza tym postawiłem przy wejściach swoją ochronę. Poczekaaj tylko, aż podzielę się z tobą teorią, jaką wypracowałem

podczas tamtej wizyty, a jeszcze uściśliłem w bibliotece szanownej Repentiny. No, ale co u ciebie? Jakież wiadomości z posiadłości?

-Trochę. Jeden z moich synów przyjedzie z Minturne, żeby zarządzać tawerną podczas mojej nieobecności. Drugi zostaje przy matce, na wszelki wypadek. Dość już jej przy sporzyłem zmartwień przez te wszystkie lata i nie chcę, żeby jej samej coś się przydarzyło. - Obrócił głowę w stronę okna, skąd dochodziły szczekliwe rozkazy podoficerów, i przez chwilę robił wrażenie zatopionego w tych odgłosach musztry. - Nie tęsknisz za obozowym życiem? - zapytał nagle.

-Nie.

-A ja tak. Pobyt tutaj dobrze mi robi. A przy okazji, w czasie twojej nieobecności pozwoliłem sobie wynająć brygadę roboczą i kiedy tylko wydasz polecenie, może ona rozpocząć pracę przy obelisku, choćby jutro. Będzie tam pełniło straż kilku ludzi z Drugiej Kohorty, ale to dobrze, dzięki temu będziemy mieć policyjną obstawę. Jediną przeszkodą jest ten krętacz, Onofriusz, który twierdzi, że grupa kupców aleksandryjskich, którzy przyjechali zwiedzać Rzym, potrzebuje przewodnika, i w związku z tym się ulotnił. Kazałem mu przysiąc, że codziennie wczesnym rankiem będzie się meldował na twoim progu.

365

-Doskonale, dziękuję.

Paratus przysunął się bliżej okna, zza którego dochodziły echa wojskowych komend.

-Niestety, nie doskonale. Kohorta nie chciała udzielić zgody na udział twojej eskorty. Na twoim miejscu powiedziałbym swoim ludziom, żeby mimo to trzymali się jak najbliżej.

-Pomyślę o tym. - Jednak Eliusz nie zamierzał się tym przejmować w sytuacji, kiedy groźba ataku należała już do przeszłości.

Zatem w końcu sprawy zaczynały się układać. Miał tłumacza, współpracownika, wszystko było na wyciągnięcie ręki w tym wspaniałym mieście. Opuścił koszary w świetnym nastroju, poszedł do domu, żeby przeczytać korespondencję, a potem pozwolił sobie na luksus odprężenia w łaźniach przed ich zamknięciem. Ze względu na żałobny charakter święta wiele osób trzymało się z dala od miejsc publicznych, wybrał więc termy Trajana, zamierzając potem pomyszkować trochę w pobliskich księgarniach, w Szewskim Zaułku.

Później Eliusz zupełnie nie umiał tego wyjaśnić. W jednej chwili sięgał w zatłoczonej księgarni po książkę leżącą na kontuarze, a w następnej słyszał trzask, nie, nie trzask, może raczej przecinający powierzchnię plusk, przypominający dźwięk wywoływany przez żaby skaczące do basenów Tibur, i pozostałoby to dla niego mgliście zapamiętanym wrażeniem, gdyby nie zobaczył, jak krople krwi opadają lśniącem pióropuszem na plecy i twarze stojących wokół niego osób. Jednocześnie poczuł w obojczyku tępy ból jak od uderzenia, choć jego uwagę przykuwała tryskająca luko-

366

wato fontanna czerwieni, którą przeciął w powietrzu błysk kawałka stali. Ludzie wokół niego kłębili się w popłochu, a jemu instynkt nakazywał

powstrzymać rękę dzierżącą broń. W chaosie widział nad czyimś ramieniem zaskoczona twarz, usta wymawiające bezgłośnie coś w rodzaju „Ma nóż” i usłyszał ponownie ten sam odgłos przeszywania, zobaczył bryzgającą jaskrawo krew, poczuł mdłą wilgoć pod pachą i zanim wyciągnął rękę w kierunku błyszczącego kawałka metalu, pomacał to miejsce. Krew skapywała z jego ręki, kiedy uniósł ją, chybiając celu. Ludzie dookoła to zlewali się w jedno, to rozdzielali. Doskonale zdawał sobie sprawę, gdzie się znajduje, że odniósł rany, widział tryskającą krew i rzucającego się w jego stronę członka eskorty. Mrok trwał jedynie chwilę, ale znalazło się w nim miejsce na plusk małych stworzeń w płytkiej wodzie, tamten powolny ruch ręki Anubiny, kiedy stawiała przed nim talerz, i blask miedzianego dzbana w jej izbie. Jego człowiek krzyczał, przyciskając mu kłęb zwiniętego materiału do obojczyka i szyi. Od tej chwili Eliusz zachowywał pełną przytomność umysłu, choć nie zapamiętał niczego, co wydarzyło się pomiędzy ciosami noża a momentem, w którym lekarz skrzywił się i rzucił: „Niech to szlag”.

26 sierpnia, sobota (trzeci dzień dodatkowy)

Delikatna linia, cienka jak smużka, oddzielała głęboki sen od dziwnego stanu zawieszenia, w którym Eliusz znajdował się przez całą noc. Docierał do niego szmer rozmów wchodzących i wychodzących ludzi i tępy, męczący ból. Największą udrękę powodowała niemożność wtrącania się. Leżał nieruchomo na plecach i czuł, jakby ota-

czały go ściany z miękkiej tkaniny. Czasami falowały nad nim niby

poplątane, migotliwe, unoszone rwącym nurtem wodorosty, podczas kiedy on sam leżał na dnie półsenny, bezsilny. Aż do późnego ranka następnego dnia to pogrążał się w tym dręczącym stanie, to z niego wynurzał. Wreszcie poczuł pragnienie i niepokój, a zaraz potem rozdrażnienie wywołane głosami mnożącymi pytania i wyjaśnienia, co spowodowało niewielki przyływ energii wystarczający, żeby wrócił do rzeczywistości.

-Wiem, co się stało, byłem tam. - Odesłał z pokoju wszystkich z wyjątkiem Paratusa, który tkwił na baczność przy jego łóżku co najmniej przez trzy ostatnie godziny. -A ty się zmiłuj i siadaj wreszcie.

-Członek ochrony poderżnął mu gardło przy wejściu do księgarni - poinformował go Paratus. - Tego, jak sędzę, nie wiesz. To samo przydarzyłoby się i tobie, gdyby tłum nie utrudnił ataku od tyłu; zresztą to i tak cud, że nie przecięto ci gardła, celując z boku.

Gniewna gorycz widoczna na twarzy weterana tym razem ujawniła, jak bardzo ciąży mu jego niepełnosprawność.

-Szef twojej eskorty opisał mi tę scenę. Jakżebym chciał mieć wzrok... nigdy bym nie dopuścił do zgładzenia napastnika, bo teraz już nigdy się nie dowiemy, kim był czy kto go posłał. W każdym razie całe to zamieszanie przyciągnęło do sklepu ochronę z term i to oni go wykończyli.

Eliusz macał z ponurą miną bandażę, sztywne od zakrzepłej krwi i jakichś mazideł.

- Miał przy sobie coś, po czym dałoby się ustalić tożsamość?
- Nie przy sobie, raczej w sobie. Brakowało mu palca

u lewej dłoni. Możemy założyć, że jest jednym z tej bandy, która napadła na mój dom, ale nic poza tym. - Wyglądało na to, że posępny nastrój Paratusa pogłębiło obecne niepowodzenie, i to do takiego stopnia, że Eliusz, który już ubolewał nad śmiercią swojego człowieka, poczuł się winny własnej nieroztropności. - Dziękuj bogom, że tak blisko była kwatera główna floty Mizenum - ciągnął Paratus, wsparłszy się łokciami o nocny stół. - Lekarzowi wydaje się, że biorąc pod uwagę odciski na dłoniach, skrytobójca był marynarzem. Rana na twojej szyi tak bardzo krwawiła, że nie sądził, byś przeżył. A to już wiem z własnego doświadczenia: minie wiele dni, nim będziesz w stanie cokolwiek robić, w związku z tym obeliskiem czy czymkolwiek innym.

- Nie. - Próba uniesienia głowy spowodowała tak silny ból, że Eliusz zrezygnował. - Nie. Chcę, żeby Onofriusz poszedł do ogrodów Warusa, z kohortą, z moją obstawą, obojętne. Chcę w ciągu doby mieć ten napis odczytany i przełożony.

- To też będzie niemożliwe. Onofriusz zniknął. Wbrew temu, co powiedział, wcale nie miał się spotkać z kupcami z Aleksandrii. Wczoraj rano poszło po niego dwóch twoich ludzi i odkryli, że ulotnił się z miasta, razem ze swoimi łachami i z ostatnią zapłatą. Policja szuka go w związku z atakiem na ciebie.

- Nie ośmieliliby się.

- Rzeczywiście, nie ośmieliliby się, ale prawdopodobnie wskazał cię swoim współnikom, a potem szybko dał nogę.

Eliusz poczuł nagły odpływ energii.

- Powinienem był nakazać swoim ludziom mieć go na oku dłużej niż tylko przez pierwsze dwa tygodnie - powiedział,

możliwe że tylko do siebie. - Nigdy by do tego nie doszło.

369

Może i dobrze, że silna gorączka uniemożliwiła mu jakiegokolwiek rozmowy przez następną dobę, dając mu czas na poradzenie sobie z własnym gniewem. Do sypialni powróciły szepty, dotyk zimnych rąk lekarza sprawiał ból. „Gdzie jest ten list?”, wydawało mu się, że słyszy czyjś głos. „Gdzie jest?” Ale pokój był pusty, niebieski jak dom Anu-biny, rozdęty do jakiejś bezkresnej przestrzeni, w którą się zapadał.

Późnym rankiem trzeciego dnia był na tyle przytomny, by zacząć przeklinać swoje unieruchomienie i potulnie słuchać, jak Paratus delikatnie kieruje rozmowę na informacje, które już posiadali.

-Mamy, co mamy, Eliuszu Spartianusie. Potraktuj to zatem jako wstęp do odczytywania napisu na obelisku. A uwzględniając zdradę Onofriusza, może jako coś, co nam zastąpi. Jeśli dni spędzone w willi Hadriana pozwoliły ci na sformułowanie jakiejś użytecznej hipotezy, to wysłuchajmy jej i zobaczymy, dokąd nas poprowadzi.

Wsparty wysoko na poduszkach Eliusz wpatrywał się w sufit.

•A niech to, chyba na nic więcej mnie nie stać. - Służącemu czekającemu przy drzwiach kazał przynieść plan rezydencji i rozłożyć go przed Paratusem na stoliku przy łóżku. - Moja teoria nie tyle dotyczy przyczyny śmierci An-tinousa, ile jej czasu... być może. Przyszło mi to do głowy w willi Hadriana, a po dokładnym przestudiowaniu tego zagadnienia w bibliotece pani Repentiny zacząłem nabierać przekonania, że ta pozorna gmatwanina różnorodnych budowli w Tibur tak naprawdę służy jakiemuś celowi.

•Celowi?

370

- Nie jestem pewien... przynajmniej coś znaczy.
 - Cóż, powszechnie wiadomo, że cesarz pod koniec życia był szalony. - Paratus sięgnął po plan, przesuwał opuszkami palców po jego brzegach. - Są tacy, którzy utrzymują, że willa wtedy nie była jeszcze dokończona, inni natomiast, że reprezentuje jego zmienne nastroje.
- Eliusz leżał i niecierpliwie osłaniał oczy przed rażącym blaskiem dnia.
- Tak, wiem, podobnie jak jego namiętność do podróżowania.
- Powiadają, że graniczyła z obsesją.
 - Ale wynikała z konieczności. Nie przypominam sobie, żeby któryś historyk utrzymywał, jakoby boski Hadrian podróżował jedynie dla rozrywki.
 - Dla niektórych nawet sprawowanie rządów to rozrywka. - Paratus uśmiechnął się, a jego spokojny wyraz twarzy wskazywał, że choć daje się wykorzystywać w jakiejś wielkiej grze, wcale mu to nie przeszkadza.

Odwróciwszy głowę od okna, Eliusz przyjrzał się temu uśmiechowi. Pomyślał, że jedynie ludzie powściągliwi jak jego ojciec nigdy nie zdobywają się na podobną nutę ironii, oni odbywają służbę, po czym przechodzą w stan spoczynku, z niezachwianym przekonaniem, że żołnierskie rzemiosło daje mężczyźnie najlepszą sposobność, by wyrwać się w świat. Pod warunkiem że nie dadzą się po drodze zabić.

-Nie potrafię udowodnić, Paratusie, że willa jest czymś więcej jak tylko muzeum świata. Badacze dużo lepiej wy

kształceni ode mnie nie widzą w niej nic więcej. Zdumiało mnie natomiast, że samo spojrzenie na plan pozwala się do myśleć, że zabudowa przynajmniej części terenu ma przedstawiać widok nieba.

371

Uśmiech Paratusa nabrał nieco innego charakteru.

-Nie mówisz poważnie.

-Jak najbardziej. Połóż dłonie na karcie, którą masz przed sobą. Podziurkowałem w niej szpilką, od tyłu, zarysy budynków, tak że możesz odczytać je opuszkami palców.

Wyraz rozbawienia zniknął z twarzy weterana, kiedy palcem wskazującym i środkowym wodził delikatnie po planie.

-Mów dalej.

-Na początku, ponieważ poszczególne budowle kompleksu stawiano w różnym czasie, nabrałem się na próbę odczytywania tych pojedynczych elementów. Osobno pałac cesarski, budynki gospodarcze, Kanopos i Zakątek Egipski, tak zwane Pola Elizejskie i tak dalej.

Eliusz odkrył, że jeśli zamknie oczy i odgrodzi się od jaskrawego światła dnia, gorączka mniej mu dokucza i jego myśli stają się klarowne. W Egipcie, kiedy był jeszcze ciężej ranny, poprzysiągł sobie, że jeśli przeżyje, znajdzie sobie dziewczynę i w końcu się ustatkuje. Tymczasem znalazł Anubinę, jego domem był jej niebieski pokój, a wszędzie wokół toczyły się wojny. Z wysuszonymi od utraty krwi ustami sięgnął po manierkę.

-Potem zacząłem zauważać, że ostateczny, czy prawie ostateczny układ rozrzuconych budowli tworzy pewien jednolity wzór - ciągnął. Woda z

octem była chłodna i orzeźwiająca; delektując się nią, Eliusz patrzył na wędrującą ostrożnie po planie rękę Paratusa. Tak samo ostrożnie on sam wtedy w nocy wędrował po willi, kiedy połykał go ten czy ów korytarz albo portyk i wymazywał światło gwiazd. -Wiadomo, że boski Hadrian był astronomem amatorem. Na cesarskiej barce w Antinoupolis widziałem mozaikę ukazu-

372

jącą ten sam skrawek nieba z Orionem i nie zdawałem sobie sprawy z jego znaczenia, dopóki nie uświadomiłem sobie, że willa, poprzez odpowiednie rozmieszczenie murów, basenów, wałów i budynków, tworzy układ ośmiu konstelacji.

-Mów, mów dalej - zachęcał go Paratus.

Historyk zerknął na plan.

- W miejscu, którego dotykają teraz twoje palce, znajduje się teren samego pałacu. Sale przyjęć, biblioteki, oficjalne i półoficjalne apartamenty, które należałoby „odczytywać”, podążając wzdłuż ich wspólnej granicy, i rozpoznawać w nich Oriona, z jego głównymi gwiazdami wyznaczonymi tutaj przez salę biesiadną, dziedziniec zewnętrzny, kwatery oficerskie oraz pawilon na wyspie. Przesuń się nieco powyżej tego kompleksu, a natkniesz się na salę audiencyjną, którą odczytuję jako Zająca. Na prawo od Oriona konstelacja przez astronomów zwana Jednorożcem, reprezentowana jest przez wspaniały taras spacerowy, a nieopodal dwa psy towarzyszące Orionowi: Wielki Pies z Syriuszem, w miejscu, w którym znajduje się westybul wejściowy i Mały Pies z Procyonem tam, gdzie stoi wieża.
- A ta linia prosta?

Eliusz łąpczywie pociągnął kolejny łyk wody, nim odpowiedział na to pytanie.

- To jest ścieżka ogrodowa prowadząca z westybulu do pawilonu Nilu. Odpowiada ona linii łączącej bezpośrednio Syriusza z gwiazdą nie przypadkiem zwaną Kanopus, na cześć noszącego to imię bohatera. Kil statku *Argo* reprezentowany jest przez ścianę tarasu akademii. Tam, jeśli się dobrze przyjrzeć, widać, że poczwórny portyk zajmuje miejsce, które na niebie, ponad kilem, zajęte jest przez krzyż masztu.

373

- A *Argo* jest konstelacją, którą Manilus kojarzył z utonięciem. - Paratus delikatnie dotykał perforowanej karty. - Jeśli to prawda, to rzecz jest absolutnie oszałamiająca.

- Jest absolutnie oszałamiająca, a jeśli nie jest prawdą czy czymś znaczącym, to stanowi istny cud zbiegów okoliczności.

- Czyż legendarny żeglarz, Kanopus, przypadkiem nie utonął?
- Niektórzy powiadają, że nie tylko utonął przy egipskim wybrzeżu, ale dał również imię kurortowi w pobliżu Aleksandrii, a my wiemy, że tak się nazywa ułatwiająca nawigację gwiazda południowego nieba, przydatna wszystkim podróżującym lądem czy morzem. Każdy żeglarz to potwierdzi, jak i ten, kto wojował dostatecznie daleko na południe, by móc oglądać tę gwiazdę. - Rozmowa zaczęła męczyć Eliusza. Jego niecierpliwość walczyła z odrętwiającą potrzebą snu albo przynajmniej leżenia w bezruchu. - Ten śmieć, Onofriusz, powiedział mi, że dla Egipcjan jest to również Gwiazda Umarłych, reprezentująca „Horusa jako boga

nieba".

- A Horus jest synem Ozyrysa.

- Tak. Oczywiście w Egipcie, w wyobrażeniach astralnych, Ozyrys występował jako Orion.

Palce Paratusa dotykały karty, przesuwają się, odczytując znaczenie leżącego przed nim rozkładu budowli.

-A Syriusza Egipcjanie nazywają Sotis, gwiazdą Nilu lzydy, utożsamianą z Anubisem, który sprawuje pieczę nad zmarłymi. Zatem ten punkcik tutaj...

- Ta okrągła budowla? - Eliusz osuszył do końca manierkę. - Oznacza Gołębia lecącego przed Statkiem.

- Ale na tej twojej mapie brak ważnej gwiazdy, imienniczki Antinousa.

374

-Wspomnienia cesarza przeczą twierdzeniu, jakoby ukazała się ona w chwili śmierci Chłopca... prawdę mówiąc, odkrył już tę gwiazdę wiele lat wcześniej. W willi natomiast Antinousa reprezentuje Kanopus.

- A mnie się to wszystko wydaje odwrócone do góry nogami. - Spontanicznie Paratus okręcił mapę. - Oczywiście, rozumiem... ta mapa nie jest zorientowana na Gwiazdę Północną, ale na Południe, skąd, dla Egipcjan, pochodzi wszelkie życie i śmierć.

- To jeszcze nie wszystko. Przy krawędziach karty znajdziesz także konstelacje Erydana i Węża Wodnego. To są te dwa strumienie opływające granice odnogi górskiej, na której wybudowano willę.

Przybycie lekarza przerwało rozmowę. Paratus chciał wyjść z pokoju, jednak Eliusz - starając się nie okazywać zmęczenia - powiedział mu, żeby

został, bo to potrwa tylko chwilę, czuje się przecież już lepiej i tak dalej. Na lekarzu opinia pacjenta nie zrobiła szczególnego wrażenia: zauważył sucho, że nieważne, jak się czuje, ma pozostać w łóżku tak długo, jak mu każą.

-Wiesz, Eliuszu - Paratus próbował go rozweselić, kiedy znów pozostali sami - naprawdę uważam, że zmarnował swoje zdolności, wybierając dowodzenie oddziałem speq'alnym. Analiza, tworzenie teorii, dedukcja... na żołnierzy, którzy potrafią myśleć, czekają lepsze rzeczy.

Gdyby Paratus uśmiechał się, mówiąc te słowa, Eliusz odczuwałby mniejsze zażenowanie. Nie przyznawał się do tego, ale miał coraz mniej energii po tej długiej rozmowie i nawet to zażenowanie go męczyło.

-Nie jestem nawet pewien, czy te rozważania mają jakiekolwiek znaczenie dla mojego pierwotnego zadania. Nadal

375

nie wiem, jak i dlaczego zginął Chłopiec, nie mówiąc już o zlokalizowaniu jego grobu. Wiem jedynie, że willa odzwierciedla ten najbardziej uderzający z widoków, jakie można zaobserwować w pałacu w południowym klimacie, w czasie kiedy utonął Antinous. Cesarski architekt nie zostawił żadnych wskazówek, żadnych podpowiedzi, ale ten moment w czasie, cokolwiek znaczył dla boskiego Hadriana, został uwieczniony w kamieniu: czy to może być spowiedź mordercy, która miała trwać przez wieki? Nie sądzę, żeby był winny śmierci Chłopca, ale myślę, że mieszkając w tej rezydencji, przechadzał się po niej jak po trasie procesji.

-Historycy będą łamać sobie nad tym głowy, ale wcale nie jestem pewien, czy twój sposób odczytywania planu willi rzeczywiście oczyszcza Hadriana. Wyciągasz zbyt po

chopne wnioski. Ten wzór może wyrażać chęć zadośćuczynienia i szukanie przebaczenia, kto wie?

-Możliwe - zgodził się Eliusz.

Paratus oderwał palce od mapy.

-W każdym razie to dziwne, że nikt wcześniej nie zrozumiał willi. Jesteś bystry i wnikliwy.

-I bez wątpienia stworzony do lepszych rzeczy niż armia. - Historykowi pochlebiły słowa Paratusa i uśmiechnął się nieznacznie. - Psiakrew, czy tylko mi się wydaje, że tu jest okropnie jasno? Bola mnie oczy. Nie, nie jestem aż tak bystry. Po prostu nikt przede mną nie miał powodu, żeby zastanawiać się nad sensem cesarskiego kaprysu. Boski Hadrian wcale nie chciał, by jego osobiste pojmowanie rezydencji jako domu załoby było dla wszystkich oczywiste. Związany z gwiazdami plan każe postrzegać willę jako dom życia, tak jak u Egipcjan, powiązany z duchowym poznaniem i rytuałami mumifikacyjnymi.

376

- To sprowadza nas znów do Kanopos jako miejsca pochówku - zauważył Paratus.
- Być może nim było, ale niezbyt długo, jak to odkrył Heliogabal, przy okazji wywracając wszystko do góry nogami.

Zaciągnięcie zasłonki na oknie przyćmiło blask światła, ale nie przyniosło większej ulgi. Bo tymczasem temperatura mu wzrosła, a ból ponownie przybrał na sile. Nawet jeśli Paratus z tonu jego głosu domyślał się, ile wysiłku kosztuje go ta rozmowa, udawał, że tego nie zauważa. Szybko jednak pożegnał Eliusza, tłumacząc się koniecznością powrotu na kwaterę i „sprawdzenia, czego informatorzy się dowiedzieli na temat miejsca pobytu

Onofriusza".

Był wdzięczny Paratusowi za jego takt. Woda nie gasiła pragnienia, a kiedy przekręcał głowę, cuchnący medykamentami pokój zdawał się kołysać niczym kajuta na statku. Leżał, zakrywając oczy ramieniem. Znieruchomiał, jak tamtej nocy w ogromnej pustej willi, pod doskonale czarnym, usianym gwiazdami niebem, kiedy to jego podziw przechodził stopniowo w niepokój, a potem w lęk. Spowijający go wtedy mrok - kiedyś na pewno rozświetlony, nawet późną nocą - w połączeniu z zagadkowosciami tamtego miejsca spowodował, że poczuł się mały i zagubiony. Nie nieważny, bynajmniej. Tylko malutki, w zderzeniu z niezwyklejmi historiami życia, wielkością, wreszcie z tragedią samego Istnienia.

Przespał pozostałą część dnia. Wieczorem, kiedy przyniesiono mu korespondencję i lampę, stwierdził, że jest zbyt słaby, by przeglądać listy sporządzone przez księgarzy i rachunki kopistów. Uwagę jego przyciągnął natomiast niepo-

377

zorny liścik na papirusie. Gdy sięgnął po niego, ten drobny ruch spowodował przeszywający ból w barku, który nie przeszedł jeszcze, kiedy list rozpieczętował.

Zdziwił się, że list adresowany na biuro prefekta jakimś cudem dotarł do niego. Nie nosił żadnego eleganckiego nagłówka, a charakter pisma zdradzał kogoś początkującego: drobne, niepewnie stawiane litery, choć każde słowo wykaligrafowane z wielką starannością.

Od Anubiny do Spartianusa, bardzo wiele pozdrowień. Zacznę od tego, że modłę się, byś był zdrow, każdego ranka i wieczora. Moja córka Tezis i mój

syn Saburion przesyłają Ci podziękowania za podarki, jakie im dałeś, i chcą, żebyś wiedział, że też się modlą za Twoją pomyślność. Najświętszy Nil wylał wysoko na 16 łokci i wkrótce rozpocznie się winobranie. Była ta sama pora roku, kiedy pierwszy raz przyjechałeś do tego nomu. Życząc Ci, byś nadal cieszył się łaską bogów, piszę to swoją własną ręką w dzielnicy Filadelfia, metropolii Antinoupolis, 15 Epejf. [10 lipca]

W ciągu ostatnich ośmiu lat żaden czuły szept, żaden przejaw miłości fizycznej, dany czy otrzymany, nie zrobił na nim takiego wrażenia jak słowa „Była ta sama pora roku, kiedy pierwszy raz przyjechałeś”, wplecione pomiędzy te bezpretensjonalne formułki pozdrowienia i pożegnania. Jak proste może być wszystko i dlaczego zawsze szukał komplikacji? Dlaczego tak bardzo pragnąc domu, obawiał się powrotu do niego? Zawsze uważał się za człowieka twardego, który niełatwo się wzrusza. To musiała być sprawa trawiącej go gorączki, ale miał ochotę zapłakać nad listem Anubiny i jego znaczeniem dla nich obojga. Nie było sensu odpowiadać. Nadeszła noc i minęła, a z nią ból i gorączka.

378

Pozostał natomiast - i ani teraz, ani nigdy nie było nań żadnego lekarstwa - jeszcze bardziej nieznośny smutek, że ją opuścił.

30 sierpnia, środa (1 Tot, egipski Nowy Rok)

Pierwszego ranka, kiedy Eliusz wyszedł wreszcie z domu, rozćwierkane wróble zapowiadały deszcz, a przed budynkiem Urzędu Katastralnego wpadł na niego Baruch ben Matthias.

- Cóż za przypadek, trybunie! Ledwo postawiłem tu sto

pę, a już spotykam ciebie. Świat jest mniejszy od zagrody dla kur. - Mężczyzna przyciął włosy i przystrzygł brodę. Robił wrażenie wytrawnego podróżnika, który świetnie się czuje w każdym otoczeniu. - Czy to ta twoja cera człowieka północy czy też może chorobliwa bladość?

Te same niewyszukane żartobliwe zaczepki. Pomimo że szukał jakiegoś niepokojącego sygnału w głosie Baru-cha, rozpoznawał jedynie znany niejednoznaczny, pozornie przyjazny ton, który tak trudno było brać za dobrą monetę. Jak zwykle towarzyszyli mu młodzi twardziele, zajęci w tej chwili wtapianiem się w tło, jakie tworzyli przechodnie.

-Wydawało mi się, że zamierzałeś przyjechać tu jesienią.

•Zmiana planów.

•Niech zgadnę, co cię sprowadza do Rzymu: czy są to interesy czy może interesy?

•Masz całkowitą rację. Interesy, co najmniej w podwójnym sensie: transakcja z domem życia *Iseum Campense*, która uczyni mnie bogatym, oraz ślub. Mojej córki. Pamiętasz ją,

379

to ta, która piecze słodkie ciasteczka, takie jak piekła twoja matka.

•Gratuluję. - Eliusz ruszył na tyły budynku urzędu, ben Matthias podążył za nim. -1 jak wyostałeś się z Egiptu?

•Tak jak zawsze. Niczym ladacznica, której brak klientów, a za to nie brak długów. Ceny niezmiennie rosną, procesy chrześcijan toczą się żywo. Ale przecież obaj żyjemy, dlaczego więc nie moglibyśmy pójść i napić się czegoś chłodnego?

- Nie, dzięki.

Pod wielkim, przymocowanym do tylnej ściany budynku marmurowym planem miasta Żyd sceptycznie przyglądał się sporządzającemu notatki Eliuszowi.

- Myślę sobie, że zainteresuje cię informacja, iż nie zabito już żadnej osoby z kręgu, który objąłeś swoim dochodzeniem. Mam na myśli tych podejrzanych kupców i ich akolitów.

- Doprawdy? Ulżyło mi.

- Są też dwie smutne wiadomości. Pierwsza, twój druh z wojennych kampanii, Gawiusz Tralles, zginął podczas konnej przejażdżki nad Nilem. Nie mieliśmy z tym nic wspólnego, jeśli w ogóle coś podobnego przychodzi ci do głowy. Drugie, mówi się o groźbie wybuchu epidemii spowodowanej wylewem. W górze rzeki ludzie zaczęli padać jak muchy, kiedy wypływałem, tak że nie spieszy mi się szczególnie z powrotem.

Eliusz spojrzał na niego.

-Długo znałem Gawiusza. Przykro mi słyszeć o jego śmierci.

- Tak też myślałem.

- Jeśli zaś chodzi o epidemię, to przecież ty nie mieszkasz w pobliżu rzeki.

380

- Zgadza się. Ale w Hermopolis zdarzyło się już kilka przypadków śmierci wśród pływających po rzece załóg. Wysłałem rodzinę na wzgórze Arsinoites, gdzie wiatr pustynny przegania zarazę.
- A w samym Antinoupolis, są jakieś przypadki zarazy w dzielnicy Filadelfia?

Spłoszone przez ludzi wróble wróciły, żeby kłócić się o okruchy z pobliskich kramów.

- Nie - odparł ben Matthias. - Ja jednak nigdy nie ryzykuję sytuacji bez wyjścia i dlatego właśnie jestem tutaj, ze swoją córką. Wychodzi za miejscowego Żyda.
- Widzę, że poszerzasz horyzonty, Baruchu.
- Można tak rzec, i to na różne sposoby. - Żyd zrobił zadowoloną minę. - Ale nie tylko ja podróżuję. W Aleksandrii słyszałem, że kilka dni po moim statku wyjdzie w morze *Pietas Augustorum Nostrorum*, a Teo, kupiec korzenny, ma być na jego pokładzie. Nie, nie, nie znam go osobiście, ale rozumiem, że ty, trybunie, jak najbardziej.
- Nie twój interes.
- Nie mój, ani trochę. Tyle że zdajesz się nie mieć szczęścia do znajomych... czy raczej ono ich opuszcza, kiedy cię poznają. A co u ciebie? - spytał, wskazując kciukiem kunsztowny plan Rzymu. - Zająłeś się planowaniem przestrzennym czy też nadal na ciebie polują?

Co za bezczelność. Eliusz poczuł, jak krew uderza mu do głowy, ostry ból przeszył mu szyję i bark. Było oczywiste, że nie chce odpowiadać gniewnie, i ben Matthias wybuchnął śmiechem.

-Rozumiem, że nadal chcą cię dopaść... nie żebym się tym przejmował. A jeśli chodzi o Rzeźnika, ciągle zajmujesz się jego pasującym na ścianę latryny żywotem? Pozwól, że

ci opowiem o naszym powstaniu podczas jego panowania...

Tamtego popołudnia, przy wzmagającym się zachodnim wietrze, który

pędził chmury znad gór, pod Awentynem w pobliżu nabrzeża wyładunkowego marmuru wyłowiono ciało Onofriusza. Był martwy już od jakiegoś czasu, co najmniej od sześciu, siedmiu dni, nie było jednak można dokładnie ustalić, kiedy wrzucono go do wody. Został zamordowany, na jego plecach znaleziono kilka ran kłutych. Paratus usłyszał o tym od dawnych kolegów z IV Kohorty, których wezwano na miejsce przestępstwa.

- Ustalono jego tożsamość jedynie dlatego, że na nabrzeżu pracują Egipcjanie, i oni właśnie rozpoznali go po brodzie i ubraniu. Zdumiewające, że byli w pracy, bo to przecież ich Nowy Rok.
- Nie mam pojęcia, co o tym myśleć. - Eliusz, który strawił na próżno dzień w urzędzie, gdzie znalazł jedynie archiwalne dowody na to, że Kanopos rzeczywiście zapuszczono z rozkazu Heliogabala, był zbyt zaskoczony, żeby szerzej te wieści skomentować. - To coś niespodziewanego - powiedział tylko.
- Czyżby? - Tym razem udręczona twarz Paratusa wyrażała oziębłość policjanta. - Powiedziałem przecież, że się zdradzi, kiedy zacznie wydawać pieniądze. Niezależnie od tego, ile wziął za sprzedanie twojej skóry, nie zdążył się tym nacieszyć.

Stali przy bramie Koszar Agentów Specjalnych, a wiatr niósł kropelki odległego jeszcze deszczu. Zachodzące słońce przebijało się przez chmury tylko na tyle, żeby oślepiająco pozłocić dachy świątyń i sanktuariów, wkrótce jednak miało

382

zniknąć za horyzontem. Eliusz poczuł obrzydzenie na myśl o tym, jak nędzne, nasiąknięte wodą zwłoki kalają kamień przeznaczony na świątynie. Zatem śmierć w sposób gwałtowny spotkała w końcu tego, kto za wszelką

cenę usiłował jej uniknąć. Zrobiło się niemal zimno na tym owiewanym wiatrem zboczu, pojawił się pierwszy zwiastun jesieni.

- To mi przypomina - odezwał się, nie wyjaśniając, skąd mu to akurat przyszło do głowy - że Baruch ben Matthias właśnie pojawił się w Rzymie.

Paratus pokręcił głową.

-Nie właśnie, Eliuszu Spartianusie. Ben Matthias jest w Rzymie od tygodnia.

Rozdział 11

31 sierpnia, wigilia kalend wrześniowych, czwartek (2 Tot)

Z

apiski Eliusza Spartianusa: Znalazłem się w ślepej uliczce. Wszystko, co dotąd zrobiłem, doprowadziło mnie jedynie do miejsca, w którym mogłem się znaleźć już na samym początku. Albo Antinous się zabił (celowo bądź przypadkiem), albo go zabito. I tak, jak się utrzymuje, że Izyda budowała świątynię w każdym z kolejnych miejsc, gdzie znajdowała któryś z członków Ozyrysa, tak boski Hadrian, gdziekolwiek się udał, budował obiekty poświęcone Chłopcu. Dotychczas doliczyłem się czterech: dwa w Egipcie (nad Nilem i w świątyni w Antinoupolis) i dwa w Tibur (Kanopos i rotunda). Inne miejsca to już czysta legenda, jak to rzekome w grobowcu Cycerona w Puteoli. Nadal nie wiem, gdzie się znajduje miejsce ostatniego spoczynku Antinousego, choć jestem niemal pewien, że kryje się ono gdzieś pośród tysięcy grobowców poza murami Rzymu. Wygląda to

beznadziejnie. Moje poszukiwania w Archiwum Państwowym i w Urzędzie Katastralnym nie dostarczyły żadnych informacji ani na temat miejsca pochówku, ani choćby jego zarejestrowania. Źródła historyczne, od Swetoniusza do Mariusza Maksymusa, Ka-sjusza Diona i samego wreszcie boskiego Hadriana, milczą na ten temat.

384

Wydaje się też, że Cezerniusz Kwinkcjanus, konsul w ostatnim roku życia Hadriana, adresat zaginionego i poszukiwanego przeze mnie listu, zniknął bez śladu z historii. Niewiele wiadomo o jego czynach. Nie istnieje żaden list przez niego pisany, a jego rodzina wymarła już dawno temu. Intryguje mnie, dlaczego Marcjusz Turbo radził Swetoniuszowi, by właśnie jego zapytał o ewentualny spisek, ale nie bardzo mam od czego zacząć.

Nawet odkrycie, że te same gwiazdne konstelacje powtarzają się na barce cesarskiej i w układzie willi, niewiele mi mówi poza tym, że albo pan Antinosa - który co roku w styczniu stawiał sobie precyzyjny horoskop - antycypował czas jego śmierci, albo uwiecznił rzecz po fakcie. Awiola Paratus radzi mi, bym skoncentrował się na grobie Chłopca, i ma rację. Tymczasem moją drogę znaczą trupy co najmniej sześciu ludzi, włącznie z członkiem mojej własnej eskorty. Zupełnym przypadkiem nie stałem się jednym z nich.

Dziś zamierzam wrócić do grobowca boskiego Hadriana i raz jeszcze rozejrzeć się wśród grobów rozrzuconych po ogrodach Agrypiny i Domicji, a także pobliskim ogrodzie Nerona (znajdująca się tam nekropolia egipska komplikuje sprawę, jako że mnóstwo tam sfinksów i obelisków). Jutro rozejrzę się po podmiejskim trakcie via Tiburtina,

prowadzącym do tej wspaniałej cesarskiej posiadłości, a pojutrze raz jeszcze via Labicana, w pobliżu której odkryłem obelisk Antinusa.

Śmierć Onofriusza i niespodziewane pojawienie się ben Matthiasa nie poprawiły sytuacji. Boski Dioklecjan może się zniechęcić, nie dać mi więcej czasu na badania i zażądać ode mnie raportów dotyczących innych spraw. Poza tym martwię się o Anubinę i jej dzieci w ogarniętym zarazą Egipcie.

Za mostem, noszącym pierwsze imię boskiego Hadriana - będące również imieniem Spartianusa - rozciągały się

385

tereny należące do państwa. Tam pochyłe zbocze, na którym kiedyś znajdowała się podmiejska posiadłość matki Nerona, stykało się z przylegającymi do niej ogrodami odziedziczonymi przez żonę Domicjana. Z czasem dawne parki widokowe zmieniały swoje przeznaczenie; Gajusz Kaligula kazał wybudować tam hipodrom, dawno już nie wykorzystywany, powstały stajnie, zagrody dla owiec i prywatne cmentarze. Most Nerona w dole rzeki, przerzucony przez zakole, w miejscu, w którym via Triumphalis biegnie na północ, stracił fragmenty balustrady i ruch na nim wstrzymywała kratownica z belek. Pośrodku hipodromu stał wysoki egipski obelisk, szaroróżowy, otoczony zielenią zagajników i rzędów wybujających drzew, na tle wzgórz watykańskich, gęsto porośniętych piniami i pożółkłymi od letniego skwaru krzewami. Jednak przed mostem Eliusza Hadriana duży plac wyłożony tiburskim kamieniem powstrzymywał napór ogrodów na położone w jego centrum mauzoleum. Z kwadratowej niczym forteca podstawy wyrastała okrągła, gruba marmurowa część, ozdobiona figurami i

zwieńczona połączoną kwadrygą triumfalną.

Eliusz często chodził tamtędy, wzdłuż via Cornelia aż do skrzyżowania z via Triumphalis, przemierzał wijące się serpentyną ścieżki, które przecinały cmentarz powstały tuż obok hipodromu, wręcz wsparty o jego mur. Pochowani tu byli chrześcijanie (włącznie z patriarchą Piotrem), a także wyznawcy Izydy. Mały sfinks z ludzką głową ozdabiał grób dziewczynki, przechylony karłowaty obelisk, bez żadnych inskrypcji, czcił pamięć kogoś nieznanego. Imiona wydra-pane w ceglach i niezgrabnie wyryte w kamieniu zdradzały pochodzenie zmarłego: Soknopajos, Nilus, Amon. Cały ten teren nie bez powodu zwał się „Egipt”, a motywy tamtej

386

krainy uwidaczały się w bezimiennej piramidzie przy skrzyżowaniu, fryzie z palm i dzbanów biegnącym na pobliskim nagrobku z trawertynu, a szczególnie w tym potężnym różowo-szarym słupie, który, jak utrzymywał Ono-friusz, przywieziono z Aleksandrii.

Eliusz usiadł w cieniu akacji i pierwszy raz pomyślał, że być może podszedł jednak do tego egipskiego wątku niewłaściwie. Antinous był Grekiem, a Hadrian był zakochany w greckiej kulturze. Dlaczego niby nie miano pochować Chłopca w Bitynii, gdzie jego matka - kimkolwiek była, kimkolwiek zresztą był jego ojciec - na pewno jeszcze wtedy żyła? Człowiek podąża pewnym tropem, oswaja się z nim. A co, jeśli prawda leży zupełnie gdzie indziej, a ja od samego początku budowałem na błędnych przesłankach? -zastanawiał się.

Na wschód od mauzoleum Hadriana „nowe” nabrzeże wyładunkowe dla marmuru wciskało się w rzekę masywnym jęzorem z betonu i belek. Dochodziły stamtąd dźwięki i głosy. Eliusz wyobraził sobie, jak na drugim

nabrzeżu, w dole rzeki, przed oczyma kamieniarzy wynurzyło się ciało Onofriusza. Przy moście stało dwóch jego żołnierzy, ponieważ Paratus się uparł, żeby go nie spuszczano z oka, jednak to zabezpieczenie też było pozorne, jak pokazało tamto zdarzenie w księgarni.

Opuścił dzielnicę watykańską drogą, która biegła prosto wzdłuż prawego brzegu rzeki i prowadziła do ogrodów Cezara, gdzie zamierzał przejść mostem, który Agrypa wybudował za czasów Augusta.

Nazajutrz wyjechał z miasta bramą Tyburtyńską, minął *ager Veranus*, przekroczył rzekę Anio w pobliżu miejsca zwanego *Septem Fratres*, które tak wyprowadziło Onofriu-

387

sza z równowagi. Szlak ten wiódł w pobliżu zwirowni, z rzadka rozrzuconych posiadłości, grobów chrześcijan oraz miejsc ich modłów (szczelnie zamkniętych przez władze państwowe) drążonych w zboczach wzgórz. Owady ciemnymi chmurami unosiły się nad podmokłymi terenami, nawet nad skrajem drogi. Dwa kunsztowne grobowce przyciągnęły uwagę Eliusza ze względu na resztki minionej urody. Jeden z nich, ozdobiony sfinksem z głową psa, upamiętniał wyzwolenca należącego do domowników Ha-driana, a urodzonego w Hermopolis Magna. Góra nagrobka zapadła się. Na sąsiednim, który stracił fragment frontonu, po uniesieniu zasłony z bluszczu dało się odcyfrować jedynie okaleczone imię ANT... i nic poza tym. Był tam jeszcze postument, ale po posągu pozostał jedynie odcisnięty ślad stóp z brązu.

Jak każdego wieczoru, po drodze do domu wpadł do koszar, żeby omówić z Paratusem miniony dzień. Czekala na niego wiadomość, że ostatni raz żywego Onofriusza widział sąsiad. Było to w sobotnie popołudnie, a

przewodnik zmierzał do *Iseum Campense*.

- To oczywiste, że tam gromadzą się kupcy z Aleksandrii - dodał weteran - wobec czego nie możemy z tego wyciągać pochopnych wniosków.
- Mniejsza z tym. - Eliusz gotów był chwycić się czegokolwiek i irytowała go rozwaga Paratusa. - Kazałeś komuś rozpytać o niego w świątyni?
- Owszem. Moim informatorom powiedziano, że wtedy w ogóle tam nie dotarł.
- A kupcy z Egiptu byli?
 - Jak zawsze. Jeśli nic się nie zmieniło od moich czasów, to ten kompleks świątynny służy za giełdę, miejsce spotkań

388

i handlu, a przekonany jestem, że i prostytutki też tam się kręcą. Z dala od domu kupcy egipscy traktują Iseum jak drugi dom.

Eliusz ciągle myślał z podejrzliwością o żydowskim kupcu.

- Wiemy, czy Baruch ben Matthias był jednym z nich?

Paratus pokręcił głową, ruchem, który wyrażał coś po średniego między potwierdzeniem a niedowierzaniem.

- Tak. Ale on nie pochodzi z Aleksandrii.
- Do licha, Paratusie, przecież stamtąd wypłynął.

-Potrzebujemy dowodów. Na razie możemy powiedzieć tylko tyle, że ktoś zaskoczył Onofriusza w drodze do sanktuarium. Prawdopodobnie zdarzyło się to w jakimś zaułku czy bramie, bo gdyby było inaczej, ktoś by ten napad zgłosił. Nie wiemy, czy od razu wbili mu ostrze w plecy, czy też próbował ratować się ucieczką i wtedy go zabito. -I znów ten nieznacznym ruch głowy. - Rozumiem, jak cię kusi, by połączyć tę śmierć z innymi...

nawet z tym nieudanym zamachem na ciebie. Ale jeśli sprawy mają się tak, jak sądzimy, nawet jeśli się mają tak, jak sądzimy, i on cię zdradził na rzecz jakichś nieznanymi nam osób, to przecież mógł ściągnąć na siebie uwagę, szastając pieniędzmi. W dzisiejszych czasach bieda i nagła desperacja to nie tylko egipska rzeczywistość. Jeśli zaś za którymkolwiek z tych wydarzeń stoi ben Matthias, to zaatakuje znowu. Ciebie, jeśli zyska sposobność, albo mnie, albo tego kupca korzennego, o którym cię tak chytrze poinformował. Nie zapominaj jednak, że moją winnicę zniszczono jakiś czas przed jego przybyciem.

-No cóż, to mi dopiero pociecha. - Eliusz był już przy drzwiach, ale jeszcze się odwrócił. - Aha, niemal zapomniałem. Wrócił prefekt Rzymu. Już się dowiedział, że pożar przy hipodromie Warusa wymknął się spod kontroli, i zru-

389

gał mnie za to. Twierdzi, że podpieram się imieniem cesarza, żeby łamać prawo, co jest oczywiście przesadą, i chce być informowany o wszelkich moich przyszłych wykroczeniach, jak je nazywa.

2 września, sobota (4 Tot)

Choć perspektywa oglądania niezrozumiałych znaków na przewróconym obelisku działała zniechęcająco, Eliusz wybrał się w poniedziałek do ogrodów Warusa. Potem, wzdłuż wyniosłych arkad akweduktu, dojechał do *via Labi-cana*, żeby ponownie przyjrzeć się uważnie pierwszym milom przedmieść, aż do odgałęzienia, które prowadziło do znanej mu psiarni. Prawdopodobieństwo, że Antinusa pochowano na terenie cesarskiej posiadłości *Dwa Wawrzyny*, było co prawda niewielkie, ale Eliusz namówił

strażnika, by podjął się roli przewodnika i oprowadził go po rozległym parku. Wśród ciągnących się łąk i gajów bez żadnego porządku postawiono mauzolea z kamienia i białego marmuru; najmłodsze z nich w okresie panowania cesarza Aure-liana. Kilka pamiętało czasy panowania boskiego Hadriana, trzy - z napisami wyrytymi w miękkim kamieniu, zatartymi przez deszcze - miały kształt małych piramid ustawionych na kwadratowych cokółach.

- Nie mam pojęcia, dlaczego szukasz go tutaj, panie -oświadczył zdziwiony stróż, odprowadzając go do bramy. -Rodzina mojej żony pochodzi z tej prowincji i oni wszyscy mogą zaświadczyć, że Antinosa pochowano w Egipcie.

Sprawy zatoczyły mniej więcej pełne koło. Eliusz powrócił do swojej kwatery na Celiuszu. Nie chciał widzieć nikogo, nawet Paratusa. Odprawił swoją obstawę i dwa dni spędził

390

w samotności, nie odpowiadając na listy, nic nie czytając i nie pisząc. Nawet w dniu igrzysk, kiedy całe miasto świętowało, odbywały się parady i wyścigi rydwanów, on pozostał za zamkniętymi drzwiami. Ze stopami zanurzonymi w wodzie siedział na brzegu niewielkiego basenu stanowiącego część łaźni na parterze, dokąd za sprawą wąskich okien i grubych ścian dochodziły jedynie przytłumione odgłosy z zewnątrz. Kiedy zamykał oczy, czuł ból w karku i widział Egipt. Omiatany wiatrem płaskowyż antinoicki oraz poznaną grobami żołnierzy via Hadriana. Drzewo ocieniające niebieski dom Anubiny. Wygrzewające się w słońcu krokodyle z otwartymi paszczami, gotowe raptownie przeciąć leniwy nurt rzeki w pogoni za zdobyczą. Pomiędzy tamtym miejscem a resztą świata leżał pogrzebany

gdzieś Antinous oraz ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem grożącym Rzymowi.

Trzeciego dnia, nie mówiąc nikomu ni słowa, bramą Ostyjską wyjechał z Rzymu.

5 września, nony, czwartek (7 Toł)

Pietas Augustorum Nostrorum zawinęła do portu w pobliżu magazynów soli zaledwie kilka minut wcześniej. Zwieńczony chmarą mew masywny statek stał na kotwicy, omywany brudnymi wodami Portu Trajana. Pasażerowie nie zeszli jeszcze na ląd, nie rozpoczęto też rozładunku. Eliusz spotkał się z kapitanem przy trapie i wymieniwszy z nim kilka słów, wszedł na pokład i stanął przy nadburciu.

Teo, w olśniewająco białej haftowanej tunice, zauważył go i przywitał pierwszy nieznacznym gestem ręki. Już wkrótce - po wysłuchaniu obowiązkowej modlitwy dzięk-

391

czynnej, odmówionej sprawnie przez kapitana - stali obok siebie na kołyszącym się pokładzie.

- Cóż za wspaniały słoneczny dzień na przybycie. - Rozpromieniony kupiec spoglądał na ruchliwe nabrzeże. - Mieliśmy cudowną podróż, przez cały czas wyśmienita pogoda. Widzę, że jesteś zdrowy, i cieszę się z tego spotkania. Czekasz na kogoś?
- Czekałem na ciebie.
- Cóż, pochlebia mi to, naprawdę. Nie sądziłem, że wiesz o moim przyjeździe. Chłopcy, mój bagaż jest na samym wierzchu, obchodźcie się

z nim ostrożnie... tak, właśnie tak, tędy. Ponieważ zamierzałem odszukać cię w Rzymie, Ter-mutis kazała mi cię pozdrowić. A tak. Tak, zaraza dotarła do Antinoupolis. Po części właśnie dlatego jestem w Rzymie. Wszyscy jesteśmy w ręku Boga, trybunie.

Eliusz skinął w roztargnieniu głową.

- Podjęto jakieś środki zaradcze przeciwko chorobie? -zapytał.
- Środki to może za mocne słowo, bo nie wprowadzono żadnych zarządzeń. Po prostu każdy, kto miał choć odrobinę oleju w głowie, już trzy tygodnie temu umknął na wyżej położone tereny.
- Rozumiem. Wiesz coś na temat szwaczki mieszkającej przy południowej bramie?
- Jednej z tych od Termutis? - Teo głęboko odetchnął słono pachnącym powietrzem i zamrugnął oślepienymi słońcem oczyma. - W dzień mojego wyjazdu dostarczyła dwie tuniki, które u niej zamówiłem. Ładna, co? To jedna z nich. Potem miała zamknąć warsztat i udać się w głąb lądu.

Była to najlepsza wiadomość, jaką Eliusz mógł w tej chwili otrzymać.

392

-Chyba nie zjawiałeś się tu po to, żeby wypytywać o szwaczkę? - Teo się uśmiechnął.

-O innych sprawach za chwilę. Na pewno słyszałeś o śmierci Sotera. Jowialna twarz kupca spoważniała.

- Biedak. Owszem, słyszałem. Wola boska, jak już mówiłem. Wiem, że on chciałby, żebym ja... skoro już tak daleko dotarłem... zamierzam zaopiekować się jego chłopcem.
- Kleopatrze Mniejszej? Wyjechał do Neapolu. A poza tym nie sądzę, by był

w twoim typie.

- Czemu nie? Skąd niby ty miałbyś to wiedzieć?

Eliusz nie odpowiedział. Jeśli Teo wyciągnął z jego milczenia jakikolwiek wnioski, to również wolał go przemilczeć. Po wyładowaniu jego osobistego bagażu marynarze zaczęli wyciągać z ładowni worki i dzbany z przyprawami, wobec czego kupiec podszedł bliżej, żeby dopilnować wyładunku.

- A skoro już o chłopcach mowa, znalazłeś wreszcie ten grób? - odezwał się po chwili.
- Nie. I wątpię, czy mi się uda, skoro straciłem jedyne go człowieka, który mógł przetłumaczyć mi tekst znajdujący się na obelisku Antinousego.
- No tak. A dowiedziałeś się czegoś więcej o tej nieszczęsnej egipskiej podróży?

Kiedy Eliusz wspomniał Marcjusza Turbona, kupiec korzenny wybuchnął.

-Cóż za wierutne bzdury! To wszystko nieprawda. Antinous nigdy by nie zlekceważył rozkazów cesarza, toż to czysty wymysł. Turbo był rozczarowany, że jego syn, Lucjusz, nie jest faworytem. Bo niby po co według ciebie ci wszyscy pieczeniarze przyprowadzili swoich synów na

393

łódź? Połowa z nich to dawni towarzysze Trajana, a jeśli chodzi o Swetoniusza, to ten wszędzie widział brudy. Nie ufaj ani trochę listom zawiedzionych dworaków. Wśród domowników tamtego cesarza obowiązywały zasady przyzwoitości, podobnie jak teraz. Cesarzowa nigdy nie nazwałaby Antinousego ukochanym, gdyby jego zachowanie było dla niej

choć odrobinę żenujące czy obraźliwe. Eliusza zdziwił ten nieoczekiwany wybuch.

- Ale przecież te teksty... - zaczął.
- Nadają się na śmietnik - przerwał mu Teo. - Wszystkie wywodzą się z plotek. Chłopcy, naprawdę musicie być ostrożni z moimi rzeczami! Powiedz mi, trybunie, czy rzeczywiście uważasz, że Hadrian spotkał Antinousa podczas swoich podróży przypadkowo?
- No cóż, jest ta historia o męskim lupanarze w...
- Brednie! Chłopiec był wybrańcem od dnia narodzin, wyraźnie wskazywały na niego horoskopy. Od samego początku wiedział, jaka będzie jego rola przy cesarzu i że nie przypadkiem straci życie w kwiecie wieku, bo ona mogła jedynie być punktem kulminacyjnym dawno ustalonego ciągu wydarzeń, w których całkowicie świadomie uczestniczył.
- Przez kogo ustalonego?
- Skąd niby mam wiedzieć? Los, gwiazdy! Ta opowieść jest piękniejsza od tego, co widzą w niej zawistni plotkarze, nawet jeśli myślę się co do tego, że w chwili śmierci miał długie włosy. Ale zaraz, chwileczkę... chcesz powiedzieć, że masz obelisk Antinousa i że w pobliżu nie ma jego grobu?

Po dwu dniach strawionych na przemyśleniach dotyczących tego problemu Eliusz miał tego już serdecznie dosyć.

- To długa historia. Krótka odpowiedź brzmi: tak.

394

- Mam przynajmniej nadzieję, że jest niewielki.

- Obelisk? Jest połamany, ale wydaje się o wiele mniejszy od tych na hipodromie. Dlaczego?
- No cóż, obeliski żałobne są małe, zazwyczaj dwa takie stoją po obu stronach wejścia do grobowca i tylko na jednym z boków mają inskrypcję z imieniem i tytułami zmarłego.
- Ze strachem myślę o bliźniaczym obelisku tego, który mam. Bo ten jest mały i ma zapisane co najmniej trzy boki, jak wygląda czwarty, nie wiem, bo jest nadal zagrzebany w ziemi.

Teo nie spuszczał marynarzy z oka i upominał ich od czasu do czasu.

-A napisy są wyraźne? Jeśli to tylko kwestia odczytania, sam mogę to zrobić - rzucił.

Eliusz zaniemówił. Przypomniawszy sobie, że przedstawiono mu Teona jako człowieka „bardzo odczytanego w klasyce i literaturze religijnej”, jednak ta rzucona od niechcienia propozycja całkowicie go zaskoczyła.

-Potrafisz odcyfrować dawne pismo? - wykrztusił.

-Serenus Dion i ja to zapewne ostatni z tego gatunku.

W Antinoupolis, a pewnie i poza nim, wiadano, że Teo rozumie starodawne egipskie pismo.

Z jakichkolwiek powodów Eliusz starał się nie narażać kupca na niebezpieczeństwo - czysta humanitarność, wdzięczność za udzielone kiedyś rady czy choćby wzgląd na Termutis - bladły one w porównaniu z odnowioną nadzieją na odczytanie epitafium Antinousa.

-Wygląda na to, że płaskorzeźby na obelisku są w do brym stanie - powiedział pośpiesznie. - A chciałem cię widzieć, bo... no cóż, sprawa jest prosta. Powiedzmy, że zanim

odjadę, powiem ci, gdzie możesz **się urządzić** po zejściu na ląd.

Zdumiony Teo wznosił ręce.

- Co też masz na myśli, trybunie? Już wybrałem sobie i opłaciłem kwaterę w pobliżu *Iseum Campensel*
- Właśnie chodzi o to, żebyś się tam w ogóle nie pojawiał. Zaufaj mi, a jeśli mi nie ufasz, pomyśl o tym, co spotkało Sotera, i przekonaj się, czy interesy są ważniejsze od życia. Tak, niebezpieczeństwo rzeczywiście istnieje. Każę oczyścić obelisk, a kopie napisów ci prześlę. Nie mów nikomu, gdzie zamierzasz się zatrzymać. Weź minimum niezbędnych rzeczy, żadnych służących i czekaj na wiadomość ode mnie.

Całe zadowolenie Teona, że dopłynął szczęśliwie do portu, się ulotniło. Stracił zainteresowanie urodą dnia, opalonymi grzbietami marynarzy, wysłuchując instrukcji Eliusza z opuszczoną głową i apatycznym wyrazem twarzy, niczym strofowany uczeń.

-Poradziłem mu, żeby nie udawał się prosto do miasta. Miejsce, które mu wybrałem, choć blisko drogi, jest wystarczająco ustronne. To „Węzeł Izydy” w Puilia Saksa, niedaleko Ostii. Wolałbym, żeby ben Matthias nie wiedział, gdzie mieszka Teo, przynajmniej do czasu przetłumaczenia napisów z obelisku.

Paratus oświadczył, że w pełni popiera te zabiegi.

-Skoro za każdym razem, kiedy się nie widzimy przez parę dni, przychodzisz z wiadomościami tak wielkiej wagi, to wystarczy, jak będziemy się spotykać tylko raz na tydzień. - Mimo że w kwaterze oficera było całkiem ciepło, weteran zamknął okno, może chcąc się odgradzić od wpra

wiających go w nostalgiczny nastrój wojskowych komend. -

396

Wiem, że jest już popołudnie, ale najlepiej nie zwlekać. Czy mamy jeszcze dość światła dnia, żeby wezwać naszą brygadę?

- Tak. Powietrze jest trochę zamglone z powodu upału, ale na dotarcie do ogrodów Warusa czasu wystarczy.

Nim nadeszła godzina trzecia, eskortowana przez patrol II Kohorty brygada cieśli pod kierunkiem wojskowych inżynierów Eliusza rozpoczęła prace przy hipodromie Warusa. Żdźbła trawy, które zdążyły się już pojawić pomiędzy resztkami spalonych kilka tygodni wcześniej kolczastych krzewów, ginęły pod uderzeniami motyk i szpadli. Awiola Paratus usiadł nieopodal, na kamiennej ławce, pod rzucającym mizerny cień oleandrem, podczas gdy Eliusz odsunął się tylko tyle, żeby nie wchodzić w drogę pracującym. Wkrótce, pomimo że gleba była stwardniała od ognia i suszy, wszystkie trzy części połamanego obelisku oczyszczono z ziemi. Wyglądało na to, że ułożony teraz na drewnianej platformie słup ma prawie trzydzieści stóp długości, wykonany jest z różowego granitu, a każdy jego bok, od góry do dołu, pokryty jest dwoma rzędami wyrytych równolegle zawitych i kunsztownych znaków. Słup polano wodą z wiader i oczyszczono, po czym dwóch wojskowych stenografów rozpoczęło mozolną pracę kopiowania napisów.

Ta czy inna grupa znaków, myślał Eliusz, musi oznaczać imię Antinousa bądź cesarza. Tytuły, serdeczne słowa, historia życia, modlitwy. Gdyby się okazało, że nie ma tu ani słowa o lokalizacji grobu, w tym miejscu wszystko się kończy. Jeśli nawet obelisk zachowuje to w sekrecie, to Chłopcu już nigdy nikt nie zagrozi. A Rzymowi? Co jest dla niego groźniejsze, odnalezienie

czy nieodnalezienie grobu? Wiem tylko, że bardzo chcę wiedzieć.

397

Cienie się wydłużyły, a nad ich głowami z głośnymi i przenikliwymi nawoływaniem śmigały towarzyskie je-rzyki. Padające ukosem promienie słońca ułatwiały kopiowanie, czyniąc wyraźniejszymi wyryte zagłębienia, jednak piktogramy na krawędziach złamań były niewyraźne, tak że praca postępowała mozolnie. Słońce zdążyło zajść, nim stenografowie wykonali połowę roboty.

Paratus zaproponował, że zostanie tam na noc, jednak Eliusz nawet nie chciał o tym słyszeć. Odesłał wszystkich, pozostawiając na straży dwóch ludzi z kohorty oraz wartę złożoną z własnych żołnierzy. W dzień wartownicy trzymali ciekawskich z dala od tego miejsca. Trudno było zgadnąć, co mógł sobie pomyśleć przypadkowy podróżny na widok zbrojnych stojących na straży dawno opuszczonego hipodromu poza murami miasta.

Jak wielokrotnie podczas wojennych kampanii Eliusz rozłożył na ziemi wojskowy koc i kiedy przyszła jego kolej, objął wartę. Kiedy jej nie pełnił, siedział i liczył gwiazdy.

6 września, piątek (8 Toł)

W piątek, między świtem a południem, zakończono kopiowanie. Dopiero teraz, mając w ręku zwoje tego cennego materiału, Eliusz odprężył się na tyle, by pójść do domu i się przespać.

- Byłem tak podekscytowany, że przez całą noc nie mogłem zmrużyć oka. Bądź tak dobry i zostań tutaj, dopóki nie wypełnią ziemią dziury i nie przesuną słupa bliżej muru - poprosił Paratusa. - Zaczyna się chmurzyć i

wkrótce może spaść deszcz. W każdym razie lepiej nie latać tego

398

obelisku bez pomocy specjalistów i dopóki się nie dowiemy, czy prawidłowo skopiowano tekst.

Paratus uśmiechnął się pogodnie jak zwykle.

- Rozumiem, liczysz na to, że ślepiec wzbudzi ich szacunek. Oczywiście, że zostanę i dopilnuję, żeby nikt nie pukał bez potrzeby do drzwi twojej sypialni.

Teo wziął sobie do serca radę Eliusza i prawie nie opuszczał swojego pokoju. Kiedy jednak pojawił się tam trybun, zszedł do niego na dół. W izbie gościł jeszcze tylko pręgowany kot. Padało już od godziny i przez okno napływała z ogrodu woń ziół i kwiatów.

- Sporo czytania - skomentował kupiec po przejrzeniu rezultatu pracy kopistów. - Tyle że nie wszystko będzie w tej chwili istotne dla twoich celów, skoro chodzi ci przede wszystkim o odnalezienie tego grobu. Poza tym to nie są napisy wyryte przez Egipcjan. Daj mi więc godzinkę, żebym poszukał jakichś wskazówek geograficznych, a potem wrócę sprawdzić, co znalazłem.

Eliusz nie miał najmniejszego zamiaru ruszać się stamtąd. Przeszedł tylko do przyległego pokoju, gdzie chodził przez chwilę w tę i z powrotem, ale uspokajający szum deszczu za oknem skutecznie go uspił. Spał twardo, z kotem w zgięciu ramienia, kiedy jakiś czas później obudził go Teo.

- Tak, tak. Mam to twoje tłumaczenie - oświadczył kupiec, żując gałązkę świeżej mięty. - Poza tym przyszedł do

ciebie jeden z tych twoich postawnych żołnierzy. Czy oni w ogóle kiedykolwiek spuszczaają cię z oka?

Pomimo nieustannej bliskości innych ludzi, typowej dla żołnierskiego życia, Eliusz często bywał sam. Żeby zebrać

399

myśli albo - jak powiadał - przewietrzyć własne wątpliwości.

Tego popołudnia, kiedy wyszedł od Teona i wyjechał na otwarty teren, czuł, że oderwał się od wszystkich, jest unoszony przez wydarzenia i nie ma sposobu, by sięgnąć po czyjąś pomoc. Cała ta konstrukcja, którą budował w ciągu kilku ubiegłych tygodni (nie, kilku miesięcy, odkąd ponownie stanął na okrutnej egipskiej ziemi), zawaliła się pod nim, i to nie kawałek po kawałku, ale gwałtownie i całkowicie. I nie mógł liczyć na żadną siatkę zabezpieczającą. Jego błąd niczym nieznośne światło, wpuszczone do pozornie wysprzątanego pokoju, ukazał nie tylko kurz tu i ówdzie; zapadł się bowiem sam pokój i wyglądało na to, że nie było nic do ratowania.

Wszystko to dotarło do niego nagle, na rozstaju dróg, miejscu nawiedzonym, jeśli takie w ogóle istniały. Jego kłopotliwą sytuację odzwierciedlało to niepozorne miejsce, gdzie krzyżują się cztery szlaki, z których można wybrać każdy. Miał przed sobą którąś z pomniejszych dróg, porządnie wytyczonych, ale nie wybrukowanych, zbiegały trakt, tak mocno ubity, że wyglądał jak z cementu. Daleko przed nim groby znaczyły skraj drogi; musiała prowadzić do jakiejś wsi, gdzie ludzie, których nigdy nie spotkał i nie spotka, żyją sobie, nie wiedząc, co oznacza jego pomyłka, i dlatego nic ich ona nie obchodzi. Ani on.

Za nim ciągnęła się ta sama droga - choć nie ta sama, skoro rozdroże było

jej końcem i początkiem innej. Więcej grobów i gospodarstw, a dalej rozległe posiadłości i domy okalające mury Rzymu. Samo zaś tłoczne Miasto stało się dla niego symbolem jego własnej samotności.

Z trudem przychodziło mu myślenie o tym, co miał po

400

obu bokach. Od strony morza, o którego obecności świadczył jedynie bezkres nieba, rosły niskie drzewa i krzewy, a przydrożna kapliczka, gęsto opleciona roślinami, zatraciła swój kształt i wyglądała jak jakaś delikatna wypukłość terenu. Z drugiej strony rozczapierały się długie szpony zastygłej dawno lawy, nieco tylko mniej złowrogiej dzięki porastającym ją winnicom. Tam też mieszkali ludzie, każdy miał już za sobą połowę pracowitego albo leniwego dnia. Eliusz Spartianus, człowiek, który tak starannie prowadził swoje zapiski i szczycił się znakomitą pamięcią, kompletnie pomieszał sprawy i ludzi. Zupełnie jakby oderwał się od tego świata, od historii. Gdyby nie czuł tej goryczy, z jaką tkwił przykuty do miejsca, rzekłby, że spada i spada. Pojął, co przemknęło przez głowę Antinusa w tej krótkiej chwili, kiedy znalazł się między krawędzią pokładu cesarskiej barki a powierzchnią zdradliwej wody. Dopiero wyczuwał śmiertelne niebezpieczeństwo, a już nie było go pośród żywych. Musisz coś zrobić, podpowiadał Eliuszowi umysł. Szybko, cokolwiek. Trwał tam jednak dalej, ze swoimi bezużytecznymi notatkami i z bezużyteczną pamięcią, pomiędzy krawędzią a nicością, tak samo jak Antinous, który jednakże, w przeciwieństwie do niego, rozumiał.

Podczas wieczornego spotkania Paratus wyczuł podły nastrój Eliusza i okazał mu przyjacielską troskę. Tego, czego nie mógł zobaczyć -

ściągniętych brwi, zgnębionego wyrazu twarzy - domyślił się po przyśpieszonym oddechu i szeleście tkaniny ocierającej się o tkaninę, wywołanym nerwowymi ruchami.

- Coś się stało? - spytał.

-Nie.

401

Eliusz nie chciał powiedzieć, jak się mają sprawy. Jeszcze nie. Do dziś dnia starali się obaj jakoś funkcjonować, każdy ograniczony własną ślepotą. Jednak jego własna niemożność widzenia osiągnęła kres, tak że teraz zazdrościł Para-tusowi mrocznego świata zapamiętanego świata.

- Mogę ci powiedzieć, że mamy jedno niepełne zdanie.

- Korzystne czy niekorzystne?

-Sam osądź. „...Antinous Prawy, który tu jest i tu spoczywa w granicach ogrodu wielkiego pana Rzymu”. I nigdzie nie jest powiedziane, że ten obelisk faktycznie stał w obrębie miejskich murów.

-No tak. Grób mógł się znajdować gdziekolwiek.

Eliusz wyczytał rozczarowanie na poranej twarzy Paratusa, zupełnie jakby mu zburzono spokój nieoczekiwanym ciosem.

- Chyba że granice ogrodu odczytamy jako konkretne odniesienie do willi w Tibur. Ale nie mam najmniejszego pojęcia, gdzie jeszcze należałoby go szukać w tym chaosie budowli.

- A więc to koniec? Poddajesz się?

Eliusz, stojąc na progu, patrzył w ponury mrok pokoju, ani trochę nie rozproszony obecnością okna, przez które wlewała się jedynie żalonna szarość wieczoru. Mruknął, że musi już iść, i odwrócił się na pięcie.

-Poddajesz się, Eliuszu Spartianusie? - biegł za nim głos Paratusa, kiedy szedł wysoko sklepionym korytarzem ko szar. - Bo jeśli tak, będziesz się już musiał trzymać tej decyzji.

Eliusz dał sobie czas na dotarcie do szczytu schodów prowadzących do westybulu, nim wreszcie odpowiedział.

-Tak. Poddaję się.

402

Zapiski Eliusza Spartianusa:

Noc, jak powiadają, jest dobrym doradcą. Jednakże noc przepelniona gniewem może być jeszcze czymś więcej. Wróciłem do siebie, nie próbując nawet trzymać emocji na wodzy. W głowie rozbrzmiewał mi dokonany przez Teona przekład żałobnego tekstu, wyciśnięty z wszelkiego możliwego znaczenia. Nie mogłem ani jeść, ani spać, wobec czego wyszedłem na balkon i tam usiadłem. Mówiłem sobie, że zebrawszy już więcej niż dość informacji potrzebnej do napisania cesarskiej biografii, mógłbym sporządzić całą listę ewentualnych powodów śmierci Chłopca, przypuszczalnych miejsc pochówku, obrosłych w legendy pomni-ków-grobowców. Lepszy ode mnie historycy bywali mniej precyzyjni w szczegółach. Nie mogłem natomiast pogodzić się z porażką w wypadku tych drugich poszukiwań, choć wykrywanie konspiracji (istniejącej) oraz ujawnianie morderstwa (ściśle z nią powiązanego) nie należy do zadań historyka. Powiedziałem też sobie, że jestem tylko żołnierzem, który porwał się z motyką na słońce, zresztą nie pierwszy już raz.

A jednak grzebałem w pamięci zapamiętałe jak pies rozkopujący ziemię, bez ustanku wyciągając z niej zapisane przez Teona słowa. Przypominałem sobie, jak podawał mi kartkę papirusu, jak żując miętę, odprowadzał mnie do drzwi, jak stanął w nich, podziwiając mojego młodego gwardzistę. Potem uświadomiłem sobie, że zanim wziąłem swojego żołnierza na bok, żeby wysłuchać jego raportu, Teo jeszcze coś mówił. Mianowicie: obelisk Chłopca był dziełem bardzo późnym w kategoriach historii Egiptu; poza tym napisy wyryto w Italii; znak oznaczający „pana” był w tradycji późniejszej identyczny z piktogramem „pani”, a zatem mógł odnosić się zarówno do mężczyzny, jak i kobiety.

Eliusz Spartianusie, jak mogłeś tyle razy pójść w niewłaściwym kierunku i popełnić tyle błędów?

403

Sam los podsuwał ci pod nos odpowiedź, kiedy pognał twój statek na północ od Rzymu i zmusił cię, byś wszedł do miasta via Aureliana. Pierwszy widok, jaki ukazał się twoim oczom, kiedy spoglądałeś ze wzgórza w wieczór swojego przybycia, powinieneś był natychmiast rozpoznać! Nie granice ogrodu wielkiego pana, ale wielkiej pani Rzymu. Nic innego jak ogrody obok Pola Watykańskiego, nazwane tak od cesarskich pań, szczególnie zaś ogrody cesarzowej Domicji, której samo imię zawiera rdzeń słowa dominium!

To właśnie to miejsce, teren nad rzeką, będący teraz publicznym parkiem, gdzie pochowano biednych i bogatych, a nawet przewodzącego chrześcijanom Piotra, powitało mnie, kiedy przybyłem do Rzymu, ale nie zwróciłem uwagi na wskazówki. Grób, którego od miesięcy szukam, znajduje się właśnie tam. Teraz wszystko zaczyna

mieć sens: wiersz, który Kleopatra Mniejsza widziała w tamtym męskim lupanarze, mówiący, że Antinous jest jedynie cieniem i prochem / niedaleko miejsce, gdzie podążając rydwanem Heliosa / Hadrian umknął przed śmiertelnością. Dlaczego o tym nie pomyślałem? Majestatyczny grobowiec Hadria-na na Polu Watykańskim, położony w ogrodach cesarzowej Domi'ci, zwieńczający dach rydwan z brązu Słońca-Heliosa, wszystko to oznacza imię i rolę cesarza. Ta kwadryga górująca nad mauzoleum wskazuje na ucieczkę ku wieczności, i czyż całego terenu Watykanu nie zwą Egiptem? Być może o to właśnie chodziło strażnikowi Dwóch Wawrzynów, kiedy wyrażał swoje zdziwienie. Grób Antinosa - owo *memoria Antinoi* - jeśli nadal istnieje, znajduje się niedaleko grobowca Hadriana. I nic mnie nie powstrzyma przed wyjściem z domu w środku nocy, żeby się o tym przekonać.

7 września, czwartek (9 Toł)

Prefekt miał odcisniętą na policzku poduszkę i na wpół ubrany mamrotał pod nosem jakieś słowa od drzwi swojej sypialni.

404

- Mam nadzieję, że to coś naprawdę bardzo ważnego, trybunie Spartianusie - rzucił głośniejsze, co brzmiało jak za-woalowana wersja zdania „Co za łajdak śmie zawracać mi głowę o tej porze?”, wykrzykiwanego chwilę wcześniej do sekretarza. Usłyszawszy prośbę Eliusza, zrobił minę, jakby się wahał między wybuchem wściekłości a ziewnięciem. -Rób, co chcesz... Zresztą zawsze to robisz. Ja wracam do łóżka - oświadczył.

Za miejską bramą most Hadriana lśnił nad stęchłą głębią łóżyska rzeki.

Plusk wody opływającej filary oraz dalekie kląskania słowików z cesarskich ogrodów dotarły do uszu Eliusza, kiedy zatrzymał się ze swoimi żołnierzami po tej stronie mostu. Po drugiej stronie, w nocnym powietrzu, bieliła się ogromna bryła mauzoleum, a niedaleko stały dwa równie jasne bezimienne grobowce, które tyle razy widział: ten będący miniaturową kopią cesarskiego grobu oraz marmurowa piramida przy rozstaju, obok rozsypującego się mostu Nerona. Wszystko sprowadzało się już tylko do decyzji, który otworzyć pierwszy, i Eliusz wybrał piramidę, jedynie ze względu na doskonałą zbieżność jej położenia z via Cornelia, zbudowaną przez Hadriana celem połączenia jego mauzoleum z Polem Watykańskim. W taką pogodną noc można było przeprowadzić idealną linię prostą od szczytu piramidy, wysokiej niemal na sto stóp, do połączanego rydwanu, usytuowanego jeszcze wyżej, już jakby zagubionego pośród gwiazd.

W ścianach piramidy nie znaleźli żadnych drzwi, natomiast w połowie wysokości ściany południowej, tej skierowanej ku drodze, zauważyli wgłębienie, wyglądające z dołu jak okno - służyło zapewne jako wyjście dla brygady

405

budowniczych po ostatecznym zamurowaniu otworu wejściowego na poziomie gruntu. Oparto drabinę o marmurową ścianę i cieśla wdrapał się na nią. Wkrótce zawołał, że dotarł do prostokątnego wejścia, rozmiarów jednego z marmurowych bloków, zamkniętego pokrywą z brązu. Minęło przeszło pół godziny, nim zdołano sforsować zamek i zniecierpliwiony Eliusz mógł wreszcie zająć miejsce robotnika na szczycie drabiny. Płomień lampy, kiedy przysunął ją do otworu, zadrgał od podmuchu wilgotnego zimnego powietrza. Eliusz zobaczył opadający lekko korytarz, najwyraźniej

ciągnący się do wnętrza piramidy, szeroki ledwie na tyle, by dorosły mężczyzna mógł się przezeń precyzyjnie... chyba że niżej jeszcze się zwięźał. Poruszanie się głową do przodu mogło oznaczać utknięcie w śmiertelnej pułapce albo rozbicie czaszki na końcu korytarza. Przewiązawszy się w pasie liną, Eliusz wybrał drugą możliwość i zaczął się opuszczać nogami do przodu, by mieć swobodne ręce, na wypadek gdyby musiano go stamtąd wyciągać.

Nagle korytarz opadł gwałtownie. Przeciął już warstwę marmuru i biegł przez betonowy rdzeń budowli, co działało trochę hamująco, ale i tak Eliusz zsuwał się o wiele za szybko, na dodatek im niżej, tym robiło się ciasniej. Poczł wreszcie, że leci w pustce, co na szczęście trwało tylko chwilę. Ponieważ szyb biegł pod kątem, na dole panowała absolutna ciemność. Eliusz, nie odniósłszy żadnych obrażeń, wstał i w woreczku przy pasie wymacał krzemień. Wilgotny odór, który od pierwszej chwili uderzył w jego nozdrza, musiał pochodzić z przecieku wody między blokami marmurowej elewacji, ponieważ tutaj, na dole - zakładał, że znalazł się w komorze grobowej - w suchym, chłodnym powietrzu unosił się jedynie zwietrzały zapach balsamu i perfum.

406

To, co ujrzał po ponownym zapaleniu lampy, okazało się rzeczywiście komorą grobową, o wymiarach jakichś dwudziestu na piętnaście stóp i kolebkowym sklepieniu. Dwie ściany pokrywały jaskrawe malowidła o tematyce egipskiej, dwie pozostałe zaś były puste i nosiły jedynie czerwone ślady po niedokończonych freskach oraz ledwie widoczny zarys zamurowanych drzwi. Pośrodku podłogi, bezpośrednio na posadzce, bez kamiennego sarkofagu, stała poślacana drewniana czy kartonazowa trumna,

której nadano kształt ludzkiego ciała, podobna do tej, jaką Eliusz widział w świątyni Antinousa. Brak zwyczajowego wyposażenia świadczył o pośpiesznym, może nawet potajemnie przeprowadzonym ostatnim akcie miłosierdzia, którego świadkiem był jakiś śmiertelnie wystraszony starzec. Brązowo-czerwonawy wierzch trumny połyskiwał w migotliwym świetle. Zdobily go wykonane ze złotych listków wizerunki przedstawiające Anubisa z głową szakala, trzymającego naczynie nad ciałem zmarłego, boginię Maat z piórem sprawiedliwości i kosmicznego ładu w dłoni oraz sokoła przedstawiającego Horusa, boga nieba; a wszędzie wokół rzędy olśniewających lotosów i lilii, na piersi zaś wąski pasek z pożegnalnym napisem wykonanym złotymi greckimi literami: *Antinoe eup-sychi**.

Eliusz poczekał chwilę, aż uspokoi mu się oddech, i nie zważając na dochodzące z góry stłumione nawoływania, podszedł do wezglowia trumny. Przez okienko w pokrywie widać było drewnianą tabliczkę z portretem zmarłego. Kunsztownie wykonany, ukazywał oblicze mężczyzny w wieku około dwudziestu lat, w koronie ze złotych liści.

* (Gr.) - Dzielnemu Antinousowi.

407

Pozbawiona zarostu twarz, bledsza w świeżo ogolonych miejscach, była na męski sposób piękna; szare oczy emanowały niezmaconym spokojem. Głęboko poruszony Eliusz chciał wierzyć, że ta poważna i myśląca twarz czekała tu aż do tej pory, by wymienić z nim spojrzenia.

Nie miał czasu, by się zastanawiać, czy popełnia świętokradztwo. Jego dłonie już szarpały się z zamkami pokrywy, która - o dziwo - dała się dość łatwo otworzyć. Wewnątrz zobaczył krzyżujące się misternie jaskrawe pasy

ufarbowanego na purpurowo płótna, tworzące skomplikowany, wielowarstwowy wzór przypominający kasetony, a w środku każdego wgłębionego kwadratu tkwił złoty guzik. U stóp mumii, przez moment tak krótki, że potem Eliusz miał wątpliwości, czy go w ogóle widział, leżał mocno upleciony, perfumowany wianuszek z pączków róży i lotosu, który w jednej chwili zwiądł i szerniał. Na piersi, ułożony skosem, spoczywał lekko spłaszczony drewniany cylindryczny futerał, taki, w jakim trzyma się listy czy dokumenty.

Nie słyszał już okrzyków z góry. Do tego odgradzonego od świata i zawieszzonego nad ziemią pomieszczenia powróciła cisza, jeśli nie liczyć cichego świstu wiatru szukającego wejścia do szybu i wciskającego się w dół. Ukłękawszy pod jedną z niezamalowanych ścian, Eliusz postawił lampę na podłodze, otworzył cylinder i wyjął z niego pierwszy ze zwiniętych dokumentów. Przed oczyma przepłynął mu ciąg eleganckich liter, tak bardzo przypominających tamte, które z takim przejęciem czytał w Egipcie, tyle że tutaj zdeformowane podeszłym wiekiem, chorobą albo wielkim fizycznym bólem.

408

Ja, Publiusz Eliusz Hadrian, czując nadchodzącą śmierć i chcąc zapewnić sobie obecność naszego Antinouse w pobliżu mojego grobu, pospiesznie i w tajemnicy złożyłem go w tym miejscu bez należnych mu darów. W dokumencie dołączonym do niniejszego ogłaszam na wieczne czasy, że swoim aktem ocalił on życie cesarza oraz Rzym, on, który był samą łagodnością i który nigdy nie dał mi najmniejszego powodu do wymówek. On, który jest nasz, a nie jedynie mój, jako że należy do tego

Miasta. W tymże samym dokumencie kreślę także, dla potomnych, ciąg wydarzeń wywołanych działaniem ukrytego odwiecznego nieprzyjaciela Rzymu, którego zwę ogólnym mianem „złodzieja wody”. Tak Grecy nazywają zegar wodny, a tym samym Czas, który pożera wszystkie imperia tej ziemi...

Słowa zlewały się z sobą i chwiały przed oczyma Eliu-sza. Złodziej wody, ukryty na widoku, przez pamięć, rytuał, tak jak plan willi, jak większość widocznych i bezimiennych grobowców - wskazówka, którą miał od samego początku swoich poszukiwań i na którą był ślepy i głuchy. Nawet w tej chwili jego uszy, na początku zatkane zapewne panującą wokół niego absolutną ciszą, uchwyciły ów świst jakby powracającego wiatru, ale nie zwrócił na ten dźwięk najmniejszej uwagi.

(...) Przez ponad dwieście lat spisek ten skierowany był przeciwko rozkwitowi i pomyślności najwspanialszego imperium, jakie znała ludzkość. Jego cele, ustrojone w piórka antyrzymskiej ideologii, w rzeczywistości dyktowane były nienasyconą chciwością, połączyły wielorakie i różnorodne grupy nienawidzących państwa. Pozbawienie imperium przywództwa, zachwianie jego potęgą, zburzenie tej wspaniałej konstrukcji...

409

Knebel, który nagle zatkał mu usta, miał siłę imadła. Natychmiast, jeszcze zanim poczuł zaskoczenie, zwierzęca niemal reakcja rzuciła go do przodu. Duszący chwyt szarpnął nim do tyłu, czyjeś kolano wbiło się w kręgosłup. Eliusz był przekonany, że zaraz skręcą mu kark albo poderzną

gardło, ale knebel wciskał się coraz głębiej, stopniowo uniemożliwiając oddychanie. Kopnięta lampa zgasła i ciemność niczym przedsmak śmierci pochłonęła otaczającą go przestrzeń. Próbował zrzucić z siebie napastnika, ale dławiący go uścisk był coraz silniejszy i poczuł, że traci przytomność. Siła spłynęła z niego jak woda. Wiedział tylko, że pada na bok, i zdawało mu się zarazem, że to nie on, tylko ktoś całkiem inny walczy niczym skrępowane powrozami ciele. Serce i płuca płonęły mu ogniem. Ciężar napastnika przygniótł go do ziemi i Eliuszowi wróciła na tyle świadomość, by się zorientować, że leży na plecach, z głową przyciśniętą do podłogi. Potem ponownie stracił przytomność. Woda, woda, jestem pod wodą, jak wtedy w rzece z mułem i czaplami, jak mój utopiony pies, jak wszyscy, którzy tonęli pozbawieni wszelkiej nadziei. Niech to skrępowane ciele trzusi się i walczy, słania ze zmęczenia, a ja będę tonął. Na dnie jest piasek. Ale sięgnąwszy tego dna, Eliusz nie zgodził się utonąć. Nie po tym wszystkim, nie teraz... jeszcze nie! Przyływ bólu uświadomił mu, że nadal żyje, walczy, by uwolnić się choć na chwilę, rzuca na wszystkie strony, dusi, a bliskość śmierci doprowadza go do wściekłości. Udało mu się jednym głębokim wdechem zaczerpnąć powietrza. Tone, tone. Gdybym nie tonął, sięgnąłbym po nóż w bucie i uderzył z całą siłą. Skurcz mięśnia, kiedy sięgnął do buta, wyrwał mu okrzyk z ust. A może woda już dawno zamknęła się nad nim i nie żył.

410

Krawędź wschodniego nieba niczym rozogniona rana jaśniała nad rzeką, tam gdzie na zakręcie po obu brzegach tłoczyły się drzewa cesarskich ogrodów. Dla Eliusza, kiedy wynurzał się z szybu, widok twarzy ben Matthiasa był o wiele mniej zaskakujący, niż mógłby się spodziewać.

-Powiniennem się domyślić, że to ty - powiedział, dysząc ciężko.

Stojący na drabinie Żyd wzruszył ramionami, po czym wyciągnął rękę, żeby pomóc mu się wyczołgać z ciasnej przestrzeni. Druga drabina czekała oparta o ścianę piramidy. Żołnierze Eliusza, unosząc zaniepokojone twarze, popuszczali linę.

-Zadziwiające, że zawsze wyczuję nosem, kiedy jakiś Rzymianin popadnie w kłopoty - oświadczył z krzywym uśmiechem ben Matthias. - Właśnie wtedy przejeżdżałem, w drodze ze swojej posiadłości, i nie mogłem się oprzeć, żeby nie sprawdzić, co to za zamęt. Tamten nie żyje?

-Żyje, choć mocno go ugodziłem. Zostawiłem go ze związanymi rękoma i nogami. - Eliusz zawstydzony, że ogląda wschód słońca z tego podwójnie sprofanowanego grobowca, chciał jak najszybciej opuścić się na ziemię.

-Nie żeby ciemność robiła jakąś różnicę ślepcowi - za uważył ben Matthias.

Znalazłszy się u stóp piramidy, Eliusz poprosił o manierkę, napił się, a resztą zaprawionej octem wody obmył twarz. Po tych morderczych zmaganiach powinien być obolały, tymczasem nie odczuwał żadnego bólu; radość ze zwycięstwa jedynie go znużyła i wywołała odrętwienie. Aż do tej chwili nie zastanawiał się, co też ben Matthias, stojący teraz ze skrzyżowanymi ramionami, tyłem do grobowca Hadria-na, może tu robić o tej porze.

Rozbawiony Żyd uprzedził jego pytanie.

-Naprawdę wtedy przejeżdżałem i twój karmieni wieprzowiną gwardziści

pozwolili mi się zbliżyć tylko dlatego, że mój osioł dźwigał drabinę i zwoje powrozów. Kiedy dowiedziałem się, że to ty jesteś w tym grobowcu, wydało mi się to nawet zabawne. Mój powróż, powiedziałem, moja drabina... no to ja kieruję wyciąganiem. To co prawda nie mój interes, ale jak to się stało, że sprawy aż tak mocno się popsuły pomiędzy tobą i Paratusem?

Eliusz patrzył, jak dwóch jego ludzi wspina się po drabinie, żeby wyciągnąć i aresztować weterana.

- Masz rację - powiedział.
- W jakiej sprawie?
- Że to nie twój interes.

Przed południem wysłano oddział pretorianów do „Chwały Naszego Pana Aureliana”, by zabrał do aresztu syna Paratusa oraz jego sługi. Wydano rozkazy, żeby to samo zrobiono z rodziną weterana w Minturne. Kiedy zamknięto bramy Rzymu, by zapobiec ucieczce współników, a w siedzibie prefekta rozpoczęto przesłuchiwanie podejrzanych, Eliusz nie miał ochoty rozmawiać z nikim, jedynie z człowiekiem, który chciał go zabić.

Paratus siedział na ławce za kratami celi wojskowego aresztu w Koszarach Agentów Specjalnych. Nie było widać, żeby doskwierała mu opatrzona już rana w boku. W jego twarzy nie było gniewu, a usta miały ten sam kpiący wyraz i zdawały się układać do uśmiechu.

-I co my tu mamy? Rozkoszny skrzyp i zapach wojskowych skór. Wiedziałem, że nie odmówisz sobie wizyty tutaj, Eliuszu Spartianusie. Spodziewałem się ciebie. - Nie zmie-

niał pozycji, siedział ze skrzyżowanymi nogami, oparty o ścianę, tylko uśmiech przemknął mu przez usta. - Zatem remis.

- Nie całkiem. Ja wygrałem.

- I tu się mylisz. Nie całkiem wygrałeś. I jeśli sądzisz, że się czegoś ode mnie dowiesz, to popełniasz największy błąd w życiu.

Odrobina światła, która przesączała się przez wąziutkie okna, nie dawała wyobrażenia o panującej na zewnątrz pięknej pogodzie. Wszystko to jest o wiele bardziej skomplikowane, pomyślał Eliusz. Przeczytawszy to, co Hadrian powierzył grobowi Chłopca, wcale nie miał ochoty na przechwałki.

- Ty będziesz milczał, ale twoi ludzie nie.

- Moi? Nie wiedzą nic. - Opanowany Paratus niczym nie zdradzał, czy wyczuwa niepewność rozmówcy. - A jak ty sobie wyobrażasz, że funkcjonuje podobna organizacja? Żadna jej komórka, żadna pojedyncza osoba nie wie więcej niż to, co jest niezbędnie konieczne, żeby działać, kiedy otrzyma rozkaz i tylko wtedy. Nie dowiesz się niczego, a to dla mnie wystarczająca pociecha.

Państwo grzęźnie w mroku, zawsze grzęzło. Niezdarne i aroganckie, bierze skrawki widoczne przez szczeliny w murze za burzliwą rzeczywistość na zewnątrz. Nie zna nawet ich wspólnego miana, uważa wszystkich nieprzyjaciół i wszystkie zdarzenia za samoistne i nie powiązane z sobą. Sam Eliusz nie widział wiele więcej poza takim skrawkiem, a i tak był oszołomiony.

Paratus odgadł jego myśli.

- Z czasem ciemność zaczyna ci się coraz bardziej podobać - oświadczył z krzywym uśmiechem. - Czy pomyśla-

leś kiedyś, że niewiedza jest lepsza od przerażenia? Ciesz się swoim małym zwycięstwem, Eliuszu Spartianusie, i nie zadawaj mi więcej pytań.

- Nie będę. Zresztą osobiste powody wyjawileś mi sam.

- Czyżby?

-Na żołnierzy, którzy potrafią myśleć, czekają lepsze rzeczy, powiedziałeś. A także: Raczej władza niż pieniądz. Dla emerytowanego weterana, zbyt inteligentnego, by zadowolić się tym, co mu los zgotował, oznacza to sposobność działania na wielką skalę, nieważne komu by służył. Uśmiechaj się do woli, Paratusie. Manipulowanie, osiąganie własnych celów, zdobywanie władzy dla siebie... historia jest pełna ludzi takich jak ty, zbyt cynicznych, by być idealistami, ludzi do wynajęcia. Przyznaję, nie mam pojęcia, kto tobą rozporządza, poza Rzymem czy w Rzymie. Mamy wielu wrogów. Zawsze mieliśmy. Natomiast to, że się ostatecznie zdradziłeś, pozwala mi mieć nadzieję.

Paratus pozostawał pozornie nieporuszony, choć mimo panującego półmroku Eliusz dostrzegł oznaki pewnego napięcia mięśni, świadczące o wysiłku, jakiego wymagało od niego zachowanie spokoju.

-Nie zapominaj, że omal cię nie zabiłem, z czego wynika, że wiedziałeś znacznie mniej, niż ci się wydawało. Ale na pewno aż się palisz, żeby mi powiedzieć, co wiesz.

Na szczycie schodów pojawił się strażnik.

- Jeżeli już skończyłeś, trybunie...

- Nie skończyłem.

Obojętność coraz wyraźniej malowała się na twarzy Paratusa; rezultat długich lat ćwiczeń w ukrywaniu prawdziwego siebie.

-No więc... Zobaczmy, czy twoje tropy wytrzymają analizę krytyczną.

Jakimże uproszczeniem wydawało się mówienie o tropach. Eliusz nie spieszył się, myślał o wyroczni, z której drwił, a przecież mówiła prawdę... Antinous zginął tak jak Serenus Dion. Myślał o opowieściach sycylijskich i o starym traktacie wyjawiającym, że Chłopiec zginął jak Patrokles, a on nic z tego nie brał poważnie. Paratus mówił o tropach, tymczasem w tej historii wszystko było ustalone już wcześniej, tak jak niezgłębione wyroki samej Maat, lekkie i straszne jak piórko.

- Tropy? - odezwał się w końcu. - Oto i one. Pierwsza wątpliwość powstała, kiedy w drodze do koszar przechodziliśmy razem przez bramę Piątej Kohorty. Po drodze prosiłeś, żebyśmy zatrzymali się przy tym czy innym znanym ci miejscu, natomiast ani słowem nie spytałeś o swoją ukochaną dawną kwaterę dowództwa. Pomyślałem sobie, że... w przeciwieństwie do tego, co mówiłeś... byłeś niedawno w tej okolicy, i zastanawiałem się, dlaczego kłamiesz.
- To marny trop. Nostalgia nie jest wszystkożerna.
- Szczególnie kiedy nie ma do niej podstaw. - Eliusz czuł się nieswojo i nie mógł ustać w miejscu, zaczął więc powoli przemierzać korytarz. - Prawda, wtedy wydawało się to zupełnie nieistotnym spostrzeżeniem. Potem jednak zauważyłem owo dziwne „rozmazanie” pieczęci na liście z dworu, który polecał mi twoją osobę... niewątpliwie kazałeś go przejść, przeczytać i po zaaprobowaniu zawartości ponownie zapieczętować. A kiedy dałeś mi listę patrycjuszy, którzy są w posiadaniu ważnych dla sprawy archiwów, przypadkowo wszyscy byli za miastem. Lato,

pomyślałem sobie. Tymczasem brakowało na tej liście Repentiny, a powinna się

415

znaleźć na pierwszym miejscu. I nie dziwota, ponieważ... chyba by padła rażona apopleksją, gdyby wiedziała... przodek zmarłego konsula, Marcjusz Turbo, należał do spisku. Swetoniusz mógł o tym wiedzieć lub nie. Figuruje na liście, którą znaleźliśmy w jednej z twoich kryjówek. Przyjaciół cesarza spiskowcem! Miał szczęście, że boski Hadrian odkrył to zbyt późno, by wydać przeciwko niemu stosowne rozkazy.

Złośliwy uśmiech znów wykrzywił twarz Paratusa.

-Poszlaki, Spartianusie. Pieczęcie się rozmazują, a ludzie zamożni wyjeżdżają na wakacje.

Światło wpadające przez wąskie okna cięło krótkimi ostrzami podłogę na wprost Eliusza. Nie spieszył się, przechodząc od jednego jasnego pasma do drugiego.

- Mogę się też założyć, że to na twoje polecenie przekazano sygnały ze statku, żebyś wiedział o moim przybyciu, zanim jeszcze dotarłem do Rzymu.
- Ale nie potrafisz tego udowodnić. Nie masz żadnych dowodów.
- Jeszcze nie skończyłem. Dodajmy do tego niezwykle zbieg okoliczności, jakim był twój wyjazd z Egiptu po śmierci Diona i jego wyzwolenca oraz to, że podczas twojej nieobecności nie stwierdzono żadnych morderstw ani pożarów w tych kręgach. Natomiast doszło do nich w Italii wkrótce po twoim przyjeździe. Musiałeś dosłownie pędzić z Ancjum do Rzymu, żeby pokierować zabójstwem Sotera, czego mógł dokonać jedynie ktoś, kto służył w straży nocnej i znał się na podpalaniu. Potem wróciłeś do

dwunastej mili via Labicana, gdzie powitałeś mnie pod winoroślą przy swojej tawernie. -Zatrzymując się w smudze światła, rzucającej przez znajdujące się nad nim okienko, Eliusz przez chwilę napawał się

416

jasnością. - Przyznaję, zniszczenie własnej winnicy i obcięcie palca współnikowi było świetnym pomysłem. I tamten atak na mnie, nie jestem pewien, czy chodziło o uśmiercenie mnie... bo wydaje się, że doprowadzasz rzecz do celu, jeśli ci na tym zależy. Ponieważ prawdopodobnie doszedłeś do wniosku, że w żadnym razie nie pokażę ci cesarskiego listu, musiałeś mnie śledzić, dopóki nie odkryję tego drugiego dokumentu, a nawet mi w tym pomagać! I oczywiście jest jeszcze niezwykle dogodna śmierć Onofriusza, zanim zdążył przełożyć tekst na obelisku.

Z rozświetlonego miejsca, w którym stał, kraty dzielące Eliusza od więźnia wydawały się czerwone i rozmyte.

- Przejętna śledcza robota - dobiegł go z mroku pogardliwy głos Paratusa.
- Tyle że ja jestem amatorem. - Eliusz, choć miał ochotę pozostać w jasnym snopie światła, podszedł blisko celi weterana. - Od tamtego momentu to ja kierowałem wydarzeniami. Celowo podałem ci „Węzeł Izydy” jako adres Teona, podczas gdy odesłałem go gdzie indziej. Myśląc, że śpię u siebie, zostałeś, żeby nadzorować przesunięcie obelisku, a ja w rzeczywistości dostarczyłem mu wtedy tekst. Właśnie kiedy tam byłem, jeden z moich gwardzistów, mających na oku zajazd, doniósł mi, że jakieś oprychy szukają tam kupca korzennego. Tylko ty miałeś tę informację, tylko twoi ludzie mogli tam pójść.
- Niegłupie.

•Przyjmuję *to* jako komplement. Idźmy dalej. Możliwe jest jedno z dwóch: albo założyłeś, że Teo mnie nie posłuchał i zamieszkał gdzie indziej, albo zorientowałeś się, że cię podejrzewam. W obydwu wypadkach musiałeś ciągnąć tę grę, bo było wielce prawdopodobne, że teraz wreszcie znaj-

417

dę grób. I znalazłem. Gdyby mi się tak bardzo nie spieszyło, poinstruowałbym swoich ludzi, żeby cię nie przepuszczali, gdybyś się pojawił. A tak nie mieli żadnego powodu, by cię podejrzewać, skoro dotychczas pracowaliśmy razem. To był z mojej strony błąd. Kiedy nie odpowiedziałem na nawoływanie moich ludzi, miałeś idealny pretekst, by kazać się opuścić do szybu. Ostatecznie noc czy ciemność nie robiły ci różnicy i tak dalej. Gdyby udało ci się mnie wykończyć, powiedziałbyś, że zatrulo mnie duszące powietrze grobowca albo że skręciłem sobie kark czy co tam by ci przyszło do głowy.

•Ale rozczarowałem cię, i to gorzko.

•Rzeczywiście, rozczarowałeś. - Eliusz skinął na strażnika, który przez cały ten czas tkwił nieruchomo u szczytu schodów. - Zastanawiam się jedynie, czy to ty kazałeś zabić Trallesa.

Paratus się roześmiał, a jego śmiech, w którym nie było ani radości, ani rozbawienia, zabrzmiał bezlitośnie.

-Czemu miałbym to zrobić? Ten idiota był dla nas użyteczny. Widzisz, Eliuszu Spartianusie... przyjacielu cesarza... dowcip polega na tym, żeby doprowadzić wroga do stanu, w którym obawia się wszystkich, zawsze, nie ma pojęcia, komu może zaufać. To ja pierwszy powiedziałem ci o wro

gach Rzymu poza granicami imperium. Tylko nie dodałem jednego drobiazgu: Oni już tu są. Po jakimś czasie nie trzeba już nic robić, wieża sama zawali się z hukiem.

Z listu boskiego Hadriana, umieszczonego w grobie An-tinousa, ciąg dalszy:

(...) Pozbawienie imperium przywództwa, zachwianie jego potęgą, zburzenie tej wspaniałej konstrukcji było ich

418

celem, odkąd tylko zaczęła się władza pierwszych cesarzy. Oni toczyli wojny przede mną, nie rozumiejąc, że ludy i miasta, które nam się opierały, były jedynie pionkami innej potęgi i że to nie królowie czy możnowładcy, ale fanatycy kierowani bezlitosnym merkantylizmem kryli się za napadami i morderstwami tak różnorodnymi i popełnianymi w różnych miejscach, by ukryć tkwiącą za nimi prawidłowość.

Nauczyłem się wystrzegać tych, którzy powracali z wojen toczonych za granicami imperium, czy to w Egipcie, Partii, Persji czy w Armenii, szczególnie jeśli czas jakiś pozostawali tam w niewoli. Zdarzało się bowiem, że złamani torturami czy ujęci pochlebstwem, stawali się pachołkami naszego wielkiego wroga. Nie ufać własnym weteranom! To brzmi jak herezja, ale, co szczegółowo pokazuje załączony dokument, ich uzbrojone ramię sięgało nawet komnat cesarzy, zabijając, kiedy tylko było to możliwe, tych władców, którzy mogli przysłużyć się rozkwitowi i bezpieczeństwu Rzymu. Należy dodać, że kiedy piszę te słowa, niebezpieczeństwo wydaje się zażegnane, a to dzięki politycznym czystkom i tajnym wojskowym działaniom, które musiałem przeprowadzić. Historycy będą się głowić nad

moim okrucieństwem w ostatnich latach życia, ja jednak wiem nadto dobrze, jakie akcje powinienem przedsięwziąć, by strzec bezpieczeństwa państwa. Dlatego nawet i te słowa powierzam grobowi, jako że wolę, by nic z tego nie stało się wiedzą publiczną, bo mogłoby to zachęcić innych do wystąpienia przeciwko Rzymowi.

Właśnie podczas tamtej nieszczęsnej podróży egipskiej spisek sięgnął cesarskiej barki, którą płynęliśmy. Czuję wielkie obrzydzenie, kiedy wymieniam Septycjusza Klarusa, Gencjanusa - który brał udział w wojnie z Partami i był przede mną konsulem - Mecjusza Modestusa, a nawet Marcjusza Turbona, wszystkich tych ludzi, których zbyt późno zdemaskowałem, by móc ich, dosłownie czy w przenośni, rzucić bestiom na pożarcie. Wyznaczono na śmierć kolejne-

419

go władcę i spiskowcom udałoby się cel osiągnąć, gdyby nasz Antinous nie stanął pomiędzy swoim przyjacielem i śmiercią. Teraz on dotrzymuje towarzystwa bogom, a ja, ogarnięty wieczystym bólem i żalem, modlę się, by jego ofiara nie była daremna.

Przybywszy niedawno z ciałem umiłowanego z mojej willi w Tibur - gdzie miesiąc październik jest utrwalony w każdej budowli jak w samych gwiazdach - piszę te słowa w Rzymie, przed wyruszeniem do Bajów, skąd nie mam nadziei wrócić. Dziewiątego dnia maja, w święto Lemuriów, poświęcone przedwcześnie zmarłym w smutnym dwudziestym drugim roku mojego panowania.

Część trzecia

Raport końcowy

Rozdział 12

18 września, poniedziałek (20 Tot)

O

kazało się, że ben Matthias opuszczał Italię na pokładzie tego samego statku co Eliusz. *Felicitas An-nonae*, prowadzony przez pierwszego oficera i dowodzony przez kapitana Ekspozytusa, wracał do Aleksandrii z przeznaczonym dla Sycylii ładunkiem germańskich wyrobów szklanych, uzupełnionym soczewicą z Kampanii.

-Nie wiem, co się dzieje - zaczął ben Matthias, podchodząc do stojącego na pokładzie Eliusza - ale może słyszałeś, trybunie, że nastąpiła fala aresztowań w całej Italii?

Widać już było wschodnie wybrzeże wyspy, gdzie *Felicitas* miała się zatrzymać na trzy dni. Eliusz zerknął na Żyda, ale milczał. Prawdę mówiąc, starał się go unikać, ben Matthias jednak tak łatwo się nie zniechęcał.

-Mówię ci to jedynie dlatego, byś nie myślał, że cię śledzę. Zatrzymałbym się w Rzymie na dłużej, ale te masowe aresztowania zawsze są dla Żydów niepokojące. I kogóż to nie wsadzają za kratki... patrycjuszy, kupców, wysokiej rangi oficerów. To zdumiewające, jak wielu przyznaje się do winy, ale przecież nieobce mi są rzymskie metody przesłuchiwania. Nawet synowie Awioli Paratusa zaczęli mówić.

423

Krążą plotki, że samego Paratusa trzymają za coś więcej niż tylko usiłowanie

zabicia ciebie... zresztą i tak nie pojmuję jego motywów, chyba że to on stał za tamtymi morderstwami w Egipcie.

Eliusz spojrział w dół, na opływającą boki statku zieloną pianę, gdzie głęboka, skotłowana woda meła gałązki i liście z wybrzeża. Wioząc dla sądów prowincji cesarskie rozkazy, dotyczące aresztowań i wszczęcia procesów, doskonale wiedział, ile pracy go czeka w Egipcie.

- Nie zapominaj, że mi go poleciłeś, kiedy cię o to poprosiłem. Spokojny, płaci rachunki...
- Czy to moja wina, że wszyscy się o nim tak dobrze wyrażali? I pomyśleć, że ci pomogłem, kiedy na południe od Herakleopolis napadli was bandyci, mimo że pogardziłeś moim towarzystwem w podróży. - Wyraz twarzy Eliusza musiał być jednoznaczny, bo Żyd zareagował udawanym oburzeniem. - Myślałeś, że to byli moi ludzie? Czy ci nie powiedziałem, że gdybym chciał cię ukatrupić, zrobiłbym to, patrząc ci prosto w oczy?

Zatem to ludzie Paratusa zaatakowali nas w drodze do Aleksandrii, a także o mało co nie zabili mnie wtedy przy brzegu Nilu. Co jeszcze wyjdzie na jaw, kto jeszcze jest w to wplątany? Podmuch etezji załopotał żaglem nad ich głowami. Na otwartym morzu widać było wyskakujące ponad powierzchnię całe ławice błękitnych ryb, przywodzące na myśl ostrza nożyc unoszące się i opadające na skrzącą tkaninę. Eliusz nie spuszczał wzroku z baraszkujących ryb i wdychał gryzące, słonawe powietrze.

-Pamiętasz, Baruchu, jak podczas naszego spotkania przy Urzędzie Katastralnym, kiedy już odchodziłem, ty ni stąd, ni zowąd wspomniałeś żydowski bunt?

424

- Często wspominam żydowskie powstania.

- Powiedziałeś, że wielokrotnie ci i owi spiskowcy zwracali się do waszych przywódców z propozycją połączenia sił, ale że wy zawsze im odmawialiście.
- Na pewno nie ze szlachetnych pobudek, tylko dlatego że nasza walka ma pozostać jedynie naszą walką. Gdybyś spytał, już bym ci dawno powiedział. Partowie, armeńscy wodzowie, czasem jakiś zachłanny rzymski polityk przez całe stulecia pukali do naszych drzwi. A co, robi to jakąś różnicę? Nie bardzo widzę, co to może mieć wspólnego z Paratusem. - Ben Matthias odwrócił się plecami do nad-burcia i wlepił wzrok w róg obfitości wymalowany na obrzeżonym czerwonym paskiem żaglu. - Znasz mój stosunek do Rzymu i Rzymian, ale ty pewno uważasz, że nie zasługuje na coś tak dobrego jak egzekucja.
- Jest weteranem wojskowym i zostanie stracony. Przepisowo.

Dla niektórych pasażerów celem podróży była Katania. Ben Matthias, który miał jakąś sprawę do załatwienia w miejscowej synagodze, znalazł się pomiędzy tymi, którzy mieli wrócić na pokład.

- Wybierasz się gdzieś dalej, co? - zawołał, kiedy zobaczył, że Eliusz opuszcza nabrzeże na końskim grzbiecie. - Jeśli nie zdążysz przed podniesieniem kotwicy, to czy mogę zająć twoją koję?

Katania, Sycylia, 22 września, piątek (24 Tot)

Zupełnie jakby ben Matthias miał jakieś zdolności prorocze, trzeciego dnia, pod baczным okiem Ekspozytusa, wszyscy podróżni, jak i cały ładunek przeznaczony dla

Egiptu znaleźli się na miejscu, poza Eliuszem Spartianusem. Zgodnie ze swoją zasadą, że nie będzie na nikogo czekał, kapitan punktualnie kazał wciągnąć trap i właśnie kotwica *Felicitas* unosiła się w górę, kiedy do akcji wkroczyła straż portowa, nakazując wstrzymanie manewru, bo „wkrótce drogą wojskową przybędzie cesarski wysłannik”. Ekspozytus spurpurowiał i zdusił przekleństwo, które przyniosłoby pecha w dalszej podróży. Ograniczył się zatem do nerwowego spaceru po pokładzie, w tę i z powrotem, z rękoma założonymi z tyłu i ciskającym gromy wzrokiem skierowanym w stronę lądu.

Przybycie Eliusza wymagało ponownego opuszczenia trapu, operacji, którą kapitan kierował niemal bez słowa, z miną wyrażającą najwyższe oburzenie.

Ben Matthias obserwował pojawienie się na pokładzie wierzchowca, jeźdźca oraz psa.

-Na litość boską - odezwał się. - Nie powiesz mi chyba, że odbyłeś całą tę wyprawę na ląd w poszukiwaniu tej szkarady!

Eliusz wzruszył ramionami.

-Nie. Kupiłem go wcześniej, kiedy zatrzymaliśmy się tutaj w drodze do Rzymu.

- To chyba najszpetniejsze stworzenie, jakie w życiu widziałem.
- Wabi się Syriusz. Zresztą ugryzł mnie, nim go kupiłem.
- Powinienem był się domyślić, że miałeś swój udział w wydaniu zakazu hodowli i sprzedaży psów na arenę! -Ben Matthias tupnięciem odgonił psa od swoich gołych nóg. - Zirytowałeś tym kilku hodowców w

Heptanomii, trybunie.

426

- Nie aż tak bardzo jak jednego hodowcę przy via Labi-cana. Zresztą prawa powstają na dworze... mogą się więc odwołać do cesarskich prawników.

Raport końcowy Eliusza Spartianusa dla cesarza, w pięciu częściach:

1. Przyszedł wreszcie czas, Panie, by podsumować to, co miałem zaszczyt odkryć w sprawie rozległego spisku, który już od czasów Juliusza Cezara zagrażał imperium rzymskiemu. Moją wiedzę czerpię z tekstu boskiego Hadriana, znalezionego w grobie ubóstwionego Antinousa, oraz ze śledztwa i poszukiwań przeprowadzonych w Rzymie i poza nim.

Rzecz bierze początek ponad trzy stulecia temu w Egipcie, gdzie pojawia się pod postacią oporu przeciwko rzymskiej interwencji, kiedy królowa Kleopatra postanawia sprzymierzyć się z boskim Juliuszem; faktycznie, spisek ten przyczynia się zarówno do jej upadku, jak i dyktatora. Na początku nie ma on ściśle politycznego charakteru. Chodzi przede wszystkim o ochronę żywotnych interesów, takich jak handel przyprawami korzennymi, a także miedzią złotem, cyną i wszelkimi innymi zasobami, od których zależy dobrobyt państwa. Celem zawiązanego spisku, co oczywiste, jest odebranie prawowitej rzymskiej zwierzchności kontroli nad całą intratną wymianą handlową. Stawka w tej ryzykownej, przechodzącej z pokolenia na pokolenie grze jest wielka i dlatego dochodzi do bezwzględnej walki pomiędzy potentatami handlowymi - rzymskimi i cudzoziemskimi - a prawowitą

władzą. Wykorzystuje się środki typowe dla wszystkich spisków: tworzenie oddzielnych komórek konspiracyjnych, infiltrację, przekupywanie urzędników, zabójstwa. Ta walka na śmierć i życie trwa, ponieważ nie zostaje rozstrzygnięta. Chodzi bowiem o całkowite zawładnięcie handlem, ponad prawem i wbrew

427

wszelkim regułem, wykraczające poza granice ustalone we wspólnym interesie ludzi. Ale spiskowcy mają dużo większe ambicje, chcą władzy absolutnej, pragną panować nad ludźmi, bogactwem i losami tego świata.

A teraz pozwól, Panie, że powrócę do mojego sprawozdania, to znaczy do przypraw korzennych i metali szlachetnych.

Jak sądzę, kupcy krajów od dawna zaangażowanych w wymianę tych niezbędnych towarów lękają się rosnącej potęgi Rzymu w basenie Morza Śródziemnego i na terenie Azji. Wkrótce - po dojściu do władzy Juliusza - dostrzegają coraz większe niebezpieczeństwo, że Miasto rządzone będzie przez jednego człowieka. Tym, którzy spiskują przeciwko dyktatorowi, nie brak przyjaciół wśród owych kupców: zarówno majątek Krassusa, jak i jego śmierć w Partii są rezultatem wcześniejszych sukcesów oraz późniejszych porażek w prowadzonych z nimi interesach. Zbliżenie Cezara z Egiptem zagraża supremacji tej grupy. Podżeganie tych patrycjuszy, którzy chcą zachować władzę w swoich rękach pod pozorem ratowania republiki, jest środkiem prowadzącym do celu: wyeliminowania Cezara. Po idach marcowych wrogowie Rzymu oddychają z ulgą, widząc w zaistniałym chaosie potencjalne oznaki politycznej (a więc też ekonomicznej) dezintegracji. Tymczasem Marek Antoniusz zawiera nowy, jeszcze bardziej niebezpieczny sojusz z Kleopatrami i on również zaczyna stanowić dla nich

ryzyko, dopóki wspaniałe zwycięstwo nad nim Oktawiana Augusta na powrót nie konsoliduje państwa.

Podczas rozważnego panowania Augusta spisek zdaje się trwać w uśpieniu, ale to tylko pozory. W rzeczywistości wszyscy następcy giną jeden po drugim, nagle choroby i wypadki niespodzianie skracają ich życie. Również Agryp-pa, ewentualny silny następca Augusta, nie wraca ze swojej ostatniej kampanii. Później udział nieprzyjaciela widać w spiskach oraz w skrytobójstwach silnych władców, którzy ekspansją militarną lub sojuszami zagrażają jego inte-

resom. Wśród wysoko urodzonych ofiar znaleźli się Klaudiusz i Tytus. Jak stwierdza boski Hadrian w swoim liście, niemal każdy zgon znakomitości był sprawką spiskowców. I pomyśleć, że historycy zastanawiali się, dlaczego cesarze umierali bezdławnie i dlaczego tak wielu z nich odeszło w kwiecie wieku! Po wygaśnięciu dynastii Flawiuszów Rzym jest osłabiony. Przypadkowo spisek raz jeszcze zdaje się przygasać, ale w rzeczywistości jego członkowie przyciągają się, odnosząc drobne sukcesy za każdym razem, kiedy tylko pozycja państwa na południu i na wschodzie zdaje się słabnąć.

Antinopolis, okręg Heptanomia, Egipt, 8 Faofi (7 października, nony, sobota)

Na Eliusza czekała dawna kwatera przy bazarze. Cała jego eskorta, z wyjątkiem trzech żołnierzy, przybyła tam przed nim i ze względów bezpieczeństwa zajęła wszystkie mieszkania w budynku, a także kazała opróżnić stojące po drugiej stronie ulicy kramy, żeby mieć nieograniczony widok na plac targowy.

Podróż na południe wzdłuż Nilu stanowiła dla Eliusza powtórkę z niedawnych wspomnień. Jednak za każdym razem, kiedy cofały się wody

wylewu, brzegi rzeki ulegały zmianom: pojawiały się lub znikwały wysepki, oczyszczały wcześniej opanowane przez trzcinę papirusową i inną bagienną roślinność zakola, całe wioski ginęły pod wodą, a te domy, którym udało się przetrwać, tkwiły w mule oblepione cuchnącym błotem. Silny odór rozkładu unoszący się znad użyźnionego pasa nadbrzeżnej ziemi był wszechobecny, nieważne czy człowiek poruszał się wzdłuż rzeki, czy obierał okrężną drogę. Nil, który już prawie powrócił do swoje-

429

go koryta - ten Nil, który aż do trzeciego tygodnia września pozostawał szeroki niczym jezioro - wypełnił rowy i kanały, z mazołem oczyszczane i naprawiane przez wyznaczonych do tego zajęcia wieśniaków. Prawdopodobnie właśnie te masy zwerbowanych ludzi przenosiły zarazę z jednego regionu do drugiego, a rolnicy, tacy jak mąż Anubiny, byli najbardziej narażeni na infekcję.

Trudno to było nazwać powrotem do domu, kiedy jednak wszedł do znajomego pokoju i zobaczył skorpiona umykającego pod łóżko, poczuł, że mimo wszelkich zmian niektóre rzeczy pozostają takie same. Powstrzymał Syriu-sza, a sam uklęknął, żeby przez szmatę złapać stworzenie i nie uczyniwszy mu krzywdy, wypuścić za okno.

Po południu, ku swojemu zaskoczeniu, ujrzał sędziego suchotnika z Turris Parwa, który nie tylko był jak najbardziej żywy, ale na dodatek usadowił się w biurze epistrate-ga Heptanomii, Rabirusza Saksy.

- Trybun Spartianus - powitał go mężczyzna - to prawdziwy honor oraz przyjemność! Owszem, mam się lepiej. To dziwne, ale za każdym razem, kiedy przytrafi się jakaś epidemia, ja zyskuję na zdrowiu. Na pewno słyszałeś, że procesy przeciwko chrześcijanom zostały

wstrzymane, zarówno jeśli chodzi o cywilów, jak i wojskowych. - Pochylił z szacunkiem głowę, odbierając zapieczętowane rozkazy. - Obecnie mamy grubszą zwierzynę do upolowania. Powiadają, że stoi za tym Partia, ale kto to wie. Partowie nie mogą stać za wszystkim, co przydarza się cesarstwu.

- Otrzymałeś tę listę z Aleksandrii?

- A tak. Wiem, że miałeś swój udział w jej sporządzaniu. Gratuluję, naprawdę. Nazwiska, których człowiek nigdy by się nie spodziewał: członkowie administracji, oficerowie, lu-

430

dzie interesu. To, że ten Awiola Paratus okazał się spiskowcem, trybunie... to po prostu skandal! Skandal, powiadam. Człowiek już nie wie, komu może ufać, skoro weterani nie dochowują wierności. Toż to prawdziwa czystka. Oczywiście mamy do czynienia ze zdradą. Wszyscy oni są oskarżeni o zdradę. Wielu dopadniemy... to znaczy, stracimy. Inni wymkną się z sieci, bo są zbyt silnie powiązani z handlem, obcymi pieniędzmi, głównie jednak dlatego że nie wiemy dokładnie, w jaki sposób wpasowani są w tę strukturę.

Kiedy Eliusz pokazał mu sporządzoną przez Harpokra-cjusza listę gości z przyjęcia u Diona, sędzia aż skulił ramiona w radosnym podnieceniu.

-Jeden z nich już siedzi w więzieniu!

Eliusz jednak bardziej sceptycznie oceniał wydarzenia. Trudno było zaprzeczyć, że niektórzy z informatorów Paratusa zaczęli mówić. Podali nazwiska współników. W domu weterana w Minturne oraz na giełdzie towarowej w Ancjum znaleziono pewne dokumenty. Jednak to wszystko było dość mgliste. Kontakty pomiędzy członkami, ich działania - wszystko

to robiło wrażenie ingerencji obcych sił w podejmowanie decyzji, pracowitego mrówczego działania, żeby umieścić gdzieś swoich urzędników, sędziów, innych usunąć, a jeszcze innych kupić. Czasami spiskowcy uciekali się do morderstw, z których większość była cezaro-bójstwem. Owszem, były na liście znane nazwiska, śledztwo jednak nie ujawniło żadnych cudzoziemskich możnych czy przywódców, a tylko ci byli wariaci zachodu. Na szczęście nie będzie to już jego zadanie.

-Stronnictwo Maksymiana na dworze widzi w tym rękę chrześcijan - mówił sędzia, wpatrując się w niego rozja-

431

śnionymi ciekawością oczyma. - A co ty o **tym** sądzisz, trybunie?

Eliusz pokręcił głową.

- Trudno powiedzieć, jaki w tym wszystkim ma udział religia i do jakiego stopnia żądni władzy duchowni dążą do zaspokojenia własnych korzyści za pomocą sekretnych struktur.
- Powiadają, że Licyniusz i Konstantyn, syn Konstancju-sza... ale zaczynam dywagować. Cóż za intrygujące zawirowania - oznajmił sędzia, odprowadzając go do drzwi.

I owszem, pomyślał Eliusz, przypominając sobie dzień rozmowy z Trallesem, kiedy poczuł, jak kwatera dowództwa, koszary, miasto i teren poza nim tworzą coraz większe kręgi, w których centrum leży nędza ludzkich słów i spraw. Tak. Co z Licyniuszem, Maksencjuszem czy nawet młodym Konstantynem, tak bardzo ambitnym, jak bardzo zainteresowana młodymi oficerami na dworze była jego matka Helena? Teraz to już nie było w jego gestii.

- Jakie są najnowsze wieści dotyczące zarazy? - spytał jeszcze na

odchodnym.

- Sama metropolia niewiele ucierpiała, jednakże dzielnice gminu poza jej bramami zostały ciężko doświadczone. W każdym razie kwarantanna już nie obowiązuje i to jest wszystko, co mogę powiedzieć.

W sąsiedztwie pracowni Anubiny, obok amfiteatru, ciepły i nieprzyjemnie wilgotny wiatr przyklejał ubranie do ciała. Na ulicach widziało się niewielu przechodniów. Drzwi pracowni były wciąż zamknięte i wypytawszy pobliskich kupców, Eliusz dowiedział się, że choć dwie trzecie sklepów i warsztatów otwarło ponownie podwoje, to jednak

432

wielu właścicieli, ze względów zdrowotnych, nadal trzyma się z daleka, „chyba że już pomarli”.

W dzielnicy Filadelfia, za południową bramą, panowała jak zwykle senna atmosfera; ktoś powiesił nawet girlandę kwiatów na drzwiach starej kaplicy poświęconej Trajanowi i jego siostrze. Wokół niebieskiego domu Anubiny, pod drzewem akacji, nie widać było śladu życia, nikt też nie zareagował na jego pukanie. Z sąsiedniego domu, szurając bosymi stopami, wyszła jedna z uczennic pracowni tunik, żeby sprawdzić, kto się dobija. Ma baczenie na dom, oświadczyła, ale nie wie, kiedy może wrócić pracodawczyni, wiedziała tylko tyle, że ma wszystkiego pilnować.

- Z tego, co wiem, budowała dom. Czy mogła się udać do niego? - zapytał Eliusz.

- Nie, bo jeszcze nie jest skończony.

- A kto może wiedzieć, gdzie przebywa?

Dziewczyna zmrużyła oślepienie słońcem oczy i wzru

szyla ramionami.

Potem Eliusz poszedł odwiedzić wdowę po Trallesie -spełniając w ten sposób obowiązki, jakiego należało oczekiwać po towarzyszu broni. Otyła blondynka była tak zaabsorbowana mającym wkrótce nastąpić u córki rozwiązaniem, że zdołała zapomnieć o bólu po utracie męża. Podziękowała mu za pamięć, podczas gdy wyglądająca na trzynastolatkę wycieńczona córka siedziała pod ścianą i usiłowała ukryć sterczący brzuch.

I tak skończył się pierwszy dzień po powrocie Eliusza do Antinoupolis. Księżyc w ostatniej kwadrze zaczynał być widoczny na jeszcze dość jasnym niebie, kiedy wracał konno w kierunku bazaru. Tam zapytał sprzedawcę książek o Har-pokracjusza, który jakoby miał właśnie wrócić z podróży

433

w interesach do Peluzjum i zajmować się dodawaniem nowego skrzydła do swojej willi. Teo natomiast wciąż przebywał w Rzymie i Eliusz wyobrażał sobie jego rozczarowanie, kiedy okazało się, że Kleopatra Mniejsza rzeczywiście nie był w jego typie. Zamykano na noc kramy. Wtedy, w czerwcu, przechadzały się między nimi kobiety, wiatr szarpał zwiewnymi spódnicami wokół ich kostek i niósł ziarenka piasku, połyskujące jak krople deszczu.

Raport końcowy, ciąg dalszy:

2. Dochodzimy teraz do panowania boskiego Trajana, w czasie poprzedzającym rządy Hadriana. Dzięki szczęśliwemu aresztowaniu nieprzyjacielskiego agenta podczas kampanii partyjskiej służba wywiadowcza uświadamia sobie istnienie nowej rzymskiej komórki konspiracyjnej. Cesarzowi zagraża niebezpieczeństwo. Śledztwo w tej

delikatnej materii powierzono wnukowi ciotki cesarza, przyszłemu cesarzowi Hadrianowi, który ukrywa swoje wywiadowcze działania w prowincjach pod przykrywką hulaszczego i rozwiązłego stylu życia (zob. komentarz historyczny Mariusza Maksymusa). Po śmierci Trajana Hadrian dziedziczy imperium, które nigdy wcześniej nie rozciągało się tak daleko, nie było tak bogate i tak zagrożone. Dlatego właśnie całe swoje panowanie spędza w podróżach i zachowuje czujność na wszystkich szczeblach. Nieprzyjaciele państwa uzyskują wpływy nawet w strukturach władzy samego miasta Rzymu. Historia pamięta (choć nie wpisuje ich na listę spiskowców) Kwietusa i Nigrynusa, a także innych. Wielkie powstanie żydowskie, tak krwawe i niebezpieczne, choć nie ma z tym związku, wybucha w bardzo krytycznych dla Rzymu chwilach. Cesarz stłumi je ostatecznie z najwyższą surowością, ale w czasie kiedy odnosi sukcesy w walce ze spiskiem w Azji, dochodzą go

434

wieści o zintensyfikowaniu działań zagrażających szlakom handlowym prowadzącym z portów Berenike i Myos Hormos w Egipcie. Ten, kto steruje całą gospodarką, kto kontroluje szlaki handlu korzennego, będzie miał władzę nad światem. Imiona i pochodzenie spiskowców zmieniają się na przestrzeni wieków, ale wszyscy oni wiedzą, że aby zapanować nad światem, muszą zgnieść cesarstwo rzymskie. Nie tyle są bezimienni, ile mają zbyt wiele twarzy. I tak oto w czternastym roku swojego panowania, pomimo uporczywych pogłosek o możliwych próbach zamachów na jego życie, Hadrian wyrusza do Egiptu. Towarzyszą mu cesarzowa oraz członkowie dworu, włącznie z Antinousem. Przedsięwzięto wszelkie możliwe środki bezpieczeństwa, bo wywiad rzymski jest świadom

możliwości wrogiej infiltracji w armii, a nawet w cesarskiej gwardii. Nieszczęśliwe wypadki (zob. fakty historyczne u Kasjusza Diona) od samego początku mącą spokój podróży.

Kiedy zaczyna się owa nieszczęsna podróż Nilem, jest niemal pewne, że w którymś miejscu na szlaku podjęta zostanie próba zamachu. Opis boskiego Hadriana nie pozostawia w tej sprawie najmniejszych wątpliwości. Co gorsza, informator, zanim zdąży podać szczegóły, zostaje nieroztropnie (albo celowo?) zabity przez członka straży. Szczególnie niebezpieczny podczas tej podróży rzeką wydaje się teren starożytnego Her-wer i Besa. Kiedy cesarska barka zbliża się do tego miejsca, nie ma już na niej kobiet oraz osób starszych i słabych spośród dystyngowanych gości, bo pozostawiono ich w Kynopolis. Antinousowi, który miał także opuścić łódź, udaje się uprosić boskiego Hadriana, by pozwolił mu sobie towarzyszyć. W tym okresie swojego życia - a pokazują to jego portrety - Chłopiec był już wysokim i dobrze zbudowanym młodym człowiekiem. Jak ukazano na łuku triumfalnym Hadriana, zapuścił brodę. Czy chodziło jedynie o naśladowanie jego pana i przyjaciela, jak przypuszcza Kasjusz Dion? Uważam, że Antinous ma inne cele na względzie.

435

Dziwi mnie, że żadne źródło nie wspomina, w co ubrany był Antinous w noc swojej śmierci. Prawda, Mariusz Maksymus napisał, że „jego szczątki spowijał purpurowy jedwab”, ale informację tę zlekceważono jako przejaw krytyki wymierzonej w Hadriana za dopuszczenie, by ciało faworyta okrywała purpura należna jedynie władcom. W rzeczywistości zaś, jak już wiemy, Antinous włożył szaty cesarza, kiedy ten, zmęczony podróżą i trawiony gorączką, dość wcześnie udał się na

spoczynek. Naśladując potem zwyczaj Hadriana, przechadzał się po pokładzie, w czasie kiedy łódź pokonywała odcinek rzeki pomiędzy Her-wer i Besą.

Ponieważ uporczywe dążenie Chłopca, by wszędzie towarzyszyć Hadrianowi, potwierdza się, wnoszę, że w którymś momencie egipskiej podróży przystąpili do niego spiskowcy. Być może Chłopca kusił sam Marq'usz Turbo, który potem, w odpowiedzi udzielonej Swetoniuszowi, zaprzeczy naturalnie, jakoby wiedział o spisku. Wykorzystując bliską więź łączącą Antinousego z cesarzem i zakładając, że może on być zazdrosny o podsuniętego Hadrianowi młodego Lucjusza, próbują namówić Antinousego, by do nich dołączył. Liczą na jego młodość i względny brak doświadczenia, obiecując nie wiadomo co. Władzę? Pieniądze? W każdym razie Chłopiec uświadamia sobie, że cesarz znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Skoro nie może sobie pozwolić, by oskarżyć tak ważne osobistości, to przynajmniej spróbuje swojego pana ochronić. Czy wierzy, że jego przeznaczeniem jest tego dokonać? Czy odgrywają tu jakąś rolę horoskopy i mapy nieba? Możliwe, że nigdy się tego nie dowiemy.

Antinoupolis, 9 Faofi (8 października, niedziela)

Termutis upięła płasko na głowie warkocz rudych włosów. Zawsze wstawiała późno. Z okna, przez które do sy-

436

pialni wlewało się już pełne światło dnia, widać było boczną ścianę świątyni Heket oraz opromienione słońcem fasady domów po przeciwnej stronie ulicy. Sypiała sama i bardzo rzadko teraz przyjmowała mężczyzn. Eliusza,

kiedy ostatnio przebywał w Egipcie, zaprosiła do siebie przez wzgląd na dawne czasy. Z tego samego powodu przyjęła go teraz w swoich prywatnych pokojach lupanaru.

- Tak, wiem, że wyjechała - przyznała. -Ale dokąd?
- Do Ombi, przy via Hadriana.
- Jest zdrowa?

Siedząca przy toalecie Termutis obejrzała się przez ramię. Przyjrzała mu się bacznie, po czym z wolna odwróciła wzrok z powrotem na pachnidła, które miała przed sobą. Z pękatego słoiczka nabrała jakiegoś białego balsamu i nałożywszy na policzki, rozprowadzała opuszkami palców w stronę kości policzkowych i skroni.

-Nigdy wcześniej nie widziałam cię w takim stanie, Eliuszu. - Zaczęła pedantycznie, półkolistymi ruchami, rozprowadzać balsam na szyi. - Czy to aż tak poważne?

- Zmiłuj się, Termutis, muszę wiedzieć, czy nie zachorowała.
- Chyba nie jesteś zakochany. W każdym razie jej rodzina zaraziła się wkrótce po opuszczeniu miasta. Jak wielu innych wyjechała, ale zaraza zdążyła się rozprzestrzenić wśród podróżujących. Jej syn już nie żył, kiedy jedna z moich dziewcząt, sama zresztą umykająca na własną rękę, spotkała ją na zachód od Ombi. - Zerknąwszy do szufladki, Termutis roztargnionym gestem wyjęła z niej kolczyki, włożyła je z powrotem, a zamiast nich wzięła pleciony złoty łańcuch. - Powiedziała, że Anubina trzymała chłopca w ra-

mionach i nie chciała oddać go grabarzom i że próbowała się wczłgać do

zbiorowego grobu, kiedy zasypywano jego ciało ziemią. - Patrząc na Eliusza, siedzącego na jej nie zaścielonym łóżku z głową w dłoniach, zrezygnowała z poproszenia go, by zapiął jej łańcuch na karku. - Wiem, że to bolesne, Eliuszu... przykro mi.

- A córka?

- Słyszałam ostatnio, że obie były bardzo chore, a jej mąż zmarł.

- Musisz mi powiedzieć, gdzie ona jest, muszę tam pojechać.

Termutis odwróciła się gwałtownie na swoim taborecie z nóżkami w kształcie lwich łap.

- Wiesz przecież, że straciła też drugie.

- Drugie?

-Spodziewała się dziecka, kiedy byłeś tu w czerwcu, i straciła je. Myślę, że to twój widok przyprawił ją o chorobę.

-Nic mi nie powiedziała!

-To oczywiste. Zaczęła krwawić tutaj, kiedy przyszła mnie odwiedzić. Uczyłam ją pisać, przecież wiesz, jaka zawsze była inteligentna i ambitna. Nie można było nic zrobić, choć rezydujący u nas na stałe lekarz był pod ręką. Wcześniej swoją córkę też tutaj urodziła. Ponieważ jej matka się ulotniła, kiedy już ją sprzedała, a ty wyjechałeś, nie miała nikogo innego. To był ciężki poród, osiem miesięcy po twoim wyjeździe. - Złoty łańcuch błysnął w dłoniach Termutis, kiedy opuszczała go na kolana. - Myślę, że ona nie żyje, Eliuszu. Daruj sobie poszukiwania.

3. Przytaczam bezpośrednio słowa cesarza, żeby ukazać dramatyczną atmosferę wydarzeń, jakie nastąpiły potem:

„Wrogowie Rzymu, wówczas pod przywództwem Ar-temidora, kupca i gimnazjarchy* z Hermopolis, zaplanowali zabójstwo dopiero na rano następnego dnia, podczas odbywających się w mieście uroczystości. Kiedy na pokładzie ich oczom ukazała się postać, którą wzięli za cesarza, nie mogli zrezygnować z nadarzającej się niespodziewanie okazji. Przebrani za marynarzy z taką siłą pchnęli Antino-usa od tyłu, że wpadł do rzeki. Nie spowodowałoby tym jego śmierci, bo był znakomitym pływakiem, ale skrytobójcy skoczyli razem z nim i przytrzymali go pod wodą tak długo, aż uszło z niego życie. I wtedy, pomimo ciemności, zdali sobie sprawę ze swojej pomyłki i z wagi popełnionego czynu. Zatem, zabiwszy Antinouse, zaczęli krzyczeć «Człowiek za burtą!», jak to się czyni na statkach. Robili wrażenie, jakby skoczyli do wody, niestety daremnie, na ratunek ofierze nieszczęśliwego wypadku (albo samobójcy, jak niektórzy złośliwie insynuowali). Krzyki obudziły cesarza etc”.

Historycy potwierdzają, że ciało Antinouse w cudowny sposób nietknięte przez dwa dni pozostawało w Nilu i tylko rwący nurt zdarł z niego purpurowe szaty. Znaleziono je później pośród trzciny porastających brzegi rzeki i w te właśnie szaty rozkazał boski Hadrian odziać po mumifikacji swojego Patroklesa, wyrażając w ten sposób swój ból i wdzięczność za jego poświęcenie. Lecz nie od razu cesarz uświadomił sobie prawdziwy charakter wydarzenia i minęło trochę czasu, nim wykrył spiskowców pośród współtowarzyszy podróży. Niektórych, jak na przykład Marcjusza Turbona, podejrzewał do końca

życia, aż wreszcie uzyskał

* Zamożny obywatel, który podejmował się przygotowania własnym kosztem zapaśników na igrzyska.

439

przeciwko niemu dowody i oskarżył o zdradę. Oskarżenie to wybrany przez niego następca w swojej dobroci i w pragnieniu chronienia zagrożonego w tamtych czasach senatu natychmiast wycofał.

W ostatnich latach panowania boski Hadrian był już przekonany o wszechobecnym charakterze spisku i ostre represje, od ogłaszania list proskrypcyjnych po egzekucje, dotknęły wszystkich po kolei spiskowców, jakich jego agentom udało się wytropić. Nawet ludzi o tak kiedyś chwalebnych imionach jak Serwianus uznano za winnych i wymierzono im sprawiedliwość (jak czytamy u Mariusza Maksymusa). Nie będąc pewnym zasięgu spisku w Italii i poza jej granicami, cesarz postanowił sprawy nie upubliczniać; stąd owo zarzucanie przez wielu historyków starzejącemu się i choremu cesarzowi nieuzasadnionego okrucieństwa. Nie ulega wątpliwości, że pod koniec życia, po tylu latach nie całkiem zwycięskich zmaganiach z wrogami Rzymu, miał wrażenie, że znajduje się w stanie permanentnego oblężenia. Coraz cięższa choroba osłabiła go na tyle, że Antoninus Pius zmusił go, wbrew jego woli - choć dla jego dobra -by przeniósł się do Bajów, gdzie ostatecznie cesarz zmarł. Wcześniej jednakże dopilnował, by ciało Antinusa, które zawsze znajdowało się blisko niego (najpierw w świątyni jego imiennika, kiedy Hadrian przebywał w Egipcie, potem zaś w willi w Tibur), przeniesiono do bezimiennej piramidy przy skrzyżowaniu via Cornelia i via Triumphalis, kiedy już postępy przy budowie jego własnego

grobowca w ogrodach Domicji były dość zaawansowane. Odczytałem ową decyzję nieopatrywania inskrypcjami grobu Antinusa nie jako chęć ukrycia tożsamości ukochanego, wynikającą ze wstydlwego charakteru ich związku, lecz jako świadectwo tego, że boski Hadrian na łożu śmierci nadal lękał się konspiracji oraz ewentualnych prób zbezczeszczenia miejsca spoczynku Chłopca. Dlatego proszę Cię, Panie, byś uszanował jego życzenie zachowania tej tajemnicy i nie ujawniał lokalizacji grobu.

Ombi, okręg Herakleides, W Faofi (9 października, poniedziałek)

Wioska Ombi roiła się od tych, którzy uciekając znad Nilu, przywlekli zarazę. Dla wszystkich nie starczyło dachu nad głową, wobec czego na wietrznej, suchej równinie wokół pojedynczej studni wyrosły namioty i szałas. Po tej stronie tego obozowiska odór śmierci z daleka wskazywał miejsce, gdzie w płóciennych workach leżały rzędem ciała przeznaczone do pospiesznego pochówku. Bliżej niewysokie kopce, niczym wypukłe blizny na piasku, wskazywały masowe groby. Wzdłuż kopców prosto jak strzała biegła via Hadriana, wskazując wschód, oznaczona porządnie obrobionymi kamieniami milowymi i omiatana tumanami bladego drobnoziarnistego piasku.

Nikt nic o nikim nie wiedział i ani imponujący strój wojskowy, ani pieniądze nie mogły tego zmienić. Wiedzieli tylko, że chociaż zaraza się skończyła, to jednak wycieńczeni chorobą ludzie wciąż wymierali, i nie było tam też żadnych dziewcząt, żadnych młodych kobiet, tylko trawieni gorączką starcy. Sama wioska, kilka domów stojących na nagim wzniesieniu, zajęta była przez ludzi, którzy mogli sobie pozwolić na opłacenie dachu nad głową. Eliusz zostawił konia pod opieką swojego żołnierza i ruszył sam w tamtą stronę.

Tak jak mu się często zdarzało podczas kampanii wojennych, wymazał wszystkie myśli z wyjątkiem tych, które bezpośrednio dotyczyły chwili bieżącej, kolejnego kroku, jaki należało zrobić. Reszta była pozbawioną nadziei czy oczekiwań pustką. Teraz jednak znalazł się zbyt blisko odkrycia prawdy, by zignorować konsekwencje, jakie może ona przynieść... trudne wyzwanie dla historyka. Piasek chrząścił pod butami, a on rozumiał udrękę, jaka towarzy-

441

szyla Hadrianowi podczas niekończących się godzin poszukiwań, widział beużyteczność otaczających go wtedy ludzi. Zewsząd obracały się ku niemu wymizerowane twarze; chorzy i rekonwalescenci siedzieli w kucki na progach domów albo apatycznie snuli się tu i tam.

-Skąd jesteś, żołnierzu?

Eliusz szedł dalej, nie odwróciwszy nawet głowy, żeby spojrzeć na mężczyznę, który się do niego odezwał.

-Antinoupolis - rzucił.

-Jeśli znasz Hieraksa, starszego rady, powiedz mu, że jego żona właśnie umarła.

-Nie znam go.

Pierwsze trzy domy, pełne kobiet i dzieci, zajęli zamożni gospodarze z góry rzeki, nie było tam ludzi z miasta. Czwarty był zawałony tobołami. W następnych dwóch, nędznych chatkach, siedzący na barłogach mężczyźni grali w kości. Położona na wzniesieniu wioska wystawiona była na porywiste północne wiatry tworzące wiry powietrzne, które wznosząc się i opadając, sypały drobinami piasku.

Z domu po prawej stronie wynoszono owinięte ciasno w płótno ciało;

mężczyźni pochylili nisko głowy, przeciwstawiając się wiatrowi, każdy ich krok wzbijał w powietrze obłoczki jedwabistego pyłu.

Eliusz nie miał ochoty się zbliżyć.

- Mężczyzna czy kobieta? - spytał.
- Kobieta.
- A czyj to dom?

Pierwszy z mężczyzn, o wąskich oczach i zarośniętych policzkach, nie wiedział.

-Szwaczki Anubiny - wymamrotał drugi, brodaty.

Eliusz wstrzymał oddech. Przez krótką chwilę miał

442

dziwne uczucie rozdwojenia, jakby jednocześnie sięgał ku znajdującemu się przed nim ciału i biegł w stronę domu, żeby zajrzeć do środka. W rzeczywistości stał jak skamieniały, na wpół zwrócony w stronę, skąd właśnie wyniesiono śmierć. Nieznośny był mu widok rozwartych jak usta do krzyku drzwi, ukazujących mroczne wnętrza, a przecież, czy chciał tego czy nie, musiał w tę ciemność wkroczyć. I wtedy, niczym migotliwy błądzący płomyk, z mroku wyłoniła się Anubina, z ogoloną na znak żałoby głową.

Zobaczyła go pierwsza i zaczęła się osuwać. Zamazana mgłą, pyłem czy łzami, tak bardzo powoli, jakby widział to we śnie, opadała na kolana, jak ptak stulający skrzydła, a on rzucił się do niej, żeby uchronić przed upadkiem.

- Anubino - spytał, z ustami tuż przy jej udręczonej twarzy-czy to... ?

-To moja matka... przecież nie mogłam jej zostawić, Eliuszu. Tezis ma się dobrze.

Raport końcowy, ciąg dalszy:

4. Rzeczywiście, jak już wiedziałem z listu otrzymanego od Serenusa Diona, cesarz umieścił też w grobie dokładny opis sprzysiężenia wraz ze sprawozdaniem z sukcesów odniesionych w zmaganiach z nim. Miał ten dokument przez całe stulecia pozostać jedynie podsumowaniem minionych wydarzeń, ponieważ wydał też rozkazy, by zlikwidować pozostałych spiskowców. Niestety, jego rozkazy przejęto i nie dotarły one nigdy do Kwinkcjana. Z tego, co udało mi się odtworzyć, wynika, że kuriera wojskowego zabito pomiędzy Bajami i Rzymem. Ponieważ człowiek będący mózgiem operacji określanej przez cesarza mianem „Złodzieja wody” rezydował wówczas w Egipcie, list przywieziono do tej właśnie prowincji. Uważam, że portem, przez który

443

tam się dostał, była zapewne Cyrene, gdzie bierze początek szlak karawanowy Ammonejon-jezioro Moeris-Hermopolis. Jak doszło do tego, że list się zagubił, mogę co najwyżej zgadywać: był czerwiec, burze piaskowe nękają Pustynię Zachodnią - piasek pochłonał niegdyś wielką armię samego Kambyzesa! Spiskowcy mogli założyć, że rozkazy zostały wydane, ale ponieważ nie nastąpiły prześladowania, doszli do przekonania, że najgorsze minęło. Nie tylko więc urosli w siłę, ale wręcz zwiększyli swoje wpływy podczas łagodnych rządów Antoninusa. Życie Marka Aureliusza, który panował potem, spiskowcy skrócili prawdopodobnie za pomocą zakażonej dżumą kapy na łóżko w jego kwaterze w Windobonie. Jeśli zaś chodzi o jego okrytego hańbą syna Kommodusa, to posunął się wręcz do współpracy ze spiskowcami i bezskutecznie szukał ciała Antinusa w

egipskiej świątyni, żeby sprawdzić, czy w trumnie nie ma żadnych informacji dotyczących okoliczności jego śmierci. Należy zauważyć, że w tamtym czasie konspiratorzy, ciągle się odradzający i jak zawsze potężni, nie brali pod uwagę istnienia tego sprawozdania w grobowcu Chłopca, bo gdyby było inaczej, przekopaliby dokładnie każde tymczasowe czy choćby prawdopodobne miejsce pochówku, żeby mieć pewność, i dopilnowali, żeby dokument zniknął.

Po Kommodusie na pewno też inni cesarze zostali uśmierceni przez spiskowców. Przyjmuję, że wśród nich znalazł się Pertynaks (który okazał się na tyle nieroztropny, że po śmierci Kommodusa nie pozbył się ludzi tyrana i nie rozkazał uśmiercić Falkona, kiedy ten zagroził jego panowaniu); Sewer Aleksander (zamordowany przez Mak-syminusa, którego syna podejrzewam o uczestnictwo w konspiracji); Filip (chyba że rzeczywiście poległ w bitwie) oraz jego syn; znamienity Aurelian, o przydomku „Miecz w Dłoni”, którego zabójca, Trak Mukapor, figurował na liście spiskowców znalezionej niedawno w Rzymie. Innymi słowy, przeciw każdemu władcy, po którym można się było spodziewać, że będzie próbował przywrócić chwałę

imperium (cel, któryś Ty, Panie, na nasze szczęście osiągnął), podjęto próbę skrytobójstwa, często zakończoną sukcesem. Ci niedawni uzurpatorzy, Achilleus i Domicjusz Domicjanus, rozgromieni w pierwszych latach Twojego panowania, wcale nieprzypadkowo wznieśli bunt w Egipcie. A któż to służył w ich szeregach, kiedy wybuchła rebelia? Awiola Paratus, pozostający na usługach spiskowców od czasów perskich, kiedy to po oślepieniu darowano mu życie w zamian za powrót do Rzymu i działania mające na celu osłabienie imperium. Jego przemiana w trakcie rebelii, w

której rezultacie porzucił dawnych sojuszników i wstąpił do Twojej armii, była jedynie fortelem umożliwiającym mu zbliżenie się do struktur władzy, i to w charakterze oficera wywiadu. Zważywszy na czujność zachowywaną podczas Twojego panowania, mógł być jednym z owych uspionych agentów, czekających na moment, kiedy jakiś słaby punkt pojawi się w strukturach administracji. Jak to zdarzało się w czasach Augusta, Wespazjana, Trajana oraz - częściowo - samego Hadriana.

11 Faofi (20 października, piątek)

Baruch ben Matthias udawał, że nic nie słyszał o aresztowaniach w Heptanomii czy gdziekolwiek indziej. Spotkali się z Eliuszem przypadkowo w sklepie Teona, gdzie Żyd spierał się ze sprzedawcą, że jakoś korzeni imbiru nie jest adekwatna do ich ceny, a Eliusz wszedł tam ze swoim psem, żeby spytać, czy kupiec korzenny wrócił już z Rzymu.

- Nie wrócił. - Ben Matthias machał zdrewniałym korzeniem przed pyskiem psa, żeby odgonić go od siebie. - Po co ma pilnować interesu, skoro żąda za swój towar tyle, że może całe miesiące spędzać z dala stąd? I nie pytaj o nic, trybunie, tych sprzedawców, oni nie wiedzą nawet, jakiego koloru jest gorczyca pierwszej jakości, a co dopiero gdzie leży

445

Rzym. Spotkałem tego rabusia osobiście, krótko przed wyjazdem z Rzymu... radosny był jak skowronek i powiedział, że pewno tam przezimuje. Zdziwiłem się, kiedy zobaczyłem, jak wychodzi z takiego małego domu przy bramie Ostyj-skiej, bo sądziłem, że mieszka w jakimś wytwornym miejscu. Zatem pozostał w domu brata Filona, mimo że niebezpieczeństwo już minęło, pomyślał Eliusz. Właśnie w tym małym, położonym za murami

miasta domu uświadomił sobie konieczność natychmiastowego pozbycia się listu Hadriana i umieszczenia go w bezpiecznym miejscu. Dwa dni później łatwo i dyskretnie złożył go w Bibliotece Ulpiańskiej; teraz list był bezpieczny w jednej z zamkniętych skrzyń, czekających na przewiezienie do cesarskich term; przynajmniej przez kilka lat miał być ukryty i niedostępny.

- Nieważne - rzucił na głos. - Chciałem się tylko przywitać.
- Wrócił natomiast Harpokracjusz. A kysz, a kysz... nie ma tu nic do jedzenia. - Wybrawszy dwa duże korzenie, ben Matthias włożył je do kosza i zapłacił. - Cena nie jest wysoka, trybunie. Po prostu lubię pomęczyć sklepikarzy. Więc tak, Harpokracjusz wrócił i rozgląda się za tobą. Uradowała go wiadomość, że ci, którzy zabili Serenusa Diona, staną przed obliczem wymiaru sprawiedliwości. To nie moja sprawa, ale jak ci się w ogóle...? - Żyd wybuchnął śmiechem. - Nie, nie zapytam. Wiem, co mi odpowiesz. A zresztą nic mnie to nie obchodzi. Rzymska sprawiedliwość nie jest moim ulubionym tematem.

Eliusz uśmiechnął się na jego słowa i pochylił, żeby pogłaskać psa.

-Liczy się tylko rzymska sprawiedliwość, Baruchu. Sam się przekonałeś. Tylko rzymski pokój.

-I tutaj się bardzo mylisz, trybunie. - Już w progu ben

446

Matthias cofnął się i przepuścił Eliusza. - Proszę, pójďte przodem, pies i reszta... proszę, nalegam. Może zabrzmie to dziwnie dla twoich uszu, ale świat to coś większego niż tylko Rzym. I starszego. Chodzą słuchy, że szlaki handlu korzennego i bogactwo wschodnich prowincji są cały czas w rękach ludzi, którzy chociaż mówią, chodzą i zachowują się jak Rzymianie, knują przeciwko Rzymowi razem z jego wrogami. Mówi się

też, że syn Heleny, Konstantyn, jest ich ulubieńcem i liczą na to, że zostanie cesarzem. Ale jak ty byś zapewne rzekł, to nie mój interes, co?

Raport końcowy, ciąg dalszy:

5. Odkrycie przez Serenusa Diona pisemnych rozkazów Hadriana, nakazujących całkowitą likwidację konspiracji i wspominających o sprawozdaniu przechowywanym w grobie Antinouse, zmieniło wszystko. Nagle złowieszcze działania trzech stuleci, a może i dłuższe, narażone zostały na ujawnienie. Gdyby spisek należał do przeszłości, nic by się nie działo. Dowodem na to, że wrogowie Rzymu wciąż byli aktywni jeszcze zeszłego lata, jest to, że Serenus Dion, rzuciwszy na przyjęciu kilka nieroztropnych uwag o swoim znalezisku, natychmiast wydał na siebie wyrok. Ale ci, którzy go utopili (podobnie jak Antinouse), nie znaleźli przy nim listu Hadriana. W ciągłej obawie przed zdemaskowaniem zabili Pammychiosa, wyzwolenca Serenusa - na próżno, ponieważ nie znaleźli przy nim listu. I wtedy właśnie ja pojawiłem się na scenie. Jak wiesz, Panie, nie mogę twierdzić, bym od początku był czegokolwiek świadom, moim pragnieniem było tylko rozwikłać sprawę śmierci Antinouse. Jednakże po przeczytaniu listu Serenusa Diona środek ciężkości mojego śledztwa się przesunął, wywołując u nieprzyjaciela (a byłem śledzony już wówczas, kiedy pełniłem nieoficjalną rolę cesarskiego wysłannika) zmianę

447

planów. Nagle, podobnie jak Soter i Filo, stałem się kimś, kogo należy wyeliminować, w nadziei na przechwycenie listu boskiego Hadriana.

Kiedy stało się oczywiste, że list zabezpieczyłem, plany konspiratorów

raz jeszcze się zmieniły. Musieli teraz podążać za mną krok w krok, nie robiąc mi krzywdy, zarazem stwarzając aurę zagrożenia, dopóki sam nie doprowadzę ich do grobu Antinouse. Wykorzystując pomoc nieświadomego niczego Gawiusza Trallesa, mojego dawnego towarzysza broni, podsunęli mi Paratusa, owego rzekomo nieskazitelnego weterana i bohatera wojennego. Przyznanie, że dałem się nabrać, nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Jednak wszyscy wydawali mu jak najlepszą opinię i tak właśnie zaczęła się nasza współpraca... a zniszczenie winnicy (chytra sztuczka) miało mnie przekonać, że jego prześladowcami są ci sami wrogowie Rzymu. Wierząc, że mi pomaga i wspiera w moich staraniach, sam dostarczałem mu aktualnych informacji na temat poszukiwań grobowca Antinouse i ukrytego w nim dokumentu.

Po odnalezieniu grobowca, a co za tym idzie, dokumentu, wystarczyło, żeby Paratus mnie zlikwidował, a list zniszczył. Twoja wiedza na temat tego listu, Panie, pozostałaby niepełna - nie zapoznałbyś się z jego zawartością, a konspiratorzy mogliby dalej prowadzić swoją skrytą i szkodliwą działalność.

Teraz wreszcie możemy odetchnąć z ulgą. Ten złodziej wody - Czas - jest ponownie po stronie Rzymu, a mieszkańcy imperium - błogosławionymi pośród innych narodów.

25 Faofi (24 października, wtorek), 304 rok 174. rocznica śmierci Antinouse

Harpokrausz oprowadzał go po nowym skrzydle domu, pomiędzy kubłami z farbą, drabinami i chroniącymi meble pokrowcami.

-Prawdę mówiąc, trybunie, nie odnawiam sobie domu. Sprzedaję go. Przez tyle miesięcy starałem się przyzwycząić do życia tutaj, jednak nie potrafię znieść tego, że wszystkie rzeczy Serenusa zostały, a on sam odszedł, na zawsze - wyjaśniał. Eliuszowi było wstyd, że myślał inaczej, i musiało to być widoczne na jego twarzy, bo Harpokracjusz zamachał w jakiś wymyślny sposób ręką. - Muszę się z tego otrząsnąć, coś sobie kupić. Coś sobie kupić, zmienić klimat. - Jego głos raz jeszcze stał się bezbarwny, cienki i niemęski, co było maską, za którą się chował, jak i kulturowym nawykiem.

Eliusza wzruszał jego ból, podobnie jak za pierwszym razem, kiedy go poznał, i znowu się postarał, żeby tego nie było widać. Tak przynajmniej myślał.

-Okazałeś dużo wyrozumiałości - dodał kochanek Diona. - Mieliliśmy w tej prowincji do czynienia z wieloma żołnierzami, ale ty okazałeś się kimś niezwykłym. Pozwala mi to z wielką nadzieją spoglądać w przyszłość.

Tak to już jest, pomyślał Eliusz. Jego charakter, zesłany mu przez opatrność, jak zresztą wszystko inne u niego, brano za oznakę profesjonalizmu. Nie pasował do stereotypu, więc musiał być niezwykłym żołnierzem. Bo przecież widziano w nim tylko żołnierza, poza tą kategorią nie istniał. Przechodząc z pokoju do pokoju, czując świeży kredowy zapach farby, myślał, jak by to było dobrze, gdyby można było zamalować te utrwalone wyobrażenia, jakie inni mieli o nim czy o kimkolwiek. Pokój to pokój, podobnie jak człowiek to człowiek, natomiast żołnierzy i cesarzy, i ho-

moseksualistów, i morderców, i nierządnicę, wszystkich ich postrzegano przez pryzmat tego, co zrobili, lub wydawało się, że zrobili. Właśnie tego wymaga się od historyka... ma brać pod uwagę u c z y n k i .

449

Hadrian, tak dawno temu, we wszelkich aspektach swojego życia, wyszedł daleko poza stereotypy i biografowie nie godzili się na tę jego nieobliczalną, nieprzewidywalną inność. Potrafili jedynie przedstawiać go za pomocą paradoksów i przeciwieństw, nie widząc w jego postępowaniu niczego więcej jak tylko przemożne pragnienie ucieczki od niepokoju i trosk cesarskiego życia. Jeśli zaś chodzi o Chłopca, to w śmierci udało mu się zostać tym, czym wszyscy chcieli, żeby był, niezależnie od tego, kim był za życia. Do tego stopnia, że ostatecznie stało się mało ważne, co tak naprawdę w rzeczywistości reprezentował. Wszystko stało się kwestią interpretacji.

Podobnie jest z historią. Możliwe, że da się spojrzeć obiektywnie i wydostać poza krąg pogłosek, a historykowi przypisana jest rola podglądającego i podsłuchującego po-kojowca. Zawsze pomiędzy nim i przeszłością, nim i prawdą stoją jakieś drzwi.

- Wracasz po tym wszystkim do Rzymu? - pytał go tym czasem Harpokracjusz.

-Nie.

•Do Nikomedii?

•Może. Muszę dokończyć biografię, a mam jeszcze do rozpoczęcia coś więcej.

•A potem?

Kto wie co potem. Eliusz nie miał pojęcia, nie miał żadnych planów. Poczekaj. Anubina potrzebowała czasu, żeby przyjść do siebie po tym, co przecierpiała, zanim dołączy do niego z ich córką. Na razie nie wyraziła zgody na żaden układ, nie wprowadziła się do niego, nie chciała nic poza transportem niezbędnym, by wrócić do swojego niebieskiego domu w dzielnicy Filadelfia. Wiedział, że nadal

450

go kocha, kochała go od tamtego dnia, kiedy usiadł przy jej stole, a ona podała mu posiłek. Sprawy były takie proste i takie oczywiste, kiedy nikt ich nie komplikował. Daj mi czas, powiedziała, nie potrafię być szczęśliwa, dopóki ból nie minie.

-Więc jesteś zadowolony ze swoich dociekań? - spytał Harpokracjusz, otwierając drzwi i wychodząc do ogrodu.

-Nie.

-Dlaczego nie? Przywróciłeś nam wszystkim bezpieczeństwo.

-Powiedzmy, że to przekleństwo historyka.

-Stąd jest piękny widok, trybunie. Chodź, popatrz.

Wychodząc na taras, Eliusz uznał ten ruch za osobliwą metaforę swojego zadania: właśnie wynurzył się z cienia prosto w słońce (śmierć, tamta strona), zostawiając za sobą odnawiane pokoje i korytarze, odmalowywane, zawsze tylko częściowo widziane. Bo, przeciwnie niż chcieliby sądzić biografowie, historia kończy się wraz ze śmiercią bohaterów. Reszta jest zawsze jedynie tworem wyobraźni i legendą.

Harpokracjusz przechylił się nad balustradą, złociste loczki sterczały na jego głowie jak listki.

-Dlaczego nie odczuwasz zadowolenia i nie cieszysz oczu wspaniałym

widokiem?

- Zapytaj mnie za dziesięć lat.

- Dlaczego? Jesteśmy Rzymianami. Przecież za dziesięć lat ten widok się nic a nic nie zmieni.

Epilog

Krótko po abdykacji Dioklecjana, w 305 roku, Licyniusz zamordował małżonkę i córkę cesarza, Maksencjusz i Konstantyn niezależnie od siebie zgłaszali pretensje do tronu i wykorzystując rzymskie armie, walczyli o swoje racje przy moście Mulwijskim, gdzie zwycięstwo po krwawej bitwie odniósł ambitny syn Konstancjusza i Heleny. Pierwszym oficjalnym aktem Konstantyna w Rzymie była samotna wizyta w termach Dioklejana i przejęcie - spośród zasobów przewiezionych tam z Biblioteki Ulpiańskiej - wszystkich dokumentów skatalogowanych w rubryce opatrzonej nagłówkiem „Boski Hadrian”.

Słowniczek

OSOBY

CYCERON - rzymski mówca, filozof, polityk z I w. p.n.e. DIODOR

SYCYLIJSKI - historyk grecki z I w. p.n.e. HERODOT - historyk grecki z V w. p.n.e.; autor *Dziejów*, Cyceron nazwał go „ojcem historii”

KAMBYZES II - władca perski z VI w. p.n.e., którego imponująca armia zniknęła bez śladu na egipskiej pustyni KASJUSZ DION - historyk

rzymski z II w. KSERKSES - król perski (V w. p.n.e); próbował podbić Grecję, ale bez powodzenia; zakopał gdzieś podobno ogromne skarby

MARIUSZ MAKSYMUS - kontynuator biografii cesarskich Swetoniusza, III w.

PLINIUSZ MŁODSZY - rzymski namiestnik Bitynii i Pontu z I w.; przyjaciel cesarza Trajana; autor *Listów* ROMULUS - legendarny założyciel Rzymu

TRANKWILLUS SWETONIUSZ - historyk rzymski z I w., autor *Żywotów cesarów*

ZENOBIA - wojownicza władczyni Palmyry z III w., najpierw sojuszniczka, a potem wróg Rzymu

453

TYTUŁY

Domine - tytuł, jakim zwracano się do cesarzy, od *dominus* (łac.) - pan

epistrateg (gr.) - zarządca Egiptu

strateg (gr.) - wódz; w rzymskim Egipcie także namiestnik nomu

trybun - w armii cesarstwa stopień oficerski *comes* - w późnym cesarstwie wysłannik cesarza do specjalnych zadań

MIEJSCA

ANTINOUPOLIS/ANTINOE - nieistniejące już miasto nad Nilem, biorące nazwę od imienia Hadrianowego faworyta ASPALATUM - dzisiejszy Split

BAJE - kurort w pobliżu Neapolu, w którym zmarł Hadrian

BITYNIA - prowincja rzymska na terenie dzisiejszej Turcji

BRIGECJUM - dziś Szony, miasto na terenie dzisiejszych Węgier

KOMMAGENE - starożytna prowincja w dzisiejszej południowej Turcji, w pobliżu Syrii

KYNOPOLIS - miasto egipskie, które wzięło nazwę od świętych psów
DACIA MALVENSIS - prowincja rzymska, obejmująca część obecnej
Rumunii i Węgier

DALMACJA - prowincja rzymska, dziś wybrzeże Chorwacji

454

HEPTANOMIA - „siedem prowincji”, rzymski administracyjny podział
Egiptu

KROKODILOPOLIS - miasto egipskie, które wzięło nazwę od świętych
krokodyli

LEONTOPOLIS - miasto egipskie, którego nazwa pochodzi od lwa

MOESIA/MEZJA - prowincja rzymska, obejmująca część dzisiejszej
wschodniej Rumunii

NIKOMEDIA - wschodnia stolica Dioklecjana, w dzisiejszej Turcji

OKSYRYNCHOS - miasto egipskie, nazwane od ościstej ryby żyjącej w Nilu

PANONIA - prowincja rzymska, obejmująca mniej więcej obszar
dzisiejszych Węgier

PARTIA - kraina na południe od Morza Kaspijskiego, na wschód od
dzisiejszego Iraku

PRENESTE - dzisiejsza Palestrina, historyczne miasto niedaleko Rzymu

TIBUR - dzisiejsze Tivoli, w pobliżu Rzymu, gdzie znajdują się

odwiedzane tłumnie ruiny wspaniałej willi Ha-driana ZEUGMA - miasto
w Kommagene

NAZWY STATKÓW

FORTUNA ISIACA - Pomyślność Izdy FELICITAS ANNONAE -

Obfite Zbiory FELICITAS AUGUSTORUM NOSTRUM - Łaska Naszego Cesarza
PIETAS AUGUSTORUM NOSTRUM - Łaska Naszego Cesarza

455

LAMPROTATE - Jaśniejący TYCHE - Fortuna

PRCMDENTA - Opatrzność

MIARY

ARTABA - egipska jednostka objętości, 38,81

DENAR - w rzymskim egipcie moneta o wartości **4 drachm**

lub 4 sestercji

DRACHMA - srebrna moneta grecka, ważąca 3,5 grama,

używana w rzymskim Egipcie

MODIUS - miara objętości zboża, około 91

WYRAŻENIA GRECKIE I RZYMSKIE

ANAMNESIS (gr.) - wspomnienie, pamięć CHIOS - wysokiej jakości

greckie wino GRAVITAS (łac.) - surowość, powaga LOUSORION -

średniej wielkości statek handlowy LUDUS MAGNUS - główna szkoła

gladiatorów w Rzymie MUNDUS PATET; SUPPLICIA CANUM - święta:

Otwarcie Świata Podziemnego; Egzekucja Psów

NOM - jedna z trzydziestu jednostek administracyjnych Egiptu, na której
czele stał strateg

RESTITUTOR EXERCITI - tytuł cesarski: „Ten, który odbudował armię”

SELECTI ALAE URSICIANAE - Doborowa Jednostka Oddziału Sztandaru

Niedźwiedzia; straż przyboczna, eskorta Eliusza

456

SALUS IMPERII (łac.) - bezpieczeństwo i dobrobyt cesarstwa

SERVUS VILLICUS - niewolnik zatrudniony w posiadłości wiejskiej

SI MONUMENTOM QUAERIS, CIRCUMSPICE (łac.) - Jeśli szukasz czegoś

dużego, rozejrzyj się wokół TRANQUILLITAS NOSTRA - określenie

Dioklecjana na okres jego panowania jako „naszego wieku spokoju”

Ważniejsi rzymscy cesarze

(daty oznaczają lata rządów)

AUGUST 30-14

TYBERIUSZ 14-37

KALIGULA 37-41

KLMJDIUSZ 41-54

NERON 54-68

GABBA 68-69

OTH069

WITELIUSZ 69

WESPAZJAN 69-79

TYTUS 79-81

DOMICJAN 81-96

NERWA 96-98

TRAJAN 98-117

HADRIAN 117-138

ANTONINUS PIUS 138-161

MAREK AURELIUSZ 161-180
LUCJUSZ WERUS 161-169
KOMMODUS 180-192
SEPTYMIUSZ SEWERUS 193-211
KARAKALLA 211-217
HELIOGABAL 218-222
SEWER ALEKSANDER 222-235
MAKSYMIN TRAK 235-238
WALERIAN 253-260
AURELIAN 270-275
KARUS, KARYN, NUMERIAN 283-285
DIOKLECJAN 284-305
MAKSENCJUSZ 306-312
KONSTANTYN 306-337